

The logo for the Starfire series, featuring the word "STARFIRE" in a stylized, metallic font with a starburst effect behind the letters.

STARFIRE

OPCJA SZIWI

A detailed black and white illustration of a futuristic space battle. A large planet is the central focus, with a massive, complex space station or orbital structure orbiting it. Numerous smaller spacecraft are engaged in combat, with bright energy blasts and explosions visible. The scene is set against a starry background.

DAVID WEBER
STEVE WHITE



David Weber Steve White

Starfire #4 Opcja Sziwy

(The Shiva Option)

Przełożył Jarosław Kotarski

WSTĘP

Ich dłonie pozostały złączone, gdy wszechświat pojawił się ponownie.

Na moment przed tranzytem Feridoun ujął dłoń Aileen, czego nie zauważył nikt z obsady mostka, jako że wszyscy byli zbyt zajęci obroną przed kolejnym atakiem pościgu. FNS *Jamaica* dokonał bowiem tranzytu jako ostatnia jednostka 19. Flotyli Zwiadu Kartograficznego. Feridoun i Aileen odkryli ich uczucie w najgorszym możliwym momencie, niemniej jednak razem przekroczyli granicę nieznanego.

Gdy systemy pokładowe ustabilizowały się i zaczęły sphywać meldunki o nowym systemie planetarnym, puścili swe dłonie, jakby kopnął ich prąd. I każde z nich znów było jedynie zawodowym oficerem Marynarki Federacji. Ona dowódcą 19. Flotyli, kontradmirałem Aileen Sommers, on jej szefem sztabu, kapitanem Feridounem Hafezim. Określenie „flotyła” było zresztą mocno przesadzone, gdyż w dotychczasowych starciach straciła zbyt wiele okrętów, a co gorsza, wiedziała, że nie jest to koniec walki. Trwająca od trzech i pół standardowego roku wojna oduczyła ludzi niedoceniań przeciwnika, toteż nikt nie wątpił, że Pajaki znajdą wlot warpa i podążą ich śladem. Nie wiadomo było jedynie, jak szybko to nastąpi.

Pozostało im tylko jedno – jak najprędzej znaleźć w systemie kolejnego warpa i uciec, nim dopadnie ich pościg. Dlatego też Sommers, nie zwlekając, wydała stosowne rozkazy: wszystkie okręty miały uaktywnić systemy maskowania elektronicznego, a krążowniki zwiadu kartograficznego zająć się natychmiast poszukiwaniami.

Szybko okazało się też, że system nie znajduje się w bazie danych i że nie ma sensu szukać w nim rozwiniętej cywilizacji, gdyż słońcem systemowym jest czerwony olbrzym – że dawno już zniszczyłby życie, gdyby takowe powstało na którejś z planet.

Sommers była potwornie niewyspana, ale na sen nie miała czasu – teraz musiała zwołać odprawę.

Hafezi w którymś momencie zdołał doprowadzić się do ładu – nawet brodę starannie przyczesał, ale przez to wyraźniej widać było w niej siwe włosy, skutek przeżyć z ostatnich kilku tygodni.

Od momentu zakończenia tranzytu wzajemne stosunki jego i Aileen wróciły do normy, czyli do oficjalnej uprzejmości. Nie było w tym nic dziwnego – unikać się nie byli w stanie, a uczuć nie mogli otwarcie okazywać w obecnych warunkach, nawet gdyby wiedzieli, jak to zrobić.

Sommers była zwolenniczką rozwiązywania problemów pojedynczo i po kolei, a te osobiste uważała za znacznie mniej istotne od służbowych. Dlatego słuchając raportu Hafeziego, próbowała skupić się tylko na nich, co nie było łatwe. Fakty znała, a przyszłość rysowała się w czarnych barwach...

Jak dotąd 19. Flotyła Zwiadu Kartograficznego straciła dwa krążowniki liniowe, trzy lekkie krążowniki i transportowiec, prawie wszystkie zaś pozostałe okręty, to jest pięć krążowników liniowych, sześć lekkich, trzy lotniskowce i transportowiec, były uszkodzone. A poza tym...

–Oba krążowniki liniowe, które straciliśmy, należały do klasy *Dunkerque* - dodał Hafezi, jakby czytając w jej myślach. – Pozostały nam tylko dwa okręty tej klasy, co oznacza, że nasza siła ognia...

–Wiem – przerwała mu, nie kryjąc zniechęcenia.

Okręty klasy *Dunkerque* należały do rakietowych krążowników liniowych wyposażonych w pociski dalekiego zasięgu. *Jamaica* zaś i dwa inne były okrętami dowodzenia klasy *Thetis* - każdy mógł koordynować ogień pięciu innych krążowników sprzęgniętych siecią taktyczną, co niesamowicie zwiększało celność ognia. Z tych trzech nie został zniszczony żaden...

–Za dużo wodzów, za mało Indian – burknęła.

Hafezi uśmiechnął się bez śladu wesołości i spojrzał jej w oczy... Z trudem oderwał od nich wzrok i pospiesznie dodał:

–Co gorsza, straciliśmy sporo myśliwców, a wraz z *Voyagerem* przepadła większość naszych zapasów amunicyjnych.

–I to właśnie najbardziej mnie martwi – wtrąciła oficer logistyczny Arbella Maningo.

W jej głosie i zachowaniu nie było śladu wcześniejszej paniki. Najwyraźniej

pogarszająca się sytuacja okazała się skutecznym lekarstwem na strach, co było normalne w wypadku sporej grupy ludzi.

Sommers zgadzała się z jej opinią, ale wolałaby, aby Arbella się nie odezwała. Nie mogli temu problemowi zaradzić, a na samą myśl o tym, ile zostało im rakiet, zaczynała ją boleć głowa. Jediną nadzieją była ucieczka i znalezienie kolejnego warpa, który doprowadziłby ich do znanego systemu, co wbrew pozorom wcale nie graniczyło z cudem. Trasy przez warpy często były długie i pełne niespodzianek, a Federacja i jej sojusznicy zajmowali duży obszar, w którym znajdowało się wiele warpów. Niemniej szanse na sukces bezpośrednio zależały od długości poszukiwań i w tych warunkach strata połowy zapasów wraz z transportowcem jawiła się jako katastrofa, o której skutkach w tej chwili nie było sensu dyskutować. Nie ograniczyła jeszcze racji żywnościowych, ale wyłącznie dlatego, że po euforii wywołanej udaną ucieczką taki szok źle wpłynąłby na morale załóg. Nie była w stanie zbyt długo tego odwlekać, ale kilka...

–Jak oni nas znaleźli?! – Dalsze rozmyślania przerwała jej Maningo, najwyraźniej myśląca na głos. – I skąd się wzięli?

Te pytania zadawali sobie wszyscy od momentu zaobserwowania wrogich jednostek, ale nikt dotąd nie zadał ich głośno i oficjalnie.

–To akurat jest proste – warknął kapitan Milos Kabilovic dowodzący lotniskowcem floty FNS *Borsoi* i biorący udział w odprawie elektronicznie jako dowódca eskorty. – Z zamkniętego warpa znajdującego się w systemie, w którym ich zauważyliśmy, albo w poprzednim, który badaliśmy. Osobiście obstawiam to drugie. Zauważyli nas, wezwali posiłki i polecili naszym śladem.

Warpy były anomaliami czasoprzestrzennymi związanymi z silnymi źródłami grawitacji. Ludzie wiedzieli o nich od ponad trzech wieków standardowych, a dokładnie od 2053 roku, kiedy to statek badawczy *Hermes*, lecąc z Ziemi na Neptuna, znalazł się nagle w systemie Alfa Centauri. Kociambry wiedziały o nich wcześniej, gdyż jako jedyna znana rasa najpierw obliczyły teoretycznie ich istnienie, a potem zaczęły ich szukać. Znacznie później odkryto istnienie zamkniętych warpów, które były niewykrywalne i stanowiły największe zagrożenie dla prac Zwiadu Kartograficznego. Podejmowano w związku z tym rozmaite środki bezpieczeństwa, a 19. Flotylla od początku działała ostrożniej niż ktokolwiek wcześniej...

–Ale przecież działamy zamaskowani – zaprotestował Hafezi. – I nie zostawiliśmy żadnych boi przy warpach ani nie użyliśmy żadnych kapsuł kurierskich. Jak więc nas znaleźli?

–Jeśli przy wylocie warpa mieli zamaskowaną pikietę, to wystarczyło – wyjaśnił Kabilovic. – Okręt dokonuje tranzytu z wyłączonym maskowaniem, można więc go

wykryć, nim je uaktywni. Zgadza się, porucznik Murakuma?

Fujiko Murakuma miała największą z obecnych wiedzę o możliwościach sensorów. Powoli pokiwała głową. Mimo niskiej rangi była specjalistką od sond zwiadowczych drugiej generacji wyposażonych w sensory równie czułe co *Hawki*. Sondy typu *RD-2* mogły dokonywać tranzytu w obie strony, co znacznie zmniejszało ryzyko dla załóg zwiadu, równocześnie pozbawiając to zajęcie tajemniczości i romantyzmu, jak uważali niektórzy. Ale dla ludzi, którzy żyli ze świadomością, że każdy niezbadany warp może prowadzić do systemu zajętego przez Pajaki, była to niska cena za zwiększenie bezpieczeństwa. A sondę było znacznie trudniej wykryć niż okręt.

Fujiko Murakuma też tak uważała. Sommers pamiętała o tym. Spojrzała na wysoką i smukłą dziewczynę o kasztanowych włosach i orzechowo-zielonych oczach.

–Zgadza się, sir – przyznała Murakuma. – Sądzę, że wykryli nas wcześniej, i to niekoniecznie w poprzednim systemie. Mogło to nastąpić przedtem. Śledzili nas, czekając na posiłki. Nie wiedzieliśmy o tym, gdyż przy warpach w zbadanych systemach nie zostawialiśmy żadnych boi ze względów bezpieczeństwa.

Można byłoby uznać jej słowa za krytykę Sommers, gdyby nie fakt, iż wszyscy wiedzieli, że pozostawienie boi łącznościowych byłoby równoznaczne ze wskazaniem Pajakom nowej drogi na obszar Federacji oraz podsunieniem wskazówki, gdzie szukać 19. Flotyli Zwiadu Kartograficznego – Mówiąc to, Fujiko spojrzała w oczy Sommers, by uniknąć jakichkolwiek nieporozumień.

A Sommers, widząc to spojrzenie, spytała:

–Chce pani jeszcze coś dodać, porucznik Murakuma?

–Jeśli można, ma'am... Sommers kiwnęła głową.

Fujiko zaś uruchomiła holoprojektor i nad stołem konferencyjnym pojawił się szereg kul połączonych liniami, przypominający uproszczony wygląd cząsteczki. W rzeczywistości był to szkic przebytej dotąd przez flotyllę trasy, jako że kul było dziewięć. Naturalnie ich położenie nie odzwierciedlało rozmieszczenia w przestrzeni, jako że nikt poza astronomami nie rozważał szlaku przez warpy w tych kategoriach. Istotne było, które systemy i w jakiej kolejności każdy z nich łączył.

–Zaczęliśmy w systemie Anderson Jeden. – Fujiko podświetliła pierwszą, a zaraz potem czwartą kulę. – A tu nas zaatakowali. I nie sprawiali wrażenia sił, które właśnie przybyły do systemu i przeprowadziły atak z marszu. Dlatego uważam, że w którymś z poprzednich systemów znajduje się zamknięty warp, przez który dostały się tam wezwane przez pikietę posiłki, podążające następnie naszym śladem.

Przy trzech systemach zapaliły się symbole oznaczające zamkniętego warpa i

zaczęły pulsować.

–Dokładnie tak. – Kabilovic kiwnął głową z satysfakcją.

Ale Fujiko jeszcze nie skończyła.

–Pytanie, dlaczego tak długo zwlekali z atakiem – dodała.

–Cóż... – Hafezi przeczesał palcami włosy; nerwowy odruch, którego się ostatnio dorobił. – Działaliśmy zamaskowani, więc nawet jeśli Pająki wiedziały o naszej obecności w systemie, dokładne zlokalizowanie nas musiało zabrać im trochę czasu. Widocznie w poprzednim systemie czy systemach nie zdążyły.

–Z całym szacunkiem, sir, ale biorąc pod uwagę, że ich okręty także były zamaskowane, a my nie podejrzewaliśmy ich obecności, przy bardzo zdecydowanych poszukiwaniach odkryliby nas znacznie szybciej – sprzeciwiła się Fujiko. – Bardziej prawdopodobne jest, że nie chciały zbyt wcześnie atakować.

–Dlaczego? – spytała Sommers.

–Gdybyśmy wiedzieli o obecności Pająków w którymś z tych systemów, wysłalibyśmy ostrzeżenie admirałowi Antonowowi, zgadza się, ma'am? Energiczniejsze poszukiwania oznaczałyby rezygnację z maskowania, a tym samym zwiększałyby nasze szanse na ich wykrycie. Być może właśnie to było powodem ich ostrożności. Tylko dlaczego ten czynnik nagle przestał być dla nich ważny?

Odpowiedziała jej cisza.

Fujiko nacisnęła jeszcze jeden klawisz i do holomapy dołączył szlak prowadzący przez układy Łańcucha Anderson i kończący się w systemie Alfa Centauri.

Nic nie powiedziała, bo nie musiała – wszyscy obecni doszli do tego samego wniosku. Istniał tylko jeden logiczny powód takiego postępowania wroga. Była to koszmarna wizja. W sali panowała martwa cisza. Sommers, świadoma obowiązków dowódcy, uczyniła wysiłek, aby się otrząsnąć, i wtedy dzięki łańcuchowi dziwnych skojarzeń pojawiła się retrospekcja.

Ludzkość zaistniała w przestrzeni kosmicznej pokojowo, bo taka też, pokojowa, była jej ekspansja.

Początkowo.

Pewnego dnia *Hermes* wpadł w warpa, wskazując tym samym drogę do gwiazd. W efekcie tego wydarzenia skolonizowano szereg planet określanych obecnie jako Planety Wewnętrzne lub Centrum. Nie napotkano przy tym ani niebezpiecznych, ani

w ogóle żadnych obcych i po epizodzie zwanym chińską wojną nikt nie próbował organizować opozycji czy kwestionować hegemonii Federacji Ziemskiej. Ludzie poczuli się w kosmosie jak u siebie w domu i uznali, że jest to miejsce, w którym dopóki się nikogo nie zaczepia, można żyć w pokoju i szczęśliwie.

Trwało to aż do pewnego pięknego dnia w roku 2205, kiedy to natknięto się na Chanat Oriona.

I sielanka się skończyła.

Pierwsza wojna międzyplanetarna była przykrym przebudzeniem, ale równocześnie jedynie przygrywką do tego, co nastąpiło potem. Okazało się bowiem, że dziwnym zrządzeniem losu na stosunkowo niewielkim obszarze mieszka bardzo dużo ras inteligentnych, będących na zbliżonym poziomie rozwoju technologicznego. Druga wojna międzyplanetarna była konfliktem trójstronnym, bo oprócz Federacji i Chanatu wzięło w niej też udział Stowarzyszenie Ophiuchi, a krótko potem trójka przeciwników stanęła w obliczu nowego wroga, czyli Rigelian, co doprowadziło do trzeciej wojny międzyplanetarnej, będącej pierwszą wojną totalną, gdyż Rigelianie zdecydowani byli wybić do nogi wszystkich obcych. W efekcie zginęli sami, a pociski jądrowe zmieniły ich planety w martwe, jałowe, pozbawione życia kule. Potem Federacja stoczyła czwartą wojnę międzyplanetarną, tym razem samotnie, z fanatykami religijnymi z Theb. Po jej zakończeniu przez sześćdziesiąt lat standardowych panował spokój, co nawet w epoce długowieczności przekonało większość ludzi, że taki jest naturalny stan rzeczy.

Większość oczywiście jak zwykle się myliła – była to jedynie cisza przed burzą. Nic w dotychczasowej historii nie przygotowało nawet tych najbardziej świadomych i sceptycznych na to, co nastąpiło, gdy jedna z flotylli Zwiadu Kartograficznego natknęła się na Pająki.

Nawet Rigelianie stanowiący kwintesencję ideologicznych i religijnych fanatyków.

Pająki były gorsze. Musiały być inteligentne, gdyż inaczej nie osiągnęłyby takiego stopnia rozwoju technologicznego, i było ich naprawdę wiele – pokonywały każdy opór dzięki swej liczebności i falowym atakom. I przez te trzy i pół roku wojny nie nadały ani jednego komunikatu – atakowały w całkowitej ciszy radiowej, ignorując straty i zdobywając system po systemie. I były, wbrew popularnej początkowo teorii o zbuntowanych robotach, organiczne. Udowodniły też niezbitcie, że co tylko żywego napotkają na swojej drodze, traktują jako źródło pożywienia, niezależnie od stopnia rozwoju cywilizacyjnego tychże istot.

Desperackie walki doprowadziły w końcu do zatrzymania obu ataków. A potem nastąpił przełom – w systemie Zephraim odkryto warpa prowadzącego do systemu Pająków, który od ich strony był zamknięty. Nim jednakże zgromadzono tam

stosowne do kontrataku siły, Pajaki dzięki podobnemu warpowi pojawiły się w systemie Alfa Centauri położonym o jeden tranzyt od Ziemi. Powstrzymano je i gwałtownie zmieniono plany, w wyniku czego nową ofensywę właśnie z Alfy Centauri poprowadził Antonow. A w skład dowodzonej przez niego Drugiej Floty weszła także 19. Flotylla Zwiadu Kartograficznego. I w ten sposób obecni znaleźli się w takiej, a nie innej sytuacji.

System Anderson Jeden opuścili, badając nowego warpa zaraz po przybyciu kapsuł kurierskich z informacją o zdobyciu systemu Anderson Dwa i przemianowaniu go na Harnah w związku z odkryciem dokonany na planecie tego systemu. Odkryciem, które wstrząsnęło wszystkimi, bo okazało się wtedy, że Pajaki hodują przedstawicieli inteligentnych ras niczym bydło.

Koszmar stał się gorszy.

–Pojawienie się Pająków za nami oznacza, że nastąpiło to, przed czym mieliśmy chronić Drugą Flotę – powiedziała głośno i spokojnie Fujiko Murakuma, wracając do rzeczywistości. – Mogą bez problemów dotrzeć do systemu Anderson Jeden i odciąć Drugą Flotę.

Nikt z obecnych nie zadał oczywistego pytania: czy Druga Flota jeszcze istnieje, ale na części twarzy malował się coraz większy strach, gdy ta prawda do nich docierała. Do tej pory kwestia przetrwania była ważniejsza, a wydarzenia toczyły się tak szybko, że na podobne analizy brakowało czasu. Teraz każdy miał na końcu języka pytanie, którego jednakże nikt nie odważył się wypowiedzieć: czy zostali sami?

Sommers zauważyła, iż podbródek Maningo zaczyna się trząść, ale nim zdążyła zareagować, odezwał się Hafezi – ze złością, choć nie bardzo było wiadomo, na kogo konkretnie jest zły.

–To niemożliwe! Pająki zaatakowały nas ledwie półtora miesiąca temu, więc nie miały czasu... Pamiętajcie, z ilu systemów składa się Federacja! Nawet jeśli Druga Flota została zniszczona, Federacja istnieje nadal i mamy dokąd wracać. I nadal mamy wobec niej obowiązki!

Zebrani odruchowo się wyprostowali – nawet Maningo. Sommers była mu naprawdę wdzięczna za wystąpienie, ale nie powiedziała tego, żeby nie popsuć efektu.

–Komandor Hafezi ma rację – oznajmiła zdecydowanie. – Nie stać nas na spekulacje, bo to nas sparaliżuje, a trzeba podjąć stosowne decyzje. Musimy skupić się na wykonaniu zadania i na zapewnieniu bezpiecznego powrotu jak największej liczby osób i okrętów. Aby tego dokonać, powinniśmy jak najszybciej odszukać kolejnego warpa oraz ograniczyć zużycie nieodnawialnych zapasów, które przepadły wraz z *Voyagerem*. Dlatego też od...

Przerwał jej dźwięk alarmu bojowego.

Moment później wszyscy obecni wypadli z sali odpraw, kierując się ku swoim stanowiskom. Sommers, która wybiegła jako ostatnia, miała przynajmniej jeden powód do radości – nie zdążyła ogłosić przejścia na zmniejszone racje żywnościowe.

Radość ulotniła się natychmiast, gdy wyhamowała przed główną holoprojekcją taktyczną na pomoście flagowym. Zobaczyła w niej bowiem zbliżającą się zagładę.

–Miałam nadzieję, że znajdą nas później – powiedziała cicho do stojącego obok Hafeziego.

Jeszcze niedawno taka uwaga byłaby nie do pomyślenia. Teraz...

Nic nie odrzekł, wpatrywał się w holoprojekcję ukazującą pogoń nadciągającą kursem przechwytyjącym. Jako pierwsze leciały naturalnie kanonierki, łatwe do wykrycia, bo nieposiadające systemów maskowania elektronicznego. Drugą falę tworzyły krążowniki liniowe, tym razem także nieużywające maskowania. Część z nich była nosicielami kanonierek, ale wystarczająco wiele należało do raketowych klas *Antelope*, *Antler* czy *Appian* (według nomenklatury Sojuszu), by tym razem ostatecznie wykończyć 19. Flotyllę Zwiadu Kartograficznego.

–Komandorze Hafezi – powiedziała formalnie. – Będziemy potrzebowali wszystkich myśliwców. Proszę zawiadomić o tym kapitana Kabilovica. I polecić wszystkim krążownikom kartograficznym, by nie mieszały się do walki i kontynuowały poszukiwania warpa.

–Aye, aye, ma’am – potwierdził Hafezi i zajął się wykonywaniem rozkazów.

Były to czysto odruchowe działania, bo szanse na tak szybkie znalezienie warpa były prawie żadne. A brak drogi ucieczki oznaczał śmierć dla nich wszystkich. Dlatego Sommers złamała zasady i najpierw spojrzała mu głęboko w oczy, a chwilę później ich dłonie spotkały się...

Aileen rozejrzała się po obsadzie pomostu na wypadek niespodziewanych reakcji. I ku swemu zaskoczeniu zobaczyła je – większość wachtowych przyglądała im się z uśmiechami aprobaty.

Dopiero w tym momencie zrozumiała, że podkomendni szybciej od niej zorientowali się, co się święci. I cieszyli się z tego.

Odwróciła się do Hafeziego z nieco niepewnym uśmiechem, ale nim zdążyła się odezwać, rozległ się zdziwiony głos Fujiko Murakumy:

–Sensory wykryły nowe, nieznane okręty, ma’am!

Mistrz skrzydła Demlafi Furra, dowodząca 6. Skrzydłem Uderzeniowym, czuła rosnące napięcie, toteż rozpostarła nieco skrzydła, jako że na pełne ich otwarcie na pomoście flagowym nie było miejsca, i poruszyła nimi kilkakrotnie. Zwiększony przepływ krwi wzbogaconej w tlen spowodował zamierzony efekt i już spokojniej spojrzała na holoprojekcję taktyczną.

Jej okręty były w stanie alarmu bojowego od momentu dokonania tranzytu przez kapsułę kurierską wysłaną przez niszczyciel zwiadowczy z sąsiedniego systemu. W tym momencie rutynowe patrolowanie Pajzomo stało się znacznie ważniejsze, i to dla całej Unii. Teraz jej okręty znajdowały się jedenaście sekund świetlnych od zwierzyny, która nadal była przekonana, że jest myśliwym. Dla wszystkich członków załóg zbliżający się moment otwarcia ognia był czystą przyjemnością.

–A co z drugą grupą, ma'am? – spytał kapitan flagowy. – Z obcymi?

–Pamiętam o nich, mistrzu gniazda – ostrożność wpajana od pokoleń spowodowała, że Furra nie zdecydowała się wywołać obcych, gdy tylko ci się pojawili, gdyż mogłoby to ujawnić Demonom obecność jej okrętów. – Co z nimi?

–Cóż... możemy poczekać, aż Demony ich zniszczą, bo choć obcy nie mają szans, na pewno będą walczyć, a więc osłabią siły Demonów.

Furra wysłuchiwała go spokojnie, choć jego propozycja stała w sprzeczności z Khrullottem. Nie była hipokrytką i też jej to przyszło na myśl, ale odrzuciła takie rozwiązanie.

–Nie – oświadczyła zdecydowanie. – Moglibyśmy w ten sposób stracić niepowtarzalną być może okazję, nie wspominając już o kwestiach etycznych.

–Proszę?!

–To są bez wątpienia wrogowie Demonów. A to czyni z nich naszych potencjalnych sojuszników.

–Pytanie tylko, na ile użytecznych? Uciekają na złamanie karku!

–Ci tutaj tak, ale to nie znaczy, że reszta ich rasy nie stawia gdzie indziej zdecydowanego oporu. – Furra wyprostowała się, kończąc tym gestem dyskusję. – Będziemy postępować zgodnie z planem i jeśli obcy nas zaatakują, naturalnie odpowiemy ogniem. Ale jeśli spróbują nawiązać łączność, podejmiemy tę próbę.

Oficer kiwnął głową. Pomost flagowy pogrążył się w milczeniu.

Gdy zbliżyli się na zaplanowaną odległość do okrętów Demonów, Furra pochyliła się w fotelu i przyjrzała przedstawiającym je symbolom prawie z rozmarzeniem. A potem pokazała zęby w grymasie, który trudno było uznać za uśmiech, i poleciła:

–Wyłączyć maskowanie! I zabijać!

*

Flota ponownie dogoniła wroga, i to tym razem tak, że nie mógł uciec. Ta grupa wrogich okrętów okazała się wyjątkowo kłopotliwa, nie było więc podstaw, by zakładać, że zachowa się inaczej, gdy dojdzie do ostatecznej walki. Było jednak oczywiste, mimo iż próbowała się zamaskować, że poniosła poważne straty w dotychczasowych walkach. Prawda była taka, że gdyby nie odkrycie warpa prowadzącego do tego systemu, zostałaaby zniszczona w ostatnim starciu. Gdyby flota wcześniej wiedziała o istnieniu tego warpa, mogłaby zastawić pułapkę, z której nie uciekłyby żaden wrogi okręt. A tak trzeba je było teraz doścignąć i unicestwić jak najszybciej, gdyż w przeciwnym razie mogły odkryć nowego warpa w tym niezbadanym systemie i ponownie się wymknąć.

Na szczęście małe jednostki uderzeniowe wroga zostały przetrzebione w ostatnim starciu i nie mogło ich pozostać zbyt wiele. Wróg najwyraźniej wiedział już o bliskości floty – wskazywały na to manewry jego okrętów – ale małych jednostek uderzeniowych jeszcze nie użył.

Okręty floty, osłaniane przez kanonierki, utrzymywały kurs, czekając na pojawienie się małych jednostek uderzeniowych, które teraz powinny zostać zmasakrowane. W miarę zmniejszania się odległości sygnatury wrogich okrętów stawały się coraz wyraźniejsze i było oczywiste, że większość odniosła poważne uszkodzenia. A to oznaczało, że walka potrwa krócej, niż zakładano, i musi zakończyć się zniszczeniem wszystkich wrogich okrętów sprawiających dotąd tyle kłopotów.

A kiedy to nastąpi, ta część floty będzie mogła powrócić do reszty przygotowującej starannie zaplanowany kontratak na wrogi system, z którego wyszło natarcie. A wówczas za...

*

Pierwszy krążownik liniowy Pająków eksplodował zupełnie niespodziewanie.

Sensory znajdującego się na skrzydle formacji okrętu klasy *Antelope*, podobnie jak i wszystkich pozostałych, nastawione były na okręty Zwiadu Kartograficznego. I na nich też skupiona była uwaga ich załóg. O tym, że od rufy zbliża się nowy przeciwnik, nikt nie wiedział, toteż wystrzelona z tego kierunku salwa była kompletnym zaskoczeniem. Brak zaś stanowisk obrony antyrakietowej na rufach spowodował, że wszystkie rakiety dotarły do celu i okręt zmienił się w minisupernową. A moment później ten sam los spotkał następne krążowniki liniowe.

Przez szyk Pająków przeszła fala ognistych rozbłysków, a każdy oznaczał zniszczenie kolejnego okrętu. Sekundy później podobna fala, tyle że znacznie

licniejsza, przedefilowała przez kanonierki, znacznie łatwiejsze do zniszczenia – wystarczyło trafienie jednej rakiety. Kilkadziesiąt przestało istnieć – nim ich załogi zrozumiały, co się dzieje.

Widać było, jak szyk Pająków zafalował, i przez moment wydawało się, że zaskoczenie i straty spowodują, iż pęknie pierwszy raz w historii tej wojny. Zamieszanie było wyraźnie widoczne – część okrętów kontynuowała pościg mimo ostrzału, część zmieniła kurs, by stawić czoło nowemu zagrożeniu, ale były to działania pojedynczych jednostek czy eskadr, a nie skoordynowany manewr taktyczny całej formacji, która przestała stanowić zgraną całość. Najwyraźniej nikt nie wydał im żadnych rozkazów, ale zaskoczenie minęło i zaczęły działać odruchy.

Nawet załogi kontynuujących pościg jednostek otrząsnęły się z szoku, o czym świadczył gwałtowny wzrost skuteczności obrony antyrakietowej. Większość okrętów zdołała wykorzystać sieć taktyczną sprzęgającą jednostki wchodzące w skład tej samej eskadry i ich skoordynowany ogień poważnie zredukował liczbę rakiet docierających do celu. Ogień osłabł także z tego względu, że atakujący zostali zmuszeni do skupienia się na tej grupie okrętów Pająków, która ruszyła w ich stronę.

*

Flota została kompletnie zaskoczona ostrzałem od strony rufy. Nie mógł to być efekt zasadzki urządzonej przez wroga, gdyż miał on zbyt mało okrętów, by po podzieleniu sił dysponować taką siłą ognia.

Poza tym, jak wykazały odczyty sensorów, nigdy dotąd nie użył on rakiet, których głowice należały do zupełnie nowego typu. Wróg mógł naturalnie opracować taką broń, ale gdyby tak było, wykorzystałby ją w którejś z wcześniejszych bitew pościgu, a tego nie zrobił.

A to oznaczało, że Flota napotkała kolejnego wroga.

*

Na pomoście flagowym FNS *Jamaica* zaskoczenie wywołane niespodziewanym pojawieniem się obcych okrętów zmieniło się w radosny szok na widok kolejnych wrogich jednostek przeistaczających się w ogniste kule.

Pierwsza doszła do siebie Sommers.

–Komandorze Hafezi, proszę nakazać kapitanowi Kabilowicowi start wszystkich myśliwców! Celem są te kanonierki. Krążowniki kartograficzne mają kontynuować wykonywanie zadania, a wszystkie pozostałe okręty zmienić kurs i skierować się prosto na wroga! Wykonać!

Ostatnie słowa adresowane były bardziej do dyżurnej obsady pomostu niż do niego, bo wszyscy jak urzeczeni gapili się na holoprojekcję taktyczną, z której właśnie zniknęły następne dwa krążowniki liniowe. A dwa inne zostały całkowicie pozbawione osłon w wyniku detonacji rakiet z nieznanymi głowicami. Nie dziwiła się swoim ludziom – przejście od pewności rychłej śmierci do nadziei na zwycięstwo było gwałtowne i niespodziewane. Ale aby to zwycięstwo stało się faktem, nie mogła pozwolić sobie ani innym na dalszą beczynność.

Dlatego też wstała i energicznym krokiem podeszła do stanowiska oficera łącznościowego.

–Proszę wywołać nieznane okręty! – poleciła.

W holoprojekcji taktycznej obok symboli obcych okrętów zaczęły pojawiać się dane, w miarę jak komputery analizowały informacje uzyskane przez sensory. Sommers uśmiechnęła się, widząc eskadrę superdreadnoughtów, ale zaraz spoważniała – obrona antyrakietowa Pająków, zwłaszcza jednej nienaruszonej eskadry, była tak skuteczna, że nawet okręty liniowe będą musiały się zbliżyć na mniejszą odległość,

by ich ogień stał się skuteczny. Przeniosła wzrok na własne okręty i kiwnęła z uznaniem głową – wszystkie poza krążownikami kartograficznymi zawracały, a Kabilovic pobił rekord, bo myśliwce już wystartowały.

Hafezi podszedł do niej i powiedział cicho:

–Zastanawiam się, czy to rozsądne, ma'am.

–Włączenie się do walki czy próba nawiązania łączności z obcymi?

–I to, i to.

Sommers uśmiechnęła się.

–Jest takie stare powiedzenie: „Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem”.

–Znam je, ale od każdej reguły są wyjątki.

–Wiem, ale co innego nam pozostało? Uciekać tak jak dotąd, tyle że bez amunicji i zapasów? I bez realnej nadziei na ratunek? – Nikomu innemu nie przyznałaby się do takiej oceny sytuacji, jako że to był jej pomysł, i to ona była motorem dotychczasowych działań flotylli.

Hafezi nie zareagował.

–Pająki są naszymi wrogami – dodała spokojnie. – Ci nowi także mogą zwrócić się przeciwko nam, gdy skończą z Pająkami. Ale nie muszą. A znacznie trudniej jest zacząć walkę z kimś, kto pomógł pokonać starego wroga.

–Ale...

–Mamy odpowiedź, ma'am! – rozległ się głos oficera łącznościowego.

Na pomoście flagowym zapanowała cisza, gdy na głównym ekranie łącznościowym pojawił się nagle obraz przedstawiciela obcej rasy.

Jak dotąd ludzkość nie napotkała inteligentnej rasy latającej, zgodnie bowiem z naukową teorią gatunki specjalizowały się w jednej kategorii, a do posiadania odpowiednio dużego mózgu potrzebne było stosownie duże ciało. W normalnym środowisku istoty latające nie osiągały sporych rozmiarów. Inteligencję osiągały więc jedynie były rasy latające, jak na przykład Ophiuchi, które w pewnym momencie rozwoju zrezygnowały z latania na rzecz używania narzędzi.

Patrząc na ekran, Sommers doszła do wniosku, że teorię właśnie szlag trafił, bo istota na nim widoczna miała błoniaste skrzydła, które, nawet zwinięte, były zdecydowanie zbyt duże, by mogły stanowić jedynie pozostałość po przodkach.

Istota ta, mimo piaskowego futra i czarnego, lamowanego czerwienią stroju, nieodparcie przywodziła na myśl nietoperza, w taki sposób, w jaki mieszkańcy Chanatu przypominali koty. Mogło to być równie mylące, ale skojarzenie nasuwało się z wielką siłą.

Istota powiedziała coś, co dla ludzi było zlepkiem niezrozumiałych dźwięków. Oficer łącznościowy zerknął na ekran swego komputera, kiwnął głową i wyjaśnił:

–Oprogramowanie translatorskie zaczyna sporządzać słownik, ma'am, ale potrzeba na to czasu i materiału. Im więcej ten Nietoperk będzie mówił, tym szybciej nam to pójdzie, a zakładając, że mają podobne możliwości, im więcej pani będzie mówić, tym szybciej one będą w stanie nas zrozumieć.

Sommers przygryzła wargę, słysząc tego „Nietoperka”, bo ledwie zdążyła o tym pomyśleć, odpowiednik „Kociambrów” już powstał. Spojrzała na holoprojekcję taktyczną – myśliwce właśnie dolatywały do kanonierek, podobnie jak odpowiadające niszczycielom okręty obcych.

–Myślę, że nie bardzo mamy wybór, komandorze Hafezi – powiedziała cicho.

I zaczęła powoli i wyraźnie mówić, patrząc prosto w kamerę.

Rozdział 1

ZBIERANIE SIŁ

Według kalendarza standardowego był maj 2364 roku, ale kalendarz standardowy, czyli ziemski, miał niewiele wspólnego z porami roku panującymi na planetach systemu Alfa Centauri, gdzie panował środek zimy. Nie z tego jednak powodu w sali pełnej ludzi i ich sojuszników panował chłód. Była dobrze ogrzana; wrażenie chłodu wynikało z faktu, że wszyscy zdawali sobie sprawę, jaka seria katastrof spotkała Sojusz od momentu rozpoczęcia operacji pod kryptonimem „Dezynsekcja”.

Teraz przyszedł czas podsumowań i wniosków.

Jedno było jasne – dali się podejść, bo nikt, nawet LeBlanc, nie przypuszczał, że Pająki użyją jako przynęty i poświęcą kilkaset okrętów liniowych oraz skolonizowany system planetarny, byle tylko wciągnąć flotę Sojuszu w pułapkę. A tak właśnie postąpiły i w efekcie do Alfy Centauri powróciły resztki Drugiej Floty, i to tylko dzięki pospiesznie zorganizowanej przez Hannah Avram odsieczy. Nie było wśród nich ani jej, ani dowodzącego Drugą Flotą Iwana Antonowa.

Trudno było orzec, co dla Marynarki Federacji było większym ciosem: śmierć tych dwóch legendarnych postaci czy strata ponad jednej czwartej przedwojennego stanu okrętów pod względem liczby, a ponad połowy pod względem tonażu. I to nie licząc jednostek poważnie uszkodzonych, które zdołały dotrzeć do Alfy Centauri, ani też dwóch flotylli Zwiadu Kartograficznego, które badały nowe szlaki przez warpy odkryte po drodze przez Drugą Flotę i które zostały odcięte kontratakami Pająków. A najprawdopodobniej także zniszczone.

Straty były olbrzymie, ale bladły wobec śmierci Antenowa mającego reputację niepowstrzymanego dowódcy kroczącego od zwycięstwa do zwycięstwa. To nie był człowiek, to była instytucja albo raczej zjawisko; ludzki odpowiednik żywiołu. Jeśli Pająki zdołały go pokonać, to jakie szanse mieli inni?

Dzięki Ellen MacGregor i Raymondowi Prescottowi, który doskonale wykonał obmyślony przez Antonowa plan ucieczki, część Drugiej Floty zdołała uciec, a Pająki zostały powstrzymane w bitwie, która przeszła do historii jako Czarna Dziura Centauri, co poprawiło morale tak personelu, jak i ludzkości jako takiej. Bitwa ta była co prawda czysto defensywna, ale powstrzymanie kontrataku Pająków było zwycięstwem, a tego Sojusz, a zwłaszcza Federacja, potrzebowały wręcz desperacko. Straty, jakie wróg przy tej okazji poniósł, musiały być naprawdę poważne z jego punktu widzenia, gdyż nie spróbował dotąd ponowić natarcia. Dało to Marynarce Federacji czas niezbędną na rozpoczęcie odbudowy.

Był to proces powolny i trudny, bo przerażeni politycy żądali obsadzenia

poważnymi siłami wszystkich systemów planetarnych, których populacje dorównywały Alfie Centauri. A ponieważ jeden okręt może znajdować się tylko w jednym miejscu, na froncie, czyli tam, gdzie jednostki były najbardziej potrzebne, było ich zdecydowanie za mało. Wszyscy byli tego świadomi. Dlatego też w sali panował chłód odczuwany przez wszystkich obecnych siedzących tak przy owalnym stole w centrum, jak i pod ścianami.

LeBlanc jako kontradmirał nie miał szans na załapanie się na miejsce przy stole, podobnie jak młody porucznik siedzący obok niego. Młodzian, a był nim Kevin Sanders, wyglądał niezwykle poważnie. Jego fizjonomia przywodziła na myśl lisa, a wrażenie to wzmacniały jeszcze rude włosy. W jego błękitnych oczach nie było zwykłych złośliwych ogników, a ton, choć jak zawsze pozbawiony szacunku, tym razem nie pobrzmiwał złośliwą ironią.

–Sporo się tu zmieniło od mojego ostatniego pobytu – ocenił szeptem.

LeBlanc kiwnął głową: poprzednio Sanders był tu półtora roku temu jako chorąży. Odbywało się wówczas pierwsze posiedzenie Połączonego Dowództwa Sojuszu. Dopiero później dołączył do sekcji wywiadu specjalizującej się w Pająkach, a kierowanej przez LeBlanca, a to z tego prostego powodu, że sekcja ta wówczas nie istniała. Na posiedzeniu znalazł się jako podkomendny kapitan Midori Kozłów, oficer wywiadu Antonowa.

Sekcja zginęła wraz z Antonowem, podobnie jak setki tysięcy innych.

–Ano zmieniło – przyznał, przyglądając się siedzącym.

Z pierwotnego składu Połączonego Dowództwa pozostały dwie osoby: admirał Thaarzhaan ze Stowarzyszenia Ophiuchi i Mówca Floty Noraku z rasy Gorm. Federację reprezentowała marszałek Ellen MacGregor, a poza przedstawicielami poszczególnych państw przy stole zasiadali też inni oficerowie: admirał Raymond Prescott, dziewięćdziesiąty pierwszy mały kiel Zhaarnak'telmasa, dziesiąty wielki kiel Koraza'khiniak właśnie przybyły z systemu Shanak, gdzie stacjonowała jego Trzecia Flota odpowiedzialna za obronę Łańcucha Kliean. Obecny był także admirał Oscar Pederson z Fortress Command, dowodzący obroną Alfę Centauri, oraz admirał Vanessa Murakuma, mimo japońskiego nazwiska mająca zielone oczy i rude włosy irlandzkich przodków oraz drobną budowę osoby pochodzącej z planety o zmniejszonej sile przyciągania. To ona powstrzymała atak Pająków w Łańcuchu Romulus, za co otrzymała najwyższe istniejące w Federacji odznaczenie: Złotego Lwa. Posiadaczowi tego odznaczenia musieli salutować jako pierwsi wszyscy członkowie personelu Federation Navy niezależnie od stopnia. W Łańcuchu Romulus Murakuma omal nie zginęła. W całej kampanii towarzyszył jej podówczas kapitan Marcus LeBlanc – jedyny oficer wywiadu na tyle zwariowany, by mieć choćby cień szansy zrozumieć Pajaki.

–Całe szczęście, że złoto nie osiąga masy krytycznej, bo tyle się go zebrało przy tym stole, że aż strach – burknął Sanders, zastanawiając się, ile prawdy jest w pogłoskach o romansie LeBlanca i Murakumy.

–A owszem – uśmiechnął się LeBlanc. – I jeszcze więcej w drodze.

–Baczność! – rozległa się w tym momencie komenda sierżanta majora Federation Marine Corps stojącego przy drzwiach.

Wszyscy wstali, gdy do sali wszedł Kthaara'zarthan, lord Talphon i głównodowodzący sił Sojuszu. Jak wszyscy wojownicy oriońscy poruszał się z kocią gracją, z wyglądu także przypominał kota, tyle że chodzącego na tylnych łapach. Ze względu na te właśnie cechy fizyczne ludzie nazwali przedstawicieli jego rasy Kociambrami już po pierwszym spotkaniu.

Większość oriońskich wojowników, jak Zhaarnak czy Koraaza, miała futra w odcieniach szarego i rudego, ale najszlachetniejsze rody Chanatu charakteryzowały się czarnym jak noc ubarwieniem sierści. I taki właśnie kolor miało futro Kthaary, choć zaczynały w nim przebłyskiwać siwe włosy, będące świadectwem wieku. Niemniej przypominał kotowatego boga śmierci, a wrażenie to przybrało na sile po klęsce Drugiej Floty.

A konkretnie po śmierci Antonowa lub Ivana'zarthana, jak go Kociamber nazywał, pierwszego człowieka, który dostąpił *vilkshathy*, czyli braterstwa broni z oriońskim wojownikiem. Jego bratem został właśnie Kthaara, a miało to miejsce w czasie wojny thebańskiej. Według relacji świadków, gdy lord Talphon dowiedział się, że wśród okrętów, którym udało się wymknąć z pułapki Pająków, nie ma okrętu flagowego Antonowa, nie wydał żadnego dźwięku. I przez długą chwilę nie poruszył się. Wszyscy mieli dokładnie takie samo wrażenie – stał się wówczas uosobieniem śmierci i zemsty.

Potem częściowo wróciło mu poczucie humoru i inne cechy kosmopolity, jakich dorobił się, obcując ponad sześćdziesiąt lat z ludźmi. Ale tylko częściowo. Teraz zasiadł na ostatnim wolnym fotelu przy stole – tym stojącym u jego szczytu – i powiedział w Języku Języków:

–Siadajcie.

Jako że, z uwagi na budowę krtani, przedstawiciele obu ras nie mogli posługiwać się mową tej drugiej, poza nielicznymi wyjątkami, takimi jak Raymond Prescott, nauczyli się rozumieć język najpierw wroga, a potem sojusznika. Dla tych, którym wady słuchu to uniemożliwiały, a należała do nich na przykład Vanessa Murakuma płynnie czytająca po oriońsku, zatrudniano tłumaczy konsekwentnych, a ostatnio poczyniono znaczne postępy w opracowaniu oprogramowania komputerowego, gdyż

tłumaczy ciągle było zbyt mało, a zapotrzebowania Sojuszu rosły.

Nie było to sprawą prostą, ponieważ wymagało olbrzymiej pamięci, co ograniczało konieczność używania naprawdę dobrych programów translatorskich do planet, stacji kosmicznych i okrętów liniowych, czyli tam, gdzie można było znaleźć miejsce w bankach pamięci na tak potężne programy. Drugim, gorszym problemem było to, że komputery tłumaczyły dosłownie, a orioński należał do języków, które trudno było przełożyć w ten sposób. Oriońscy informatycy i cybernetycy, uznani za najlepszych w znanej części galaktyki, pracowali nad tymi kwestiami, i to z niezłym skutkiem, ale na razie na naprawdę ważne spotkania proszono tłumaczy, by uniknąć nieporozumień.

A to spotkanie do takich właśnie należało.

–Chciałbym powitać lorda Khiniaka, lorda Telmasę, admirał Murakumę i ich sztaby – zagaił Kthaara. – Zostaliście wezwani, ponieważ uznałem, że niezbędne stało się zapoznanie wszystkich dowódców flot z naszą obecną sytuacją i planami na najbliższą przyszłość. Będzie to wymagało serii odpraw i narad, o czym wiecie już z otrzymanych materiałów. Cel dzisiejszej odprawy jest dwojaki. Po pierwsze chciałem was poinformować, że trwający od sześciu miesięcy okres spokoju wkrótce się skończy.

Wszyscy obecni wyteżyli uwagę, na co Kthaara zareagował uśmiechem typowym dla swej rasy, czyli nieodslaniającym zębów.

LeBlanc zaś przyznał, że targają nim sprzeczne uczucia. Jeszcze nie tak dawno nie do pomyslenia było, aby głównodowodzącym był przedstawiciel innej rasy niż ludzka, bo to Federacja dysponowała największą flotą i bazą przemysłową. Teraz flota została zmasakrowana, a przemysł, choć nienaruszony, dopiero się przestawił na typowo wojenne potrzeby. Nim stocznia opuści wystarczająca liczba nowych okrętów i nim Marynarka Federacji nie otrząśnie się po największej klęsce w swych dziejach, główną rolę będzie odgrywać Flota Chanatu. Jeśli Sojusz miał przejąć inicjatywę, przewodzić musieli poddani chana, a więc logiczne było, że miejsce zabitego Antonowa objął Kthaara. Nie dość że był najwyższy rangą, to posiadał w dodatku cenne doświadczenie wynikające z długiej współpracy z ludźmi.

I dlatego też mówił dalej w oriońskim, który złośliwi opisywali jako „dźwięki towarzyszące parze kopulujących na kobzie kotów”.

–Wszyscy wiecie, co doprowadziło do tego zastoju, nie ma więc potrzeby do tego wracać. Chciałbym natomiast zapoznać was z tym, czego dowiedzieli się nasi specjaliści o przeciwniku na podstawie oceny wraków pozostałych po próbie zdobycia tego systemu. Proszę, admirał LeBlanc.

LeBlanc wstał, odruchowo przyglądając rzędzące włosy i coraz bujniejszą brodę, którą zapuścił w ramach rekompensaty. Wyjął z kieszeni pilota i uaktywnił holoprojektor. Nad stołem pojawiła się holoprojekcja dużego okrętu liniowego.

Przez salę przetoczył się stłumiony pomruk zaskoczenia.

– To jest okręt nowej klasy ochrzczonej mianem „monitor” – oznajmił bez wstępów.
– Wszyscy zapewne widzieliście komputerowy wizerunek takiej jednostki stworzony na podstawie odczytów sensorów, ale to były w mniejszym lub większym stopniu przypuszczenia. Zdołaliśmy wreszcie zrekonstruować jego prawidłowe parametry i wygląd. Macie przed sobą efekt tej rekonstrukcji. Zidentyfikowaliśmy także trzy klasy monitorów używane przez Pająki. To jest klasa podstawowa, którą ochrzciliśmy *Awesome*; to głównie okręt raketowy. Biorąc pod uwagę, ile czasu potrzeba na jego zbudowanie, można założyć, że zostały zaprojektowane na długo przedtem, nim Pająki dorobiły się sieci taktycznej. Najprawdopodobniej była to próba zrekompensowania jej braku, jako że jest on dwa razy większy od *superdreadnoughta* i dysponuje imponującą, jak widać, liczbą wyrzutni. Analiza przebiegu bitwy wskazuje, że część z nich została wyposażona w sieć taktyczną równą naszej, zdolną do koordynowania ognia tak ofensywnego, jak i defensywnego sześciu okrętów.

Przerwał, widząc spojrzenia, jakimi obecni obrzucili Prescottta i MacGregora, którzy przeżyli atak prowadzony przez takie właśnie okręty. Jeśli ktokolwiek z obecnych nie zdawał sobie dotąd w pełni sprawy, co to znaczyło, pojął to teraz. Przełączył holoprojektor i nad stołem pojawił się równy poprzedniemu wielkością, ale wyraźnie różniący się budową okręt.

– Tę klasę nazwaliśmy *Armageddon* – dodał. – To nosiciel kanonierek. Ponieważ kanonierki są zbyt duże, by zmieścić się na pokładach hangarowych, przewozi się je na kadłubach okrętów przy użyciu takich jak te prowadnic. Jak dotąd spotkaliśmy się z różnymi klasami dużych okrętów przystosowanych do tej roli, choć najczęściej używane są krążowniki liniowe. Jednostka klasy *Armageddon* może przenosić dwadzieścia pięć kanonierek, a do tego, jak widać, ma imponujące uzbrojenie raketowe. I podobnie jak okręty klasy *Awesome*, zostały one wyposażone w sieć taktyczną.

Tym razem przerwę zrobił minimalną – tylko taką, jaka potrzebna była do zmiany holoprojekcji.

– To jest klasa *Aegis*. Jednostka tej klasy także może przenosić dwadzieścia pięć kanonierek, ale przede wszystkim jest to okręt dowodzenia. Ma słabsze uzbrojenie ofensywne, ale bardzo wzmocnioną obronę antyraketową i przeciwlotniczą – LeBlanc wyłączył holoprojektor i dodał: – Oprócz tego odkryliśmy coś jeszcze. Coś, co daje nam pojęcie o naturze przeciwnika, a jak wiecie, takich danych mamy

naprawdę niewiele. Pierwszy zwrócił uwagę na wagę tych informacji porucznik Sanders i on także stworzył teorię, która je tłumaczy. Dlatego najlepiej będzie, jeśli to on ją przedstawi.

Sanders był pełnym porucznikiem, ale też najmłodszym rangą oficerem na sali. Nie wyglądało na to, by wywarło to na nim jakieś wrażenie, gdy wstał i wziął od LeBlanca pilota. Wywarło natomiast to, że słuchacze nie mieli ochoty go słuchać, lecz w małych grupkach zawzięcie dyskutowali o monitorach, które właśnie przedstawił LeBlanc. Porucznik po prostu nie był dla nich kimś, kogo odruchowo traktowaliby poważnie lub choćby z należytą uwagą.

Sanders był jednak na to przygotowany i zaprogramował odpowiednio holoprojektor. Teraz uśmiechnął się krzywo i uaktywnił urządzenie.

I nad stołem pojawił się obraz atakującego Pajaka-wojownika.

Stwór już na pierwszy rzut oka nie wyglądał na ziemską formę życia, ale sześć nóg wygiętych w charakterystyczny dla pajęczaków sposób wokół kadłuba oraz fakt, że tak kończyny, jak i korpus porośnięte były czarną szczecinią, powodował nieuchronność stosownego skojarzenia. Dwie inne, krótsze kończyny wyrastały z przodu, każda zakończona czterema palcami, a wokół kadłuba znajdowało się też osiem symetrycznie rozmieszczonych oczu na szypułkach. Do tego dochodził otwór gębowy w dolnej części korpusu, pełen koncentrycznie rosnących zębów niczym u pijawki. Wokół wyrastały krótkie macki służące do podtrzymywania żywej zdobyczy w trakcie jedzenia.

Po pojawieniu się obrazka błyskawicznie zapanowała cisza, zakłócana jedynie niskim dźwiękiem, który określić można było, tylko jako pełen nienawiści pomruk. Ciekawostką było iż zareagowali w ten sposób przedstawiciele wszystkich obecnych ras.

Kevin już się nie uśmiechał, za to oznajmił:

–Tak wygląda wróg! – Następnie wyłączył holoprojektor i ciągnął rzeczowo: – Niestety poza wyglądem niewiele wiemy o nim na pewno. Pająki mają dwie kasty: robotników, którzy są bezpłciowi, i wojowników będących hermafrodytami zdolnymi do rozmnażania się. Każda próba nawiązania z nimi kontaktu kończyła się fiaskiem i istnieje podejrzenie, że powód tego stanu rzeczy jest czysto anatomiczny, gdyż istoty te są najprawdopodobniej telepatami nieposiadającymi w ogóle organów mowy. Zdobyliśmy olbrzymie wręcz ilości zapisanych elektronicznie danych i nie zdołaliśmy odczytać żadnych z nich. Nie wiemy niczego o ich strukturze społecznej, systemie władzy, celach czy potencjale przemysłowym...

–Ich cel wydaje się jasny i prosty – wtrąciła marszałek Ellen MacGregor. – Podbić

każdego, kogo napotkają, i zjeść go. Albo założyć hodowlę.

–Tak to przynajmniej wygląda z naszej perspektywy, ma'am – zgodził się Sanders. – Natomiast jeszcze do niedawna nie mieliśmy nawet pojęcia, jak zorganizowane jest ich państwo. Przy czym muszę dodać, że choć teraz nastąpił w tej dziedzinie przełom, nadal jest to tylko teoria, która może okazać się nie do końca pełna. Otóż analiza wraków doprowadziła nas do wniosku, że istnieje kilka różnych ośrodków cywilizacyjnych, czy też systemów centralnych. Okręty każdej z klas można podzielić, z uwagi na różnice konstrukcyjne, na pięć grup.

–Ale w konstrukcji okrętów danej klasy zawsze istnieją jakieś różnice – zaproponował Noraku. – Nie ma dwóch identycznych okrętów!

–Zgadza się, sir, ale nie mówimy tu o drobnych różnicach czy modyfikacjach, lecz o różnych technikach. Istnieją między nimi zbyt duże rozbieżności, by mogły być one dziełem przypadku, a powtarzają się w budowie każdej klasy i odmian jest zawsze pięć. Wszystko wskazuje na to, że istnieje właśnie pięć oddalonych od siebie miejsc, w których budowane są duże jednostki. Korzystają z tych samych planów, ale w każdym z tych miejsc mają własną wizję tego, jak ma wyglądać okręt o określonych parametrach taktyczno-technicznych. Każdy otrzyma naturalnie pełen zestaw danych oraz analizy, które doprowadziły nas do tego wniosku. Nie wiemy, czy tych pięć miejsc to pojedyncze systemy, czy też ich skupiska w zdecentralizowanym imperium Pająków. Być może są to państwa wchodzące w skład jakiegoś sojuszu. W każdym razie na razie zakładamy, że jest ich pięć. Są to bez wątpienia centra przemysłowe. Roboczo nazwaliśmy je Hive i przydzieliliśmy im numery w kolejności zgodnej z kolejnością identyfikowania różnic konstrukcyjnych. Natomiast nie mamy pewności, czy jest ich tylko pięć, toteż będziemy analizowali pod tym kątem wszystkie kolejne wraki i napotkane okręty wroga.

Raymond Prescott słuchający go z uwagą w tym momencie powiedział bardziej do siebie niż do niego:

–A więc system, do którego prowadzi warp z Zephrain...

–To zapewne jeden z nich – dokończył Sanders. – Bardziej prawdopodobne wydaje nam się, że chodzi o systemy, nie ich skupiska, a siła emisji energetycznych i liczba źródeł napędów w pobliżu planet tego systemu wskazuje, że jest to potężne centrum przemysłowe. Nie sposób powiedzieć, który ma numer według naszej systematyki, ale bylibyśmy zaskoczeni, gdyby nie był jednym z tej piątki. Podobnie jak ten, na który natknęła się flotylla komodora Brauna. Po analizie wraków z czwartej bitwy o Justin jesteśmy skłonni identyfikować go jako Hive Pięć.

Sanders umilkł.

W sali nadal panowała cisza. Obecni przyswajali sobie to, co usłyszeli. Nie było tego wiele, ale poznali pierwsze szczegóły dotyczące struktury organizacyjnej wroga, który dotąd jawił się im jako tajemnicza, groźna siła.

Kthaara pozwalał im na to przez dłuższą chwilę, nim się odezwał:

–Dziękuję, poruczniku Sanders i admirale LeBlanc. Teraz proponuję zakończyć naradę i spotkać się jutro rano.

W tym układzie pojęcie „rano” było czysto umowne, gdyż doba planetarna liczyła sześćdziesiąt jeden standardowych godzin. Do tak długich dni przedstawiciele żadnej z ras nie byli przyzwyczajeni, dla wygody trzymano się więc standardowej ziemskiej doby. A to oznaczało, że zapowiedziany „ranek” będzie przypadał na środek planetarnej nocy.

Narada dobiegła końca.

Sanders wykasował zaprogramowane w holoprojektorze obrazy i rzucił przez ramię:

–Cóż, sir, czy...

Tknięty nagłym przeczuciem, że LeBlanc go nie słyszy, urwał i odwrócił się.

Spośród obecnych nieruchomo stała tylko jedna osoba – Vanessa Murakuma. I to w nią wpatrywał się Marcus LeBlanc.

Podobnie jak ona w niego.

Sanders westchnął, zabrał swoje rzeczy i wyszedł z sali, cicho pogwizdując.

LeBlanc i Murakuma podeszli do siebie powoli, ignorując wszystkich pozostałych. Gdy dzielilo ich ledwie pół metra, zatrzymali się – wiedzieli, że nie są sami, i na okazanie uczuć się nie odważyli.

–Jak się czujesz? – spytała miękko.

–Jako tako – odparł, wskazując na szereg wysokich drzwi prowadzących na taras.

Materiał ich mundurów automatycznie dostosowywał się do temperatury zewnętrznej, toteż gdy wyszli na zewnątrz, o zimowym chłodzie miały okazję przekonać się tylko ich twarze i dłonie.

Budynek oddany przez rząd planetarny Połączonemu Dowództwu Sojuszu stał na wzgórzu nad brzegiem oceanu Cerulean, który pokrywał całą półkulę zachodnią poza paroma łańcuchami wysp. Jedną z nich była New Atlantis, gdzie zlokalizowano siedzibę sekcji wywiadu LeBlanca.

LeBlanc oparł się o balustradę i spojrział na zachód. Nad wodą widać było powolutku zachodzącą Alfę Centauri A, z oddali zaś dobiegał basowy pomruk burzy... Odwrócił się ku Murakumie, która cały czas mu się przyglądała.

–Rozmawiałaś z Nobiki? – spytał.

Choć starsza córka Vanessy miała przydział do obrony systemowej Alfy Centauri, on sam nie widział jej od ponad dwóch miesięcy, z czego zdał sobie dopiero sprawę, zadając pytanie.

–Nie. Mam nadzieję, że mi się uda, bo mamy aż za dużo tematów do omówienia. Musimy porozmawiać, zwłaszcza o Fujiko.

LeBlanc odniósł nieodparte wrażenie, że właśnie dobrowolnie wsadził palec między zamykające się drzwi. Przyszła mu na myśl 19. Flotylla Zwiadu Kartograficznego i zupełnie zapomniał, że wraz z nią zaginęła młodsza córka Vanessy, o czym powinien był pamiętać. Tym bardziej że miał ciągle przed oczyma tę noc, gdy Nobiki wyplakała się w jego objęciach. Ponieważ tej gafy nie dało się w żaden sposób wytłumaczyć, nie próbował tego robić. Zamiast tego zmienił temat.

–Brakowało mi ciebie – powiedział cicho.

–Mnie też – szepnęła.

–Nie odpowiadałaś na listy – powiedział, ledwie kryjąc wyrzut.

Wzruszyła lekko ramionami.

–Byłam zajęta.

–Czym?! – palnął i w tym momencie pojął, że popełnił kolejną gafę.

–Och, niczym! – warknęła z błyskiem wściekłości w zielonych oczach. – Tak sobie czekałam na atak, który nie nastąpił, i zabijałam czas, podczas gdy...

–Przepraszam! – potrząsnął głową, nie dając jej skończyć. – Nie to miałem na myśli.

Istniały jak dotąd tylko trzy punkty styczności Sojuszu z Pająkami: w Łłańcuchu Kllean, w Alfie Centauri i w Łłańcuchu Romulus. Czwartym był Zephraim, ale jak na razie czysto teoretycznie, bo Pająki o tym nie wiedziały. Obroną zaś jednego z tych trzech dowodziła Vanessa.

–Posłuchaj, wiem, że dowodzisz jedną trzecią tej wojny. Może na twoim froncie jest nudno, ale dzięki temu, że wykopałaś Pająki z systemu Justin...

–Mogę sobie do woli oglądać planetę, której mieszkańców skazałam na pewną

śmierć, i zastanawiać się, czy przeżyliby, gdybym postąpiła inaczej.

LeBlanc lekko pobladł, przypominając sobie dzień, w którym dowódca desantu Marines, który odbił planetę, zameldował o ostatecznej liczbie strat wśród jej mieszkańców. A była ona wielomilionowa. Zostali zjedzeni, bo admirał Vanessa Murakuma nie zdołała ich obronić. Gdyby spróbowała, straciłaby wszystkie okręty i dała Pająkom wolną drogę do miliardów ludzi zamieszkujących kolejne systemy planetarne. Oficer wywiadu nie powinien trzymać w objęciach zaryczanego dowódcy, ale wtedy to właśnie zrobił, i nadal był przekonany, że postąpił słusznie.

–Sądziś więc, że zostawiono cię tam za karę? Że dowodzenie frontem, na którym nic się nie dzieje, jest swoistym wygnaniem? – spytał łagodnie. – Dlatego że ludzie obwiniają cię o śmierć mieszkańców Justina... Posłuchaj: nikt cię o nic nie obwinia poza tobą samą. Mówiłem ci to już, ale powtórzę: nie mogłaś temu zapobiec i wiesz o tym. Nikt nie mógł, a dzięki tobie większość tych, którzy zginęli, umarła z bronią w ręku, nie jak rzeźne bydło! Poza tym odbiłaś ten system i wyrzuciłaś zeń Pajaki, ratując kolejne istoty. I wybawiając je od jeszcze gorszego losu.

–Wiem! – wymamrotała i odwróciła się.

W dniu odkrycia przez Drugą Flotę planety Harnah ludzkość i inne rasy Sojuszu zrozumiały, że istnieje koniec gorszy od natychmiastowego zjedzenia żywcem. Już sama świadomość, że mają do czynienia z wrogiem traktującym ich jak źródło pożywienia, szokowała. Fakt, że lubił on pożerać ofiary żywcem, był kolejnym wstrząsem, ale oba nastąpiły w tym samym momencie. Natomiast wieść, iż Pajaki hodują rasy podbite jak bydło przeznaczone na rzeź, sprawiła, że powiało prawdziwą grozą. Zwłaszcza że to bydło było świadome i wiedziało, jaki los je czeka.

Tak właśnie postępowały Pajaki.

I tego właśnie losu oszczędziła miliardom ludzi Vanessa kosztem milionów poświęconych w systemie Justin.

–Wiem – powtórzyła, spoglądając na ocean. – Ale nawet jeśli dowództwo mnie nie obwinia, może być przekonane, że się wypaliłam... Sama się czasami nad tym zastanawiam.

–Znudzona to nie to samo co wypalona.

–Może i nie, ale i tak chcę poprosić o przeniesienie do systemu Zephraim.

–Co takiego?! Przecież już ustalono, że dowodzić tam mają Prescott i Zhaarnak...

–Nie chcę tam dowodzić. Chcę coś zrobić! Znudzenie i wypalenie to rzeczywiście nie to samo i masz w tym względzie rację, ale nie ulega wątpliwości, że znudzona to

jestem do maksimum.

–Tylko nie spodziewaj się sympatii weteranów. Oni uwielbiają się nudzić! – ostrzegł LeBlanc.

Usta Murakumy drgnęły leciutko, a w oczach pojawił się przelotny błysk.

–Co się zaś tyczy wypalenia... Uważasz, że dowództwo trzymałoby bezużytecznego admirała na czele floty rozbudowanej do takich rozmiarów jak twoja?

Zaczęła odruchowo kiwać głową, gdy dotarł do niej sens jego pytania, i zamarła. Piąta Flota rzeczywiście rozrosła się do rozmiarów uzasadniających powierzenie dowództwa pełnemu admirałowi. A czas, jaki miała, wykorzystwała, by zgrać tę flotę, aż osiągnęła stan idealnie działającej całości, której elementami dowodzili oficerowie, którym ufała i z którymi dobrze się rozumiała.

–Masz rację – odrzekła. – I nie powiedziałeś nic, czego bym nie była świadoma, więc... dlaczego czuję się znacznie lepiej?

I odwróciła się do niego z uśmiechem.

–Czasami można coś wiedzieć, ale gdy się to od kogoś usłyszy, poprawia się samopoczucie. Zwłaszcza od kogoś, kto... – nie dokończył, bo nie było takiej potrzeby.

Chłodny wiatr przegonił z balkonu wszystkich pozostałych i zostali sami. Ujął jej dłonie na moment przed tym, nim zaczęło padać.

–Chyba lepiej będzie, jeśli wejdziemy do środka – zaproponowała.

–Ano... Przydzielili mi tu czasowo kwaterę... niedaleko.

Równocześnie skierowali się ku drzwiom, pozostawiając burzę za sobą.

Rozdział 2

WYKUWANIE MIECZA

Prom dla VIP-ów zbliżał się powoli do olbrzymiego okrętu. Mimo iż większy od kutra standardowo używanego przez wyższych oficerów floty w charakterze taksówki, był pełen. Wszyscy obecni na jego pokładzie oficerowie flagowi, niezależnie od rasy czy rangi, przybyli na własne oczy zobaczyć olbrzymi okręt. Każdy mógł wyrecytować jego dane taktyczno-techniczne i każdy niezliczoną ilość razy widział jego hologram czy wizerunek na ekranie. Mimo to wycieczka była niezbędna, bo choć wszyscy całe życie mieli do czynienia z przetwarzanymi elektronicznie danymi, nadal sprawdzała się stara zasada, że pewne rzeczy trzeba zobaczyć na własne oczy albo i dotknąć ich, by uwierzyć do końca, że istnieją.

A to była właśnie taka rzecz.

O czym Oscar Pederson był głęboko przekonany.

Prom należał do niego, a raczej przysługiwał mu jako dowódcy obrony systemowej, a towarzyszyły mu cztery inne – co prawda mniej luksusowe, ale równie pakowne. A i tak każdy musiał wykonać po sześć lotów, by wszyscy, którzy chcieli, mogli zobaczyć najnowsze dzieło stoczni Federacji.

Dzieło nazywało się *FNS Horatio Spruance* i było pierwszym monitorem wchodzącym w skład Marynarki Federacji. Pederson był przyzwyczajony do wielkich konstrukcji kosmicznych: forty strzegące Alfy Centauri były olbrzymie, a stacje kosmiczne jeszcze większe. W tych ostatnich co prawda tylko część powierzchni zajmowało uzbrojenie i inne wyposażenie militarne, ale jako konstrukcje robiły wrażenie większe niż ten olbrzym. Do momentu gdy człowiek nie uzmysłowił sobie, że widoczny za oknem gigant był przeznaczony wyłącznie do walki i, w przeciwieństwie do fortów, posiadał zdolność ruchu i manewrowania, a nie był jedynie nieruchomą platformą uzbrojenia. I że nie został zaprojektowany z myślą o obronie czegokolwiek, a wręcz przeciwnie.

Na jego tle okręty warsztatowe wyglądały niepozornie, u robotów czy stoczniovców w kombinezonach próżniowych zgoła widać nie było. W porównaniu z jednostkami innych klas był powolny i mało zwrotny, ale uzbrojony i opancerzony dwukrotnie lepiej od największego superdreadnoughta.

Był też bardziej konserwatywną konstrukcją, niż Pederson by wolał, ponieważ postąpiono zgodnie ze starą i sprawdzoną doktryną, która niejednokrotnie już ratowała Federation Navy. Głosiła ona, że między uzbrojeniem raketowym a artyleryjskim powinna panować określona równowaga. Natomiast Pederson był przekonany, że tym razem Pająki miały rację i monitory raketowe były

rozsądniejszym rozwiązaniem. Eskadra takich olbrzymów sprzęgnięta siecią taktyczną była w stanie odpalać tak gęste salwy, że nic żywego nie miało prawa tego przetrwać.

Naturalnie nie mógł narzekać, że go o zdanie nie pytano, bo tym razem przed przystąpieniem do projektowania flota poprosiła o opinie wszystkich oficerów flagowych, tak liniowych, jak i Fortress Command. I prawdę mówiąc, sporo z ich sugestii wcielono w życie. Tę natomiast nie, ale i tak eskadra takich jak ten okrętów była w stanie odpalić imponującą salwę. Pederson miał jednak przykrą świadomość, że mogłyby to być znacznie lepsze jednostki... gdyby było więcej czasu na dopracowanie szczegółów.

Westchnął bezgłośnie, by nie usłyszał go stojący obok lord Khiniak. A zaraz potem z trudem stłumił uśmiech, słysząc jego ciche pomrukiwanie, odpowiednik ludzkiego westchnienia. Nie chciał się uśmiechnąć, gdyż dobrze wiedział, co było powodem takiej właśnie reakcji oriońskiego oficera.

Lord Khiniak także żałował pośpiechu towarzyszącego projektowaniu klasy *Spruance* i jej oriońskiego odpowiednika. Chociaż, ma się rozumieć, z innych nieco powodów, bo żałował nie wyrzutni rakiet, które można było jeszcze umieścić na okręcie, lecz pokładów hangarowych dla myśliwców.

Vanessa Murakuma także usłyszała ten pomruk i widząc wysiłki Pedersona, musiała się odwrócić, by zachować powagę. Inaczej nie powstrzymałaby radosnego chichotu, bo podobnie jak dowódca obrony systemowej знаła powody owego smutku. Wprawdzie nie rozmawiała nigdy na ten temat z dowódcą Trzeciej Floty, ale czytała jego artykuły regularnie zamieszczane w „Hearnow Salkiarno Naushanii”.

Choć nie rozumiała mówionego oriońskiego, czytała płynnie zarówno w wysokim, jak i średnim oriońskim, dzięki czemu była na bieżąco z periodykami militarnymi wydawanymi w Chanacie. Dlatego też wiedziała, jakie są poglądy na wiele spraw lorda Khiniaka, szanowanego i często piszącego do oriońskiego odpowiednika „Federation Naval Institute Journal”. Artykuły w nim zamieszczane skupiały się bardziej na strategii, a mniej na taktyce czy zagadnieniach operacyjnych niż te w periodyku Federation Navy. Powód był prosty – Flota Chanatu nie miała żadnych wątpliwości, jak powinien wyglądać skład związku taktycznego oraz jakie uzbrojenie powinien posiadać okręt wojenny.

Argumentacja, choć teoretycznie rzeczowa i logiczna, w praktyce sprowadzała się do kulturowych naleciałości każdej z ras zakorzenionych tak głęboko, że na dobrą sprawę można je było uznać za wrodzone. W wypadku Kociambrów chodziło o to, że kodeks honorowy, zwany *farshalah'kiah*, czyli Drogą Wojownika, wymagał, by wojownik ryzykował życie w osobistym starciu, i to przede wszystkim było źródłem skłonności do atakowania, zwłaszcza w niepewnej sytuacji. Wojownik orioński, nawet

zmuszony do strategicznej obrony, odruchowo szukał sposobu do taktycznego ataku.

„Uważaj na swój tyłek” – zasada popularna wśród ludzi była Kociambrom praktycznie nie znana do chwili spotkania przyszłych sojuszników w walce. Pierwsze starcia poddani chana przeprowadzili przy użyciu dużej liczby niewielkich okręcików, choć dysponowali i wiedzą, i możliwościami zbudowania większych, lepiej uzbrojonych i opancerzonych. Takich jak te, za pomocą których Marynarka Federacji ich pokonała. Wymusiło to budowę podobnych jednostek, ale nie odbyło się to z ich aprobatą. Musieli, to zrobili, ale wcale im się to nie podobało.

Dopiero wojna z Rigelianami zmieniła sytuację, ponieważ wprowadzili oni do walki w przestrzeni jednoosobowe myśliwce. Część oficerów Federation Navy była przekonana, że Kociambry były im za to wdzięczne, ponieważ dzięki myśliwcom wojownicy odzyskali możliwość toczenia indywidualnych walk w przestrzeni. Naturalną konsekwencją było więc, iż od trzeciej wojny międzyplanetarnej wszystkie okręty liniowe Floty Chanatu miały rozbudowane pokłady hangarowe, by mogły na nich stacjonować eskadry myśliwskie. Na widok okrętu większego od superdreadnoughta zaświeciły im się oczy, bo na jego pokładzie mogło zmieścić się naprawdę dużo myśliwców. Niejako odruchowo byli zwolennikami wszystkich taktycznych powodów uzasadniających takie rozwiązania.

Pederson nigdy nie należał do entuzjastów myśliwców. W jego opinii do szturmów na warpa najlepiej nadawały się okręty raketowe i artyleryjskie chronione przez najlepsze możliwe generatory tarcz i najgrubsze pancerze. Nie był też w stanie całkowicie ukryć sceptycyzmu wobec entuzjazmu Kociambrów, choć starał się, jak mógł.

–Naprawdę robi wrażenie – ocenił lord Khiniak.

Kąt nachylenia jego uszu i pochylenia głowy, gdy spoglądał na Pedersona, sugerował lekką ironię, ale ponieważ tłumaczenia dokonywał komputer stoczniowy, takie niuanse pozostawały w sferze domysłów. Poza tym program używał głosu o nosowym brzmieniu szczególnie irytującym Murakumę.

–Oczywiście nie sposób w pełni ocenić potencjału takiego olbrzyma, dopóki do służby nie wejdą pierwsze lotniskowce opracowane na podstawie tak dużego kadłuba. Powinien on przetrwać podczas szturmów warpa na tyle długo, by wystartowały wszystkie myśliwce, co pozwoli na...

–Wszyscy widzieliśmy plany waszej klasy *Shernaku* – przerwał mu Pederson. – Setka myśliwców robi wrażenie. Ale niestety trochę potrwa, nim będzie można rozpocząć ich budowę.

Na szczęście Pederson nie dodał, że w stoczniach Federacji.

**–Prawdę mówiąc, także chciałbym, by okręty tej klasy miały pewne modyfikacje, ale niestety nie mieliśmy możliwości przetestowania tych pomysłów – ciągnął Pederson.
– Gdy czas nagli, najlepiej jest zacząć od sprawdzonych, bardziej konserwatywnych rozwiązań. Sami to zresztą przyznaliście, projektując dwie pozostałe klasy, które mają zrównoważone...**

–Nie musimy się w tej chwili aż tak wdawać w szczegóły techniczne, admirale Pederson – wtrąciła marszałek MacGregor.

Podobnie jak on wolałaby, aby monitory Marynarki Federacji były bardziej wyspecjalizowane do konkretnych zadań, ale Pederson miał całkowitą rację, mówiąc o braku czasu. Zdecydowano, zresztą przy jej niechętnym poparciu, że lepiej będzie zbudować jak najszybciej okręty w sprawdzonych proporcjach uzbrojenia, niż tracić miesiące na opracowanie idealnego monitora. Choćby dlatego, że Sojusz mógł tych miesięcy nie mieć do dyspozycji. I tak projektowanie *Spruance'a* zostało wstrzymane na prawie trzy miesiące, nim decyzja zapadła. Za to sama budowa trwała pięćdziesiąt dziewięć dni od chwili zatwierdzenia projektu, co było nowym rekordem w dziełach tak stoczni, jak i Marynarki Federacji.

A konstruktorzy zyskali dwa dodatkowe miesiące na dopracowanie klasy *Howard Anderson*, czyli jednostek dowodzenia. Zaowocowało to szeregiem dobrych rozwiązań i nie opóźniło specjalnie budowy.

A do tego należało dodać trzecią klasę, nazwaną monitorami eskortowymi. Była bardzo zadowolona z tego pomysłu. Klasa miała się nazywać *Hannah Avram*, choć w tej kwestii trwały jeszcze dyskusje. MacGregor znacznie bardziej niż nazwa interesowały parametry nowych okrętów i w końcu postawiła na swoim. Od lat twierdziła, że czystym marnotrawstwem było w wypadku grup mieszanych sprzęganie siecią taktyczną także lekkich krążowników, które posiadały słabsze uzbrojenie i jeszcze słabszy pancerz. Inaczej mówiąc, nie miały cienia szansy w starciu z większymi okrętami. Monitory eskortowe zostały pozbawione uzbrojenia artyleryjskiego i miały znacznie zredukowane ofensywne uzbrojenie raketowe. Za to aż gęsto było na nich od stanowisk obrony przeciwlotniczej i antyraketowej. Ich ogień powinien poradzić sobie nawet z salwą rakiet eskadry monitorów, a pierwsze Pajaki-samobójcy, które spróbują je staranować, czekała naprawdę niemiła niespodzianka. Nie wspominając już o tym, że jeśli dojdzie do pojedynku raketowego na klasyczny dystans, także będą miały coś do powiedzenia.

Świadomość ta była budująca, ale chwilowo nie istniał jeszcze żaden taki okręt. Zaprojektowanie i budowa w tak rekordowym czasie tego monitora, który właśnie oglądali, były możliwe jedynie dzięki współpracy z Planetami Korporacji. Nigdzie indziej w znanej galaktyce nie udałoby się tego osiągnąć, ale to nie powstrzymało

Oscara przed wypomnieniem Khiniakowi, że oriońskie projekty nie dość że są prostsze, to jeszcze nie zaczęły być realizowane.

–Różnorodność w podejściu do projektowania w zasadzie takich samych okrętów to jeden z czynników zwiększających skuteczność Sojuszu – dodała, obdarzając Khiniaka uśmiechem i pamiętając, by nie odsłonić zębów. – Dzięki różnym doświadczeniom i preferencjom poszczególnych ras zwiększają się szanse na wypracowanie optymalnego zestawu uzbrojenia i doktryny jego użycia.

Jego wypowiedź wywarła spore wrażenie, jeśli nie na lordzie Khiniaku, to z pewnością na Murakumie, która, zaskoczona, musiała przyznać, że MacGregor nauczyła się, jak rozmawiać ze swołoczami, jak określał polityków Iwan Antonow. A było to jedno z łagodniejszych określeń...

–Czy ktoś chciałby przyjrzeć się z bliska jakimś szczególnym elementom okrętu? – spytała MacGregor, wrywając ją z bolesnych wspomnień.

Nikt nie odpowiedział, choć spora część obecnych wyglądała na gotową protestować niczym dzieciaki chcące jeszcze chwilę się pobawić. Jeśli marszałek MacGregor to zauważyła, to nie dała tego po sobie poznać i spokojnie poleciła pilotowi zawrócić.

Przedział pasażerski wypełnił gwar przyciszonych rozmów, niemająca zaś ochoty na pogawędkę Vanessa przymknęła oczy i udawała głęboko zamyśloną. Miała kilka spraw do przeanalizowania...

Przerwał jej melodyjny dźwięk w słuchawce włożonej w prawe ucho, oznaczający priorytetową wiadomość.

–Admirał Murakuma, lord Kthaara przesyła pozdrowienia i prosi, by zjawiała się pani w jego gabinecie, gdy tylko wróci pani na planetę – rozległ się uprzejmy głos.

Czym prędzej wyjęła z kieszeni komunikator i wpisała potwierdzenie rozkazu. Po czym usiadła wygodniej i spoglądając za okno, próbowała się uspokoić. Nie sądziła, że jej prośba o przeniesienie da skutek tak błyskawicznie, i nie wiedziała, czy to dobrze czy źle, że reakcja nastąpiła tak szybko.

Na to ostatnie pytanie nie znalazła odpowiedzi, mimo że zastanawiała się nad nim przez całą drogę powrotną.

Gdy sekretarz wprowadził ją do gabinetu Kthaary'zarchana, Vanessa przekonała się, że oprócz oriońskich pulów i poduszek są w nim też ludzkie fotele i stół. Oraz biurko stojące pod wychodzącym na wschód oknem. W blasku słońca, który przez nie wpadał, zobaczyła, że w pomieszczeniu obecne są trzy osoby. Wędrując przez puszysty dywan, zastanawiała się, czy to dobry czy zły znak. Jeden z siedzących, niewysoki mężczyzna, wstał na jej powitanie.

A gospodarz odezwał się:

–Witam, admirał Murakuma. Jak sądzę, poznała pani już kła Zhaarnaka i kła Prescottta.

–Przelotnie, sir – przyznała, przyglądając się uważnie obu wymienionym.

Słyszała różne wersje dotyczące tego, jaką część Raymonda Prescottta stanowią obecnie protezy, ale opanował posługiwanie się nimi tak dobrze, że trudno było to ocenić. I choć włosy miał już szpakowate, a na skroniach zupełnie siwe, nie robił wrażenia starego czy steranego życiem. Dopóki nie spojrzano się w jego oczy.

Wstał, jak sądziła, z szacunku dla noszonego przez nią odznaczenia, choć sam posiadał podobne. Na lewej piersi jego kurtki mundurowej wśród paru rzędów baretek orderowych, zwanych popularnie „sałatką owocową”, wyróżniała się jedna w barwach granatu i złota. Została opracowana w niezwykłym wręcz pośpiechu, ponieważ Kociambry nie używały baretek, lecz miniaturek odznaczeń, a nikomu w Marynarce Federacji przez myśl nie przeszło, że jakikolwiek człowiek zostanie odznaczony *Ithyrra'doi'khanhaku*. Dwa jedyne znane wypadki uhonorowania tym odznaczeniem członka innej rasy w historii Chanatu dotyczyły oficerów rasy Gorm. Przyjęto więc, że żadnemu człowiekowi to nie grozi, bo nie znajdzie się w sytuacji, w której mógłby na nie zasłużyć. I tak też było do chwili, kiedy Prescott przybył z odsieczą ksenofobicznemu konserwatyście Zhaarnakowi'diaano broniącemu rozpaczliwie systemu Alowan i drogi do milionów oriońskich cywilów. Mieli przeciwko sobie jeszcze większe siły Pająków niż ona, ale zdołali nie tylko je powstrzymać, ale i kontratakować, odbijając cały system Telmasa i ratując w ten sposób półtora miliarda istnień. Jakich ofiar to wymagało, do końca nie zrozumie nikt, kto nie brał udziału w tych zmaganiach.

Prescott stracił rękę, Zhaarnak'diaano stał się Zhaarnakiem'telmasą, pierwszym *Khanhaku Telmasa*, czyli nowego klanu nazwanego tak na cześć bitwy. Obaj też zarobili po odznaczeniu, z którego baretką wyniknęły takie problemy.

–Miałam nadzieję na dłuższą rozmowę z panem, admirał Prescott – oświadczyła, wyciągając ku niemu rękę. – Chciałam też panu powiedzieć, jak ważna była misja

zwiadowcza pańskiego brata w systemie Justin. Był to także jeden z najlepszych pokazów zimnej krwi, jakie w życiu widziałam.

Prescott uśmiechnął się.

–Andrew zawsze uważany był w rodzinie za narwańca. Ja jestem znacznie ostrożniejszy...

–Od kiedy? – zdziwił się Zhaarnak.

–Ale muszę przyznać, że wtedy przeszedł sam siebie – dodał Prescott, ignorując złośliwość. – Już zgłoszenie się na ochotnika do pozostania wymagało mocnych nerwów, ale wyłączenie napędu, żeby móc wykonać zadanie... Przyznaję, że mnie zaskoczył.

–Faktem jest, że byłby nieruchomym celem, gdyby Pajaki go znalazły, ale najprawdopodobniej nie znalazły go właśnie dlatego, że jego okręt nie emitował żadnej energii – odparła znacznie poważniej Murakuma. – Po miesiącu milczenia uznaliśmy Daikyou za straconego, ale on wyczekał na idealną okazję, a wiadomości, które nadesłał, miały kluczowe znaczenie.

–I jak rozumiem, właśnie dzięki nim mogła pani zaryzykować rajd i uratować kilkadziesiąt tysięcy cywilów, którzy...

Urwał, widząc, jak jej twarz tężeje; nie rozumiał, dlaczego tak zareagowała. Raid do systemu Justin był powszechnie uważany za jedno z jej największych osiągnięć. Uratowała ludzi skazanych na zagładę – fakt, drobną część populacji planety, ale sam Bóg, do spółki z Howardem Andersonem, nie byłby w stanie uratować wszystkich!

Po paru sekundach rysy jej twarzy złagodniały i powiedziała cicho:

–Ma pan rację. Dlatego bardzo mnie ucieszyło, że dostał przyspieszony awans na komodora, o który wystąpiłam. Rozstałam się z nim z prawdziwym żalem.

–Korzystając z okazji, chciałbym podziękować za tę rekomendację. – Prescott ochoczo zmienił temat, jako że nadal nie pojmował jej reakcji na wzmiankę o rajdzie i wolał nie ryzykować. – Wygląda na to, że jako obstawa w Związku Kartograficznym znalazł w końcu właściwe miejsce.

–Tak między nami, marszałek MacGregor poinformowała mnie, że jest on na liście awansów – wtrącił Kthaara. – Co przypomina mi, po co was tu zaprosiłem.

Był to sygnał, iż czas przejść do rzeczy, toteż oboje z Prescottem usiedli.

–Chodzi z przygotowywaną ofensywę z systemu Zaaia’pharaan – oznajmił gospodarz, używając oriońskiej nazwy. – Po pierwsze chciałem potwierdzić, że rozpoczniemy ją najszybciej, jak to będzie możliwe, pomimo ryzyka takiego postępowania, nim zostanie zbudowana stosowna liczba monitorów. Nie będę mówił, dlaczego jest to ryzykowne, bo dość na ten temat głądzili ludzcy politycy. Prawda jest też taka, że wielu przedstawicieli mojej rasy boi się możliwości narażenia na niebezpieczeństwo mieszkańców systemu Rehfrak leżącego ledwie jeden tranzyt od Zephraim. A to zagrożenie w wypadku kontrataku prowadzonego przez monitory jest realne. Jednakże tak ja, jak i reszta Połączonego Dowództwa Sojuszu jesteśmy przekonani, że ważniejsze jest jak najszybsze przejęcie inicjatywy. Chcę was zawiadomić, że *Khan’a’khanaae* zgodził się z nami i zdecydował o pełnym udziale w ataku Floty Chanatu.

Cała trójka słuchaczy usiadła prosto.

Gdy ludzie pierwszy raz usłyszeli tytuł oriońskiego władcy, natychmiast go skrócili – tak powstał termin „chan”, i naturalną konsekwencją było nadanie państwu Kociambrów nazwy „Chanat Orion”. Dla jego obywateli, którzy tak jak Kthaara znali ludzką historię, sprawa nie była tak oczywista, ale musieli przyznać, że wiele przemawia za trafnością tej nazwy. Istniało podobieństwo zwłaszcza do Chanatu z okresu pierwszej wojny międzyplanetarnej, państwa nastawionego na ekspansję i praktykującego demonstracyjne ataki nuklearne na zamieszkane planety. Podobieństw było zresztą więcej: chan był władcą absolutnym, o władzy ograniczonej jedynie przez praktycznie nigdy nieużywaną sankcję użycia *Khanhath’vilkshathae*, czyli Zabójców. Dla jego poddanych demokracja stanowiła po prostu kolejny przejaw ludzkiej ekscentryczności albo głupoty. Jeśli więc chan zgodził się na plan krewniaka, sprawa była załatwiona.

Zhaarnak zamruczał basowo.

–Mam nadzieję, że będą kontratakować – stwierdził. – Wiem, że wszystkie te budowy w systemie Zephraim wymagały stworzenia kolonii na planecie, zaraz, jak ją nazwaliście...

–Xanadu – odpowiedział Prescott.

–...i nie lekceważę potencjalnego zagrożenia, jakie stworzyłby dla niej kontratak, ale odkąd chan przekazał wam system, ufortyfikowaliście go prawie jak ten tutaj. Skoro ty i pierwszy kiel MacGregor zmasakrowaliście ich tu, możemy zmasakrować ich i tam. A utrata monitorów zmusiła ich do bierności od momentu bitwy o Alfę Centauri.

–To tylko przypuszczenia – ostrzegła Murakuma. – Nie wiemy, czy to był powód, i nie wiemy, czy nie przygotowują kolejnego natarcia.

–Ale to sensowna hipoteza – zripostował Zhaarnak. zorientujemy się, jak długo trwa budowa monitora. Nie mamy potencjału przemysłowego Pająków, ale przecież nikt nie może sobie pozwolić na hurtowe tracenie takich okrętów bitwa po bitwie i nie odczuć tego!

Kthaara uśmiechnął się wyrozumiale.

–W tym, co mówisz, jest wiele prawdy i rada strategiczna uznała, że ryzyko jest do przyjęcia. Natomiast z przyczyn politycznych sprowokowanie go jest nie do przyjęcia, niezależnie od tego, jakie zalety miałyby to z militarne go punktu widzenia, sugeruję więc, żebyś przestał kombinować.

–Oczywiście, lordzie Talphon.

–A teraz kilka komunikatów – Kthaara zmienił temat i ton. – Kiedy planowano tę ofensywę, dowództwo Szóstej Floty miał objąć admirał Antonow. Jego zastępcą miał zostać kiel Prescott, a lotniskowcami dowodzić miał lord Telmasa. Potem założono, że obaj po prostu awansujecie o jeden stopień wyżej. Ostatecznie wraz z marszałek MacGregor zdecydowaliśmy, że dowództwo Szóstej Floty obejmie Zhaarnak'telmasa, a pan Raaymond Prescott'telmasa będzie jego zastępcą.

Mówiąc to, przyglądał się uważnie Prescottowi. W ciszy, która zapadła, Murakuma uzmysłowiła sobie, że użycie przez Kthaarę oriońskiej odmiany nazwiska Prescottta miało istotne i wielorakie znaczenie.

Po pierwsze przypominało wszystkim, że to on jako pierwszy związał się braterstwem krwi z człowiekiem, a oriońscy wojownicy byli szowinistami co się zowie. Po drugie przypominało, że Zhaarnak i Prescott są braćmi krwi i pełnione przez nich funkcje ważą znacznie mniej od tej więzi. Pomimo to nawet ktoś mniej od niej znający zachowania Kociambrów zauważyłby, że Zhaarnak czuje się nieswojo i że wcale nie podoba mu się ogłoszona właśnie decyzja.

–Lordzie Talphon, ta niespodziewana zmiana stawia mnie w niezręcznej sytuacji – zaczął. – Nie mogę...

Prescott odwrócił się ku niemu z leniwym, czysto oriońskim uśmiechem i przerwał mu, odzywając się w Języku Języków:

–Nie mów nic więcej, bracie, bo to nie ma znaczenia. A lord Talphon ma słuszność. Rozumiem powody tej decyzji. Ludzie w tej chwili są niczym zegeł dochodzący do siebie po ciężkim zranieniu. Jeśli ta ofensywa ma się rozpocząć bez opóźnienia, a co do tego wszyscy jesteśmy zgodni, to przeprowadzić ją musi głównie Flota Chanatu. W tych okolicznościach sensowne jest, aby...

–Żaden wojownik orioński nie będzie miał nic przeciwko służeniu pod twoimi

rozkazami! – zaprotestował Zhaarnak. – A gdyby się taki znalazł, będzie miał ze mną do czynienia! A poza tym już raz służyłeś pod moimi rozkazami, gdy powinienesz być dowodzić.

Prescott nie przestał się uśmiechać niczym widzący obiad drapieżnik.

–Tak będzie lepiej. Dla nas dwóch nie ma znaczenia, który oficjalnie będzie dowódcą. A co do Alowan... – wzruszył ramionami – okoliczności były zupełnie inne, a pomysł się sprawdził. Inaczej nie byłoby nas tutaj i nie prowadzilibyśmy tej niezbyt mądrej rozmowy.

Murakuma siedziała nieruchomo, starając się nie zwracać niczyjej uwagi. Właśnie dowiedziała się, że krążące po flocie plotki były prawdziwe, i zastanawiała się, czy zdobyłaby się na to co Prescott...

Ten zaś milczał przez chwilę, po czym dodał:

–Nie martwię się, Zhaarnak. Ludzie nie zawsze będą liczyli na swych sojuszników aż do tego stopnia. Nim ta wojna się skończy, pewnie zdarzy się sytuacja, gdy role się odwrócą. A jeśli nie... oby nasze pazury trafiły głęboko, bracie!

Kthaara pozwolił, by cisza potrwała kilka sekund, po czym powiedział cicho:

–Dziękuję, Raymondprescott'telmaso. Zareagowałeś tak, jak się tego po tobie spodziewałem. Jeśli zaś chodzi o strukturę dowodzenia, admirał Murakuma, to choć każda z sojuszniczych flot w pełni kontroluje przydziały swoich oficerów i zachowuje w tej sprawie samodzielność, przydziały oficerów flagowych na kluczowe stanowiska są kwestią dotyczącą całego Sojuszu. Dlatego pani prośbę o zdjęcie z dowództwa Piątej Floty i nowy przydział rozważyłem z marszałek MacGregor i innymi członkami Połączonego Dowództwa. Pani prośba została odrzucona.

Powiedział to łagodnie, ale Vanessa i tak miała wrażenie, że otworzyła się pod nią szubieniczna zapadnia i zawisła w pustej i ciemnej nieskończoności. Pod czaszką tłuło jej się tylko jedno – więc nadal obwiniają ją o los cywilów z Justina i to się nigdy nie zmieni...

–Z całym szacunkiem, sir – usłyszała własny, dobiegający z oddali głos – ale chciałabym usłyszeć to od marszałek MacGregor.

–Ma pani do tego pełne prawo, ale nim pani z niego skorzysta, chciałbym, żeby mnie pani wysłuchała. Widzi pani, naprawdę bardzo bym chciał, by wzięła pani aktywny udział w tej ofensywie.

Dobrą chwilę trwało, nim do Murakumy dotarło to, co powiedział.

–Że jak... sir?!

–Niestety potrzebuję pani dokładnie tam, gdzie pani w tej chwili jest – dodał Kthaara. – I to z trzech powodów. Po pierwsze jest bardzo prawdopodobne, że nasz atak pociągnie za sobą atak Pająków na innym froncie – zechcą odzyskać inicjatywę strategiczną. A do wyboru mają tylko trzy miejsca. O tym, jak silna jest tu obrona, przekonali się niedawno, więc tutaj raczej ponownie nie spróbują. Zostają więc Justin i Shanak. A atak w Shanak oznaczałoby ujawnienie lokalizacji zamkniętego warpa, który jest bezcennym atutem strategicznym.

–Chce pan powiedzieć...?

–Sądzymy, że Justin jest najbardziej prawdopodobnym punktem. A biorąc pod uwagę pani dotychczasowe osiągnięcia, pragniemy, by pani tam dowodziła, na wypadek gdyby nasze podejrzenia się sprawdziły.

–Z całym szacunkiem, sir, ale Pająki mogą tak nie zareagować. Już parokrotnie pomyliliśmy się w ocenie ich zamiarów, co nie jest niczym dziwnym, jeśli się wie, jak bardzo się od nas różnią.

–Zgadza się. Mamy nadzieję, że akurat w tej kwestii się mylimy, bo drugi powód jest taki, że mamy nadzieję wykorzystać Piątą Flotę do szkolenia oficerów. Chcielibyśmy, aby służyli tam przez pewien okres, nim trafią do flot mających przejść do ofensywy lub taką ofensywę prowadzących. Proszę tego nie traktować jako negatywnej oceny pani umiejętności dowódczych, a wręcz przeciwnie. Pani osiągnięcia w zgraniu kadry oficerskiej wywarły na nas duże wrażenie i stąd właśnie wziął się cały pomysł. Pragniemy, by jak najwięcej oficerów miało za sobą podobne doświadczenia. Po trzecie, i podejrzewam, że ten argument trafi do pani najbardziej, przewidujemy w niedalekiej przyszłości użycie ofensywne Piątej Floty.

–Ale umocnienia warpa w systemie K45...

–Nie mamy najmniejszego zamiaru marnować ludzi i okrętów w ataku na dobrze przygotowaną pozycję obronną. Chodzi mi o działania ofensywne w ogóle, a nie w tym konkretnym miejscu – przerwał jej Kthaara. – Kiedy obrona stała budowana w systemie Justin, czyli pola minowe, forty, bazy myśliwców i zaplecze, osiągnie poziom pozwalający na uznanie, że będzie wystarczająca, by odeprzeć atak Pająków, a niewiele już do tego brakuje, Piąta Flota zostanie przesunięta tam, gdzie będzie w stanie kontynuować natarcie przy wykorzystaniu nowych dróg otwartych przez atak z Zephraim.

–Wolałbym nie być w pobliżu lorda Khiniaka, gdy się dowie, że to Piąta Flota jest przewidziana do roli ofensywnej – ocenił Zhaarnak. – Inaczej jak nic będę miał osłabiony słuch.

–Ale jak skończy przeklinać, dotrze do niego, dlaczego tak będzie rozsądniej – tym razem Prescott mówił po angielsku. – Nie możemy wycofać okrętów z systemu Shanak, bo to jego jedyna obrona. Nie da się go ufortyfikować, nie wiedząc, gdzie jest warp, a więc skąd wyjdzie atak. Justin można obronić samymi fortyfikacjami, bo znamy położenie warpa.

Zresztą obrona stała także nie byłaby dla niego korzystna – dodał Kthaara. – Wojna manewrowa leży znacznie bardziej w naszej naturze. Ale wracając do Piątej Floty, gdy podejmie ona działania ofensywne, nie wyobrażam sobie, by ktoś inny mógł nią dowodzić. Piąta Flota pani *farshatok*.

Podobnie jak wiele oriońskich słów znaczyło ono o wiele więcej, niż oddawało czysto leksykalne znaczenie, czyli „dowodzony przez panią oddział”.

–I dlatego ma pani zostać jej dowódcą – dodał Kthanin. – Sojusz potrzebuje pani w tej właśnie roli.

Murakuma dobrze wiedziała, jak sprawnie została wymanewrowana, ale mimo to uśmiechnęła się. W końcu była to mistrzowska manipulacja.

Po wejściu do pomieszczenia Vanessa przez moment nie bardzo rozumiała, co w nim robi jakaś komandor i gdzie jest jej córka, z którą tu właśnie miała się spotkać. Potem pani komandor odwróciła się ku niej i Vanessa zrozumiała.

Od ostatniego spotkania minęło tak wiele czasu, że prawie nie poznała Nobiki.

–Witaj... – Nobiki uśmiechnęła się uśmiechem Tadeoskiego.

–Witaj, Nobiki – powiedziała, ponownie czując rosnącą obawę i nie bardzo wiedząc, jak ugryźć temat Fujiko.

Serdeczny uścisk córki i ucałowania na chwilę pozwoliły jej zapomnieć o wszystkim. Były same, nie musiały więc przestrzegać oficjalnych form.

–Nie mogę zostać – zaczęła nieco sztucznie Vanessa. – Przyspieszono ostatnią odprawę i zaraz potem muszę wracać do floty. Cieszę się, że zdołałaś się urwać bez problemów.

–Miałam szczęście. – Nobiki uśmiechnęła się smutno. – Wygląda na to, że jak zawsze, prawda?

–Cóż, przynajmniej ostatnim razem zdołałyśmy... – urwała niepewnie.

Nobiki wzięła głęboki oddech, spojrzała jej prosto w oczy i spytała:

–Zapewne nie masz żadnych nowych wiadomości?

Vanessa musiała przyznać, że córka jest odważniejsza od niej, bo poruszyła temat, którego ona się bała, i zrobiło się jej wstyd. Tym bardziej że jednocześnie poczuła olbrzymią ulgę.

–Nie. Wiesz, że powiedziałabym ci, gdybym się czegokolwiek dowiedziała. Ale nie było żadnych wiadomości. I nie będzie. Nie ma co żywić fałszywych nadziei i obie jesteśmy tego świadome. Minął ponad rok od wylotu 19. Flotylli przez warpa prawie na pewno użytego potem przez Pająki w celu odcięcia Drugiej Floty. To musiało być jak spotkanie z lawiną. A nawet gdyby udało im się w jakiś sposób uciec, warp pozostał pod kontrolą Pajaków. Nawet jeśli przeżyli, nie mają drogi powrotu do domu.

Ostatnie zdanie powiedziała cicho, ale z przekonaniem.

–Mogli polecieć dalej i szukać nowej trasy do obszaru Sojuszu.

–Mogli, ale szansa na to, że im się to uda, jest rozpaczliwie mała. – Vanessa wzięła głęboki oddech i dodała: – Nawet jeśli spróbowali, zapasy musiały już im się wyczerpać. Wolę... wolę myśleć, że Fujiko umarła szybko. A my musimy się z tym pogodzić i żyć dalej.

–Cokolwiek by to znaczyło. – Nobiki nie miała zamiaru się rozplakać. Nie teraz.

–Jaką przyszłość mamy przed sobą? – spytała. – My, ludzie?

–Jeśli Pajaki zwyciężą, to żadnej! – odparła zdecydowanie Vanessa. – Ta wojna musi się kiedyś skończyć i musimy wierzyć, że ją wygramy. Inaczej Fujiko... inaczej to, co się z nią stało, nie miałoby sensu.

–Prawdę mówiąc, nie jestem pewna, czy cokolwiek jeszcze ma sens.

Przez moment zamiast młodego oficera Vanessa miała przed sobą małą dziewczynkę, ale miała też problem, by przywołać w pamięci jej rysy, bo nigdy nie była z nią wystarczająco długo, na żadnym etapie jej życia.

–Nie byłam dobrą matką – powiedziała miękko. – A teraz jest już za późno.

Ponownie się objęły i trwały tak przez długi czas.

I żadna nie pozwoliła sobie na łzy.

Pogoda nieco się poprawiła, ale poza tym na tarasie od ich ostatniego pobytu nic się nie zmieniło, jakby nie upłynęły całe tygodnie.

–Jak ten czas leci... – zdziwiła się Vanessa Murakuma.

Właśnie zakończyła się ostatnia odprawa i jej uczestnicy opuszczali już budynek; odlatywali do portu kosmicznego i dalej, do swoich jednostek. Ona też powinna już być w drodze, ale wiedziała, kto czeka na tarasie.

–Za szybko, prawda? – spytał Marcus LeBlanc.

Było to pytanie retoryczne, toteż nie czekając na odpowiedź, stanął tak, by zasłonić ją sobą przed wzrokiem kogoś spoglądającego przez drzwi, i ujął jej dłonie.

–Ile to lat będzie tym razem? – spytał.

–Nie wiem – przyznała. – I muszę już iść.

–Chyba musisz – zgodził się, nie puszczając jej, choć pożegnali się już wczoraj wieczorem w jego kwaterze. – Któregoś dnia to się skończy i wtedy...

–Nie – potrząsnęła zdecydowanie głową i puściła jego dłonie. – Teraz nie możemy o tym mówić. Ta wojna potrwa jeszcze długo i zginie w niej wielu ludzi. Żadne z nas nie jest nieśmiertelne, a...

–A Tadeoshi zginął w czasie ćwiczeń – dokończył cicho.

Opuściła wzrok.

–Raz już przez to przechodziłam, Marcus – powiedziała tak cicho, że ledwo słyszalnie. – Teraz drugi, po Fujiko... To mi uświadomiło, ile lat zmarnowałam, gdy ona i Nobiki były małymi dziewczynkami, a potem dorastały, aż stały się młodymi kobietami. A ja nie byłam przy tym... Zbyt wiele straciłam i zbyt wielu ludzi zawiodłam, by ponownie ryzykować. Oczywiście ryzykuje się za każdym razem, gdy zaczyna się o kogoś troszczyć, ale teraz, przy tej wojnie... nie podejmę takiego ryzyka ponownie. I nie pozwolę tobie.

Ujęła jego dłonie i ucisnęła je mocniej, niż można by się spodziewać po drobnej kobiecie, po czym puściła je.

I odeszła.

Rozdział 3

„STAŁEM SIĘ ŚMIERCIA...”

Napięcie na pomoście flagowym FNS *Dniepr* sięgnęło szczytu zaraz po dokonaniu tranzytu, nim systemy pokładowe się ustabilizowały i zaczęły docierać pierwsze meldunki. Gdy tylko obraz otaczającej ich przestrzeni był w miarę pełen, komandor Amos Chung, oficer wywiadu w sztabie admirała Prescottta, odwrócił się ku niemu i zameldował, nie kryjąc podniecenia:

–Udało się, sir! Nic nie wskazuje na to, żeby wykryto naszą obecność!

Na jego twarzy wyraźnie widać było rumieńce. Pochodził z planety Ragnarok mającej słabe słońce; jej mieszkańcy charakteryzowali się wyjątkowo bladą cerą. Fakt, że Chung był półkrwi Azjata, nie miał w tym wypadku najmniejszego znaczenia.

–Dziękuję, komandorze – powiedział spokojnie Prescott.

Nie chciał gasić entuzjazmu Chunga, ale w takich jak ta sytuacjach najrozsądniejsze, co mógł zrobić dowódca, to zachowywać wszelkie pozory spokoju i pewności siebie.

Obiektywnie rzecz oceniając, nie było zaskakujące, iż Szóstej Flocie udało się niepostrzeżenie dokonać tranzytu do systemu Pająków. Od tej strony warp był zamknięty, więc Pajaki nie miały pojęcia o jego istnieniu, a przy olbrzymim obszarze, jaki zajmował każdy system planetarny, o czym nie wszyscy pamiętali, kilkadziesiąt czy nawet kilkaset okrętów, które pojawiły się dobrą godzinę świetlną od systemowego słońca, było naprawdę trudno zauważyć. Tym bardziej że natychmiast uaktywniły systemy maskowania elektronicznego, a do dyspozycji miały setki tysięcy sześciennych minut świetlnych pustki.

Nie wspominając już o tym, że od prawie roku rozpoznawano system przy użyciu zamaskowanych sond *RD-2*, toteż znane było rozmieszczenie tak wrogich sił, jak i boi systemu wczesnego ostrzegania rozstawionych w promieniu dziesięciu minut świetlnych od słońca systemowego. Posiadając dokładne analizy emisji sensorów tych boi, komandor Jacques Bichet, oficer operacyjny Prescottta, wraz z pomocnikami zdołali zmaistrować zagłuszacze ograniczające ich skuteczność. W połączeniu z maskowaniem pozwoliło to na dodawanie tranzytu, którego boje nie zarejestrowały. A zamaskowane okręty mogły wykryć jedynie przypadkiem.

Ten sposób zadziałać mógł tylko raz, ale najwyraźniej zadziałał. Przynajmniej jak dotąd atak przebiegał zgodnie z planem i wbrew prawom Murphy'ego.

Prescott wstał i podszedł do holoprojeksji taktycznej ukazującej cały system.

Słońce przedstawiała jak zwykle żółta kula w samym jej środku. Warpy przeważnie znajdowały się na tej samej płaszczyźnie co słońce, co z wielu względów było wygodne. Według starej lotniczej metody, zwanej zegarową, warp, z którego skorzystali, znajdował się na godzinie piątej. Innych warpów holoprojekcja nie pokazywała, ponieważ zdecydowano się nie ryzykować i nie wysłać sond zbyt głęboko w układ planetarny. Zaznaczone były natomiast planety. Skolonizowane były tylko dwie najbliższe słońcu, od pozostałych oddzielał je pas asteroidów oddalony od słońca o czternaście minut świetlnych. Bliższą planetę dzieliło od niego sześć minut świetlnych i znajdowała się obecnie na godzinie drugiej. Dalszą – dziesięć minut świetlnych; i była na godzinie czwartej.

Przy takim ustawieniu skali pojedyncze okręty, podobnie jak wszelki astronomiczny drobiazg, nie mogły być widoczne, ale planety płonęły wręcz od siły emisji energetycznych, w tym także emisji neutrino typowych dla wysoko rozwiniętej techniki, a otaczały je niezliczone sygnatury źródeł napędu. Ten system musiał być jednym z pięciu zidentyfikowanych przez Sandersa jako centralne pod względem uprzemysłowienia. A co za tym idzie – populacji. Takie systemy były głównymi celami nawet w „normalnej” wojnie, a ta dawno już przestała taką być. Sojusz reaktywował Dyrektywę 18, do której nie odwoływano się od czasu wojny z Rigelianami, i po raz drugi w historii Federacja oraz jej sojusznicy skazali na śmierć całą rasę istot inteligentnych.

O ile Pająki mieściły się w tej kategorii, bo kwestia ta nadal wywoływała ostre spory.

Prescotta akurat te problemy nie interesowały. Nieważne było dlań, jakim cudem, ważne, że Pająki dysponowały wysoko rozwiniętą techniką i że były groźne. A przede wszystkim, że miał wreszcie możliwość poważnie tę groźbę zredukować.

Szósta Flota po dokonaniu tranzytu błyskawicznie skryła się pod elektronicznym maskowaniem, formując szyk zgodnie z ustalonym planem. Choć tego nie widział, wiedział, że tak jest – cztery standardowe miesiące ćwiczeń dały mu tę pewność. Tyle czasu minęło od powrotu z Alfry Centauri i przez ten czas obaj z Zhaarnakiem uczynili z tego związku taktycznego bezbłędnie funkcjonującą maszynę.

6. Flota składała się z 61. Zespołu Wydzielonego, w skład którego wchodziły 42 superdreadnoughty, w tym *Dniepr* i *Celmithyr'theaarnouw*, okręt flagowy Zhaarnaka, a także 6 pancerników, 10 lotniskowców floty i 24 krążowniki liniowe oraz 62. Zespołu Wydzielonego dowodzonego przez dowódcę związku Shaaldaara. 62. Zespół Wydzielony w całości składał się z okrętów należących do Marynarki Gorm i podzielony był na Grupę Wydzieloną 62.1 pod dowództwem sto szóstego małego kłosa Mearnowa'raaalphaa oraz Grupę Wydzieloną 62.2 wiceadmirał Janet Parkaay. W skład pierwszej wchodziło 12 szybkich superdreadnoughtów i 3 krążowniki liniowe, 27 lotniskowców uderzeniowych i 12 lotniskowców floty. W skład drugiej – 48 krążowników liniowych.

Prescott nie zabrał ze sobą żadnych jednostek zaopatrzeniowych, warsztatowych, szpitalnych czy desantowych. Nie były potrzebne, bo celem Szóstej Floty nie było zdobycie systemu, ale zniszczenie całego znajdującego się w nim przemysłu i życia.

Zgodnie z planem Shaalbaar oddelegował czasowo 10 lotniskowców floty do Zespołu Wydzielonego 62.2. Ich zadaniem było zlikwidowanie wszystkich boi wczesnego ostrzegania, które znajdują się w zasięgu myśliwców, gdy tylko siły główne zostaną wykryte przez Pajaki. Dlatego grupa ta jako pierwsza ruszyła w głąb systemu. Chodziło o to, by lotniskowce były poza zasięgiem sensorów boi, gdy wystartują z nich myśliwce.

Wszystkie okręty należały do klasy *Borsoi-B* i były znacznie groźniejsze, niż sugerował to ich wygląd. Prescott długo walczył o to, by miały mieszane załogi latające, ale w końcu postawił na swoim i na każdym stacjonowały po dwa dywizjony pilotów Ophiuchi. Obie rasy były na tyle zbliżone biologicznie, że mogły mieszkać w tych samych warunkach i nie komplikowało to specjalnie zaopatrzenia, a Ophiuchi byli najlepszymi pilotami myśliwskimi w znanej galaktyce. Nawet Kociambry, acz niechętnie, to przyznawały. Powód był prosty: jako potomkowie istot latających orientację trójwymiarową mieli wrodzoną, podczas gdy inne rasy musiały się tego uczyć. Dotyczyło to zwłaszcza wzajemnego położenia różnych obiektów w przestrzeni i ich ruchów względem siebie.

Dalsze rozmyślenia przerwał mu głos oficera łącznikowego:

–Sygnał z okrętu flagowego na częstotliwości dowodzenia, sir.

–Proszę przełączyć na główny ekran łącznościowy.

–Aye, aye, sir.

Prescott mógł tak postąpić, bo na tej częstotliwości odbierali także Shaalbaar i Mearnow, wiadomość nie mogła więc mieć osobistego charakteru.

–Skoro nasze przybycie nie zostało zauważone – oznajmił Zhaarnak – proszę wykonać plan Alfa. Dotąd przeprowadzaliśmy jedynie kontrataki, zwykle po to, by odbić któryś z naszych systemów. Nawet operacja „Dezynsekcja” była reakcją na zagrożenie Alfę Centauri. Teraz po raz pierwszy atakujemy wrogi system, i to niespodziewanie. Jeśli nie zdołamy wykorzystać przewagi, jaką daje zaskoczenie strategiczne i taktyczne, będzie to wyłącznie nasza wina. Jestem jednak pewien, że to nie nastąpi i że Szósta Flota w pełni wykorzysta tę wyjątkową okazję. To początek *Vilknarmy*, wyrównywania długu krwi. Duchy zabitych w Kliean, jak i w systemach Federacji, które zdobyły te *chofaki*, są z nami i domagają się zemsty! Wykonać plan Alfa!

Jego oczy pały, gdy wygłosił ostatnie zdanie, a zaraz potem zakończył transmisję.

Prescott przekazał rozkaz swemu szefowi sztabu.

Kapitan Anthea Mandagalla skinęła głową i z błyskiem radości w oczach zaczęła wydawać serię przygotowanych wcześniej poleceń.

61. Zespół Wydzielony zmienił kurs, kierując się ku planecie bliższej słońcu, którą nazwano Planetą Jeden, 62. Zespół Wydzielony zaś ku Planecie Dwa.

–Sygnał z okrętu flagowego na prywatnej częstotliwości, sir – zameldował oficer łącznościowy.

–Proszę przełączyć na ekran fotela – odrzekł Prescott i czym prędzej podszedł do fotela admirałskiego.

Ledwie w nim usiadł, na ekranie łącznościowym pojawił się Zhaarnak.

–Nie przesadziłem? – spytał niepewnie.

Niepewność była uzasadniona, jako że przemówienie zabrzmiało zdecydowanie nieorionko. Kociambry w decydujących chwilach były oszczędne w słowach. Ale personel i członkowie kadry oficerskiej Szóstej Floty należeli do wszystkich czterech ras Sojuszu, Zhaarnak próbował więc dostosować swoje wystąpienie do ich mentalności. A to było dlań zupełnie nowe doświadczenie.

–Nie przesadziłeś – uspokoił go Prescott. – Choć niejaki kontrowersje może wzbudzić użycie słowa *chofaki*. Lord Talphon na ten przykład uważa, że jest zbyt zaszczytne w stosunku do Pająków.

–Ja tam się nie znam na subtelnościach językowych, prosty wojownik jestem i tyle. To najgorsza obelga, jaką znam, więc jej używam. A pogadamy z nimi inaczej, gdy tylko będziemy mieli te planety w zasięgu!

Prescott kiwnął głową i spojrzał na główny ekran wizualny. Błękitna plamka była nieco większa niż wtedy, gdy zmienili kurs.

Każdy obszar przestrzeni wygląda w zasadzie tak samo, pomijając systemy pozbawione gwiazd, w których panują ciemności wręcz absolutne. Dopiero w pobliżu planety zyskuje cechy konkretnego miejsca. Planeta decyduje też o wrażeniu, jakie wywiera cały system.

Ta napawała lękiem i odrazą.

Niepokój był jak najbardziej uzasadniony, gdyż miała sporą populację, stanowiła więc centrum systemu. A siła obrony zawsze zależy od ważności danego miejsca. Planety Jeden broniło 26 fortów orbitalnych, każdy o jedną czwartą większy od monitora, i stacja kosmiczna o olbrzymich rozmiarach. W porównaniu z nią forty wydawały się wręcz niewielkie i mało ważne.

Planeta była błękitno-biała, powinna więc budzić miłe skojarzenia, a tymczasem to piękno tylko nasilało upiorne wizje podsuwane przez wyobraźnię. Sama przestrzeń zdawała się cuchnąć z powodu obecności miliardów Pająków. Bez trudu można było sobie wyobrazić ich populację pokrywającą całą jej powierzchnię. Było to bowiem jedno ze źródeł zarazy wyjadającej życie z galaktyki.

Okręty 61. Zespołu Wydzielonego były jeszcze w drodze, gdy 62. Zespół Wydzielony, mający mniejszą odległość do pokonania, już zajął wyznaczone pozycje. Planeta Dwa była zimniejsza i bardziej sucha. Miała też mniejszą populację. Ale była równie dobrze broniona. Tyle że nic ani na żadnej z nich, ani w pobliżu nie wskazywało na to, by Pajaki zdawały sobie sprawę z zagrożenia.

–Jesteś na miejscu, Raymond? – spytał Zhaarnak.

Jako dowódca floty był po prostu ciekaw, gdyż, zgodnie z planem, Shaalbaar i Parkway mieli rozpocząć atak w momencie, gdy zobaczą, że zrobił to Prescott. Jego atak miał być sygnałem dla całej Szóstej Floty.

–Prawie.

Dzięki temu, że okręt flagowy Zhaarnaka należał do 61. Zespołu Wydzielonego, mogli normalnie rozmawiać, wykorzystując lasery kierunkowe. Nie groziło to zdradzeniem ich obecności, bo w pobliżu nie było ani jednego wrogiego okrętu czy boi, które mogłyby przechwycić cieką wiązkę. No i nie byli narażeni na żadną zwłokę czasową w rozmowie.

Taka zwłoka była nieunikniona w wypadku Shaaldania i Parkway. Dlatego uwzględniono to, planując atak.

–Przepraszam, sir, ale zbliżamy się do punktu Vilknarma – zameldował Jacques Bichet.

–Widzę. I zdaje się, że możemy już rozpocząć odliczanie.

–Możemy, sir. – Oficer operacyjny odwrócił się i zaczął wydawać rozkazy.

A Prescott spojrzął ponownie na ekran łącznościowy fotela.

–Odliczanie będzie transmitowane bezpośrednio na twój okręt – powiedział. – Dzięki temu będziesz dokładnie wiedział, kiedy zaczynamy. Zhaarnak kiwnął głową w typowo ludzkim geście, zamiast oriońskim zwyczajem zastrzyc uszami. Uśmiechnął się, słysząc, jaki kryptonim Prescott nadał umownemu punktowi w przestrzeni, za którym Pajaki musiały już ich wykryć, i przerwał rozmowę.

Minęli ów punkt i Prescott polecił cicho:

–Proszę wykonać, komandorze Bichet.

Z pomostu flagowego popłynęły opracowane wcześniej rozkazy i 61. Zespół Wydzielony zaczął je wykonywać z precyzją będącą efektem długich ćwiczeń. Jego lotniskowce należały do klasy *Manihai*, czyli były oriońskimi lotniskowcami uderzeniowymi. Na każdym stacjonowało 60 myśliwców i teraz 300 z nich wystartowało. Wszystkie reprezentowały nowy typ *F-4*, który oriońscy piloci przyjęli z entuzjazmem. Celem były forty orbitalne, w których nadal nie ogłoszono alarmu bojowego. W ślad za nimi pomknęły całą naprzód okręty liniowe.

Każdy myśliwiec miał maksymalny ładunek szturmowych rakiet z głowicami z antymaterią. Rakiety szturmowe opracowano tak, by ich napędy osiągały olbrzymie szybkości w bardzo krótkim czasie, dzięki czemu były praktycznie nieprzechwytywalne przez obronę antyrakietową. Miały także przez to bardzo mały zasięg, toteż myśliwce, by móc ich użyć, musiały zbliżyć się na niewielką odległość od celu. Jeśli działały z zaskoczenia, miały szansę to przetrwać, jeśli nie...

Tym razem zaskoczenie było kompletne.

Prescott wiedział o tym, nim jeszcze Bichet zameldował po konsultacji z Chungiem:

–Forty nawet nie mają osłon, sir!

–Widzę, Jacques – odparł Prescott, starając się, by jego głos brzmiał spokojnie.

Nim skończył mówić, myśliwce otworzyły ogień.

A sekundy później forty zaczęły ginać.

Głowica każdej rakiety zawierała jedynie drobinę antymaterii, ale eksplodowała ona nie na osłonie siłowej, lecz na nagim panczerzu i skutki były widoczne natychmiast, bo ledwie kilkanaście trafień wystarczyło, by zmienić stację w miniaturowe słońce. Mimo filtrów rozbłyski na ekranie wizualnym były oślepiające, ale Prescott nie opuścił wzroku – w tych błyskach towarzyszących każdemu trafieniu było coś uderzająco pięknego i oczyszczającego. Każdy oznaczał śmierć tysięcy Pająków ginących niby ćmy w płomieniu świecy.

Okręty liniowe zbliżyły się na tyle, by mieć forty w zasięgu rakiet, i pierwsze salwy poleciały w kierunku stacji kosmicznej. Nie było wiadomo, jak skutecznie potrafi ona koordynować ogień stanowisk rozmieszczonych na powierzchni planety, a w to, że takowe się tam znajdują, nie wątpił nikt. Załoga stacji zdążyła otrząsnąć się z szoku i uaktywnić generatory osłon. Ale nie obronę przeciwrakietową. A gdy pierwsze rakiety z okrętów liniowych dotarły do celu, okazało się, że generatory nie są ani tak silne, ani tak nowoczesne, jak należałoby sądzić.

Chung tym razem nie zameldował o tym, co było oczywiste; Prescott pochwalił go za to w duchu, a głośno powiedział:

–Musieli uznać, że nie warto jej modernizować, skoro system znajduje się daleko od linii frontu, sir.

–Najprawdopodobniej. A ponadto... – zaczął Prescott i urwał.

Chung spojrzał na niego zaskoczony, Prescott jednak nie odezwał się. Wyjaśnienie, które przyszło mu do głowy, mogło być fałszywe, a nie był to odpowiedni czas na wzbudzanie złudnych nadziei. Pomyślał jednak, że dotychczas poniesione straty, zwłaszcza te z ostatniego okresu, mogły zmusić Pajaki do skoncentrowania się na budowie okrętów. Na unowocześnienie obrony systemowej mogło zabraknąć im sił i środków.

Skupił się na tym, co w tej chwili było najważniejsze, i to tuż przed dotarciem głównej fali rakiet. Potężna eksplozja, która nastąpiła, gdy detonowała ona na osłonach, przeładowała filtry i na moment ekran wizualny zgasł. Po paru sekundach obraz pojawił się ponownie, pokazując stację wstrząsaną kolejnymi wybuchami rakiet lecących salwa za salwą, jako że okręty po opróżnieniu zewnętrznych wyrzutni przeszły na ogień ciągły. Kolejne minisłońca niszczyły jej fragmenty, sięgając coraz głębiej i głębiej do jej wnętrza, ale była to olbrzymia konstrukcja odporna nawet na zniszczenia spowodowane zetknięciem antymaterii z materią. Większa jej część przetrwała na tyle długo, by do akcji włączyła się obrona antyrakietowa, i Prescott nie potrzebował analizy, by wiedzieć, że liczba eksplozji gwałtownie spadała w miarę niszczenia przez nią nadlatujących rakiet.

Istniał na to sposób. Może niezbyt standardowy, ale...

Wybrał na klawiaturze wmontowanej w poręcz fotela numer mostka i gdy na ekranie łącznościowym pojawiła się twarz dowódcy okrętu, polecił spokojnie:

–Kapitanie Turanoglu, proszę podejść całą naprzód tak, by mieć stację w zasięgu dział. I proszę ostrzeliwać ją aż do całkowitego zniszczenia.

Śniada twarz rozjaśniła się w szerokim uśmiechu, błyskając bielą zębów.

–Aye, aye, sir!

Prescott zakończył rozmowę.

A dosłownie sekundy później FNS *Dniepr* i reszta okrętów liniowych 61. Zespołu Wydzielonego ruszyły w stronę stacji kosmicznej.

Mandagalla, Bichet, Chung i wszyscy, którzy usłyszeli jego rozkaz, wymienili zdumione spojrzenia. Sojusz dysponował przewagą tak pod względem celności rakiet, jak i skuteczności obrony antyrakietowej, a rakiety, jeśli trafiły w cel, były tak samo skuteczne, niezależnie od odległości, z jakiej je wystrzelono. Dlatego też żaden admirał dowodzący flotą Sojuszu nie wdawał się w pojedynkę artyleryjski z Pająkami, jeśli mógł go uniknąć. Z tego również powodu Prescott przygotował się duchowo na trudną rozmowę z Zhaarnakiem.

Który, ku jego zaskoczeniu, nie odezwał się.

Najwidoczniej postanowił, że skoro przed opuszczeniem Xanadu dał mu wolną rękę jako dowódcy 61. Zespołu Wydzielonego, będzie popierał bez dyskusji każdą jego decyzję. Jego flagowy okręt leciał w ślad za *Dnieprem* podobnie jak wszystkie pozostałe.

Stacja rosła przed nimi w błyskawicznym tempie, bo Prescott polecił zbliżenie się do niej z maksymalną prędkością. Założył, że Pajaki, zaskoczone atakiem i dotychczasowymi zniszczeniami wywołanymi przez rakiety, skupią wysiłki na uaktywnieniu i obsadzeniu obrony antyrakietowej, działa energetyczne pozostawiając na później jako mniej istotne w tym starciu. I okazało się, że przewidywał słusznie, bo gdy okręty dotarły w zasięg dział pokładowych i otworzyły ogień, stacja milczała.

Wstrząsały nią wybuchy rakiet, trafienia fazerów, dział laserowych i beamerów, ale była tak olbrzymia, że wydawała się niezniszczalna, a co gorsza, sensory pokładowe FNS *Dniepr* wykryły pierwsze emisje Erlichtera gdzieś we wnętrzu tej spowitej ogniem konstrukcji, co oznaczało, że Pajaki próbują wprowadzić do walki własną artylerię.

–Jeśli nie zmienimy kursu, sir, przelecimy w odległości dziewięćdziesięciu kilometrów od stacji – ostrzegła nieswoim głosem Mandagalla.

Prescott już chciał zaprotestować, ale zamknął bez słowa usta. To, co usłyszał, było pozornie absurdalne, bo bitew w przestrzeni nie toczy się na tak małych dystansach, ale wiedział, że tym razem jest to prawda – stacja wypełniała cały główny ekran wizualny, i to w zasadzie bez jakiegokolwiek powiększenia obrazu. Wyraźnie było widać, jak jej dziwaczne z ludzkiego punktu widzenia elementy przestają istnieć lub zapadają się w siebie i jak kolejne trafienia wyrrywają w innych potężne krater, siejąc wokół szczątkami. W niezliczonych miejscach szalały pożary, a nowe rozbłyski trafień ciągle zastępowały poprzednie. Było ich coraz więcej, bo przy malejącej gwałtownie odległości obrona antyrakietowa była w stanie przechwytywać coraz mniej nadlatujących rakiet.

A potem obraz zaczął się oddalać, gdy *Dniepr* minął punkt największego zbliżenia. Do tego miejsca dotarł kolejny superdreadnought i z minimalnej odległości zasypał stację ogniem ze wszystkiego, co miał na pokładzie.

I nagle główny ekran wizualny stał się czarny.

Coś musiało trafić albo w któryś z reaktorów, albo w jeden z magazynów amunicyjnych, gdyż nastąpiła seria wtórnych eksplozji, które rozerwały konstrukcję na kawałki. Gdy po paru sekundach obraz pojawił się ponownie, wszystko, co pozostało po obronie orbitalnej, to dryfujące bezwładnie fragmenty, nadal wstrząsane eksplozjami i rozpalone do czerwoności.

Generalnie nie były to duże fragmenty.

Ignorując wiwaty i gratulacje, Prescott spojrział na chronometr – od wydania rozkazu o rozpoczęciu ataku minęło dwanaście minut. Shaalbaar w pobliżu Planety Dwa i Parkway czekający w okolicy warpa jakieś dwie minuty temu dowiedzieli się o rozpoczęciu walk, wobec czego zaczęli realizować swoją część planu. Ale na wiadomości od nich było za wcześnie.

–Sygnał z okrętu flagowego – zameldował oficer łącznościowy.

Prawie natychmiast na ekranie pojawił się Zhaarnak wręcz promieniejący zadowoleniem i z najwyższym wysiłkiem powstrzymujący szeroki uśmiech.

–Gratulacje, Raymond! Ale dalej tak łatwo nie pójdzie, nie ma się co oszukiwać.

–Ano, nie pójdzie. Zaskoczenie było totalne, ale już się skończyło. Widziałeś odczyty sensorów dotyczące powierzchni planety?

Zhaarnak spojrział w bok i warknął.

Na powierzchni bowiem kolejno zapalały się punkty oznaczające aktywne stanowiska obrony planetarnej. A z naziemnych baz wystartowało już dwieście

pięćdziesiąt kanonierek.

Prescott wydał nowe rozkazy i 61. Zespół Wydzielony zmienił kurs, oddalając się od planety. Kanonierki musiały więc ruszyć w pościg, a mimo iż były szybsze i zwrotniejsze, wydłużało to czas dotarcia do okrętów, pozbawiało je wsparcia ognia stanowisk naziemnych i narażało na to, co Prescott dla nich przygotował.

Myśliwce zdążyły wrócić na lotniskowce i były teraz ponownie uzbrajane, ale druga połowa, która dotąd nie wzięła udziału w walce, wystartowała i ruszyła ku kanonierkom. Z braku czasu pozbawiono je podwieszanego uzbrojenia, gdyż były nim *FRAM*-y, doskonale do ostrzeliwania fortów, ale mające mniejszy zasięg od rakiet przeciwlotniczych Pająków. Dlatego w starciu z kanonierkami były mało skuteczne, za to zmniejszały zwrotność myśliwców. A typ *F-4* uzbrojony był w pokładowe działka laserowe, które przeciwko tak słabo opancerzonym celom jak kanonierki były wystarczającą bronią.

Piloci, nie tracąc czasu na manewry, runęli prosto ku kanonierkom, dążąc do klasycznego starcia czołowego, i nagle w głośnikach rozległy się pełne radości pomruki i okrzyki – przekroczyli granicę skutecznego zasięgu rakiet przeciwlotniczych, a na ich spotkanie nie wyleciała ani jedna. Pajaki były zbyt zaskoczone atakiem i kanonierki wystartowały ze standardowym uzbrojeniem. A to najwyraźniej nie obejmowało rakiet przeciwlotniczych.

Myśliwce dopadły ich więc bez żadnych strat i zaczęła się zażarta walka kołowa, w której mniej zwrotne kanonierki nie miały szans. Tyle że tak naprawdę ich załogi nie próbowały walczyć z myśliwcami, tylko przebić się przez nie do okrętów. Te, które zostały do tego zmuszone, walczyły, i pilotów myśliwskich spotkała niemiła niespodzianka, bo gdy znaleźli się zbyt blisko, przestrzeń rozświetliły błękitno-białe eksplozje antymaterii.

–Więc w końcu dorobili się rakiet bliskiego zasięgu z antymaterią – stwierdził ponuro Zhaarnak pozostający w stałej łączności z Prescottem.

–Ano dorobili się – przyznał ten spokojnie. – Dlaczego miałoby być inaczej? To musiało kiedyś nastąpić.

–Zgadza się, ale martwi mnie, że nie chcą jej wykorzystywać przeciwko myśliwcom. Wiesz, co to znaczy?

–Wiem – skrzywił się Prescott zły na siebie, że sam nie wpadł na tak oczywiste rozwiązanie, i odwrócił się do szefa sztabu. – Anthea, przekaż na wszystkie okręty ostrzeżenie o atakach samobójczych!

–Aye, aye, sir. – Mandagalla nie tyle zbladła, ile poszarzała, bo tak się to objawiało przy jej ciemnej karnacji.

Prescott zaś obrócił się ku głównej holoprojeksji. Oriońscy piloci niszczyli kanonierki szybciej, niż komputer był w stanie aktualizować obraz, gdyż wystarczyło trafienie lasera w podwieszoną raketę, by kanonierka znikła w eksplozji antimaterii, a całe spotkanie miało błyskawiczny przebieg. Fizyczną niemożliwością było jednakże zniszczenie wszystkich, toteż kilka przedarło się i ruszyło ku okrętom.

Na ich drodze znajdowały się jeszcze obrony przeciwlotnicza i przeciwraketowa, których obsługi miały naprawdę silną motywację, bo trafienia kanonierki z pełnym ładunkiem takich rakiet mógł nie przetrwać nawet okręt liniowy...

Tym razem jednakże nie mieli okazji tego sprawdzić, bo żadna z kanonierek nie przedarła się przez ogień przeciwlotniczy. A gdy ostatnia z nich przestała istnieć, Prescott i Zhaarnak spojrzeli po sobie i uśmiechnęli się, pokazując zęby.

Planeta Jeden nie miała już żadnej obrony poza tą rozlokowaną na powierzchni.

–A teraz – powiedział z głębokim zadowoleniem Zhaarnak – zajmiemy się wprowadzeniem w życie Dyrektywy Numer Osiemnaście.

*

Jednostki Floty opuściły stanowiska obronne wokół jedynego warpa, którym, jak wierzono dotąd, mógłby się dostać do tego systemu wróg. Manewr ten rozpoczęto, ledwie sensory pokładowe wykryły niespodziewaną obecność wrogich sił w systemie po detonacji pierwszych ładunków antimaterii. Jako pierwsze leciały kanonierki, za nimi okręty liniowe prowadzone przez monitory.

Flota wiedziała, że przybędzie za późno, gdyż sygnatury energetyczne eksplozji docierały do niej po długim czasie, a okręty poruszające się wolniej musiały mieć go jeszcze więcej, by znaleźć się w obu Światach, Które Muszą Być Bronione. Oba bowiem znajdowały się po przeciwległej stronie systemowego słońca i już były atakowane. Mimo silnych centrów obrony planetarnej straty były nieuniknione. I to straty bardzo poważne.

Nieakceptowalne na dobrą sprawę – ponieważ chodziło o Światy, Które Muszą Być Bronione.

Okręty leciały z maksymalną prędkością, ignorując wszelkie marginesy bezpieczeństwa, ale nikt w ich labiryntopodobnych korytarzach pozostających w ciągłym półmroku nie wierzył, że zdążą.

*

W przeciwieństwie do ludzi Pająki nie preferowały potężnych, umocnionych centrów obrony planetarnej przypadających po jednym na kontynent. Zamiast tego powierzchnia planety dosłownie usiana była stanowiskami artylerii lub wyrzutniami rakiet znacznie słabiej chronionymi. A czasami, jak w wypadku wielu stanowisk antyrakietowych, w ogóle niczym nieosłoniętych. Była ich jednak olbrzymia liczba i mogły postawić imponujący parasol ogniowy.

A, co ważniejsze, wszystkie były obsadzone i gotowe do akcji, co wyszło na jaw, gdy pierwsza salwa rakiet znalazła się w ich zasięgu. Prescott i Zhaarnak równocześnie przyjrzeni się wynikom wyświetlonym na ekranach, ukazującym, iż ledwie drobna część pocisków dotarła do celów, i spojrzeli po sobie.

–Nie mamy dość rakiet, by stopniowo niszczyć tak gęstą obronę – ocenił Prescott.

–Nie mamy – zgodził się Zhaarnak. – Ale mamy prawie komplet myśliwców.

Prescott nie odpowiedział. Nie podobał mu się pomysł posyłania pilotów w tak gęsty ogień, ale ponieważ chodziło wyłącznie o pilotów oriońskich, Zhaarnakowi z pewnością podobał się on jeszcze mniej.

–Wolałbym tego nie robić – powiedział w końcu w Języku Języków.

–Ja też, ale tak właśnie trzeba – głos Zhaarnaka stwardniał. – Każ uzbroić myśliwce we *FRAM*-y i zasobniki z ECM-ami. Teraz nie ma już sensu utrzymywanie rezerwy.

–Aye, aye, sir – potwierdził oficjalnie Prescott, świadom, że właśnie otrzymał formalny rozkaz, i przekazał go komandorowi Bichetowi.

Ten już wcześniej zorientował się, co będą musieli zrobić, i spokojnie przygotował stosowne rozkazy. Teraz po prostu je wysłał i po paru sekundach prawie sześćset myśliwców ruszyło ku nocnej półkuli skazanej na zagładę planety.

W początkowej fazie ataku pomocna okazała się salwa rakiet odpalona przez okręty 61. Zespołu Wydzielonego, która dotarła w zasięg obronnego ognia równocześnie z myśliwcami. Pająki skoncentrowały na nich ostrzał, uznając, że myśliwce mają za zadanie jedynie skupić na sobie ogień części stanowisk obrony antyrakietowej przystosowanych także do roli przeciwlotniczej. O pomyłce przekonali się dopiero, gdy pierwsze myśliwce odpaliły rakiety.

Reakcja nastąpiła natychmiast i przez oriońską formację przemaszerowała ognista fala, niszcząc 68 maszyn wysoko w atmosferze. Ale pozostałe myśliwce odpaliły ponad trzy tysiące *FRAM*-ów. Wszystkie wycelowane były w tę samą ćwiartkę powierzchni planety i wszystkie dotarły do celu, bo ich przechwycenie na tak krótkim dystansie było niemożliwe.

Na pograżonej w mroku powierzchni wykwitły tysiące oślepiających, choć pozornie niewielkich eksplozji. Głowice, które trafiły w morze, wywołały skomplikowany wzór nachodzących na siebie fal, które pomknęły przez ocean z prędkością setek kilometrów na godzinę, tworząc potężne tsunami. A potem ląd rozkwitł szeregami eksplozji.

Obserwujący to Prescott przypomniał sobie mgliście słowa wygłoszone przez jednego z twórców pierwszej bomby atomowej w nowożytnych dziejach ludzkości na widok próbnej detonacji na amerykańskiej pustym. Ponieważ nie był specjalistą w dziedzinie świętych ksiąg hinduskich, pamiętał sens, lecz nie dokładną formę, i dlatego powiedział cicho:

–Stałem się śmiercią i niszczycielem światów.

Jedynie Amos Chung był na tyle blisko, by to usłyszeć.

–Słucham, sir?

–Nic takiego, Amos – uspokoił go Prescott, nie odwracając głowy od głównego ekranu wizyjnego ukazującego śmierć jednej czwartej planety. – To słowa Sziwy,

hinduskiego boga śmierci.

–Dzieje się coś bardzo dziwnego, sir.

–Co?! – Prescott odwrócił się ku niemu zaskoczony. – Co dziwnego?

–Analiza komputerowa wykazuje nagły spadek skuteczności ognia z całej reszty powierzchni planety, sir. Bardzo mały odsetek naszych rakiet zostaje przechwycony.

–Proszę?! – Prescott zamrugał gwałtownie powiekami i spojrzał na Bicheta: – Jacques?

–Piloci meldują to samo, sir. Ogień stracił na intensywności, a przede wszystkim na celności. I jest to zjawisko ogólnoplanetarne.

–Przełącz obraz na mój ekran, Amos – polecił Prescott.

Chung wykonał polecenie.

–Hmm... – mruknął wyraźnie zdezorientowany Prescott. – Może w tej ćwiartce znajdowało się centrum dowodzenia obroną planetarną?

–To coś więcej niż utrata wodza, sir. Ogień indywidualnych stanowisk stał się niecelny i słabszy, a poza tym wiadomość o śmierci dowódcy nie miała prawa tak szybko dotrzeć do stanowisk artyleryjskich, sir – zaproponował Chung. – A zmiana zaszła błyskawicznie i wszędzie, niezależnie od odległości i wielkości stanowiska ogniowego.

Prescott ze zmarszczonymi brwiami przyglądał się danym. Wszystko, co Chung mówił, było prawdą i absolutnie nie wyjaśniało tego fenomenu. A równocześnie coś podpowiadało mu, że nie powinien być tym zaskoczony, tylko nie był w stanie uzmysłwić sobie dlaczego...

A potem go olśniło.

–Komandor Mandagalla, proszę przekazać na wszystkie okręty rozkaz wzmocnienia ostrzału planety! – polecił. – I połączyc mnie z okrętem flagowym.

–Właśnie nas wywołuje, sir – zameldował oficer łącznościowy.

–Raymond? – zaczął Zhaarnak, ledwie pojawił się na ekranie. – Zauważyłeś...?

–Tak, i wiem, co się dzieje! Założyliśmy, że Pajaki są telepatami, bo nie wykryliśmy żadnego innego sposobu, w jaki byłyby w stanie się komunikować, ale dotąd to była tylko hipoteza. Teraz to udowodniliśmy.

–Nie bardzo rozumiem... – przyznał Zhaarnak.

–Zbombardowanie tej ćwiartki planety zabiło w jednej chwili diabli wiedzą ile, ale na pewno dużo Pająków. Skoro są telepatami, wszystkie osobniki na tej planecie, a może i w całym systemie, musiały być w jakiś sposób połączone ze sobą myślami. Nagła śmierć tak wielu zdezorientowała i zszokowała pozostałe.

–Ale przy innych okazjach zadawaliśmy im już bardzo poważne straty i niczego podobnego nie zauważyliśmy.

–Ale to nie były tak błyskawiczne operacje. Może zresztą chodzić o liczbę osobników, a nie odsetek zabitych w stosunku do ogółu obecnych. A poza tym nigdy dotąd nie zabiliśmy ich aż tylu równocześnie. Wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie, tym bardziej że sam na to dopiero co wpadłem, ale to jedyna teoria tłumacząca wszystkie zaobserwowane fakty. ;

–Zgadza się... – odrzekł powoli Zhaarnak, śledząc na swoim ekranie taktycznym, jak kolejna salwa rakiet prawie w całości przenika przez nieskuteczny ogień obrony antyrakietowej. – Dobra, potem się tym zajmą specjaliści, a ty kierujesz się instynktem. Mam tylko nadzieję, że ten fenomen ma skalę ogólnosystemową, a nie wyłącznie planetarną.

–Ja też – zapewnił go Prescott. – A są jakieś wiadomości od Shaaldaara i Janet?

–Admirał Parkway oczyściła wyznaczony sektor z boi; wszystkie, które mogłyby prześledzić końcówkę naszego lotu i odkryć położenie warpa, już nie istnieją. Jej myśliwce zniszczyły w sumie około jednej czwartej całego systemu wczesnego ostrzegania, nie natykając się na choćby jedną wrogą jednostkę.

–Doskonale – ucieszył się Prescott.

Jeśli nie pojawi się jakiś zamaskowany okręt Pająków, który będzie ich śledził w czasie odwrotu, lokalizacja warpa powinna pozostać znana tylko Sojuszowi.

–Shaaldaar napotkał ostrzeżoną obronę: forty miały osłony i obsadzone stanowiska obronne, gdy zaatakował – dodał Zhaarnak – ale był w stanie wysłać przeciwko nim większą liczbę myśliwców.

Było to oczywiste, skoro 62.1 Grupa Wydzielona miała prawie trzy razy więcej myśliwców niż Prescott.

–Stracił około 13 procent maszyn, ale zniszczył forty – dokończył Zhaarnak. – A po ich ponownym uzbrojeniu wysłał, by zaatakowały planetę. Ich nalot powinien mieć miejsce krótko po twoim.

Prescott nie odpowiedział, ale z uwagi na pilotów wszystkich trzech ras miał głęboką nadzieję, że jego teoria sprawdzi się na skalę większą niż planetarna.

–No dobra, panie i panowie – zagał komandor porucznik Bruno Togliatti, dowódca 94. Dywizjonu bazującego na lotniskowcu uderzeniowym klasy *Scylla*, FNS *Wyvern*.

–Tylko bez przesadyzmu. Cokolwiek by się wyprawiało, zakładamy, że obrona jest w pełni sprawna, dopóki ostatni pierdolony Pająk na tej gównianej planecie nie zdechnie. Utrzymywać ciasny szyk i przestrzegać procedur. Każdy, kto zlekceważy te zasady, będzie miał ze mną do czynienia. Jasne?

–Aye, aye, sir – rozległ się niezgrany chór, bo wszyscy siedzieli już w maszynach.

Podporucznik Irma Sanchez także potwierdziła, ale odruchowo, bo myślała o czymś zupełnie innym. Częściowo o pełnej pustyni i czap lodowych planecie, która była ich celem, ale głównie o upiornej nocy sprzed czterech lat standardowych.

Oboje z Armandem byli inżynierami klimatologami zajmującymi się dopasowywaniem klimatu nowej kolonii mającej powstać na planecie Golan. Chwilowo znajdowała się tam placówka licząca niespełna pięć tysięcy osób, żyjąca w dość spartańskich warunkach. Nie przeszkadzało im to, bo byli razem, a wkrótce miało ich być troje.

Wtedy pojawiły się obce okręty i zaczęły krążyć pogłoski o jakimś straszliwym zagrożeniu. Ogłoszono stan wojenny i nakaz ewakuacji wszystkich kobiet w ciąży i dzieci do lat dwunastu. Zabierały ich okręty wojenne, ale było ich zbyt mało, by mogły ewakuować wszystkich. Ich systemy podtrzymywania życia nie wytrzymałyby takiego obciążenia. Pożegnała się z Armandem na skraju lądowiska, bo dalej panował zbyt wielki chaos – syreny, reflektory, kolejki ogłupiały ludzi, Marines w zbrojach górujący nad tłumem... Znalazła się za Borysowami, miłym małżeństwem z dwuletnią córeczką, więc wiedzona nagłym impulsem zapewniła, że się nią zaopiekuje. Udawała, że wierzy w opowiedzianą przez Marines bajeczkę, że rozłąka jest tylko czasowa, bo w drodze są transportowce, na których pokładach zostaną ewakuowani wszyscy pozostali.

Potem były zatłoczone okręty, prawie równie zatłoczone transportowce i obozy dla uchodźców. Nie zostawiła Lidii, ale gdy rozeszła się wieść o tym, co się działo na zdobytych przez Pajaki planetach, załamała się i straciła dziecko, które miała urodzić. Tym samym straciła też ostatnią więź z ukochanym, który bez cienia wątpliwości dawno już został zeżarty przez Pajaki.

Specjaliści w końcu pozbierali do kupy jej psychikę. Gdy opuściła ośrodek, zrobiła trzy rzeczy: oficjalnie adoptowała Lidoczkę, odwiedziła swoich rodziców mieszkających na planecie Orphicon i zostawiła ją pod ich opieką. A zaraz potem zgłosiła się do wojska.

Nigdy nie miała dobrego mniemania o siłach zbrojnych federacji, a od owej nocy na planecie Golan uległo ono znacznemu pogorszeniu. Ale włożenie munduru było jedynym sposobem, by w jakikolwiek sposób wyrównać rachunki z Pająkami. Była gotowa zostać biurwą albo kierować ruchem czy kopać okopy, bo w ten sposób mogła zastąpić kogoś, kto poszedł zabijać Pająki. Czystym przypadkiem tym razem wojsko zorientowało się, kogo dostało i urodzonego pilota o niezwykle silnej motywacji skierowało prosto do szkoły pilotażu w Brisbane na Ziemi.

Straty w połączeniu z gwałtowną rozbudową floty spowodowały olbrzymie zapotrzebowanie na pilotów myśliwskich, toteż kursy skrócono do minimum, rezygnując ze wszystkiego, co nie było niezbędne do walki, i elementarnych kwestii ogólnowojskowych. Dlatego ominął ją okres rekrucki, z czego nawet nie zdawała sobie sprawy. Jednak wyszkolenie pilota myśliwskiego musiało trochę potrwać i nie załapała się na operację „Dezynsekcja”, co z perspektywy czasu oceniając, było szczęśliwym zrzędzeniem losu.

–Angel-Romeo Siedem, uwaga!

Ostry głos w słuchawkach należący do kapitan Dianne Hsiao dowodzącej całą formacją skutecznie wybił Irmę ze wspomnień.

W przeciwieństwie do części pilotów szkolonych jeszcze przed wojną nie miała nic przeciwko przejściu czy zaadaptowaniu elementów oriońskiej doktryny myśliwskiej przez Marynarkę Federacji, skoro praktyka wykazała, że jest ona skuteczniejsza. Dotyczyło to choćby przejścia od Kociambrów stanowiska oficera zwanego *farshathkhanaak*, czyli dowódcy wszystkich myśliwców wchodzących w skład danej formacji taktycznej, który równocześnie był najstarszym rangą pilotem. To on reprezentował ich na odprawach, odpowiadał za szkolenia i planowane akcje oraz rugał, gdy coś zawalili, z jednej strony, a stawał w ich obronie w razie konieczności z drugiej. Z tego, co słyszała, Hsiao miała charakterek co się zowie, ale w tej chwili ważne było co innego: użyła kryptonimu skrzydła bazującego na FNS *Wyvern*, a więc dotyczyło to osobiście także Irmy Sanchez.

–Ange-I-Romeo Siedem, wykonać Gamma! – rozległ się głos Hsiao. – Powtarzam: wykonać Gamma!

–Za mną! – rozległ się na taktycznej częstotliwości dywizjonu bas Togliattiego, ledwie umilkł sopran Hsiao.

I wszystkie maszyny pochyliły nosy, a wszyscy piloci dali pełen ciąg. Niepotrzebne były szczegółowe rozkazy, bo rejon planety, który mieli bombardować, był znaczny, a rozkazy proste: zniszczyć każdy cel, który się nawinie i będzie wart rakiet. Czyli mówiąc prościej: wszystkie duże skupiska Pająków.

Słyszała narastający świst, gdy maszyna wchodziła w coraz gęstsze warstwy atmosfery. Ogień przeciwlotniczy był sporadyczny i nieskuteczny – nie próbowała zrozumieć dlaczego, po prostu przestała się nim martwić i skupiła się na wyświetlaczu HUD, który na wewnętrznej powierzchni owiewki kabiny ukazywał mapę z nałożonymi odczytami sensorów.

94. Dywizjon leciał w zwartym szyku, a rakiety, które powinny choć próbować trafić w którąś z maszyn, pałętały się po niebie jak pijane, promienie zaś dział energetycznych zupełnie przypadkowo przesywały powietrze. Irma już wcześniej wprowadziła do pokładowego komputera parametry poszukiwanego celu i czekała. Gdy rozległ się melodyjny sygnał, wiedziała, że cel został odnaleziony i jest w zasięgu rakiet, toteż nacisnęła spust.

Rakiety pomknęły w dół, a ona postawiła maszynę na ogonie, nie zmniejszając ciągu. Przez moment zrobiło jej się szaro przed oczyma, a gdy odzyskała ostrość widzenia, miała przed sobą przestrzeń usianą gwiazdami... i uśmiechniętą twarz Armada. Przypominając sobie ukochanego, jeszcze silniej czuła ból straty i nienawiść... Za nią drobiny antymaterii zostały uwolnione z pól siłowych i planetą wstrząsnęły eksplozje o sile, przy której bladła broń nuklearna. Przez moment cała ćwiartka powierzchni świeciła oślepiającym blaskiem, a gdy ten zelżał, można było dostrzec poszczególne wybuchy rozkwitające niczym ogniste kwiaty. Często łączyły się ze sobą i nadal rosły, aż dotarły do wysokości, na której nie było już powietrza – wtedy zaczynały się rozpląszczać.

Spoglądając na to niczym Walkiria na piekło, Irma zdała sobie sprawę, że zgrzyta zębami...

–Fanta-kurwa-stycznie! – ryknął Togliatti. – Jak wszyscy się tak spisali, drugi nalot nie będzie potrzebny!

Irma poczuła się jak uczennica, której oświadczono, że drugiego dnia wagarów nie będzie, bo mróz wcale nie jest taki duży.

Okazało się jednak, że wrócili.

I mimo że rozpoczęli atak później niż 61. Zespół Wydzielony, zakończyli go wcześniej.

O tym, jak sprawnie poszedł atak na Planetę Dwa, Zbaarnak i Prescott z powodu zwłoki w łączności nie wiedzieli. Natomiast odlatując po godzinie i dziesięciu minutach od chwili rozpoczęcia ataku od Planety Jeden, mieli świadomość, że zabili co najmniej 95% jej mieszkańców, a reszta jest tak napromieniowana, że nie doczeka długiej zimy, która zapadnie na jej powierzchni pozbawionej słonecznego ciepła blokowanego przez pełną pyłu atmosferę.

Wiedzieli też coś jeszcze – że zbliżają się okręty Pająków uprzednio pilnujące otwartego warpa. Pierwsze pojawiły się kanonierki, a za nimi, na skraju zasięgu sensorów reszta: 30 monitorów, 70 superdreadnoughtów i 22 krążowniki liniowe.

Ale od chwili wykrycia kanonierek było oczywiste, że ich załogi są w podobnym stanie co obrońcy planety. Formacja była zdezorganizowana i nie stosowała żadnej taktyki poza „kupą, mości panowie”. Widząc to, Zhaarnak przestał mieć resztki wątpliwości dotyczących teorii „szoku psychicznego”.

Teraz obaj zastanawiali się, jak to wykorzystać. Zgodnie z planem oba związki po zniszczeniu życia na planetach miały dołączyć do Grupy Wydzielonej 62.2 zajmującej pozycje najbliższej warpa, którego położenia Pajaki nie знаły. A potem dokonać tranzytu. Pierwsza część planu, czyli koncentracja, była właśnie realizowana.

–Nigdy nie planowaliśmy stoczyć tu bitwy z ich flotą – zaczął Zhaarnak, co chwilę zerkając w bok na ekran taktyczny fotela.

–Nie planowaliśmy. I to nawet nie wiedząc, że dorobili się *FRAM-ów* – zgodził się Prescott. – Co więcej, admirał Parkway jest pewna, że zniszczyła wszystkie boje, które mogłyby prześledzić nasz kurs i pomóc w lokalizacji warpa. Jej myśliwce mogą też rozprawić się z kanonierkami, które spróbują nas śledzić. A okręty liniowe nie zdołają nas dogonić, bo są wolniejsze. Mówiąc krótko, możemy się wycofać, nie zdradzając lokalizacji warpa.

–Zgodnie z planem – dokończył Zhaarnak. – I to mając pewność, że system Zephrain jest całkowicie bezpieczny.

–Lord Talphon przywiązuje do tego szczególną wagę – przypomniał Prescott.

–Fakt – przyznał Zhaarnak z lekkim rozczarowaniem. – Myślę, że dałoby się uzasadnić słuszność proponowanego przez ciebie odwrotu.

W następnej sekundzie zamarł, słysząc śmiech Prescottta.

–Zhaarnak, jedyną rzeczą, jaką proponuję, jest to, żebyśmy się wzięli do tych

okrętów!

Ponieważ Zhaarnak nie miał wieloletnich doświadczeń Kihaary'zarthana z ludzkim poczuciem humoru, poczuł, jak opada mu szczęka i tak pozostaje.

–A... ale... ale mówiłeś... – wykrztusił.

–Bo chciałem przypomnieć wszystko, co przemawia przeciwko temu. A za przemawia fakt, że podobna okazja w stosunku do załóg tych okrętów może się nie powtórzyć. Możemy się wycofać i czekać na opinię ekspertów, co wywołuje u Pająków ten szok, a możemy, nie znając teorii, wykorzystać przewagę, jaką nam to daje.

–Tam jest trzydzieści monitorów!

–Z ogłupiałymi załogami, nie przedstawiającymi pełnej wartości bojowej! A poza tym od miesięcy dyskutujemy o tym, że szybsze okręty liniowe, choć mniejsze, jeśli mają odpowiednie wsparcie myśliwskie, postępując agresywnie, mogą pokonać monitory. Teraz mamy doskonałą okazję udowodnić, że to prawda.

–Ale w ten sposób zdradzimy im lokalizację warpa!

–Zgadza się. Ale obaj wiemy, jak umocniony jest jego wylot. Jeśli cokolwiek się przez nas przedrze, a bardzo w to wątpię, obrona warpa poradzi sobie z tym bez trudu.

Zhaarnak przyglądał mu się przez chwilę, po czym powiedział z wyraźną niechęcią:

–Lord Talphon zakazał nam prowokować Pająki do kontrataku, którego celem byłby Zephraim.

–A owszem. Zdaje się, że nazwał to „polityczną możliwością”. Tylko że my nikogo do niczego nie prowokujemy, nieprawdaż?

Oczy Zhaarnaka rozbłysły.

–Oczywiście że nie. Podejmujemy tylko skalkulowane ryzyko, mając na uwadze wykorzystanie niepowtarzalnej okazji taktycznej, okazji zniszczenia jednej z wrogich flot w sytuacji, gdy nie jest ona w pełni sprawna. I to jest jedyna słuszna interpretacja.

–Właśnie – zawtórował mu Prescott.

W ten sposób obaj doszli do wniosku, do którego od początku chcieli dojść, bardzo zgrabnie po drodze całość uzasadniając. Zhaarnak wydał nowe rozkazy i Szósta

Flota, wykorzystując wszystkie możliwości stwarzane przez maskowanie elektroniczne, dokonała skrytej koncentracji.

A potem Zhaarnak'telmasa, kierując się instynktem odziedziczonym po pokoleniach wojowników i posiłkując się umiejętnościami nabytymi przez lata służby, poprowadził ją na przeciwnika.

I stało się coś, czego nikt się nie spodziewał.

Drugi raz w dziejach tej wojny silny związek taktyczny Pająków nie stanął do walki.

A raczej próbował nie stanąć.

*

Dezorientacja była trudna do zniesienia, bo nieoczekiwana. I stanowiła zupełnie nowe doświadczenie. Ale kontrolujący flotę wiedzieli, że muszą unikać walki, dopóki nie będą w stanie funkcjonować tak jak zwykle.

Nic podobnego nigdy dotąd nie miało miejsca, podobnie jak nigdy Świat, Który Musi Być Broniony, nie został zmieniony w radioaktywną pustynię. Nie można było przewidzieć skutków, jakie to spowoduje.

Flota, siłą rozpędu leciała ku głównej planecie systemu, bo szok uniemożliwił podjęcie jakichkolwiek decyzji. Gdy do niej dotarła, napastnicy już się wycofywali, więc jak zwykle ruszyła w pogoń. Tak postępowano zawsze i tylko do tego była zdolna w swym obecnym stanie.

Wróg zdołał się jednak skoncentrować i zawrócił, szukając walki. Kierujący flotą otrząsnęli się na tyle, by zdać sobie sprawę, że nie powinna ona w tej chwili stawać do podobnej walki, należało więc jej unikać, dopóki sytuacja się nie unormuje.

Flota zaczęła się cofać. Ociężała i nieporadnie.

*

Szósta Flota miała przewagę prędkości, jej personel dysponował pełnią władz umysłowych, toteż Zhaarnak nie miał najmniejszej ochoty pozwolić przeciwnikowi uciec. Pająki robiły, co mogły, by uniknąć bitwy, ale cztery dni bezustannego manewrowania doprowadziły w końcu do sytuacji, w której nie miały wyjścia i musiały walczyć.

Siedząc w admiralskim fotelu na pomoście flagowym *Celmithyr'thearnow* obserwował fale myśliwców lecące w końcu ku wrogiej formacji. Na ekranie taktycznym przypominała wyglądem diamentowy pył, gdyż wystartowały wszystkie maszyny i leciały w szyku sprawiającym wrażenie gęstego. W rzeczywistości był on luźny, ale komputer musiał go jakoś przedstawić na ograniczonym obszarze ekranu.

Na przodzie lecieli piloci Ophiuchi, wybijając raketami drogę między osłaniającymi okręty liniowe kanonierkami. Te niezdarnie próbowały nawiązać walkę manewrową, ale były to żałosne wysiłki przypominające miotanie się pijanego we mgle. Zhaarnakowi niemalże zrobiło się żal ich załóg.

Niemalże.

Był to najgorszy pokaz pilotażu, jaki widział od rozpoczęcia tej wojny. Jedne

kanonierki leciały w tę, drugie w tamtą stronę, kilka zderzyło się ze sobą, a wszystkie te rozpaczliwe starania zaowocowały zniszczeniem mniej niż 20 myśliwców, i to w większości trafionych przypadkowo. Trasy zaś wystrzelane przez ich osłonę znaczyła ponad setka ognistych kul, w które zmieniło się tyleż kanonierek.

Myśliwce pilotowane przez ludzi i Kociambry zignorowały kilkadziesiąt ocalałych z pogromu kanonierek, pozostawiając ich dobiec pilotom Ophiuchi pełniącym rolę osłony powietrznej ataku, i skierowały się ku monitorom.

Myśliwce wyznaczone do atakowania monitorów uzbrojone były w nowy wynalazek – podczepiane zasobniki z beamerami. Broń ta wystrzeliwała wąską wiązkę grawitacyjną o niewielkiej średnicy, ale przenikającą przez wszystko. Przez osłony siłowe również.

Myśliwce mogły znaleźć się w martwych strefach ostrzału monitorów, nawet gdyby ich załogi nie były otępiałe wskutek szoku, tyle że kosztem znacznie większych strat. A dysponując analizami dostarczonymi przez zespół LeBlanca, piloci mogli zidentyfikować jednostki dowodzenia. Wyróżniały je sygnatury energetyczne, ale te można było zamaskować odpowiednim użyciem ECM-ów. I Pająki tak postępowały, ale w obecnym stanie nie bardzo im to wychodziło, podobnie zresztą jak wszystko, co wymagało koncentracji i koordynacji.

Naturalnie nie znaczyło to, że nie walczyły i nie były w stanie stosować najprostszej taktyki. Do tego były zdolne, ale robiły to wręcz mechanicznie, niczym źle zaprojektowane roboty wykonujące jeszcze gorzej napisany program.

Było ich jednak dużo, a monitory przyjęły szyk standardowy, tak by wzajemnie ubezpieczać martwe strefy ognia, czyli rufy. A szok nie miał najmniejszego wpływu na funkcjonowanie komputerów pokładowych. Sterujące obroną przeciwlotniczą wykryły zbliżanie się myśliwców i użyły przeciwko nim wszystkiego, łącznie z działami artylerii głównej.

Kolejny raz okazało się, że umysł cybernetyczny nie wygra z organicznym – sporo myśliwców zostało zniszczonych, ale ostrzałowi okręgów liniowych brakowało elastyczności i wyobraźni. Całe salwy burtowe były skupione na pojedynczych dywizjonach, co naturalnie kończyło się ich kompletnym unicestwieniem, ale taka koncentracja ognia pozostawiała olbrzymie dziury w obronie przeciwlotniczej, z których bezkarnie korzystały kolejne dywizjony, docierając do celów bez strat. Wyglądało na to, że Pająki skupiały cały ogień na dywizjonie, który czymś przyciągnął ich uwagę, zmuszając komputery do kierowania tym ogniem. A ignorowały wszystkie inne, które bez trudu przenikały przez ich obronę, nieskuteczną z ich własnej winy.

Przeważająca większość myśliwców dotarła do celów i skoncentrowała się na

okrętach dowodzenia. Przy takiej liczbie atakujących było tylko kwestią czasu, by któryś z promieni dotarł do modułu kontrolnego sieci taktycznej i zniszczył go. I to kwestią niedługiego czasu, bo choć pięciocentymetrowej średnicy promień wydaje się niczym w porównaniu z olbrzymem, jakim jest monitor, moduł kontrolny stanowi jego drobną, ale za to skomplikowaną, a więc łatwą do zniszczenia część.

Okręt po okręcie był dziurawiony niczym sito i choć z rzadka towarzyszył temu spektakularny błysk wtórnych eksplozji czy oślepiająca kula oznaczająca detonację magazynu amunicyjnego, a więc i koniec okrętu, skuteczność trafień stała się bardzo szybko widoczna. Ogień eskadry po eskadrze tracił na koordynacji, a straty wśród myśliwców malały.

Formacja wrogich okrętów liniowych stawała się zbieraniną pojedynczych jednostek. A w starciu z flotą dysponującą w pełni sprawną siecią taktyczną taka zbieranina nie miała szans.

Zhaarnak obserwujący ten proces na ekranie taktycznym swego pomostu flagowego, podobnie zresztą jak Prescott, odwrócił się ku ekranowi łącznościowemu podzielonemu na dwie części.

–Sądzę, że czas odwołać myśliwce, Shaalbaar. Mogą po drodze wykończyć kanonierki, a 61. Zespół Wydzielony zajmie się okrętami liniowymi.

Prescott odchrząknął.

–Zapewne na czas ataku przejmiesz bezpośrednio dowodzenie 61. Zespołem Wydzielonym – bardziej stwierdził, niż zapytał.

–W żadnym razie. Uzgodniliśmy to już dawno i nadal jest to aktualne; to twój związek taktyczny i ty nim dowodzisz.

Prescott spojrział mu w oczy i odezwał się w Języku Języków:

–Zaszczytasz mnie, bracie, nie zapomnę tego.

I wraz z myśliwcami osłaniającymi skrzydła przed atakiem ocalałych kanonierek 61. Zespół Wydzielony ruszył do boju spotkaniowego.

Prawie dwadzieścia cztery standardowe godziny później nadeszła informacja o zniszczeniu ostatniego wrogiego okrętu w systemie. Najdłużej trwało doganianie i dobijanie uciekinierów, bo bitwa jako taka toczyła się zaledwie dwie godziny. Pozbawione sieci taktycznej i z załogami nadal nie w pełni sprawnymi umysłowo nawet monitory nie miały wielkich szans obrony przed lawiną rakiet, jaka na nie spadła. W desperacji część okrętów liniowych próbowała taranować okręty Sojuszu, ale były to próby z góry skazane na niepowodzenie, jako że nawet przy w pełni sprawnych załogach były one powolniejsze i mniej zwrotne.

Dlatego też wynik tej bitwy był od początku oczywisty.

Mimo to skala zwycięstwa zapierała dech w piersiach. Gdyby ktokolwiek dotąd wątpił w umiejętności taktyczne Raymonda Prescottta, teraz te wątpliwości musiały zniknąć. Użył związku taktycznego, który doskonale zgrał i wyćwiczył podczas oczekiwania w systemie Zephraim, niczym mistrz kendo swego miecza, i skutkiem dla Pająków była nie klęska, lecz unicestwienie.

W ślad za dobrą wiadomością nadeszła jednakże i zła - myśliwce zwiadowcze zaobserwowały pojawienie się w systemie nowych wrogich okrętów.

–To logiczne – ocenił Shaalbaar. – Uznaliśmy, że to jedno z centrów przemysłowych Pająków, musi więc być połączone z innymi ich systemami; obrońcy wezwali pomoc, gdy tylko odkryli naszą obecność. Czas, jakiego potrzebowaliśmy, by zmusić ich flotę do bitwy, umożliwił posiłkom dotarcie tutaj.

–Właśnie – mruknął Zhaarnak.

Nie trzeba było specjalisty, by zorientować się, jakie emocje nim targają – u oriońskiego wojownika wygrana bitwa wzbudzała zawsze apetyt na następną.

–Nie mam pojęcia, jakimi siłami dysponujemy ani gdzie dokładnie jesteśmy. Moglibyśmy zastawić na nich zasadzkę, wykorzystując maskowanie... – rozmarzył się Zhaarnak.

I urwał, widząc minę Prescottta.

–Należy pamiętać, że straciliśmy dziewięć superdreadnoughtów, siedem krążowników liniowych i około siedmiuset myśliwców – odezwał się Prescott. – A, co ważniejsze, wystrzelaliśmy grubo ponad pięćdziesiąt procent rakiet wszelkiego typu. Poza tym, według zgodnych meldunków pilotów, te Pajaki zachowują się normalnie, tak więc zjawisko nie ma charakteru międzysystemowego. Mieliśmy okazję i wykorzystaliśmy ją doskonale. Ale inną rzeczą jest śmiałość, a zupełnie inną

brawura.

Shaalbaar uśmiechnął się prawie jak człowiek.

–Zdaje się, że to wasz Clausewitz napisał, że plan, który się powiódł, był śmiały, a ten, który zawiódł, był brawurowy.

Prescott także się uśmiechnął.

–I to najlepiej pokazuje różnicę. Wdając się w walkę z tymi okrętami w tych okolicznościach, wykazalibyśmy się brakiem rozwagi, i to dużym. I tak też ocenilaby to historia.

Zhaarnak milczał targany emocjami, co świetnie było widać po jego twarzy, aż w końcu nastroszył uszy i westchnął.

–Masz rację – przyznał z nieszczęśliwą miną. – Osiągnęliśmy więcej, niż zaplanowaliśmy, i teraz wycofamy się do Zephraim zgodnie z planem.

Szósta Flota wyruszyła osłaniana przez myśliwce, które stoczyły kilka potyczek z najbardziej wysuniętymi formacjami kanonierek.

*

Ostatnie okręty wroga uciekły z systemu, który zmieniły w nienadający się do zamieszkania. Flota zawiodła ani nie obroniła Świata, Który Musi Być Broniony, ani nie przybyła na czas, by temu przeszkodzić. Nie zdążyła nawet uratować stacjonujących w systemie okrętów. Konsekwencje dla wysiłku wojennego będą poważne, a strata tak wielu okrętów w zbędnej bitwie była... irytująca.

Mimo to udało się odkryć położenie zamkniętego warpa. Załogi kanonierek otrzymały rozkaz, by śledzić wroga bez względu na straty aż do samego końca jego ucieczki, i dokonały tego.

Kilka przetrwało na tyle długo, by przekazać flocie informacje o położeniu tego warpa.

*

FNS Dniepr dokonał tranzytu przed okrętem flagowym, dlatego też Prescott musiał odczekać, aż systemy pokładowe *Celmithyr'theaarnouwa* ustabilizują się, a na ekranie łącznościowym pojawi się Zhaarnak, nim powiedział formalnie:

–Przejmuję dowodzenie, kle Zhaarnak.

–Oddaję dowodzenie, kle Prescott – odparł równie formalnie Zhaarnak.

Uzgodnili to jeszcze przed atakiem. Skoro znaleźli się z powrotem w obszarze Federacji, a trzon obrony systemu stanowiły masywne stałe fortyfikacje podległe Fortress Command, zgrabniej było, aby dowództwo Szóstej Floty znalazło się w rękach Prescottta.

Uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo.

I szybko spowaźnieli, świadomi poniesionych strat. W bitwie zginęło 22 605 istot wszystkich czterech ras, a 5017 odniosło rany.

–Czy twoi specjaliści od spraw wywiadu ustalili szacunkową wielkość populacji tego systemu? – spytał Zhaarnak.

–Owszem. Na podstawie dokładnej analizy sygnatur i znanej gęstości zaludnienia potrzebnej do wytworzenia stosownych wielkości energii komandor Chung ocenia, że łączna populacja obu planet...

–... przekraczała dwadzieścia miliardów! – oznajmił komandor porucznik Togliatti, rozglądając się po sali odpraw 94. Dywizjonu. – Osiem do dziesięciu miliardów na planecie, którą my atakowaliśmy, dwanaście do czternastu na drugiej.

Wyczerpani piloci przyglądali mu się tępo. Przez kilka dni nie spali, żyli na stymulantach i ciągle latali. Zdołali wrócić na *Wyverna* tuż przed dokonaniem przezeń tranzytu i nawet poniesione straty nie robiły chwilowo na nich wrażenia.

Pierwsza zareagowała Irma Sanchez.

–Dwadzieścia miliardów?! – prychnęła pogardliwie. – Tylko tyle?

Rozdział 4

„WIEM, ŻE BRZMI TO DZIWNIE...”

Zephraim był systemem podwójnym – jego drugi element, pomarańczowa gwiazda klasy K8 miała dość ekscentryczną orbitę, jako że najbliższej Zephraima A docierała na odległość trzech godzin świetlnych. Przez większą część roku była tak daleko, że ledwie widziało się ją z Xanadu. Zephraim A zaś był żółtą gwiazdą klasy G5, toteż wyglądając przez okno, Raymond Prescott miał wrażenie, jakby był prawie na Ziemi.

Prawie – bo zawsze były jakieś różnice – inne rośliny, czasami inne zwierzęta nie poddające się dominacji tych importowanych z Ziemi. Albo drobne odmienności barw czy grawitacji, tak jak tu, bo Xanadu miała siłę przyciągania równą 0,93 ziemskiej. Generalnie rzecz biorąc, stanowiła miłe miejsce, odpowiednie do osiedlenia się dla ludzi.

Podobnie jak dla Kociambrów, którzy odkryli ją pierwsi. I wielu nadal nie mogło otrząsnąć się z szoku wywołanego scedowaniem systemu przez chana na rzecz Federacji. I nie chodziło tylko o takie konserwatywne skamieliny jak ojciec Zhaarnaka, ale też całkiem nowocześnie myślących, tyle że posuniętych w latach, jak na przykład Kthaara'zarthan.

Posunięcie to było logiczne, gdy odkryto Pająki po drugiej stronie jednego z warpów prowadzących do systemu. Były ich łącznie cztery, a jeden prowadził do systemu Rehfrak, stolicy sektora zamieszkanego przez miliardy poddanych chana. Jedynie Federacja dysponowała potencjałem przemysłowym pozwalającym na szybkie ufortyfikowanie systemu Zephraim tak, by stałe umocnienia były w stanie powstrzymać atak Pajaków. W przeciwnym wypadku po zdobyciu go dotarłyby one do Rehfrak i zaczęłyby się rzeź.

Podobne zadanie wymagało milionów robotników i kolejnych milionów umożliwiających im spokojną i stałą pracę. Ludzie ci pochodzili ze wszystkich zakątków Federacji, toteż na ulicach prefabrykowanych miast Xanadu napotkać można było większą mieszankę ludzkich ras niż na większości planet czy to Centrum, czy to Pogranicza. Zwłaszcza mieszkańcy tych ostatnich z zasady kolonizowanych przez grupy etniczne mieli bardzo charakterystyczne, typowe dla każdej planety cechy fizyczne.

Niemniej jednak ta zbieranina zadziwiająco szybko zapuściła korzenie na Xanadu i uzyskała wspólną tożsamość. Doprowadziło to do powstania Rządu Tymczasowego i mianowania gubernatora oraz przygotowań do uzyskania członkostwa w Federacji.

Zgromadzenie Konstytucyjne przypominało Prescottowi co prawda wariatkowo dla prawników, ale prace posuwały się zaskakująco szybko. A inne przejawy perspektywicznego myślenia były jeszcze bardziej zaskakujące, jak choćby kwestia budowy ratusza, zwanego Government House, na wzgórzu, nad rzeką. Widać go będzie z daleka, bo miał leżeć za portem kosmicznym, no i zaprojektowano go naprawdę z rozmachem. Samą budowę odłożono do czasu ustabilizowania się sytuacji, czyli zepchnięcia Pająków dalej niż na odległość jednego tranzytu.

Ta myśl przypominała mu o celu obecnego spotkania. Odwrócił się od okna, spojrzął na cierpliwie czekającego Zhaarnaka i spytał:

–Już są?

–Czekają za drzwiami.

Prescott kiwnął głową, wrócił za biurko i uruchomił interkom.

–Proszę przysłać małego pazura Uaarię i kapitana Chunga – polecił adiutantowi.

Oficer wywiadu Zhaarnaka Uaaria'salathahn była starsza stopniem – mały pazur chana był rangą pośrednią między kapitanem a komodorem, toteż ona weszła jako pierwsza. Dla Prescottta widok Kociambra płci żeńskiej w uprząży wojownika nadal był nieco dziwny, gdyż do niedawna jeszcze coś podobnego byłoby nie do pomyślenia w patriarchalnym Chanacie. Wszystko zmieniło się w znacznej części dzięki odkryciu, jak dobrze potrafią walczyć kobiety w Marynarce Federacji. Potem sprawy potoczyły się już szybko i po trzeciej wojnie międzyplanetarnej we Flocie Chanatu pojawiły się przedstawicielki płci pięknej, a ich liczba stale rosła.

Nadal jednak musiały udowadniać, że są tego warte, co sprowadzało się do tego, że musiały być lepsze w tym, co robiły, od większości współtowarzyszy broni. Pozycja Uaarii była pod tym względem nieco lepsza, bo jej ojciec był starym druhem Zhaarnaka, a ona sama naprawdę atrakcyjna, choć znał Zhaarnaka zbyt dobrze, by podejrzewać, że ten wykorzysta w jakikolwiek sposób ten fakt. No i była naprawdę

dobra – on sam uznawał ją za jednego z pół tuzina najlepszych oficerów wywiadu obu ras, jakich spotkał. Wiedział też, że Zhaarnak ufa jej analizom, podobnie jak on sam.

–Siadajcie – zaprosił.

–Dziękujemy, że przyjął nas pan tak szybko, sir – odparła, siadając w stojącym przed biurkiem fotelu tak naturalnie, jakby od dzieciństwa miała do czynienia z podobnym meblem, a nie ze stertą poduszek.

–Jeśli oboje chcecie się ze mną zobaczyć, oznacza to, że wpadliście na coś ciekawego, nie jest więc to takie dziwne – uśmiechnął się Prescott. – A że dochodzicie do ważnych wniosków, dowiodły wasze analizy w trakcie ostatniego ataku.

–Zwłaszcza interpretacja niezwykłego szoku, jakiego doznały Pająki po pierwszym nalocie na Planetę Jeden – dodał Zhaarnak.

–Nadal nie mamy pewności, co go spowodowało – przyznała ostrożnie. – Przyjęliśmy roboczą hipotezę wysunięci przez kła Prescottta, że wszystkie Pająki w danym systemie są ze sobą połączone jakąś więzią telepatyczną i równoczesne zabicie odpowiednio wielu z nich działa na resztę podobnie jak...

–Solidny cios pałą w łeb – dokończył Chung.

–Właśnie. I że obejmuje to wszystkie Pająki w danym systemie.

–Szkoda, że to nie jest uniwersalne – mruknął Zhaarnak.

–Nie na wiele by się to przydało, bo efekt jest czasowy, a nikt jeszcze nie wymyślił skutecznego sposobu równoczesnego zaatakowania dwóch systemów planetarnych – pocieszył go Prescott. – Ale i tak daje nam to nieoczekiwany atut przy ataku na ich kolejny gęsto zaludniony system.

–Głównym celem powinna stać się któraś z planet, sir – wtrącił Chung. – Należy ją zbombardować najszybciej, jak to tylko będzie możliwe, i to wszystkimi dostępnymi siłami.

–Hmm... – mruknął Prescott, któremu to rozwiązanie, choć proste, dotąd jakoś nie przyszło do głowy.

A rodziło to zupełnie nową sytuację taktyczną, a więc związane z nią kwestie rozwiązania nowych problemów.

–Należy to mieć na uwadze, planując kolejne ataki – przyznał. – Ale, jak sądzę, nie

to było głównym powodem, dla którego chcieliście się z nami spotkać.

–Nie, sir – przyznała Uaaria.

–W takim razie słuchamy. Do jakich jeszcze wniosków doszliście?

–Do wniosków to zaledwie kilku, za to do dużej liczby spekulacji. Ponieważ do pierwszego doszedł kapitan Chung, najlepiej będzie, jeśli to on go przedstawi.

–Na podstawie danych otrzymanych od admirała LeBlanca oraz odczytu sensorów z bitwy jestem pewien, że zniszczyliśmy Hive Trzy, sir.

Prescott i Zhaarnak wymienili zaskoczone spojrzenia stwierdzenie miało podobny wydźwięk jak oświadczenie Sandersa podczas odprawy w Alfie Centauri – dzięki niemu zaczęli mieć wyobrażenie, jak wygląda zagrożenie, z którym walczą.

–Nie jesteśmy jeszcze w stanie, ani ustalić, jaki odsetek ich ogólnego potencjału przemysłowego zniszczyliśmy – dodał Chung – ani dać wyobrażenia o tym, jak system ten jest usytuowany względem innych...

–To oczywiste... – mruknął Zhaarnak z niesmakiem, jako że nadal nie udało się odczytać niczego ze zdobytych baz danych czy banków pamięci.

–Natomiast przeprowadziliśmy analizę kosztów obrony tego systemu – dodał Chung.

–Analizę kosztów? – w głosie Zhaarnaka słycać było niedowierzanie. – W jaki sposób?

–Na podstawie emisji energetycznych można było ustalić poziom całkowitego wytwarzania energii przez system, a porównując to z danymi dotyczącymi naszych własnych systemów, ocenić, ile z tej energii jest konieczne do utrzymania fortyfikacji obronnych i floty, sir. Przyznaję, że to szacunkowa ocena i dość niepewna, ale nie chodzi o konkretne liczby, tylko o proporcje, i te w naszej ocenie są właściwe. A wynika z nich, że jak na tak ważny system to obrona systemowa była zadziwiająco słaba.

Obaj admirałowie wytrzeszczyli na niego oczy.

–Jaka?! – wykrztusił Prescott, odzyskując głos jako pierwszy.

–Słaba, sir – powtórzył spokojnie Chung. – Wiem, że brzmi to dziwnie, bo stacje na orbitach obu planet były olbrzymie, a forty dysponowały potężną siłą ognia, ale utrzymanie tych wszystkich obiektów oraz okrętów stacjonujących w systemie stanowi zaledwie 48 procent produktu systemowego.

–To raczej sporo – zauważył łagodnie Prescott, próbując sobie wyobrazić reakcję rodzimych polityków na propozycję wprowadzenia takiej relacji.

Wyobraźnia odmówiła mu współpracy.

–Pozornie tak, sir. Ale w wypadku systemów takich jak: Słoneczny, Alfa Centauri, Valkha'zeeranda czy Gormus ten odsetek jest znacznie wyższy. Sprawdziliśmy to dokładnie.

–To zrozumiałe – wtrącił Zhaarnak. – Przecież to systemy macierzyste...

I urwał, gdy dotarło doń, co właśnie powiedział i jakie to ma znaczenie.

Chung pokiwał głową, widząc jego reakcję.

–Właśnie, sir. Tych pięć systemów zidentyfikowanych jako główne centra przemysłowe należy uznać za odpowiedniki naszych systemów macierzystych. I nie można ich traktować odrębnie, jako pojedynczych układów planetarnych. Są to systemy, których trzeba bronić za wszelką cenę, środki na to płyną więc z innych, mniej ważnych, które w razie konieczności można poświęcić. Skoro tak jest w wypadku wszystkich ras tworzących Sojusz, dotyczy to zapewne także Pająków. A więc Hive Trzy nie powinien polegać wyłącznie na własnych środkach i możliwościach.

–No dobrze – zgodził się Prescott. – Hive Trzy nie był tak silnie ufortyfikowany, jak być powinien. Macie jakąś teorię, która by to tłumaczyła?

–W wywiadzie przeważa opinia, że spowodowane to było kwestią priorytetów – odpowiedział Chung. – Pająki, nie będąc w stanie, czy to z braku surowców, czy mocy przerobowych, równocześnie wzmacniać obrony i budować silniejszej floty, wybrały to drugie.

–Historia zna podobną sytuację – skomentował Zhaarnak. – Tak samo zrobili Rigelianie.

–I tłumaczyłoby to wielkość flot, z jakimi stale mamy do czynienia, mimo strat, jakie im zadajemy – dodał Prescott. – Wasze wyjaśnienie jest logiczne, Amos.

–Przepraszam, sir, ale nie powiedziałem, że ja tak uważam.

–Zdaje się, że powiedziałeś, że to przeważająca opinia?

–Bo tak jest, sir. Ale ja się z nią nie zgadzam.

–A ma pan, kapitanie, monopol na nieomyślność? – zaciekawiał się Zhaarnak.

Uaaria spojrziała mu w oczy i powiedziała spokojnie:

–Ja także nie zgadzam się z tą teorią, sir.

Usta Prescottta drgnęły zbyt nieznacznie, by można to było uznać za uśmiech.

–Zdaje się, że rozumiem powody waszej prośby o prywatne spotkanie – ocenił. – No to mówcie, jakie, według was, są to powody.

Uaaria pochyliła się i zaczęła tłumaczyć:

–Uważamy, że Pająki nie ufortyfikowały mocniej systemu Hive Trzy i najprawdopodobniej czterech pozostałych, bo nie mają takiej możliwości. Mówiąc krótko, nie mają już na to ani sił, ani środków.

Tym razem pierwszy odzyskał głos Zhaarnak:

–Biorąc pod uwagę, że straty, jakie ponieśli w ciągu ostatnich kilku lat, jakoś zdają się nie robić na nich wrażenia, i że ciągle mamy do czynienia z ich przewagą liczebną w każdym starciu, uważam, że to twierdzenie wymaga raczej dogłębnego uzasadnienia.

–Oczywiście, sir. Zacznijmy od dwóch anomalii zaobserwowanych w systemie Hive Trzy. Po pierwsze, obie planety miały niewiarygodnie liczną populację. Po drugie, nie wykryliśmy obecności Pająków nigdzie indziej: żadnych kolonii na księżycu, orbitalnych habitatów, baz w pasie asteroidów. Nic. A musielibyśmy je wykryć, bo takich sygnałów energetycznych nie maskuje się rutynowo, nie spodziewając się ataku.

I przerwała, czekając na reakcję.

–Zgadza się – przyznał Prescott. – I co z tego wynika?

–Właśnie – zawtórował mu Zhaarnak.

–Oba te fakty wskazują, że Pająki są zainteresowane jedynie planetami, na których panują warunki odpowiadające ludziom i nam, i że nie przeszkadza im zatłoczenie, które każda z naszych ras uznałaby za ekstremalne. Nie wiemy, ile takich planet istnieje, ale skoro wykryliśmy tylko pięć centrów budowy okrętów o dość znacznych różnicach, takich jak, powiedzmy, między ludźmi a Ophiuchi, czyli między od dawna blisko ze sobą współpracującymi rasami, należy przyjąć, że tylko te pięć istniało. Nie jest łatwo znaleźć planety mające takie parametry klimatyczne, a biorąc pod uwagę skłonność do zatłaczania tych już zasiedlonych, trzeba uznać za prawdopodobne, iż Pająki zmusza do dalszej ekspansji dopiero osiągnięcie granic populacji możliwych dla danej planety. A to by znaczyło, że każda z, nazwijmy to, podgrup składa się z

kilku dobrze rozwiniętych planet i kilku w trakcie kolonizacji.

–A to z kolei znaczy, że nie mamy do czynienia z zajmującym olbrzymią przestrzeń imperium, jak Federacja czy Ghanat – wtrącił Chung. – Bo gdyby Hive Trzy był systemem węzłowym w naszym rozumieniu tego słowa, miałyby do dyspozycji siły i środki takiej liczby rozwiniętych planet, że dysponowałyby i potężną flotą, i naprawdę niezdobytymi umocnieniami.

–Skoro tak nie było, system Hive Trzy musiał mieć do dyspozycji znacznie mniejsze środki: swoje, i paru innych, słabiej rozwiniętych układów planetarnych – podjęła Uaaria, gdy Chung zrobił przerwę dla nabrania oddechu. – Analogiczna sytuacja powinna więc mieć miejsce w wypadku pozostałych.

–Rozumiem... – mruknął Prescott i zamyślił się głęboko.

Zhaarnak cierpliwie czekał w milczeniu.

W końcu Prescott przyjrzał się kolejno obu oficerom wywiadu i powiedział:

–Wasze rozumowanie wydaje się spójne i logiczne. Natomiast ciekawi mnie, czy zdaliście sobie sprawę z ostatecznego wniosku, do jakiego ono prowadzi.

–Sir? – Chung spojrział na niego zaskoczony.

–Jeśli wasza teoria jest słuszna i pozostało nam tylko kilka podobnych, słabo bronionych celów, będziemy musieli stoczyć znacznie mniej bitew, niż dotąd sądziliśmy lub śmieliśmy marzyć. Choć chwilowo wolę nie myśleć, jakie straty ponieśliśmy, przełamując tę „słabą” obronę, gdyby nie pełne zaskoczenie.

–Tylko nie zapominaj, że najpierw musimy znaleźć te cele – widać było, że Zhaarnakiem targają podniecenie i ostrożność równocześnie. – A jak dotąd udało się to tylko z jednym. Gdzie są trzy pozostałe, nie mamy pojęcia. A między tym jednym znanym i siłami admirał Murakumy jest pięć systemów zajętych przez Pajaki, co oznacza pięć szturmów bronionych warpów.

–Zgadza się, ale mimo to... – Prescott urwał i zwrócił się do obojga oficerów wywiadu: – Sporządźcie oficjalny raport i powiedzcie Annie, że z mojego rozkazu ma się on znaleźć na pokładzie pierwszego kuriera do Alfy Centauri. Chcę, żeby jak najprędzej zapoznał się z nim admirał LeBlanc; może znajdzie w nim jakieś luki, których my nie wychwyciliśmy. Jeśli nie znajdzie, to znaczy, że przynieśliście pierwsze dobre dla Sojuszu wiadomości od początku tej cholernej wojny.

Dobrze rozumiał mieszane uczucia Zhaarnaka – sam z jednej strony wierzył, że to prawda, bo czuł tak instynktownie, i dlatego nie chciał zaufać instynktowi, bo rozczarowanie byłoby znacznie groźniejsze od perspektywy długiej wojny.

–Jest jeszcze jedna sprawa – dodał ciężko Zhaarnak. – Jeśli wasza teoria jest słuszna i ledwie pięć podobnych systemów odpowiada za stworzenie floty, wasza ocena kosztów utrzymania obrony systemu Hive Trzy jest zawyżona. Systemy satelitarne musiały w niej uczestniczyć w znacznie większym stopniu, ale nie chodzi o cyfry. Zasadę sformułowaliście słusznie. Przyjmijmy, że Pająki gotowe są przeznaczyć dwadzieścia procent produktu systemowego na obronę. Przy dotąd napotkanej liczbie ich okrętów oznacza to, że prawie całą resztę przeznaczają na budowę nowych. Możecie sobie wyobrazić konsekwencje tego dla ich poziomu życia i domyślić się, jakie będą skutki, jeśli zniszczymy im kolejne takie centrum przemysłowe?

–Nie – przyznał zwięźle Prescott.

Prawdę mówiąc, pomyślał o tym, ale odrzucił tę wizję jako niewyobrażalną. Oznaczałoby to bowiem, że mają do czynienia z tworem, który istniał jedynie po to, by się powiększać, a powiększał tylko po to, by móc istnieć.

Zupełnie jak rak.

–Zaczną się zżerać nawzajem – poinformował go z szerokim uśmiechem Zhaarnak.

Prescott wolał nie rozwijać tego tematu, jako że do religijnych nie należał, a odpowiedź na pytanie, z czym tak naprawdę mają do czynienia, przekraczała granice ludzkiej logiki, zahaczając o mistykę.

Rozdział 5

„WIEDZIELIŚMY, ŻE TO NIEUNIKNIONE”

Grudzień standardowego roku 2364 zmienił się w styczeń 2365, a Prescott i Zhaarnak wraz z Szóstą Flotą nadal przebywali na obrzeżu systemu Zephraïn, pięć godzin świetlnych od Zephraïn A. Pilnowali warpa wiodącego do systemu Hive 3.

Nastał luty, a oni nadal tam byli.

–Jeszcze nie możemy wracać – powtarzał cierpliwie Prescott, kolejny raz przyglądając się skwaszonej minie Zhaarnaka widocznego na ekranie łącznościowym fotela.

Każdy z nich znajdował się na pomoście flagowym swego okrętu, a oba jak dotąd wchodziły w skład 61. Zespołu Wydzielonego. Tyle że teraz FNS *Dniepr* był okrętem flagowym Szóstej Floty, *Celmithyr'theaarnouw* zaś 61. Zespołu Wydzielonego. W ziemskiej historii istniały przykłady skutecznego rotacyjnego dowodzenia, choć nie było ich wiele. Interesujący się historią Amos Chung za najsłynniejszy uważał przypadek admirałów Halseya i Spruance'a, ale Prescott po pewnych poszukiwaniach stwierdził, że nawet te prawie mityczne postacie miały sporo problemów, współpracując, i to nie wspominając o tym, co zdarzyło się w zatoce Leyte.

No a poza tym nigdy dotąd nie próbowano tego na skalę międzygatunkową.

A okazało się, że działa.

Prawdę mówiąc, Prescott był zaskoczony, jak sprawnie funkcjonował cały Sojusz.

Naturalnie od czasu do czasu pojawiały się zgrzyty, u nawet poważniejsze starcia – te ostatnie między tak zwanymi przywódcami politycznymi, i to najczęściej z winy ludzi. Najwyraźniej istniało w ludzkiej naturze coś, co u innych ras występowało w znacznie mniejszym natężeniu, a u Gormów w ogóle. No, ale Gormowie byli dziwni pod wieloma względami.

Poza tym w Chanacie wykształcono inny, w opinii Prescottta zdrowszy, sposób rozwiązywania problemów – nim konflikt nabrzmiał, pojawiało się kilka trupów i wszystko wracało do normy. W Federacji zaś sytuacja pogarszała się stale, ponieważ napięcie pomiędzy Planetami Korporacji a Pograniczem rosło bez przerwy. Na szczęście zasada odkryta przez Samuela Johnsona nadal obowiązywała: perspektywa powieszenia czyniła cuda, jeśli chodzi o jasność umysłu i zdolność

koncentracji.

Dopóki walczono z Pająkami, ludzie nie walczyli ze sobą, a raczej walczyli łagodniej i bez przelewu krwi. Pokazali już, że potrafią toczyć dwie wojny równocześnie, i dlatego Chanat wykazywał niezwykle takt wobec głupawych posunięć głupich polityków. Sporą pomocą był zapewne fakt, że oriońscy politycy, choć używali innych metod, też byli niezłymi manipulatorami. Mogli gardzić taktyką drugiej strony, ale dobrze rozumieli, o co toczy się gra.

Różnice zdań w sprawach militarnych były konkretniejsze i rzadziej dotyczyły osób czy ideologii. Naturalnie po obu stronach istnieli zakamieniali szowiniści, a różne rozumienie honoru powodowało nader ożywione dyskusje na temat strategii, taktyki i logistyki, ale wszyscy dyskutanci byli zmuszeni do konfrontacji z konkretną liczbą rozwiązań i ograniczeń dostępnych środków i wszyscy wiedzieli, że jeśli przez egoizm czy prywatne wojenki przegrają tę wojnę, nie będą mieli okazji tego błędu naprawić. Swoistą ciekawostką było, że ta prosta prawda za nic nie docierała do niektórych polityków...

Wielką rolę w zachowywaniu zdrowego rozsądku przez oficerów odgrywała udowodniona gotowość tak dowódców poszczególnych flot, jak i Połączonego Dowództwa Sojuszu do bezwzględnego i szybkiego uziemiania każdego, kto powodował międzyrasowe problemy. W pierwszym roku walk takich odwołań było sporo. Potem ani jednego, bo przestał istnieć powód.

Naturalnie było też sporo innych źródeł nieporozumień, jak choćby bariery językowe. Tu pomocne były komputery, ale pojemność pamięci wymagana do obsługi programu powodowała, że nie dało się ich stosować na jednostkach mniejszych niż okręty liniowe.

Największa bariera istniała między ludźmi a Kociambami. Wspólnym językiem Sojuszu został angielski, gdyż tak Ophiuchi, jak i Gormy byli w stanie się nim posługiwać. Żadna z tych trzech ras nie potrafiła jednak mówić po oriońsku, wyłączając przypadki takie jak Prescott. Zgodnie z prawami Murphy'ego musiał to być język drugiego co do wielkości członka Sojuszu i na dodatek najszybciej unoszącego się honorem.

Wieloletnia wojna ze wspólnym wrogiem, z którym porozumienie było niemożliwe, na szczęście odsunęła w cień większość tych problemów... przynajmniej w siłach zbrojnych. Po prostu nie było innego wyjścia, bo alternatywą było unicestwienie. Choć liczba uprzedzonych oficerów poważnie się zmniejszyła, nadal trafiały się takie jednostki. Podobnie jak oficerowie zbyt głupi czy zbyt ambitni. Taka już niestety jest kolej rzeczy.

Sprawdzona współpraca sojuszników to jednak nie to samo co zmiana na

stanowisku dowódcy floty dotycząca przedstawicieli dwóch gatunków i Prescott był pewien, że nie powiodłoby się to, gdyby spróbowali tego inni. Chyba że łączyłoby ich coś zbliżonego do braterstwa krwi. – Nie chodziło mi o nas, ale o ciebie – prychnął Zhaarnak, wybijając go z rozmyślań. – Obaj z Shaaldaarem możemy tu czekać tyle, ile będzie trzeba, ale ty jesteś potrzebny na Xanadu. Zbyt wiele spraw wymaga obecności i uwagi dowódcy floty. A z Xanadu nadal możesz dowodzić ćwiczeniami.

Prescott potrząsnął głową.

–W tej chwili Xanadu jest oddalone o pięć godzin świetlnych. Nie da się dowodzić na taką odległość.

–A musisz to robić osobiście?

–Muszę. I nie chodzi mi o ćwiczenia.

–Chcesz powiedzieć...

–Wiedzieliśmy, że to nieuniknione, Zhaarnak.

Obaj także wiedzieli, co oznacza owo „to”.

Krótko po spotkaniu z Uaarią i Chungiem sondy wysłane do systemu Hive 3 rozwiały wszelkie wątpliwości co do tego, czy udało się przed Pająkami ukryć lokalizację warpa. Nie udało się, bo były w trakcie fortyfikowania jego wylotu. Chwilowo przy użyciu holowanych z wylotów innych warpów fortów i pól minowych, ale prace miały gorączkowe tempo i oczywiste było, że na tym się nie skończy.

Równie oczywiste było, że następny tranzyt do tego systemu nie będzie ani łatwy, ani bezkrwawy.

Decydując się na zniszczenie bazujących w systemie Hive 3 okrętów, obaj podjęli skalkulowane ryzyko, że może to oznaczać ujawnienie warpa. Ryzyko było opłacalne, bo zlikwidowali w ten sposób olbrzymią liczbę okrętów przy minimalnych stratach własnych. Dlatego spokojnie obejrzeliby przywiezione przez sondy zapisy – byli przygotowani na takie konsekwencje, a uniknąć ich mogliby jedynie dzięki wielkiemu szczęściu. Jak to powiedział dawno temu jakiś mądry człowiek, szczęście niczym nie różni się od rządu.

Żaden z nich głupcem nie był, a to, że Pająki umacniają wylot warpa, niezbyt ich zmartwiło. Gorsza była świadomość, że w pobliżu gromadzi się coraz większa liczba wrogich okrętów, bo to oznaczało, że Pająki spróbują kontratakować.

–No dobrze, obaj wiemy, że atak jest nieunikniony – przyznał Zhaarnak. – Ale to nie znaczy, że musi nastąpić akurat w trakcie tych ćwiczeń! A ty nie możesz tu wiecznie

tkwić i dobrze o tym wiesz.

–Wiem. Ale dane dostarczone przez ostatnie sondy wskazują, że nastąpi on wkrótce.

–I co z tego? Od początku liczyliśmy się z taką możliwością i nie powiesz mi, że się na to nie przygotowaliśmy. – Zhaarnak machnął wymownie w stronę głównego ekranu taktycznego znajdującego się poza polem widzenia kamery. Prescott dobrze wiedział, co na nim widać – formację różnobarwnych symboli usytuowaną wokół wylotu warpa. Był to 63. Zespół Wydzielony Szóstej Floty.

Nie wziął on udziału w ataku na Hive 3 z tego prostego powodu, że w jego składzie nie było ani jednego okrętu. Wiceadmirał Alex Mordechai miał pod swoim dowództwem 57 fortów, z których najmniejszy przerastał superdreadnoughta, a największe były wielokrotnie masywniejsze od monitorów. Rozmieszczone zostały starannie, zgodnie z najnowszymi analizami taktycznymi.

Teoretycznie rzecz biorąc, skoro tranzytu dokonywać mógł tylko jeden okręt naraz, a obrońcy wiedzieli dokładnie, gdzie on się pojawi, przełamać obronę warpa można było wyłącznie dzięki niekompetencji obrońców. Tym bardziej że zarówno załoga, jak i systemy pokładowe takiego okrętu potrzebowały czasu na dojście do siebie po tranzycie. Trwało to ledwie kilkanaście sekund, ale przez ten czas był on bezbronnym celem dla w pełni sprawnych obrońców tak w fortach artyleryjskich usytuowanych w pobliżu wylotu, jak i wspierających je z większej odległości raketami okrętów.

W praktyce nie bardzo się to sprawdziło z dwóch powodów. Pierwszy był taki, że obrońcy nie wiedzieli, kiedy nastąpi atak, a żadne siły zbrojne nie są w stanie utrzymywać nieustannie wszystkich jednostek w stanie pełnej gotowości bojowej. Drugim zaś była niemożność zaminowania samego wylotu warpa, bo miny zostawały weń wciągnięte. Przestrzeń wokół niego można było zaminować w dowolnej gęstości, ale oznaczało to, że atakujący ma pewne, choć niewielkie, pole manewru. Jeśli atak został przeprowadzony, szybko i sprawnie, zaskoczeni obrońcy albo przegrywali, albo ginęli i takie straty oznaczały, że nie mogli zapobiec dalszemu tranzytowi nowych okrętów i robił się z tego spotkaniowy bój flot. Naturalnie napastnicy zawsze ponosili ciężkie straty, toteż była to operacja podejmowana jedynie w ostateczności.

Aż do momentu wprowadzenia do użycia zasobników zwanych *Hawkami*. Były to zdolne do samodzielnego tranzytu zasobniki raketowe w pełni zautomatyzowane i zdolne do ostrzelania zaprogramowanego celu. Ponieważ uważano je za broń jednorazowego użytku, symultaniczny tranzyt przestał być problemem, bo zniszczeniu ulegała tylko część z nich. Reszta zasypywała obrońców lawiną raket i torowała drogę okrętom. Doprowadziło to do poważnego pogorszenia sytuacji obrońców.

Dopóki rozwój techniki nie przyszedł im z pomocą w postaci sond zwiadowczych drugiej generacji *RD-2*, zdolnych do samodzielnego tranzytu w obie strony. Dzięki nim obrońcy mogli zostać uprzedzeni o ataku, chociaż nie zawsze i z reguły na krótko przed jego rozpoczęciem. Mogli też, jeśli dysponowali dużą liczbą takich sond, śledzić przygotowania do ataku i stosownie do tego reagować.

Tak właśnie postąpił Prescott, wysyłając regularnie sondy, które dokonywały zwiadu pod osłoną maskowania elektronicznego i wracały z informacjami. Na ich podstawie Alex Mordechai ulokował swoje forty tak, by każdy znalazł się w pozycji umożliwiającej najskuteczniejsze wykorzystanie jego uzbrojenia. Forty artyleryjskie i raketowe rozmieścił we współśrodkowych sferach wokół wylotu warpa, dzieląc je na trzy grupy rotacyjne, tak by jedna była zawsze w stanie alarmu bojowego, a druga podwyższonej gotowości. To samo dotyczyło sześciu fortów nowego typu *BSG-V* rozlokowanych poza zasięgiem dział i klasycznych rakiet. Każdy z nich był bowiem bazą myśliwską dysponującą jedynie obroną antyrakietową i przeciwlotniczą. No i 192 myśliwcami. Oprócz tego wylotu broniło 1200 min z antymateriaią, 750 min laserowych, 1200 boi laserowych o słabszej mocy, ale za to wielokrotnego użytku, i 800 *Hawków* sprzężonych z kontrolą ognia fortów.

To rzeczywiście powinno powstrzymać każdy atak.

–Może masz rację – przyznał Prescott. – A sterta papierów na Xanadu rośnie... Zrobimy tak: za cztery godziny mają wrócić sondy. Poczekam, aż ich zapisy zostaną przeanalizowane, i jeśli nic się po tamtej stronie nie zmieniło, odleczę na Xanadu.

–Grasz na zwłokę – ocenił Zhaarnak.

–Nieprawda! Po prostu...

–Przepraszam, sir! – rozległ się niespodziewanie głos kapitan Mandagalli.

–Co się stało?

–Jacques właśnie otrzymał meldunek od admirała Mordechaia. Sondy wróciły. Jeszcze nie mamy ich zapisów, ale...

Prescott spojrzął na Zhaarnaka, który też to usłyszał, bo Mandagalla weszła w zasięg kamery, nim zaczęła mówić. Nie odezwał się jednak do niego, lecz do niej:

–Przełącz kapitanowi Turanoglu, żeby ogłosił alarm bojowy.

–Aye, aye, sir!

Mandagalla pospieszyła wykonać rozkaz, który Zhaarnak właśnie wydawał w Języku Języków.

Nie musieli czekać na odczytanie nagrań sond – były tak zaprogramowane, by wracały przed czasem, gdy tylko wykryją zbliżanie się do warpa dużej liczby źródeł napędu.

Bo to oznaczało po prostu początek ataku.

Pomieszczenia okrętu wypełnił przenikliwy dźwięk klaksonów ogłaszających alarm bojowy, podobnie jak na pozostałych okrętach Szóstej Floty, a Prescott wbił wzrok w holoprojekcję taktyczną.

Mimo że wiedział, czego się spodziewać, i widział już podobne rzeczy, nadal nie mógł się do tego przyzwyczać.

Nikt nie mógł, bo taktyka równoczesnego tranzytu załogowych jednostek będąca u Pająków normą, dla przedstawicieli wszystkich pozostałych ras była czymś nienormalnym i przeczącym instynktowi samozachowawczemu. Inną sprawą było wysłać kilkaset *Hawków*, z których kilkanaście uległo samozagładzie, pojawiając się w tym samym miejscu co inne, co zawsze kończyło się zniszczeniem obu, a zupełnie inną zrobienie tego z posiadającymi załogi jednostkami.

Dla Pająków nie było to żadnym problemem.

Eksplozje ustały natychmiast po masowym tranzyście, ale nie oznaczało to, że wrogie okręty przestały ginąć – admirał Mordechai był zdecydowany zniszczyć każdą wrogą jednostkę, gdy tylko pojawiała się ona w systemie Zephraim, toteż zasypała je prawdziwa lawina ognia. Dzięki temu symbole wrogich okrętów zniknęły z holoprojekcji nieomal szybciej, niż komputery były w stanie je zidentyfikować. „Nieomal” jednakże wystarczyło, by Prescott zmarszczył brwi.

Wszystkie te okręty były bowiem lekkimi krążownikami.

I to było dziwne, bo owszem, w początkowej fazie wojny Pajaki używały lekkich krążowników jako pierwszej fali ataku, ale zaprzestały tego, odkąd zaczęły dysponować kanonierkami, które z zasady traktowały jako jednostki jednorazowego użytku niezależnie od tego, co miały one atakować. Ta niespodziewana zmiana była wysoce niepokojąca...

–Proszę wywołać admirała Mordechaia – polecił oficerowi łącznościowemu.

W tym momencie pojawiła się druga fala wrogich okrętów i jego niepokój wzrósł.

Były to bowiem kanonierki.

A Mordechai zużył prawie wszystkie miny laserowe na lekkie krążowniki...

Nadal miał boje laserowe, ale te po strzale potrzebowały pół godziny na naładowanie się, więc na dobrą sprawę także były bronią jednorazową, jeśli chodziło o początkową fazę bitwy. Jeśli użyje ich teraz, nie będzie mógł ich wykorzystać przeciwko okrętom liniowym, które pojawią się na pewno.

Miał jednakże do dyspozycji jeszcze *Hawki*, gdyż miny w starciu z kanonierkami, z uwagi na ich zwrotność, były nieskuteczne. Problem polegał na tym, że komputery celownicze *Hawków* były dość ograniczone. Prostotę dyktowała konieczność wytrzymania tranzytu, a ich normalne wykorzystanie nie wymagało finezji. Dlatego też można je było zaprogramować tylko tak, by odpalały wszystkie rakiety do jednego celu. W końcu chodziło o to, by mnogość rakiet pokonała obronę antyrakietową i zniszczyła cele.

Kanonierki zaś wprawdzie posiadały stanowiska obrony przeciwrakietowej, ale niewiele, i były celami, które niszczyło jedno trafienie rakiety. Oddawanie salwy do każdej było marnotrawstwem pocisków.

Istniało na szczęście rozwiązanie tego problemu – *Hawki* sprzęgnięto z komputerami artyleryjskimi fortów, które bez trudu przydzieliły poszczególnym rakietom z zasobników konkretne cele, i to stopniowo, by nie zużyć od razu wszystkich pocisków. Dzięki temu przestrzeń między wylotem warpa a pierwszą linią fortów zagotowała się dosłownie od rozbłysków antimaterii, a każdy oznaczał koniec jednej kanonierki.

Naturalnie fizyczną niemożliwością było zniszczenie wszystkich, a Pajaki jak zwykle parły do przodu, nie zważając na straty, toteż załogi fortów przygotowały się odruchowo na staranowanie przez te, które zdołają się przedrzeć.

Okazało się jednak, że nie tylko takie zagrożenie się zbliżało.

Pod wpływem euforii wywołanej zniszczeniem Hive 3 zlekceważono zagrożenie płynące z faktu, iż wróg dorobił się *FRAM-ów*. Każda kanonierka zabierała ich szesnaście, podczas gdy *F-4* jedynie cztery, a to była duża różnica w sile ognia, zwłaszcza przy podejściu Pajaków. Tym razem bowiem kanonierki, które przedarły się przez ogień fortów, podlatywały do nich na małą odległość i odpalały, co miały na pokładach. A choć przetrwało ich niewiele, pocisków typu *FRAM* nie była w stanie przechwycić żadna obrona antyrakietowa z uwagi na rozwijaną przez nie prędkość. Tym razem też kanonierki nie taranowały fortów, lecz po wystrzeleniu rakiet zawracały i, jeśli zdołały, leciały do warpa.

–To ma sens, sir – odezwał się Jacques Bichet. – *FRAM-y* powodują większe zniszczenia niż pozbawiona rakiet kanonierka.

–Logiczne więc, że tego nie robią – powiedział Prescott aż za spokojnie, patrząc na

piekło eksplozji, jakie rozpętało się wokół fortów pierwszej linii. – Szkoda... ta skłonność do samobójczych ataków spowodowała, że człowiek traktuje ich odruchowo jak jakichś fanatyków religijnych czy innych szaleńców szukających śmierci. A Pająki wcale nie chcą ginąć, po prostu robią to, co, z ich punktu widzenia, jest najlogiczniejsze. Nie zrozumiemy ich nigdy... i prawdę mówiąc, wątpię, żebyśmy chcieli.

Bichet wzruszył lekko ramionami i wrócił do świata, który rozumiał – liczb i faktów. Przyglądając się informacjom o kolejnych falach okrętów dokonujących równoczesnego tranzytu, zmrużył nagle oczy, bo działo się jeszcze coś nowego. Otwierał usta, by zameldować o tym Prescottowi, ale ubiegł go Chung mający dostęp do tych samych danych.

–W każdej następnej fali jest mniej kanonierek, a coraz więcej pinas, panie admirale!

Prescott spojrział nań zaskoczony. Pinasy były największymi jednostkami, jakie okręty mogły przenosić zacumowane do kadłubów. I jako jedyne z takich, poza kanonierkami, były zdolne do samodzielnego tranzytu. Były większe, ale powolniejsze i mniej zwrotne od kanonierek; Pająki początkowo wykorzystywały je do ataków samobójczych, ale około dwóch lat temu przestały. Przyjęto, że zrezygnowały z nich jako z łatwiejszych do zniszczenia na rzecz kanonierek.

–Co oni znów wymyślili?! – burknął Chung, obserwując, jak nadlatujące jednostki są masakrowane przez *Hawki*. - Fakt, są za małe dla min i nie da się użyć przeciwko nim standardowych dział czy rakiet, ale...

–Wkrótce się przekonamy – przerwał mu Prescott, gdyż niedobitki dotarły w pobliże fortów.

Większe pinasy zabierały mniej rakiet, co było spowodowane różnicami konstrukcyjnymi, jako że w przeciwieństwie do kanonierek nie projektowano ich jako jednostek szturmowych. Niemniej jednak te rakiety, które miały, także były nieprzechwytywalne, i kolejne generatory osłon eksplodowały przeciążone, a następni ludzie ginęli, gdy wybuchy rozpruwały pancerze.

A załogi czekała kolejna niespodzianka, gdyż pinasy kontynuowały lot ku fortom. Niewielu udało się do nich dotrzeć, i to głównie dzięki zaskoczeniu obsług stanowisk przeciwlotniczych, które przestały się nimi interesować po odpaleniu rakiet i przeniosły ogień na te, które jeszcze nie zdążyły tego zrobić.

Gdy pierwsza trafiła w fort, nastąpił oślepiający wybuch, sensory zwariowały, a symbole tak pinasy, jak i fortu zniknęły z holoprojektacji taktycznej.

–Dostaliśmy dane z sąsiedniego fortu, sir! – wrzasnął wstrząśnięty i blady Chung. – Niech pan spojrzy na siłę eksplozji! Ta pinasa musiała być po sufit wyładowana

głowicami z antymateria! Siła wybuchu odpowiada przynajmniej sześciuset *FRAM-om...*

Prescott zbladł jeszcze bardziej niż on.

Żaden fort nie był w stanie przetrwać trafienia takim ładunkiem! I najwyraźniej załogi fortów także zdały sobie z tego sprawę, bo nagle pinasy stały się głównym celem nie tylko dla obrony przeciwlotniczej, ale także przeciwrakietowej. I zaczęły znikać z holoprojektacji jak *ćmy* w płomieniu świecy. Było to zupełnie zrozumiałe: artylerzyści mieli najlepszą z możliwych motywację do jak najskuteczniejszego ognia.

–Jacques, każ startować wszystkim myśliwcom z lotniskowców pierwszego rzutu – poleciał. – Dotrą tam szybciej niż my. I polec wszystkim okrętom przesunąć się bliżej wewnętrznego pierścienia obrony!

–Aye, aye, sir!

Myśliwce z fortów admirała Mordechaia zaczęły startować, nim skończył mówić.

A prawie równocześnie tranzytu dokonały wrogie monitory, z których natychmiast po ustabilizowaniu systemów pokładowych wystartowały roje promów szturmowych. One także musiały być wypakowane antymateria, gdyż użycie ich w jakiegokolwiek innej roli zakrawałoby na nonsens – były mniejsze od kanonierek, a wolniejsze od pinas. Ich pojawienie się zmusiło jednak artylerzystów z fortów do skupienia ognia na nich, gdyż stanowiły większe zagrożenie niż kanonierki. A to z kolei zmniejszyło straty wśród tych ostatnich i pozwoliło większej ich liczbie dotrzeć na odległość umożliwiającą odpalenie rakiet.

Nawet w holoprojektacji taktycznej przestrzeń otaczająca wylot warpa aż do wewnętrznej linii fortów przypominała stroboskopową kulę światła pełną oślepiających rozbłysków. A przez nią majestatycznie przebijały się ku fortom monitory.

Fortów zaś było mniej, niż ktokolwiek zakładał, planując ten etap bitwy.

Na głównym ekranie łącznościowym pojawił się admirał Mordechai.

–Wszystkie moje myśliwce wystartowały, ale uzbrojone do ataku przeciwokrętowego. Żaden nie ma podwieszonych garłaczy, a większość fortów nie ma ich nawet w magazynach!

Prescott zaklął w duchu. Podwieszane garłacze wystrzeliwały ładunki niewielkich, wirujących pod wpływem własnego napędu pocisków przypominających tarczki broni systemu *Flechette* i były znacznie skuteczniejszą bronią antymyśliwską od działek laserowych, bo pokrywały ogniem większy obszar przestrzeni.

–Muszą polegać na działkach laserowych, Alex – odparł ponuro. – I na pomocy moich myśliwców, które są już w drodze.

–Chwała Bogu, że są! – westchnął Mordechai, ocierając zakopconą dymem twarz. – Mam nadzieję, że drugą falę uzbroiłeś w garłacze.

Prescott zawahał się przez moment.

–Nie uzbroilem. W każdym momencie mogą pojawić się okręty liniowe Pająków i te myśliwce będą musiały sobie z nimi poradzić. Dlatego wystartują tylko z *FRAM-ami*.

–Ale...

–Uwaga! – wrzasnął ktoś za Mordechaiem. – Przebił się!

Admirał Mordechai odwrócił się odruchowo i...

...główny ekran wizualny stał się nagle czarny.

–Kod Omega z... – zaczął oficer łącznościowy.

–Wiem – przerwał mu Prescott, zamykając na moment oczy.

Nim to zrobił, dostrzegł jednak, że z holoprojektacji zniknął sygnał fortu dowodzenia. Otworzył je zresztą natychmiast, bo na żal nie miał teraz czasu.

I zrobił to w stosownym momencie, by zobaczyć ostatnią z przygotowanych przez wroga niespodzianek.

Masowe tranzyty w wykonaniu Pająków przestały być już czymś wstrząsającym, choć nadal pozostały niezrozumiałą aberracją, jeśli w grę wchodziły kanonierki lub lekkie krążowniki. Natomiast przy okrętach liniowych nadal wywoływało to szok, gdyż Pajaki zrobiły tak tylko raz – w bitwie zwanej Czarną Dziurą Centauri.

Teraz zrobiły to powtórnie.

Choć na mniejszą skalę.

24 superdreadnoughty dokonały symultanicznego tranzytu.

Sześć przestało istnieć.

Prescott patrzył na to i nie mógł uwierzyć własnym oczom. Nikt logicznie myślący nie zdecydowałby się na takie straty bez potrzeby. A żadna inteligentna rasa nie zgodziłaby się wziąć w podobnym marnotrawstwie udziału.

A tymczasem to, co widział, stanowiło jawne zaprzeczenie tej teorii.

Nie istniał żaden techniczny powód, dla którego Pajaki nie mogły skopiować *Hawków*. A nie zrobiły tego. Powód musiał być inny – dla nich poświęcenie dobrej broni, by zmniejszyć liczbę zabitych, musiało być marnotrawstwem.

Pozostałe superdreadnoughty zaczęły metodycznie wybijać przejścia w polu minowym, używając odpowiedników *Ambamów*. Miny zareagowały na ich obecność tak, jak powinny, ale zostały wcześniej solidnie przetrzebione przez lekkie krążowniki i monitory. Natomiast boje laserowe nie przyłączyły się do nich.

–Co się dzieje z tymi cholernymi bojami?! – warknął Prescott.

–Zostały sprzęgnięte z kontrolą ogniową fortu dowodzenia – wyjaśniła Mandagalla.

–Admirał Traynor już się tym zajął, ale to wymaga czasu, sir.

Było to coś, co powinni byli przewidzieć, planując bitwę, i Prescott obiecał sobie, że powtórnie tego błędu nie popełni.

–Myśliwce na lotniskowcach drugiego rzutu są gotowe do startu? – spytał.

–Są, sir.

–Niech więc startują.

–Aye, aye, sir.

Dopiero po trzech minutach znacznie przetrzebione boje laserowe dołączyły do ostrzału wrogich okrętów będących już celem dalekodystansowych rakiet Szóstej Floty. Moment później do ataku przystąpiły myśliwce.

–Co się porobiło z kontrolą ogniową u Pajaków? – spytał niespodziewanie Prescott po kilkudziesięciu sekundach obserwowania wyjątkowo mało skutecznego ostrzału obrony przeciwlotniczej i antyrakietowej.

–Wśród ocalałych po tranzycie jednostek jest mniej okrętów klasy *Arbalest*, niż powinno być, sir – wyjaśnił Bichet. – Musiały ulec samozagładzie i część okrętów jest poza siecią taktyczną. Prowadzą ogień indywidualnie.

–Dzięki Bogu choć za to – skomentował Prescott z uczuciem.

Choć raz szczęście uśmiechnęło się do Sojuszu, który bardzo go potrzebował.

*

Irma Sanchez działała beznamiętnie niczym organiczna przystawka do myśliwca typu *F-4*, manewrując wokół stalowej góry śmierci, czyli wrogiego superdreadnoughta. Dopiero gdy odpaliła rakiety w jego rufę, odprężyła się.

I zobaczyła twarz Armanda...

Natychmiast przesłoniętą przez serię eksplozji, która zniszczyła napęd superdreadnoughta i sięgała coraz głębiej, sądząc po rozsadzanych fragmentach kadłuba. Miała nadzieję, że towarzyszył im ból jak największej liczby Pajaków. Wiedziała, że nie potrafią krzyczeć, ale ból powinny móc odczuwać i...

–Sanchez! – Ryk Togliattiego w słuchawkach otrzeźwił ją. – W górę!

Wykonała polecenie, ale z palcem na spuście działek laserowych.

*

Bitwa była zaskakująco zacięta, ale znacznie krótsza, niż się to wydawało walczącym. Po jej zakończeniu tak Prescott, jak i Zhaarnak zgodzili się, że Pajaki przebiłyby się, gdyby wszystkie ich superdreadnoughty dokonały równoczesnego tranzytu. Ale te wraz z monitorami zaczęły pojawiać się w systemie pojedynczo, czyli klasycznie. I choć ani jeden fort nie pozostał nieuszkodzony, strzelały wszystkie, które były do tego zdolne, a miejsca zniszczonych zajęły już okręty Szóstej Floty. Przybyły też przezbrojone myśliwce z fortów po rozprawieniu się z pinasami i promami. Każdy miał podwieszane po dwa zasobniki z beamerami, a ich celem stały się monitory.

Myśliwce poniosły poważne straty, ale gdy zniszczyły szósty monitor, Pajaki przerwały atak i wycofały się.

Prescott przyjrzał się holoprojeksji taktycznej. Było w niej o wiele mniej różnobarwnych symboli. Po polu minowym pozostały resztki. Wewnętrzna sfera fortów stała się wspomnieniem – przetrwało ich ledwie kilka i wszystkie miały krytyczne uszkodzenia. Szósta Flota straciła sześć superdreadnoughtów, trzy lotniskowce uderzeniowe, dwa pancerniki, dziewięć krążowników liniowych i ponad sześćset myśliwców.

Ale system Zephraim został utrzymany.

*

Biorąc pod uwagę okoliczności, flota wyszła lepiej na tej bitwie. Fakt, straciła sześć monitorów, 41 superdreadnoughtów, 93 lekkie krążowniki i ponad 95 procent kanonierek oraz wszystkie pinasy i promy szturmowe, ale te ostatnie i tak się nie liczyły. Faktem też było, że niepowodzenie, jakim zakończyła się próba dotarcia do zamieszkałej planety systemu, było rozczarowujące. Ale starcie dostarczyło ważnych informacji o doktrynie obronnej i uzbrojeniu wroga. Informacje te zostaną uwzględnione przy użyciu nowych rozwiązań technicznych, które właśnie kończono dopracowywać.

*

Prescott odłożył czytany dokument, gdy do gabinetu wszedł Zhaarnak.

–Nie powinieneś się tym zamartwiać – oznajmił od progu z troską w głosie.

–Wiem – westchnął Prescott i odruchowo spojrzał na dokument.

A potem z wysiłkiem przeniósł wzrok na rozciągającą się za oknem panoramę Xanadu. Szósta Flota miała 24 302 zabitych. Portress Command nadal nie odnalazła wszystkich kapsuł ratunkowych, ale jak dotąd liczba potwierdzonych ofiar przekroczyła 23 tysiące. Straty w okrętach i fortach były równie wysokie.

I to mimo miesięcy przygotowań i planowania.

Zhaarnak przyglądał mu się uważnie, starając się jednak, by nie było to widoczne. Nie musiał się wysilać – Prescott był zbyt przybity, by to zauważyć. Dopóki Zhaarnak nie poznał tego człowieka, który przybył niczym legendarny *chegnatyu*, ratując niedobitki jego związku taktycznego i życie miliardów rodaków, Zhaarnak nigdy nie zastanawiał się, jak ludzie odreagowują bitewny stres i co czują po walce. No bo co wojownika obchodzą przeżycia *chofaki*? A nawet gdyby okazał się wyjątkowo ciekawski, jak mógłby zrozumieć uczucia obcego, wychowanego w zupełnie niezrozumiałej dlań kulturze? Raymond Prescott pokazał mu jak, udowadniając mu najpierw, że jest ograniczonym durniem. Zaskoczył go odwagą, zawstydził poświęceniem, z jakim jego okręty walczyły i ginęły w obronie cywilów nienależących do ich rasy, i wprawił w osłupienie znajomością Języka Języków oraz zrozumieniem zasad *Farshalah'kiah*.

Wiele lat zajęło mu zrozumienie Prescottta, a i w tej chwili były pewne kwestie, których nie pojmował, ale z którymi się pogodził. Wiedział też, co czuje *chofak*, gdy giną jego podkomendni. I rozumiał, że ludzie mają własny kodeks honorowy, a także swoją Drogę Wojownika, podobną, lecz nie dokładnie taką samą jak *Farshalah'kiah*. Natomiast równie godną szacunku. I dlatego był świadom, że Prescott potrzebuje

czasu, by zaakceptować to, co dla oriońskiego dowódcy byłoby już oczywiste: nikt nie jest w stanie przewidzieć, co nowego Pająki wymyślą, nie sposób się więc na to przygotować. Jak też i to, że nie jest winny śmierci Mordechaia, który zginął, wierząc, że gdyby Prescott posłał mu resztę myśliwców na pomoc, wielu jego podkomendnych by przeżyło.

Niewiele mógł zrobić, by przyspieszyć ten proces, ale starał się, jak mógł, by odciągnąć uwagę Prescottta od samooskarżeń.

–Mamy w końcu gotowy raport z listą zalecanych zmian dla Połączonego Dowództwa Sojuszu – oznajmił.

–Doskonale! – ucieszył się gospodarz, odwracając głowę od okna. – Jak będzie trzeba, sam go zawiozę! Potrzebujemy więcej fortów myśliwskich, i to większych, by stacjonowało w nich więcej maszyn. Czas bliskiej obrony warpa należy do przeszłości, bo forty artyleryjskie to przeżytek i śmiertelne pułapki dla załóg. Trzeba znacznie gęściej minować podejścia i przeznaczyć więcej *Hawków* do obrony, ale sprzęgniętych z kontrolą ogniową fortów. Tyle że te ostatnie muszą być raketowe i rozmieszczone w większej odległości od wylotu warpa. A forty myśliwskie jeszcze dalej.

–I o wiele więcej myśliwców – dodał Zhaarnak z zadowoleniem, widząc błysk w oczach Prescottta. – Musi ich być tyle, by okolice warpa przez cały czas patrolowała silna formacja gotowa do natychmiastowej reakcji.

–Właśnie!

–No i możemy też poinformować admirała LeBlanca o czymś, co powinno go zainteresować.

–Chodzi ci o te wypakowane antymateria pinasy?

–O tym już informowaliśmy w raporcie bezpośrednio po bitwie. Chodzi mi o nietypowe dla Pająków przerwanie walki i wycofanie się po poniesieniu ciężkich, ale nieuniemożliwiających dalszą walkę strat.

–Wiesz, że to może być spowodowane najrozmaitszymi czynnikami.

–Wiem – przyznał Zhaarnak. – Niemniej jednak Pająki wykazały nietypową wrażliwość na wysokość poniesionych strat, przynajmniej według swoich standardów. Jak dotąd zdarzyło się to tylko w systemie Alowan, ale wtedy był to atak wykorzystujący wyłącznie lokalne siły w niespodziewanej sytuacji, logiczne więc, że nie mogły sobie pozwolić na utratę tych sił, dopóki nie przybędą odwody. Teraz miały miesiące na przygotowanie ataku, nikt ich nie ponaglał, powinny więc zgromadzić siły wystarczające do wykonania zadania. A mimo to przerwały walkę,

zamiast jak zwykle toczyć bój na wyniszczenie. Może to być spowodowane tym, że w końcu zostały zmuszone do oszczędzania okrętów liniowych, bo nie zdołały zgromadzić sił w ich mniemaniu wystarczających, by odeprzeć nasz kontratak, jeśli straciłyby te.

Zastrzygł uszami i spojrzał na Prescottta pytająco.

–Biorąc pod uwagę, ile okrętów liniowych zniszczyliśmy od początku tej wojny, wcale nie uważam tego wytłumaczenia za absurdalne – dodał. – A jeśli to prawda, być może nadszedł czas na powrót do systemu Hive Trzy.

Prescott nie bardzo mógł uwierzyć, że Pająki doszły do granicy możliwości uzupełniania strat w okrętach liniowych. A raczej nie chciał w to uwierzyć bez konkretniejszych dowodów.

–Pamiętaj, ile fortów broniących wylotu warpa odkryły nasze sondy – ostrzegł. – Nawet jeśli kończą im się okręty, fortów najwyraźniej im nie brakuje.

–Zgoda. Ale dzięki sondom mamy doskonałe namiary celów dla *Hawków*. A w okrętach ponieśli duże straty. Kanonierki stracili prawie wszystkie.

–My też solidnie oberwaliśmy – przypomniał Prescott, odruchowo zerkając na wydruk.

–Ale w drodze są posiłki, i to większe niż straty, które ponieśliśmy.

–I dopóki się nie zjawią, nie możemy ryzykować kolejnych, bo w tej chwili podstawę obrony stanowią okręty, nie forty – odpalił Prescott, widząc, że Zhaarnak zaczyna przytomnieć.

Nie znaczyło to oczywiście, że od razu zrezygnuje.

–To prawda – przyznał. – Ale mamy możliwość naprawienia uszkodzeń na miejscu, podobnie jak uzupełnienia rakiet z lokalnej produkcji bez potrzeby ściągania ich z Federacji. A Pająki nie, bo jedyne, co obecnie wytwarzają obie planety systemu Hive Trzy, to promienie radioaktywne.

I błysnął zębami w przelotnym, acz bardzo zadowolonym uśmiechu.

Prescott milczał przez chwilę. Głównie dlatego, że choć powstrzymywał zapędy Zhaarnaka, to rozumiał je aż nazbyt dobrze.

–Niech będzie – powiedział w końcu. – Pierwszego kwietnia powinniśmy znów dysponować pełnym stanem myśliwców. Możemy zlecić sztabom zaplanowanie ataku na ten dzień przy założeniu, że ze stoczni remontowych wyjdzie co najmniej 60

procent uszkodzonych okrętów. I to na tyle wcześniej, by wykonać próby odbiorcze!

–Doskonale! – ucieszył się Zhaarnak. – W takim razie trzeba zwołać odprawę i zająć się szczegółami. A to co takiego?

Pytanie wywołało coś, co dostrzegł za oknem, a w jego głosie zabrzmiało takie zaskoczenie, że Prescott odruchowo wyjrzał na zewnątrz w ślad za wyciągniętą ręką rozmówcy. Wskazywała ona monumentalną budowlę na szczycie wzgórza za portem kosmicznym, będącą w początkowym stadium realizacji.

–A, to! – uśmiechnął się. – Rząd Xanadu zdecydował, że nadszedł właściwy czas, by rozpocząć budowę ratusza, czyli swojej siedziby. A już wcześniej zaprojektowano gmazysko znacznie większe, niż potrzeba.

–Miałem wrażenie, że budowa ma się rozpocząć, gdy system zostanie uznany za bezpieczny – powiedział niepewnie Zhaarnak.

–I słusznie. Po bitwie przegłosowali, że zaczynają teraz.

Zhaarnak z niejakim trudem przypomniał sobie, że Prescott mimo wszystko jest człowiekiem, musi więc od czasu do czasu mówić rzeczy niemające sensu.

–Słuchaj no, czy oni nie rozumieją, że...

–Doskonale rozumieją – przerwał mu Prescott. – Nie cenzurowaliśmy ani danych o stratach, ani o samym przebiegu bitwy. Wiedzą, że niewiele brakowało, żebyśmy przegrali. I wiedzą, że Pająki spróbują ponownie, jeśli nie wydarzy się cud.

–No to... – Zhaarnak zamilkł, nie rozumiejąc już niczego.

Prescott zaś uśmiechnął się szerzej.

–Sądzę, że w ten sposób oświadczają wszem i wobec, że Xanadu to ich planeta i że nigdzie się stąd nie ruszą.

–Przecież nigdy nawet nie rozważaliśmy ewakuacji ludności!

–Wiem. Dlatego powiedziałem: wszem i wobec. Ta wiadomość jest adresowana do Pajaków.

–Do kogo?!

–Do Pajaków... – Prescott zastanowił się chwilę i spytał: – Znasz taki gest?

I wyciągnął prawą rękę z dłonią zaciśniętą w pięść, a wyprostowanym jedynie środkowym palcem.

-Znam, ale nigdy tak do końca nie wiedziałem, co on oznacza. Teraz chyba zaczynam rozumieć.

Rozdział 6

PRIMA APRILIS!

Celmithyr'thearnouw ponownie był okrętem flagowym Szóstej Floty, gdyż wracała ona do systemu Hive 3, toteż dowództwo przejął Zhaarnak'telmasa.

Siedział sobie teraz w swoim fotelu na pomoście flagowym i przyglądając się zwykłej krzątaniu, czuł dogłębną satysfakcję. Dzięki znajomości z Raymondem zaczął w końcu rozumieć ludzi i choć wojna dawała mało czasu na pogłębianie tej wiedzy, stały kontakt z Prescottem umożliwił mu spojrzenie na sojuszników z innej perspektywy. Dlatego też wiedział, jak trudno jest przetłumaczyć pewne terminy z oriońskiego na angielski.

Jednym z owych terminów był *farshatok*, tłumaczony jako „wojownicy jednej pięści”. Przekład był poprawny, nie oddawał pełnego sensu. Chodziło bowiem o grupę wojowników zgraną tak duchowo, jak i fizycznie, tworzących wspólnie broń znacznie groźniejszą niż suma ich indywidualnych umiejętności. Rozumieli się doskonale, ufali sobie bezgranicznie i gotowi byli do najwyższego poświęcenia tak dla zwycięstwa, jak i dla siebie nawzajem. Byli najdoskonalszą walczącą istotą w znanej galaktyce.

I dlatego Zhaarnak miał satysfakcję, obserwując na głównym ekranie taktycznym, jak okręty kończą zajmować pozycje, bo Szósta Flota stała się taką właśnie istotą. Każdy z należących do niej oficerów i członków załóg w pełni zasługiwał na miano *farshatoka*.

Czując, jak wysuwają mu się czubki pazurów, wrócił pamięcią do tego momentu, gdy zdał sobie z tego w pełni sprawę...

*

–Nie podoba mi się to – przyznał Prescott, przyglądając się na przemian Zhaarnakowi i Shaalदारowi.

–Ja też nie jestem zachwycony – zgodził się spokojnie Zhaarnak. – Ale nie widzę innej możliwości.

–Fakt – dodał pośledni kiel Mearnow'raalpha.

Kontradmirał Janet Parkway jedynie skinęła ponuro głową na znak zgody.

Mearnow był jeszcze mniej szczęśliwy od Prescottta choć z nieco innych powodów. Jak każdy orioński wojownik gardził kanonierkami, ale był zbyt dobrym taktykiem, by

odrzucać nowinkę techniczną tylko dlatego, że mu się nie podoba, czy dlatego, że wymyśliły ją Pająki. Niemniej uważał ją za byle jaki substytut myśliwca, dobry jedynie dla istot, które fizycznie nie są zdolne do pilotowania myśliwców.

Nie znaczyło to, że nie doceniał skuteczności zmasowanych ataków kanonierek, zwłaszcza jeśli celem były okręty zaraz po dokonaniu tranzytu, który destabilizował wszystkie systemy pokładowe, uniemożliwiając także start jego ukochanych myśliwców. A Pająki rutynowo już przeznaczają je do obrony warpów, i to w dużych ilościach.

–Nowe *Hawki* powinny zniszczyć największe zagrożenie bez tak desperackiej taktyki – odezwał się Prescott, ale bez specjalnego przekonania.

Był bowiem świadom, że jego sprzeciw nie jest oparty na logicznych przesłankach.

–Owszem, jeśli w walce sprawdzą się tak jak w czasie prób. I jeśli Pająki zareagują tak, jak mamy nadzieję – zgodził się Zhaarnak. – Ani na jedno, ani na drugie nie możemy liczyć na tyle, by oprzeć na tym plan ataku. A wiemy, że klasyczne *Hawki* tym razem nie mogą zostać wykorzystane do zwalczania kanonierek.

Prescott pokiwał głową z nieszczęśliwą miną.

Zhaarnak miał rację, a skala umocnień zbudowanych przez Pająki do obrony warpa wprowadziła w osłupienie nawet największych pesymistów wśród analityków Sojuszu. Zgodnie z najnowszymi danymi dostarczonymi przez sondy, warpa broniło 217 fortów wspartych ponad 60 ciężkimi krążownikami defensywnymi. Były one niezwykle powolne, ale ponieważ zaprojektowano je właśnie z myślą o obronie wylotu warpa, bardziej przypominały niewielkie forty niż okręty wojenne. Posiadały znacznie silniejsze uzbrojenie i generatory osłon, niż mogłaby sugerować ich masa, i były znacznie groźniejsze jako wsparcie fortyfikacji stałych niż większe jednostki, na przykład pancerniki.

Oprócz tego naturalnie postawiono pola minowe, a ponieważ był to zamknięty warp, miny można było postawić także w samym jego wylocie. Pająki co prawda, z nieznanymi powodów, nie używały boi laserowych ani innych, ograniczając się do klasycznych min, ale te stawały w zgoła przemysłowych ilościach.

Na to wszyscy byli przygotowani, natomiast na liczbę fortów nie, i to właśnie ona była przedmiotem obecnej narady. Przede wszystkim zaś zamierzano przedyskutować fakt, jak szybko Pająki stworzyły te umocnienia. Jak dotąd, choć zawsze zabierały się do tego szybko i energicznie, nie dotyczyło to najdalszych systemów, w których toczyły się walki. A szybkość budowy fortów nigdy nie dorównała tej, z jaką system umacniała Federacja.

Tym razem stało się dokładnie odwrotnie. Fakt, że Pająki były w lepszej sytuacji, bo

podstawę umocnień stanowiły forty broniące dotąd innych warpów, które po prostu przeholowano w miejsce nowego zagrożenia. Ale stanowiły one tylko część, i to drobną, obecnie istniejących fortyfikacji. Najwyraźniej Pająki przejęły metodę od Federacji i zaczęły wytwarzać prefabrykowane elementy montowane w całość dopiero na miejscu. I to na dodatek w rekordowym czasie, z którym nie mogły się równać nawet ekipy Fortress Command dysponujące wieloletnim doświadczeniem.

Liczba fortów powodowała, że to one musiały stać się celami wszystkich *Hawków* posiadanych przez Szóstą Flotę. A to z kolei znaczyło, że nie można ich było wykorzystać przeciwko kanonierkom, których chmara jak zwykle patrolowała podejście do warpa. Rozwiązaniem mogły być *Hawki* nowej generacji. Broni tej jednak nie sprawdzono w walce i choć Prescott uważał, że spisze się dobrze, nie sposób było tego ze stuprocentową pewnością założyć, a więc i oprzeć na tym założeniu ataku.

Pomysł był prosty, a natchnienia dostarczyły same Pająki, wprowadzając do użycia samobójcze małe jednostki z ładunkami antymaterii. Były one stosunkowo łatwe do produkcji, bo samą antymaterię wraz ze stabilizującym ją polem wytwarzano dopiero przed rozpoczęciem bitwy, a jeśli jednostce takiej udało się staranować wrogi okręt czy fort, cel przestawał istnieć. Podczas gdy okrętów nie można było aż tak łatwo trafić, nieruchome forty były wręcz wymarzoną celem, pokazały bitwy o Alfę Centauri i Zephraim.

Jeśli ładunek był odpowiednio silny, trafienie w cel nie było niezbędne, by go zniszczyć – wystarczyła detonacja w bezpośrednim sąsiedztwie. A niejako ubocznym efektem było całkowite zniszczenie wszystkich małych jednostek oraz min, sond i boi, które znalazły się w strefie rażenia.

Przedstawiciele rasy Gorm słyną, słusznie zresztą, z metodycznego i logicznego podejścia do problemów, nie zaś z nagłych przebłysków inspiracji czy wyobraźni. I to właśnie oni wpadli na pomysł, jak wykorzystać tę broń, po pewnych modyfikacjach, przeciwko Pająkom.

Pomysł nie spotkał się ze specjalnym zainteresowaniem, dopóki nie dowiedzieli się o nim Ophiuchi, którzy stracili sporo pilotów podczas detonacji takich właśnie, pełnych antymaterii kanonierek używanych jako pułapki na myśliwce. Uznali, że pomysł jest doskonały, i w efekcie powstał zmodyfikowany *Hawk*, czyli coś, co wyglądało dokładnie jak zasobnik holowany *Hawk*, miało zamontowany generator ECM-ów, dzięki czemu posiadało dokładnie taką samą sygnaturę energetyczną i taki sam zestaw sensorów. A w rzeczywistości było opakowaniem dla ładunku antymaterii o mocy jednej piątej tego przenoszonego przez kanonierki.

Pomysł był prosty – skoro Pająki używały kanonierek do niszczenia *Hawków*, nim te ustabilizują się po tranzycie i odpalą rakiety, zaatakują także atrapy *Hawków* i

zostaną przez nie zniszczone w sporych ilościach.

Ponieważ Pająki uznawały same siebie za mniej ważne od dużych okrętów, nowa broń prawie na pewno spowoduje duże straty wśród kanonierek. Początkowo dlatego, że będzie zaskoczeniem, potem dlatego, że nie da się jej odróżnić od klasycznych *Hawków*. A Pająki nadal będą próbowały niszczyć te ostatnie, bo logiczne było, że opłaca się stracić kanonierkę, by uratować okręt liniowy, który stałby się celem rakiet wystrzelonych przez *Hawki*.

Problem polegał na tym, że do Szóstej Floty dotarło niewiele tych rzekomych *Hawków*, bo ich produkcję dopiero rozkręcano na masową skalę, no i nie sprawdzono ich w praktyce. Nawet gdyby zadziałały idealnie, i tak nie byłyby w stanie zniszczyć wszystkich patrolujących podejście do warpa kanonierek.

A dłużej czekać nie mogli z uwagi na tempo, w jakim Pająki fortyfikowały wylot warpa. Stąd też problem z niewystarczającą liczbą *Hawków*, choć zakłady Xanadu pracowały pełną parą. Potrzeba było co najmniej dwóch tygodni, by zdołały wyprodukować ich tyle, by istniała szansa skutecznego wykorzystania ich przeciwko fortom i kanonierkom. A na takie oczekiwanie nie mogli sobie pozwolić, bo nie wiadomo było, jak bardzo w tym czasie Pająki zdołają wzmocnić obronę.

–Nie podoba mi się to – powtórzył z westchnieniem – ale nie widzę też alternatywy. Proszę mnie źle nie zrozumieć, w pełni doceniam to, że pańskie załogi gotowe są na takie ryzyko; wiem też, że to rozsądne posunięcie. Ale równocześnie zbyt przypomina mi metody stosowane przez Pająki. I choć wiem, że powody są zupełnie inne, instynktownie się przed tym wzdragam.

Ostatnie zdanie adresowane było do Shaaldaara. Ten kiwnął głową i odparł:

–Rozumiem, paanie admiraale, aale jaak paan powiedział, naasze powody są zupełnie inne, aa wszystkie załogi zgłosiły się naa ochotnikaa.

–Doceniamy to i przyjmujemy ich propozycję – oznajmił Zhaarnak, kończąc tym samym dyskusję.

W przeciwieństwie do Federacji Chanat miał wieloletnie doświadczenie, wpiery walcząc, a potem współdziałając z Gormami. Zhaarnak zdawał sobie sprawę, że wielu niuansów ich filozofii nie pojmuje, ale wiedział to, co wiedzieli wszyscy oriońscy wojownicy – co oznacza dla nich *synklomus*. A także, że choć bardzo odmienni fizycznie i różniący się psychicznie od nich wojownicy rasy Gorm rozumieją, na czym polega istota *Farshalah'kiah*. I dlatego nie miał najmniejszego zamiaru obrażać ich, odrzucając tę ofertę.

*

Flota oczekiwała chwili, w której wróg powróci do zniszczonego Świata, Który Musi Być Broniony. Nie pozostało w nim co prawda nic ważnego do obrony ani do zniszczenia, ale tu przebiegała linia, nowego frontu i tędy prowadziła oś natarcia, toteż wróg musiał tu wrócić.

Jeszcze niedawno nie zdążyłby tego zrobić, bo to flota rozpoczęłaby atak, wykorzystując tę samą oś natarcia. Doktryna floty musiała jednak zostać zmodyfikowana w związku z ostatnimi niekorzystnymi wydarzeniami. Na szczęście, choć obrona statyczna nigdy nie była akceptowalną strategią, taktyczne potrzeby wymuszały jej czasowe stosowanie w przeszłości, toteż istniały odpowiednie doktryny i metody. Nie aż tak kompletne i skomplikowane jak te używane przez wroga, który przywiązywał do nich znacznie większe znaczenie, ale gotowe. I z nich właśnie skorzystano.

Sprawy skomplikowało to, że wróg dorobił się zamaskowanych sond zwiadowczych, jak też zniszczenie przemysłu w Świecie, Który Musi Być Broniony. Sporo czasu zajęło Flocie zorientowanie się, że takie sondy istnieją, jako że sama ich nie posiadała i w najbliższym czasie nie miała posiadać, a zamaskowane były naprawdę dobrze. Flota nie musiała martwić się opracowywaniem takich sond, skoro miała do dyspozycji dowolną liczbę kanonierek czy pinas, które mogły z powodzeniem dokonać zwiadu. Wrogie sondy były o tyle niewygodne, że jak dotąd nie udało się żadnej zdobyć, ich możliwości były więc nieznane. Nie wiadano zatem, kiedy i gdzie taka sonda może się znajdować, ale to z kolei można było obrócić na własną korzyść...

*

Dowódca jednostki Laaltha pochylił się w fotelu przeciążeniowym i obserwował na ekranie, jak pozostałe kanonierki jego eskadry zajmują pozycje. W przeciwieństwie do wojowników oriońskich przedstawiciele rasy Gorm uważali kanonierki za doskonałą broń. Wynikało to głównie z fizycznych różnic, jako że trzymetrowy, szponiasty i masywny osobnik centauropodobny nie bardzo nadawał się do ciasnej kabiny myśliwca. Po drugie, pilot myśliwski walczył samotnie. Po trzecie, choć to akurat było najmniej ważne, kanonierka – w przeciwieństwie do myśliwca – mogła samodzielnie dokonywać tranzytu.

Paradoksalnie ten ostatni czynnik był powodem obecności jego i jego podkomendnych przed wlotem warpa. Czując napięcie i oczekiwanie członków załogi, był wdzięczny losowi, że należy do rasy posiadającej zmysł *minisorchi*.

Emocjonalnie nie był w stanie zrozumieć, jak ktokolwiek może funkcjonować, nie

znając uczuć i istoty innych. Intelktualnie wiedział, że nie tylko jest to możliwe, ale także jest normą. Było mu jednakże żal tych wszystkich istot, które musiały żyć i kochać bez *minisorchi*. Nie wyobrażał sobie, jak się czują, idąc na przykład samotnie do walki.

Aż nim wstrząsnęło, zmusił się więc do myślenia o wskazaniach przyrządów pokładowych.

–Przygotować się do tranzytu! – rozległ się w słuchawkach hełmu głos dowodzącego operacją Shaaldaara i Laalthaa ujął stery obiema dłońmi o podwójnych kciukach.

*

–Rozpocząć atak – polecił spokojnie Zhaarnak'telmasa.

Moment później falangi *Hawków* obu typów wraz z *Ambamami* zniknęły i pojawiły się w systemie Hive 3. Towarzyszyła temu seria eksplozji, gdy kilkadziesiąt z nich uległo samozniszczeniu, ogłaszając ognistymi rozbłyskami początek bitwy.

*

Flota była w stanie pełnej gotowości.

Naturalnie nie cała, bo to było niemożliwe, jako że moment ataku zawsze jest niespodziewany. Wzięto to jednak pod uwagę, planując obronę, i patrolujące wylot warpa kanonierki zareagowały natychmiast na pojawienie się zautomatyzowanych jednostek raketowych. Wiadomo było, że część z nich jako cele ma zaprogramowane właśnie kanonierki, nie zaś forty, toteż wszystkie kanonierki ruszyły ku nim pełnym ciągiem, by skrócić czas namierzania celów przez komputery wrogich automatów. Dzięki temu ich ogień był odrobinę mniej celny, a obrona raketowa kanonierek mogła przechwycić lecące ku nim rakiety. No i same kanonierki szybciej i skutecznie zniszczą wrogie automaty, nim te ostrzelają forty. A to było główne zadanie kanonierek.

Oczywiście część zdołała szybciej ustabilizować systemy i wystrzeliła rakiety, nim kanonierki znalazły się w zasięgu umożliwiającym zniszczenie ich. Dotyczyło to zwłaszcza tych, których zadaniem było zlikwidowanie min. Większość jednak nie zdążyła, a kanonierki zaczęły strzelać.

Prawie równie ważne co niszczenie automatów raketowych było zachowanie przez kanonierki możliwości zaatakowania wrogich okrętów, gdy te pojawią się w systemie. Ponieważ oba te zadania były w pewien sposób ze sobą sprzeczne, wymyślono następujące rozwiązanie: wszystkie rakiety superszybkie z zewnętrznych wyrzutni zostały przeznaczone do ostrzelania okrętów wroga, całe uzbrojenie pokładowe zaś do niszczenia automatów. Kanonierki straciły w ten sposób na skuteczności i musiały atakować z mniejszej odległości, ale pozwalało im to zachować możliwość zaatakowania większych celów, gdy te się pojawią.

Kanonierki zbliżyły się więc do wrogich automatów raketowych, wybrały cele i otworzyły ogień.

Rezultat był... nieoczekiwany.

*

–Tranzyt! – rozległ się głos Shaaldaara.

Laalthaa wykonał go natychmiast.

*

Wróg ukrył wśród automatów raketowych pułapki na kanonierki i te eksplodowały, masakrując kanonierki patrolu. Miały mniejsze ładunki niż jednostki taranujące floty, ale wystarczające do skutecznego wykonania zadania, i ponad pół setki kanonierek w jednej chwili przestało istnieć.

Załogi pozostałych zawahały się, czekając na rozkazy, czy kontynuować w takich warunkach zadanie. Decyzja została podjęta szybko i kanonierki ponownie ruszyły ku automatom raketowym, ostrzeliwując je z minimalnej odległości. I ginąc w ognistych wybuchach pułapek.

Jak zwykle kanonierki zdołały zniszczyć jedynie niewielką część celów, nim te wystrzeliły rakiety, i to za cenę znacznie większych strat, niż zakładano. Oraz większej niż w dotychczasowych bitwach dezorganizacji tych, które ocalały.

Floty to nie zaniepokoiło. Kanonierki i tak były spisane na straty, a osłabienie natężenia wrogiego ognia okazało się spore i warte tej ceny. Poza tym straty były niewiele większe od normalnych wywołanych przez rakiety. A tym razem, tak jak się spodziewano, ani jeden pocisk nie został wystrzelony w ich kierunku. Celem wszystkich były forty, co dowodziło, że nowa broń spisała się tak, jak oczekiwano. Poza tym załogi wrogich okrętów będą zdeorganizowane po tranzycie, pozostałe z patrolujących kanonierek powinny więc wypaść doskonale.

Bardziej niepokojąca była skuteczność automatów przeciwminowych, która okazała się większa, niż zakładano. Jeśli wrogie okręty przebiją się przez kanonierki, będą miały do wyboru kilka różnych dróg wyrąbanych w polach minowych.

Ale najpierw musiały się przebić przez kanonierki.

Te zaś zebrały się w pobliżu wylotu warpa, by móc zaatakować martwe strefy ostrzału wrogich okrętów, ledwie te będą pojawiać się jeden po drugim w typowy dla wroga, mało optymalny sposób. Z jakiegoś powodu wróg był zbyt głupi, by zrozumieć, że osłabiał swój atak, dokonując tranzytu pojedynczo zamiast równocześnie. Dlatego pierwsze jego okręty, które pojawią się w systemie...

A potem wróg rozpoczął tranzyt i założenia taktyczne przyjęte przez flotę stały się nagle bezwartościowe.

Synklomus przetłumaczono na angielski jako „Honor Domu”. Podobnie jak w wypadku wszystkich prostych pojęć, choć przekład był poprawny, nie oddawał pełnego znaczenia. By je zrozumieć, trzeba było znać historię rasy Gorm.

Jej rodzinna planeta charakteryzuje się silną grawitacją, niebezpiecznym poziomem promieniowania oraz groźną florą i fauną, która musi przetrwać w podobnych warunkach. Takie środowisko zaowocowało niezwykłą fizyczną wytrzymałością Gormów, siłą i odpornością na promieniowanie oraz określonym podejściem do życia.

Każdy aspekt aktywności tak społecznej, jak i religijnej miał odniesienie do *Iomusa*, czyli domu. *Iomus* był punktem centralnym każdego działania, równocześnie oparciem dla każdego jego członka, elementem wspomagającym jego możliwości, talenty i pragnienia. Każdy członek *Iomusa* miał obowiązki wobec każdego innego członka rodu i każdego mieszkańca jego siedziby. Obowiązki te nosiły miano *synklomchuka*.

W praktyce sprowadzało się to do jednego, tyle że miało rozmaite formy i natężenie – należało poświęcić się dla dobra pozostałych członków *Iomusa*, a w sytuacji ekstremalnej zginąć, by uchronić ich przed zagrożeniem. Każdym zagrożeniem.

Był to obowiązek tak powszechny i podstawowy, że właściwie można go było uznać za coś dziedzicznego.

Pomimo logicznego myślenia i obiektywizmu cechujących tę rasę, nie było w znanej galaktyce bardziej zaciętego obrońcy czy bezwzględniejszego mściciela niż Gorm. Brakowało im elastyczności ludzi, zapalczywości Kociambrów czy wrodzonego kosmopolityzmu Ophiuchi, ale nadrabiali to determinacją i konsekwencją w dążeniu do celów, których mogłaby im pozazdrościć lawina.

To właśnie *synklomchuk* doprowadził do wojny z Chanatem, gdyż jako rasa Gormy były zdecydowane obronić przed podbojem swoją planetę stanowiącą *Iomus* ich wszystkich. W trakcie walk obie strony nauczyły się szacunku dla przeciwnika, a pod ich koniec chan zaproponował im unikalny rodzaj przymierza, które trwało do dziś. Był to najwyższy wyraz szacunku dla mniejszego i słabszego przeciwnika, który doskonale walczył, i to w sposób podziwiany przez oriońskich wojowników. I który omal w pewnym momencie tej wojny nie wygrał. Gdy obie rasy poznały się i zrozumiały lepiej, granice *Iomusa* zostały rozszerzone na cały Chanat.

A potem na cały Sojusz.

I dlatego pierwszego kwietnia 2365 roku w systemie Hive 3 Pajaki spotkały się z siłą,

której pojąć nie były w stanie, ale która determinacją i wolą walki dorównywała im.

W skład całej Szóstej Floty wchodziło zaledwie 60 kanonierek obsadzonych przez Gormy. I wszystkie wykonały równoczesny tranzyt do systemu Hive 3 dosłownie sekundy po *Hawkach*.

Dziewięć uległo samozniszczeniu, a wraz z nimi zginęło 99 przedstawicieli rasy Gorm, ale pozostałe, ledwie ustabilizowały się ich systemy, ruszyły na wrogie kanonierki. Pająki spodziewały się klasycznego, pojedynczego tranzytu okrętów liniowych, bo z tym zawsze dotąd miały do czynienia, i zostały całkowicie zaskoczone.

I dlatego stanowiły doskonałe cele, mimo że ich kanonierek było więcej.

Starcie było krótkie, lecz zażarte. Z 60 kanonierek do systemu Zephraim wróciło 12, ale nie pozostawiły przy wylocie warpa ani jednej wrogiej kanonierki.

Wśród tych, którzy wrócili, nie było Laalthay.

Raymond Prescott z kamienną twarzą wysłuchał meldunku o wyniku starcia kanonierek. Straty były mniejsze, niż się spodziewał, ale tylko dlatego, iż w głębi duszy nie wierzył, by powróciła choćby jedna.

Bichet zakończył meldunek i Prescott odetchnął głęboko. Zhaarnak jemu zlecił dowodzenie pierwszą falą ataku, jako że w skład 61. Zespołu Wydzielonego wchodziły wszystkie okręty liniowe Szóstej Floty nadające się do szturmowania warpa. W pewien sposób odpowiedzialność pomagała przełknąć straty, jakie poniosły kanonierki Shaaldaara.

–Straty przeciwnika? – spytał spokojnie.

–*Hawki* i kanonierki zniszczyły wszystkie kanonierki Pająków, sir – zameldował Bichet.

–A forty?

–Według zapisów sensorów kanonierek zostało około siedemdziesięciu fortów – Mandagalla ubiegła go tym razem, nie mogąc zapanować nad radością. – Reszta została zniszczona wraz ze wszystkimi krążownikami, sir!

Prescott uniósł brwi, nie bardzo wierząc w to, co słyszy.

–Sondy potwierdzają ten wynik, Jacques? – spytał.

–Tak, sir, choć trudno być zupełnie pewnym, bo eksplozji było tyle, że zapisy sond są mocno pogmatwane, a nowe dopiero zaczęły wracać. Komputery analizują dostarczone przez nie dane i wstępnie pokrywają się one z danymi z kanonierek.

–I w obu jest coś dziwnego, sir – dodał Chung.

–Czyli?

–Jest za mało wraków i szczątków, sir.

–Co chcesz przez to powiedzieć?

–To, że po stu pięćdziesięciu fortach zostało zaskakująco mało fizycznych szczątków.

–Amos, przecież ostrzelaliśmy je antymateria! Jeśli wystarczająco wiele takich głowic trafi w coś, to nic z tego czegoś nie zostaje! – jęknął Bichet.

–Wiem o tym, ale nie mieliśmy aż tylu rakiet, żeby po półtorej setki fortów zostało tak mało! Dlatego nie mogliśmy ich marnować na kanonierki – przypomniał Chung.

–Brakiem szczątków będziemy się martwili później – zdecydował Prescott. – Może są felernej konstrukcji i mają źle zabezpieczone magazyny amunicyjne. Wtedy wystarczy kilka trafień i nie ma po nich śladu. Teraz istotne jest pytanie, czy przetrwało ich tyle, by mogły przeszkodzić w następnej fazie operacji czy nie. Jacques?... Anthea?

–Osiągnęliśmy więcej, niż zakładaliśmy, sir – odparła Mandagalla po wymianie spojrzeń z Bichetem. – Fortów zostało mniej, a w polach minowych wybito kilka przejść. Z drugiej strony w systemie stacjonują większe siły, niż się spodziewaliśmy, i kanonierki Shaaldaara wykryły zbliżające się fale wrogich kanonierek. Każda jest liczniejsza od patrolu przy warpie. Oraz grupę okrętów liniowych, której trzon stanowi dwadzieścia pięć monitorów. Poza tym tych siedemdziesiąt ocalałych fortów ma jedynie niewielkie uszkodzenia, sądząc z ostrzału, pod jakim znalazły się nasze kanonierki tuż przed tranzytem.

–A my nie mamy dość *Hawków*, by zniszczyć je kolejną falą z precyzyjniejszymi namiarami celów – dodał Prescott, najwyraźniej myśląc głośno.

–Nie mamy, sir – potwierdził Bichet.

–Za to pierwsza fala spisała się doskonale – dodał Zhaarnak z ekranu łącznościowego fotela.

–Nie wiem tylko, czy to wystarczy do osiągnięcia celu – przyznał Prescott.

–Jeśli zaczniemy teraz, cała flota zdąży dokonać tranzytu i przejdzie przez pola minowe, nim główne siły Pająków dotrą w skuteczny zasięg rakiet. Poniesiemy straty od ognia ocalałych fortów i przynajmniej jedna fala kanonierek złapie nas, nim skończymy przelot przez miny, ale jesteśmy w stanie zdążyć, nim znajdziemy się w zasięgu monitorów.

–A mając swobodę ruchów, odzyskamy przewagę prędkości i zwrotności – dodał Zhaarnak. – Nie wspominając już o myśliwcach, których mamy pełne pokłady hangarowe.

–Mamy – zgodził się Prescott. – Problem w tym, czy możemy zaryzykować ciężkie straty lub nawet zniszczenie Szóstej Floty. Jestem gotów walczyć z ich okrętami albo z fortami. Ale nie sądzę, byśmy mieli dość sił na bitwę z obydwojma. I nie musimy jej stoczyć.

–Nie podoba mi się myśl, że pozwolimy któremuś uciec – warknął Zhaarnak. – Zwłaszcza po sukcesie w pierwszej fazie ataku. Takich okazji nie powinno się

marnować.

–Tym bardziej biorąc pod uwagę cenę, jaką zapłaciły za to załogi kanonierek – dodał Prescott. – Mam ochotę ich wykończyć, ale równocześnie nie jestem pewien, że to oni zostaną wykończeni.

–Ano – zgodził się niechętnie Zhaarnak. – Zawsze podziwiałem twoją zdolność utrzymywania priorytetów strategicznych niezależnie od okoliczności. I tym razem jak zwykle ustawiłeś je odpowiednio. To nie Telmasa czy Shanak, a desperackie decyzje są uzasadnione tylko w określonych okolicznościach. Takowe tu nie zachodzą, bo te okręty nie mogą zagrozić Zephraimowi... dopóki nie pozwolimy im zadać zbyt wielkich strat.

–Właśnie. To, co osiągnęliśmy, jest sporym sukcesem samo w sobie i jestem pewien, że na długo wybiliśmy Pająkom z łbów plany ataku na system Zephraim. Od początku zaplanowaliśmy tę operację tak, byśmy mogli ją przerwać w każdej chwili. Uważam, że ta chwila właśnie nadeszła.

–Jest mi bardzo przykro, ale zgadzam się z tobą – westchnął Zhaarnak. – Musimy zadowolić się zniszczeniem ledwie stu pięćdziesięciu fortów, sześćdziesięciu ciężkich krążowników i z dwustu kanonierek. Wstyd i nic więcej, choć obiektywnie rzecz biorąc, całkiem sympatyczny wynik jak na niewielką i zwycięską bitwę.

I pokazał zęby w leniwym uśmiechu.

Trzy standardowe tygodnie później Prescott i Zhaarnak przyglądali się sobie w milczeniu w gabinecie tego pierwszego. Na blacie biurka, między nimi, leżała kartka papieru.

–Nienawidzę być robionym w durnia! – wycedził Prescott przez zaciśnięte zęby.

–Nie przesadzaj...

–Nie przesadzam, do cholery! Czytałeś meldunek: sonda złapała Pająki w trakcie ustawiania boi i jej aktywacji. I co wyszło po aktywacji? Nowiutki fort, kurwa mać!

–W końcu musieli dorobić się ECM-ów trzeciej generacji – ocenił z filozoficznym spokojem Zhaarnak. – Używamy ich już dość długo.

–I ani razu bojowo, żeby im nie pokazać, że coś takiego istnieje! Niewielka strata, bo były nam mało przydatne. Ale powinienem to przewidzieć, bo to doskonały sposób na rozproszenie ognia *Hawków* i zmniejszenie jego skuteczności!

–Przynajmniej mamy dowód, że gdyby Pająki wyprodukowały *Hawki*, nasze boje zadziałają skutecznie – stwierdził z błyskiem w oczach Zhaarnak.

Prescott spojrzał na niego bykiem i zmełł w ustach przekleństwo.

Meldunek niecałą godzinę temu dostarczyli osobiście Uaaria i Chung. Wiedząc, czego szukać, przeanalizowali dane z sond poprzedzające bitwę i wyliczyli, że prawdziwych fortów było około 90. Resztę udawały boje ECM, podobnie jak wszystkie ciężkie krążowniki.

–Pamiętasz, jak nas zdziwiła niewielka ilość szczątków? – odezwał się już spokojniej Prescott po naprawdę długiej chwili. – Teraz wiemy dlaczego: zniszczyliśmy trzydzieści fortów i kilkaset boi.

Zhaarnak doszedł do wniosku, że lepiej nie przypominać, ile *Hawków* przy tej okazji zmarnowali. Prescott nie odzyskał jeszcze poczucia humoru. Dzięki olbrzymim możliwościom produkcyjnym Planet Korporacji była to jedynie niedogodność, nie zaś poważny problem, ale i tak będzie trzeba paru miesięcy, by uzupełnić ich stan. A bez nich żadne nowe natarcie nie wchodziło w grę. Nie podobało mu się to, a jeszcze mniej podobało mu się, że stało się tak, bo dali się oszukać takiemu robactwu. Czując, że wysuwają mu się pazury, zmusił się do zachowania spokoju.

–Jeśli ktokolwiek wyszedł na durnia, to ja – oznajmił. – To ja dowodziłem operacją.

–Guzik prawda – prychnął Prescott. – Podjąłeś decyzję pod wpływem mojej rady.

–Niemniej to ja jestem za nią odpowiedzialny. Więc i ośmieszony.

Prescott zachichotał złośliwie i zapewnił:

–Tego ostatniego wystarczy dla nas obu, możesz być pewny. Raport pobitewny wraz z oceną strat Pająków już dotarł do Połączonego Dowództwa Sojuszu, o ile nie do mediów...

Zhaarnak jęknął głucho.

–Jest gorzej – przyznał. – To miała być niespodzianka... Wieści dotarły także do Rehfrak.

–No i? – ponaglił go Prescott.

–Gubernator ogłosił święto i zorganizował paradę na cześć zwycięstwa. Zaprosił nas i przyjąłem to zaproszenie w imieniu nas obu...

Tym razem to Prescott jęknął głucho.

I spojrzał z namysłem na Zhaarnaka, który odpowiedział mu podobnym spojrzeniem.

–Myślisz o tym co ja. – Prescott stwierdził, nie spytał.

–Myślę, że tak myślę.

–To się, cholera, nie uda – przyznał z westchnieniem Prescott. – Możemy zablokować na kilka dni tę wiadomość, ale potem to wyjdzie, bo trzeba poinformować Połączone Dowództwo o nowym wynalazku Pająków. A jak gubernator się dowie, że wzięliśmy udział w uroczystości, wiedząc, że robimy go w balona...

–To będziemy mieli u niego przegwizdane – dokończył Zhaarnak, stosując ludzki idiom, których ostatnio wiele się nauczył.

Jak choćby tego, co oznacza w praktyce „prima aprilis”.

Kthaara'zarthan skwitował wypowiedź jednego z gości skinieniem głowy, jako że należeli do rasy ludzkiej.

–Wysłałem wiadomość do lorda Telmasy i kła Prescottta, zapewniając, że nadal mam do nich pełne zaufanie – oznajmił. – I taką samą do *Khan'a'khanaae*, choć to była czysta formalność, ponieważ lord Telmasa nie znajdował się w żadnym realnym niebezpieczeństwie. Sądzę, że informacja wysłana przez panią miała istotniejszy wydźwięk.

Ellen MacGregor skrzywiła się boleśnie; wywołana przez media histeria co prawda już się skończyła, ale w Zgromadzeniu Legislacyjnym wybuchła taka panika, że uznała za konieczne wytłumaczyć wszystko prezydentowi Federacji. Choć urząd ten stracił mocno na znaczeniu dzięki poprawkom do konstytucji wprowadzonym za sprawą Planet Korporacji, prezydent nadal wybierany był w powszechnych wyborach, a Alicia DeVries udowodniła, że nie jest figurantką. A pozostawała głównodowodzącym Sił Zbrojnych Federacji Ziemskiej.

–Myślę, że mamy za sobą okres, w którym głupoty mogły być zrobione, teraz mogą zostać tylko powiedziane – przyznała ostrożnie. – Pechowo się złożyło, że drugi raport nadszedł w tak złym momencie.

Chodziło o to, że zbiegł się z pobytem w systemie Podkomisji do spraw Floty. Jej członkowie, a był wśród nich Agamemnon Waldeck, naturalnie skorzystali z okazji, by przedłużyć pobyt i pławić się w chwale, prowadząc kretyńskie przesłuchania w świetle kamer, co tylko powiększyło całe zamieszanie.

–Zdaje się, że ma się pani dziś przed nimi stawić, nieprawdaż? – spytał Kthaara ze złośliwym uśmiechem.

–Nie trzeba mi o tym przypominać – westchnęła z uczuciem.

Na samą myśl już zaczynała ją boleć głowa.

Drugi z obecnych nie odważył się tak jawnie okazać złośliwego zadowolenia, choć miał na to ochotę, uważając, że MacGregor jest zbyt łagodna i uległa wobec cywilów.

–Ma to swoją dobrą stronę – zauważył zamiast tego.

MacGregor spojrzała nań podejrzliwie.

–Jaką niby, admirale LeBlanc?

–Reakcję opinii publicznej, ma’am. Rozczarowanie, że nie zginęło aż tyle Pająków, jak pierwotnie sądzono. I to zaraz po stosunkowo krótkiej panice.

–Hmm... coś w tym jest.

–I są jeszcze analizy dwóch najlepszych oficerów wywiadu Szóstej Floty – dodał LeBlanc. – Uaarii i Chunga.

–Chodzi panu o załącznik do drugiego raportu? – upewniła się MacGregor.

–Tak. Poparty przez lorda Telmasę i admirała Prescottta.

–Przyznaję, że w całym tym cyrku nie miałam czasu dokładnie się z nim zapoznać.

–Co konkretnie zawiera ten załącznik? – spytał Kthaara.

–Uważają, że taktyka polegająca na fałszywym wzmocnieniu obrony warpa w połączeniu z przerwaniem ataku na Zephraim sugeruje, że Pajaki osiągnęły kres swych możliwości. A w takim razie utrata przemysłu zniszczonego w systemie Hive 3 bardzo pogorszy ich sytuację, co właśnie zaczęło być widoczne. To udowadnia ich wcześniejszą tezę, którą otrzymaliśmy po zniszczeniu Hive 3 i...

–Pamiętam – przerwała mu MacGregor. – Uznałam, że nie możemy ryzykować i w to uwierzyć.

–To, że stracili takie siły, broniąc Hive 3, mogło spowodować niedobór okrętów w tym rejonie, który nie odbije się nigdzie indziej – dodał Kthaara. – Dlatego zdecydowali się stworzyć iluzję wzmocnienia obrony.

–Mimo to nigdy dotąd nie przeoczyli okazji do wykrwawienia atakujących sił bez względu na własne straty – LeBlanc nie ustąpił tak łatwo. – Nie wiem, czy Uaaria i Chung mają rację, ale coś się zmieniło w zachowaniu Pająków.

–Hmm... – MacGregor zmarszczyła z namysłem brwi. – Interesujące... i na pewno ważne. Ale chwilowo mam na karku kolejne spotkanie z podkomisją, które nie będzie: ani ważne, ani ciekawe.

Po czym powoli wstała.

Irytujący nosowy dyszkant Bettiny Wister nie miał prawa zniechęcać do niej wyborców, bo jej publiczne wystąpienia były starannie obrabiane komputerowo i z głośników dobiegał zgoła przyjemny głos. Na zamkniętym posiedzeniu podkomisji nie bawiono się w takie drobiazgi, toteż drażnił uszy tak samo jak bzdury, które głosiła. A takie posiedzenie było dla Wister doskonałą okazją do ujawnienia od dawna skrywanej pogardy dla wszystkiego co militarne, bez obawy, że zwichnie to jej karierę polityczną.

–Jestem zaskoczona pani bezczelnym ignorowaniem władzy cywilnej, pani marszałek. Jak i pani nielegalnym i niewłaściwym zawracaniem głowy pani prezydent DeVries tylko po to, by nieudolnie osłaniać tego całego Prescottta przed konsekwencjami jego karygodnej niekompetencji. To policzek wymierzony całemu Zgromadzeniu i obywatelom Federacji, których reprezentuję!

–Chciałam uprzejmie przypomnieć pani delegat, że jako marszałek podlegam bezpośrednio prezydentowi, który jest głównodowodzącym Sił Zbrojnych Federacji Ziemskiej – odparła zimno MacGregor. – Ta komisja ani żadna inna nie znajduje się w łańcuchu dowodzenia Marynarki Federacji.

–Typowe! Ostrzegam panią, że nadejdzie czas, w którym rasa ludzka pod światłym przewodnictwem Liberalno-Postępowej Koalicji osiągnie stan świadomości wyższy od bezrozumnej agresji, jaką pani i pani podobni reprezentują. Nie będziemy już potrzebowali bezmyślnych najemnych zbirów, takich jak Prescott, by walczyli w wojnach sprowokowanych przez samych siebie, tworząc wymaginowanych wrogów, by uzasadnić swoje istnienie.

–Każdy ma prawo do własnego zdania – odparła podejrzanie spokojnie MacGregor. – Jak rozumiem, pani delegat z Nowej Terry oskarża Marynarkę Federacji o „sprowokowanie” wojny z Pająkami, w której wielu „bezmyślnych najemnych zbirów” w niej służących oddało życie, broniąc Federacji przed tym „wymaginowanym wrogiem”, tak?

Agamemnon Waldeck westchnął ciężko w duchu. Ponieważ Wister reprezentowała akurat tę planetę, nie mógł jej wyłączyć ze składu komisji i choć czasami spuszczenie jej ze smyczy miało swoje dobre strony, to akurat nie tym razem. Problem sprowadzał się do tego, że ona naprawdę wierzyła w brednie, które opowiadała, i była tak głupia, że idealnie reprezentowała średnią swoich wyborców. Bezpieczeństwo i bogactwo systemu Alfa Centauri trwały tak długo, że większość jego mieszkańców żyła w oderwanym od rzeczywistości świecie ideologicznej abstrakcji, o której realności Wister skutecznie co jakiś czas ich zapewniała. Utrzymując się w ten sposób na arenie politycznej.

Obecnie ludzie ci w efekcie nieomalże udanego ataku Pająków przeżywali krótki okres kontaktu z rzeczywistością i kochali wręcz wojsko, a zwłaszcza flotę. Świadomość, że tylko ona stoi między robakami, które zjadają ludzi, a nimi, czyniła cuda nawet z takimi jak oni. To zaś wymagało od Wister czegoś, do czego była fizycznie niezdolna – musiała przestać publicznie pluć na wojsko, którego nienawidziła z nieznanych powodów. Ograniczyła liczbę wystąpień i grzecznie gadała, co jej napisano, a co wyborcy chcieli usłyszeć, ale spowodowało to gwałtowny wzrost poziomu jej pogardy i nienawiści do tegoż wojska, których nie mogła uzewnętrznić.

Po wygraniu tej wojny ludzie wrócą do normalności, czyli do zadowolonej bezmyślności, ale to trochę potrwa. Waldeck zaczynał się obawiać, że Wister tyle czasu nie wytrzyma i nigdy już nie wróci do roli przydatnego narzędzia, jakim była przed wybuchem tej wojny.

On sam nie musiał się wysilać, bo na Planetach Korporacji panowała pełna demokracja, czyli ludzie głosowali tak, jak im kazali ci, którzy płacili. Demokracja była genialnym systemem: żaden inny nie zapewniał tak idealnej kontroli nad masami.

Dzięki stosownym manipulacjom Planetom Korporacji udało się osiągnąć przewagę w Zgromadzeniu, ale nie była ona jeszcze pełna: zależała od Planet Centralnych, toteż dopóki ta sytuacja trwała, musiał tolerować takich kretynów jak Wister. Gdyby nie pozwolił jej na prywatne tyrady umożliwiające upuszczenie żółci, której nie mogła ujawnić publicznie, jej kurzy mózdzek już by nie wytrzymał. Czasami jednak posuwała się za daleko i należało zamknąć jej usta, by przystąpić do interesów. Teraz właśnie zaszła taka konieczność.

–Jestem pewien, że pani marszałek niedokładnie zrozumiała nieco zagmatwaną i nie do końca przemyślaną wypowiedź pani delegat – zadudnił, posyłając Wister spojrzenie, po którym ta nagle straciła głos. – Niedawne wydarzenia spowodowały, że wszyscy żyjemy w ogromnym napięciu, a problem, który wyniknął ostatecznie, po prostu przypomniał nam o konieczności lepszej koordynacji pomiędzy wojskiem a władzą cywilną, by uniknąć podobnych nieporozumień w przyszłości. Zgodzi się pani z tym wnioskiem?

MacGregor przyjrzała mu się podejrzliwie, słysząc ten pojednawczy ton.

–Nieporozumienia zawsze się zdarzają – oświadczyła ostrożnie. – I należy starać się w przyszłości ich unikać.

–Doskonale! Skoro zgodziliśmy się w tej kwestii, sądzę, że i dalej nam się uda – pochylił się i splótł dłonie na imponujących brzuszystości. – Wydaje mi się, że obecnego problemu nie byłoby, gdyby w sztabie Szóstej Floty znajdował się jakiś wyższy rangą oficer Marynarki Federacji bardziej wyczulony na niuanse polityczne

niż admirał Prescott, który jest doskonałym taktykiem, ale ma zwyczaj w ogniu walki tracić z oczu aspekt polityczny, co admirałowi nie powinno się przydarzać.

MacGregor zmrużyła oczy, aż stały się szparkami.

–Co konkretnie pan proponuje? – spytała bez ogródek.

–Jest pewien oficer, w mojej opinii ostatnio poważnie zaniedbany w związku z pewnymi... niewyjaśnionymi sprawami dotyczącymi operacji „Dezynsekcja”. Proponuję, by przydzielić go do Szóstej Floty jako doradcę politycznego admirała Prescottta. Oficer ten wielokrotnie już udowodnił, że jest świadom, jak istotną rolę odgrywa polityka. Chodzi mi o wiceadmirała Terence’a Mukerjiego.

–Po moim trupie! – warknęła MacGregor. – Mukerji ma zakaz dowodzenia jakimkolwiek związkami liniowym, choćby to była półflotylla dozorowców, i tak zostanie aż do jego śmierci!

–A kto mówi o dowodzeniu czymkolwiek? – zdziwił się Waldeck. – Przecież powiedziałem wyraźnie: doradca polityczny admirała Prescottta.

Propozycja była jasna – jeśli Mukerji wejdzie w skład Szóstej Floty, Waldeck odczepi się od Prescottta zarówno jako przewodniczący tej podkomisji, jak i stałej komisji przy Zgromadzeniu Legislacyjnym.

–Właśnie! – Wister nie zdołała dłużej nad sobą panować. – Admirał Mukerji rozumie właściwie miejsce wojska w demokratycznym państwie! W przeciwieństwie do takich faszystów jak Prescott! Zawsze okazywał stosowny szacunek prawnie wybranym przedstawicielom ludu i...

MacGregor zignorowała ją, przyglądając się z obrzydzeniem Waldeckowi. Gdyby na jej miejscu był Antonow, propozycja w ogóle by nie padła, gdyby była Hannah Avram, Waldeck już by usłyszał, gdzie ją sobie może wsadzić wraz z paroma innymi radami. Ale oboje byli martwi, a marszałkiem była ona i nikt nie mógł jej pomóc. Waldeck nie mógł zdjąć Prescottta z dowodzenia, ale mógł mu zatruć życie i sabotować dopływ dostaw, wykorzystując swoje kontakty na Planetach Korporacji. Niby nic wielkiego, ale dla dowódcy floty, zwłaszcza po takiej wpadce jak ostatnia, mogło to oznaczać o jeden problem za wiele...

Poczekala, aż Wister zrobi przerwę na oddech, i spytała:

–A nie wydaje się panu, biorąc pod uwagę dotychczasowy przebieg współpracy pańskiego pupila i admirała Prescottta, że jego obecność w sztabie Szóstej Floty może mieć poważny i zły wpływ na skuteczność jej działania? A Szósta Flota, jakby nie było, chroni nas przed Pająkami.

Waldeck popatrzył na nią bez śladu zrozumienia, zupełnie jakby mówiła w jakimś obcym języku.

Gdy umilkła, wzruszył ramionami i oświadczył:

–Jestem pewien, że wszystkie problemy da się rozwiązać. Najważniejsza jest dobra wola wszystkich zainteresowanych stron. Okaże ją pani, pani marszałek?

–Rozważę pański pomysł.

–I o to mi właśnie chodziło! Byle pozytywnie.

Rozdział 7

POWSTRZYMAĆ PIEKŁO

Kolejna fala myśliwców zamigotała w blasku błękitnego giganta zwanego Reymiirnagarem, który oślepił, chociaż był oddalony o 3,6 godziny świetlnej. Myśliwce kierowały się ku wylotowi warpa, który z punktu widzenia Pająków, musiał zasługiwać na miano, jakim nieoficjalnie zwano cały system: Brama Piekła.

Jeden z ośmiu warpów tu zlokalizowanych prowadził do systemu Telik, który Pajaki zmieniły w piekło po pierwszej wojnie z Gwiezdną Unią Crucisa. Nazwa ta nabierała nowego znaczenia, jeśli znało się możliwości sześciu broniących systemu fortec, w które zmieniono duże asteroidy. Otaczały je szerokie i gęste pola minowe uniemożliwiające taranowanie, a główne uzbrojenie stanowiły dziesiątki wyrzutni rakiet dalekiego zasięgu. Każda miała indukowaną głowicę laserową. Odpalane salwami zmieniły wylot warpa w przedsionek piekła.

A miał się on stać jeszcze gorętszym miejscem, jako że zmierzały ku niemu myśliwce.

Obserwująca je na wielkim, półokrągłym ekranie wizyjnym znajdującym się na pomoście flagowym Aileen Sommers nawet nie próbowała sobie wyobrazić, jak wygląda wylot warpa. Wiedziała, że wkrótce to zobaczy, bo okręt flagowy podążał właśnie w tamtym kierunku. *Glohriiss* zaczął karierę jako szybki superdreadnought klasy *Niijzahr*, ale został przerobiony na lotniskowiec uderzeniowy, pierwszy, jaki w swoich dziejach zbudowali Crucisanie.

A raczej *ghornaku*, czyli „członkowie w unii”, bo tak brzmiał właściwy termin określający cztery tworzące ją rasy. Zarkolyanie, Telikanie i Br'stoH'ee byli równie zadowoleni z nazwania ich czwartą rasą unii jak Szkoci czy Walijszczy z zaszeregowania do Anglików.

Natomiast z niej właśnie wywodzili się wszyscy piloci, gdyż była to rasa latająca, kojarząca się Aileen z nietoperzami, toteż określenie „Nietoperki” było nieuniknione. Rasa ta stworzyła również i zdominowała Gwiezdną Unię.

Mistrz skrzydła Demalfi Furra także była Nietoperkiem. Sommers dokładnie pamiętała szok, który przeżyła, gdy ponad czternaście standardowych miesięcy temu zobaczyła ją pierwszy raz.

Kolejna fala myśliwców pojawiła się w polu jej widzenia, i z trudem stłumiła westchnienie. Wobec jej pilotów określenie „zieloni” byłoby komplementem, bo mieli za sobą jedynie przyspieszony kurs podstawowy i żadnych doświadczonych poprzedników, od których mogliby się nauczyć choć teorii. Istniała jednak także

druga strona medalu – obserwowała ich podczas szkolenia i musiała przyznać, że byli lepsi niż Ophiuchi. Naturalnie nie w tej chwili, ale jako przedstawiciele rasy latającej i posługującej się narzędziami mieli nad każdą z ras Sojuszu przewagę w tej kwestii. Gdy nabiorą odpowiedniego doświadczenia, pobiją je wszystkie na głowę.

Problem polegał na tym, czy zdążą tego doświadczenia nabrać, mając myśliwce.

Bardziej wyczuła, niż usłyszała zbliżanie się Hafeziego, toteż nie odwracając się, powiedziała:

–Nie musisz mi tego mówić!

–Czego? – zdziwił się niczym wcielenie niewinności.

–Że nie miałam prawa udostępniać im technologii umożliwiającej produkcję myśliwców.

–Nie miałem zamiaru niczego takiego mówić. Głównie dlatego, że nie muszę: twoja świadomość już to za mnie zrobiła. Najwyraźniej ciągle masz wyrzuty sumienia.

–Nie mam żadnych wyrzutów! Nie mogłam im tego uniemożliwić inaczej, niż wysadzając wszystkie nasze lotniskowce i niszcząc wszystkie bazy danych. Byłby to piękny początek współdziałania z rasą, która walczy o życie z Pająkami, że nie wspomnę o uratowaniu naszych tyłków! – odwróciła się. – A co więcej...

–Ty naprawdę masz wyrzuty sumienia. Zupełnie bez sensu – stwierdził zaskoczony.
– A poza tym pora zmienić temat: naprawdę nie o tym myślałem!

–Tak? – Sommers przekrzywiła głowę. – To dlaczego wyglądasz na wcielenie gniewu Allacha?

–Doskonale wiesz dlaczego.

Westchnęła ciężko.

–Sądziłam, że ten temat mamy już za sobą. Bardzo ważne jest, żebym towarzyszyła tej flocie. Jest to najlepszy dowód naszego zaangażowania...

–Mogłaś wysłać mnie jako swego reprezentanta. Albo Milosa – przerwał jej gestem, wskazując ekran, na którym widać było start myśliwców Kabilovica.

Nie było ich wiele, gdyż większość pilotów pracowała jako instruktorzy w świeżo utworzonych szkołach pilotażu rozsianych po całej Unii.

–Albo kogokolwiek – dokończył. – Sama nie powinnaś się narażać, bo jesteś ambasadorem Sojuszu, a więc osobą nie do zastąpienia.

–I chcesz mi powiedzieć, że nie kierują tobą żadne osobiste względy?

–Skądże znowu! Po prostu tłumaczę ci, że jesteś zbyt cenna, by bez sensu ryzykować!

–Co jest oczywiste dla każdego, kto do tego podchodzi obiektywnie i spokojnie – dodała Sommers ze śmiertelną powagą.

–Właśnie! Oni ci ufają, więc choćby dlatego jesteś niezastąpiona. Jesteś ambasadorem, do cholery!

–Przestań łżeć! Dobrze wiesz, że mój status ambasadora jest, uprzejmie rzecz ujmując, nieoficjalny. Nie posiadam listów uwierzytelniających od ministra spraw zagranicznych Federacji, że o wyższych instancjach nie wspomnę. A jakbyś zapomniał, nie mamy żadnego kontaktu z domem.

–I dlatego jesteś ambasadorem! Dowódcy flotyli Zwiadu Kartograficznego mają szerokie uprawnienia na wypadek pierwszego kontaktu z obcą rasą. Jako najstarszy stopniem oficer jesteś reprezentantem Federacji. Fakt, że nikt dotąd nie znalazł się w podobnej sytuacji, ale to nie jest ani wymysł, ani naciąganie faktów. Przestań się zachowywać jak kretyńka hipokrytka. Jakoś się nie zastanawiałaś, czy masz prawo dać Nietoperkom wszystkie informacje dotyczące najnowszego uzbrojenia i zaproponować im wstąpienie do Sojuszu.

–Właśnie dlatego brak kontaktu z Federacją może wcale nie być taki zły – odpaliła zupełnie poważnie Sommers.

Gdy wspólnymi siłami wykończyli Pajaki w systemie zwanym Pajzomo, jak się Sommers potem dowiedziała, zdołały się z Furrą jakoś porozumieć. Na podstawowym poziomie rzecz jasna – o kwestiach filozoficznych w żaden sposób pogadać by się nie dało, ale uzgodniono, że 19. Flotylla Zwiadu Kartograficznego uda się pod eskortą Skrzydła Zwiadu do bazy Reymiirnagar oddalonej o cztery tranzyty. Sommers uważała to za doskonały pomysł, gdyż tyleż tranzytów będzie flotyllę dzieliło od Pajaków.

Był to system podwójny – błękitny olbrzym i czerwony karzeł, który miał układ planetarny. Na jednym z księżyców znajdowała się kolonia Telikan wyglądających niczym misie koala z łapami goryli. To dopiero uświadomiło Sommers, że Unia jest państwem wielorasowym. W miarę rozwijania się programów translatorskich dowiedziała się znacznie więcej i, ogólnie rzecz biorąc, były to dobre wiadomości.

Nieco ponadstandardowy wiek temu Unia spotkała wroga, który zachowywał się niczym demony lierschtgi, boga zła w religii Nietoperków. Z uwagi na niemożność nawiązania z nimi jakiegokolwiek kontaktu nazwano je Demonami. Brzmiało to nieco dziwnie, ale specjaliści zapewnili Sommers, że to właśnie najtrafniej oddaje znaczenie. Unia przetrwała jedynie dzięki szczęśliwemu przypadkowi astrofizycznemu, który był równocześnie pechowy dla Telikan.

Natarcie Demonów było takie samo jak początki tych, które Sommers знаła z wojny toczonej przez Sojusz – powolne i niepowstrzymane. Unia nie zdołała go powstrzymać aż do momentu znalezienia się w systemie Telik – wycofano się z niego przez zamkniętego warpa, którego lokalizację udało się utrzymać w tajemnicy. Dopiero to upowodowało koniec walk i Gwiezdna Unia przetrwała. Desperacka obrona warpa prowadzącego do systemu Telik, którą dowodził mistrz skrzydła Nokajii Rikka, największy bohater w dziejach Telikan, choć Nietoperek, dała czas umożliwiający ewakuację części populacji Telikan. Uciekinierzy osiedlili się na MyszTelik (Nowym Teliku) i otrzymali zapewnienie Unii, że dotrzyma obietnicy złożonej przez umierającego Rikkę: przy pierwszej nadarzającej się okazji ich ojczyzna planeta miała zostać wyzwolona.

Wszystkiego tego naturalnie dowiadywano się stopniowo, acz dość szybko, gdyż obie strony miały doświadczenie w nawiązywaniu kontaktu z obcymi rasami. Normalne rozmowy były możliwe po nieco ponadstandardowym miesiącu. A po dwóch Sommers zaproponowała Unii wstąpienie do Sojuszu i udostępniła wszystkie posiadane rozwiązania techniczne w zamian za pomoc i obietnicę wspólnej walki z Pajakami/Demonami. Niedługo potem *Niistka Glorkhus* (Komnata Przemów) ratyfikowała traktat napisany przez prawnika 19. Flotylli Zwiadu Kartograficznego w stopniu zwykłego porucznika i Unia zyskała dostęp do broni znacznie

przewyższającej wszystko, czym dotąd dysponowała.

I dobrze się stało, bo kilka tygodni później wróg powrócił do systemu Pajzomo. Unia utrzymała system, ale za cenę wysokich strat. Zginął między innymi mistrz wojny, który przejął dowodzenie po Furrze. Trzy standardowe tygodnie później Pająki wróciły w większej sile i Furra, która objęła dowództwo, nie miała innego wyjścia, niż wycofać się przez warpa, tocząc bitwę manewrową. Potem nastąpiły kolejne ataki i kolejne odwroty w kierunku tak wybranym, by odciągnąć Pająki od najkrótszej drogi do centrum Gwiazdnej Unii.

Taktyka się sprawdziła, ale równocześnie poprowadzono Pająki w stronę planet zamieszkałych przez należącą do Unii rasę Br'stoH'ee. Pierwszy na drodze wroga Pajaków znalazł się oddalony o trzy tranzyty świeżo skolonizowany system Rabah posiadający trzy nadające się do zasiedlenia planety.

Gwiazdna Unia nie zmarnowała czasu, który minął od pierwszej wojny z Demonami – zbudowała potężną Flotę Rezerwową, gotową do natychmiastowego wejścia do linii, a mobilizacja rozpoczęła się w dniu, w którym przyleciały kapsuły kurierskie z systemu Pajzomo z informacją, że Wojna Zemsty się rozpoczęła. Pierwsze z tych okrętów dotarły na front na czas, by serią samobójczych ataków powstrzymać posiadającego przewagę techniczną wroga, co umożliwiło ewakuację kolonistów z systemu Rabahl. Pająki zdobyły w końcu opuszczony system, który zaczęły metodycznie zmieniać w potężną fortecę. Walki na tym froncie ustały i oczywiste było, że szybko nie zostaną wznowione.

W tym czasie jednak Pająki skończyły prace kartograficzne w systemie Pajzomo i odkryły trzeciego warpa prowadzącego po paru tranzytach do systemu Reymiirnagar. Straty poniesione przez nie w bitwie o Rabahl zapewniły kilka miesięcy spokoju, ale potem Pająki podjęły ofensywę, tym razem nowo odkrytym szlakiem, zdobywając system po systemie mimo olbrzymich strat i zaciętości obrońców. Po zdobyciu systemu Tevreelan znalazły się przed Bramą Piekieł, do której zdążyły dotrzeć pierwsze owoce niewiarygodnej improwizacji.

Bowiem mimo bariery językowej i różnic technologicznych Unia zdołała wdrożyć do produkcji myśliwce znacznie szybciej, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać. Pierwsze maszyny z na wpół wyszkolonymi pilotami, bazujące na powierzchniach zmodernizowanych okrętach liniowych zjawiły się w Reymiirnagarze prawie równocześnie z niedobitkami Tevreelan.

Mistrz wojny Robalii Rikka, prawnuk wielkiego Nokajiego Rikki, dowodzący Pierwszym Wielkim Skrzydłem podszedł do dwojga ludzi stojących przed ekranem i odezwał się z powagą, wybijając Sommers ze wspomnień:

–Pani ambasador, wszystkie myśliwce wystartowały. Chce pani obserwować walkę w holoprojeksji taktycznej?

–Dziękuję, mistrzu.

Sommers wiedziała doskonale, że ambasador sprzymierzonego państwa nie powinien znajdować się na flagowcu floty biorącej udział w bitwie, ale cała ta sytuacja była, łagodnie mówiąc, dziwaczna. Nietoperki były doświadczonymi dyplomatami międzyplanetarnymi, toteż musiały być świadome, jak naprawdę sprawy się mają z jej ambasadorskim tytułem. Z drugiej jednak strony przekonały się, jak odstają technicznie od Federacji, a więc i od Pająków, których od Federacji niewiele dzieliło. To drugie okazało się ważniejsze: mogła sobie nie być oficjalnie akredytowanym dyplomatą, ale była uczciwym sojusznikiem dającym nadzieję na przyszłość.

Szkoda tylko, że Sojusz nie wiedział, iż ma nowego członka, który, choć potencjałem przemysłowym i wielkością nie dorównywał Federacji czy Chanatowi, plasował się zaraz za nimi. I miał własne rozwiązania techniczne, jak choćby rakiety neutralizujące osłony burtowe czy głowice laserowe znacznie większej mocy. No i którego obywatele nienawidzili Pająków jeszcze bardziej niż ludzie czy Kociambry.

Idąc za Rikką ku holoprojeksji taktycznej, przypominała sobie dotychczasowy przebieg bitwy. Kolejny raz Flota Unii udowodniła swą pomysłowość w równoważeniu technicznej przewagi wroga. Na spotkanie okrętów liniowych wyleciał rój korwet – jednostek mniejszych od czegokolwiek pozostającego na wyposażeniu Federation Navy poza myśliwcami. Korwety wyszły z użycia w Marynarce Federacji po drugiej wojnie międzyplanetarnej, ponad pół standardowego wieku temu. Flota Unii zmniejszyła je do minimum – w zasadzie były to napęd i potężny nadajnik ECM-ów drugiej generacji obsadzone szkieletową załogą. Ich misje często okazywały się samobójcze – musiały dotrzeć w pobliże wrogich okrętów i zagłuszyć ich sieć taktyczną, pozbawiając je tym samym koordynacji ogniowej. Zarówno ofensywnej, jak i antyrakietowej. Korwety poniosły olbrzymie straty, ale zadanie wykonały.

A to umożliwiło zmasakrowanie napastników przez fortece przeholowane do wylotu warpa z rejonów, w których je pierwotnie rozmieszczono, czyli z sąsiedztwa warpa prowadzącego do systemu Telik. Salwy wystrzelianych przez nie rakiet zmieniły wylot warpa i jego bezpośrednie sąsiedztwo rzeczywiście w przedsionek piekła, w

którym wrogie okręty ginęły w takim tempie i w takiej liczbie, że nawet Pająki nie powinny tego wytrzymać.

Robalii Rikka też miał taką nadzieję, ale coraz słabszą.

–Nie chciałem wysyłać myśliwców – przyznał. – Chciałem poczekać, aż będziemy mieli ich dość, by ich użycie przyniosło rozstrzygnięcie.

Sommers skinęła potakująco głową. Żał było zdradzać fakt posiadania przez Unię nowej broni, nim mogła ona zostać zastosowana w sposób zmasowany i zdecydować przynajmniej o jednej bitwie, ale nie było innej rady, bo Pająki w swój opatentowany sposób kontynuowały atak, a korwet zostało niewiele i widać było, że wkrótce nie zostanie żadna.

Rikka wydał rozkaz startu praktycznie w ostatniej chwili, bo tuż przed dotarciem myśliwców na pole walki ostatnie korwety przestały istnieć. I natychmiast dał się zauważyć spadek skuteczności ostrzału fortec. Nie trwało to długo, gdyż do akcji włączyły się myśliwce w przeważającej większości pilotowane przez niedoszkolonych młodzieńców, którzy mieli stawić czoło zmorom z najgłębszych otchłani opisywanych przez ich religię.

Ale ci piloci pochodzili z rasy, która od pokoleń latała, walczyła i polowała w przestworzach, i to, czego ludzie musieli się uczyć od początku, a Ophiuchi przypominać sobie, oni mieli we krwi. I to natychmiast dało się zauważyć.

Tu i ówdzie w formacji powstały wyrwy na skutek skoncentrowanego ognia przeciwlotniczego, ale to osłabiło obronę antyrakietową, a fortece ani na moment nie zwolniły tempa ostrzału i straty Pająków natychmiast wzrosły. Pająki spróbowały to zrekompensować, przełączając więcej stanowisk z roli przeciwlotniczej na przeciwrakietową, przez co spadła liczba niszczonego myśliwców.

A zaraz potem dopadły okręty liniowe.

Sommers nie była pilotem myśliwskim ani specjalistką od tego typu broni, ale nawet dla niej było oczywiste, że choć piloci Unii nie mieli doświadczenia i popełniali typowe błędy nowicjuszy, nie znać było po nich wahania, a gdy w gorączce bitwy zaczęły działać odruchy, ich manewry stały się tańcem. Jeszcze niedopracowanym i prymitywnym, ale jednak tańcem. I nie zapominali o dwóch kardynalnych zasadach: myśliwiec jest zwrotniejszy od każdego innego okrętu, a jego celem jest rufa wrogiej jednostki – najczulsze miejsce każdego okrętu. To właśnie połączenie robiło z myśliwców tak groźną broń, że Federacja i Chanat musiały zapomnieć o wzajemnej wrogości, nie chcąc przegrać z Rigelianami, którzy jako pierwsi zastosowali myśliwce w przestrzeni.

Świadoma, że ambasador powinien zachowywać powagę, Aileen zdołała nad sobą

zapanować, gdy eksplodował pierwszy okręt zniszczony przez myśliwce.

Hafezi nie musiał aż tak udawać, toteż wrzasnął coś radośnie a niezrozumiale.

A potem zaczęły eksplodować kolejne okręty wroga...

Myśliwców było zbyt mało, by mogły samodzielnie zdecydować o losach bitwy, ale znacznie skomplikowały sytuację Pająków. Były niczym rój komarów atakujących głowę kogoś, kto próbuje obronić się przed niedźwiedziem.

A w ślad za nimi, tyle że wolniej, zbliżały się okręty liniowe Floty Unii.

Mimo to z warpa wylatywały wciąż nowe okręty Pająków w upiornie znany, przypominający żywioł sposób.

Sommers zaczęła się poważnie zastanawiać, czy tym razem cokolwiek zdoła powstrzymać koszmar, gdy nastąpił przełom. Nie było to nic spektakularnego, ale oboje z Hafezim spojrzeli po sobie moment przed tym, nim potwierdziły to komputery. Okręty Pająków obecne w systemie rozpoczęły odwrót, a nowe nie pojawiły się. Uciekające goniły rakiety i myśliwce, ale celów było coraz mniej, aż w końcu nie pozostał ani jeden.

Zdała sobie sprawę, że jest zlana potem i potwornie zmęczona. Odwrócenie głowy okazało się naprawdę dużym wysiłkiem, ale zdołała się rozejrzeć po pomocy flagowym. Nietoperki były w stanie częściowo stłumić fizyczną i psychiczną potrzebę przebywania w otwartej przestrzeni, ale pomieszczenie i tak było nieporównanie przestronniejsze niż na okręcie jakiegokolwiek innej rasy, toteż mogła dostrzec wielu członków załogi.

U wszystkich zauważyła interesującą reakcję. Nie radość, która byłaby typowa u ludzi, ale zdumienie. Powoli docierała do nich prawda: Demony można powstrzymać.

–Wrócą – oznajmił Rikka. – I to silniejsze. Ale w drodze są posiłki... w tym wiele myśliwców. Będziemy gotowi, gdy się tu znów pojawią.

Kiwnęła głową.

Miał racje w obu kwestiach: Pajaki wrócą, a Reymiirnagar zostanie utrzymany.

Ludzkość, nie mając o tym pojęcia, zyskała sprzymierzeńca, który przetrwał najgorsze i dopiero teraz stanie się naprawdę groźny.

Problem leżał w tym, że nie wiedziała, czy dla ludzkości nie jest za późno. I to był jej największy koszmar, który przypominał o sobie ciągle, napełniając ją przerażeniem. Walka, seks czy alkohol przeganiały go tylko na krótko...

Flota uzyskała potwierdzenie przetrwania tej nieuchwytej flotylii kartograficznej. Nie było bowiem innego wytłumaczenia faktu, że stary wróg, który został ponownie odkryty po zniknięciu, które zakończyło wojnę, posiadał małe jednostki uderzeniowe dokładnie takie same jak nowy wróg. Co gorsza, potężny zapas okrętów zbudowanych z myślą o ponownym spotkaniu starego wroga został poważnie uszczuplony w wojnie z nowym wrogiem. Te okręty miały zniszczyć flotę zbudowaną przez starego wroga, gdy flota go znajdzie, a teraz, gdy nadszedł właściwy czas na wykorzystanie efektu tylu lat wytężonej produkcji, okazało się, że nie bardzo jest co wykorzystywać.

Było to naprawdę niewygodne.

Faktem też było, że flota nie spodziewała się tak silnej obrony warpa, a zwłaszcza asteroidów przerobionych na fortece. Takie fortyfikacje buduje się długo i dużym wysiłkiem, musiały więc bronić czegoś wyjątkowego. Być może flota natknęła się na wrogi system równie ważny jak Światy, Które Muszą Być Bronione.

Najgorsze było to, że teraz stary wróg dysponował wiedzą i techniką nowego. Tym istotniejsze było niedopuszczenie, by obaj się połączyli, a to oznaczało konieczność skierowania na ten front znacznie większych sił. Dotąd zadanie to spoczywało wyłącznie na jednym Świecie, Który Musi Być Broniony, ponieważ stary wróg ustępował technologicznie nowemu. Teraz możliwości jednego systemu mogły okazać się niewystarczające.

A będą musiały wystarczyć, bo trzy pozostałe stanęły przed koniecznością powstrzymania znacznie większego zagrożenia, jakie stanowił nowy wróg.

Było to nie tylko niewygodne. Było to irytujące.

Rozdział 8

PĘDŹ, ŚMIAŁO PĘDŹ

Konradmirał Andrew Prescott szybko odkrył, że serdecznie nienawidzi misji kartograficznych. Ta była ledwie trzecią, którą dowodził, a miał jej dość, nim się jeszcze rozpoczęła.

Ktoś musiał to robić, a flotyllę od wybuchu wojny tak wzmocniono, że każdą dowodził konradmirał, no a poza tym samodzielne dowództwo w stopniu flagowym, zwłaszcza pierwsze, było miłym doświadczeniem. Zresztą sam przydział do Zwiadu Kartograficznego w takich okolicznościach był wyrazem zaufania ze strony

dowództwa Marynarki Federacji.

Westchnął ciężko i odchylił oparcie fotela. Był na pomoście flagowym FNS *Concord*, który wraz z resztą 62. Flotyli Zwiadu Kartograficznego znajdował się od około dziewięciu miesięcy standardowych w drodze. Wyruszyli z systemu L169 i dotąd znaleźli 16 warpów. Jak na warunki pokojowe nie było to wiele, jak na działanie z nieustannym używaniem maskowania elektronicznego i zachowywaniem środków ostrożności było to niezłe osiągnięcie. Większość czasu spędził na pomoście flagowym, a mieszanina napięcia i nudy zdawała mu się wręcz niemożliwa do pokonania. Cywil nie był w stanie wyobrazić sobie, jak wyczerpujące jest pozostawanie czujnym w potencjalnie wrogiej przestrzeni, kiedy przez całe tygodnie nie dzieje się absolutnie nic.

Naturalnie nuda była lepsza od serii niespodzianek, zwłaszcza niemiłych. Ale tylko trochę. Spojrzał na główny ekran taktyczny – widać było na nim wszystkie 22 jednostki wchodzące w skład flotyli, choć były tak zamaskowane, że nawet sensory pokładowe nie potrafiły ich znaleźć. Komputer po prostu umieścił symbole tam, gdzie powinny być zgodnie z rozkazami.

W skład 62. Flotyli Zwiadu Kartograficznego wchodziło pięć krążowników liniowych klasy *Hun*, cztery transportowce klasy *Wayfarer* wraz z krążownikami eskorty *Dido* i *Yura*, dziewięć krążowników liniowych, trzy lotniskowce. Wszystko to były szybkie jednostki i przedstawiały sporą siłę bojową, tyle że jeśli zostaną zmuszone do walki, będzie to oznaczało fiasko i koniec misji. Ich zadaniem było bowiem niepostrzeżenie rozpoznać szlak przez warpy i wszyscy o tym wiedzieli. Zwłaszcza specjaliści tworzący załogi krążowników kartograficznych potrafili od niechcienia przy każdej okazji przypominać to tłucom z floty, przydzielonym na przykład wyłącznie w roli ochrony do tak przyziemnego zadania jak zapewnienie bezpieczeństwa. Jemu też, choć naturalnie z całym należnym szacunkiem. A powód był prosty – nigdy nie służył na jednostce kartograficznej, a teraz został dowódcą całej flotyli.

Gdyby nie wojna, najprawdopodobniej odsłużyłby swoje na okręcie kartograficznym. Ród Prescottów miał długą tradycję służby we flocie, i to od początku jej istnienia, czyli od początku istnienia Federacji Ziemskiej. Wcześniej Prescottowie służyli we flotach morskich, i to od czasów żagla i odprzodkowo ładowanych dział. W epoce, gdy umiejętności powinny znaczyć więcej od koneksji rodzinnych, teoretycznie wraz z kilkoma podobnymi sobie rodzinami byli przeżytkiem, ale w rzeczywistości w Marynarce Federacji nadal istniały dynastie, których członkowie byli nieco równiejsi od pozostałych.

Andrew zdawał sobie z tego sprawę cały czas, ale wiedział też, iż z tego właśnie powodu jest lepszym oficerem, niż byłby, gdyby urodził się w mniej słynnej rodzinie. Kolejne generacje Prescottów uznawały po prostu, że ich dzieci pójdą śladami przodków, a tradycja rodzinna potrafi być wielką motywacją, toteż obaj z

Raymondem starali się bardziej, niż gdyby takiego dopingu nie mieli. Kierowała nimi ambicja, bo żaden nie chciał, by sądzono, że awans zawdzięcza pochodzeniu, a nie własnym osiągnięciom. Tak było już w czasach akademii i tak zostało do teraz.

Miał jednak świadomość, że od lat jest przewidziany i przygotowywany do stopnia flagowego, a w przedwojennych realiach Marynarki Federacji oznaczało to przynajmniej krótki przydział do Zwiadu Kartograficznego. Wychodzono bowiem z sensownego założenia, że admirał powinien mieć wszechstronne doświadczenie, czyli poznać każdy rodzaj działań floty. Obejmowało to dowództwo liniowe, dowodzenie lotniskowcem, zwiad kartograficzny, przydział do sztabu, działu uzbrojenia i budowy okrętów, wykłady w akademii, a dobrze byłoby też, gdyby choć liczył dyplomacji. On sam, gdy wybuchła wojna, dowodził krążownikiem liniowym *Daikyu*, z którego miał przejść na *Airedale*, lotniskowiec floty klasy *Borsoi*. Potem czekał go przydział do którejś flotyli zwiadu, naturalnie nie jako jej dowódca, bo to było zadanie dla specjalistów, którzy praktycznie całe życie spędzili na misjach kartograficznych, ale jako dowódca któregoś z krążowników kartograficznych. Następnie dostałby prawdopodobnie eskadrę krążowników, a być może spędziłby drugą turę w Zwiadzie Kartograficznym jako oficer taktyczny flotyli, czyli dowódca jej eskorty.

Wszystko to wzięło w łeb, gdy atak Pająków wstrząsnął flotą, co było miłym zrządzeniem losu, bo FNS *Airedale* został zniszczony wraz z całą załogą w trzeciej bitwie o Justin. Wojna oznaczała oczywiście koniec starannie zaplanowanych karier i przydziałów przygotowanych przez dział kadr. Andrew nigdy nie objął dowództwa lotniskowca, za to dostał awans na komodora i, mając czterdzieści lat standardowych, został kontradmirałem. Flota straciła wielu wybitnych oficerów, a ci świeżo upieczeni nie mieli doświadczenia. Jedynymi, którzy mogli zastąpić zabitych, byli doświadczeni młodszy oficerowie przedwojenni. Tak działo się podczas każdej wojny.

Z racji tych zawirowań Andrew nie odbył stażu w Zwiadzie Kartograficznym, co miała mu za złe część jego oficerów, w tym niestety kapitan George Snyder dowodzący z pokładu FNS *Sarmatian* okrętami kartograficznymi flotyli. Oficerom nie podobało się, że znaleźli się pod rozkazami kogoś, kto nie miał za sobą żadnych tego typu operacji. Snyder starał się tego nie okazywać, ale średnio mu się to udawało. Przyznawał, że z logicznego punktu widzenia przydzielenie na dowódców doświadczonych oficerów liniowych było rozsądne, jako że flotylla mogła w każdej chwili natknąć się na Pajaki, ale nie znaczyło to, że musi być zachwycony. Andrew z kolei przyznawał, że Snyder ma trochę racji – to zajęcie wymagało nieomalże powołania. Zdawał sobie sprawę, że mający ledwie stopień kapitana Snyder zdołał więcej zapomnieć o tym, jak wykonywać misje kartograficzne, niż on się nauczyć. Zniechęcony tą myślą wyciągnął z kieszeni fajkę.

I usłyszał za plecami znaczące chrząknięcie.

Spojrzał przez ramię z uśmiechem i sięgnął po kapciuch z tytoniem powoli, by nie rzec demonstracyjnie. Nabił fajkę świadom pełnego dezaprobaty wzroku doktor Melanie Soo. Chowając kapciuch, spojrzał jej w oczy i widząc w nich znajomy błysk, wyjął zapalniczkę.

Doktor Soo, albo raczej kapitan chirurg Melanie Soo, była głównym lekarzem flotylli, ale została powołana tylko „na czas trwania walk” i w głębi duszy pozostała cywilem pokpiwającym z podejścia zawodowych oficerów do osobistości posiadających stopień flagowy. Może dlatego, choć była jego podkomendną, czuł się zawsze trochę nieswojo, wydając jej rozkazy. A być może powodem była świadomość, że siwa lekarka jest o ponad trzydzieści lat standardowych starsza od niego. A poza tym miała więcej doświadczenia niż trzech innych zawodowych lekarzy floty. Była też jedynym oficerem flotylli, który mógł legalnie pozbawić go dowództwa. A na dodatek bardzo ją polubił, dlatego właśnie lubił prowokować ją swoją fajką.

Palenie nie było kategorycznie zabronione na okrętach Federation Navy, ale wyłącznie na skutek rosnącej liczby personelu pochodzącego z Planet Pogranicza. Medycyna dość dawno już uporała się ze szkodliwymi skutkami palenia tytoniu, toteż prawa zabraniające palenia w miejscach publicznych obowiązujące na Planetach Centralnych i Planetach Korporacji były bezsensownym przeżytkiem. Większość ludzi traktowała je jako przejaw uprzejmości, ale dla mieszkańców Pogranicza był to przejaw wymuszonej uprzejmości i ingerencji władzy w kwestie prywatnych wyborów, do których nie powinna się wtrącać. Rezultatem był zaskakujący nawrót tego zwyczaju, który prawie trzysta lat standardowych temu niemal całkowicie zaniknął. Towarzyszyło temu żądanie, by można się było nałogowi oddawać publicznie, zgodnie z zasadami wolności osobistej zawartymi w konstytucji.

Pochodzący z Centrum Prescott nie traktował palenia fajki jako sposobu wyrażania przekonań politycznych. Po prostu sprawiało mu to przyjemność, a dodatkowo złośliwą satysfakcją, bo wiedział, że przynajmniej połowa jego sztabu, a zwłaszcza doktor Soo, są temu przeciwni.

Palenie traktował także jako działanie terapeutyczne dla nich. Byliby strasznie nieszczęśliwi, gdyby nie dał im żadnego powodu do niezadowolenia. Wtedy, zgodnie z ludzką naturą, musieliby sami coś znaleźć.

Pokrzepiony tą świadomością starannie zapalił fajkę i zaciągnął się aromatycznym dymem. Rytuał jak zawsze działał uspokajająco, a pełna rezygnacji cisza, jaką skwitowali to członkowie sztabu, tylko to podkreślała.

Albo tak mu się tylko wydawało na skutek otępienia nieustającą nudą.

Albo napięciem.

–To naprawdę odrażający nawyk... sir – rozległ się sopran Soo.

Już choćby to świadczyło, że jest cywilem do szpiku kości – nawet jej przez myśl nie przeszło, że jest nie do pomyślenia, by zwykły kapitan odważył się niepytany na podobną uwagę pod adresem kontradmirała.

Prescott uśmiechnął się lekko.

–Ale nie aż tak jak żucie gumy. Biorąc pod uwagę, co mnie tu może w każdej chwili spotkać, jakoś wytrzymam tę miażdżącą krytykę. Poza tym kazałem zainstalować tu ten wyciąg powietrza, żeby broń Boże dym nie dotarł do niczych subtelnych organów powonienia – odciął się, wskazując cybuchem kratkę nad swoją głową.

–I oczu – dodała z kamienną twarzą.

–Oraz innych elementów anatomicznych – zgodził się wspaniałomyślnie.

–Poczekamy do następnego badania kontrolnego...

–No proszę! Wylazło szydło z worka – ucieszył się i zerknął przez ramię.

Komandor Joshua Leopold, szef jego sztabu, i oficer operacyjny, komandor porucznik Chau Ba Hai, pochylali się nad ekranem monitora na stanowisku tego ostatniego, rozmawiając przyciszonymi głosami niczym para studentów mających złudne nadzieje, że profesor tego nie zauważy.

–Problemy, Josh? – spytał łagodnie Prescott.

Leopold pospiesznie uniósł głowę i spojrzał na niego.

–Nie mamy jeszcze kompletnego raportu, sir.

–A skąd to opóźnienie?

Leopold nie dał się zwieść uprzejmemu tonowi – Andrew Prescott był sprawiedliwym i rozsądnym dowódcą, ale przechlapane miał u niego każdy, kto wykazał się niekompetencją albo, co gorsza, niedbalstwem czy lenistwem.

–Mamy znów problemy z interferencją i dezorientacją, sir – oznajmił komandor porucznik Chau.

Ciemnowłosa i drobnej budowy, był odpowiedzialny za wykorzystanie nowych sond typu *RD-2* i rzeczywiście się na nich znał.

–Wiem, że sondy są oficjalnie w pełni zdadne do użycia, ale nadal nie potrafią się reorientować po powrocie. Zwłaszcza z nowego warpa – wyjaśnił spokojnie. – Układ

pamięci i nawigacji nie są odpowiednio wytrzymałe na gwałtowne zaburzenia grawitacji, sir.

–I to jest powód opóźnienia?

–Tak, sir. Z tej serii ośmiu straciliśmy siedem, a program cumujący jedynej, która wróciła, nie działa. Musiałem złapać ją promieniem ściąającym i fizycznie sprowadzić na okręt, bo odrzuciła próbę zdalnego przekazania danych. Podobnie jak pierwszą próbę ręcznego zrzutu. Druga się powiodła i dwoje ludzi pracuje nad dekodacją danych, ale to wszystko trwało znacznie dłużej niż zwykle, sir. Urządzenia nie dopracowano w pełni, panie admirale.

–Rozumiem – mruknął Prescott i dodał po chwili namysłu: – Poinformujcie mnie, gdy będziecie mieli pewne informacje. Wstępnym meldunkiem nie zwracajcie sobie głowy. I proszę sprawdzić zapis z kapitanem Snyderem. Jego ludzie zdają się mieć zgoła paranormalne umiejętności porozumiewania się z tymi sondami.

–Aye, aye, sir – potwierdził Leopold nieco sztywno.

Prescott kiwnął głową i odwrócił się ku ekranowi taktycznemu fotela.

–To było paskudne, Andy – powiedziała Soo tak cicho, że nikt inny nie mógł usłyszeć.

Prescott uniósł brwi i spytał równie cicho:

–Co chcesz przez to powiedzieć?

–Komandor Leopold to sympatyczny młody człowiek, a ta wzmianka o Snyderze to cios poniżej pasa. Oboje wiemy, że jest doskonałym elektronikiem i nie było potrzeby przypominać tego tym dwóm nieszczęśnikom.

–To im nie zaszkodzi, będą się bardziej starać. A jak myślisz, dlaczego Snyder jest taki dobry, nie licząc naturalnie doświadczeń w pracy kartograficznej? Powiem ci dlaczego. Bo miał za dowódcę podobnego do mnie sukinsyna, kiedy był młodym oficerem, i zaparł się, że gnojowi udowodni. To się naukowo nazywa „dawanie ludziom stosownej motywacji”.

–Nikt dotąd tak przystępnie nie wyłożył mi tajników dowodzenia – przyznała z uśmiechem Soo. – No, ale jestem tylko starą wiejską lekarką, którą objęła mobilizacja. Gdy to wszystko się skończy, wrócę do swojej zagrody i przejdę wreszcie na emeryturę.

Prescott prychnął radośnie, ale nie odezwał się słowem.

Zanim zgłosiła się na ochotnika do służby, Soo była zastępcą ordynatora neurochirurgii w szpitalu John Hopkins Bethesda na Ziemi. A zgłosiła się, bo nie potrafiła siedzieć bezczynnie, znając prawdziwe oblicze tej wojny. Wiedziała, że Prescott jest tego świadom i że cieszy się z faktu posiadania jej na pokładzie.

Flota od zawsze przydzielała flotyllom zwiadu najlepszych lekarzy, bo one miały największe szanse natknięcia się na jakiś nowy a wredny mikroorganizm czy zarazę, a możliwość szybkiego dotarcia do jakiegoś szpitala w ich wypadku nie istniała. Im dłuższe, a więc bardziej ryzykowne pod tym względem stawały się misje kartograficzne, tym ta praktyka była bardziej uzasadniona, ale doktor Soo, prawdę mówiąc, okazała się zbyt dobra nawet jak na misję kartograficzną.

–Przekonasz się! – obiecała. – Ale na razie jako zatwardziałemu cywilowi pewna rzecz nie daje mi spokoju. Chcę cię o to zapytać, bo mi to sen odbiera.

–Darmowa porada?! Ludzkie pojęcie przechodzi! – ocenił Prescott i przekrzywił głowę. – O co chodzi, Melly? – Te nowe sondy psują się jak głupie. Wszyscy o tym wiedzą, a mimo to traktujecie je jak najgenialniejszy wynalazek od czasu wymyślenia krojonego chleba. Dlaczego?

–Bo to one wygrażą tę wojnę, jeśli tylko zdołamy usunąć wszystkie ich wady – odparł zwięźle i ze śmiertelną powagą.

Jej mina uświadomiła mu, że naprawdę ma do czynienia z zatwardziałym cywilem, o czym łatwo było zapomnieć, gdyż przyswajała sobie wiedzę i zwyczaje spoza swej specjalności w zaskakującym tempie. Ale nie miała wystarczającego doświadczenia typowego dla zawodowego personelu floty, by zrozumieć, dlaczego dla nich sondy RD-2 są prawdziwym darem niebios.

–Mówię poważnie – dodał, pykając z fajki i szukając najwłaściwszych słów. – To zupełnie inna wojna niż wszystkie dotąd. O Kociambrach czy Rigelianach wiedzieliśmy znacznie więcej, nim walki z nimi się zaczęły, niż wiemy o Pająkach w tej chwili. Poza jedną fundamentalną prawdą, ma się rozumieć: ta galaktyka jest zbyt mała dla nas i dla nich. Nawet najlepszy system samozniszczenia nie zawsze zadziała idealnie, zwłaszcza w odniesieniu do baz danych i banków pamięci, bo na okręcie jest ich wiele. Są na dodatek wydruki, a po naprawdę dużej bitwie strona, która wygrała, ma dostęp do wraków i szczątków okrętów wroga. W tak długiej wojnie Pająki musiały zdobyć część naszych danych nawigacyjnych, podobnie jak my ich. Miejmy nadzieję, że dokonali takich samych postępów w ich zrozumieniu jak my. Natomiast nawet gdyby udało się nam odszyfrować to, co zdobyliśmy, na nic się nam to nie przyda, dopóki nie znajdziemy jakiegoś punktu zaczepienia, jakiegoś systemu w którymś ze szlaków przez warpy, który rozpoznamy i umiejscowimy. I który nie będzie tak ufortyfikowany, by jego zdobycie okupić masakrą. Natomiast tym razem się na to nie zanosz, bo jak dotąd nie zdołaliśmy zrozumieć niczego z ich

zapisów komputerowych. Bazujemy na czystych spekulacjach, zwłaszcza w odniesieniu do danych astronawigacyjnych. Naturalnie posiadamy znacznie więcej danych niż w chwili wybuchu walk, na przykład jak biegnie Łańcuch Anderson, przynajmniej do Siedliska, wiemy, że Zephraim ma połączenie z jednym z ich systemów centralnych, ale nie wiemy nic o szlakach przez warpy za Siedliskiem czy Hive 3. A zawsze, gdy próbujemy dostać się do systemu Hive 3, walą nas w łeb tak skutecznie, że musimy się cofnąć. Zresztą nawet gdybyśmy zdobyli Hive 3, Pająki po prostu zarządzają odwrót i ufortyfikują następny system, bo są świadome, że spróbujemy ruszyć właśnie tam. My zrobiliśmy to samo w Alfie Centauri i w Kliean: zablokowaliśmy im drogę naprawdę skutecznie. Zadaliśmy im też przy okazji duże straty, ale obroną nie wygrywa się wojny. Musimy włamać się gdzieś w ich wewnętrzny szlak przez warpy i wykorzystując zaskoczenie, wejść jak najgłębiej w ich teren i zniszczyć, co tylko się da. Musimy zaatakować na tak wielu kierunkach, jak to tylko możliwe, i zmusić ich do wydzielenia sił broniących zaplecza. Chcemy uniknąć ataków frontalnych, bo łatwo przewidzieć, gdzie one nastąpią, spowodują więc olbrzymie straty, a głęboki rajd na tyły zmusiłby Pająki do zmian w dyslokacji sił. Biorąc pod uwagę naturę warpów i szlaków przez warpy, jest pewne, że istnieje więcej punktów styecznych między nami, czekających na odkrycie. Pytanie, kto pierwszy znajdzie taki, który umożliwi mu rajd na tyły wroga. Bo należy pamiętać, że nasze tyły są tak samo narażone na podobny atak; wystarczy przypomnieć sobie Kliean czy Alfę Centauri. W tym ostatnim wypadku mieliśmy szczęście, że byli tak głupi i przeprowadzili głęboki zwiad systemu, dzięki czemu ich zauważyliśmy. I że nie mieli w pobliżu większych sił, by zaatakować natychmiast. Gdybyśmy nie mieli dość czasu, przebiliby się przez naszą obronę i wtedy byłoby naprawdę paskudnie. Natomiast nie ma gwarancji, że coś podobnego nie zdarzy się w przyszłości. Mogą znaleźć zamkniętego warpa prowadzącego wszędzie. Na przykład do Galloway's Star albo do systemu New Valkha. Czy nawet do Układu Słonecznego! I to tak, że dowiemy się o tym, dopiero gdy rozpoczną atak. Słyszałaś, jak nazwano to, co Ray i Zhaarnak zrobili w systemie Hive 3? Opcja Sziwy. Jak by ci się spodobało, gdyby Pająki zastosowały ją wobec Ziemi?

–Ale Pająki nie znalazły takiej drogi! – Soo wstrząsnął dreszcz. – Przestań straszyć starą kobietę, Andy!

–Nie znalazły... jeszcze – zgodził się Prescott. – Ale jeśli damy im czas, w końcu znajdą. Musimy je ubiec i zrobić to tak, by o tym nie wiedziały. Dlatego tak się mordujemy, żeby te sondy działały. Już znalezienie Hive 3 udowodniło, że są znacznie lepsze od okrętów, bo znacznie trudniej je wykryć. O stratach w ludziach nie wspominając. Ideałem byłoby zlokalizowanie innego takiego jak Hive 3 systemu, tak by Pająki się o tym nie dowiedziały. Wtedy pewnego pięknego dnia złożylibyśmy tam wizytę bez uprzedzenia i posprząтали. A największe szanse na to, by to osiągnąć, dają nam właśnie te sondy.

–Rozumiem... – Soo potarła z namysłem podbródek. – A jeśli w końcu sondy zaczną

właściwie funkcjonować, będziemy mogli wysłać mniejsze siły na zwiad kartograficzny, tak?

I wskazała palcem holoprojekcję taktyczną, na której widać było złoty symbol przedstawiający FNS *Concorde* jako okręt flagowy i zielone symbole pozostałych okrętów poza krążownikami kartograficznymi, mającymi białą barwę z niebieską obwódką.

Ponieważ Prescott nie odpowiedział, dodała:

–Mniejsze flotyle pozwolą zbadać więcej systemów i będą trudniejsze do wykrycia, prawda?

–Melly, jesteś doskonałym łapiduchem, ale taktyk z ciebie jak z koziej dupy trąba. – Prescott uśmiechnął się bez złośliwości. – System planetarny to olbrzymia przestrzeń, w której równie trudno wykryć jeden okręt co całą flotę, zakładając naturalnie, że załogi przestrzegają zasad bezpieczeństwa. Mniejsze siły nie zmniejszają ryzyka wykrycia, natomiast zmniejszają szanse przeciwstawienia się Pająkom, gdyby do tego doszło. Z tych jednostek, które pokazałeś, tak naprawdę istotne są krążowniki kartograficzne. Reszta znajduje się tu tylko po to, by odkryte przez nie informacje trafiły do domu. Dlatego lekki krążownik FNS *Sarmatian* ma za dowódcę pełnego kapitana, który na dodatek jest moim zastępcą.

–A pięć na wszelki wypadek jako zabezpieczenie?

–Właśnie. W najgorszej sytuacji wystarczy, by jeden z nich dotarł do obszaru Federacji, bo każda informacja jest natychmiast przesyłana do bazy danych wszystkich a także w każdym momencie wszystkie dysponują pełnym zestawem danych. Natomiast trafienie jest sprawą przypadku, dlatego zdecydowano, że nie jeden czy dwa, tylko pięć. Mają lepsze sensory, silniejsze komputery ze stosownym oprogramowaniem i wyspecjalizowane załogi. Wszystkie inne okręty to tylko ochrona. Choć oczywiście dowództwo jest na tyle uprzejme, że nie sformułowało tego tak jednoznacznie w rozkazach.

–Nie musiało, znając twoją subtelność.

–A co, zdenerwowało cię odkrycie, że jesteś spisana na straty?

–W moim wieku to normalka, ale jest może jakaś szansa na przeniesienie, dajmy na to, na FNS *Sarmatian*? Czułabym się lepiej, wiedząc, że mnie także będziesz bronił za wszelką cenę.

–Wstyd!

–Tchórzostwo to cecha osobników, które przetrwały – odpaliła.

–Tak? Niech będzie. Wracając do twojego pomysłu, zawsze istnieje szansa natknięcia się na zamaskowaną pikietę Pająków. Wydaje się, że nie prowadzą zwiadu kartograficznego na taką skalę jak my, ale wywiad jest przekonany, że w każdym systemie, który uznają za graniczny, zostawiają przynajmniej jeden zamaskowany okręt. To kolejny powód, dla którego sondy są lepsze od okrętów. Doskonale nadają się do skrytego zbadania obszaru znajdującego się w zasięgu sensorów pokładowych przy wylocie warpa, nim wyślemy tam pierwszy okręt. Naturalnie zaraz po tranzycie uaktywniają systemy maskowania elektronicznego. Szanse na to, że natkniemy się na taką zamaskowaną pikietę, są naprawdę bardzo małe, a jeszcze mniejsze, że zostaniemy przez nią zauważeni. Tak więc masz całkiem spore szanse wrócić żywa z tej wycieczki, nawet pozostając na pokładzie okrętu flagowego.

–Tak? A jeśli natkniemy się na Pajaki? – spytała poważnie.

–To eskorta zacznie zarabiać na pensje.

Soo miała mu odpowiedzieć, gdy rozległ się melodyjny sygnał oznaczający wiadomość spoza okrętu. Prescott nacisnął stosowny guzik i na głównym ekranie łącznościowym pojawiła się twarz Snydera.

–Witam, kapitanie Snyder, co za miła niespodzianka – odezwał się Prescott bez śladu ironii: obaj starannie przestrzegali zasad uprzejmości.

–Mam dla pana większą niespodziankę, admirale – odparł Snyder, z trudem panując nad podnieceniem.

Prescott momentalnie usiadł prosto – Snyder spędził w Zwiadzie Kartograficznym ponad dwadzieścia lat standardowych, toteż źródłem takiej reakcji nie mógł być sam fakt odczytania zapisu sensorów sondy.

–Zamieniam się w słuch – oznajmił poważnie.

–To warp typu czternastego.

Prescott gwizdnął w duchu. Był to rzadki typ warpa – nie dość że zamknięty z jednej strony, to posiadający wyjątkowo silne fale grawitacyjne. To tłumaczyłoby tak wysokie straty wśród sond.

–Jak daleko jest od systemowego słońca? – spytał.

–Okolo sześciu godzin świetlnych, ale zakładamy do piętnastu minut różnicy, bo komputer sondy poważnie ucierpiał. Napięcia grawitacyjne są wyjątkowo silne nawet jak na typ czternasty. Ale można go użyć do tranzytu.

–A sądzi pan, że będziemy chcieli go użyć, kapitanie?

–Jestem pewien, że będziemy musieli, sir.

–A to dlaczego?

–Zapis jest uszkodzony, ale pracują nad nim moi najlepsi ludzie. Są zgodni co do tego, że system jest uprzemysłowiony, i to potężnie. Dane astro nie są kompletne, ale to, co już udało się odczytać, jednoznacznie wskazuje, że nigdy dotąd nie był w nim nikt z Sojuszu. Mogę się mylić, sir, ale wygląda na to, że znaleźliśmy dokładnie to, po co nas wysłano: kolejny system typu Hive!

–...i to wszystko, co wiemy na pewno – zakończył komandor Leopold. – To może być kolejny system Hive, bo jest potężnie uprzemysłowiony, ale z tak daleka i przy niekompletnym zapisie nie można jednoznacznie określić, że zajmują go Pająki. Fakt, że nie należy do Sojuszu, nie jest dowodem, że musi należeć do nich, sir.

–Z całym szacunkiem, panie admirale – odezwał się Snyder siedzący po drugiej stronie stołu konferencyjnego w admiralskiej sali odpraw FNS *Concorde*. - Według mojej zawodowej oceny i pomimo wszystkich zastrzeżeń, jakie przedstawiłem, to jest system Pająków z rodzaju tych jakich najbardziej szukamy.

Mówiąc to, wpatrywał się w oczy Leopolda może nie wyzywająco, ale na pewno nie z szacunkiem. Prescott westchnął w duchu – napięcie między obstawą a kartografami znów dało o sobie silniej znać. Wiedział, że Snyder naprawdę próbuje nad tym panować, ale był też świadom, że ostrożna wypowiedź Leopolda stanowiła krytykę tego pierwszego, choć niekoniecznie zamierzoną. Fakt, że do obowiązków Leopolda należało zgłaszanie wątpliwości, o czym wszyscy wiedzieli, był w tej sytuacji mało istotny. Snyder był podminowany i nie podobało mu się, że jest zmuszony wysłuchiwać obiekcji kogoś mającego z dziesiątą część jego doświadczenia kartograficznego, jeszcze młodszego stopniem oraz należącego do sztabu dowodzącego flotyllą admirała, który miał jeszcze mniejsze doświadczenie kartograficzne.

Zawodowemu kartografowi nie było łatwo pogodzić się z diametralnym odwróceniem przedwojennych realiów, gdy to oficerowie Zwiadu Kartograficznego dowodzili, a eskorta ich słuchała. Podanie w wątpliwość zawodowych kompetencji Snyder a w takich okolicznościach mogło jedynie sprawę pogorszyć.

–Może i masz rację, George – powiedział po chwili, celowo używając imienia Snydera.

Ten z zaskoczeniem obrócił głowę, przyglądając mu się niepewnie, Prescott zaś machnął wymownie fajką, znacząc gest błękitnym dymem z cybucha.

–Prawdę mówiąc, mam nadzieję, że ją masz. Podobnie jak chciałby tego komandor Leopold – dodał Prescott.

Ale to bez znaczenia, bo nie sposób udowodnić, czy się mylisz czy nie, jedynie na podstawie tych danych, którymi obecnie dysponujemy. A jak długo nie mamy pewności, tak długo nie możemy wezwać floty. Bo jeśli to nie Pająki, możemy zyskać nowego wroga, a przynajmniej stworzyć poważny problem dyplomatyczny. A MSZ za coś takiego nas wykastruje.

Kilkoro obecnych przytaknęło.

Snyder zaś wziął głęboki oddech i powiedział:

–Ma pan naturalnie rację, sir. Ale to tylko potwierdza konieczność zdobycia danych, które będą mogły tę sprawę jednoznacznie rozstrzygnąć.

–Zgadza się. Problem w tym, że tak z meldunków twoich, jak i komandora Chau wynika raczej jednoznacznie, że sondy tego za nas nie załatwią – Prescott bardziej spytał, niż stwierdził, i z uniesionymi brwiami czekał na odpowiedź.

–Nie załatwią, sir – zgodził się Snyder.

Potał czubek nosa, spojrzął na notatki, potrząsnął głową i przyznał w końcu:

–Typ czternasty to dla nich zbyt wiele. Za dwa lata tak nie będzie, biorąc pod uwagę tempo, w jakim są poprawiane, ale teraz tak to wygląda. Połowa z tych, które wróciły, ma takie uszkodzenia, że zapisy są nie do odczytania, a warp jest zbyt daleko położony, by na podstawie tego, co dostajemy, dało się jednoznacznie określić, że to Pająki. Nie mogę wysłać sondy w głąb systemu, bo przy takim procencie uszkodzeń może nie wrócić i nie ulec samodestrukcji, co grozi zrobieniem Pająkom prezentu i ujawnieniem, że wiemy o tym systemie. Na obrzeżach sonda jest w zasadzie nie do wykrycia, w przestrzeni wewnątrzsystemowej, przy dużym ruchu, ktoś musi na nią wpaść, gdy skończy się jej energia. Jedyne, co nam pozostało, to wysłać tam okręt obsadzony załogą.

Prescott uśmiechnął się leciutko. Nie wątpił, że Snyder zorientował się równie szybko jak on, że jest to jedyne rozwiązanie, ale, zgodnie z przepisami, musieli rozważyć najpierw inne możliwości, bo wysłanie okrętu drastycznie zwiększało ryzyko. I to nie tylko dla jego załogi, ale dla całego Sojuszu. Okręt był naturalnie wyposażony w znacznie lepszą elektronikę i jego systemy pokładowe będą w stanie uzyskać potrzebne dane, ale był też o wiele łatwiejszy do wykrycia. Zamaskowana sonda mogła zostać uznana za elektroniczne zakłócenie, natomiast zamaskowany okręt nie. A jego namierzenie ostrzegłoby Pająki o istnieniu zamkniętego warpa w ich systemie i spowodowałoby poważne wzmocnienie liczby stacjonujących w nim okrętów oraz podwyższenie stanu gotowości załóg fortów. Gdyby tak się stało, straty sił atakujących wzrosłyby katastrofalnie, atak mógłby się nie powieść, za to lokalizacja warpa zostałaby odkryta.

–Masz naturalnie rację – oznajmił i rozsiadł się wygodniej.

Mimo to poziom napięcia w sali znacznie wzrósł.

–W takim razie, sir – odezwał się beznamiętnym tonem Snyder – uważam, że logicznym wyborem jest FNS *Sarmatian*.

–Tak też sobie myślałem. – Prescott uśmiechnął się szerzej.

I czekał.

–Sarmatian ma najlepsze sensory i najbardziej doświadczoną załogę, sir – dodał Snyder, zmuszony do tego jego milczeniem. – A w tych warunkach sądzę, że zastępca dowódcy flotylli powinien być osobiście odpowiedzialny za tę akcję.

–Rozumiem. – Prescott lekko zakołysał fotelem, zataczając nim niewielkie, precyzyjne łuki. – Należy jednak wziąć pod uwagę kilka spraw. Na przykład użycie Concorde’a. Co prawda nie ma on załogi złożonej ze specjalistów kartografów, ale to zadanie bardziej taktyczne niż kartograficzne, a w tej kategorii komandor Chau i jego ludzie są lepsi od twoich, kapitan Kolontai zaś to doświadczony weteran. Poza tym Concorde jest większy, odporniejszy i znacznie lepiej uzbrojony, jeśli więc granat walnie w szambo, ma większą szansę wywalczyć sobie drogę ucieczki niż Sarmatian. A te same okoliczności, które sugerują, by misję przeprowadził zastępca, dotyczą tym bardziej dowódcy flotylli, nie sądzisz?

–Z całym szacunkiem, ale nie, sir. Pan jest odpowiedzialny za całą flotyllę. A pańskiego zastępcę jest łatwiej spisać na straty niż pana. Podobnie jak łatwiej jest poświęcić lekki krążownik od krążownika liniowego.

–Generalnie tak, ale jak wszyscy wiemy, naszym zadaniem jest dokonanie zwiadu kartograficznego, tak więc okrętów kartograficznych i obsadzających je specjalistów nie wolno nam narażać, w przeciwieństwie do wszystkich innych. Na dodatek, gdyby coś poszło nie tak, wolę mieć najlepszego specjalistę tutaj, by ocenił dane dostarczone przez kapsuły kurierskie. Ale nawet gdyby te argumenty nie wystarczyły, to są jeszcze dwie sprawy, których nie poruszyłeś, George.

–Jakie? – spytał Snyder podejrzliwie.

Prescott uśmiechnął się szeroko.

–Po pierwsze, tak się składa, że tego typu akcje są moją specjalnością, a po drugie, jestem wyższy stopniem, jeśli więc zdecyduję się dowodzić tą akcją, jedyne, co możesz powiedzieć, to „aye, aye, sir”.

Snyder w odpowiedzi potrząsnął głową.

–Mimo że doskonale się pan spisał w podobnej akcji w systemie Justin, naprawdę lepiej będzie wysłać na tę misję mój krążownik, sir – powiedział spokojnie. – Concorde to nie tylko okręt flagowy, ale też jednostka wyposażona w moduł dowodzenia siecią taktyczną. Jego utrata znacznie osłabi możliwości obronne całej flotylli, jeśli w drodze powrotnej natkniemy się na Pająki.

–A to jest istotny argument, George – zgodził się Prescott. – Ale nie na tyle, bym zmienił zdanie. To *Concorde* przeprowadzi zwiad tego systemu.

–Ale, sir...

–Decyzja zapadła, George – przerwał mu Prescott. – Skoro to może być El Dorado, którego wszyscy szukamy, i trzeba postąpić wedle słów tej starej ballady „Pędź, śmiało pędź”, to popędzę ja i mój okręt flagowy. Zrozumiano?

–Zrozumiano, sir – westchnął Snyder.

Nie po raz pierwszy Andrew Prescott doszedł do wniosku, że pomysł wydawał się znacznie bardziej atrakcyjny niż jego realizacja.

Od wielu godzin siedział w admiralskim fotelu, udając spokój i pewność siebie, czuł natomiast napięcie rosnące coraz bardziej, w miarę jak okręt wlatywał w głąb systemu. Na pokładzie obowiązywał stan alarmu bojowego i całe uzbrojenie oraz aktywne sensory gotowe były do natychmiastowego użycia. Naturalnie *Concorde* leciał zamaskowany, i to z prędkością, która pozwalała mieć nadzieję, że sygnatura napędu nie przebije się przez maskowanie elektroniczne. Dane zbierały wyłącznie pasywne sensory, by żadna emisja energetyczna nie zdradziła obecności okrętu.

Tranzyt był ciężki, a ponieważ mieli niepełne dane o rozkładzie i wektorach fal grawitacyjnych, okręt znalazł się w normalnej przestrzeni skierowany rufą ku systemowemu słońcu. A rufa była tą częścią każdego okrętu, którą najtrudniej było skutecznie zamaskować. Dlatego też okręt natychmiast zmienił kurs, choć manewr został wykonany powoli i delikatnie, z użyciem minimalnej siły napędu.

Gdy dziób wycelował wreszcie w przestrzeń wewnątrzsystemową, wszyscy na pokładzie odetchnęli z ulgą. Polem napięcie zaczęło rosnąć, w miarę jak zmniejszała się pokonywana powoli i ostrożnie odległość od centrum systemu.

–Porucznik Morgenthau melduje, że mamy wystarczającą ilość danych, sir – komandor porucznik Chau nie powiedział tego głośniejszy niż zwykle, ale w panującej na pomoście flagowym ciszy zabrzmiało to prawie jak krzyk. – To bez wątpienia system należący do Pająków. Gwiazda typu G3 oraz trzy skolonizowane i w pełni uprzemysłowione planety.

Prescott omal nie gwizdnął. Trzy planety oznaczały większą populację i znacznie większą bazę przemysłową niż Hive 3. No i, ma się rozumieć, znacznie silniejszą obronę. Mogło tu być nawet i czterdzieści miliardów Pająków, a potencjał przemysłowy był wręcz trudny do wyobrażenia... Znaczyło to, że znaleźli naprawdę cenny łup.

O sile obrony wolał w tej chwili nie myśleć.

–Co jeszcze możesz mi powiedzieć, Ba Hai? – spytał.

–Niewiele, sir. Wszystkie trzy wewnętrzne planety są po naszej stronie słońca, ale jesteśmy tak daleko, a ich sygnatury energetyczne są tak silne, że trudno oddzielić indywidualne źródła. Aby można było to zrobić, musielibyśmy podejść znacznie bliżej, sir.

–Rozumiem. – Prescott sięgnął do kieszeni i potarł kciukiem cybuch fajki, myśląc przy tym intensywnie.

Wiedział, że są zbyt daleko, by dowiedzieć się szczegółów, i Chau nie musiał mu tego mówić. Zasady wymagały jednak, by o to zapytał. A teraz zmuszały go do podjęcia decyzji. I to właśnie był główny powód, dla którego zdecydował się na osobiste poprowadzenie rozpoznania, o czym Snyderowi nie wspominał. To on dowodził flotyllą i był za nią odpowiedzialny. Był też odpowiedzialny za konsekwencje wszystkich wydanych rozkazów, a potencjalne skutki zmniejszenia odległości od planet systemu miałyby zdecydowany wpływ na całą 62. Flotyllę Zwiadu Kartograficznego.

Z jednej strony osiągnął wszystko to, po co został wysłany, a efekt był lepszy, niż ktokolwiek mógł się wcześniej spodziewać. Jeśli teraz zawróci, Sojusz otrzyma informacje o bezcennym wręcz znaczeniu strategicznym. Ale atak będzie musiał zostać zaplanowany bez żadnych informacji operacyjnych. Naturalnie na zgromadzenie tak dokładnych danych jak te dotyczące systemu Hive 3 nie można było liczyć, ale planujący operację nie będą wiedzieli praktycznie nic o siłach broniących systemu. Efektem będą na pewno wyższe straty, a być może całkowita klęska, jeśli wyznaczą zbyt małe siły, którym nie uda się dotrzeć do żadnej z planet i zastosować Opcji Sziwy.

Mógł to zmienić. Nic nie wskazywało, by Pająki dowiedziały się o obecności *Concorde'a*, a okręt miał najlepsze istniejące ECM-y. W Justin udało mu się uniknąć wykrycia, mimo że Pająki były świadome obecności okrętów Sojuszu w systemie, a więc był w znacznie gorszym położeniu. Nie lekceważył możliwości ich sensorów, ale szansa na namierzenie okrętu nadlatującego ostrożnie od strony zamkniętego warpa była naprawdę niewielka. A jeśli zdoła niepostrzeżenie zbliżyć się na tyle, by uzyskać szczegółowe dane o obronie poszczególnych planet i o licznie stacjonujących w systemie okrętach...

„Pędź, pędź śmiało...” Co prawda dosłownie zastosowanie się do słów ballady zakrawałoby na głupotę, ale śmiałość była jak najbardziej wskazana. Z drugiej strony, jeśli zbliży się za bardzo i zostanie zauważony...

Siedział tak długi czas z twarzą pozbawioną wyrazu, by nie zdradzić gryzącego go problemu, i rozważając wartość szczegółowych informacji wobec ryzyka utraty zaskoczenia strategicznego. Czas wydawał się pędzić, ale tak naprawdę minęła ledwie minuta, nim kiwnął głową i spojrzał na ekranik łącznościowy fotela, na którym widać było twarz kapitan Kolontai znajdującej się na mostku.

Uśmiechnął się, widząc w jej ciemnych oczach pytanie.

–Wyślij Snyderowi kapsułę, Kadya – polecił. – Ze wszystkimi uzyskanymi dotąd

danymi i informacją, że zamierzam bliżej przyjrzeć się obronie. Ma poczekać standardowy tydzień, a jeśli nie wrócimy, przejąć dowództwo i wrócić jak najszybciej do systemu L169.

–Rozumiem, sir. – Sądząc po braku zaskoczenia w głosie, takich właśnie rozkazów się spodziewała.

Prescott uśmiechnął się w duchu, zastanawiając się przez moment, czy rzeczywiście tak łatwo jest przewidzieć jego reakcje i decyzje.

A potem zdecydował, że nie chce wiedzieć.

Rozdział 9

ZROBIMY, CO DO NAS NALEŻY

Ostatnia partia sond wróciła, sir. A raczej część partii – zameldowała komandor Harris.

Kapitan George Snyder przerwał wędrówkę po mostku FNS *Sarmatian*, po którym krążył od dłuższego już czasu, i spojrzał na pierwszą oficer.

Ta, niczego nieświadoma, wpatrywała się w ekran swojego komputera.

–Nic nowego według wstępnej analizy, sir – dodała w końcu, unosząc głowę. – Może szczegółowa analiza coś wykaże, ale...

Wzruszyła wymownie ramionami.

Snyder zaś kiwnął głową, co mogło wydać się szorstkim gestem, ale Sonja Harris była jego zastępcą od ponad roku standardowego, a wcześniej przez prawie dwadzieścia miesięcy oficerem astronawigacyjnym, i wiedziała, że Snyder nie ma zwyczaju wyzywać się na podkomendnych.

A widać było, że jest spięty i podenerwowany, nawet pomijając jego spacery tam i z powrotem. Sam czuł, że nie powinien tego robić, bo zdradza w ten sposób swe prawdziwe emocje, ale nie potrafił się opanować. Czekanie w systemie gwiazdy klasy H, który ochrzcili El Dorado, za bardzo działało mu na nerwy.

Prescotta nie było już od pięciu dni i napięcie rosło na wszystkich okrętach. Teoretycznie regularnie wysyłane sondy powinny dawać pojęcie, co się po sąsiedzku dzieje, ale przy tak trudnym tranzycie szanse były minimalne, chyba że wydarzyłoby się coś naprawdę spektakularnego albo też naprawdę blisko.

A to znaczyło, że *Concorde* mógł zostać dawno temu zniszczony w pobliżu którejś z planet, a sondy i tak by tego nie wykryły. Albo też mógł znajdować się w pobliżu, nadal zamaskowany, i zmierzać powoli do warpa. Albo też walczyć desperacko, a pasywne emisje energetyczne planet zasłaniały to przed ogłupiałymi po tranzycie sensorami sond. Albo...

Zmusił się, by przestać o tym myśleć. W zamartwianiu się był naprawdę dobry, pewnie lepszy od Prescottta. Skrzywił się autoironicznie i usiadł w kapitańskim fotelu, choć nie przyszło mu to łatwo. A potem rozejrzał się po mostku. W Zwiadzie Kartograficznym kapitanowie dowodzili tymi samymi okrętami znacznie dłużej niż w linii. Było to zrozumiałe, biorąc pod uwagę długość każdej z misji i koszty wyszkolenia. Bez sensu byłoby tracić czas i pieniądze i zabierać dowódcę z okrętu

po dwóch-trzech latach. On sam miał więcej szczęścia niż przeciętny kapitan, bo FNS *Sarmatian* był jego okrętem od ponad pięciu lat standardowych, czyli jeszcze od czasów przedwojennych – wtedy był na nim pierwszym oficerem. Potem nastąpiła modernizacja, czyli zmiana napędu na militarny i zainstalowanie ECM-ów czwartej generacji, a potem objęcie dowództwa już w nowych warunkach.

Miał dzięki temu dość czasu, by perfekcyjnie zgrać załogę, ale i tak z trudem przyzwyczajał się do nowych zasad. To nienormalne, żeby dowódca eskorty mówił mu, co ma robić. Nienormalne i złe, ponieważ oficer taki nie miał ani wiedzy, ani instynktu potrzebnego do zrozumienia, na czym polega zwiad kartograficzny. A było to zbyt ważne zadanie, by ktoś coś spieprzył tylko dlatego, że brakowało mu doświadczenia.

Był jednakże bezsilny, a teraz pragnął tylko, aby Prescott wreszcie wrócił. Już dawno powinni być w drodze do domu – konkretnie od chwili, w której Prescott potwierdził, że to system Pająków. Ta informacja była zbyt ważna, by ryzykować w najlepszym razie utratę elementu zaskoczenia, w najgorszym zniszczenie flotylli, bo wówczas dane te nie dotrą w ogóle do Sojuszu. Uważał, że Prescott popełnił błąd, przedłużając pobyt we wrogim układzie planetarnym, ale to on zasiadał w admirałskim fotelu... naturalnie zakładając, że i Prescott, i tenże fotel jeszcze istnieli.

Choć generalnie zmuszony był przyznać, że Andrew Prescott i tak stanowił miłą niespodziankę. Gdy dowiedział się, kto został dowódcą flotylli, miał mieszane uczucia. Wszyscy we flocie znali ze słyszenia braci Prescottów. Starszy udowodnił, że jest naprawdę dobrym oficerem, ale młodszy miał opinię narwańca. A jego wyczyn w systemie Justin jeszcze tę opinię umocnił. Z jednej strony wykazał niezwykły talent do skrytego i cierpliwego działania, z drugiej ponoć w pewnym momencie wyłączył napęd, nie chcąc oddalić się od warpa. Jeśli naprawdę to zrobił, był to, według Snydera, idiotyzm w najczystszej postaci, bo okręt stał się wówczas całkowicie bezbronny. Fakt, że nie został zauważony i zniszczony, świadczył tylko, że jego dowódca miał więcej szczęścia niż rozumu. Należało się wycofać, odczekać i powolutku ponownie zbliżyć się do warpa.

Uczciwość jednak nakazywała przyznać, że jego tam nie było, więc jego ocena sytuacji mogła być błędna. A od chwili objęcia dowództwa 62. Flotylli Zwiadu Kartograficznego Prescott nie uczynił nic, co uzasadniałoby nazwanie go narwańcem. Musiał więc przyznać, że przynajmniej część niechęci, jaką go darzył, wynikała ze świadomości, że gdyby nie było Prescottta, to on dowodziłby flotyllą.

A nic nie wskazywało na rychłą zmianę podejścia dowództwa do tematu, czyli na to, by jakkolwiek oficer Zwiadu Kartograficznego do końca wojny miał dowodzić flotyllą kartograficzną. A to z kolei znaczyło, że jego niechęć do Prescottta była w znacznej części nieuprawniona...

Westchnął i wbił wzrok w główny ekran wizualny, zastanawiając się, dlaczego *Concorde* jeszcze nie wrócił.

*

–Jesteśmy, sir – powiedziała cicho kapitan Kolontui. – Podchodzenie bliżej byłoby już proszeniem się o nieszczęście.

Prescott kiwnął głową, przyglądając się ekranowi taktycznemu fotela. Wewnętrznej planecie nie bardzo mogli się przyjrzeć dokładnie, ale sądząc po dwóch pozostałych, ona także miała potężne stacje orbitalne i 26 fortów. Największych, jakie widział ktokolwiek na pokładzie krążownika liniowego. Do tego należało dodać imponującą liczbę okrętów z monitorami na czele na orbitach parkingowych. To było zdecydowanie gorsze niż Hive 3, ale zarówno forty, jak i okręty nie miały włączonych aktywnych sensorów, a napędy przełączono w stan pogotowia, co znaczyło, że nie pozostają w stanie alarmu bojowego. Należało sobie tylko życzyć, by to się nie zmieniło...

–Masz rację – rzekł po chwili. – Każdy powinien znać granicę ryzyka, a nie ma sensu przeciągać struny, żeby zdobyć jeszcze trochę danych. Zawracamy i wynosimy się stąd.

–Aye, aye, sir – odparła.

I jakimś cudem zdołała nie odetchnąć głośno z ulgą.

*

Ostry dźwięk interkomu przebił mrok i George Snyder odruchowo usiadł, jedną ręką przecierając oczy, drugą naciskając klawisz urządzenia. Pięć lat dowodzenia okrętem wyrabiało w człowieku przedziwne odruchy.

–Kapitan... – wychrypiał.

Odchrząknął, zaklął pod nosem i powiedział już prawie normalnie:

–Kapitan, słucham.

–Tu oficer wachtowy, sir – rozległ się głos oficera astronawigacyjnego, porucznika Laurence'a Giancomo. – *Concorde* właśnie zakończył tranzyt, sir.

Wiadomość dosłownie poderwała Snydera na równe nogi.

–Doskonale, Larry. Za pięć minut będę na mostku – obiecał.

Wyłączył interkom i sięgnął po mundur już zupełnie obudzony.

–O kurwa! – westchnął z uczuciem Snyder.

Znajdował się w admiralskiej sali odpraw FNS *Concorde* i z rosnącym zdumieniem wpatrywał w pojawiające się na ekranie coraz to nowe informacje dotyczące systemu, z którego właśnie powrócił Prescott. Znał jedynie odtajnione szczegóły dotyczące ataku na system Hive 3, ale słyszał sporo plotek o jego obronie. Nic jednak nie przygotowało go na to, co teraz zobaczył. Po raz pierwszy, odkąd Andrew Prescott objął dowództwo 62. Flotyli Zwiadu Kartograficznego, poczuł się zagubiony i zrozumiał tak naprawdę, dlaczego to nie on, lecz oficer liniowy musiał dowodzić. A także dlaczego Prescott podjął takie ryzyko i zbliżył się wystarczająco, aby uzyskać szczegółowe informacje o obronie systemu.

–Nigdy sobie czegoś podobnego... a już w żadnym wypadku na taką skalę – przyznał już w miarę normalnym głosem. – Wiem, że Ziemia jest prawie równie silnie broniona, ale to jedna planeta, a tu są trzy i wszystkie tak: samo ufortyfikowane.

–Nie tylko planety, George – powiedział cicho Prescott, widząc jego reakcję podobną jak dwie krople wody do reakcji pozostałych osób obecnych w sali odpraw. – Oto, jak wygląda obrona wylotu warpa. Sześćdziesiąt fortów przy każdym z dwóch, które mieliśmy w zasięgu sensorów.

Na ekranie pojawił się nowy obraz.

Widząc go, Snyder z trudem przełknął ślinę.

–Miny są za małe, byśmy mogli je wykryć z tej odległości – dodał Prescott. – Ale na pewno jest tam od nich aż gęsto.

–Na pewno – przytaknął Snyder. – Czy my w ogóle mamy wystarczające siły, żeby zdobyć ten system, nawet przy pełnym zaskoczeniu, sir?

–Jeśli nie mamy w tej chwili, to będziemy mieli wkrótce. Ale tylko jeśli utrzymamy element zaskoczenia. No i oczywiście jeśli te siły będą znały drogę do celu. A gra idzie o dużą stawkę: wszyscy skupiliśmy się na sile obrony, na ocenę potencjału przemysłowego tego systemu przyjdzie czas później, ale nie ulega wątpliwości, że jest on naprawdę duży. Zniszczenie go, zwłaszcza po tym, co spotkało Hive 3, poważnie osłabi Pająki. Nie natychmiast, ale dość szybko powinno to być zauważalne.

–Racja – zgodził się Snyder. – Dlatego z całym szacunkiem, sir, proponuję, żebyśmy wracali do domu. Natychmiast.

–Albo jeszcze szybciej – uśmiechnął się Prescott i przeniósł wzrok na Leopolda: – Josh, przekaż, proszę, pozdrowienia kapitan Kolontai i każ jej obrać kurs powrotny do domu. A komandor Isakovic niech przekaże ten rozkaz na wszystkie okręty.

–Aye, aye, sir!

*

62. Flotylla wyruszyła po dwudziestu minutach, ale plotki rozniosły się znacznie szybciej i na pokładach radość zapanowała wcześniej.

Choć wszystkie szczegóły odkryte w systemie Pająków znane były jedynie starszym oficerom, wszyscy wiedzieli, że znaleźli to, o czym marzyły załogi każdej flotyli kartograficznej od początku tej wojny, czyli od zmasakrowania przez Pająki 27. Flotyli Zwiadu Kartograficznego komodora Brauna. Dlatego nastroje na okrętach były doskonałe, a marzenia przeważnie pełne obrazów śmierci i zniszczenia. Dla personelu kartograficznego nadszedł czas zemsty.

*

–Co się z tobą dzieje, Andy? – spytała Melanie Soo, zaczynając tasować karty.

–A co ma się dziać? – Prescott wzruszył ramionami. – Nic.

–Bujać to my, ale nie nas, młody człowieku! Nie wzięłeś trzech bitek i mając asa w ataku, omal nie przerznąłeś partii.

–Dzięki czemu Josh i ja mieliśmy choć raz okazję pograć z wami, a nie tylko dorzucać karty – dodała z uśmiechem Kolontai.

Jej partner Joshua Leopold także się uśmiechnął – ich pech w grze przeciwko duetowi Soo-Prescott był wręcz przysłowiowy.

–Przepraszam, Melly: zamyśliłem się – przyznał Prescott.

–O tym, jakie medale dadzą nam za odkrycie?

–O tym, czy dotrzemy do domu, żeby je odebrać.

–Terran Cross będzie całkiem ładnie wyglądał na pańskiej kurtce mundurowej, sir – oceniła jakoś tak bez wazeliniarstwa Kolontai.

–Może i będzie, ale teraz wolałbym Plazatoro Award – przyznał Prescott.

Obecni parsknęli śmiechem – był to fikcyjny medal wymyślony przez oficerów Federation Navy dla tego, kto uciekał najszybciej.

–To niech pan o niego poprosi – zasugerowała Kadya. – Po tym odkryciu dadzą panu, czego pan zażąda.

–Momencik – odezwała się Soo. – Skąd ten pesymizm, Andy? Mamy informacje, nie

zostaliśmy zauważeni i wracamy do domu szlakiem, który sami zbadaliśmy, więc się nie zgubimy. Co cię więc gryzie do tego stopnia, że nie możesz się skupić na kartach?

–Admirałom płacą za to, żeby się martwili – odpowiedziała jej Kolontai. – Teraz martwi się, że w ostatniej chwili możemy natknąć się na jakąś eskadrę Pająków.

–To raczej mało prawdopodobne, prawda?

–Prawda – przyznał Prescott. – Ale równie mało prawdopodobne było odkrycie Hive 3 o dwa tranzyty od systemu Rehfrak. Albo to, że Pajaki trafią na dwa zamknięte warpy jeden po drugim i znajdą się w systemie Kliean. To, że jest to nowy i nieznan nam szlak i że nie napotkaliśmy na nim Pająków, nie musi oznaczać, że o nim nie wiedzą i nie będzie ich gdzieś tym razem. A do tego należy pamiętać o tych ich cholernych zamaskowanych pikietach. Mogła taka znajdować się w którymkolwiek systemie, zauważyć nas i wezwać pomoc. Albo zauważy nas teraz.

–Gdyby Pajaki wiedziały o którymkolwiek ze zbadanych przez nas systemów, same by go zbadały wcześniej – zaprotestowała Soo. – A gdyby tak postąpiły, wiedziałyby o tym zamkniętym warpie z El Dorado. A nie wiedzą, bo go nie ufortyfikowały.

–Masz całkowitą rację, że o tym warpie nie wiedzą – zgodził się Prescott. – Nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek zostawił takie wejście niestrzeżone, ale jak wynika z analiz admirała LeBlanca i jego ludzi, Pajaki z nieznanego powodu nie prowadzą tak intensywnych prac kartograficznych jak my. Jeśli dobrze rozumiem, może to być spowodowane względami bezpieczeństwa: im dalej się zapuszczą podczas pokoju, tym większe ryzyko, że odkryją nową rasę inteligentną, a im dalej zrobią to w czasie wojny, tym większe szanse, że napotkają wroga gdzieś, gdzie nie chcą, tak jak to miało miejsce w systemie Alfa Centauri.

Soo prychnęła, toteż spojrzał na nią, unosząc pytająco brwi.

–Myślę, że to nieuniknione, że skoro coś wygląda pająk, to powinno się zachowywać jak pająk i siedzieć przy pajęczynie, dopóki ktoś w nią nie wpadnie – oznajmiła kwaśno.

–Można to i tak powiedzieć, ale problem w tym, że zbadana przez nie przestrzeń może kończyć się w którymś z systemów, które zlustrowaliśmy w drodze do El Dorado, a one po prostu zrezygnowały z dalszej eksploracji. I zostawiły w tym systemie pikietę.

–I dlatego lecimy w stanie podwyższonej gotowości – dodała Kolontai. – I używamy prawie tyle samo sond, co badając te systemy pierwszy raz. A przed każdym tranzytem ogłaszany jest alarm bojowy. Szansa natknięcia się na Pajaki jest niewielka, ale admirałowie muszą się zamartwiać takimi mało prawdopodobnymi

możliwościami. Przywilej rangi. Kapitanowie nie muszą; wystarczy, że martwi ich taki drobiazg jak to, że zostaną zabici.

–Rozumiem – mruknęła Soo.

Zdawała sobie sprawę, dlaczego wracają z zachowaniem takich samych w zasadzie środków ostrożności jak w trakcie badania nowych systemów, ale euforia tak ją zaślepiła, że nie wzięła poważnie pod uwagę ryzyka przechwycenia przez wroga w drodze powrotnej.

–Uszy do góry – pocieszył ją Prescott. – Jak powiedziała Kadya, szanse na takie spotkanie są naprawdę niewielkie, a ja po prostu mam obowiązek martwienia się wszystkimi teoretycznie możliwymi sytuacjami.

*

62. Flotylla Zwiadu Kartograficznego leciała z najwyższą możliwą prędkością, przy której maskowanie elektroniczne jeszcze było skuteczne. Zwalniała tylko na podejściach do kolejnych warpów, by wysłać sondy i poczekać na ich powrót. Dzięki temu po czterech standardowych tygodniach przebyła prawie połowę drogi. Naturalnie to o niczym nie świadczyło, bo w każdym systemie, nawet sąsiadującym z L169, mogła natknąć się na Pajaki. Jednak im więcej drogi pokonywano, tym bardziej rósł optymizm wśród załogi.

Nie poddawał mu się tylko Prescott. Doszło do tego, że tak stracił z nerwów na wadze, że doktor Soo zapisała mu wysokokaloryczną dietę, nie szczędząc przy tym złościwości. Maskowały one autentyczną troskę, ale badania kontrolne niczego nie wykazały, toteż nic więcej nie mogła zrobić. Natomiast coraz częściej zastanawiała się, czy nie ma on przypadkiem jakiegoś szóstego zmysłu ostrzegającego przed niebezpieczeństwem.

I martwiło ją, że coraz bardziej zaczyna w to wierzyć.

*

Prescott siedział w milczeniu, obserwując ekran taktyczny fotela. Nie było żadnego logicznego powodu do niepokoju. Sondy sprawdziły system, do którego prowadził warp, przed którym czekała flotylla. Należał do typu 3 i był zbadany, tym razem więc sondy spisały się bez zarzutu. I nie wykryły niczego w zasięgu sensorów. A mimo to miał pewność, że coś się stanie – być może dlatego, że po tym tranzycie znajdą się dokładnie w połowie drogi...

Wiedział, że zachowuje się dziwnie i że ludzie o tym wiedzą. Trudno to było ukryć, gdy tak jak teraz, bez powodu zwlekał z wydaniem rozkazu rozpoczęcia tranzytu. Żałował, że nie może z nikim na ten temat porozmawiać, ale ostatnią rzeczą, której potrzebował, było podejrzenie, że traci zdrowy rozsądek. Zwłaszcza ze strony Melly; gdyby przyszło jej do głowy takie przypuszczenie, miała wręcz obowiązek pozbawić go dowództwa... A gdyby opowiedział jej o przeczuciach, które wciąż się nasilały, nie musiałby na to długo czekać.

Sięgnął po fajkę i polecił spokojnie:

–Zaczynaj tranzyt, Kadya.

62. Flotylla Zwiadu Kartograficznego przemierzała nienazwany jeszcze system, kierując się ku warpowi odległemu o nieco mniej niż pięć godzin świetlnych od tego, przez który wleciała.

Prescott zaczynał powolutku się odprężyć i właśnie dał sobie słowo, że weźmie się w garść, by nie wrócić do domu jako kłębek nerwów, gdy ciszę pomostu flagowego przerwał meldunek komandora porucznika Chau:

–Mamy kontakt z wrogiem, sir! Namiar 281 na 011, odległość trzy minuty świetlne. Co najmniej czterdzieści kanonierek na kursie zbliżeniowym.

I nie czekając na rozkaz, wdusił przycisk alarmu bojowego.

Okręt wypełniło wycie klaksonów, a Prescott spokojnie już przyglądał się symbolom wrogich kanonierek zbliżających się od strony prawej ćwiartki dziobowej. Kanonierki nie miały systemów maskowania elektronicznego, toteż łatwo je było wykryć nawet z dużej odległości. Ich nagłe pojawienie się tak blisko mogło więc oznaczać tylko jedno – właśnie odcumowały od zamaskowanych nosicieli.

Odległość była jednakże na tyle spora, że oznaczało to także coś innego – Pająki nie wykryły flotylli teraz, lecz działały na podstawie wyliczenia czasowego, inaczej podeszłyby bliżej. Musiały obserwować warpa i czekający tam okręt nie został zauważony przez sondy. Natomiast sam bez trudu zarejestrował tranzyt flotylli i zaalarmował pozostałe. Sytuację zmieniało to w niewielkim stopniu, gdyż zbliżające się kanonierki prędzej czy później znajdą się na tyle blisko, że ich sensory przebijają się przez maskowanie jego okrętów.

–Zmiana kursu, Ba Hai – powiedział tak spokojnie, że sam się zdziwił, ale widząc, jaki efekt wywarło to na podkomendnych, rozsiadł się wygodniej, a dopiero potem dodał: – Kurs 110 w tej samej płaszczyźnie. Chcę, żeby kanonierki znalazły się za naszymi rufami, co przedłuży pościg. Potem proszę skontaktować się z kapitanem Shaarnaathym i polecić mu, by wystartowały wszystkie myśliwce i kanonierki z *Condora* i *Corby'ego*. Jeśli Pająki myślą, że pół setki kanonierek wystarczy, by nas zniszczyć, to czas dać im nauczkę.

To jeszcze bardziej poprawiło nastroje – pojawiły się nawet uśmiechy.

Prescott też się uśmiechnął i wsadził fajkę między zęby. Pół setki kanonierek nie stanowiło poważnego problemu: samych kanonierek oba krążowniki liniowe klasy *Cormorant* przenosiły 20, a trzy lotniskowce *Foxhound* i dwa eskortowe Ophiuchi miały 96 myśliwców, w tym połowę pilotowali Ophiuchi.

Natomiast jeśli Pajaki orientowały się, gdzie znajdują się jego okręty, najprawdopodobniej wiedziały też, ile ich jest. A choć były zdolne do samobójczych ataków na skalę, jaka z trudem mieściła się człowiekowi w głowie, umiały też przeprowadzać subtelniejsze manewry. Miały dość czasu, by przeanalizować sposób, w jaki Sojusz używał myśliwców przeciwko kanonierkom... i znaleźć jakieś rozwiązanie tego problemu.

*

Wrogich małych jednostek uderzeniowych było więcej, niż się spodziewano, bo w ogóle wrogich okrętów było więcej, niż wcześniej sądzono. Najwyraźniej pikieta, która wykryła wroga, gdy ten poprzednio przelatywał przez system, nie zauważyła prawie połowy jego sił. Było to niefortunne, bo gdyby informacje były bliższe prawdy, wysłano by większe siły, aby mieć pewność, że wroga eskadra zostanie zniszczona. Tak więc wezwano posiłki, ale było wątpliwe, by zdążyły one przybyć na czas, z drugiej strony flota miała gorszy problem – wróg dysponował kanonierkami, czego się nie spodziewano, nie przygotowano się więc do tego. A kanonierki miały na uzbrojeniu standardowe rakiety w przeciwieństwie do małych jednostek uderzeniowych. Nie było czasu, by jakoś dostosować taktykę do ich obecności przed startem drugiej fali własnych kanonierek.

*

–Druga fala kanonierek, namiar 002 na 063, co najmniej tak liczna jak pierwsza, sir!
– zameldował Chau. – Odległość: dwie minuty świetlne. Wykryliśmy część okrętów nosicieli, najprawdopodobniej krążowniki liniowe. Oznaczenie Grupa Beta, sir.

Prescott chrząknął na potwierdzenie. Informacja nie była zaskakująca – Pająki albo utrzymały flotyllę po tranzycie w namiarze na tyle długo, by dokładnie obliczyć jej kurs, albo wiedziały, do którego warpa zmierza. W tej chwili było to zresztą bez znaczenia – istotne, że rozstawiły siły tak, by złapać 62. Flotyllę między dwie grupy własnych okrętów, z których jedna blokowała jej drogę do warpa. Sytuacja była taka, że oddalając się od tej grupy zwanej Alfa, zbliżał się do drugiej, a przy takim rozmieszczeniu sił Pająki musiały już wiedzieć dokładnie, gdzie znajdują się jego okręty. Pomógł im w tym atak myśliwców i kanonierek. A kiedy jakiś okręt zostanie zlokalizowany, ponowne zniknięcie sensorów wspartych przez komputerową projekcję kursu będzie nieporównanie trudniejsze.

Dziwna natomiast była taktyka Pająków – druga fala kanonierek kierowała się ku pierwszej, by walczyć z myśliwcami, zamiast ku jego okrętom pozbawionym osłony myśliwskiej. Naturalnie obrona przeciwlotnicza flotylli zadałaby im ciężkie straty, ale to nigdy dotąd Pająków nie powstrzymywało, a szanse na zniszczenie części jednostek miały większe, gdy nie było w okolicy myśliwców.

Wyjaśnienie mogło być tylko jedno – Pająki najpierw chciały zniszczyć myśliwce jako najskuteczniejszą obronę przeciwko atakom samobójczym i najskuteczniejszą broń przeciw okrętom liniowym. Musiały być pewne, że mają przewagę gwarantującą zwycięstwo w boju spotkaniowym, jeśli myśliwce przestaną stanowić istotną siłę. Jakkolwiek by było, nie miał innego wyboru, niż zająć się każdą z osobna falą kanonierek, bo to dawało szanse na mniejsze straty wśród myśliwców. Dlatego nie

wydał żadnego rozkazu, spokojnie obserwując, jak myśliwce dolatują do pierwszej fali kanonierek.

*

Jako pierwsze z wrogiem spotkały się obsadzone przez ludzi kanonierki i od razu stało się jasne, że Pająki w ogóle się ich nie spodziewały – ich jednostki uzbrojone były w klasyczne rakiety przeciwlotnicze. Było to rozsądne, bo mogły ich zabrać znacznie więcej, ale kanonierki uzbrojone w klasyczne rakiety odpaliły je, pozostając poza zasięgiem rakiet przeciwlotniczych.

I prawie połowa z ponad 50 kanonierek zniknęła w ognistych eksplozjach. Natomiast reszta kontynuowała lot i teraz przyszła kolej na myśliwce, Pająki bowiem całkowicie zignorowały kanonierki, nie próbując nawet marnować pocisków na jednostki posiadające obronę antyrakietową. Myśliwców było tyle, że ich rakiety zniszczyły wszystkie wrogi kanonierki bez strat własnych, jako że nie musiały wchodzić w zasięg wrogich rakiet przeciwlotniczych.

Myśliwce i kanonierki zwróciły się teraz przeciwko drugiej fali i tym razem nie obyło się bez strat, gdyż myśliwcom pozostało zbyt mało rakiet by zdołały zniszczyć wszystkie kanonierki bez użycia działek laserowych. A te miały mniejszy zasięg od rakiet przeciwlotniczych Pająków. Po odpaleniu więc pozostałych rakiet ruszyły w ślad za nimi i po błyskawicznym, acz zażartym starciu z ponad 60 wrogich kanonierek nie ocalała żadna. 62. Flotylla straciła zaś trzy kanonierki i jednaście myśliwców. Nie były to wielkie starty, ale i tak nie do uzupełnienia. Myśliwce i kanonierki zawróciły, poza sześcioma maszynami z *Foxhounds* skonfigurowanymi do roli zwiadowczej, których zadaniem było odszukanie wrogich okrętów liniowych. Jeśli 62. Flotylla Zwiadu Kartograficznego będzie miała szczęście, to okażą się one jednostkami starego typu z cywilnymi napędami.

Jeśli będzie miała szczęście.

*

–To potwierdzone, sir – zameldował niezbyt radośnie Chau. – Prawdopodobnie nie znaleźliśmy wszystkich, bo myśliwców było tylko sześć, ale Grupa Alfa składa się z minimum sześciu okrętów klasy *Antelope* i dwóch klasy *Antler*. Wszystkie są nadal zamaskowane. I wszystkie mają napędy militarnego typu, poza pięcioma krążownikami klasy *Adder*. To samo dotyczy tych okrętów z Grupy Beta, ale poza tym, że jest ich więcej, nie mamy pewnych informacji ani co do liczby, ani klas wchodzących w jej skład jednostek.

–Rozumiem... – Prescott potarł podbródek pogrążony w myślach.

Odruchowo omiół wzrokiem twarze widoczne na ekranach, ponieważ odprawa miała charakter głównie elektroniczny, i westchnął w duchu.

Okręty klasy *Adder* były nosicielami kanonierek o wyłącznie rakietowym uzbrojeniu i datowały się na okres przedwojennych koncepcji budowy okrętów. Pozostałe dwie, klasy, czyli *Antler* i *Antelope*, były znacznie nowsze. Były to również okręty rakietowe, lecz liczbą wyrzutni dorównywały klasie *Dunkerque C* (do której należało pięć krążowników flotyli). Miały także napędy militarne, co oznaczało, że tak prędkością, jak zasięgiem ognia dorównywały najlepszym jego okrętom. A większość przewyższała je pod względem zasięgu. Skoro piloci wykryli siedem takich jednostek, znaczyło to, że musi ich być więcej.

A jeszcze więcej jest w drodze.

To, że zniszczyli wszystkie, a na pewno większość pokładowych kanonierek obu grup, na dłuższą metę nie miało znaczenia, bo kanonierki mogły samodzielnie dokonywać tranzytu, toteż poza zasięgiem sensorów mogło ich czekać kilkaset. Było to jednak mało prawdopodobne, bo gdyby Pajaki miały je w okolicy, użyłyby ich w jednym przeważającym ataku, nie bawiąc się w subtelności. Zakładał więc, że chwilowo przynajmniej mógł się nie przejmować kanonierkami.

Natomiast prędkość rozwijana przez wrogie okręty sugerowała, że mogą pozostawać między nim a wrogiem, pozostawało więc jedynie się przebić. Zniknąć im nie mógł, bo kilkanaście kanonierek i diabli wiedzą ile zamaskowanych lekkich krążowników śledziło go z dużej odległości. Kanonierki mógł spróbować wybić, ale niewiele by na tym zyskał.

A skoro miał tylko sześć krążowników liniowych uzbrojonych w rakiety dalekiego zasięgu (szóstym był *Concorde*), jego główną bronią ofensywną nadal były myśliwce i pozostawanie poza zasięgiem wrogich rakiet. Bo każdy jego okręt, który dozna poważniejszego uszkodzenia napędu, będzie okrętem straconym – reszta nie dostosuje do niego prędkości, kiedy będzie uciekać. A to oznaczało poważne straty w myśliwcach...

–Musimy zniszczyć albo przynajmniej spowolnić Grupę Alfa za pomocą samych myśliwców, i to zachowując rezerwę maszyn na wszelki wypadek jako osłonę – oznajmił ciężko. – Jest to wykonalne, komandorze Hiithylwaan?

–Sądzę, że tak – odparł po chwili Ophiuchi. – Nie będzie łatwo, ale z pomocą kanonierek powinno się powieść, sir. Proponuję zignorować chwilowo okręty klasy *Adder* i skupić się na pozostałych. Jeśli będzie trzeba zniszczyć nosiciele, nie zdołają nam uciec, a wcześniej zmusimy Pajaki, by użyły ostatnich kanonierek do osłony okrętów rakietowych przeciwko myśliwcom, i zlikwidujemy je przy tej okazji.

–Dobrze, ale chcę uniknąć wysokich strat spowodowanych przez powtarzające się ataki mniejszymi siłami – odrzekł Prescott. – Wolę jeden zmasowany. Dwie trzecie maszyn mają mieć podwieszane beamery. Reszta rakiety – ich rolą będzie osłona.

Celem głównym są napędy; wolę spowolnić całą Grupę Alfa, niż zniszczyć połowę jej okrętów. Jeśli zredukujemy jej prędkość o trzydzieści-czterdzieści procent w jednym ataku, wyjdzie na to samo.

–To oznacza dłuższe wystawianie się na ogień obrony przeciwlotniczej. – Hiithylwaaan leciutko wzruszył ramionami w typowo ludzkim geście. – Ale ma pan rację, sir. I tak będziemy musieli wejść w zasięg ich ognia, lepiej więc zrobić to tylko raz.

–Doskonale. – Prescott spojrział na Chau i Leopolda, – Przekazać na wszystkie okręty: zmiana kursu na poprzedni. Polecimy za myśliwcami i jeśli im się uda, przebijemy się od razu do warpa. Nie chcę na razie wchodzić w zasięg ich rakiet, ale nie ma sensu ukrywać, co jest naszym celem. Pająki wiedzą to równie dobrze jak my. Tym samym zwiększymy odległość od Grupy Beta, co może się opłacić, jeśli zostały tam jakieś kanonierki.

–To prawda, ale w ten sposób trudniej będzie nam zniknąć ich sensorom, jeśli nadarzy się taka okazja – zwrócił uwagę Leopold.

–Josh, każdy start czy lądowanie myśliwca zdradza naszą pozycję, a o sile Grupy Beta mamy gorsze informacje. Poza tym groźniejsza jest Grupa Alfa, bo blokuje nam drogę, a jeśli nie zredukujemy prędkości wchodzących w jej skład okrętów, to im nie uciekniemy. Wolę więc skoncentrować siły na ważniejszym przeciwniku i dać pilotom choć trochę czasu na odzyskanie sił po ataku.

–Rozumiem, sir.

Prescott zadowolony kiwnął głową i polecił:

–W takim razie wykonać!

*

Sensory wykryły powtórny start wrogich małych jednostek uderzeniowych, co choć nie nieoczekiwane, było niefortunne. Jeśli wróg chciał uciec, musiał zniszczyć lub spowolnić znajdujące się między nim a wargem jednostki floty. I było całkiem możliwe, że mu się to uda, gdyż jego małych jednostek uderzeniowych przetrwało znacznie więcej, niż przewidywał plan. Istniały jednak sposoby, by temu zapobiec. Wysłano rozkazy do specjalnych jednostek, by przygotowały się do zastosowania nowej taktyki przeciwko małym okrętom uderzeniowym.

*

Zmasowany atak myśliwski poprowadził osobiście komandor Hiithylwaaan. Wraz z myśliwcami wystartowały też kanonierki, ale były zbyt powolne i mało zwrotne, by wykorzystać je do bezpośredniego ataku, dlatego też miały poczekać w odległości skutecznego ognia posiadanych rakiet i odpalić je, gdy myśliwce rozpoczną atak. Albo też gdy pojawią się wrogie kanonierki.

Te się niestety nie pojawiły, a na dodatek okazało się, że wrogie ECM-y są lepsze, niż się spodziewano. Utrudniały dokładną identyfikację poszczególnych okrętów. Naturalnie dało się rozróżnić, które mają cywilne napędy, a które nie, ale to w zasadzie były jedyne konkretne dane z odczytu sensorów. Najprawdopodobniej więc były to nowe konstrukcje, z którymi Sojusz dotąd się nie zetknął, a musiały być przez Pająki uznawane za ważne, bo inaczej miałyby cywilne napędy.

To zaś czyniło z nich atrakcyjne cele.

Pięć takich okrętów znajdowało się między myśliwcami a głównym celem ataku, toteż zmienił części dywizjonów przydział celów. Odległość była na tyle duża, że ta piątka znajdowała się poza zasięgiem rakiet przeciwlotniczych reszty, toteż zniszczenie ich nie powinno pociągnąć za sobą zbyt wielkich strat, a jeden dywizjon poradzi sobie z każdym z nich bez problemu.

A potem będzie można zabrać się za właściwe cele.

*

Okręty specjalne czekały na wrogie małe jednostki uderzeniowe. Sądząc po zmianie ich szyku, oszustwo się udało. Usunięcie pewnych sensorów, rekonfiguracja napędów i zmiana generatorów osłon zmieniły w wystarczający sposób sygnatury energetyczne okrętów specjalnych i uniemożliwiły wrogowi ich prawidłową identyfikację. Podobnie jak on uniemożliwił flocie rozróżnienie pułapek na kanonierki od zautomatyzowanych wyrzutni rakiet. Oczywiście nie było pewności, czy pułapka okaże się w pełni skuteczna, ale zmiana szyku wrogich jednostek napawała nadzieją. Wróg najwyraźniej zdecydował się najpierw zniszczyć okręty specjalne, nim te zdążą wycofać się pod osłonę ognia sił głównych, a potem zaatakować siły główne.

Tylko że okręty specjalne nie miały się nigdzie wycofywać.

*

Hiithylwaaan zmrużył oczy, gdy pięć wyznaczonych dywizjonów rozpoczęło równoczesny atak. Przy tej odległości sensory myśliwców powinny bez trudu przebić się przez wrogie ECM-y i zidentyfikować cele, a tak się nie stało. A raczej to, co zdołały wykryć, nie pasowało do żadnej ze znanych dotąd klas wrogich okrętów.

Nie podobało mu się to; doświadczenie uczyło, że tych, którzy jako pierwsi natykali się na nową klasę wrogich okrętów, spotykała niemiła niespodzianka i niewielu przeżywało, by móc o tym opowiedzieć. Z drugiej strony ktoś musiał być pierwszy...

Dokładnie przyjrzał się odczytom, choć zawierały niewiele konkretnych danych – wrogie systemy wojny radioelektronicznej okazały się lepsze niż zwykle, ale pewne rzeczy przez nie się przedostawały. Nie było żadnych nieznanymi źródeł energii, a te, które widział, oznaczały typowe uzbrojenie, choć w nieco innej konfiguracji.

Zastanowił się, czy nie przerwać ataku, ale spowodowałoby to duże zamieszanie, a nie bardzo miał ku temu powód. Najprościej było przekonać się, czym są te nowe okręty, i zniszczyć je.

Jeśli nie zrobi tego teraz, może okazać się, że będzie musiał ponowić atak.

*

Wrogie małe jednostki uderzeniowe rozpoczęły równoczesny atak na wszystkie okręty specjalne, i to używając nie tylko laserów, ale i beamerów, co było zupełnie nieoczekiwane. Oznaczało to jednak, że wróg dał się oszukać, gdyż inaczej nie użyłby wobec nich broni wymagającej podejścia na tak niewielką odległość.

Beamery były bardzo groźną i skuteczną bronią, ale w tym wypadku nie miało to znaczenia. Załogi okrętów specjalnych otworzyły ogień, najpierw używając rakiet przeciwlotniczych, a potem przeciwraкетowych. Nie spowodowało to dużych strat. Wróg nadal się zbliżał, chcąc zapewnić sobie jak największą skuteczność ostrzału.

Dokładnie tak jak zaplanowano.

*

Atak na środkowy z nowych okrętów poprowadził osobiście komandor Hiithylwaaan. Jego dywizjon przeleciał przez słaby ogień przeciwlotniczy, atakując z różnych kierunków z takim zgraniem czasowym, by równocześnie znaleźć się w minimalnej, a więc najskuteczniejszej do ostrzału odległości.

Piloci wykonali ten manewr idealnie i już mieli cisnąć spusty...

...gdy wszechświat eksplodował.

*

Andrew Prescott poczuł się tak, jakby ktoś kopnął go w przyrodzenie.

Przez pomost flagowy przetoczyła się fala przerażenia i osłupienia. Stało się – nie mogli już temu zaradzić. Nikt tego jednak tak nie czuł, patrząc, jak w jednej chwili przestała istnieć ponad połowa posiadanych przez flotę myśliwców.

To musiały być te cholerne *Etny*, tylko nie potrafił zrozumieć, dlaczego piloci ich nie rozpoznali z tak małej odległości... a potem go olśniło.

Hiithylwaaan i pozostali uznali je za należące do nowej, nieznannej klasy, dlatego że Pająki postarały się, by tak to właśnie wyglądało. Do tego celu nie wystarczyły same ECM-y. Nie przy tak niewielkim dystansie. Potrzebne były przeróbki. I dokonano ich.

Była to odpowiedź Pająków na *Pseudohawki*. Założyły słusznie, że piloci nie zbliżą się do okrętów klasy *Etna*, jeśli nie będą musieli przechwycić ich w drodze do fortu czy okrętu liniowego, przerobiły je więc, zmieniając im sygnatury energetyczne na tyle, by bez wzbudzania podejrzeń zostały uznane za jednostki nowej klasy i

przyciągnęły atak myśliwców.

I w pełni im się to udało.

Prescott powoli otrząsał się z szoku i zaczynał myśleć. Eksplozje były silniejsze niż te, które zobaczyli, gdy pierwszy raz zetknęli się z okrętami klasy *Etna*. Albo więc zwiększono ładunki antimaterii, albo też była to nowa odmiana samobójczych jednostek. W tej dziedzinie Pająki wykazywały prawdziwą pomysłowość. W tej chwili było to bez znaczenia – rezultat był ten sam.

Obserwując, jak pozostałe myśliwce przerywają atak i zawracają, błogosławił w duchu rozsądek tego, kto przejął dowodzenie. Bardzo bowiem wątpił, by Hiithylwaaan przeżył. Zgodnie z tradycją Ophiuchi to dowódca prowadził atak. Nie winił Hiithylwaaana za to, co się stało, bo tego nie można było przewidzieć – ani on, ani nikt inny nie brał pod uwagę takiej ewentualności. Na szczęście jego następca miał dość rozumu i odwagi, by nie kontynuować ataku – piloci byli zbyt wstrząśnięci, a straty zbyt wielkie, by próba realizacji pierwotnego planu dała cokolwiek.

Zmusił się do spokojnego czekania na pełną listę strat. Gdy ukazała się na ekranie, zaklął w duchu. Ocalały 32 myśliwce – mniej niż trzy pełne dywizjony. A jako wsparcie pozostało mu 18 kanonierek. Było to za mało na...

–Nowa fala kanonierek, sir! – Głos Chau przerwał mu rozmyślenia.

–Cholera! Skontaktuj się z kapitanem Shaarnaathym i powiedz mu, że nie możemy posłać tego, co nam zostało, na klasyczne przechwycenie dalekodystansowe. Myśliwce i kanonierki mogą operować wyłącznie w zasięgu naszych rakiet z pokładowych wyrzutni, bo tylko przy tym wsparciu mogą coś zdziałać.

–Jeśli dopuścimy kanonierki tak blisko, sir, część się przedrze – ostrzegł Leopold.

–Wiem – przyznał chrapliwie Prescott. – Ale nie mamy wyboru, a...

–Druga fala małych jednostek, sir – przerwał mu Chau. – Lecą za kanonierkami. Najprawdopodobniej pinasy samobójcze, sir...

*

Okręty specjalne spisały się dobrze. Teraz nadszedł czas na atak pozostałych kanonierek i małych jednostek jednorazowych. Należało wykończyć wroga. Krążowniki liniowe floty zwiększyły prędkość.

*

Andrew Prescott z kamienną twarzą obserwował zbliżające się jednostki Pająków. Udało im się zachowywać odległość między kanonierkami a resztą przez całą drogę – niezłe osiągnięcie. Jego myśliwce zdążyły wylądować i zostały ponownie uzbrojone oraz zreorganizowane, natomiast kanonierki dotarły do okrętów nosicieli na dosłownie minuty przed wejściem wroga w zasięg rakiet. Na jego spotkanie wyleciały resztki myśliwców wsparte ogniem pokładowych wyrzutni rakiet.

Teraz pozostało tylko czekać na wynik starcia.

*

Atak kanonierek i małych jednostek jednorazowych zmusił wroga okręty do uników, co poważnie zredukowało jego szybkość. Okręty rakietowe floty mogące lecieć prostym kursem z pełną szybkością błyskawicznie zmniejszyły dzielącą je od wroga odległość, a ich sensory wykrywały kolejne wrogie okręty. Gdy te doznają uszkodzeń, żadne maskowanie nie pomoże. Gdy flota znajdzie się w zasięgu umożliwiającym użycie rakiet, będzie miała namiary wszystkich celów.

*

Myśliwce dopadły kanonierek, a na ekranie taktycznym fotela pojawiła się druga fala kanonierek, znacznie mniejsza i nadlatująca od strony Grupy Beta. Tym razem jednak Pająkom nie wyszła koordynacja, ponieważ wystartowały za późno i do 62. Flotylli nie mogły dotrzeć przed zakończeniem ataku, który właśnie się zaczął.

Andrew Prescott nie bardzo miał czas dziękować losowi, gdyż jego okręty toczyły już walkę z falą zniszczenia. Miał zbyt mało myśliwców, by zaatakować oba ugrupowania, toteż skierował je przeciwko kanonierkom – były trudniejszymi celami, a musiały zostać zatrzymane za wszelką cenę.

I zostały.

Prawie.

Za cenę utraty niemal połowy myśliwców zniszczono wszystkie poza czterema. Te za cel obrały *Foxhonda*, transportowiec *Vagabond* i krążownik liniowy *Courageous*.

Najpierw odpaliły rakiety, a potem ruszyły w ślad za nimi.

Lotniskowiec, który stał się celem dwóch kanonierek, i transportowiec zniknęły w ognistych rozbłyskach wraz z całymi załogami. Artyleria przeciwlotnicza krążownika zdołała zniszczyć kanonierkę, nim doszło do taranowania, ale odległość była niewielka, a wystrzelone przez nią rakiety dotarły do celu. *Courageous* poważnie uszkodzony zwolnił i wypadł z szyku. Z pokładów hangarowych pozostałych okrętów wyruszyły natychmiast promy i pinasy, by zabrać jego załogę, nim okręt znajdzie się w zasięgu rakiet wrogich krążowników liniowych, ale w ten sposób Prescott właśnie stracił szóstą część dalekonośnych wyrzutni rakiet.

Pinasy i promy samobójcze, mimo że było ich znacznie więcej, osiągnęły nieporównanie mniej. Na ich spotkanie wyleciały kanonierki kapitana Shaarnaathyego i przechwyciły je, zanim te znalazły się w odległości umożliwiającej rozpoczęcie ataku. Żadna samobójcza jednostka nie osiągnęła tej odległości.

A potem nadleciały kanonierki Grupy Beta. Myśliwce musiały wrócić na lotniskowce, by uzupełnić amunicję i paliwo, toteż obrona spoczęła wyłącznie na kanonierkach i stanowiskach przeciwlotniczych okrętów. Przedarło się przez nie tylko sześć i wszystkie obrały za cel krążownik liniowy *Frolic*, okręt dowodzenia wszystkich jednostek klasy *Hun*. *Frolic* należał do klasy *Guerriere-C* i miał silne uzbrojenie rakietowe. Wszystkie wyrzutnie przeszły na ogień ciągły, gdy kanonierki znalazły się w zasięgu rakiet, w efekcie czego pięć zostało zniszczonych, nim zdążyły odpalić rakiety. Ostatnia przestała istnieć zaraz po ich wystrzeleniu. *Frolic* zaś stracił wszystkie generatory osłon prawoburtowych oraz miał pewne ubytki w pancerzu, ale nie stracił hermetyczności i utrzymywał miejsce w szyku.

To był ostatni akord. Andrew Prescott mógł policzyć straty.

Pozostały mu dwa lotniskowce *Zirk-Ciliwaan* i *Zirk-Likwyn*, ale jedynie z 21 myśliwcami na pokładach, co dawało dwa dywizjony. Z 23 kanonierek pozostało dziewięć, a okręty wroga znacznie zmniejszyły odległość, korzystając z tego, że 62. Flotyła musiała ostro manewrować w czasie nalotów. Pozycje wszystkich okrętów wroga były znane, gdyż sensory rejestrowały je przez cały czas, a to znaczyło, że Pajaki także znają pozycje wszystkich jego okrętów.

Nie uda się więc zgubić przeciwnika ani też oderwać się od niego przy użyciu systemów maskowania elektronicznego i pomysłowych manewrów.

Twarze widoczne na ekranie były równie posępne jak oblicze spoglądającego na nie Prescottta. Słuchali podsumowującego sytuację Leopolda. Wszyscy zdawali sobie sprawę, w jakim znajdują się położeniu. Nikt nie miał do Prescottta pretensji, ale on sam obwinił się o utratę myśliwców. Wprawdzie nie mógł przewidzieć takiego pomysłu Pająków, ale do obowiązków dowódcy należała troska o życie podkomendnych i podejmowanie takich decyzji, by jak najmniej z nich zginęło.

–Należy założyć – powiedział spokojnie, gdy Leopold skończył – iż w drodze znajdują się kolejne okręty wroga. Być może już są w tym systemie, ale nie na tyle blisko, by móc wesprzeć te, z którymi mamy do czynienia. Po drugie, ponieważ Grupa Beta nie zbliżyła się do nas tak jak Grupa Alfa, najprawdopodobniej komandor Chau ma rację i składa się ona głównie z nosicieli klasy *Adder*. Natomiast Grupa Alfa to głównie szybkie okręty. Ma nas na sensorach, podobnie jak my ją, i dysponuje trzykrotną przewagą w wyrzutniach rakiet. Co gorsza, nadal blokuje nam drogę do warpa, co wskazuje, że Pajaki wiedzą, dokąd zmierzamy. Naszą jedyną szansą jest przebicie się przez nią, bo o zgubieniu jej raczej nie mamy co marzyć. Wygląda też na to, że zniszczyliśmy wszystkie ich kanonierki, więc choć kolejny atak samobójców nam nie grozi. Pytanie brzmi: co robimy z Grupą Alfa?

Przez moment panowała cisza. Nikt nie wiedział, kiedy ani w jakiej sile pojawią się posiłki dla Grupy Alfa, ale wszyscy byli świadomi, że się pojawią, a więc nie ma czasu na zabawę. Mieli też świadomość, że informacje, które posiadają, mogą oznaczać zwycięstwo lub klęskę w tej wojnie. A klęska była równoznaczna z zagładą.

–Za pańskim pozwoleniem, sir. – Ciszę przerwał głos, którego Prescott nie rozpoznał, toteż szybko rozejrzał się po ekranach.

A potem odruchowo uniósł brwi, bo odezwała się najmłodsza stopniem. Porucznik Eleanor Iwaszkina była najstarszym rangą dowódcą kanonierek FNS *Corby*, co po śmierci Hiithylwaaana czyniło ją automatycznie jego następcą.

Ruchem głowy nakazał jej, by kontynuowała.

–Wszyscy wiemy, jak ważna jest lokalizacja odkrytego przez nas systemu typu Hive. I wszyscy wiemy, że siedzimy po uszy w gównie. Jeśli choć jeden okręt ma się oderwać, by mieć szansę na ucieczkę do kolejnego systemu z użyciem maskowania, musimy zniszczyć lub uszkodzić napędy wszystkich szybkich wrogich okrętów. Zgodzi się pan z tą oceną?

–Zgodzę się – powiedział powoli, przyglądając się jej bardzo uważnie.

W jej postawie i głosie było coś, co napawało obawą, i poczuł, że odruchowo

zaciska szczęki, gdy powoli pokiwała głową.

–W takim razie, sir, sądzę, że trzeba skorzystać z taktyki wroga. – Wzięła głęboki oddech i oświadczyła: – Proszę o pozwolenie zabrania pełnego ładunku *FRAM-ów*, panie admirale. Niech Pająki zobaczą, jak to jest być taranowanym.

Ktoś zaczął odruchowo protestować, ale Prescott uciszył go gestem, nie przestając przyglądać się Iwaszkinie.

–Zdaje sobie pani sprawę z konsekwencji? – spytał spokojnie.

–Dokładnie – odparła spokojnie. – Sądzę, że mówię w imieniu wszystkich ocalałych załóg kanonierek. My nie wrócimy do domu, niezależnie od tego, co stanie się z resztą floty. Albo nastąpi kolejny atak kanonierek, albo sami spróbujemy konwencjonalnego nalotu. To mało ważne, bo wynik będzie taki sam: zginiemy do ostatniego. Ostrzegano nas, gdy zgłosiliśmy się do załóg tych jednostek, że to „jednorazówki”. I tak dopisywało nam szczęście, a teraz po prostu się ono skończyło. Skoro mam zginąć, chcę przynajmniej zabrać ze sobą do piekła tyle tych cholernych robali, ile tylko się da, sir!

Miała rację. W innej wojnie, z innym przeciwnikiem, gdy obie strony brały jeńców i nikt nikogo nie zjadał, nie miałyby. Ale to nie była „inna” wojna. A kanonierki nie były jedynymi okrętami, które w razie konieczności można było spisać na straty” ...

–Dobrze. Przyjmuję pani propozycję – stwierdził. – Ale oboje wiemy, jak łatwym celem dla eskadry dysponującej siecią taktyczną są kanonierki. Eskadry Pająków, które nas gonią, mają nienaruszoną sieć, a was jest tylko dziewiątka. I to zakładając, że ma pani rację i wszystkie załogi zgłoszą się na ochotnika.

Zdawało się, że są zupełnie sami i tylko we dwoje prowadzą tę rozmowę. Reszcie zaskoczenie odebrało mowę.

–Myślę, że jest mało prawdopodobne, byście zdołali dotrzeć na tyle blisko, aby taranowanie się udało – dodał z krzywym uśmiechem. – Chyba że jakoś odciągniemy od was uwagę Pająków...

*

–Jesteś pewien, że robisz to z właściwego powodu? – spytała Melanie Soo, badawczo przyglądając się Prescottowi, z twarzą ściągniętą troską i żalem.

Oboje stali na pokładzie hangarowym FNS *Concorde*.

–Tak – odparł zwięźle, patrząc jej prosto w oczy. – Nie bój się, nie pragnę śmierci z powodu poczucia winy.

–Ale...

–Kanonierki bez osłony nie mają cienia szansy – przerwał jej, nie tracąc jednak cierpliwości. – Ktoś musi im utorować drogę. A w pewnych okolicznościach nie tylko kanonierki i myśliwce można z łatwością spisać na straty.

Chciała coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle, a w oczach pojawiły się łzy.

Na pokładzie trwała ewakuacja. Podobnie jak na innych krążownikach liniowych, zostawała jedynie szkieletowa załoga, a lekarze do niej nie należeli. Ranni i tak nie będą długo cierpieć. A większość oficerów i załogi szkieletowej *Concorde'a* to byli przyjaciele Soo.

–Pozwól mi zostać – poprosiła cicho. – Proszę, Andy... tu jest moje miejsce.

–Twoje miejsce jest na mostku Snydera, a po wojnie w małym domku na wsi, którym mnie tyle razy szczułaś – odparł łagodnie. – Nie, Melly.

Po czym zupełnie nieregulaminowo przytulił ją.

–Uważaj na siebie, Melly – powiedział cicho.

A potem wypuścił ją z objęć i odszedł.

*

George Snyder siedział w swoim fotelu na mostku FNS *Sarmatian*. Zamiast żołądka miał bryłę ołowiu. Patrzył, jak zmienia się szyk flotylli. Oderwał wzrok od ekranu taktycznego, słysząc, jak otwierają się drzwi, i kiwnął głową, widząc doktor Soo. Nie miała na mostku nic do roboty, ale nawet mu przez myśl nie przeszło, by jej to powiedzieć.

Na głównym ekranie łącznościowym pojawiła się twarz Prescottta. Wyglądał na spokojnego, a nawet odprężonego. Snyder przygryzł wargę, gdy skinął mu głową

–Dostałeś rozkazy, George, wiesz więc, co masz robić – powiedział Prescott. – Myśliwce zapewnią ci w razie konieczności jakąś osłonę, ale twoim podstawowym zadaniem będzie unikanie wroga.

–Rozumiem, sir – jakimś cudem zabrzmiało to prawie normalnie.

–Dostarcz te informacje – powiedział cicho Prescott. – Liczę na ciebie. Dostarcz je i moich ludzi do domu.

–Dostarczę, sir. Ma pan na to moje słowo.

–Nigdy w to nie wątpiłem, George. Cóż, George: zrobimy, co do nas należy, a ty wracaj szczęśliwie do domu Wykonać!

–Aye, aye, sir. I jeszcze jedno... to był zaszczyt, sir Powodzenia.

–Tobie także. Prescott, bez odbioru.

Ekran ściemniał.

A siedem krążowników liniowych i dziewięć kanonierek zaczęło zmieniać kurs.

*

Wróg coś wymyślił.

Siedem jego okrętów zmieniło nagle kurs, kierując się ku okrętom raketowym floty. Wraz z nimi leciało kilka kanonierek. To było... nieoczekiwane. Tak mogła postąpić flota, ale wróg nigdy dotąd tego nie robił. Cel tego manewru stał się oczywisty, gdy reszta wrogich okrętów także zmieniła kurs i z pełną szybkością zaczęła oddalać się od okrętów raketowych.

Niespodziewany czy nie, manewr nie stanowił dla floty problemu, bo nie pozostało jej nic innego jak przyjęcie walki. Każde inne posunięcie pozwoliłoby uciekającym okrętom na takie oddalenie się, że zniknęłyby z zasięgu sensorów i zamaskowane stałyby się ponownie nie do znalezienia. Nie mogło im się to udać, bo wróg posiadał nie więcej niż pięć okrętów raketowych, nie był więc w stanie zagrozić flocie. Jego okręty zostaną zniszczone, jeśli zbyt blisko się zbliżą, i choć na pewno zniszczą i uszkodzą część okrętów floty, to nie na tyle, by uniemożliwić jej pościg za uciekinierami. Ponieważ obie strony straciły małe jednostki, ta bitwa zostanie stoczona w starym, klasycznym stylu. Tak wyglądały bitwy, nim wróg wprowadził do użycia małe jednostki uderzeniowe.

Teraz liczył się tylko tonaż i liczba wyrzutni. Żadne sztuczki czy nowinki techniczne nie miały znaczenia.

A wróg był zbyt słaby, by wygrać taki rodzaj starcia.

*

Obserwującemu ekran taktyczny fotela Prescottowi przyszło na myśl, że powinien nagrać jakąś wiadomość dla brata, ale teraz było już za późno, a wcześniej nie miał do tego głowy. Zresztą byłoby to niesprawiedliwe, bo nikt z załóg szkieletowych nie miał okazji nagrać takich wiadomości dla bliskich. Poza tym był przekonany, że jeśli ktoś w galaktyce zrozumie, dlaczego zrobił to, co zrobił, będzie to właśnie Ray.

I nie będzie mu potrzebna żadna wiadomość.

–Za dwadzieścia sekund osiągniemy granicę skutecznego ognia, sir – odezwał się Chau Ba Hai.

Prescott kiwnął głową.

–Proszę przekazać na wszystkie okręty: wykonać plan ogniowy Alfa – polecił Prescott.

*

George Snyder patrzył na ekran taktyczny i chciało mu się wyć.

Lecące prosto ku przeciwnikowi krążowniki liniowe właśnie odpaliły pierwszą salwę rakiet. Pająki odpowie działały po kilku sekundach tym samym. Tylko że ich salwa była trzykrotnie liczniejsza.

ECM-y i obrona antyrakietowa poradziły sobie z nią i żaden okręt nie został trafiony, ale w ślad za pierwszą nadlatywała druga i kolejne. A im bliżej warpa się znajdowali, tym mniej czasu było na rozprawienie się z każdą następną...

Pierwszy został trafiony FNS *Delaware*, ale głowica z antymaterią detonowała na jego osłonie burtowej, nie wyrządzając żadnych szkód, i okręt nawet nie zwolnił tempa odpalania salw. W ślad za nim leciały uzbrojone w rakiety o mniejszym zasięgu dwa krążowniki klasy *Cormorant* i ich okręt dowodzenia *Yestal*. A tuż za nimi dziewięć kanonierek, kryjąc się w ich cieniu przed wrogimi sensorami.

Była to jak dotąd zbędna ostrożność, gdyż tak, jak przewidział Prescott, wróg zignorował je całkowicie, koncentrując ogień na krążownikach liniowych.

Snyder usłyszał obok przerywany, chrapliwy oddech i odwrócił głowę. Doktor Soo patrzyła na główny ekran taktyczny, a po jej policzkach ciekły łzy. Chciał ją pocieszyć, ale nic sensownego nie przychodziło mu do głowy, więc bez słowa odwrócił się i wbił wzrok w ekran.

*

Wrogie okręty zaczęły odczuwać skutki ostrzału. Przystawały działać przeciążone generatory osłon, w pancierzach pojawiły się pierwsze dziury, przez które wyciekała atmosfera i wylatywały drobne szczątki. Ale leciały dalej, ignorując uszkodzenia.

A flota pędziła na ich spotkanie.

*

Pierwszy przestał istnieć krążownik liniowy FNS *Australia*.

Nikt nie wiedział, ile razy został trafiony, ale wciąż leciał i strzelał ze wszystkich sprawnych wyrzutni, gdy nagle zmienił się w ognistą kulę – najwidoczniej kolejne trafienie dotarło do któregoś z magazynów artyleryjskich.

Moment później dołączył doń krążownik liniowy klasy *Antelope*.

A zaraz potem nadszedł koniec FNS *Vestal*, skutkiem czego *Corby* oraz *Condor* zostały bez sieci taktycznej. Nie na długo, gdyż *Concorde* miał wolne łącza i po sprzęgnięciu się z jego siecią taktyczną oba okręty otworzyły ogień, bo odległość od wroga umożliwiała już użycie klasycznych rakiet.

I pięć okrętów leciało dalej z wyrzutniami ustawionymi na ogień ciągły, prosto ku zagładzie.

Załogi kartograficznych jednostek często określały okręty eskorty mianem „rewolwerowców” lub „goryli”. Oni byli specjalistami, podczas gdy załogi tamtych potrafiły jedynie walczyć. I teraz walczyły najlepiej, jak potrafiły, spełniając swój obowiązek i umożliwiając specjalistom przeżycie.

Dwa kolejne krążowniki Pajaków przestały istnieć, a dwa inne wypadły z szyku, nie mogąc utrzymać prędkości, ale ognista śmierć dosięgła także *Condora* i *Delaware*. Do rozpaczliwego ataku rzucił się tuzin pinas, ale do celu udało się dotrzeć tylko dwóm. To w zupełności wystarczyło, by po FNS *Corby* i *Musashi* pozostało jedynie wspomnienie.

Concorde został sam.

Melanie Soo płakała otwarcie, patrząc na tę samobójczą szarżę. Sześć wrogich okrętów zostało zniszczonych, cztery uszkodzone wypadły z szyku. Ale pozostało ich dziewięć i wszystkie skupiły ogień na nim, ignorując kanonierki. Bo Pajaki wiedziały, że kanonierki Sojuszu nie wykonują samobójczych ataków.

Tym razem spotkała je niespodzianka.

Niespodziewanie bowiem dziewięć kanonierek dało pełen ciąg, minęło ciężko podziurawiony krążownik liniowy i runęło każda ku innemu wrogiemu okrętowi. Osiem przedarło się przez rozpaczliwy ogień przeciwlotniczy i staranowało wybrane cele. Osiem oślepiających rozbłysków wykwitło prawie równocześnie.

A w ślad za nimi leciał FNS *Concorde*, niemający już żadnego generatora osłon burtowych i tylko dwie sprawne wyrzutnie. George Snyder nie miał pojęcia, ilu ludzi pozostało żywych na jego pokładzie, lecz wystarczyło ich, by staranować ostatni wrogi okręt klasy *Antelope*. Obserwował to bez mrugnięcia okiem, nawet gdy oba okręty pochłonęła jedna przeraźliwie jaskrawa eksplozja.

Rozdział 10

ZEMSTA KLANU TELMASA

Baczność!

Oficerowie obecni w sali odpraw FNS *Irena Riva y Silva* wstali, gdy wszedł admirał floty Raymond Prescott, dowódca Siódmej Floty. Wszyscy obecni niezależnie od rasy, z jakiej pochodzili, doskonale rozumieli i popierali ten wybór. Nikt inny nie mógł dowodzić flotą, która miała pomścić Andrew Prescottta i jego ludzi. A ponieważ przedstawiciele ras obcych, a zwłaszcza Gormowie i Kociambry, rozumieli to najlepiej, ludzie odruchowo wyprężyli się niczym kadeci w czasie musztry. Ci, którzy znali Raymonda Prescottta dłużej, zauważyli, że coś się zmieniło w admirale od chwili, w której otrzymał wiadomość o śmierci brata.

Zewnętrzna zmiana była niemal niezauważalna – może stał się nieco bardziej szpakowaty, a część zmarszczek pogłębiła się, jakby rysy mu stężały. Był z bratem blisko mimo dzielących ich dwudziestu lat i wiadomość o jego śmierci miała prawo go załamać.

Nie załamała.

Od primaaprilisowej ofensywy na system Hive 3 minęło półtora roku standardowego spędzonego na ostrożnym sprawdzaniu stanu obrony i okazjonalnych rajdach wrogich kanonierek. Pod tym względem sytuacja w systemach Zephrain i Justin nie różniła się. Podobnie jak to, że liczne patrole myśliwskie w obu systemach, cały czas obecne na podejściu do warpa, likwidowały wrogie kanonierki, ledwie te zakończyły tranzyt. Tak Szósta Flota? w Zephrain, jak Piąta w systemie Justin odpowiadały na takie rajdy wysyłaniem *Hawków*, mimo świadomości, że część rakiet marnuje się na boje ECM udatnie imitujące forty. Rakiet było jednak pod dostatkiem, można więc było sobie na to pozwolić.

Po roku takiego pata nadeszła wiadomość o odkryciu kolejnego centralnego systemu Pająków. Nikt nie był obecny przy tym, jak Prescott otrzymał tę wiadomość – Zhaarnak po zapoznaniu się z nią tak wszystko zorganizował, by Raymond był sam, gdy ją otrzyma, bo druga część dotyczyła okoliczności tegoż odkrycia.

Od tamtej chwili, gdy Prescott wyszedł z kabiny, jego podkomendni oprócz dotychczasowego szacunku i podziwu dla niego zaczęli odczuwać coś jeszcze: strach.

Nie żeby stał się nieuprzejmy czy niewrażliwy. Nie zmienił się, ale pod uprzejmą powierzchownością kryło się teraz coś nowego... albo też czegoś zabrakło. A najbardziej niepokojąca była właśnie niemożność sprecyzowania tej ledwo uchwytej

różnicy.

W końcu do służby zaczęły wchodzić monitory, ale odkrycie dokonane przez 62. Flotyllę Zwiadu Kartograficznego spowodowało zmiany w ich przydzielaniu. Zamiast bowiem skierować je do Piątej lub Szóstej Floty, jak pierwotnie zakładano, dowództwo zdecydowało, że wejdą w skład nowego związku taktycznego, który nazwano Siódmą Flotą. Utworzono ją z myślą o przeprowadzeniu nowej ofensywy trasą, za której odkrycie Andrew Prescott i jego podkomendni zapłacili życiem. Kthaara'zaarthan zdecydował, że dowodzić nią będzie Raymond Prescott, jako że *Zheerlikou'valkhannaiee* doskonale rozumieli, jak ważna jest zemsta.

Prescott zasiadł w fotelu u szczytu stołu, a obecni zastanawiali się, na czym polega zmiana, którą wyczuwali, a której nie potrafili zdefiniować. Najbliżsi prawdy byli najstarsi, którzy pamiętali jeszcze Iwana Antonowa. Prescott bowiem stał się podobny do niego – niczym starożytne Furie był ucieleśnieniem przeznaczenia. Z jego osobowości zniknęło wszystko to, co mogłoby stanąć między nim a całkowitą eksterminacją Pająków. Stał się w ten sposób równocześnie bardziej i mniej ludzki.

–Siadajcie – polecił cicho.

Gdy umilkł towarzyszący temu hałas, nad stołem pojawiła się holomapa ukazująca system Prescott 4 posiadający dwa warpy – ten, którym przybyli, i ten, który prowadził do systemu Prescott 5, a wokół którego skoncentrowane były okręty Siódmej Floty. W jej skład wchodziły dwa zespoły wydzielone, 71. i 72. Dowódcą 71. Zespołu Wydzielonego był Prescott, a należały doń następujące grupy wydzielone: 71.1 Grupa Wydzielona, dowodzona przez dowódcę związku Shaaldaara, w składzie 26 monitorów, 30 superdreadnoughtów, cztery lotniskowce klasy *Minerva Waldeck* zbudowane na kadłubach monitorów i sześć lotniskowców uderzeniowych; 71.2 Grupa Wydzielona, dowodzona przez wiceadmirała Raathaarna z rasy Ophiuchi, w składzie 10 lotniskowców uderzeniowych, 12 lotniskowców floty i 33 krążowniki liniowe eskorty; 71.3 Grupa Wydzielona wiceadmirała Janosa Kolchaka, w składzie 12 szybkich superdreadnoughtów i 34 krążowniki liniowe; 71.4 Grupa Wydzielona wiceadmirał Alexandry Cole, złożona z 13 transportowców, 12 pancerników, 19 krążowników liniowych i 12 lekkich krążowników.

Przedstawiające tę formację symbole wyglądały całkiem niewinnie, a oznaczały największą koncentrację tonażu i siły ognia w dziejach Sojuszu. A dodać do tego należało nadal pozostający w trakcie organizacji 72. Zespół Wydzielony Zhaarnaka'telmasy, który miał dołączyć w systemie Prescott 5.

–Jak wszyscy wiecie, to ostatnia odprawa przed rozpoczęciem operacji „Zemsta” – rozpoczął Prescott spokojnie. – Teraz komodor Chung przedstawi wam, czego możemy się spodziewać w systemie Prescott 5.

Oficer wywiadu wstał. Awans na kapitana nie zrekompensował mu rozstania z Uaarią, jako że przywykł do zasięgania jej opinii i dyskusji nad ważniejszymi zagadnieniami, ale Prescott i Zhaarnak zdecydowali, że każdy z nich zachowa swój pełen sztab, co znaczyło, że dopóki 72. Zespół Wydzielony nie dołączy do Siódmej Floty, Chung zdany jest na własne siły i samotność.

–Za pana zgodą, sir, chciałbym zacząć od sprawy, którą panu przedstawiłem po przybyciu ostatniej kapsuły kurierskiej z Alfy Centauri – zaczął Chung.

Prescott kiwnął głową.

–Zespół admirała LeBlanca potwierdził wniosek, do którego doszli specjaliści 62. Flotylli Zwiadu Kartograficznego. Odkryty przez nich system to Hive 1. Wracając zaś do samej operacji „Zemsta”, to opiera się ona na założeniu, że Pająki nadal nie wiedzą o zamkniętym warpie łączącym systemy El Dorado i Hive 1. Jeśli wiedzą, to szybko się o tym przekonamy, bo zmobilizowały wszystko, co tylko mogło dotrzeć do systemu Prescott 5, by zagrozić nam drogę. Jak na razie nasze założenie wydaje się słuszne, gdyż sondy wykryły w systemie obecność tylko niewielkich sił. Wystarczających, by nie wpuścić flotylli kartograficznej, ale zbyt małych, by powstrzymać atak większych sił. Naturalnie może to być pułapka i reszta okrętów czeka zamaskowana lub też poza zasięgiem sensorów jednostek znajdujących się w pobliżu warpa.

Zebrani zareagowali spokojnie, bo nie były to zaskakujące wieści. Ponieważ nie było wiadomo, na co i gdzie mogą się natknąć, Prescott od samego początku zachował daleko posuniętą ostrożność i sprawdzał najpierw wszystkie warpy odkryte przez 62. Flotyllę za pomocą sond *RD-2*. Tak samo postąpił po znalezieniu się w tym systemie, a rezultaty zwiadu w ogólnych zarysach były znane wszystkim.

–Na podejściu do warpa Pająki postawiły osiemset min i około czterystu boi laserowych – dodał Chung. – Sygnatury napędów wskazują na obecność kilkunastu superdreadnoughtów znajdujących się na tyle blisko, by mieć wylot warpa w zasięgu broni energetycznej, ale sądzimy, że to boje ECM trzeciej generacji.

–Nieuzasadniony i niebezpieczny wniosek – przerwał mu Terence Mukerji pogardliwie, czyli tak, jak odnosił się do wszystkich niższych rangą. – Można się było tego spodziewać po oficerze wywiadu, który dał się już raz w podobny sposób oszukać.

Prescott spojrział na niego, nie kryjąc odrazy, i odezwał się niebezpiecznie cichym głosem:

–To ja uznałem, że to boje, a nie superdreadnoughty, i nie ma to nic wspólnego z doświadczeniami w systemie Hive 3. Ze zwiadu kartograficznego wynika, że Pająki,

które czekały na 62. Flotyllę, dostały się do systemu Prescott 5 przez zamkniętego warpa. Może on oczywiście być w innym systemie łańcucha, ale to, że zasadzkę zorganizowano właśnie tam, wskazuje, że najprawdopodobniej jest w tym systemie. Ponieważ nie wiedzą, dokąd prowadzi ten szlak, nie uważają go za ważny, a zamkniętego warpa nie ma sensu bronić, skoro go nikt nie znajdzie. Dlatego obecność okrętów liniowych, zwłaszcza tak blisko warpa, wydaje mi się nieprawdopodobna. Czy to panu wystarczy?

Pytanie zadane zostało tonem jednoznacznie wskazującym, że Prescott nie ma i nie będzie miał w zwyczaju odpowiadać na głupie pytania.

Mukerji kiwnął głową, woląc się nie odzywać.

Wszyscy wiedzieli, jak się tu znalazł, i wszyscy nim gardzili. Tylko nie wszyscy mogli to okazać. Prescott mógł i robił to niejako odruchowo.

–Jeśli nie ma pytań, to przejdziemy do części operacyjnej – powiedział nieco głośniejszym głosem komodor Bichet.

Jacques Bichet był kolejnym świeżo upieczonym kapitanem, ale do sztabu Prescottta należał już na tyle długo, że myśliwcy przestali mieć zastrzeżenia do faktu, iż oficer liniowy bez doświadczenia myśliwskiego odpowiada za planowanie operacji.

–Dziękuję, sir. – Bichet przełączył holomapę tak, by pokazywała cały Łańcuch Prescottta. – Jesteśmy przekonani, że system Prescott 5 jest jedyną realną przeszkodą na drodze do Hive 1, ponieważ Pająki nie uważają, by dalej znajdowało się coś wartego obrony. Dlatego też planujemy szybki szturm warpa. Skupimy się na minach i bojach laserowych, a *Hawków* użyjemy ewentualnie, gdy już znajdziemy się w systemie. Atak poprowadzi 71.1 Grupa Wydzielona w następującym ugrupowaniu.

Na ekranie za fotelem Prescottta pojawiło się *Orde de Batalie*. Jako pierwsze tranzytu miały dokonać lotniskowce uderzeniowe Federation Navy oraz superdreadnoughty, nosiciele kanonierek klas *Gormus-C* i *Zakar-B*, należące do Marynarki Gorm.

Bichet dał zebranych kilka sekund na zapoznanie się z tymi informacjami, po czym ponownie zabrał głos, odpowiadając na niezadane pytania.

–Pająki nadal nie wiedzą, że mamy monitory, i im dłużej tak będzie, tym lepiej. Poza tym jest wątpliwe, by były one potrzebne do zdobycia systemu Prescott 5.

Spotkało się to z cichymi pomrukami niezadowolenia, ale nie wywołało sprzeciwu, toteż przeszedł do szczegółów.

*

Obecność superdreadnoughtów w pierwszej fali wrogich okrętów była niepokojąca bardziej niż zmasowane użycie automatycznych wyrzutni rakiet trałujących. Flota spodziewała się wzmocnionej eskadry zwiadowczej, ponieważ było to logiczną konsekwencją zaatakowania formacji, która dokonała zwiadu tego systemu i sąsiednich. Wróg musiał chcieć dowiedzieć się, gdzie znajduje się kolejny warp łączący jego obszar z obszarem, za który odpowiadała flota, bo tam powstałby nowy front. Ale takie siły były dla floty zaskoczeniem, bo oznaczały, że wróg coś znalazł.

Tylko nie było wiadomo co.

Natomiast dla obrońców systemu ten problem miał znaczenie o tyle, że zamiast bronić systemu, załogi 66 krążowników liniowych, w tym 33 przerobionych na nosiciele kanonierek, jak i załogi tych ostatnich, miały jedynie zadać wrogowi jak największe straty, nim same zginą.

*

Czołowe okręty Grupy Wydzielonej 71.1 nie wykryły jeszcze wrogich okrętów. Najwyraźniej znajdowały się one w pewnej odległości od wylotu warpa i pozostawały zamaskowane. Bez trudu natomiast wykryły 160 kanonierek oraz lecące za nimi promy samobójcze. Tym razem pinas nie było.

Takiej reakcji obrońców się spodziewano, toteż równocześnie ze startem myśliwców i kanonierek wystrzelono kapsuły kurierskie w stronę warpa.

*

Znajdujący się na pomoście flagowym swego okrętu Prescott przeczytał wiadomość dostarczoną przez kapsuły i spojrzął na ekran łącznościowy fotela. Widać na nim było Shaaldaara znajdującego się na pomoście flagowym monitora *Jhujj*, jednostki flagowej Grupy Wydzielonej 71.1.

–Wygląda na to, że miał pan rację, sir – zadudnił Gorm. – Gdyby tam były superdreadnoughty, już otworzyłyby ogień.

Prescott kiwnął głową na potwierdzenie i spojrzął na Mandagallę.

–Proszę wykonać – polecił po prostu.

–Aye, aye, sir – potwierdziła szef sztabu.

I oboje z Bichetem nadali przygotowane wcześniej zestawy rozkazów.

W ciągu kilku sekund rzędy nieruchomych *Hawków* uaktywniły napędy i runęły w stronę warpa, mając świeżo zaktualizowane namiary celów.

*

Fala *Hawków* po ustabilizowaniu systemów ruszyła z maksymalną prędkością, minęła własne okręty, my śliwce i kanonierki i dopiero wtedy odpaliła rakiety. Ich celem były kanonierki Pająków, które, chcąc uniknąć pewnej zagłady, musiały gorączkowo manewrować. Nie wielu się to udało, a rozerwaną formację tym łatwiej było wykończyć myśliwcom.

Nie ocalała ani jedna wroga kanonierka.

Promy szturmowe skorzystały jednak z zajęcia myśliwców innymi celami i dotarły do okrętów liniowych. Powitał je zmasowany ogień wyrzutni rakiet przeciwlotniczych. Z tego morza ognistych eksplozji wydostały się tylko cztery promy i skierowały się przeciwko jednemu celowi – superdreadnoughtowi Marynarki Gorm *Chekanahama*. Jego obrona antyrakietowa zdołała zniszczyć trzy, ale ostatni staranował okręt.

Nie ocalał nikt z załogi.

*

Prescott dowiedział się o stracie superdreadnoughta z wiadomości dostarczonej przez kolejną kapsułę i odruchowo spojrzął na Shaaldaara. Ten gwałtownie prychnął, przez co jego wydatny nos stał się dwa razy szerszy. Była to jednak jedyna reakcja, jaka przebiła się przez stoicyzm typowy dla wyznawców filozofii *synklomus*. Mimo to minęła dłuższa chwila, nim się odezwał:

–Teraz znamy położenie ich okrętów.

–Znamy – przytaknął Prescott.

Ponieważ ataku kanonierek spodziewano się, część okrętów liniowych miała za zadanie śledzić ich kurs i obliczyć rejon, z którego mogły wystartować, bo zrobili to przed pojawieniem się w systemie pierwszej jednostki Sojuszu. Teraz w holoprojekcji taktycznej pojawił się różowy obraz oznaczający ów rejon, z którego musiały wystartować. Gdzieś tam czaiły się zamaskowane okręty Pająków.

–Teraz wiemy, dokąd posłać myśliwce – dodał Prescott.

–Na pewno zostawili sobie jakieś kanonierki, sir – przypomniał Shaaldaar z typową dla Gormów ostrożnością.

–Na pewno – przytaknął Prescott. – Ale wątpię, by było ich wiele. Kiedy doszli do wniosku, że nie utrzymają systemu, większość wysłali przeciwko nam. Wątpię, by to, co im zostało, sprawiło kłopot naszym myśliwcom.

Shaalbaar nie wyglądał na całkiem przekonanego, ale nie zaprotestował.

Zasadą w Marynarce Federacji było utrzymywanie tych samych dywizjonów na tych samych okrętach, jednakże tworzenie Siódmej Floty wymagało sporej reorganizacji istniejącego lotnictwa i w jej efekcie 94. Dywizjon został czasowo przeniesiony z FNS *Wyvern* na FNS *Basilisk*. Okręt był nowy, większość pilotów też, i uznano, że dobrze im zrobi, jeśli na okręcie znajdą się weterani walk o system Hive 3.

I tak Irma Sanchez po powrocie z urlopu dowiedziała się, że weźmie udział w operacji „Zemsta”.

Urlop jak zawsze był zbyt krótki, a Lidoczka skończyła osiem lat i była już dużą dziewczynką – tym trudniej było im obu się rozstać... To jednak należało już do przeszłości, a teraźniejszością był kolejny lot bojowy, toteż otrząsnęła się ze wspomnień i rozejrzała uważnie. Od systemowego słońca dzieliło ją ponad pięć godzin świetlnych, a wszędzie wokół rozciągała się pustka. Jej dywizjon wraz z grupą innych leciał przed awangardą Siódmej Floty ku obszarowi uznanemu za zawierający wrogie okręty. Na ekranie rzeczywiście pojawiały się i znikwały ich symbole, w zależności od tego, na ile sensorom myśliwców zwiadowczych udawało się przeniknąć przez maskowanie elektroniczne.

–Uwaga! – W słuchawkach rozległ się głos komandora Togliattiego.

Podobnie jak ona dostał awans i był pełnym komandorem, choć dowódcą dywizjonu powinien być komandor porucznik. Po zakończeniu tej tury miał objąć dowództwo skrzydła i Irma wcale nie była tym zachwycona.

–Dane nie są jeszcze precyzyjne, ale wystarczyły, by komputery przydzieliły cele poszczególnym dywizjom. Zaraz je zobaczycie.

Na ekranie rzeczywiście pojawiły się pulsujące symbole z odpowiednimi kodami informującymi, komu dany okręt przydzielił kapitan Quincy, *farshathkhanaak* Siódmej Floty.

–Wkrótce powinniśmy je zobaczyć – dodał Togliatti.

Nim jednak ujrzeli wrogie okręty – maskowanie elektroniczne nie obejmowało bowiem pasma widzialnego dla ludzkich oczu – dostrzegli błyski oznaczające koniec kilkudziesięciu pocisków pozorujących myśliwce. Wystrzeliły je dywizjony lecące z tyłu, by w ten sposób rozproszyć wrogi ogień przeciwlotniczy. 94. Dywizjon, podobnie jak pozostałe wyznaczone do przeprowadzenia ataku, nie miał tym razem uzbrojenia artyleryjskiego, lecz podwieszane beamery.

A potem rozbłyski trafień znacznie się zbliżyły i pierwsze myśliwce podzieliły los

celów pozornych. Prawie równocześnie jednak piloci dostrzegli cele połyskujące w świetle odległej gwiazdy typu F i dosłownie rosnące w oczach.

–Rozpoczynamy atak! – oznajmił Togliatti na częstotliwości dywizjonu.

Raymond Prescott uniósł głowę znad ostatniego meldunku i pokiwał nią z miną wyrażającą zimną satysfakcję.

Siódma Flota oprócz superdreadnoughta *Chekanahama* straciła siedem kanonierek i 63 myśliwce. A zniszczyła wszystkie znalezione krążowniki liniowe. Myśliwce albo je unieruchomiły, albo spowolniły, bo ich głównym celem były napędy, a superdreadnoughty Marynarki Gorm, których prędkość dorównywała prędkości krążowników liniowych innych flot, dokonały reszty.

I to nie wchodząc w zasięg wrogich rakiet, więc bez żadnych strat.

Meldunek, który właśnie skończył czytać, informował o zniszczeniu przez kanonierki Marynarki Gorm ostatniego z uciekinierów.

–Sądzę, że możemy uznać system za na tyle bezpieczny, by reszta okrętów dokonała tranzytu – oświadczył, przyglądając się członkom swego sztabu. – Słucham, Amos.

–Nie daje mi spokoju reszta ich kanonierek, sir – przyznał Chung z nieszczęśliwą miną.

–Reszta?

–Reszta, sir. Krążownik liniowy klasy *Adder* może przewozić dziesięć kanonierek. Liczba zniszczonych krążowników z grubsza odpowiada liczbie zniszczonych kanonierek, ale posyłanie wszystkich do jednego ataku nie pasuje do Pająków. A to oznacza, że mają jeszcze w tym systemie jakieś siły, które dotąd nie wzięły udziału w walce, sir.

Prescott zmarszczył brwi, słysząc echo ostrzeżeń Shaaldaara. Uczciwość nakazywała przyznać, że mógł się zbyt spieszyc, uznając się za zdobywcę systemu.

–Dzięki, Amos – powiedział cicho. – Poruszyłeś problem, którego nie można ignorować. Podobnie jak pozostawiania w pobliżu warpa zamaskowanej jednostki wroga, albo i paru takich jednostek. Należy zachować wszelkie środki ostrożności i dlatego przed rozpoczęciem tranzytu wszystkie monitory mają tak ustawić ECM-y, by udawały superdreadnoughty. Shaalbaar będzie prowadził Siódma Flotę wraz z lotniskowcami uderzeniowymi. Te maszyny, które nie będą osłaniały monitorów, mają rozpoznawać drogę. Wykonać!

*

71. Zespół Wydzielony dokonał bez problemu tranzytu do systemu Prescott 5 i w sposób nakazany przez dowódcę rozpoczął przelot do oddalonego o cztery godziny i pięćdziesiąt minut świetlnych warpa prowadzącego do systemu Prescott 6.

*

94. Dywizjon zakończył służbę w osłonie awangardy i czekał na zluzowanie przez inny, także bazujący na FNS *Basilisk*. Irma Sanchez zaczęła już jak każdy myśleć o powrocie na okręt i mogło to spowolnić jej reakcję, gdy na ekranie zaroilo się nagle od czerwonych symboli wrogich jednostek.

Ale tylko trochę.

–Co, do cholery...

–Uwaga! – przerwał jej Togliatti. – Ignorujcie kanonierki, skupcie się na promach.

Niczego więcej weterani nie potrzebowali. Dali pełen ciąg i zachowując szyk, ruszyli na spotkanie wroga.

Tym razem Pająki wykazały niezwykłą przemyślność – zajęły pozycje blisko kursu obranego przez okręty Sojuszu, kanonierki i promy szturmowe wystartowały z bardzo małej odległości od osłony myśliwskiej, przez co ta ostatnia miała bardzo niewiele czasu na ich przechwycenie. Przypadek sprawił, iż atak nastąpił tuż przed wymianą myśliwców i zmiennicy byli już w drodze, dlatego mogli zostać użyci jako wsparcie.

Irmie Sanchez przemknęło to wszystko przez głowę, gdy brała na cel pierwszy z brzegu wyładowany antymaterią prom szturmowy.

*

Prescott spojrział najpierw na członków swego sztabu, potem na widocznego na ekranie Shaaldaara. Myśliwce osłony zniszczyły wszystkie promy samobójcze, ale zmuszone były tym samym prawie całkowicie zignorować kanonierki. Przez obronę przeciwlotniczą superdreadnoughtów i lotniskowców straży przedniej przebić zdołało się tylko sześć z nich. Odpaliły rakiety, ale trzy zostały zniszczone, nim zdołały staranować wybrane okręty. W wyniku *ataku* uszkodzono trzy superdreadnoughty Marynarki Gorm, w tym *Sakara* będącego okrętem dowodzenia i dwa lotniskowce, *Mermaid* i *Basilisk*. Uszkodzenia wszystkich jednostek były poważne, ale dwóch superdreadnoughtów krytyczne i najprawdopodobniej okrętów tych nie uda się

uratować, choć ich załogi robiły, co mogły.

Ciąg dalszy starcia był znacznie korzystniejszy, bo choć tak bliskie podejście dało Pająkom przewagę taktyczną w pierwszej fazie, krążowniki liniowe, z których wystartowały kanonierki, były zbyt blisko, by móc choćby marzyć o ucieczce. I wszystkie zostały zniszczone w wyniku zmasowanych ataków myśliwców.

A Siódma Flota kontynuowała lot ku warpowi prowadzącemu do systemu Prescott 6.

–Jednostki uszkodzone zostały już odesłane? – spytał Prescott, spoglądając na Mandagallę.

–Tak, sir. Pod eskortą lekkich krążowników. Zgodnie z pańskimi rozkazami myśliwce z obu lotniskowców zostały przekazane na pozostałe, by uzupełnić stany. Na pewno odbije się to na zgraniu skrzydeł, a być może będzie trzeba rozwiązać kilka dywizjonów, ale pracujemy nad tym. Zostawimy te, w których przeżyła więcej niż połowa pilotów.

–Zwycięża najlepszy? – uśmiechnął się Prescott.

–Można tak powiedzieć, sir. Choć na pewno wpływ na tę decyzję będzie też miało doświadczenie dowódców poszczególnych dywizjonów.

Prescott przytaknął i przestał sobie zaprzętać głowę całą sprawą. Przeniósł wzrok na holoprojekcję taktyczną ukazującą system. Naturalnie bez zamkniętego warpa prowadzącego na obszar Pająków. Nie wątpił, że w systemie pozostały pojedyncze zamaskowane okręty wroga, które wysłały już kapsuły z meldunkami o wynikach bitwy. Nic nie mógł na to poradzić, toteż należało zostawić kilka własnych, by pełniły tę samą rolę, i przygotować się na spotkanie silnego ugrupowania wroga w drodze powrotnej. A wtedy razem z 72. Zespołem Wydzielonym Zhaarnaka postarają się, by to ugrupowanie przestało być groźne.

Sala odpraw, w której się znajdowali, była jedną z wielu mieszczących się głęboko w kadłubie FNS *Banshee*. Należała do stacjonującego na okręcie dywizjonu, który właśnie n został rozwiązany, a jego niedobitki włączono w skład 94. Dywizjonu przeniesionego z uszkodzonego i wycofanego z dalszej akcji *Basiliska*.

Jeden ze świeżych nabytków, nadal z olśniewająco błyszczącymi insygniami podporucznika na kołnierzu, opowiadał z przejęciem kolegom:

–Stary i wice właśnie przestali istnieć, a ja miałem wykończyć ten cholerny prom, gdy pojawiły się dwie kanonierki i...

Rozciągnięty leniwie w wygodnym fotelu Bruno Togliatti przestał go słuchać i powiedział cicho do rozwalonej po sąsiedzku Irmy:

–Posłuchaj go tylko: cztery miesiące temu był jeszcze w Brisbane, a teraz jest asem myśliwskim.

Irma Sanchez prychnęła potakująco, ale nie odezwała się.

–Jeszcze nie do końca sobie to przemyślałem, ale wychodzi mi, że i tak skończysz jako oficer operacyjny tej składanki. Zgodnie z tradycją poprzedni operacyjny zostaje zastępcą dowódcy, a ten z rozwiązanego dywizjonu na dodatek ma od ciebie dłuższe starszeństwo – podjął Togliatti. – Gdyby to ode mnie zależało...

–Nie ma problemu – przerwała mu stanowczo. – Znasz mnie: mam gdzieś awanse, dopóki...

–... mogę zabijać Pajaki – dokończył. – O tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać. Wiesz, że po tej kampanii mam objąć skrzydło, wszystkich więc czekają awanse. Ciebie też, czy ci się to podoba czy nie. I musisz zrozumieć jeszcze coś: chodzi o coś ważniejszego niż tylko zabijanie Pajaków.

–No proszę, a wydawało mi się, że właśnie po to tu jesteśmy. Cóż tępa widać jezdem.

Tym razem Togliatti zignorował zaczepkę i odparł wyjątkowo poważnym tonem:

–Ważniejsze jest robienie tego w zorganizowany sposób, bo tylko wtedy zabija się naprawdę efektywnie. Po to są ludzie na dowódczych stanowiskach, a taka przyszłość prędzej czy później cię czeka. Błędem jest zakładać, że najlepszy wojownik zawsze zostaje najlepszym oficerem, bo dobry oficer jest w równej mierze wojownikiem co zarządcą wojowników. Przypadkowa przemoc jest bardziej niż

bezużyteczna, bo marnuje energię, którą należy spożytkować na jak najszybszym osiągnięciu celu tej wojny. Mówię ci to, bo gdy awansujesz, będą czekały na ciebie nowe obowiązki, a żeby je dobrze wypełniać, będziesz musiała z czegoś zrezygnować. Potrafisz?

Irma milczała długą chwilę.

Nigdy nie słyszała go mówiącego w ten sposób, ale dobrze wiedziała, co ma na myśli, bo kiedyś po pijanemu opowiedziała mu, dlaczego została pilotem. Dlatego teraz odpowiedziała równie poważnie:

–Nie wiem. Muszę się zastanowić.

–I to wystarczy. Na początek.

Żadne z nich nie dodało, że jego awans i cała reszta zależą od tego, czy oboje przeżyją. Piloci myśliwców nigdy o tym nie mówili.

To było niezrozumiałe.

Koncentracja takiej liczby okrętów liniowych, o jakiej zameldowali obrońcy systemu, była niewspółmierną reakcją na zniszczenie eskadry zwiadowczej.

Wróg badał przestrzeń aktywniej niż flota, nawet zanim straty zmusiły ją do ograniczania takich przedsięwzięć; droga przetrwania nakazywała ostrożność i systematyczność. Każdy Świat, Który Musi Być Broniony, należało najpierw w pełni rozwinąć i ufortyfikować, zanim flota mogła zaryzykować dalsze rozpoznawanie okolicznej przestrzeni. Niosło ono bowiem ze sobą ryzyko natknięcia się na nowego wroga, który mógł zagrozić Światom, Które Muszą Być Bronione. Dlatego zamknięte warpy zawsze uznawano za granice rozpoznawania, bo tworzyły naturalne bariery, których ewentualny wróg nie mógłby pokonać, boby ich nie znalazł.

Ta doktryna ulegała z konieczności modyfikacjom, za każdym razem, gdy napotymano wroga mającego więcej niż jeden system planetarny, co jak dotąd nastąpiło trzykrotnie. Ale nawet wówczas flota nie trwonila sił, by rozpoznawać wszystkie możliwe kierunki. Teraz, gdy chwilowo została zmuszona, by przejść do obrony, takiej działalności w ogóle zaniechano. Ostatnią potrzebną rzeczą było bowiem natknięcie się na kolejnego wroga w czasie zmagania z dwoma już istniejącymi. Lepiej było pozwolić wrogowi trafić na system już zbadany przez flotę i pilnowany przez zamaskowaną pikietę, a potem podążyć jego śladem do jego obszaru.

Ale nawet jeśli ten wróg był tak energicznym poszukiwaczem, przeznaczenie takich sił do kontynuacji badania szlaku przez warpy było dziwne.

Chyba że zaszła pewna okoliczność.

Eskadra zwiadowcza została odkryta, gdy pierwszy raz pojawiła się w systemie, badając go. Potem poleciała dalej, a w zasadzkę wpadła i została zniszczona, wracając. Powrót mógł nastąpić z wielu powodów – od konieczności uzupełnienia zapasów zaczynając, na osiągnięciu końca szlaku, czyli systemu nieposiadającego żadnego warpa, kończąc. Natomiast wysłanie jej śladem takich sił byłoby w tym ostatnim wypadku bezsensowne. Podobnie nielogiczne było odciągnięcie takich sił od znanych punktów kontaktu tylko po to, by dokończyć badanie mało ważnego szlaku przerwane przez konieczność powrotu do bazy.

Logiczne byłoby to tylko w wypadku, gdyby wróg uznał ten szlak za ważny.

Pytanie, co znalazła eskadra zwiadowcza.

Na pewno nie zamkniętego warpa, przez którego flota dotarła do systemu, w którym urządziła zasadzkę, a to dlatego, że takiego warpa nie można było odnaleźć. Poza tym nowe siły wroga nie kierowały się ku niemu, lecz ku drugiemu otwartemu warpowi prowadzącemu do zupełnie bezużytecznego systemu.

Niezależnie jednak od tego, co było celem wroga, będzie on musiał wracać tą samą trasą, należało się więc na to stosownie przygotować. Zignorowanie takich sił, które na własne życzenie znalazły się w położeniu umożliwiającym ich odcięcie i zlikwidowanie, byłoby poważnym błędem. Niestety, siły dostępne natychmiast były niewystarczające do tego zadania. Należało ściągnąć posiłki. Na szczęście niedaleko znajdowało się miejsce, w którym takowych było w bród.

Rozdział 11

JAK PIJANY WE MGLE

Jak by to powiedział legendarny i bez wątpienia apokryficzny Yogi Berra, było to znowu *deja vu*.

Dostali się do systemu Hive 1 równie niepostrzeżenie jak do Hive 3 – przez zamkniętego warpa położonego o sześć godzin świetlnych od gwiazdy bardzo podobnej do słońca. Sformowali spokojnie szyk i zgodnie z wcześniej przygotowanymi rozkazami trzy ugrupowania ruszyły ku trzem zamieszkanym przez Pająki planetom, które dzięki przypadkowemu układowi orbitalnemu znajdowały się w nieomal równym rzędzie.

Przyglądając się holomapie systemu, Prescott zastanawiał się, czy Pająki wierzą w astrologię. Prawdę mówiąc wątpił, ale jeśli się mylił, to właśnie miały uzyskać nową perspektywę w interpretacji wzajemnego położenia planet i jego wpływu na pecha.

Zaplanowali i przedyskutowali tę operację dokładnie, dzięki danym, które przywiozła 62. Flotylla, wiedząc doskonale, z jak silną obroną będą mieli do czynienia. Z racji tradycji istniejącej we flocie Chanatu dyskusja ta momentami przypominała regularną pyskówkę.

Naturalnym odruchem była chęć powtórzenia tego, co zdołała osiągnąć Szósta Flota w systemie Hive 3. Opcja Sziwy, jak stratedzy Sojuszu ochrzcili ten fenomen, mogła mieć taki sam efekt niezależnie od miejsca.

Niestety, z dwóch powodów nie do końca można było na tej strategii polegać.

Po pierwsze po tym, co się stało, Pająki musiały wzmocnić obronę pozostałych systemów tego typu. Wzmocnienie systemu wczesnego ostrzegania było rozwiązaniem szybkim, prostym i oczywistym, toteż nie należało liczyć na to, że uda się podejść tak blisko planet, jak udało się to Szóstej Flocie. A biorąc pod uwagę stopień ufortyfikowania planet, było wątpliwe, by w takich warunkach myśliwce dotarły do planet, nim ta obrona nie zostanie rozbita.

Po drugie i ważniejsze – nie było pewności, czy Opcja Sziwy zadziała powtórnie. Nikt nie wiedział, czy był to jednorazowy fenomen, czy prawidłowość. Jeśli prawidłowość, to opłacało się myśliwcom przebić przez obronę już na początku bitwy nawet za cenę ciężkich strat, gdyż potem wykończenie obrońców byłoby rzeczą łatwą i spowodowałoby niewielkie straty własne. Niestety nie było wiadomo, czy ten efekt zostanie osiągnięty, toteż żaden szanujący się strateg nie mógł oprzeć planu ataku na takim założeniu, gdyż oznaczałoby to możliwość masakry myśliwców bez osiągnięcia celu. Owszem, myśliwce zniszczyłyby część populacji planety, ale same

zostałyby podczas odwrotu praktycznie wybite przez forty.

Dopiero ta operacja miała przynieść rozstrzygnięcie w tej kwestii.

Dlatego Prescott z żalem, ale zmuszony był wybrać plan konwencjonalnego ataku, czyli najpierw zniszczenia obrony (lub też wybicia w niej wystarczających luk, by zapewnić bezpieczną drogę myśliwcom), a dopiero potem zajęcia się planetami.

Nie tylko on bolał nad koniecznością podjęcia takiej decyzji, ale w tej sprawie zdania wśród oficerów sztabowych były prawie równo podzielone – wielu było jego decyzją rozczarowanych, wielu odetchnęło z ulgą.

Im głębiej natomiast 71. Zespół Wydzielony wlatywał w system i im więcej danych zbierały sensory tak sond, jak i poprzedzających go myśliwców rozpoznawczych, tym bardziej ten problem schodził w jego umyśle na drugi plan, zastępowany przez inny: gdzie się podziela większość okrętów zaobserwowana na orbitach planetarnych przez brata.

–To pułapka – wyjaśnił Mukerji na pospiesznie zebranej odprawie sztabu. – Wiedzą, że tu jesteśmy, i czekają zamaskowani. Kiedy wystarczająco oddalimy się od warpa, odetną nam drogę.

Bichet odchrząknął i powiedział:

–Pajaki używały już podobnej metody, zaczynając od flotyli komodora Brauna.

Prescott spojrział na Chunga.

–Amos?

–Nie zgadzam się, sir. Fakt, Pajaki używają maskowania i być może tak postąpiły, wiedząc, że się zjawimy, ale gdyby wiedziały o istnieniu tego warpa i odkryciu go przez 62. Flotyllę, w systemie Prescott 5 mielibyśmy do czynienia z całą siłą, którą zdołałyby zgromadzić, bo zagroziłyby nam drogę, nie dopuszczając do najcenniejszego systemu. Cały dotychczasowy przebieg wojny na to wskazuje.

–Z jednym wyjątkiem – sprzeciwił się Bichet. – Mogły uznać, że jest to idealna okazja do wciągnięcia nas w zasadzkę i zrobienia tego, co nie do końca im się udało z Drugą Flotą.

–Wątpię. – Chung nie ustąpił. – A to dlatego, że żadne umocnienia nie znajdują się w stanie choćby podwyższonej gotowości bojowej. Wszystko wygląda dokładnie tak jak w systemie Hive 3, a to przeczy teorii pułapki. Zawsze istnieje ryzyko, że się ona nie powiedzie i dotrzemy do planet, toteż obrona powinna być w stanie gotowości.

–Też tak sądzę – przyznał Prescott. – I choć nie wiem, gdzie podziały się te okręty, jestem przekonany, że tu ich nie ma. Będziemy kontynuowali przyjęty plan ataku.

Na holomapie widocznej nad stołem widniały dwa zielone symbole powoli zbliżające się do planety zewnętrznej i wewnętrznej. Atak na pierwszą, najbardziej uprzemysłowioną, sądząc po emisjach energetycznych, miał poprowadzić Shaaldaar, atak na drugą – Prescott. Środkową planetą miano zająć się później.

Tym razem Bichet się nie odezwał, ale Prescott wyczuł, że część obecnych zastanawia się, czy dowódca nie jest uprzedzony do wszystkiego, co opóźniłoby natychmiastowe przystąpienie do sterylizacji systemu, i czy nie interpretuje tendencyjnie wszystkich danych.

Prawdę mówiąc, sam tego nie wiedział.

–Jeszcze jedno, panie admirale. – Mukerji przerwał ciszę. – Rozumiem konieczność podzielenia grupy wydzielonej dowódcy związku Shaaldaara, ale podzielił pan też związki taktyczne admirała Raathaarna i admirał Kolchak. Boję się, że może to poważnie skomplikować dowodzenie.

–To trzeba było tę sprawę poruszyć we właściwym czasie, a nie teraz, gdy może to służyć jedynie jako dupochron – warknął Prescott. – Podział był niezbędny, aby oba ugrupowania miały wystarczającą liczbę myśliwców do wykonania zadania, jeśli to panu umknęło.

–Rozumiem, sir – wymamrotał Mukerji, decydując się zignorować uwagę o obijaniu sobie tyłka blachą.

A Prescott z trudem zapanował nad odruchem otarcia dłoni o spodnie.

Siódma Flota zbliżała się do wewnętrznej części systemu i obraz umocnień stawał się coraz precyzyjniejszy. Wszystko przypominało Hive 3 – każda planeta posiadała olbrzymią stację i sferę fortów na orbicie. Na orbicie zewnętrznej planety znajdowało się też 12 monitorów, 12 superdreadnoughtów i 18 krążowników liniowych. Potwierdzało to słusność oceny, iż jest to najważniejsza, bo najbardziej uprzemysłowiona planeta systemu.

Prescott studiował dane z miną sugerującą, że lepiej mu nie przerywać, jednakże myślał o jednym: gdzie podziały się zauważone przez *Concorde'a* okręty. 35 monitorów, 40 superdreadnoughtów, nie licząc krążowników liniowych eskorty. Była to potężna siła, toteż coś ważnego musiało skłonić Pająki, by ją gdzieś przesunąć. Został dokładnie wprowadzony w plany Sojuszu i wiedział, że w najbliższym czasie nie przewidywano żadnych posunięć, Nie tylko wymagających podobnej reakcji, ale w ogóle żadnych. Oczywiście Pająki mogły się zdecydować na rozpoczęcie ofensywy gdziekolwiek, ale było mało prawdopodobne, by do tego celu aż tak огоłociły z okrętów jeden z kluczowych systemów. Poza tym Chung miał rację – gdyby wiedziały, co jest celem Siódmej Floty, za logiczne miejsce, by ją powstrzymać, uznałyby system Prescott 5, A tam nie napotkali żadnego z brakujących okrętów...

Oczywista odpowiedź była taka, że system stanowił punkt zborny i Andrew trafił przypadkiem na maksymalny moment koncentracji. Teraz siły te były w drodze dokądś i wcale nie musiało to mieć związku z jakąkolwiek akcją Sojuszu. Biorąc pod uwagę, że prawie nic nie wiedzano o wielkości obszaru Pająków czy o rozkładzie wiodących przezeń szlaków przez warpy, wszystko było możliwe. Nie mieli choćby pojęcia, dokąd prowadziły otwarte warpy z systemu Hive 1, a co dopiero mówić o reszcie.

Mimo braku jakichkolwiek konkretów i podstaw do wyciągnięcia logicznych wniosków ta sprawa jakoś nie dawała mu spokoju. Może był to upór, ale czuł, że odpowiedź jest ważna i w zasięgu jego ręki. Musiał istnieć ważki powód, dla którego akurat teraz i stąd zniknęła taka armada.

Przełączył holomapę, by ukazywała cały łańcuch. Od systemu Prescott's Star do Prescott 5 znajdowały się cztery układy planetarne i tyleż samo do systemu Hive 1... dalej rozciągało się nieznanne. Nieznana była też liczba zamkniętych warpów, jakie mogły się w tych systemach znajdować. Wiedzieli tylko o jednym – tym w systemie Prescott 5, przez który Pająki ściągnęły odwody, by urządzić zasadzkę na 62. Flotyllę. I ściągną większe, by zablokować drogę jego siłom. Albo też już ściągnęły...

I nagle go olśniło.

Istniał jak najbardziej logiczny powód nieobecności takich sił w systemie Hive 1.

Wezwanie posiłków przez obrońców systemu Prescott 5. Jeśli Hive 1 był jedynym miejscem położonym na tyle blisko, by wezwane jednostki zdążyły dotrzeć do Prescott 5 przed Siódmą Flotą, oczywiste było, że po otrzymaniu wezwania właśnie tam wyruszyły... Musiał istnieć inny, krótszy szlak przez warpy, łączący Hive 1 i Prescott 5.

Pająki wiedziały, ile czasu potrzebowała 62. Flotylla na powrót, choć nie miała pojęcia, co znalazła. Skoro teraz znacznie większe siły ruszyły jej śladem, logiczne było ściągnięcie posiłków z najbliższego miejsca, by zdążyć zorganizować zasadzkę. Ponieważ nie przypuszczały, że cokolwiek zagraża systemowi Hive 1, mogły wykorzystać do tego celu stacjonujące tam okręty, zakładając, że później powrócą, toteż osłabienie obrony będzie przejściowe.

Zmusił się, by zachować spokój, i stłumił chęć podzielenia się tą teorią ze swym sztabem. Gdyby Zhaarnak był tutaj, powiedziałby mu; on podszedł do tego poważnie mimo braku jakichkolwiek dowodów.

Bo nie miał ich, w związku z tym inni mogliby odnieść się sceptycznie do jego hipotez. A co gorsza, część z nich mogłaby utwierdzić się w przekonaniu, że nie jest zdolny do obiektywnej oceny sytuacji, bo traktuje sprawę osobiście.

Uznał, że rozsądniej będzie zachować to dla siebie.

I wykorzystać.

Podobnie jak w systemie Hive 3 operację przeprowadzono w ten sposób, by atak wszędzie nastąpił równocześnie. Dzięki takiemu, a nie innemu położeniu planet względem siebie było to tym razem łatwiejsze, bo dzieliło je tylko sześć minut świetlnych. Ale tyle samo wynosiła zwłoka w łączności i tu Pajaki miałyby przewagę, bo jak wszystko wskazywało, połączenie telepatyczne było natychmiastowe, obrońcy później zaatakowanej planety wiedzieliby więc wcześniej od atakujących, co im grozi, gdyby zgranie czasowe zawiodło.

Prescott nie spodziewał się, by dotarli niezauważeni na odległość umożliwiającą odpalenie rakiet, i tak też się stało. Natomiast Pajaki zauważyły ich na tyle późno, że obie planety znalazły się w zasięgu myśliwców, nim ogłoszono na nich alarm.

Trudniejszą sytuację taktyczną miał Shaalbaar, gdyż część z krążących na orbitach parkingowych okrętów na pewno osiągnie gotowość bojową szybciej niż forty, należało więc je zniszczyć w pierwszej kolejności. Ruchomy cel zawsze jest groźniejszy od nieruchomego. Dlatego wysłał przeciwko nim wszystkie kanonierki, myśliwce przeznaczając do ataku na forty orbitalne.

Prescott, mając do czynienia wyłącznie z fortami, a dysponując podobną liczbą myśliwców, mógł część z nich wysłać z rozkazem zaatakowania umocnień planetarnych nim wszystkie forty zostaną unieszkodliwione. Było to o tyle uzasadnione, że zwiad wykrył na planecie zaskakującą liczbę identycznych baz niepodobnych do niczego, z czym zetknęli się na planetach systemu Hive 3. Poza oczywiście masą wyrzutni rakiet i stanowisk artyleryjskich w dowolnych konfiguracjach, toteż istotnych celów na powierzchni nie brakowało.

Czekając, aż myśliwce dotrą w zasięg umożliwiający otwarcie ognia do fortów, Prescott przyglądał się holoprojeksji taktycznej i jak wszyscy na pomoście flagowym udawał spokojnego i pewnego siebie.

Napięcie rosło w takim tempie, że wątpił, by udało mu się kogokolwiek oszukać, ale miał obowiązek przynajmniej próbować.

Jedynym, który niczego nie udawał, był Amos Chung, Właśnie podszedł, wcale nie starając się ukryć zdenerwowania i zaniepokojenia.

–Sir...

–Słucham, Amos? – ponaglił go Prescott, odwracając nie od holoprojeksji, której poświęcał większość uwagi.

–Jesteśmy na tyle blisko planety, sir, żeby mieć dokładne odczyty tych dziwnych

baz rozsianych po całej powierzchni. Moi ludzie właśnie zakończyli analizę danych i...

–Słucham, Amos? – powtórzył nieco ostrzej Prescott, gdy Chung umilkł.

–Według mnie to bazy kanonierek, sir – wypalił Chung. – Mają taką samą wielkość i mogą pomieścić... na tej planecie bazuje dwa tysiące czterysta kanonierek, sir!

Ostatnie zdanie spowodowało, że Chung stał się obiektem całej uwagi Prescottta.

–Ile?!

–Dwa tysiące czterysta, sir – powtórzył Chung. – I sądząc z danych przesłanych przez sztab dowódcy związku Shaaldaara, dokładnie tyle samo takich samych baz jest na powierzchni trzeciej planety. Jego sztabowcy nie zidentyfikowali ich do chwili przesłania danych, ale to nie ulega żadnej wątpliwości, sir. One po prostu nie mogą być niczym innym!

Prescott nie odpowiedział, patrząc na niego nieobecny wzrokiem, bo właśnie przetrwał to, co usłyszał. 7200 kanonierek bazujących na planetach, a on nie miał żadnej możliwości ostrzeżenia Shaaldaara, że jedna trzecia z nich zagraża jego siłom. Nim ostrzeżenie doń dotrze, kanonierki zdążą wystartować, a nawet jeśli zdołają je przechwycić myśliwce, nikt nie przechwyci tych ze środkowej planety. A 2400 kanonierek w zorganizowanej formacji to potęga zdolna zalać wszystko, co napotka na swej drodze, zupełnie jak kolumna mrówek...

Odetchnął głęboko, otrząsnął się z szoku i zmusił do wprowadzenia w życie jedyne rozwiązanie, jakie przyszło mu do głowy.

–Komodorze Landrum, proszę do mnie! – polecił ostro.

Farshathkhanaak podbiegł do niego.

–Steve, przekaz dowódcom wszystkich dywizjonów myśliwskich, że nastąpiła zmiana planów i do ataku na forty użyjemy tylko niezbędnych sił – polecił Prescott. – Wszystkie pozostałe myśliwce mają atakować cele na powierzchni. Wiem, że będzie zamieszanie; ale skupcie się na jednej czwartej terenu i walcie, w co popadnie. Nie mamy wyboru. Musimy zaryzykować Opcję Sziwy, bo jeśli Amos ma rację, te kanonierki spowodują klęskę całej operacji.

Landrum zamarł z opuszczoną dolną szczęką.

Ocknął się po długiej chwili i spojrzął na zegarek – zostały dwie minuty do odpalenia rakiet przez myśliwce.

–Wiem, że nie zdążymy przydzielić dywizjom celów – dodał Prescott. – Mają skupić się na miastach i dużych zakładach według własnego uznania. Masz jakieś pytania?

Landrum miał ich aż zbyt dużo, ale był świadom, że nie ma czasu, by je zadać.

–Nie, sir. Zaraz wydam rozkazy.

I pognął do swojego stanowiska.

A Prescott ponownie skupił uwagę na holoprojekcji taktycznej.

Bardziej wyczuł, niż usłyszał, że ktoś stanął obok, i zerknął kątem oka, kto to taki. Okazało się, że Chung – jeden z najzagorzalszych zwolenników Opcji Sziwy. Prescott obrócił ku niemu głowę i uniósł pytająco brwi.

–Wygląda na to, że jednak skorzystamy z Opcji Sziwy, sir – powiedział cicho oficer operacyjny.

–Tylko nie tak, jak bym tego chciał – przyznał Prescott z krzywym uśmiechem.

–Wiem, sir. Ale odpowiedź będzie i tak jednoznaczna. – Chung zachował powagę, a potem niespodziewanie dodał: – Pamiętaj, co spotkało 62. Flotyllę Zwiadu Kartograficznego, naprawdę chciałbym, aby zadziałała.

–Jest pan pewien, że następnych zmian nie będzie? – spytała Irma Sanchez, wchodząc w atmosferę planety. – W końcu została nam dobra minuta.

Chwilowo nikt nie strzelał do 94. Dywizjonu, ale nie wszystkie jednostki miały tyle szczęścia. Jeden z dywizjonów z tego samego skrzydła został prawie całkowicie zniszczony przez załogę fortu, który nieco wcześniej niż reszta osiągnął stan pełnej gotowości bojowej. A myśliwce i kanonierki, którym przypadło w udziale zaatakowanie fortów, ponosiły większe straty, niż zakładano, bo było ich mniej. Pająki albo zostały ostrzeżone wcześniej niż te broniące planet w systemie Hive 3, albo też utrzymywały stan podwyższonej gotowości, bo zareagowały szybciej i wysoka orbita planetarna przypominała teraz palenisko, w którym co chwilę coś jaskrawo wybuchało. Jak dotąd były to niestety wyłącznie myśliwce i kanonierki Sojuszu.

–Nie gadać! – warknął Togliatti. – I zająć się celowaniem. Zaczynamy atak!

Irma bez słowa wykonała polecenie – było jej obojętne, czy zniszczy forty czy miasto. Ważne, by znajdowały się tam Pająki. Wolałaby tylko, aby nikt w ostatniej chwili nie zmieniał rozkazów.

Jej maszyna minęła równik i znalazła się nad pogrążoną w mroku półkulą. Celu nie musiała długo szukać. Miasta Pajaków nie były równie rześkie czy wielobarwnie oświetlone jak ludzkie, ale Pająki także potrzebowały oświetlenia w nocy i powierzchnia planety przypominała galaktykę nieco przyciemnionych, ale całkiem wyraźnych źródeł światła.

Wybrała największe, leżące prosto pod nosem myśliwca, i wprowadziła namiary celu do komputera. Miasto było olbrzymie i rozległe, jak zresztą wszystkie, które pamiętała z nagrań z poprzedniego ataku. Przypominało łańcuch górski, tyle że sztuczny – wysokie wieże dziwacznej kształtu z naroślami niczym grzyby pasożytujące na stalagmitach. Cyklopie rampy prowadzące pod ziemię albo łączące wieże... Wyobraźnia podsuwała obraz kłębiących się na nich Pajaków niczym robali na świeżym ścierwie, podczas gdy gwałtowniejsze rozbłyski toczonych na orbicie walki rozświetlały ściany niczym odległe błyskawice.

Miasto wydawało się niezniszczalne, ale rakiety, w które uzbrojony był jej myśliwiec, zaprojektowano z myślą o walce w przestrzeni. Dla antymaterii samo powietrze było czymś, co powodowało wybuch, a dodatkowo przenosiło falę uderzeniową i termiczną. Projektanci FRAM-ów nigdy nie sądzili, że zostaną one użyte do ostrzału celów naziemnych. Zwłaszcza w dużej liczbie.

A okazało się, że w tych warunkach są bronią znacznie bardziej niszczycielską.

Odpaliła rakiety i dała pełen ciąg. Przemknęła nad miastem, idąc ostrą świecą w górę, gdy wsteczny ekran zrobił się czarny. Oznaczało to, że dokładnie za rufą rozblęła piekielnie jaskrawa i błyskawicznie rozszerzająca się kula zniszczenia i śmierci.

Spojrzała na boczne ekrany. Należała do pierwszej fali i teraz widziała wyraźnie skutki jej ataku oraz początek natarcia maszyn lecących za nimi. Powierzchnia planety wyglądała tak, jakby maszerowała przez nią falanga ognistych kul, pozostawiając za sobą szalejące pożary, na które wypływała lava z nagle wszechobecnych szczelin. Miejscami kule ognia łączyły się ze sobą, stając się ognistym walcem...

Z wysiłkiem oderwała wzrok od tego cieszącego serce obrazu zniszczenia i spojrzała do przodu, gdzie pojawiły się gwiazdy.

–Jak im idzie z fortami? – spytała.

–Właśnie kończą sprzątanie – odparł po dłuższej chwili Togliatti. – Pająki przestały stawiać zorganizowany opór, tak jak w Hive 3.

Dowódca związku Shaalbaar był nieco zdezorientowany.

Nic dziwnego – podobne uczucie zawsze towarzyszyło operacjom, które miały być skoordynowane, a tymczasem odległość między poszczególnymi ugrupowaniami uniemożliwiła im łączność w decydującej chwili. Okazało się, że zgranie czasowe zawiodło – niewiele, bo ćwiczono to wielokrotnie, ale wystarczająco, by miało to znaczenie. Jego zgrupowanie musiało nieco zmienić kurs, bo jakiemuś frachtowcowi zachciało się być w najgorszym możliwym momencie w zupełnie niewłaściwym miejscu. Żeby nadrobić powstałe przez to opóźnienie, zmuszony był lecieć szybciej i, jak podejrzewał, pozwoliło to sieci wczesnego ostrzegania wykryć jego okręty. W sumie myśliwce zostały zmuszone do startu nieco później i z większej odległości niż należące do ugrupowania Prescottta, ponieważ sygnatury energetyczne fortów zaczęły się zmieniać, wskazując jednoznacznie na ogłoszenie alarmu bojowego. Jego specjaliści od spraw wywiadu mieli więc mniej czasu na zebranie i przeanalizowanie danych niż zespół Amosa Chunga i nadal się tym zajmowali, gdy nadeszła informacja, że sensory wykryły eksplozje antymaterii na powierzchni planety, która była celem Prescottta.

To ostatecznie go zdezorientowało – decyzję, że nie spróbują wykorzystać na początku Opcji Sziwy, podjęto dawno temu i po długich rozważaniach. Co więcej, potwierdził to Prescott tuż przed rozdzieleniem sił i rozpoczęciem ataku. Dlaczego więc zmienił zdanie? I to tak nagle, że nie zdążył go nawet o tym poinformować?

Musiał istnieć jakiś powód, i to rozsądny, tylko jaki?

–Dowódczo związku! – rozległ się nagle głos oficera operacyjnego.

Shaaldar odwrócił się zaskoczony – z mistrzem sensorów Haalnakiem służył od trzech lat standardowych i nigdy dotąd nie słyszał w jego głosie takiego zaskoczenia i konsternacji.

–O co chodzi? – spytał, opadając na środkowe kończyny i podbiegając do jego stanowiska.

–Te obiekty, których przeznaczenia nie byliśmy w stanie zrozumieć, to bazy kanonierek! Właśnie z nich startują!

Shaaldar poczuł, jak robi mu się zimno – było to tak logiczne, że powinien był się domyślić. Ale jeśli wszystkie były gniazdami kanonierek, to ile...

–Sensory wykryły ponad tysiąc kanonierek – rozległ się czyjś głos, przerywając mu tok myślowy. – Kolejne ciągle startują!

Zahamował ze zgrzytem pazurów przy stanowisku Haalnaka. Na jego ekranie widać było krwawe fontanny wytryskujące z wielu miejsc na planecie i szybko łączące się w chmurę o nieregularnym kształcie, bo kierującą się ku jego myśliwcom. A to, co widział, to były kanonierki tylko z jednej półkuli, należało więc ich liczbę pomnożyć razy dwa...

Shaaldar zamarł z wytrzeszczonymi oczyma, patrząc, jak nierówna, ale jednak formacja nadlatującej śmierci nagle stała się bezładną kupą – kanonierki zaczęły się miotać, jakby ich załogi zapomniały o celu lotu, a z powierzchni przestały startować nowe. Przyglądał się chaosowi, w który zmienił się śmiertelnie groźny atak, i zrozumiał, dlaczego Prescott postąpił tak, jak postąpił.

I co przez to osiągnął.

Pozbawiona życia radioaktywna kula planety malała na ekranie wizualnym wiszącym na ścianie admiralskiej sali odpraw FNS *Riva y Silva*. Na powierzchni szalały ogniste burze, pojawiały się coraz to nowe wulkany, atmosfera pełna była kurzu i dymu. A wszyscy obecni czuli dziwne przekonanie, że tak właśnie być powinno i że jest to krzepiący widok. Bezpośrednio pod ekranem siedział Raymond Prescott i to także było właściwe, bo to on był autorem planu, który pozwolił zgotować piekło Pająkom.

–Najwyraźniej należy zmodyfikować plan ataku – zaczął bez wstępu Prescott. – Amos?

–Zgadza się, sir. Mieliśmy pod wieloma względami więcej szczęścia od zgrupowania Shaaldaara. Obrona dopiero zaczynała reagować, gdy myśliwce zaatakowały forty, podczas gdy on musiał walczyć z w pełni obsadzonymi i gotowymi do walki fortami. Skuteczność Opcji Sziwy została potwierdzona, jako że natychmiast po ostrzale planety przez nasze myśliwce zorganizowany opór zarówno na niej, jak i na otaczających ją fortyfikacjach, jak też na Trzeciej Planecie i jej umocnieniach przestał istnieć. Należy więc założyć, że tak samo mają się sprawy na środkowej planecie. Jej obrońcy naturalnie wiedzą też o naszym ataku i będą gotowi, by nas powitać.

Żadna z tych informacji nie była dla obecnych nowością, toteż nikt nie czuł potrzeby, by komentować jego słowa. Naturalnie poza jednym wyjątkiem.

–Przecież szok psychiczny dotyczy także obrońców środkowej planety, sir! – zaprotestował Mukerji.

Prescott prychnął tylko pogardliwie i spojrzał na Chunga.

–Niestety skutki są tylko czasowe, o czym przekonał się w systemie Hive 3 – wyjaśnił Chung, nieco lepiej od Prescottta maskując pogardę. – Od środkowej planety dziś dzieli nas tak duża odległość, bo leży ona w linii prostej ze zniszczonymi, ale po drugiej stronie słońca, że gdy tam dotrzemy, efekty szoku prawie miną. Obrona będzie mniej skuteczna, fakt, ale nie będzie się zachowywała jak pijany we mgle, czyli jak obrońcy tych dwóch planet.

Twarz Mukerjiego przybrała interesującą barwę trupiej bieli.

–Przecież to straszne! Tam jest dwa i pół tysiąca kanonierek! Bez zaskoczenia...

–I dlatego od początku planowaliśmy, że o tę planetę będziemy musieli walczyć. – Prescott miał dość biadolenia.

–Ale żaden z planów nie brał pod uwagę tych kanonierek, bo to było niemożliwe do

przewidzenia!

–I co z tego? Co pan proponuje?

–No cóż... – Mukerji najwyraźniej nie spodziewał się, że zostanie zapytany o radę, i teraz gorączkowo szukał słów, w które mógłby ubrać nieodpartą chęć uratowania własnej skóry. – To wymaga radykalnej zmiany planów.

–Zgadza się – przyznał Prescott, wprawiając go w osłupienie. – Już się tym zajęliśmy z komodorami Bichetem i Mandagallą. Wyniki w formie nowych rozkazów otrzymał dowódca związku Shaalbaar.

Mówiąc to, Prescott włączył holoprojektor i nad stołem pojawiła się holomapa systemu. Zaznaczono na niej kursy obu ugrupowań oddalające się od zniszczonych planet i zbiegające przy środkowej.

–Będziemy utrzymywać ustalone wcześniej kursy aż do momentu znalezienia się w prawie taktycznej odległości od planety – wyjaśnił Prescott. – Wtedy zmienimy je tak, by spotkać się tutaj.

Nacisnął klawisz i obraz zmienił się – pojawiła się przerywana linia oddalająca się ostrym łukiem od planety.

–Ma to na celu skłonienie kanonierek do pościgu – dodał. – W ten sposób zostaną pozbawione wsparcia fortów i stanowisk ogniowych na powierzchni, a my będziemy spokojnie mogli niszczyć je z dużej odległości, mając pole manewru.

Mukerji doszedł do stanu, w którym panika przeważała nad instynktem samozachowawczym.

–Muszę zaprotestować, sir! Należy natychmiast zmienić kurs i wrócić do warpa. Musimy...

–Że co? – Prescott nie podniósł głosu, ale w sali nagle zrobiło się znacznie, ale to znacznie zimniej.

Dotarło to nawet do Mukerjiego, ale strach i wiara w potęgę swych protektorów przeważały. – Tak, musimy się wycofać! Przypominam panu, że mówię w imieniu rządu, którego rozkazy wykonujemy, i zapewniam, że rząd ten bardzo surowo potraktuje nierozważne przeciąganie akcji w tym systemie. Wszyscy biorący w niej udział mogą spodziewać się poważnych reperkusji. Kariery wszystkich, powtarzam: wszystkich, mogą zostać zagrożone.

Prescott zmrużył oczy i pochylił się do przodu.

–I to jest najważniejsze, tak? Kariera i reperkusje?

–Oczywiście, że nie, sir. Naturalnie najważniejsze jest bezpieczeństwo tych okrętów. Udało nam się zniszczyć dwie z trzech zamieszkałych planet. Ponieśliśmy przy tym straty, ale na akceptowalnym poziomie, i czas na tym poprzestać, zamiast ryzykować zniszczenie wszystkiego, co stanowi Siódmą Flotę.

–Aha... a mnie się wydawało, że naszym zadaniem jest zastosowanie Dyrektywy Osiemnastej. A ta dotyczy całego systemu.

Mukerji zaczął się pocić. Wiedział, że musi się stąd wydostać, bo te tysiące kanonierek wyładowanych rakietami z antymaterią i gotowych do samobójczego ataku oznaczały śmierć, tylko nie bardzo znajdował słowa, by zmusić do tego Prescottta.

–Zapewniam, że już osiągnął pan wszystko, czego można było oczekiwać, admirale Prescott – wyrzucił z siebie gorączkowo. – Odniośł pan wielkie zwycięstwo. Po co narażać je dla zwykłej zemsty?

–Dość! – oznajmił Prescott.

Nie był to jeszcze krzyk, ale jak na kogoś, kto nigdy nie podnosił głosu na podkomendnych, ton niezwykle. Odniosło to skutek zbliżony do reakcji na słynny ryk Antenowa – wszyscy podskoczyli, a Mukerji najwyżej.

–Nie zostawię im w pełni rozwiniętej planety, która stanowiłaby bazę dla nowego frontu – oznajmił Prescott. – A już na pewno nie zrobię tego, by uratować pańską tchórzliwą skórę.

–Gdy tylko wrócimy do Federacji, złożę protest wobec takiego bezpodstawnego oskarżenia. Do najwyższej władzy!

–Nie wątpię. I wiem nawet, komu się pan poskarży, chyba że go wcześniej tłuszc do końca zaleje. Tylko lepiej módl się pan, żebyś przeżył do tego czasu. A teraz radzę słuchać uważnie, bo powiem to tylko raz. Jesteśmy w strefie walk i ma pan zakaz odzywiania się, dopóki nie udzielę panu pozwolenia. Jeśli złamie pan ten rozkaz, każę pana aresztować. Jeśli przez dalsze przejawy tchórzostwa w obliczu wroga narazi pan na fiasko dalszy ciąg tej operacji, a biorące w niej udział siły na niebezpieczeństwo, każę pana rozstrzelać. Czy wyraziłem się wystarczająco jasno?

Mukerjiego tak zamurowało, że zdolny był jedynie do pospiesznego kiwnięcia głową. Prescott przyglądał mu się jeszcze może z pięć sekund, po czym wziął głęboki oddech, powoli wypuścił powietrze i odezwał się już normalnym tonem:

–Komodor Bichet przedstawi teraz, jaką taktykę zastosujemy po spotkaniu z drugą

częścią sił. Będzie ona wymagała reorganizacji myśliwców i wykorzystania większości posiadanych *Hawków* sprzęgniętych z kontrolą ogniową poszczególnych okrętów, więc...

Wrogie kanonierki leciały niepewnie i wolniej niż zwykle. Sam start z powierzchni planety też nie przebiegał tak sprawnie, jak miało to miejsce na dwóch zniszczonych planetach. Najwyraźniej skutki szoku telepatycznego nie do końca ustąpiły. Ale Pajaki tworzyły jako taką zgraną formację i nie było widać, by choć część załóg miała problemy z pamiętaniem, po co się tu znalazły i gdzie jest przeciwnik.

Na ich spotkanie wyleciały wszystkie zdolne do walki myśliwce Siódmej Floty w liczbie 1708.

W systemie Hive 1 rozpętała się największa walka kołowa w dotychczasowej historii ludzkości. Tyle tylko, że Pajaki nie były zainteresowane zniszczeniem myśliwców, lecz przebicciem się przez nie do prawdziwych celów, czyli okrętów liniowych. Nieuniknione też było, że części się to uda.

–Wyślijmy kanonierki – zaproponował Shaaldaar, z którym Prescott utrzymywał stałą łączność. – Wszystkie załogi zgłosiły się na ochotnika.

Prescott ani przez moment w to nie wątpił, lecz zdecydowanie pokręcił głową.

–Doceniam to, ale musimy oszczędzać kanonierki – zdecydował. – Będziemy się trzymali pierwotnego planu.

Przez moment wyglądało na to, że Shaaldaar zamierza zaprotestować, ale w końcu tylko kiwnął głową i odwrócił się od kamery.

Prescott odetchnął z ulgą i zrobił to samo, skupiając uwagę na holoprojeksi taktycznej. Wiedział, co skłoniło Shaaldaara do wysunięcia takiej propozycji, ale Jacques Bichet starannie zaplanował to starcie i fakt, że sporo wrogich kanonierek przebiło się przez myśliwce, nie był niczym nieoczekiwanym. Te, które zdołały to zrobić, tworzyły bezładną kupę pozbawioną szyku i koordynacji, a ich załogi nie całkiem doszły do siebie po szoku telepatycznym. Stanowiły zbiorowisko jednostek, nie zaś zorganizowaną siłę. Ale na ich pokładach były Pajaki, kontynuowały więc lot, nie zwracając uwagi na straty czy dezorganizację. Na dobrą sprawę można było je uznać za wielkie załogowe pociski.

Zbliżały się do jego okrętów, ale przebiccie się przez myśliwce nie znaczyło wcale, że przestały być niszczone i mają wolną drogę. Najpierw natknęły się na wystrzelone przez *Hawki* rakiety. Same *Hawki* zostały rozmieszczone w odległości dziesięciu sekund świetlnych od okrętów, czyli w największej odległości umożliwiającej zdalne sterowanie ich ogniem. Celność co prawda nieco na tym ucierpiała i pociski były łatwiejszym celem dla obrony antyrakietowej, ale równoważyła to ich liczba, a dzięki takiemu rozmieszczeniu miały większy zasięg od jakiegokolwiek uzbrojenia

pokładowego. Poza tym przeznaczone były do walki z okrętami liniowymi, toteż często trafienie, w wyniku którego jedna kanonierka została zlikwidowana, powodowało uszkodzenie sąsiedniej.

Potem przyszła kolej na wyrzutnie pokładowe rakiet dalekiego zasięgu, mające takie same główce, ale lepsze pokładowe ECM-y, przez co trudniej je było namierzyć obronie przeciwrakietowej. Więcej też dotarło do celu i ogniste kule w formacji kanonierek wykwitły na nowo, tylko liczniej.

Jako następne użyte zostały standardowe rakiety łatwiejsze do trafienia, za to nadlatujące w największej liczbie, bo odpalały je wszystkie okręty. Szybko dołączyły do nich działa energetyczne i stanowiska rakiet przeciwlotniczych, a na końcu obrona antyrakietowa.

Był to najgęstszy ogień defensywny, jaki kiedykolwiek widział ktokolwiek z obecnych. Czoło nadlatującej formacji zmieniło się w ścianę ognia, w której kolejne rozbłyski zlewały się w jedno, a symbole kanonierek na holoprojeksji gasły niczym pochodnie w trakcie huraganu. Obserwującym wydawało się, że przez tę ognistą zaporę nic nie zdoła się przedostać.

Raymond Prescott nie żywił takich złudzeń, natomiast miał nadzieję, że przedrze się naprawdę niewiele kanonierek, i nadzieja ta rosła, gdy widział, jak ich symbole znikają z holoprojeksji. Nadzieje te, jak się ostatecznie okazało, nie były płonne.

Z 2400 kanonierek, które wystartowały, 34 zdołało odpalić rakiety, a dziewięć taranować. Teraz z holoprojeksji zaczęły znikać symbole okrętów Sojuszu zastąpione kodami Omega, a na ekranie taktycznym wyświetlała się lista strat. To pierwsze nie trwało długo, to drugie dobrą chwilę, nim komodor Mandagalla oznajmiła, że lista jest kompletna.

71. Zespół Wydzielony stracił 862 myśliwce, siedem krążowników liniowych, cztery lotniskowce floty, dwa lotniskowce uderzeniowe, pięć superdreadnoughtów i jeden monitor. Pięć superdreadnoughtów odniosło uszkodzenia.

–Mogło być gorzej, sir – oceniła Mandagalla.

–Mogło – przyznał Prescott.

I powiedział to szczerze – gdyby Andy nie znalazł kuchennych drzwi i gdyby Pajaki były przygotowane do obrony planety, atak ponad siedmiu tysięcy kanonierek zakończyłby się masakrą jego okrętów.

–Wyznacz, proszę, dwa lotniskowce klasy *Borsoi* i eskadrę krążowników liniowych jako eskortę uszkodzonych okrętów – polecił. – Mają natychmiast wyruszyć w podróż powrotną do warpa. Reszta floty: kierunek na planetę.

–Aye, aye, sir. – Ani ona, ani nikt inny nie spodziewał się, że Prescott zrezygnuje ze zniszczenia ostatniej planety. – Ale chciałam przypomnieć, że nie mamy już zbyt wiele *Hawków*.

–Wiem. Zostało nam około dwustu. Natomiast mamy sporo *Pseudohawków*. Wyślemy mieszane salwy. To powinno ogłupić obronę przeciwrakietową.

–A promy samobójcze, sir? W fortach i na stacji kosmicznej może bazować ich całkiem sporo, a myśliwce poniosły duże straty.

–Amos? – Prescott spojrział pytająco na Chunga.

–W naszej ocenie, opartej na danych dotyczących wielkości i konfiguracji umocnień, nie jest ich aż tak wiele. Przekazałem te analizy Jacques’owi i komodorowi Landrumowi. – Chung nie był szczęśliwy, ale też nie zawahał się przy odpowiedzi.

Prescott przeniósł pytające spojrzenia na Landruma.

–I? – ponaglił.

–Sądzę, że myśliwce sobie z nimi poradzą, sir – zapewnił ten jeszcze mniej radośnie niż Chung.

Prescott zignorował jego ton.

–Doskonale. W takim razie przejdźmy...

*

Sytuacja była nadzwyczaj niewygodna.

Teraz było już wiadomo, co odkryła wroga eskadra zwiadowcza - zamkniętego warpa prowadzącego do Świata, Który Musiał Być Broniony. Flota nie miała wątpliwości, bo zapisy sensorów kanonierek potwierdziły, że atakowały te same okręty, które przebiły się przez siły osłonowe w systemie, w którym zniszczono eskadrę zwiadowczą. Wróg zdołał co prawda ukryć obecność monitorów, przebijając się przez tamten system, ale reszta okrętów się zgadzała.

Niedogodne zaś było to, że mobilne jednostki Floty przeznaczone do obrony tego systemu były właśnie w drodze do tamtego - miały przechwycić wroga, gdy ten będzie wracał.

Naturalnie ledwie odkryto obecność nieprzyjaciela, wysłano kapsuły kurierskie, by te okręty zawrócić, ale było oczywiste, że nie zdążą i gdy się zjawią, nie pozostanie już nic do obrony.

Wysłano więc kolejne kapsuły z rozkazem, by udały się na miejsce planowanej zasadzki i odcięły odwrót wrogowi, który zniszczył Świat, Który Musi Być Broniony.

Nadal trudno było szybko podejmować decyzje - był to wynik szoku po zniszczeniu dwóch pozostałych planet – ale stopniowo wykonywano to, co było najlogiczniejsze i konieczne. W najgorszym bowiem razie te okręty mogły nie trafić na wroga w żadnym z obu systemów.

A to nie byłaby już tylko niedogodność.

*

Irma nacisnęła spust pokładowych działek laserowych i przedni ekran automatycznie ściemniał, gdy przed myśliwcem eksplodował trafiony prom szturmowy. Inaczej mogłaby oślepnąć od przeraźliwie jaskrawego blasku.

Odbiła ostro w bok, czując głęboką satysfakcję – z tego, co wiedziała, był to ostatni prom samobójczy w systemie. Żaden nie dotarł do okrętów 71. Zespołu Wydzielonego.

A fortów, z których wystartowały, także już nie było – wszystkie zostały zniszczone przez rakiety dalekiego zasięgu.

Teraz myśliwce wracały na lotniskowce po rakiety i paliwo, a gdy tylko będą gotowe, wystartują do ostatniej misji w tym systemie. Do prowadzonego przez

kanonierki Marynarki Gorm nalotu na planetę.

Choć po desperackiej walce z kanonierkami nie zdążyła jeszcze naprawdę odpocząć, perspektywa tego lotu bojowego nappełniała ją taką radością, że zmęczenie zeszło na plan dalszy.

71. Zespół Wydzielony kierował się ku warpowi, pozostawiając za sobą trzy pozbawione życia i przemysłu planety. W admirałskiej sali odpraw okrętu flagowego zebrali się wezwani przez Prescottta członkowie sztabu. Shaaldaar, Kolchak, Raathaarn i Cole brali w odprawie udział elektronicznie.

–Zdaję sobie sprawę, że część z was jest zaskoczona moim rozkazem natychmiastowego opuszczenia systemu bez zniszczenia umocnień broniących warpów – zagaił bez wstępów Prescott, dobrze wiedząc, że to prawda.

Warpów było pięć, a każdego broniło 35 fortów i 42 ciężkie krążowniki. Tych ostatnich Pająki całkiem sensownie nie wysłały do obrony ostatniej planety, bo i tak niczego by to nie zmieniło poza zniszczeniem tychże okrętów. Nic mniejszego od krążownika liniowego nie miało szans przetrwania starcia z okrętami liniowymi, a te ciężkie krążowniki na dodatek były bardzo powolne.

Zniszczenie ich i fortów nie byłoby jednak poważnym problemem i nie powinno spowodować zbyt wielkich strat. Stanowiłoby też ładne ukoronowanie całej operacji – i dlatego decyzja Prescottta była zaskakująca.

–Wiem, że posprzątanie tych fortów i krążowników byłoby miłym finałem. – Prescott uśmiechnął się lekko. – I zrobilibyśmy to, gdyby nie pewien poważny powód skłaniający mnie do jak najszybszego opuszczenia tego układu planetarnego. Należy założyć, że ledwie Pająki dowiedziały się o naszej obecności, wysłały kapsuły z wezwaniem posiłków. Nie wiemy, ile czasu zajmie tym posiłkom dotarcie tu, ale wolałbym się z nimi nie spotkać. Ponieśliśmy spore straty w myśliwcach i zużyliśmy sporo amunicji. Tę ostatnią da się uzupełnić, co już częściowo zostało zrobione, dzięki okrętom amunicyjnym. Z myśliwcami jednakże sprawa ma się zgoła inaczej. Ile zostało nam maszyn, komodorze Landrum?

–Osiemset czterdzieści osiem, sir.

–Przepraszam, sir, ale z amunicją też nie jest tak różowo – wtrąciła komandor Sandra Ruiz, oficer logistyczny 71. Zespołu Wydzielonego. – Magazyny amunicyjne na okrętach zostały zapełnione, ale mamy do dyspozycji tylko trzysta dwadzieścia *Hawków MM-II*, czterdzieści *Hawków MM-V* oraz trzysta sześćdziesiąt *Pseudohawków*. Trochę więcej zostało sond *RD-2*, bo dziewięćset pięćdziesiąt sześć, ale...

Zapadła cisza, choć wszystko to nie było dla słuchaczy zaskoczeniem. Każdy rozsądny taktyk spodziewałby się, że w systemie Prescott 5 natknie się ponownie na Pająki, tyle że tym razem w znacznie większej sile.

–Widzę, że się pan wyjątkowo wierci, admirał Mukerji – stwierdził Prescott. – Chce pan coś powiedzieć?

–Tak, sir. Zakładam, że ma pan na myśli system Prescott 5.

–Tak. I co więcej: uważam, że wiem, jakich wrogich sił możemy się tam spodziewać.

To stwierdzenie dla odmiany zaskoczyło wszystkich, a zwłaszcza Chunga.

Prescott miał ochotę parsknąć śmiechem na widok min niektórych z podkomendnych – wyglądali na ludzi zamkniętych w niewielkim pomieszczeniu z wariatem, który właśnie dostał ataku. Opanował się jednak i krok po kroki; wyłożył im swoją teorię, co stało się z brakującymi okrętami obrony systemu Hive 1.

Gdy skończył, przyglądali mu się nadal w milczeniu, ale już bez podejrzliwości.

Pierwszy ku jego zdziwieniu odezwał się Mukerii:

–Zdaje pan sobie sprawę, sir, że ten drugi szlak przez warpy, ten równoległy... to czysta spekulacja?

–Zgadzam się, że nie mamy żadnego dowodu na jego istnienie. Ale ta teoria zbyt pasuje do wszystkich faktów, by uznać ją za błędną tylko z braku dowodów. A w szczęśliwy zbieg okoliczności jakoś nie mogę uwierzyć. Sądzę, że możemy ją uznać za hipotezę roboczą.

Tym razem Mukerji się nie odezwał – najwyraźniej ostatnia nauczka jeszcze skutkowałą.

–Dlatego, jak rozumiecie, nie mogliśmy tracić czasu, rakiet i myśliwców na wykończenie fortyfikacji, które nie mają już czego pilnować. Poza tym nadal istniało zagrożenie, że odwołane po rozpoczęciu ataku okręty zdążą wrócić. Jest natomiast druga ewentualność i dlatego tym razem należało się bardziej spieszyć z odlotem. Jeśli mam rację co do tego, gdzie podziały się te brakujące okręty, są one teraz tutaj, w drodze z systemu Prescott 5.

Sytuacje takie, aczkolwiek rzadko, zdarzały się w historii wojen. Jedną ze słynniejszych miała miejsce w czasie I wojny światowej, gdy tuż przed pierwszą bitwą nad Marną Niemcy, obawiając się ataku wojsk rosyjskich, wysłali cztery dywizje piechoty stacjonujące w tym rejonie na front wschodni. Nie było ich nad Marną, gdy alianci rozpoczęli atak, ale nie zdążyły też jeszcze dotrzeć na wschód, gdy ofensywa rosyjska stała się faktem. Prescott zastanawiał się, czy nie przytoczyć tego przykładu, ale wymagałoby to zbyt długiego tłumaczenia okoliczności, zwłaszcza przedstawicielom innych ras, więc zrezygnował. Natomiast pozwolił wszystkim rozkoszować się nadzieją udanej ucieczki bez walki.

Pierwszy z tego oczarowania otrząsnął się Shaaldaar.

–Chciałbym, żeby pan miał rację, sir. Ale jeśli te okręty zostały odwołane, gdy wykryto naszą obecność, całkiem prawdopodobne jest, że po zniszczeniu dwóch pierwszych planet został wysłany rozkaz nakazujący im powrót do systemu Prescott 5, bo było już oczywiste, że nie zdążą wrócić na czas. A jeśli tak się stało, okręty te mogą pojawić się tam przed nami lub być w stanie nas przechwycić.

–Istnieje taka możliwość – przyznał Prescott. – I dlatego tym bardziej trzeba się spieszyć. Komodor Mandagala, proszę przesłać na wszystkie okręty rozkaz natychmiastowego tranzytu, gdy tylko dotrą do warpa. Komodorze Landrum, proszę rozesłać myśliwce, by osłoniły odwrót i nie dopuściły w pobliże warpa żadnej wrogiej jednostki. Jest wysoce wątpliwe, by się takowa pojawiła, ale położenie tego warpa chciałbym utrzymać w tajemnicy, wolę więc dmuchać na zimne.

–Aye, aye, sir – odparli oboje prawie zgodnym chórem.

W systemie El Dorado oczekiwała na nich jednostka kurierska.

Ze względów bezpieczeństwa zdecydowano się nie tworzyć w Łańcuchu Prescott systemu łączności opartego na przekaźnikach. Zapewniał on wprawdzie o wiele szybsze przesyłanie wiadomości niż za pomocą kapsuł czy kurierów i dawał Sojuszowi dużą przewagę strategiczną nad Pająkami, ale miał jeden mankament: był dowodem obecności Sojuszu w danym systemie. Pająki mogłyby to wykorzystać, lecąc wzdłuż takiej linii komunikacyjnej. W ten sposób szybko trafiłyby na skolonizowaną planetę. W tym konkretnym wypadku zagrożenie było nieco inne – stacje przekaźnikowe znaczyłyby szlak przez warpy i wskazywały, jak dalece został on zbadany, oraz którędy prowadzi najprostsza droga powrotna na obszar Sojuszu.

Gdyby Siódma Flota działała w obszarze zbadanym przez Pająki i do nich należącym, nie stanowiłoby to problemu, ale ponieważ nie było wiadomo, jaką część łańcucha i jak dokładnie poznały, nie było sensu ułatwiać im zadania, zostawiając drogowskazy. Na skutek tego jednak komunikacja była znacznie powolniejsza i bardziej nieregularna, niż przywykli dowódcy Sojuszu.

Prescott w każdym systemie zostawił zamaskowane pikiety. Miały pełnić rolę systemu wczesnego ostrzegania, a także przyspieszać łączność, ale by móc dobrze wykonywać zadanie, okręty musiały mieć swobodę poruszania się, nie można więc było zaprogramować kapsuły kurierskiej na spotkanie ich w określonym miejscu. A wysyłanie jej z poleceniem standardowego poszukiwania, czyli nadawania otwartym tekstem wywołania we wszystkich kierunkach, gdy tylko dokona tranzytu, nie wchodziło w grę z, racji wymogu zachowania tajemnicy.

Dlatego jedynym sensownym rozwiązaniem były jednostki kurierskie, na tyle duże, że mogły posiadać systemy maskowania elektronicznego. Występowały w roli listonoszy krążących pomiędzy pikietami, takimi jak ta, która czekała na 71. Zespół Wydzielony.

–Miał pan rację, sir – odezwał się Chung po zapoznaniu się z danymi przywiezionymi przez kuriera.

Prescott kiwnął głową, podobnie jak Bichet i Mandatfalla stojący przed głównym ekranem łącznościowym pomostu flagowego, na którym wyświetlono wiadomość.

Pikieta pozostawiona w systemie Prescott 5 zauważyła przybycie wrogich okrętów 2 lutego 2367 roku, czyli tuż przed dokonaniem tranzytu do systemu Hive 1 przez 71. Zespół Wydzielony. Skład wrogich sił zgadzał się z listą brakujących okrętów w Hive 1. Było to więc jednoznaczne potwierdzenie jego teorii.

–Te same wiadomości poszły do Połączonego Dowództwa Sojuszu – dodał Bichet. – Dzięki nim i naszemu raportowi pobitewnemu niezależnie od tego, co się z nami stanie, istnienie drugiego szlaku przez warpy łącznie z lokalizacją zamkniętego warpa w systemie Prescott 5 będzie znane.

–Zgadza się – przytaknął Prescott z zadowoleniem.

–Wiemy już, skąd pochodziły te siły, ale nic w tych informacjach nie sugeruje, że zostały one odwołane z Prescott 5. – Mandagalla, sądząc z tonu była najwyraźniej mniej zadowolona.

–Nie wskazuje, bo nie może. – Prescott umilkł na chwilę, licząc w myślach. – Kurier został wysłany wcześniej, nim do Pająków mógł dotrzeć rozkaz powrotu. Jednostkę kurierską z tą informacją powinniśmy spotkać po drodze. Dlatego chcę, by wszystkie okręty leciały z maksymalną prędkością. Tymi, które mają uszkodzone napędy i nie zdołają dotrzymać reszcie kroku, mają zająć się holowniki admirał Cole. Jednostki klasy *Wolf 424* powinny bez trudu holować je z prędkością dorównującą prędkości monitorów.

Wydano stosowne rozkazy i 71. Zespół Wydzielony ruszył w drogę.

Na drugą jednostkę kurierską 71. Zespół Wydzielony natknął się w systemie Prescott 7. Przywiozła meldunek o wycofaniu się wrogich okrętów z Prescott 5. Na pokładzie *Riva y Silva* zapanowała euforia, która błyskawicznie przeniosła się na pozostałe okręty. Plotka jak zwykle rozprzestrzeniała się z prędkością światła.

Sztab Prescottta był tak samo podatny na dobre wieści jak wszyscy – oblicze Mandagalli wręcz promieniało po przeczytaniu meldunku.

–Ponownie miał pan rację, sir! Pająki wycofały się z systemu Prescott 5 i mamy wolną drogę do...

–Niestety nie do końca – przerwał jej łagodnie Prescott. – Sądzę, że Shaaldaar się nie mylił i gdzieś po drodze dostaną rozkaz powrotu do systemu Prescott 5. Gdyby ochroną Hive 1 dowodził człowiek, mógłby go nie wydać, licząc na cud, ale Pająki jak dotąd kierowały się wyłącznie brutalną logiką. W najlepszym wypadku kapsułę wysłano po naszym wycofaniu się z systemu Hive 1. Zwróć uwagę na datę wysłania tej wiadomości: jest całkiem możliwe, że już wróciły do Prescott 5.

–Naprawdę pan tak sądzi? – spytał cicho Bichet.

–Sądzę, że jeszcze nie wróciły. – Prescott uśmiechnął się krzywo. – Ale jestem przekonany, że to będzie wyście, Zakładając, że siły osłonowe, które zniszczyliśmy w systemie Prescott 5, natychmiast wezwały pomoc i że okręty stacjonujące w Hive 1 wysłano zaraz po jej otrzymaniu, możemy w miarę dokładnie ocenić czas potrzebny na pokonanie tej drogi, gdyż wiemy, kiedy te okręty dotarły do systemu Prescott 5. Nie wiemy, ile systemów jest po drodze, ale to ma niewielki wpływ na czas, którego potrzebowała kapsuła kurierska na dotarcie do systemu Prescott 5. Jeśli przyjmiemy, że rozkaz powrotu został wysłany natychmiast, gdy tylko zostaliśmy wykryci, wychodzi na to, że kapsuła potrzebowała tyle samo czasu co okręty na osiągnięcie celu. W związku z tym uważam, że dość dokładnie znamy czas potrzebny na przesłanie wiadomości między tymi dwoma systemami i niestety nie jest on tak długi, jak miałem nadzieję. Szkoda, że treść tego meldunku tak szybko przedostała się do powszechnej wiadomości, ale cóż: nikt nie zdoła opanować plotki. Porozmawiaj z kapitanem i uprzedź go o moich obawach. Uważam, że nie zdołamy uciec bez walki, toteż nie chcę, by hurraoptymizm zamienił się w zawód, gdy okaże się, że musimy wywalczyć sobie drogę do domu. Niech kapitan rozpuści stosowne wieści wśród załogi, reszta zrobi się sama.

–Aye, aye, sir – potwierdziła przygaszona Mandagalla, do której skierowane były dwa ostatnie zdania.

–I jeszcze jedno – dodał Prescott. – Niech nie podkreśla znaczenia drugiej

wiadomości, na którą większość nie zwróciła uwagi w tym szale radości.

–Jakiej wiadomości? – zdumiała się Mandagalla.

Prescott uśmiechnął się krzywo.

–A nie mówiłem? Tej od Zhaarnaka. Jeśli utrzyma planowane tempo, zjawi się w systemie Prescott 5 trzy dni po nas. I tyle będziemy musieli w najgorszym razie przetrwać tam bez pomocy.

Po odwołaniu ugrupowanie zdążyło dokonać trzech tranzytów, a potem otrzymało wiadomość, że nie ma już czego chronić i powinno wracać. Zmieniło więc kurs i skierowało się ku systemowi, w którym zniszczono wrogą eskadrę zwiadowczą. Siły wroga, który zniszczył Świat, Który Musi Być Broniony, musiały tamtędy wracać, a obliczenia wskazywały, że tak ugrupowanie, jak i wróg znajdą się tam w tym samym czasie.

Z systemu odległego o dwa tranzyty od celu zabrano obsadzającą go pikietę i 140 okrętów ruszyło dalej, by odciąć drogę wrogowi. Szansa wygranej była duża, bo poniósł on straty w czasie ataku na Świat, Który Musi Być Broniony.

Mimo to nie wolno było nie doceniać tych sił. Kosztowało to już Flotę zbyt drogo. W końcu jednak nauczono się nie popełniać tego błędu. Dlatego na wszelki wypadek wezwano posiłki z innego Świata, Który Musi Być Broniony. I 212 kolejnych okrętów już podążało na odsiecz. Powinny dotrzeć na miejsce jeszcze w trakcie bitwy.

Rozdział 12

„TO OBSZAR FEDERACJI!”

Nowo awansowany piętnasty kiel chana Zhaarnak'telmasa kolejny raz doszedł do wniosku, że nigdy nie zrozumie ludzi. Choć z pomocą Prescottta w końcu się do nich przyzwyczaił.

Natomiast był pewien, że nigdy nie przyzwyczai się do Kevina Sandersa.

Porucznik Sanders został przydzielony do 72. Zespołu Wydzielonego tuż przed jego odlotem jako osobisty wysłannik Marcusa LeBlanca. Na szczęście Zhaarnak zdołał go spławić, przydzielając do pomocy Uaarii'salathahn, która z jakichś dziwaczkich powodów wydawała się go lubić!

Zresztą jego obecność była znacznie mniej denerwująca niż decyzje, jakie zapadły mniej więcej w tym samym czasie.

Zdał sobie sprawę, że nie tyle chodzi, ile maszeruje po pomoście flagowym *Hia'khana*, pierwszego z monitorów dowodzenia nowej klasy, o których Pająki nie miały jeszcze pojęcia. I mogą jeszcze długo nie mieć, jeśli dalej tak się będzie wszystko ślimaczyć. Zmusił się do opanowania zniecierpliwienia i złości, bo nie takich zachowań Zheerhkou'valhannaiee oczekiwali po swych dowódcach, i skupiał uwagę na holosferze taktycznej.

72. Zespół Wydzielony składał się z dwóch grup: Grupy Wydzielonej 72.1 pod dowództwem dwunastego małego kła Yithaar'tolmay, w składzie 24 monitorów, w tym *Hia'khana*, i 18 superdreadnoughtów, oraz Grupy Wydzielonej 72.2, dowodzonej przez trzydziestego pierwszego małego kła Jarnaę'kolaakahn (pierwszego Kociambra płci żeńskiej, który osiągnął tak wysoki stopień), złożonej z 15 lotniskowców uderzeniowych, 15 lotniskowców floty oraz 30 krążowników liniowych eskorty. Wszystkie te okręty należały do Floty Chanatu lub Marynarki Gorm i Zhaarnaka napawało to dumą.

Potem spojrzął na trzecią grupę symboli – transportowce, i dumy zniknęła jak zdmuchnięta. Omal nie wyszczerzył kłów i nie warknął, widząc, jak się wloką.

Kątem oka dostrzegł podchodzących Uaarię i Sandersa. Ten ostatni już nie przyciągał, jako jedyny człowiek na pokładzie, takiej uwagi jak początkowo i Zhaarnak musiał przyznać z niechętnym uznaniem, że nieźle sobie radzi w tej roli.

–Witam, mały pazurze Uaario i młody chanie Sandersie – odezwał się, gdy podeszli bliżej.

Już dawno spytał Sandersa uprzejmie, czy będzie mu przeszkadzało używanie oriońskiego odpowiednika jego stopnia jako znacznie łatwiejszego do wymówienia. Ten zaprzeczył z typowym dla siebie uśmiechem, trudnym do zaakceptowania, o czym Zhaarnak wiedział, przez starszych stopniem ludzkich oficerów flagowych.

**–Sensory nie wykryły obecności Pająków w tym systemie, sir – zameldowała Uaaria.
– Podobnie jak w poprzednich.**

Zhaarnak mruknął cicho w odpowiedzi.

–Nie spodziewaliśmy się ich tutaj, ale skoro pojawiły się niespodziewanie w systemie Prescott 5, mogą być wszędzie – ocenił.

–Dzięki temu, że zwiadu dokonują sondy, nie ma opóźnień, sir – dodał Sanders.

Zhaarnak spojrzął na niego ostro, ale ten nie spuścił z tonu. Najwyraźniej zorientował się, jak zniecierpliwiony dowódca 72. Zespołu Wydzielonego, co nie było sztuką, gdyż Kociamber nie starał się tego ukryć.

Sanders uniósł leciutko brwi i uśmiechnął się.

A Zhaarnak zorientował się, że Sanders rozpoznał autoironię, z jaką ocenia swoje zachowanie. Jak na człowieka było to spore osiągnięcie. Sanders był bezwzględnie bardziej spostrzegawczy od większości ludzi.

I było w nim coś takiego, co zachęcało do szczerości.

–Zgadza się, jestem zniecierpliwiony – przyznał, spoglądając bykiem na holoprojeckję. – Bardzo zniecierpliwiony. A to dlatego, że tuż przed odlotem zmuszono innie do konwojowania transportowców z zapasowymi myśliwcami dla 71. Zespołu Wydzielonego. Argumentowałem, że ważniejsza jest szybkość, ale nie przyznano mi racji.

–Te myśliwce mogą okazać się bardzo potrzebne, jeśli admirał Prescott musiał sobie wywalczyć drogę z Hive 1 – powiedział z pewnym wahaniem Sanders.

–Nie wątpię, że się przydadzą. Ale mieliśmy spotkać się z 71. Zespołem Wydzielonym w systemie Prescott 5 w wyznaczonym czasie, a mimo że próbowałem wszystkiego, nie zdążymy. Konwój zbierał się zbyt długo i leci zbyt wolno. A na dodatek nie zdołałem uprzedzić Prescottta o opóźnieniu, bo dopiero od niedawna znam rzeczywisty planowany czas dotarcia do systemu. Nawet gdybym teraz wysłał kuriera z tą wiadomością, nie zjawi się on na tyle wcześnie, by to coś zmieniło. Mogę jedynie żywić nadzieję, że to opóźnienie nie okaże się istotne dla losów 71. Zespołu Wydzielonego. A Prescott może liczyć, że zjawię się na czas, bo obiecałem mu to, zanim ktokolwiek choćby wspomniał o tym całym konwoju!

Niespodziewanie Zhaarnak odwrócił się, pomaszerował do stanowiska oficera łącznościowego i polecił:

–Chcę mieć szczegółowy harmonogram przewidywanych opóźnień w dotarciu do celu!

I nie czekając na odpowiedź, odmaszerował.

Dopiero gdy znalazł się poza zasięgiem słuchu oficera łącznościowego, jęknął pod nosem:

–Jeszcze jeden?!

Niewiele było rzeczy równie napawających obawą co pozbawiony gwiazd i planet system. Dopiero w takim miejscu można było zrozumieć, co to takiego absolutna pustka i ciemność. Tu nie było naprawdę nic – żadnego punktu odniesienia dla zmysłów, a więc i dla umysłu. Ludzie czasami wariowali od dłuższego patrzenia w ekrany wizyjne, dochodząc do wniosku, że się ostatecznie zgubili i nigdy już nie znajdą drogi do domu.

Ponieważ 71. Zespół Wydzielony leciał przez taki właśnie kawałek nicości, nazwany Prescott 6, Raymond Prescott rozkazał wyłączyć wszystkie ekrany wizyjne, by nie powodować rozstroju nerwowego u słabszych psychicznie członków załóg.

Holomapa nad stołem w sali odpraw nie przedstawiała tego systemu z innego powodu – nie było czego przedstawiać poza dwoma warpami: tym, którym wlecieli, i tym, który prowadził do systemu Prescott 5. Przedstawiała natomiast właśnie system Prescott 5. Uwagę wszystkich przyciągały nie planety, lecz warpy, którym przydzielono numery. Numer jeden był tym, przez który mieli dostać się do systemu, numer dwa tym zamkniętym, przez który przybywały Pająki, a numer trzy ich celem, czyli tym prowadzącym do Prescott 4. Wszystkie znajdowały się w zewnętrznej części systemu, oddalone o około czterech godzin świetlnych od systemowego słońca. Warp numer jeden znajdował się na godzinie 9, numer dwa na 12, a numer trzy na 11.

–Musimy pamiętać o dwóch rzeczach – przypomniał Prescott. – Zarówno my, jak i Pająki znamy położenie wszystkich trzech warpów, nie ma więc co liczyć na niespodziewane manewry i zmylenie przeciwnika co do naszego celu. Obie strony mają także w systemie zamaskowane okręty obserwujące wszystkie wyloty warpów, więc gdy tylko czyjeś siły główne się pojawią, będą na bieżąco informowane o położeniu drugiej strony. To po pierwsze. Po drugie zaś naszym ostatecznym celem jest dotarcie do warpa numer trzy i Pająki o tym wiedzą.

–Dlaczego nie mielibyśmy przeczekać do przybycia 72. Zespołu Wydzielonego, unikając walki, sir? – spytał Landrum. – Okręty Pająków nie są szybsze od naszych, nie zdołają więc nas dogonić i zmusić do bitwy.

–Bo 72. Zespół Wydzielony nie będzie rozpoczynał tranzytu od wysłania *Hawków*, spodziewając się, że system jest w naszych rękach. Dlatego nie możemy pozwolić Pająkom zająć pozycji w pobliżu wylotu warpa z systemu Prescott 4. Oznaczałoby to masakrę 72. Zespołu Wydzielonego.

–Mój wróg nie może mnie nie zaatakować, bo zagrażam pozycji, którą chce utrzymać – wtrąciła Mandagalla.

Prescott uśmiechnął się i przyznał:

–Cytat może nie dosłowny, ale dobrze oddaje sens uchwycony przez Sun Tzu. Jacques, zakończyliście reorganizację myśliwców?

–Zakończyliśmy, sir. Wszystkie przeformowane dywizjony zostaną przebazowane na jednostki klasy *Minerva Waldeck*, nieuszkodzone lotniskowce uderzeniowe Ophiuchi i dwa nasze lotniskowce dowodzenia. Kwestie stosownych przesunięć zaopatrzenia uzgodniliśmy z komandor Ruiz.

–Łączenie pilotów różnych ras w dywizjonach spowoduje problemy, sir – ostrzegła komandor Ruiz. – Ale sądzę, że damy sobie z tym radę.

–Zdaję sobie sprawę z tych trudności, ale w starciu takim jak to szybkość i zwinność będą znacznie ważniejsze niż zwykle. Nie możemy sobie pozwolić na obciążenie wywołane przez zbędne lub nie w pełni sprawne okręty, dlatego chcę zostawić tutaj wszystkie pozostałe lotniskowce oraz najbardziej uszkodzone superdreadnoughty i krążowniki liniowe. Mają zająć pozycje oddalone o co najmniej dwie godziny świetlne od warpa.

Obecni spojrzeli po sobie i dopiero po chwili Mandagalla powiedziała niepewnie:

–Aye, aye, sir... ale to znaczy, że te okręty, jeśli...

Prescott uśmiechnął się szeroko, słuchając jej dukania.

–Nie planuję przegranej – powiedział łagodnie.

Mandagalla uśmiechnęła się słabo, ale nie ustąpiła.

–Nie o to mi chodzi, sir. Jeśli w którymś momencie sensowne byłoby wycofanie się do systemu Prescott 4, by połączyć się z 72. Zespołem Wydzielonym, nie będziemy mogli tego zrobić, bo te okręty zostaną w tym momencie odcięte i łatwo mogą paść łupem Pająków.

–I tak byśmy tego nie zrobili – odparł cicho, acz zdecydowanie Prescott, wskazując holomapę. – To obszar Federacji!

Od chwili zakończenia tranzytu do systemu Prescott 5 minęły dwa standardowe dni. Spędzone na zabawie w kotka i myszkę z Pająkami, których okręty znalazły się w systemie prawie równocześnie, dowodząc słuszności najgorszych przewidywań Prescottta.

Wróg miał 141 okrętów, czyli więcej, niż brakowało w systemie Hive 1 – najprawdopodobniej po drodze dołączyły doń jakieś posiłki – on zaś 146.

Po dwóch dniach Prescott gotów był do stoczenia bitwy. Przez ten czas wymykał się Pająkom dzięki przewadze prędkości i staraniom załóg maszynowych, którym udawało się utrzymywać napędy w stanie pełnej sprawności. Zachowywanie dużej odległości od przeciwnika było sensowne, ponieważ zagrożenie ze strony promów samobójczych było poważne i wszyscy oficerowie Sojuszu nauczyli się go nie lekceważyć. Promy były wolniejsze, mniej zwrotne i miały mniejszy zasięg od kanonierek, ale zawierały taki ładunek antimaterii, że stanowiły znacznie groźniejszą broń.

Najlepszą metodą zmniejszenia ich skuteczności było utrzymywanie dystansu – ponieważ miały mniejszą przewagę prędkości nad okrętami liniowymi, musiały lecieć dłużej, co z jednej strony powodowało awarie napędów nieprzewidzianych do takich obciążeń, a z drugiej dawało myśliwcom więcej czasu na ich niszczenie. Różnice w osiągnięciach powodowały też poważne utrudnienia w koordynacji ataku promów i kanonierek, nasilające się w miarę wzrostu odległości od celu. A bez kanonierek promy były dla myśliwców po prostu ruchomymi celami. Niestety taka taktyka poza zaletami miała też pewne wady i to był powód zwołanej przez Prescottta odprawy.

–Jeśli wyślemy przeciwko nim myśliwce z takiej odległości, nie będzie można im podwiesić beamerów, sir – oznajmił ponuro Stephen Landrum.

Prescott, także daleki od dobrego humoru, kiwnął głową na znak zgody.

Myśliwiec był znacznie lepszą bronią od kanonierki, mimo iż posiadał mniejszy zasięg i udźwig i nie był w stanie samodzielnie dokonywać tranzytów. Natomiast z podwieszonym zapasowym modułem podtrzymywania życia miał zasięg większy od promów samobójczych, a kanonierki, jak wykazała praktyka, w starciu z myśliwcami były na przegranej pozycji pomimo zwyczajowej przewagi liczebnej.

Niestety konieczność podwieszenia tego modułu poważnie ograniczała możliwości wyposażenia myśliwca w zewnętrzne, czyli podwieszane uzbrojenie.

Najgorzej sytuacja wyglądała w wypadku zasobników z beamerami, jako że były one duże i ciężkie – zminiaturyzowanie generatorów zakrzywiających grawitację miało

swoje granice. W efekcie uzbrojone w nie myśliwce mogły zabrać jedynie moduł podtrzymywania życia, i to był kres ich udźwigu. O wabikach, raketach czy innej dodatkowej elektronice nie było mowy, a to one właśnie zwiększały bezpieczeństwo maszyny.

–Ale jeśli podpuścimy Pajaki na tyle blisko, by uznały, że jesteśmy w zasięgu promów, skorzystają z okazji i wyślą je razem z kanonierkami – odezwał się Prescott. – A nasze myśliwce mogą wystartować z odległości większej niż teoretyczny zasięg, na jaki pozwala pokładowy system podtrzymywania życia, bo spotkają Pajaki bliżej, skoro te będą leciały ku nim.

Landrum wytrzeszczył na niego oczy, podobnie jak pozostali i Prescott omal się szeroko nie uśmiechnął.

Ciszę przerwał wiceadmirał Raathaarn:

–Ryzykowne, sir.

–Zgadza się. A wykonanie będzie wymagało precyzji i szybkości. I doskonałego zgrania czasowego – potwierdził Prescott. – Dlatego chciałem zmniejszyć do minimum liczbę potrzebnych lotniskowców i zreorganizować dywizjony, tak by zostały tylko te mające pełne stany. Wolałbym oczywiście, by nowe skrzydła myśliwskie miały więcej czasu na zgranie się, ale jako związek taktyczny działamy tak długo, że powinno to w tej sytuacji zaprocentować. Naturalnie żeby manewr się udał, niezbędna będzie pewna współpraca ze strony Pajaków. Jeśli zrozumieją, co chcemy osiągnąć, i zawrócą, mogą utrzymywać taką odległość, że tylko nasze kanonierki zdołają do nich dolecieć. Z drugiej strony, jeśli tak postąpią, nic na tym nie stracimy. Po prostu odwołamy myśliwce. Zmarnujemy trochę czasu i paliwa, to wszystko. A potem będziemy musieli znaleźć inny sposób, by się do nich dostać.

–Sukces tego manewru będzie zależał od starannej koordynacji grupy uderzeniowej z osłoną, sir – dodał Landrum. Już nie przyglądał się Prescottowi, jakby mu rogi wyrosły.

Ten przytaknął i dodał:

–Masz rację. Dlatego chciałbym, abyście z Jacques'em pomogli admirałowi Raathaarnowi w obliczeniu najwłaściwszego zasięgu do rozpoczęcia ataku. Jest jeszcze jedna niedogodność: musimy ogłosić stan podwyższonej gotowości i utrzymywać go tak długo, jak będzie trzeba. Piloci mają być po odprawach *gotowi* do startu jak tylko dostaną rozkaz. Załogi naziemne także, a maszyny uzbrojone i gotowe do lotu. Jasne?

Odpowiedział mu nieskładny chór przytaknięć. Landrum skorzystał z tego, by szepnąć Bichetowi na ucho:

–Mam nadzieję, że to czekanie nie potrwa długo.

Nie trwało.

Irma Sanchez zaczęła się zastanawiać, czy wraz z powstałymi niedobitkami pierwotnego składu 94. Dywizjonu nie ustanowiła przypadkiem rekordu pod względem liczby okrętów, na których bazowała podczas jednej kampanii.

Już zaczęła się przyzwyczajać do FNS *Banshee*, gdy w wyniku najnowszej reorganizacji wylądowała na FNS *Angeli Martens*, lotniskowcu klasy *Minerva Waldeck*. Był to jej pierwszy kontakt z tą największą klasą lotniskowców i nie była zachwycona. Po pierwsze: nadal obowiązywała stara zasada pochodząca jeszcze z okresu morskich marynarek wojennych: im większy okręt, tym więcej młodszych oficerów upycha się w jednej kabine. Kabiny były owszem, przestronne, ale na jednego pilota przypadało mniej miejsca niż na mniejszych okrętach. Po drugie: skrzydło złożone z 96 maszyn wydawało się jej zdecydowanie zbyt duże. Po trzecie: choć może nie nazwałaby dowódcy 137. Skrzydła złamanym kutasem, niewiele do tego brakowało. Komandor Jason Georghiu zachowywał się bowiem w sposób aż proszący się o taką klasyfikację.

A na dokładkę czekali w nieskończoność w stanie podwyższonej gotowości. Wreszcie nadszedł rozkaz i znaleźli się w przestrzeni kosmicznej.

Dla niej było to niczym powrót do domu.

Wiceadmirał Raathaarn znał się na swoim fachu – to nie ulegało żadnej wątpliwości, jeśli znało się straty, jakie ponieśli od ognia przeciwlotniczego. Na pewno znaczenie miał fakt, że każdy z myśliwców grupy uderzeniowej miał podwieszony zasobnik z beamerem, zasobnik z ECM-ami, zapasowy moduł podtrzymania życia i jeden wabik. Dywizjony Ophiuchi lecące w osłonie nie miały beamerów, za to masę wabików, które miały odpalić według wcześniej ustalonego planu ogniowego, by odciągnąć rakiety przeciwlotnicze od prawdziwych myśliwców.

A ogień przeciwlotniczy superdreadnoughtów i monitorów był gęsty. Zwłaszcza okrętów dowodzenia klasy *Arbalest i Aegis*. Pająki strzegły ich najbardziej, świadome, że zniszczenie każdego pozbawiłoby całą eskadrę sprzęgu taktycznego. Maskowały je więc elektronicznie, by udawały okręty innych klas, a na dokładkę wyposażyły w niespotykaną liczbę wyrzutni rakiet przeciwlotniczych i stanowisk obrony przeciwrakietowej. Problemem były ECM-y, bo te właśnie jednostki stanowiły główny cel myśliwców, a odróżnić je od innych było naprawdę trudno. Do momentu gdy któryś z oficerów wywiadu admirała Raathaarna nie wpadł na najbardziej oczywiste, czyli najtrudniejsze rozwiązanie. Należało zignorować klasę okrętu identyfikowaną przez komputer na podstawie sygnatury energetycznej, a brać pod uwagę natężenie ognia przeciwlotniczego. Okręty, które prowadziły najgęstszy ogień tego typu, były jednostkami dowodzenia.

Naturalnie stwierdzić to można było jedynie empirycznie, a to miało swoją cenę. Identyfikacja celu dla 94. Dywizjonu kosztowała prawie cały dywizjon z *Kompakutora*,

–Koniec zabawy! – rozległ się w słuchawkach głos Togliattiego. – Mam potwierdzenie od dowódcy skrzydła, że to na pewno *Aegis*.

Georghiu mógł być sobie dupą z rączką, ale nie w sprawach latania. Prowadził skrzydło osobiście i robił perfekcyjnie wszystko, co do niego należało.

Togliatti przekazał namiary celu, Irma wprowadziła je ręcznie do komputera celowniczego, wołąc nie ryzykować oprogramowania głosowego, i wraz z pozostałymi dała pełen ciąg. Rufa monitora zaczęła dosłownie rosnać w oczach.

A jego załoga, zajęta pozostałymi dywizjonami skrzydła z *Kompakutora*, nawet nie zauważyła zbliżającego się zagrożenia.

Piloci najbardziej z całego personelu floty nienawidzili sieci taktycznej. Powód był prosty – póki jej nie wynaleziono, rufa każdego okrętu była martwym polem ostrzału i gdy myśliwiec tam dotarł, był bezpieczny, a mógł wyrządzić dużą krzywdę. Wynalezienie sprzęgu taktycznego pozwoliło innym okrętom eskadry ostrzeliwać sobie nawzajem te martwe strefy, co wcześniej było nie tyle niemożliwe, ile mało skuteczne. Ten jeden wynalazek był najprawdopodobniej przyczyną śmierci większej liczby pilotów niż wszystkie inne razem wzięte.

Straty wzrosły drastycznie, a nowe ECM-y, wabiki i rakiety o większym zasięgu zredukowały je jedynie do pewnego stopnia. Część taktyków zaczęła nawet twierdzić, że teraz to już nie kwestia manewrów czy taktyki, ale prosta statystyka. Żeby unieszkodliwić eskadrę okrętów liniowych dysponujących siecią taktyczną, trzeba było wysłać przeciwko nim tak wielką liczbę myśliwców, by pomimo nieuniknionych i olbrzymich strat przetrwało dość zdolnych do dotarcia do celu i zniszczenia go.

Wypisz wymaluj sposób użycia kanonierek przez Pająki.

Irmie, tak jak pozostałym pilotom, to rozumowanie, wcale nie przypadło do gustu. Podobnie jak wiceadmirałowi Raathaarnowi. I dlatego gdy grupa uderzeniowa rozpoczęła dolot do wyznaczonych celów, dywizjony osłony odpaliły wabiki i nagle wokół myśliwców zrobiło się aż gęsto od pozornych celów i zagłuszaczy. Spowodowało to przeciążenie kontroli ogniowej obrony antyrakietowej i przeciwwyśliwskiej. Komputery może i by sobie poradziły, ale organiczne mózgi wydające im polecenia zgłupiały na widok tak gwałtownie zwiększonej liczby celów. Pozostało im jedynie losowo wybierać i liczyć na to, że niszczą prawdziwe myśliwce, a nie ich elektroniczne podobizny.

Pająki na pokładzie monitora będącego celem 94. Dywizjonu wybrały źle.

Obszar, na którym toczyło się starcie, był ogromny, toteż choć wizualnie wyglądało na to, że 94. Dywizjon samodzielnie atakuje olbrzymi okręt, w rzeczywistości był on celem całego 137. Skrzydła. Tyle że dywizjony zbliżały się w pozornie chaotyczny sposób z różnych kierunków, a poszczególne maszyny wykonywały dziwne ewolucje. Był to starannie opracowany i obliczony manewr, zwany falą Waldeck, którego celem było jak najskuteczniejsze uniknięcie ognia przeciwlotniczego. Inne floty miały swoje warianty o rozmaitych nazwach, ale wszystkie go stosowały i wszystkie one prowadziły do tego, że w ściśle określonym momencie niby to chaotycznie miotające się myśliwce znajdowały się za rufą wybranej ofiary.

137. Skrzydło straciło trzy maszyny, docierając tam. Pierwszy zginął pilot ze 123. Dywizjonu, który miał niewyobrażalnego wręcz pecha – zderzył się z wabikiem. Drugiego, z innej jednostki, zestrzeliła jakaś kanonierka, którą natychmiast zniszczyli towarzysze zabitego. Jak poległ trzeci, nikt nie wiedział.

Reszta zaś przeprowadziła zaplanowany i skoordynowany atak.

Generator beamera potrzebował tak długiego czasu na ponowne naładowanie broni, że w praktyce myśliwskiej był on bronią jednorazową przy jednym ataku celu w przeciwieństwie do lasera. Ale monitor trafiło ponad dziewięćdziesiąt wiązek energii o średnicy pięciu centymetrów, które przebijały i niszczyły wszystko, co napotkały na swojej drodze. I nie miało znaczenia, czy to coś jest przy samym poszyciu, czy w centrum kadłuba. Promienie były niewidoczne, a otwory przez nie zrobione pozornie tak małe, że wydawało się, iż atak nie odniósł żadnego skutku. Znacznie groźniej wyglądały trafienia z działek laserowych, którymi piloci pruli pancierz, przelatując wzdłuż burty. Tyle że działka laserowe myśliwców nie mogły poważnie zaszkodzić monitorowi. A promienie beamerów tak, tylko nie natychmiast.

Dopiero spowodowane przez nie zniszczenia wewnętrzne i wtórne eksplozje świadczyły o skuteczności ostrzału, a nim one nastąpiły, myśliwce już zakończyły atak i oddalały się od celu. Pierwszym objawem był nagły spadek celności ognia całej eskadry monitorów. Znaczyło to, że główny moduł sprzęgu został zniszczony i sieć taktyczna przestała działać. Drugim było nagłe pojawienie się smugi skryształizowanej atmosfery za okrętem. A trzeci był tak spektakularny, że trudno było go nie dostrzec – monitorem wstrząsnęła seria rozsadzających kadłub eksplozji, które zlały się w jedną. Monitor zmienił się w miniaturowe słońce. Gdy blask zgasł, została po nim jedynie kula rozlatujących się na wszystkie strony szczątków. Drobnych szczątków.

Irma uśmiechnęła się ze złośliwą satysfakcją – ustanowili chyba nowy rekord w perfekcyjnym zniszczeniu monitora.

Można by nawet rzec, że w zdeintegrowaniu...

*

–Mamy już wyniki ataku, sir! – zameldował radośnie Chung. – Trzysta siedem kanonierek, siedem superdreadnoughtów, w tym trzy klasy *Arbalest*, i cztery monitory, w tym dwa klasy *Aegis*.

–Czyli pięć eskadr bez sieci taktycznej – podsumował Prescott. – A nasze straty?

Chung wyraźnie posmutniał.

–Sześćdziesiąt kanonierek, a ile myśliwców, jeszcze dokładnie nie wiemy, ale prawie jedna czwarta, sir.

Prescott pokiwał głową. 30 czy nawet 35 myśliwców za monitor to była dobra cena. Tyle że miał ich bardzo ograniczoną liczbę i nie mógł sobie pozwolić na tracenie ich w takim tempie.

–Odwołaj myśliwce, Steve – polecił Landrumowi.

*

Teraz było oczywiste, gdzie popełniono błąd. Starając się chronić najważniejsze okręty, czyli jednostki dowodzenia, flota umieściła na nich zbyt dużo stanowisk obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej. Nie sądzono, że to właśnie pomoże je zidentyfikować, a atak wroga dowodził, że tak właśnie się stało, bo jego celem były głównie te okręty albo okręty przeciwlotnicze, także dysponujące poważnie wzmocnionym uzbrojeniem tego typu. Straty poniesione w tym ataku spowodowały trudności w utrzymaniu pełnej koordynacji sił.

Było też oczywiste, że wróg manewrował tak, by zbliżyć się do warpa, przez który po raz pierwszy dostał się do systemu, cały czas utrzymując odległość uniemożliwiającą flocie wykonanie skoordynowanego ataku kanonierek i jednostek jednorazowych.

Teraz jednak wrogie małe jednostki uderzeniowe wracały bez amunicji na swe nosiciele, toteż nadszedł właściwy czas dla kanonierek.

Jacques Bichet zeszywniał, widząc nagle rój czerwonych symboli oznaczających odcumowujące od nosicieli i włączające napędy kanonierki. Szybko utworzyły formację i ruszyły ku okrętom 71. Zespołu Wydzielonego.

–Zbliża się ponad siedemset kanonierek, sir! – zameldował Prescottowi. – Muszą to być wszystkie, które im zostały.

–Nasze myśliwce mogą zawrócić, sir! – odezwał się Landrum.

–Nie! Proszę polecić pilotom, by odrzucili zewnętrzne wyposażenie i uzbrojenie i wrócili na lotniskowce z maksymalną prędkością – polecił Prescott. – Nasze kanonierki opóźnią atak do czasu ich przezbrojenia.

–Ale, zgodnie z pańskim rozkazem, oddaliśmy się od wrogich kanonierek, a więc i od naszych myśliwców, sir! – zaprotestował Landrum.

Chodziło mu o to, że myśliwce będą potrzebowały więcej czasu na wylądowanie na lotniskowcach, które były szybkimi okrętami, a co za tym idzie, przedłuży się czas potrzebny na podwieszenie uzbrojenia i uzupełnienie tego, co niezbędne do drugiego lotu. Część leciała już na rezerwie systemów podtrzymywania życia, a to dodatkowo wydłużało konieczność korzystania z nich. Nie wszystkim mogły one wystarczyć.

Ku zaskoczeniu sztabowców i Landruma Prescott zareagował na tę krytykę zupełnie spokojnie.

–Zdaję sobie z tego sprawę, ale jeśli każemy myśliwcom atakować teraz, to albo się zatrzymamy i będziemy na nie czekać, albo ich systemy podtrzymywania życia wyczerpią się, zanim dotrą do lotniskowców. Jeśli odrzucą wyposażenie zewnętrzne, powinny rozwinąć wystarczającą prędkość, by dolecieć do nich choćby na resztkach rezerwy. A obsługa dzięki temu zdąży podwiesić rakiety, nim kanonierki się do nas zbliżą. Może nie zdoła przygotować wszystkich myśliwców, ale te, które wystartują, będą miały nowe moduły przetrwania i uzbrojenie stosowne do zwalczania kanonierek. A to zwiększa ich szanse tak na przetrwanie, jak i na skuteczniejsze działanie.

Landrum zamknął bez słowa usta. Prescott miał rację. Beamery łądowały się po strzale zbyt wolno, by być użyteczną bronią w walce kołowej, a pokładowe działka laserowe miały mniejszy zasięg od wrogich rakiet przeciwlotniczych. Rakiety dawały myśliwcom przewagę zasięgu i zwiększały ich skuteczność, zmniejszając równocześnie straty.

Tylko że nie był wcale pewien, czy obsługi zdąży przygotować myśliwce do walki,

nim kanonierki dotrą do okrętów. Tak piloci, jak i personel techniczny byli weteranami, i to naprawdę dobrymi, ale to, czego chciał Prescott, graniczyło z niemożliwością. Część myśliwców nie zdąży wystartować, a część dotrzeć do lotniskowców, nim skończą się możliwości modułów podtrzymywania życia. Kombinezony pilotów wyposażone były w silne radiolatarnie, toteż istniała realna szansa na ich odnalezienie po bitwie, o ile to nie Pajaki zostaną panami obszaru, na którym zostanie stoczona. Z tym ryzykiem liczył się każdy pilot, ale jego obowiązkiem jako *farshathkhanaaka* było dopilnować, by nikt niepotrzebnie nie szafował, ich życiem. A Prescott nigdy nawet nie dowodził lotniskowcem, istniała więc obawa, że nie pojmował do końca, czego żąda od pilotów i obsług...

Landrum przyjrzał się Prescottowi i zrozumiał, że czas dyskusji się skończył.

–Aye, aye, sir – powiedział niechętnie.

–Tu Vincent Steele z TransGalactic News na pokładzie hangarowym FNS *Angela Martens*. Trwają właśnie gorączkowe przygotowania do odparcia zbliżającego się ataku Pająków. – Mówiący to kucał w zagłębieniu w ścianie stanowiska numer 62. Na ramieniu miał mikrokamerę, która filmowała to, na co patrzył.

Teraz żałował, że nie uważał podczas oficjalnych spotkań, gdy przydzieleni do dziennikarzy oficerowie floty tłumaczyli, co dzieje się na pokładzie hangarowym. Gdyby uważał, miałby przynajmniej pojęcie, o co chodzi.

Albo gdyby była z nim Sandra Delmore. Ale ta cholerna wazeliniara zniknęła, ledwie ten duppek Morris ogłosił, że wszyscy cywile mają opuścić pokład hangarowy. Sherman Morris był kapitanem monitora, ale także dupkiem, na dodatek przekonany, że jest Bogiem. Przynajmniej w opinii Vincenta Steele'a, przed wojną czwartego specjalisty od spraw militarnych w TGN.

A nie osiągnąłby tej pozycji bez dokopania ważniejszym od kapitanem i odkrycia takiej góry brudów we flocie, że zasypałyby jego okręci. Zmuszony był jednakże przyznać, że po skopaniu przez Zwiad Kartograficzny pierwszym kontakcie z Pająkami flota w końcu udowodniła, że nie do końca zmarnowała miliardy, które na nią przepuszczono w czasie pokoju. Naturalnie gdyby Zwiad Kartograficzny właściwie wykonał to, co do niego należało, nie byłoby to potrzebne. A ta banda cymbałów nie potrafiła nawet uciec przez zamkniętego warpa, nie zdradzając jego położenia.

No i rezultaty ciągnęły się już od ładnych paru lat.

W tym zleceniu, prawdę mówiąc, nie podobało mu się to, że kazano mu zrobić pochwałę floty, bo opinia publiczna była w niej obecnie zakochana. Całe życie zawodowe spędził na udowadnianiu, że na wojsko wydawane są bez sensu olbrzymie kwoty, i czuł się osobiście obrażony takim obrotem spraw, ale wyboru nie miał. Rzygać mu się chciało, gdy wygłaszał mowy o odwadze, poświęceniu i nieugiętym duchu, ale gdyby tego nie mówił, popełniłby zawodowe samobójstwo. Natomiast Sandra była tym, co przelało czarę goryczy. Podczas gdy on całą swą karierę zbudował na odkrywaniu prawdy o przekrętach finansowych we flocie, ona pisała wazeliniarskie ody o przygłupach, dla których mundur był jedyną drogą ratunku, bo w normalnej, cywilnej gospodarce nie potrafiliby znaleźć zatrudnienia.

A dopiekło mu ostatecznie, że wszyscy, czy to w bazie, czy na okręcie, byli zachwyceni jej widokiem! Każdy pamiętał, że kiedyś wspomniała, czy to o nim, czy to o rodzinie albo o znajomych. Albo o ich psie, na litość boską!

Zapraszali ją wszędzie, stawiali drinki, urządzali specjalnie dla niej spotkania, jakby

była kimś ważnym, a nie trzeciorzędnym pismakiem. No ale trudno się przecież spodziewać po takich prymitywach, że będą w stanie rozpoznać poważnego i szanowanego dziennikarza. Nawet gdy go zobaczą.

Steele'a jednak nie zawiódł dziennikarski nos. Wszyscy tu zdawali się sądzić, że Raymond Prescott potrafi chodzić po wodzie, ale Steele nie zapomniał, jak Pająki nabiły go w butelkę na prima aprilis. Przez długi czas nie mógł się zdecydować, czy Prescott jest narwańcem, jak twierdziła Wister i jeszcze paru polityków, czy nieudacznikiem mającym niewiarygodne szczęście. To, że Kociambry tak go ceniły, nie świadczyło o nim dobrze miały fioła na punkcie kultu wojownika, honoru i innych bzdur.

Skłaniał się, wbrew sobie, ku teorii, że w czysto militarnym aspekcie Prescott faktycznie jest tak dobry, jak twierdzili jego poplecznicy. W końcu zniszczył wszystko w systemie Hive 1... choć były na to tylko te dowody, które udostępniła flota.

Jak się okazało, mylił się.

Wcisnął się bardziej w zagłębienie i zaklął w duchu. Nawet Delmore straciła dobry humor, słuchając informacji o rozwoju wydarzeń od czasu do czasu podawanych przez Morrisa załodze przy użyciu wewnętrznego systemu łączności. Na czas bitwy sala prasowa została zamknięta, a dziennikarzom zakazano wstępu do większości sekcji bojowych „dla ich własnego dobra”. Co oznaczało, że żaden nie znajdzie się gdzieś, gdzie mógłby odkryć, że ktoś coś spieprzył. Jednak nawet to, co Morris podawał do publicznej wiadomości, nie brzmiało dobrze.

Jak każdy szanujący się dziennikarz Steele spędził miesiące na kultywowaniu własnego źródła informacji. Delmore miała kumpli wśród oficerów, ale ci zawsze chronili „dobre imię floty” i własne dupy i żaden nie mówił prawdy o poważnych błędach czy niedociągnięciach. Jeśli chciało się je poznać, należało znaleźć niezadowolonego z czegoś podoficera. A jeśli człowiek wystarczająco długo szukał, to na każdym okręcie takiego znalazł...

Na tym okazał się nim pomocnik bosmański Cassius Bradford, który we własnej opinii dawno temu powinien zostać bosmanem. Fakt, że nie został, spowodował silną chęć wyżalenia się komuś, a sugestia, że poparcie przyjaznego dziennikarza na pewno nie zaszkodziłaby w otrzymaniu stopnia, na który zasługiwał, wyraźnie przekonała go ostatecznie.

I to właśnie od niego Steele dowiedział się, że tym razem Prescott spierdolił sprawę co się zowie.

I po raz pierwszy od momentu przydzielenia do Siódmej Floty zdał sobie sprawę z

zagrożenia. A wszystko było winą Prescottta. Poprosił o przydział na FNS *Angela Martens*, bo to był lotniskowiec, a nawet on wiedział, że lotniskowce nie powinny znaleźć się w zasięgu wrogich rakiet. Naturalnie zdawał sobie sprawę, że teoretycznie lotniskowiec też może zostać zniszczony, ale każdy admirał, o ile nie był niekompetentnym kretynem, chronił je bardziej niż inne jednostki, bo bez nich nie miałby myśliwców.

Ta dupa Prescottt zdołał zaś doprowadzić do sytuacji, w której Pająki zaatakowały, gdy jego myśliwce były nie tam, gdzie trzeba, i uzbrojone nie w to, co trzeba. I wszystkie kanonierki w okolicy rzuciły się na 71. Grupę Wydzieloną. A lotniskowiec zbudowany na kadłubie monitora był zbyt powolny i mało zwrotny, by im uciec...

W ten sposób przez głupotę Prescottta okręt miał się stać celem chmury wypakowanych antymaterią kanonierek z samobójcami za sterami. Celem tych ostatnich było naturalnie zniszczenie go, a więc i zabicie Vincenta Steele'a we własnej osobie.

Omiał się nie złać, gdy Bradford mu to powiedział, dodając, że uratować ich może tylko cud. Myśliwce musiałyby bowiem wylądować, zostać uzbrojone i wystartować na tyle wcześnie, by przechwycić kanonierki, nim te dotrą do okrętów. Bradford był całkowicie pewien, że jest to niemożliwe.

Steele'owi udało się stłumić przerażenie, dochodząc do słusznego wniosku, że na rozwój sytuacji i tak nie ma wpływu. Postanowił za to, że jeśli przeżyje – bo mimo wszystko jakoś we własną śmierć nie mógł uwierzyć – będzie miał w ręku dowody, jak tym razem Prescottt dał dupy. A żeby je mieć, należało nagrać co trzeba.

Nawet mu przez myśl nie przeszło, by poprosić Delmore o pomoc. Wazeliniara gotowa była na niego donieść, a jeśli nie, to i tak nic by z tego nie wyszło, bo przestrzegająca wszystkich, nawet najdrobniejszych czy najgłupszych zakazów. Do głowy jej chyba nie wpadło, że dobry dziennikarz przede wszystkim szuka tego, czego mu nie powiedziano, a nie powtarza jak papuga oficjalną wersję zainteresowanego w wyglądaniu jak najlepiej. Skoro więc ogłoszono, że pokład hangarowy jest dla prasy zamknięty, za nic by z nim nie poszła. Szkoda, bo orientowała się w tym cholernym labiryncie o wiele lepiej, dotarłaby więc na miejsce szybciej, a poza tym byłby w stanie zrozumieć o wiele więcej z tego, co się wokół działo.

No ale był sam i musiał sobie radzić.

Ostrożnie wychylił się poza wnękę, którą wybrał na kryjówkę, i rozejrzał się. Mimo strachu musiał przyznać, że to, co widzi, jest ekscytujące. Kiedy oprowadzano ich po pokładzie hangarowym, przewodniczka – dziewczę w stopniu pełnego porucznika, wyglądające jak uczennica przebrana w mundur – powiedziała, że jest to

najbezpieczniejsze miejsce na całym okręcie. Wziął to za typową przesadę, ale teraz musiał zrewidować częściowo swoją opinię. Podobnie jak wcześniej opinię o pani porucznik. Dowiedział się bowiem, że pochodzi z Pogranicza i została poddana procesowi antystarzeniowemu, co znaczyło, że była starsza, niż na to wyglądała.

Miał na sobie standardowy skafander próżniowy, podobnie jak wszyscy na pokładzie po ogłoszeniu alarmu, bojowego. Uważał to za jeden z najrozsądniejszych pomysłów, na jakie flota wpadła, tym bardziej że pokład hangarowy od pustki kosmosu oddzielało jedynie pole siłowe i gdyby jego generatory zawiodły, bez skafandrów wszyscy znajdujący się na pokładzie hangarowym byliby martwi. Jego miał co prawda na hełmie i na plecach napis „PRASA”, ale niezbyt wielki, za to miał barwę brązową, przyporządkowaną łącznościowej. Stało się tak dlatego, że dostał przydział do kapsuły ratunkowej sekcji łączności.

Dzięki temu bez przeszkód dotarł na pokład hangarowy, bo techników łączności kręciło się tu sporo, a na napis zajęci swoimi obowiązkami mechanicy nie zwrócili uwagi.

Zogniskował kamerę na powracających myśliwcach, które zaraz po wylądowaniu były ustawiane na pozycjach startowych, a dopiero potem zabierały się do nich obsługi. Wiedział, że nie wszystkie maszyny wrócą, choć nie miał pojęcia, ile zostało zniszczonych w walce. Według Brandforda część z tych, które nie wrócą, nie będzie w stanie wylądować, bo pilotom wcześniej skończy się system podtrzymywania życia i będą musieli się katapultować.

Była to kolejna błędna decyzja Prescottta, ale tym zajmie się później. Teraz skupił uwagę na najbliższym myśliwcu, noszącym na burcie głęboki ślad po trafieniu.

Nawet on wiedział, że pilot miał niewiarygodne szczęście, bo zasadą było, że jeśli już coś trafiło w kadłub, z myśliwca niewiele zostawało. Sądząc po kształcie i osmoleniu uszkodzenia, był to promień działka laserowego, ale albo trafienie nastąpiło z dużej odległości i nie miał on odpowiedniej mocy, albo pod takim kątem, że musnął jedynie kadłub, nie powodując poważnych uszkodzeń. A raczej powodując, ale w tych okolicznościach nieistotne, bo wyrwał kawał płyta nośnego, który był niezbędny do lotów w atmosferze, natomiast nie miał żadnego znaczenia przy lotach w próżni.

Zrobił zbliżenie uszkodzenia, po czym zajął się szeroką panoramą pokładu hangarowego, po którym miotaly się hordy mechaników w różnobarwnych skafandrach, skupiających się nieodmiennie przy poszczególnych maszynach, gdy tylko te nieruchomiały na stanowiskach.

Po paru sekundach zdecydował się cofnąć w głąb niszy – nie miał złudzeń, co by się z nim stało, gdyby został odkryty. A nie miał ochoty dać się stąd wyprowadzić.

Widoczność miał ograniczoną, skupił się więc na myśliwcu zajmującym „Stanowisko 62”, jak napisano na burcie nad nim. Patrząc na mechaników z obsługi otaczających maszynę, musiał przyznać, że jeszcze nigdy nie widział grupy ludzi poruszających się tak szybko i pracujących tak błyskawicznie.

Nie miał pojęcia, co robią, nic więc nie mówił. Komentarz zawsze będzie można dograć później. Może nawet przy pomocy Delmore, jak już skończy jójczęć, że nie posłuchał zakazu. Teraz liczyło się, by nagrać jak najwięcej... Kto wie, jeśli się okaże, że Prescott jednak zdołał odeprzeć atak, zrobi z tego kolejną laurkę zamiast gwoźdza do jego trumny. Życie jest ciężkie, toteż człowiek musi być elastyczny.

To, co widział, przypominało doskonale zgrany balet. Jedni przeciągali jakieś węże i kable schowane dotąd w ścianie i podłączali je do różnych miejsc w kadłubie, inni zniknęli pod myśliwcem z paletami antygravitacyjnymi, by po paru sekundach wyczołgać się z powrotem, ciągnąc je za sobą, pełne jakichś urządzeń i uzbrojenia. Nie wiedział jakiego, ale zrobił zbliżenie. Delmore będzie wiedziała.

Zobaczył, że od pancerza odsuwa się osłona kabiny, i natychmiast zaczął nagrywać pilota na maksymalnym zbliżeniu. Niestety pilot ani nie wysiadł, ani nie zdjął hełmu, toteż nie miał nawet pojęcia, czy jest to kobieta, czy mężczyzna, o szczegółach nie wspominając. Ktoś z obsługi podał pilotowi pojemnik z wystającą zeń słomką, która ten wsunął w otwór wizjera.

Steele skrzywił się z niesmakiem – ten materiał naturalnie przyda się do ukazania „ludzkiego aspektu bitwy” ale nie tego szukał. Przestał zwracać uwagę na pijącego i ponownie zainteresował się mechanikami.

Dwóch wdrapało się na kadłub i podłączyło ciągnięte przewody do slotów za otwartąabiną, trzech zaś otworzyło klapy techniczne w dziobie maszyny. Steele pojęcia nie miał, co takiego robią, ale pamiętał, że *F-4* uzbrojony jest w działka laserowe – może sprawdzali ich stan albo co. W każdym razie było to mało interesujące, sprawdził więc, co się dzieje z paletami.

Ustawiono je wzdłuż ściany, co nie było normalne, bo we flocie wszystko miało swoje miejsce i musiało być zabezpieczone przed nagłymi manewrami. Wiedział, że wszyscy mają wręcz fiola na tym punkcie, toteż stanowiło to najlepszy dowód, że tym razem pośpiech ważniejszy jest od regulaminu. Jeden ze sprawdzających coś w dziobie myśliwca omal nie został potrącony przez paletę, o czym mógł nawet nie wiedzieć, tak był pochłonięty tym, co robił. A paleta minęła go w odległości mniejszej niż pół metra. Steele podejrzewał, że przepisy zabraniały obu ekipom pracować równocześnie z powodu ciasnoty, ale dziś był wyjątkowy dzień. Zajmujący się paletami odsunęli je na bok, złapali ręczne emiter promieni ściągających i przy ich użyciu podnieśli to, co znajdowało się na paletach.

I ruszyli prawie dokładnie ku jego kryjówce.

Steele poczuł rosnącą panikę – był w cieniu, ale jeśli mechanicy podejną bliżej, po prostu będą musieli go zauważyć. A to może się skończyć dużą chryją... choć z drugiej strony nic poważnego mu nie grozi – żaden sędzia nie uwierzy, że szpiegował na rzecz Pająków, a poza tym...

Tok myślowy przerwał mu dziwny odgłos. Żeby się nie zdradzić, wyłączył głośnik skafandra; kamera była sprzęgnięta z sensorem przylepionym u nasady nosa, który był równocześnie mikrofonem, mógł więc nią swobodnie kierować. Natomiast nie odciął zewnętrznego mikrofonu. Teraz na wszelki wypadek włączył głośnik zewnętrzny.

I właśnie dzięki temu usłyszał ten dziwny zgrzytliwy odgłos.

Dochodzący zza pleców.

*

Irma siedziała w kabinie, nadal czując adrenalinę. Pozostając w maszynie podczas uzupełniania wszystkiego, co potrzebne do lotu, a zwłaszcza podwieszania amunicji, było złamaniem diabli wiedzą ilu przepisów. Łamanie przepisów zwykle sprawiało jej sporą satysfakcję, ale tym razem było inaczej – miała świadomość, że te przepisy wymyślono po to, żeby ją i obsługę techniczną utrzymać przy życiu. Wymiana źródeł zasilania, czyszczenie i uzupełnianie składników systemu podtrzymywania życia czy wymiana modułu bez całkowitego wyłączenia wszystkich systemów mogły mieć naprawdę widowiskowe skutki. Wystarczyła czyjaś chwilowa nieuwaga albo jedno szturchnięcie spowodowane ciasnotą i równoczesną pracą co najmniej dwóch zespołów. Naturalnie gdyby któryś z techników uzbrojenia zdołał przypadkiem wyłączyć pole siłowe w jednej z podwieszanych rakiet, efekty byłyby odczuwalne dla całego okrętu, a widoczne nawet dla Pająków. *Angela Martens* była wielkim lotniskowcem, ale eksplozja takiej rakiety wywołałaby detonację pozostałych tak szybko, że byliby martwi, nim ktokolwiek na pokładzie zdałby sobie sprawę z tego, że ginie.

Przeważnie takie ewentualności jej nie martwiły. Ale zwykle na przygotowanie do kolejnego lotu myśliwca typu *F-4* obsługa potrzebowała 30 minut. A teraz miała 10.

Co znaczyło, że nie tylko jej ekipa, ale wszystkie na okręcie ignorują dosłownie każdą procedurę bezpieczeństwa wymyśloną po to, by uniknąć wypadków.

Obserwując mechaników miotających się w zorganizowany sposób, stwierdziła, że jest bezpieczniejsza w kabinie mimo zagrożenia stwarzanego przez czyszczony i uzupełniany system podtrzymywania życia niż na pokładzie wśród masy rozmaitych urządzeń.

Zdażyła wypić nafaszerowany elektrolitami napój, gdy ktoś zaczął wrzeszczeć.

*

Vincent Steele nie zidentyfikował dźwięku za swoimi placami. Gdyby go rozpoznał i natychmiast uskoczył, zamiast się odwrócić, miałby szansę. A tak zobaczył, jak otwiera się jakaś kłapa, i odkrył, że nisza, którą wybrał sobie na kryjówkę, była wylotem automatycznej linii transportowej dostarczającej ze sporą prędkością uzbrojenie do stanowisk obsługi myśliwców.

Tym razem taśmociąg wypluł paletę, na której było sześć rakiet typu *FM3*. Każda miała 4 metry długości i 60 centymetrów średnicy, paleta zaś poruszała się z prędkością 200 kilometrów na godzinę.

W sumie miał więcej szczęścia niż rozumu. Paleta trafiła go na wysokości ud, a służba medyczna zadziałała piorunem: sanitariusz dotarł do niego zaraz po tym, jak ucięło mu lewą nogę i zmiażdżyło prawą na maź.

*

Irma Sanchez klęła namiętnie, gdy jej maszyna wreszcie znalazła się na szynach katapulty. Myśliwce tym razem startowały nie według przynależności do dywizjonów, tylko zależnie od osiągnięcia przez nie pełnej gotowości. Oznaczało to, że 94. Dywizjon, który zwykle startował jako jeden z pierwszych, tym razem był ostatni dzięki idiocie pismakowi, który szwendał się po pokładzie hangarowym. Togliatti mógł co prawda ją zostawić i wypuścić wcześniej z resztą dywizjonu, ale tym samym poważnie zmniejszyłby jej szanse na przeżycie. Weszłaby bowiem w skład jakiejś zbieraniny spóźnialskich, zupełnie ze sobą niezgranych, a więc stałaby się łatwym celem dla kanonierek. A sytuacja była taka, że potrzebne były wszystkie maszyny i wszyscy piloci, zwłaszcza weterani, nikt nie pozostałby więc na okręcie. Ratuując ją, opóźnił osiągnięcie gotowości przez cały dywizjon, w związku z czym przypadła mu najgorsza możliwa rola – jednostki zamykającej atak.

*

Prescott wraz ze sztabem poznali ostateczne rezultaty starcia, nim ostatni myśliwiec wylądował. Udało się przebroić myśliwce i wysłać je przeciw kanonierkom, choć niewiele brakowało. Myśliwce zaś zdołały zniszczyć prawie wszystkie kanonierki, nim te dotarły na odległość umożliwiającą odpalenie rakiet.

Prawie.

Celem tych, które się przedarły, były monitory i tym razem kanonierki leciały w ślad za swoimi rakietami do końca. W efekcie zniszczone zostały trzy monitory i trzy krążowniki liniowe osłaniające je do ostatka.

A 71. Zespół Wydzielony miał jeszcze 361 myśliwców.

–To nasza szansa, sir! – oznajmił Bichet. – Pająki już nie mają kanonierek. Jeśli uzbroimy myśliwce we *FRAM-y*, to...

Landrum zjeżył się, nie czekając na ciąg dalszy. Jak wielu pilotów myśliwskich, nie lubił oficerów sztabowych, którzy nigdy nie służyli na lotniskowcach. Bichet jak dotąd wykazywał niezwykle wręcz zrozumienie natury działań myśliwskich, Landrum uznał więc, że ma do czynienia z wyjątkiem. Teraz wyszło na to, że się pomylił, zareagował więc ostrzej, niż zamierzał:

–Jakby to umknęło panu, komodorze, to nas piloci właśnie skończyli drugi lot bojowy bez chwili odpoczynku. Wbrew temu, co się panu wydaje, to nie są roboty i nie potrafią latać bez przerwy.

–Jestem tego świadom i proszę bez złośliwych przycinków!

–Dość – powiedział Prescott cicho, ale takim tonem, że natychmiast zamilkli. – Steve ma rację, Jacques. Tym bardziej że musimy oszczędzać myśliwce do obrony przed promami samobójczymi. A poza tym trzeba brać pod uwagę coś, o czym jak dotąd nikt nie wspomniał.

–Sir? – spytała ostrożnie Mandagalla.

–Należy założyć, że Pajaki wezwały posiłki po zniszczeniu przez nas systemu Hive 1. Nie sposób przewidzieć, kiedy się tu pojawią, bo nie wiemy, skąd zdążają, ale będziemy tu jeszcze przez całą standardową dobę. Mogą przybyć w tym czasie. W tych okolicznościach potrzebujemy wszystkich posiadanych myśliwców. I dlatego nie będziemy marnować ich na kolejny atak, tylko przestaniemy uciekać i skierujemy się w stronę wrogich okrętów. Mam nadzieję, że Pajaki będą równie zaskoczone jak wy, i to jest jeden z powodów mojej decyzji. Ale nie jedyny. Pajaki straciły pięć okrętów dowodzenia, podobna okazja nie powtórzy się szybko, bo jeśli damy im czas, zreorganizują strukturę kierowania ogniem. Po drugie, nie próbowały jak dotąd obsadzić wylotu warpa do systemu Prescott 4, więc po bitwie jest to jeszcze mniej prawdopodobne. A 72. Zespół Wydzielony dzieli od nas tylko dzień drogi. W ten sposób zapewnimy mu bezpieczny tranzyt. Czy są jakieś pytania?... W takim razie bierzemy się do roboty! Aha, Jacques, zostań jeszcze moment...

Napięcie na pomoście flagowym było prawie namacalne.

Pająki nie chciały walczyć i cofały się w stronę zamkniętego warpa. A Prescott, wiedząc, że Zhaarnak jest blisko, leciał za nimi.

Tyle że ta zabawa w chowanego trwała już dwa dni standardowe, a 72. Zespół Wydzielony jeszcze się nie pojawił.

Wszystkim cisnęło się na usta pytanie: gdzie jest Zhaarnak? I wszyscy wiedzieli, że Prescott nie zna na nie odpowiedzi.

Niewielu natomiast zdawało sobie sprawę, że obwinia się o wzbudzenie w nich fałszywych nadziei. Powtarzał stale, że Zhaarnak na pewno przybędzie na czas. Przez jego determinację, by utrzymać nadzieję, ludzie zapomnieli, że przy tak długiej trasie jak ta, którą miał do przebycia 72. Zespół Wydzielony, dotrzymanie dokładnej daty przylotu do konkretnego miejsca graniczyłoby z cudem.

Co w niczym nie zmieniało faktu, że Zhaarnak obiecał, powinien więc dotrzymać umówionego terminu... doszedł do wniosku, że znalazł się zbyt blisko zamkniętego warpa, a ponieważ nie miał pojęcia, co się czaiło po jego drugiej stronie, należało ten błąd jak najszybciej naprawić.

Wyprostował się i spojrzał na Mandagallę.

–Sądzę, że czas zwiększyć odległość od wroga. Skoro nie chcą walczyć, to nie.

–Rozumiem, sir. – Mandagalla zrobiła, co mogła, by w jej głosie nie było słycać ulgi, ale nie do końca jej się to udało. – Powiem Jacques'owi...

Główna holoprojekcja taktyczna rozbłysła nagle mrowiem czerwonych symboli obok wylotu zamkniętego warpa. Dowódca *Rivy y Silvy* musiał to zobaczyć w tym samym momencie, bo rozbrzmiały klaksony ogłaszające alarm bojowy.

Prescott zignorował to całkowicie.

–Skala taktyczna! – warknął.

Obraz zmienił się, ukazując zbliżenie wylotu warpa i symultaniczny tranzyt wrogich kanonierek. Były to spodziewane posiłki bez wątpienia poinformowane za pomocą kapsuł o aktualnym położeniu jego okrętów. A myśliwce czekały gotowe do zaatakowania okrętów liniowych...

–Przebroić myśliwce! – polecił Prescott ze spokojem, którego wcale nie czuł.

*

Irma Sanchez dosłownie wypadła przez otwarte drzwi, z trudem łapiąc powietrze. Jedną z rzeczy, których bardzo nie lubiła na nowym okręcie, było to, że odległość dzieląca salę odpraw dywizjonu od pokładu hangarowego była dłuższa niż na normalnym lotniskowcu. Ale nie na tyle długa, by opłacało się używać windy. Szybszy od niej był tylko Bruno Togliatti, pozostali dwaj piloci ze składu 04. Dywizjonu, którzy przeżyli, jeszcze się nie pojawili, choć było ich już słychać.

–Nie musieliśmy się aż tak spieszyć – sapnął Bruno, wskazując na myśliwce.

Kręcili się przy nich technicy, zmieniając podwieszane uzbrojenie.

–Będziemy polowali na kanonierki – dodał Togliatti.

–Jezu, ale pierdalnik! – westchnęła z uczuciem i oparła się o ścianę.

W drzwiach pojawili się obaj pozostali piloci, a chwilę później szef ekipy technicznej spojrzał na Togliattiego i pokazał mu uniesione kciuki na znak, że maszyny są gotowe. Dopadli ich biegiem, wdrapali się do kabin, a Irma ledwie zdążyła sprawdzić stan maszyny i zamknąć przysłonę hełmu, gdy myśliwiec znalazł się na prowadnicy katapulty. Przed sobą miała usianą gwiazdami czerń, a obok maszynę Togliattiego, który wystartował pierwszy.

Sekundy później przeciążenie wbiło ją w fotel i znalazła się poza granicą okrętowej grawitacji. Masywny kształt o krętu został z tyłu, a Irma z wprawą wyrównała lot i spojrzała na ekran taktyczny.

I zrobiło się jej niedobrze.

*

Raymond Prescott klął własną głupotę, przyglądając się, jak jego myśliwce próbują powstrzymać falę kanonierek. Niezbyt im się to udawało, bo kanonierek było więcej niż kiedykolwiek dotąd, a myśliwce zdołały je przechwycić tuż przed granicą, z której mogły ostrzelać okręty. A wszystko dlatego, że dał się skusić i zbyt długo ścigał unikającego walki przeciwnika, podchodząc zbyt blisko warpa. Zdążono co prawda przezbroić myśliwce, ale walka kołowa toczyła się na zbyt małej odległości, by dało się skutecznie użyć wielowarstwowej obrony przeciwlotniczej, a same myśliwce nie były w stanie powstrzymać ataku, gdyż kanonierek zjawiało się zbyt dużo.

Coraz więcej przedzierało się przez nie i ruszało ku okrętom. W przestrzeni zaczęły wykwiatać wybuchy świadczące o skuteczności rakiet przeciwlotniczych, ale wkrótce

dołączyły do nich większe, gdy *FRAM*-y trafiły w osłony burtowe. A w ślad za nimi leciały kanonierki, które je wystrzeliły, i okręty zaczęły ginąć...

–Uwaga, leci!

Okrzyk zlał się z wyciem alarmu zbliżeniowego i Prescott podobnie jak pozostali ledwie zdążył opuścić wizjer hełmu, gdy FNS *Irena Riva y Silva* wstrząsnął pierwszy wybuch, a po nim kolejne na podobieństwo gigantycznego młota pneumatycznego.

Gdy ta piekielna huśtawka w końcu ustała, Prescott rozejrzał się. Część dyżurnej wachty była nieprzytomna, ale na pomoście flagowym nie widział uszkodzeń. Za to ekran z planem okrętu roił się od czerwonych plam, a sąsiedni, na którym wylistowane były straty całego 72. Zespołu Wydzielonego, wywierał jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie: 43 monitory i cztery superdreadnoughty należące do Marynarki Gorm, lotniskowiec uderzeniowy *Ophiuchi* i dwa lotniskowce floty (oba dowodzenia)... O uszkodzonych jednostkach lepiej było nie wspominać.

A co gorsza, tranzytu dokonywały właśnie wrogie okręty liniowe. Kolejno, bez strat, ponieważ nie musiały się spieszyć. Dołączały do już obecnych w systemie. I wszystkie kierowały się ku jego formacji.

–Jacques, spróbujemy zreorganizować eskadry liniowe – polecił. – Są w tej chwili najważniejsze, bo musimy osłonić lotniskowce. Myśliwców na razie nie możemy wycofać, bo Pajaki zaraz użyją promów samobójczych.

Jakby na potwierdzenie jego słów Landrum zameldował:

–Wrogie promy rozpoczynają atak, sir.

*

Irma Sanchez miała dość – walczyła zbyt długo i zbyt desperacko, a nagły szum fali nośnej w słuchawkach świadczył jednoznacznie, że Bruno Togliatti właśnie zginął. Została sama, a walka i tak musiała skończyć się przegraną...

A potem usłyszała drżący głos podporucznika Meswamiego, tego samego, który przechwalał się swymi osiągnięciami w ataku na system Hive 1.

–Porucznik Sanchez, cała eskadra przerwała się i lecą ku *Martens!*

Przez moment zastanawiała się, dlaczego właśnie jej to mówi, nim nie uświadomiła sobie, że z całego dywizjonu pozostało tylko ich dwoje.

Spojrzała na ekran taktyczny i zmusiła się do działania.

–Myślę, że zdołamy je przechwycić – oceniła. – Dołącz do mnie.

I nie czekając na potwierdzenie, położyła maszynę w ciasny skręt. Teraz nie liczyło się nic poza koniecznością zniszczenia tych cholernych promów.

*

Na twarzy Raymonda Prescottta nie drgnął żaden mięsień, gdy przyglądał się, jak resztki myśliwców kończą dobijać samobójcze promy szturmowe. W końcu wziął głęboki oddech i zwrócił się do Mandagalli:

–Proszę przekazać na wszystkie okręty, by wzięły kurs na warpa numer trzy.

Mukerji, który w całym tym zamieszaniu wśliznął się na pomost flagowy, wyraźnie się ucieszył.

–Czy to znaczy, że planuje pan wycofać się do systemu Prescott 4, sir? – upewnił się.

–W żadnym wypadku. Zapomniał pan o okrętach pozostawionych w systemie Prescott 6? Jeśli je tam zostawimy, zostaną zniszczone wraz z całymi załogami.

–A jak się nie wycofamy, to wszyscy zginiemy!

–Komandorze Mandagalla – oznajmił Prescott formalnie. – Uściślenie rozkazu: wycofać się w kierunku warpa numer trzy pod takim kątem, by wróg zdołał zająć pozycję między nami a warpem.

Na pomoście flagowym zapanowała absolutna cisza.

Tym wyraźniej dał się słyszeć przerażony szept Mukerjiego:

–Zwariowałeś!

–Nie, za to pan jest aresztowany za niesubordynację – dodał radośnie Prescott. – Sierżancie!

Stojący przy drzwiach wartownik z korpusu Marines podszedł energicznym krokiem.

–Słucham, sir.

–Proszę odprowadzić admirała Mukerjiego do jego kabiny. Ma tam pozostać do czasu zakończenia napraw w bloku więziennym. I nie ma prawa jej opuszczać.

–Aye, aye, sir.

Mukerji gapił się nań z opuszczoną dolną szczęką, co Prescott z satysfakcją zignorował.

Mukerji był zlany potem i widać było, że ledwie panuje nad paniką. Sierżant przyjrzał mu się uważnie, doszedł do wniosku, że sam może mieć problem z wyprowadzeniem go, i wezwał pomoc.

Prescott zaś skoncentrował uwagę na holoprojeksji taktycznej i czekał.

Nie musiał czekać długo, by czerwone symbole wrogich okrętów znalazły się między jego formacją a fioletowym punktem oznaczającym warpa. Mukerji też się temu przyglądał niczym skazaniec ostrzeniu topora przez kata. Nagle Prescott drgnął, jakby dostrzegł coś, na co czekał, i wyprostował się.

–Jacques, poprawka kursu, którą uzgodniliśmy! – polecił.

–Aye, aye, sir.

Oficer operacyjny wydał serię rozkazów i okręty 71. Zespołu Wydzielonego zmieniły posłusznie kurs, oddalając się od wylotu warpa.

–Ja pro... – wychrypiał Mukerji.

I zamilkł, bo w tym momencie u wylotu warpa pojawił się pierwszy zielony symbol, a w sekundy po nim drugi i kolejne. Ledwie systemy pokładowe oriońskich lotniskowców ustabilizowały się po tranzyście, na ekranie zaroilo się od własnych myśliwców.

–Biorąc pod uwagę odległość, każdy musi mieć podwieszane dwa beamery – oznajmił z satysfakcją Prescott. – A Pajaki są uprzejmie odwrócone do nich rufami! Jacques, zmieniamy kurs! Może uda się nam złapać choć część wrogich okrętów w kleszcze wraz z 72. Zespołem Wydzielonym.

–Aye, aye, sir! – potwierdził Jacques.

Mandagalla uśmiechnęła się szeroko...

...a na pomoście zjawili się dwóch podoficerów Federation Marine Corps wezwanych przez sierżanta.

–Jak... – wykrztusił Mukerji i zamilkł, gdy Prescott spojrzał nań z chłodną odrazą.

–Wiedziałem, że Zhaarnak przybędzie – oznajmił lodowato. – Kilkakrotnie to powtarzałem.

–Ale... ale to?!

–Dalsze powtarzanie, że przyleci, nie było celowe, poza tym w sytuacji, gdy zaczął się już spóźniać, mogło mieć zły wpływ na morale. Co nie znaczy, że choć przez moment zwątpiłem w to, że zjawi się najszybciej, jak będzie mógł. Dlatego poleciłem komodorowi Bichetowi wysłać kapsułę do komodor Horigome.

Mukerji jakby wbrew sobie kiwnął głową – komodor Stephanie Horigome dowodziła z pokładu FNS Cree zamaskowaną pikietą złożoną z sześciu okrętów, którą Prescott zostawił w systemie Prescott 4.

–Kapsuła zawierała dokładne dane o rozmieszczeniu naszych i wrogich sił oraz moje analizy sytuacji, zamiarów Pajaków i przekonania o nadciągających posiłkach nieprzyjacielskich. Ponieważ nie sposób było stwierdzić, czy zamaskowane wrogie okręty nie obserwują wylotu warpa, poleciłem komodor Horigome skontaktować się z kłem Zhaarnakiem, gdy tylko przybędzie on do systemu. Gdyby się jednak nie zjawił, miała punktualnie o 7.00 wysłać tu kapsułę kurierską bez żadnej wiadomości. Zasugerowałem Zhaarnakowi, by jako pierwsze dokonały tranzytu lotniskowce, co też się stało. Ponieważ kapsuła się nie pojawiła, wiedziałem, że pułapka jest zastawiona, a Pajaki nie miały pojęcia, że coś im zagraża. Zhaarnak użył sond RD-2 do obserwacji rozwoju wydarzeń i wysłał lotniskowce w najlepszym możliwym momencie. W przeciwieństwie do niektórych kłem Zhaarnak nie miał, jak widać, żadnego problemu ze zrozumieniem, co chcę osiągnąć.

I uśmiechnął się z czystą mściwą satysfakcją.

–Ja... nie...

–Nie sądzę, by miał mi pan jeszcze coś do powiedzenia – przerwał mu Prescott. – Sierżancie, proszę odprowadzić więźnia.

–Aye, aye, sir.

Prescott odwrócił się, a Mukerji posłusznie wyszedł flankowany przez dwóch kaprali. Pochód zamykał sierżant, także dziwnie z czegoś zadowolony.

*

Pojawienie się małych jednostek uderzeniowych z nowo przybyłych nosicieli wroga było dla floty ciosem,, gdyż oznaczało, że tego systemu nie da się utrzymać.

Oznaczało też, że wróg zna lokalizację zamkniętego warpa, a więc cały znajdujący się za nim szlak jest narażony na atak. A w pobliżu nie było żadnych większych sił, które mogłyby obronić skolonizowany system znajdujący się o jeden tranzyt od zamkniętego warpa. Dlatego flota musiała się wycofać. Przy takiej liczbie małych jednostek uderzeniowych zostałyby zmasakrowana, nie mogąc zadać wrogowi podobnych strat, a to było nie do przyjęcia.

W czasie odwrotu straty także będą, ale o wiele mniejsze i zamieszkały system nie pozostanie bez obrony.

*

–Proszę usiąść, porucznik Sanchez – komandor Georghiu uniósł głowę znad wydruku i poczekał, aż Irma zajmie miejsce. – Wiem, co pani czuje po śmierci komandora Togliattiego. To był doskonały oficer.

–Był, sir – przyznała, omal nie dodając: „dlaczego więc nie zostawisz mnie w spokoju, dupku”.

–Służyła pani pod jego rozkazami dość długo: od początku ofensywy z Zephraim. Sprawdziłem przebieg pani służby. Doskonale się pani spisala, ratując okręt wraz z podporucznikiem Meswamim.

–Dziękuję, sir.

–Jesteście jedynymi ocalałymi z 94. Dywizjonu. Ale Meswami należał do tej jednostki dopiero od reorganizacji w systemie Hive 1, tak więc z pierwotnego 94. Dywizjonu tylko pani przeżyła, porucznik Sanchez.

Nigdy w ten sposób nie myślała, ale miał rację...

–Zgadza się, sir.

–Jak pani wie, 72. Zespół Wydzielony dostarczył nam zapasowe maszyny i pilotów, dzięki czemu możemy próbować odbudować lotnictwo, ale będzie to wymagało jeszcze poważniejszej reorganizacji niż poprzednie, biorąc pod uwagę zarówno straty w ludziach, jak i w lotniskowcach. Dlatego dostaje pani wraz z podporucznikiem Meswamim i obsługą techniczną 94. Dywizjonu przydział do dywizjonu, w którym pozostało więcej pilotów.

Pierwszą jej reakcją była ulga – zawsze tak jest, gdy człowiek dowiaduje się od szefa, że jego sytuacja nie ulega zmianie. Będzie robiła to co zawsze, ktoś inny zajmie się całą resztą. A potem w pełni dotarło do niej, co oznaczały słowa Georghiu.

A znaczyły, że 94. Dywizjon przestanie istnieć.

–Tak nie można... sir! – wypaliła odruchowo.

–Jest to przykre, ale konieczne, porucznik Sanchez. Jediną alternatywą byłoby odtworzenie 94. Dywizjonu i oddanie go pod pani rozkazy.

Pomysł wydał jej się szczytem idiotyzmu. Dowódca zajmował się papierkami i kwestiami organizacyjnymi, i całą resztą. Teraz to ona miała być dowódcą, więc to było niemożliwe! Tyle że rozwiązanie dywizjonu byłoby dla niej niczym zabicie Togliattiego po raz drugi...

–Chciałabym spróbować, sir – usłyszała własny głos.

Przez moment kącki ust Georghiu podjechały w górę tak silnie, że wyglądało to na uśmiech. Ale tylko przez moment. A było to coś tak niemożliwego, że uznała, iż musiało jej się przywidzieć.

–Ale musi pani zrozumieć jedno: nie zdoła pani zatrzymać dowodzenia. Jest pani tylko porucznikiem, i to tak krótko, że nie ma co marzyć, by awansowano panią na komandora porucznika. A dowodzenie dywizjonem myśliwskim to zadanie dla oficera o takim właśnie stopniu. To będzie jedynie funkcja czasowa, na okres obecnej kampanii.

–Rozumiem, sir.

–Dobrze. W takim razie przygotuję odpowiednie rozkazy i komunikat. A potem zamelduję kapitanowi Landrumowi, że 94. Dywizjon nadal działa i walczy.

Rozdział 13

„WEJDZIESZ FRONTOWYMI

DRZWIAMI...”

Na pokładzie hangarowym FNS *Irena Riva y Silva* trwały jeszcze naprawy, co nieco psuło efekt, ale warta trapowa zamarła w pozycji zasadniczej z matematyczną wręcz precyzją. Idealnie wyglądał zwłaszcza rząd Marines w czarnych spodniach i ciemnozielonych kurtkach mundurowych. Sprezentowali broń dokładnie w momencie, gdy orioński kuter wylądował na pokładzie, a nim otwały się drzwi śluzy i wysunęła rampa, na której stanął prawie natychmiast Zhaarnak'telmasa, dowódca 72. Zespołu Wydzielonego.

Zhaarnak odsalutował z pełną wojskową uprzejmością, ale dla każdego, kto go znał, było oczywiste, że cały ceremoniał go niecierpliwi. I rzeczywiście – ledwie powitanie dobiegło końca, złapał Prescottta oburącz za ramiona i patrząc mu w oczy, powiedział:

–Przybyłem najszybciej, jak byłem w stanie, ale...

Prescott roześmiał się i odparł w Języku Języków:

–Wiem, bracie. Nigdy w ciebie nie zwątpiłem. I wiem, że zegeł nie zdołałby ci przeszkodzić we wzięciu udziału w solidnej bitwie.

W ślad za Zhaarnakiem po rampie schodzili członkowie jego sztabu. Prescott patrzył na nich ponad ramieniem oriońskiego wojownika, od razu więc spostrzegł jedyne w tym gronie człowieka. Widok ten tak go zaskoczył, że odezwał się po angielsku:

–Zaraz! Czy to przypadkiem nie jest Sanders z ekipy LeBlanca?

–Nie przypadkiem – warknął Zhaarnak. – Zmusili mnie, żebym go wziął, tak samo jak te przekłete transportowce.

Prescott uśmiechnął się i wrócił do Języka Języków:

–Gdyby nie one, mój zespół wydzielony nie miałby myśliwców.

–A gdyby opóźniły mój przylot o choćby jeszcze jeden dzień, nie byłoby twojego zespołu wydzielonego – odpalił Zhaarnak.

Na to stwierdzenie Prescott nie znalazł riposty.

Tymczasem Sanders dotarł do nich i zasalutował.

–Witamy na pokładzie, poruczniku – powiedział Prescott, oddając mu honory. – Mam nadzieję, że przywiózł pan nowiny od admirała LeBlanca.

–Tak, sir. I mam mu zameldować o wszystkim, co się tu wydarzyło.

–W takim razie powinniście z małym pazurem Uaarią jak najszybciej skontaktować się z komodorem Chungiem. Lord Telmasa i ja także musimy wymienić informacje, ale chciałbym, aby przed odprawą nasi oficerowie wywiadu mieli to już za sobą. We trójkę możecie przygotować dla nas raport zawierający wszystkie istotne dane obu zespołów wydzielonych.

–Rozumiem, sir. – Na Sandersie wieść, że ma współpracować z parą o tyle wyższych stopniem oficerów, nie wywarła żadnego wrażenia.

W oczach Prescottta błysnęły złośliwe ogniki.

–Prawdę mówiąc, wstępny raport chciałbym dostać na piśmie o siedemnastej zero zero, poruczniku – dodał. – Proszę się tym zająć, dobrze?

–E... aye, aye, sir!

Tym razem nadzwyczaj pewny siebie młodzieniec okazał zaniepokojenie, i to poważne, toteż Prescott uśmiechnął się uprzejmie i odwrócił do następnego w kolejce oficera.

Mimo że Sanders czuł się całkiem dobrze na oriońskim okręcie, powrót na jednostkę obsadzoną ludzką załogą stanowił dlań prawdziwą ulgę. Po pierwsze poziom wilgotności powietrza był tu wyższy, czyli normalny, po drugie kręciło się sporo młodych, atrakcyjnych i wolnych przedstawicielek jego własnej rasy. A choć naprawdę lubił Uaarię i był w pełni świadom, że jej kształty, złociste oczy, delikatnie wygięte wąsy i kremowe kępki futra na czubkach uszu czyniły z niej prawie ideał oriońskiej urody, dla niego była równie atrakcyjna jak puma czy tygrysica. Do bardziej intymnej relacji niezbędna mu była przedstawicielka jego własnej rasy, a o takie na oriońskim okręcie było naprawdę trudno.

Jeśli natomiast chodziło o wyobraźnię i zdolność logicznego myślenia, wątpił, by kiedykolwiek spotkał kogoś, kto byłby lepszy od Uaarii. Potwierdziła to rozmowa, której świadkiem był w kabinie Amosa Chunga, gdy oboje informowali się o tym, czego każde z nich doświadczyło od chwili rozdzielenia dwóch podstawowych związków taktycznych Siódmej Floty.

Od początku było dlań oczywiste, że Uaarię i Chunga łączy wyjątkowo bliski stosunek służbowy. Uważali się bardziej za przyjaciół niż współpracowników i o tym wiedział już wcześniej z jej wypowiedzi. Natomiast zaskoczyło go, jak doskonale się rozumieli. Uaaria miała wyobraźnię, intuicję i zdolność nieszablonowego myślenia, jakich nie spotkał u nikogo, może z wyjątkiem LeBlanca. Chung zaś miał umysł logiczny i dedukujący oraz niewyczerpywalną wręcz zdolność do wynajdowania faktów nie pasujących do przedstawionych przez innych analiz czy wniosków. Kiedy je znalazł, Uaaria zajmowała się pracą koncepcyjną tak długo, aż nie wymyśliła teorii, do której pasowały. A potem przedstawiała je Chungowi, który robił, co mógł, by znaleźć w niej dziury i absurdy. Podobnie jak ona robiła to z poprawioną przez niego wersją, aż osiągalni coś, co było całkowicie spójne i niepodważalne.

Przy tym oboje posiadali rzadką zdolność – nie traktowali takiej krytyki jako osobistego ataku. Jak Sanders już odkrył, cecha ta występowała w przyrodzie znacznie rzadziej niż genialne umysły. Najdziwniejsze zaś w tym wszystkim było, że choć oboje byli świadomi powagi sytuacji i tego, co robią, stanowiło to dla nich świetną zabawę.

Teraz jednak ten ostatni element był w rozmowie nieobecny.

–Wiedzieliśmy, że ponieśliście duże straty, ale nie sądziliśmy, że aż tak duże – przyznała Uaaria, która siedziała z na wpół stulonymi uszami i szklaneczką bourbona w dłoni.

Polubiła ten alkohol jak większość przedstawicieli jej rasy, toteż Chung, choć

preferował wino, miał go spory zapas. Znalazła się nawet butelka szkockiej whisky, która z kolei stanowiła ulubiony trunek Sandersa, choć przy żołdzie porucznika nieczęsto było go na nią stać.

–Może i dobrze, że lord Telmasa nie wiedział, w jak rozpaczliwej sytuacji jesteście, gdy zjawił się w systemie Prescott 4 – dodała.

Straty rzeczywiście były poważne – osiem monitorów, jedenaście superdreadnoughtów, dziewięć lotniskowców, czternaście krążowników liniowych, prawie dwa tysiące myśliwców i wszystkie kanonierki.

–Z drugiej strony była to i tak niska cena za to, co stary osiągnął – odezwał się Chung tonem kogoś, kto bardzo pragnie znaleźć pozytywny aspekt sytuacji. – Cały system planetarny plus stacjonujące w nim okręty, no i ponieśli straty prawie takie same jak nasze.

–Jeszcze wszystkiego nie zweryfikowano, ale wygląda na to, że Pająki straciły jedną trzecią sił biorących udział w walce, a znaczna część tych jednostek, które uciekły, była uszkodzona w mniejszym lub większym stopniu – dodała Uaaria.

–To samo niestety dotyczy 71. Zespołu Wydzielonego – burknął Chung. – Ale dzięki przywiezionym przez was myśliwcom mamy prawie pełne stany na zdolnych do dalszej walki lotniskowcach. Poza tym naprawy są już w toku i odesłać do stacji remontowych będziemy musieli tylko te okręty, które najbardziej ucierpiały. No i uzyskaliśmy wreszcie jakiś wgląd w obszar Pajaków. Znamy lokalizację tego zamkniętego warpa i wiemy, że prowadzi do systemu połączonego szlakiem z Hive 1. Wiemy też, ile czasu potrzeba na przelot nim, a zakładając przeciętną długość potrzebną na lot wewnątrzsystemowy od jednego warpa do drugiego, możemy założyć, że szlak ten łączy co najwyżej pięć systemów, a prawdopodobnie cztery.

–Znając obu szefów, można być pewnym, że to wykorzystają, i to szybko – dodała Uaaria, odruchowo dotykając delikatnie wiszącego przy boku *defargo*.

–Sądząc po tym, co starego ostatnio interesuje, masz rację, ale na razie... – uśmiechnął się Chung i wpisał serię komend na stojącej na stole klawiaturze.

Nad stołem pojawił się hologram przedstawiający indeks plików.

–Skoro nasz gość dostał zadanie domowe – dodał Chung z uśmiechem – pomyślałem sobie, że zrobimy dobry uczynek i pomożemy mu. A ponieważ roboty jest sporo, lepiej będzie zabrać się do tego już teraz.

W tym samym czasie obaj admirałowie opowiadali sobie, co się któremu przydarzyło, w znacznie obszerniejszej i wygodniejszej kabinie, którą Marynarka Federacji uznała za stosowne lokum dla dowódcy floty. Prescott zdjął kurtkę mundurową, pozbył się butów i rozsiadł wygodnie z butelką ciemnego piwa z planety Freidrichshaven. Zhaarnak trzymał szklankę, ale nie bourbona, którego kiedyś lubił, a czystej wódki. Był to zgubny wpływ bliższych kontaktów z Kthaarą'zarthanem, tyle że Prescott nie był pewny, czy Zhaarnak przerzucił się na ten trunek, bo naprawdę go polubił czy z szacunku dla lorda Talphona. Znając go, oba powody mogły wchodzić w grę.

–No i mimo wysiłków kwatermistrzostwa zdołałem w końcu dotrzeć na miejsce spotkania – zakończył z ulgą relację Zhaarnak.

–Nie będę udawał, że nie wolałbym, aby to nastąpiło wcześniej, ale ostatecznie skończyło się całkiem dobrze, jak sądzę – odrzekł Prescott.

–Ładnie to ująłeś.

–Prawda? – uśmiechnął się Prescott, dopił piwo i dodał poważnie po angielsku: – A skoro już jesteś, możemy się poważnie zastanowić, co robimy dalej.

–Raymondzie – w głosie Zhaarnaka słychać było nietypową dlań ostrożność – 71. Zespół Wydzielony nie jest w stanie...

–Nie mam zamiaru atakować przed zakończeniem napraw i zgraniem nowych skrzydeł myśliwskich – przerwał mu Prescott.

–Czyli zamierzasz atakować, gdy tylko naprawy zostaną zakończone.

–A na co mamy czekać? – spytał uprzejmie Prescott i włączył stojący na biurku komputer.

Na jego ekranie pojawił się znajomy Łańcuch Prescott, przez który biegł oznaczony ciągłą zieloną linią szlak przez warpy, a obok niego drugi, zaznaczony linią przerywaną jako niepewny. Zaczynał się przy zamkniętym warpie w systemie Prescott 5, a kończył w systemie Hive 1. Po drodze biegł przez trzy systemy, obok których widniały znaki zapytania.

–Znamy lokalizację zamkniętego warpa w tym systemie, o czym Pajaki wiedzą – podjął gospodarz. – Z drugiej strony prawie na pewno nie wiedzą, gdzie jest zamknięty warp w systemie Hive 1, i to właśnie zamierzam wykorzystać.

Zhaarnak przyjrzał się ekranowi i zaczął się wiercić. I to nie dlatego, że w fotelu nie było dziury na ogon.

–Dlaczego, jak cię słucham, włosy stają mi dęba? – spytał podejrzliwie.

Prescott w odpowiedzi uśmiechnął się, nie pokazując zębów, i odparł:

–Wołałbyś atakować przez zamkniętego warpa, wiedząc, że Pajaki czekają na ciebie po drugiej stronie? – spytał uprzejmie.

–No cóż...

–Więc daj mi skończyć. Wezmę 71. Zespół Wydzielony do Hive 1 i zacznę wykańczać obrony poszczególnych warpów, które zostawiłem z braku czasu. To powinno spowodować reakcję, a kontratakować mogą tylko siłami, które siedzą po drugiej stronie zamkniętego warpa. Kiedy więc część z nich zniknie, ty zaatakujesz przez niego i zdobędziesz system. Potem ruszysz wzdłuż tego nowego szlaku przez warpy i spotkamy się albo po drodze, albo w najgorszym razie w systemie Hive 1. Jak to mawiali nasi przodkowie: „Wejdiesz frontowymi drzwiami, a ja wśliznę się od kuchni”.

–Wiedziałem, że musi istnieć dobry powód, że mnie ogon świerzbi – przyznał smutno Zhaarnak.

–Nie przesadzaj. Żałujesz po prostu, że nie zaczniesz pierwszy.

–Dowcipniś! A co będzie, jeśli nie zdążę cię uratować przed zupełnie świeżymi siłami Pajaków, które zrobią z ciebie obiad? Do tego systemu posiłki skądś przybyły. Prawdopodobnie z jednego z trzech pozostałych systemów macierzystych. Nie mamy pojęcia, gdzie się znajduje najbliższy.

–Nie mamy, ale to, że przybyły tak późno, wskazuje, że nie leży na trasie z Prescott 5 do Hive 1 i że jest dalej niż Hive 1.

–To czyste domysły! – zaprotestował Zhaarnak.

–Ale logiczne – zripostował Prescott. – A niczego się nie dowiemy, czekając. Mamy dość danych, by zaryzykować.

–Sam wiesz, jak trudno jest koordynować działania na taką odległość. Wiele razy mi powtarzałeś, że takie skomplikowane ataki prowadzone z wielu kierunków równocześnie kończyły się klęską każdego z osobna, gdy zadziałała prawa Murphy’ego. Skąd na przykład będę wiedział, kiedy mam zaatakować?!

–Skoro i tak musimy czekać na zakończenie napraw, to możesz ten czas

wykorzystać do ustawienia sieci przekaźnikowej stąd do El Dorado i przeprowadzić rozpoznanie, co jest za zamkniętym warpem, używając sond *RD-2*. Da nam to dość dokładny obraz sił, jakie na ciebie czekają. Pająki wiedzą, że szlak prowadzi stąd do systemu Hive 1, tworząc sieć łączności, niczego im więc ani nie zdradzamy, ani też nie ułatwiamy, za to gdy będzie ona funkcjonować, znacznie skróci czas łączności dwustronnej. Gdy tylko zidentyfikuję w Hive 1 okręty, które poprzednio znalazły sondy za tym warpem, będę wiedział, że plan był dobry. Wyślę ci wiadomość, a ty, czekając w pogotowiu, zaatakujesz, gdy tylko ją otrzymasz. Ponieważ wiem, kiedy dotrze ona do ciebie, będę też wiedział, kiedy rozpoczniesz atak.

Zhaarnak wypił szklankę wódki rosyjskim zwyczajem, czyli do dna, wstrząsnął się i westchnął.

–No dobra, wiem, kiedy się na coś uprzesz, a taki drobiazg jak to, że plan jest zbyt skomplikowany i zupełnie nie w ludzkim stylu, na pewno cię nie zniechęci, więc nie będę protestował... Jeśli dasz mi słowo jako członek klanu Telmasa, że nie zaczniesz operacji, dopóki 71. Zespół Wydzielony nie osiągnie pełnej gotowości bojowej.

–Masz moje słowo, *Khanachku* Telmasa – zapewnił Prescott w Języku Języków.

–Pełnej gotowości – powtórzył Zhaarnak.

–Oczywiście – potwierdził Prescott... po angielsku.

Zhaarnak westchnął załamany.

Kevin Sanders był po odprawie równie zdezorientowany jak reszta sztabowców, dla których informacja Prescottta o przyjętej strategii była niczym wybuch granatu. Nawet Mandagalla wyglądała jak po silnym ciosie pałką, a Shaaldaara przekonało dopiero zapewnienie admirała, że operacja nie zostanie rozpoczęta, dopóki okręty 71. Zespołu Wydzielonego nie będą całkowicie wyremontowane. Jedynym, na którym te rewelacje nie zrobiły wrażenia, był Amos Chung, co dało Sandersowi do myślenia.

Chwilowo miał jednak inny problem, związany z informacjami uzyskanymi od admirała LeBlanca tuż przed odlotem.

–Przepraszam, sir – zagadnął Chunga niepewnie, co było u niego rzadkością. – Chciałbym spytać, co się stało z admirałem Mukerjim? Nie było go na odprawie.

–Admirał Mukerji jest aresztowany i ma zakaz opuszczania swej kabiny – odparł Chung, z trudem kryjąc satysfakcję.

Odpowiedź zaskoczyła Sandersa, ale nie nadmiernie – pasowała bowiem do podejrzeń, jakie powziął w chwili przybycia na okręt. Już miał zadać kolejne pytanie, gdy uzmysłowił sobie, że ton Chunga sugerował jednoznacznie, by poszukał sobie innego źródła informacji. Na szczęście takie źródło było w pobliżu i nie miało podobnych zastrzeżeń.

–Już słyszałam, Amos – powiedziała, ukazując kły w pogardliwym grymasie. – Został aresztowany za niesubordynację okazaną na pomoście flagowym w krytycznym momencie z podejrzeniem o tchórzostwo. A siedzi w swojej kabynie, bo blok więzienny został uszkodzony i jeszcze go nie naprawili.

Chung skrzywił się jak ktoś, komu publicznie piorą brudy, po czym westchnął, zdając sobie sprawę, że i tak już cała Siódma Flota o tym wie, niedługo więc plotka dotrze do Sojuszu.

Sanders zaś zachowywał twarz pokerzysty, przyglądając się obu bezpośrednim przełożonym.

A potem odchrząknął.

–A co admirał Prescott zamierza zrobić dalej? – spytał ostrożnie. – Zwołać sąd wojenny?

–Biorąc pod uwagę, że Mukerji jest oficerem flagowym i pupilkiem Waldecka, sądzę, że wyekspeduje go do Alfya Centauri na proces – burknął Chung z pogardą i wyraźną niechęcią. – Myślę, że przy pierwszej okazji, gdy tylko będzie odsyłał któreś z

niebojowych jednostek.

–Rozumiem, sir. – Sanders utrzymał kamienną twarz, mimo że przed oczyma stanął mu obraz Mukerjiego upychanego do kapsuły kurierskiej. – A ponieważ zeznania admirała Prescottta będą kluczowe, rozprawa tak szybko się nie odbędzie.

–Całkiem prawdopodobne – zgodził się Chung tonem świadczącym, że ma dość tematu.

W przeciwieństwie do Uaarii, która dodała:

–Całkiem ładny sposób na pozbycie się zupełnie zbędnego dodatku do sztabu narzuconego przez polityków.

–Tyle że politycznie ryzykowny – westchnął Chung. – Mukerji to protegowany Waldecka, ledwie więc zjawi się w systemie Alfa Centauri, zacznie do upadłego przedstawiać mu swoją wersję wydarzeń.

Uaaria stuliła uszy i syknęła poirytowana.

–Tego po prostu nie da się zrozumieć – oznajmiła. – Taki tchórz nie jest wart, żeby żyć wśród *Zheerlikou'ualkhannaiee*, takiego *chofaka* dawno zabito by w pojedynku, o ile ktoś chciałby sobie skalać pazury jego krwią. A jeśli nie, to wygnano.

Chung zamrugnął gwałtownie, najwyraźniej zaskoczony jej tonem.

–Wiem. Do takich spraw podchodzicie znacznie sensowniej niż my.

Od czasu gdy otrzymał przydział na orioński okręt, zapoznał się dokładnie z kulturą oriońskich wojowników, a ponieważ nigdy nie był ksenofobem, spodobała mu się bez reszty. Znacznie bardziej niż ludzka.

Ale tego akurat nie musiał tłumaczyć LeBlancowi.

Marcus LeBlanc jakoś tak odruchowo i co chwilę spoglądał na holomapę wyświetloną nad stołem w gabinecie Kthaary. Nie powinna go interesować, bo sytuację strategiczną znał na pamięć – obszar kontrolowany przez Sojusz był podświetlony na zielono, ale dla niego system Zephraim miał zdecydowanie jodełkową barwę.

Prawie trzy standardowe lata minęły, odkąd Vanessa opuściła taras tego budynku. Korespondowali ze sobą regularnie, a z uwag Kthaary wynikało, że doprowadziła Piątą Flotę do stanu prawie że perfekcyjnego zgrania i wyszkolenia. Jednakże Pająki nigdy nie spróbowały ataku, toteż po sukcesie Siódmej Floty, i biorąc pod uwagę zdobyte przez nią informacje astronawigacyjne, zaproponowano jej dowództwo

Szóstej Floty.

Było to całkowite zaskoczenie, bo jak wiedział, spodziewała się poprowadzić do boju związek taktyczny, który wyszkoliła i z którym się zżyła. Połączone Dowództwo Sojuszu uznało jednak, że system Justin oprócz potężnych fortyfikacji potrzebuje nadal silnego i stale obecnego związku taktycznego. Jeśli Murakuma chciała dowodzić flotą, która będzie atakować, musi zostawić tę, którą szkoliła przez lata, i objąć dowództwo innej.

Przyjęła propozycję częściowo dlatego, że jej następcą został świeżo mianowany na admirała Demosthenes Waldeck, a był on jedną z niewielu osób, które darzyła zaufaniem. Poza tym wymusiła zabranie ze sobą całego sztabu, żeby nie musieć dosłownie wszystkiego organizować od nowa.

W drodze do systemu Zephraim pojawiła się przelotem w systemie Alfa Centauri i mogli się spotkać, ale to jeszcze pogłębiło rozłąkę, zamiast stanowić pocieszenie... LeBlanc z trudem oderwał wzrok od zielonej plamki i skupił się na celu, w jakim się tu znalazł.

A był nim raport porucznika Sandersa.

–No cóż, przynajmniej Prescott nie rozstrzelał go od ręki – stwierdził filozoficznie.

Jakoś nie poprawiło to nastroju marszałek MacGregor.

–Jeszcze by tego brakowało! I tak rozpęta się piekło, gdy Mukerji się tu zjawi i wyjdzie na jaw, że utajniłam część raportu – westchnęła.

–Może nie będzie tak źle – pocieszył ją LeBlanc. – Sanders obiecał, że spróbuje coś wymyślić, a to pomysły młodziaków. A jeśli mu się nie uda, może przeciągać sprawę, tak by Mukerjiego przywieziono już po wyborach. Wtedy politycy stracą nieco zainteresowanie Prescottem; teraz wyłażą ze skóry, żeby przypisać sobie zasługi za jego zwycięstwo. Bo tej części raportu pani nie utajniła, ma'am.

Kthaara przyjrzał się MacGregor i z trudem powstrzymał się przed szerokim uśmiechem. Podobno sadyzm miał granice... tak mu mówiono.

–Wasi tchórze, wasz problem – ocenił. – Ważniejsze jest potwierdzenie Opcji Sziwy.

–Zgadza się, sir. – LeBlanc wyraźnie się ożywił. – Co prawda fizycy nadal twierdzą, że niemożliwe jest natychmiastowe rozprzestrzenienie się szoku na cały system planetarny, ale praktyka dowodzi czego innego.

–Ich zmartwienie – prychnęła MacGregor. – Najważniejsze jest nie to, że przekaz telepatyczny jest szybszy od światła, ale że metoda jest sprawdzona. Opcja Sziwy

daje nam przewagę, którą teraz można uwzględnić, planując ataki na kolejne zamieszkane przez Pajaki systemy.

–Jeśli Uaaria i Chung mają rację, zostały ich trzy. Ale za to kiedy je zniszczymy, będzie to w praktyce koniec wojny. Potem zostanie już tylko sprzątanie i polowanie na niedobitki.

–A zniszczenie dwóch z tych pięciu systemów musi mieć wpływ na ich potencjał militarny – dodała MacGregor.

Przez chwilę panowała cisza – każdy z obecnych pogrążył się w myślach.

–Wiecie, że po raz pierwszy w historii masowy mord jest sposobem na zwycięstwo?
– spytał po chwili LeBlanc.

–Eksterminacja Pajaków ma tyle wspólnego z masowym mordem co walka z zarazą albo szkodnikami! – prychnęła MacGregor.

–Poza tym to jedyny sposób, by przetrwać – dodał Kthaara. – Dlatego chan i władze pozostałych państw Sojuszu reaktywowali Dyrektywę Osiemnąstą. Realizując ją, nie tylko wypełniamy swój obowiązek, ale też ratujemy cztery rasy przed zagładą. Jeśli dzięki temu uzyskujemy taktyczne korzyści w walce, tym lepiej. A dzięki zwycięstwom Prescottta ostateczny sukces znacznie się przybliżył.

–A ciąg dalszy planowanej przez niego ofensywy przybliży go jeszcze bardziej – dodała MacGregor, jako że Sanders streścił w raporcie plan dwukierunkowego ataku.

–Jak rozumiem, popiera pani ten plan?

–Naturalnie. Nie wspominając już o tym, że osiągnięcia Prescottta dały mu specjalny status, Marynarka Federacji zawsze miała zwyczaj pozostawiać dużą swobodę decyzyjną admirałom dowodzącym na froncie.

–Gdyby nie miała, prawdopodobnie już nie byłoby Federacji – wtrącił LeBlanc. – Bo próby dowodzenia na odległość skończyłyby się tragicznie, co w końcu dotarło do najgłupszych nawet polityków, o admirałach nie wspominając.

–Nie znaczy to, że nie niepokoi mnie kilka spraw – dodała MacGregor. – Jak choćby stan lotnictwa 71. Zespołu Wydzielonego. Dzięki konwojowi dotarła doń wystarczająca liczba maszyn i pilotów, by wszystkie ocalałe lotniskowce miały prawie pełne stany, ale piloci są niedoświadczeni, a zginęło wielu dowódców skrzydeł i dywizjonów. Doszło do tego, że wieloma dywizjonami złożonymi z nowicjuszy dowodzą porucznicy!

–Jestem pewien, że Prescott wziął to pod uwagę, planując ciąg dalszy operacji – ocenił Kthaara.

–Kolejnym powodem do niepokoju jest fundamentalna wręcz zmiana taktyki Pająków. – LeBlanc zdecydował się zmienić temat. – Chodzi mi o liczbę kanonierek i promów biorących udział w każdym natarciu samobójczym. Wygląda na to, że znalazły najtańszą dla siebie metodę obrony systemowej. Pamiętajmy, że zupełnie nie liczą się z życiem załóg.

–Ale taka metoda wymaga naprawdę dużej liczby jednostek – zaproponowała MacGregor. – Jak to się ma do tego, że kończą im się moce produkcyjne?

–Według ostrożnej oceny w zamian za jeden monitor mogą zbudować pięćdziesiąt eskadr kanonierek, nie wspominając o tym, że budowa monitora trwa trzy lata, a kanonierki dwa miesiące. I o wiele łatwiej jest je budować, no i można to robić w mniejszych stocznjach. Promy buduje się jeszcze szybciej, a są groźniejsze w roli samobójczych jednostek, jeśli zostają użyte w dużej liczbie. Prawda jest brutalna: takich okręcików Pajaki są w stanie zbudować naprawdę dużo, i to w stosunkowo krótkim czasie

–Tyle że doświadczenia Siódmej Floty, zdaje się, pozwoliły na opracowanie skutecznej taktyki obronnej przed takimi zmasowanymi atakami – odezwał się Kthaara. – Przynajmniej tak wynika z raportu Sandersa.

–No tak – przyznała MacGregor z niechęcią równą tej, z jaką w dowcipach jej przodkowie rozstawali się z monetą zwaną szylingiem.

LeBlanc kiwnął głową.

–Doskonale. – Kthaara przyjrzał się im i dodał: – Biorąc to wszystko pod uwagę, jak i to, że nasz przemysł nie ma żadnych zahamowań czy problemów, sądzę, że można uznać, iż zaczynamy mieć powody do wiary w ostateczne zwycięstwo.

Ponownie zapadła cisza. Żaden z ludzi nie chciał kusić losu, ale niepodatny na przesady Kthaara był tego świadom i dlatego spokojnie czekał.

–To może być prawda, sir – przyznał w końcu ostrożnie LeBlanc. – Ale czeka nas jeszcze długa i kosztowna droga... bardzo kosztowna.

I odruchowo spojrzął na symbol systemu Zephraim.

–Nie twierdzę, że nie – zgodził się Kthaara. – Jak mawiał jeden z kilku polityków, o których mój braciszek wypowiadał się z jakim takim szacunkiem, to jeszcze nie koniec, ale początek końca.

Rozdział 14

ZNAJOMA OKOLICA

71. Zespół Wydzielony czekał w systemie El Dorado i ostrożnie badał przy użyciu sond Hive 1. Potwierdziły one, że wróg nie odkrył położenia zamkniętego warpa, a co więcej, zaprzestał poszukiwań, bo z systemu zniknęły wszystkie okręty. Jedyne, co w nim pozostało, to pięć ugrupowań obronnych przy wylocie każdego z otwartych warpów. Każde składało się z 35 fortów i 42 ciężkich krążowników.

Dopiero mając w tej sprawie pewność, Prescott zdecydował się na tranzyt, a z racji braku informacji, dokąd który warp prowadzi, wybrał losowo jeden i przystąpił do niszczenia jego obrony od tyłu.

Żadne z ugrupowań z osobna nie stanowiło zagrożenia dla 71. Zespołu Wydzielonego, toteż pierwsze szybko padło ofiarą lawiny rakiet. Po jego zniszczeniu zostały przez warpa wysłane sondy, które zbadały system, do którego prowadził, a 71. Zespół Wydzielony zajął się obroną następnego.

Proces powtórzył się – obrona przestała istnieć kosztem sporej liczby rakiet, ale na to Prescott był przygotowany i po każdej walce jego okręty uzupełniały pociski z jednostek amunicyjnych specjalnie w tym celu ściągniętych w większej niż zwykle liczbie.

Akcja ta została zakończona, ale okręty jeszcze znajdowały się przy drugim warpie, gdy do Prescottta czekającego niecierpliwie, aż będą mogli zająć się oczyszczaniem podejścia do kolejnego, podszedł wyraźnie podekscytowany Chung.

–Przeanalizowałeś zapisy przywiezione przez sondy? spytał uprzejmie Prescott.

–Tak, sir. Systemową gwiazdą jest błękitny olbrzym.

–Mhm...

Współzależność między występowaniem warpów a siłą grawitacji nadal nie została zbadana do końca, natomiast z praktyki wynikało jednoznacznie, że masywne gwiazdy miały w swych systemach więcej warpów niż inne. Nic wiadomo co prawda, co się z tymi warpami działo, gdy taka gwiazda zmieniała się w supernową, bo przeloty z użyciem warpów trwały zbyt krótko, by gdzieś zaszło takie zjawisko, ale na błękitne olbrzymy natykano się znacznie częściej, niż występowały one przeciętnie, gdyż we wszechświecie było ich niewiele.

–Żadnych planet oczywiście? – dodał Prescott.

–Nie, sir.

–Cóż, w takim razie sądzę, że możemy... – zaczął Prescott i w tym momencie zauważył minę Chunga. – Zdaje się, że chcesz mi coś jeszcze powiedzieć o tej gwiazdzie?

–Tak, sir. Jak pan wie, komputer astro jest zaprogramowany tak, by porównywać każdy nowo znaleziony system ze wszystkimi już znanymi. Mimo dużej ich liczby odkrytych już przez Sojusz to stosunkowo proste zadanie. Dla komputera.

–Podejrzewam.

–A ponieważ dwie gwiazdy nie są nigdy identyczne, nawet jeśli należą do tej samej klasy, bo każda ma unikalny...

–Amos, podstawy astrofizyki jeszcze pamiętam.

–Tak, sir. Chodzi o to, że ten system to... Siedlisko, sir!

Na moment zapadła cisza, a Prescott, gdy ją przerwał, nie tracił czasu na głupie pytania, czy Chung jest pewien.

–Zdajesz sobie sprawę, co to znaczy? – spytał ostrożnie.

–Sądzę, że tak, sir – Ghung podał mu chip. – Pozwoliłem sobie przygotować w związku z tym nową mapę okolicy, sir.

Prescott wsunął chip do czytnika w poręczy fotela i na małym ekranie, który wysuwał się na wysięgniku z jego podstawy, pojawiła się mapa. Oprócz Łańcucha Prescott wzduż Łańcucha Anderson aż do Alfy Centauri, skąd rozchodziło się osiem innych, w tym króciutki biegnący wyłącznie do Układu Słonecznego.

A więc po raz pierwszy w tej wojnie zrobiliśmy pełne koło – powiedział cicho Prescott bardziej do siebie niż do Chunga. – Zaczęliśmy od systemu należącego do Federacji i dotarliśmy do innego, także należącego do Federacji, choć chwilowo pod wrogim zarządem.

–Zgadza się, sir. Czy mam poinformować komodor Mundagallę, że...

–Nie. Wiem, co ci przyszło do głowy, ale nie mam najmniejszego zamiaru dokonywać tranzytu do Siedliska tylko dlatego, że mogę to zrobić. Pamiętaj, że siły, które zastawiły zasadzkę w tym systemie, przybyły z kilku kierunków. Nie mam zamiaru podzielić losu admirała Antonowa. Na razie będziemy realizowali uzgodniony z Zhaarnakiem plan, ale chcę, żebyś zrobił dwie rzeczy.

–Tak, sir.

–Po pierwsze, przygotuj kompletny raport i wyślij go bez zwłoki do systemu Prescott 5. Wydaje mi się, że porucznik Sanders i admirał LeBlanc będą nim zachwyceni.

–Też tak sędzę, sir.

Obaj jak na komendę spojrzeli na system Anderson 1, gdzie przebiegała linia frontu od chwili odparcia ataku na Alfę Centauri.

–A po drugie, chcę, żebyś udostępnił te informacje oficerom i załogom. Oficjalnie udostępnił, Amos. Ci ludzie zasłużyli na to, żeby wiedzieć. I nie musisz zaznaczać, że jedno z ugrupowań, które wzięło udział w zasadzce na Drugą Flotę, musiało pochodzić z systemu Hive 1. Sami się tego domyśla bez trudu.

W tym momencie Chung pojął jego intencje do końca i poczuł głęboką satysfakcję, że wziął udział w częściowym wyrównaniu rachunków za Iwana Antonowa i tysiące poległych wraz z nim. I wiedział, że to samo będą czuli wszyscy należący do 71. Zespołu Wydzielonego, gdy tylko się o tym dowiedzą.

–Aye, aye, sir – powiedział cicho.

71. Zespół Wydzielony znajdował się w drodze do trzeciego z kolei warpa, gdy zamaskowane jednostki zwiadowcze dostrzegły przybycie wrogich okrętów.

Prescott zwołał najbliższych współpracowników – Mandagallę, Bicheta, Landruma, Chunga i Ruiz na pomost flagowy. Nie było to najwygodniejsze rozwiązanie, ale skoro w chwili słabości dał się przekonać Sandersowi i przyjął przeprosiny Mukerjiego, musiał płacić za głupotę. Gdyby zwołał odprawę, musiałyby i jego zawiadomić, a oglądać parszywca nie miał najmniejszej ochoty. Najgorsze było to, że wiedział, iż wszarz i tak się będzie mścił, a jak ostatni dureń przywrócił go do pełnionych obowiązków...

Wezwani zebrali się wokół holoprojektora, a dowódcy grup wydzielonych obecni elektronicznie, jak to określano, widoczni byli na głównym ekranie wizualnym podzielonym na części. Holoprojektora ukazywała mapę systemu, a przy każdym warpie znajdował się numer. Zamknięty, przez który przybyli, miał numer cztery. Numer pięć znajdował się jedynie 72 minuty świetlne od słońca i przesunięty był o 60° w prawo w stosunku do zamkniętego. Pozostałe cztery były bliżej siebie, leżąc w odległościach od trzech do sześciu godzin świetlnych od słońca i 60 do 90° w lewo od zamkniętego warpa. Prescott zdecydował się zacząć sprzątanie od nich, zostawiając warpa numer pięć na koniec. Jak dotąd oczyścili podejście do warpów numer jeden i dwa, a teraz byli w drodze do warpa numer trzy. Natomiast uwagę wszystkich przykuwał warp numer pięć pulsujący na czerwono jako „wrogi”.

–Nasi zwiadowcy byli na tyle blisko, by móc policzyć kanonierki – zaczął Prescott. – Po stratach związanych z równoczesnym tranzytem zostało ich ponad tysiąc osiemset i lecą kursem przechwytyjącym. Kapsuły wysłane przez obrońców musiały zawierać dokładne dane o naszym położeniu. Teraz tranzyt zaczynają okręty liniowe.

Prescott z satysfakcją zauważył, że liczba kanonierek na nikim już nie zrobiła wrażenia – po ostatnich doświadczeniach było to coś normalnego, nie szokującego.

–No cóż, teraz wiemy, który warp prowadzi do systemu Prescott 5 – ocenił Bichet.

–I można wysłać wiadomość do kłosa Zhaarnaka, że plan się powiódł – dodał Landrum.

–Oba te wnioski są nieco przedwczesne – zgasił ich Prescott. – Dopóki tranzytu nie zakończą okręty liniowe, nie będziemy w stanie określić, czy to te, które znajdowały się niedawno po drugiej stronie zamkniętego warpa z systemu Prescott 5. Teraz należy się skupić na zbliżających się kanonierkach.

–Tak jest, sir – potwierdzili obaj chórem.

–Jeśli o to chodzi, wiem, że przedyskutowaliśmy już metody obrony – zaczął admirał Raathaarn. Słysząc było, że to, o czym mówi, nie przypadło mu do gustu. – Ale...

–Zdaję sobie sprawę, że piloci Stowarzyszenia Ophiuchi chcieliby wziąć udział w tej walce – przerwał mu Prescott – a jeszcze bardziej ją zacząć, ale właśnie to, że są tak dobrymi pilotami myśliwskimi, spowodowało, że musiałem ich z niej wyłączyć. Ich celem będą promy samobójcze, które Pajaki mogą próbować puścić bokiem, korzystając z tego, że nasze myśliwce związane są przez kanonierki. Nie możemy pozwolić, by coś z takim ładunkiem antymaterii i zamiarem taranowania dotarło w pobliże okrętów, bo promy są znacznie zwrotniejsze i trudniej je zniszczyć obronie przeciwlotniczej. Najskuteczniej *walczą* z nimi myśliwce, a szczególnie skuteczni są *Corthohardaa*, będziemy więc trzymali się uzgodnionego planu.

Prescott miał nadzieję, że nie przesadził, jako że Ophiuchi byli najmniej zmilitaryzowaną rasą ze wszystkich wchodzących w skład Sojuszu. Ponieważ nie mieli własnych tradycji wojskowych, gdy podczas drugiej wojny między planetarnej zaszła konieczność utworzenia sił zbrojnych, przejęli od Federacji nie tylko strukturę, ale stopnie i język angielski jako obowiązujący. Natomiast wszyscy byli niesamowicie dumni z osiągnięć swych pilotów myśliwskich, zwanych *Corthohardaa*, czyli Braćmi Przestrzeni. Była to jedna z dwóch formacji w całych Siłach Zbrojnych Stowarzyszenia Ophiuchi posiadająca własny emblemat – stylizowany łeb *Hasfrazi*, który ludzie nieodmiennie nazywali „krzyczącym orłem”. Drugą formacją był *Dahanaak*, czyli „Cios szponu”, odpowiednik Federation Marine Raiders. Jej godłem był stylizowany prom szturmowy. W powszechnej opinii *Corthohardaa* byli bardziej bojowi i jeszcze bardziej przekonani o swej niezwykłości od oriońskich pilotów i nawet stanowiące podstawę filozofii Ophiuchi cztery Zasady, czyli *Taainohk*, na to nie wpływały.

Mogły natomiast to wyjaśnić. Otóż pierwsza zasada, *Queemharda*, wymagała poznania siebie, własnych słabości i mocnych stron. Narahama wykazywała wyrobienie sobie dystansu do wszystkiego, co mogło odciągać od dążenia do wierności pozostałym zasadom, *Quurhok* zaś wymagała, by każdy osobnik poznał i wypełnił wyznaczone w życiu zadanie. Ostatnia, *Querhomaz*, nakazywała determinację w realizacji *Quurhok*. Skoro więc Ophiuchi byli z urodzenia najlepszymi pilotami myśliwskimi w znanej galaktyce, twierdzili, rzecz jasna, że mają „wielkie, mosiężne jaja”, jak to kiedyś mawiano w ziemskim wojsku.

Bywały sytuacje, kiedy takie podejście nader się przydawało, bywały też inne, gdy należało temperować ich skłonność do udowadniania tego, o czym i tak wszyscy wiedzieli, bo mogło skończyć się to nieszczęśliwie. Ta sytuacja zdecydowanie należała do tej drugiej kategorii.

Prescott po namyśle uznał sprawę za załatwioną i zajął się następną kwestią.

–Komandor Ruiz, jak rozumiem, nadal mamy spore zapasy *Hawków*?

–Mamy, sir. *Wayfarery* mają ich w ładowniach naprawdę dużo.

Większość transportowców pozostała w systemie Prescott 5, ale 71. Zespołowi Wydzielonemu towarzyszyło pięć transportowców amunicyjnych klasy *Wayfarer* zbudowanych na kadłubach krążowników liniowych z myślą o ubezpieczeniu flotyli Zwiadu Kartograficznego.

–Doskonale. W takim razie przejdźmy do szczegółów...

Holoprojektacja przedstawiająca oficera operacyjnego skrzydła zgasła i oficjalna część odprawy dobiegła tym samym końca. Irma Sanchez wstała i odwróciła się do pilotów 94. Dywizjonu. Po lewej miała Antona Meswamiego. Był teraz jej zastępcą – nadal nie mogła myśleć o tym bez uśmiechu. Kiedy jednak patrzyła na pozostałych, dobry humor jej przechodził – byli wręcz niewiarygodnie młodzi.

A teraz miała poprowadzić ich do pierwszej walki... co wcale nie było łatwe.

A przedtem jeszcze palnąć mówkę umoralniającą.

Co było zdecydowanie trudniejsze.

–No dobra, słyszeliście go. Mamy się z Kociambami zająć kanonierkami, a okręty sobie odlecać, jak daleko zdążą. Będziemy mieli wsparcie *Hawków*, ale poza tym nikt nam nie będzie przeszkadzał, bo ci, którzy to wymyślili, wiedzą, że damy sobie radę.

Odpowiedzią był niepewny pomruk, co znaczyło, że nie poszło jej zbyt dobrze, trzeba więc było zmienić metodę.

–Wszyscy słyszeliście krążące po okolicy dowcipy o tym, jak to w Brisbane mają do planu szkolenia dodać naukę srania na nocnik.

Tym razem odpowiedzią był niepewny śmiech, ale już pozbawiony strachu.

–Faktem jest, że wszystkie dupki z załogi tego przerośniętego lotniskowca nie biorą was poważnie, boście młodzi i zieloni. Wiecie co? Mnie też nie biorą poważnie, bo uważają, że jestem za młoda i za głupia, żeby dowodzić dywizjonem. A na dodatek są przekonani, że szczytem osiągnięć 94. Dywizjonu w locie w szyku jest to, gdy dwóch z nas leci tego samego dnia w tę samą stronę.

Reakcją była salwa szczerego śmiechu, ale z domieszką gniewu.

–Tak się składa, że nie podzielam tej opinii. Ćwiczyliśmy razem w Prescott 5 i wiem, na co was stać. Teraz udowodnimy to wszystkim, zabijając tyle Pająków, że będą musieli zacząć traktować nas poważnie. I wrócimy w pełnym składzie, bo będziemy działać jako zespół. Jasne?

Sama nie mogła uwierzyć, że opowiada podobne rzeczy, ale poskutkowało.

–Tak jest, ma'am – odpowiedzieli chórem.

–Że co? Nie słyszę!

Z bardziej doświadczonymi ten numer by nie przeszedł ale ci byli świeżo po szkole, a więc i po okresie rekruckim.

–Tak jest, ma’am! – huknęło w odpowiedzi.

Irma zaś pochyliła się ku Davrze Lennart, która miała pewne problemy z nadążaniem za szybko zmieniającą się sytuacją taktyczną.

–Chorąży Lennart, sądzi pani, że da sobie radę?

–Tak... tak sądzę, ma’am.

Irma uśmiechnęła się.

–Jak rozumiem, sierżant Kelso nadal jest w Brisbane? – spytała.

Lennart wytrzeszczyła oczy.

–Chce pani powiedzieć, że była tam już za pani czasów, ma’am?

Oni dla niej zbudowali tę szkołę właśnie tam. Była instruktorem musztry za moich czasów. Podejrzewam, że wiem, co pani mówiła. „Lennart, jak wydaję rozkaz „w tył zwrot”, to chcę słyszeć, jak ci powietrze w dupie gwizdże!”

Łatwo się było domyślić, bo tekst jak na sierżant Kelso był standardowy, niemniej Lennart zamarła z otwartymi ustami, a przez salę odpraw przetoczyła się fala śmiechu.

Irma poczekała, aż piloci się uspokoją, po czym dodała już poważniej:

–To już za wami. Teraz nie liczy się dryl, tylko wykonanie zadania. Wiem, że to potraficie, bo jesteście wyszkoleni i macie motywację. Poza tym jeśli ktoś coś spieprzy, to mu osobiście łeb przy samej dupie urwę. A teraz koniec pieprzenia: wkładać skafandry i do maszyn!

Miała świadomość, że Bruno tak by nie mówił, ale nie była nim i musiała sobie radzić. 94. Dywizjon nie może zakończyć swego istnienia w tej walce.

Prescott z wyrazem spokojnej satysfakcji na twarzy przyjrzał się ostatecznym wynikom starcia. Miał cichą nadzieję, że nie widać po nim, jaką ulgę odczuł.

Myśliwce spisały się lepiej, niż się spodziewał. W ślad za nimi nadleciały fale rakiet z *Hawków Mk-IV* i w efekcie tylko nieco ponad dwieście kanonierek przedarło się przez zewnętrzną sferę obrony. I napotkało rakiety przeciwlotnicze drugiej generacji odpalone z zewnętrznych wyrzutni przez okręty liniowe.

Rakiety te pierwotnie zostały pomyślane jako broń przeciwokrętowa rozwijająca olbrzymią szybkość na krótkim dystansie – jako coś w stylu *FRAM-ów* dla raketowych krążowników liniowych klasy *Dunkerque* do starć na krótki dystans. Kiedy była już dostępna, szybko zorientowano się, że stanowi doskonały sposób na skuteczne niszczenie obrony wylotu warpa, jako że w zasadzie rakiet nie sposób było przechwycić z powodu rozwijanej przez nie prędkości, a potem, że jest doskonałą bronią przeciwlotniczą dalekiego zasięgu.

Teraz kolejny raz udowodniła swą wartość – tylko 13 kanonierek dotarło na tyle blisko, by odpalić rakiety, a taranować żadna nie zdołała. W efekcie zniszczony został jedynie FNS *Banshee*, a kilka okrętów miało uszkodzenia, ale nie były one krytyczne.

–Pańscy piloci doskonale się spisali, komodorze Landrum – pochwalił Prescott – i to mimo braku doświadczenia.

–Dziękuję, sir. Jeśli można, przekażę gratulacje dowódcom skrzydeł.

–Ależ oczywiście. – Prescott odwrócił się ku holoprojeksji i zmienił jej skalę, powiększając okolicę warpa, wokół którego roilo się od czerwonych symboli. – Być może jednak Pająki uważają, że nie zmarnowały tych kanonierek.

–Sir? – Mandagalla nie kryła zdumienia. – Wiadomo, że traktują kanonierki jako broń jednorazowego użytku, ale tysiąc osiemset za lotniskowiec i kilkaset myśliwców to raczej niezbyt korzystna wymiana.

–I za spore zużycie rakiet – dodała kwaśno Ruiz.

–Gdyby celem było wyłącznie zadanie nam strat, to tak – zgodził się Prescott. – Ale jeśli chodziło im także o spokojne dokonanie tranzytu, to ten właśnie dobiegł końca.

Nikt się nie odezwał, bo wystarczająco długo walczyli z Pająkami, by przyzwyczać się do tego, że logika nie zawsze działa podobnie, a ocena, co opłaca się poświęcić w imię osiągnięcia jakiegoś celu, może być diametralnie różna u różnych ras.

–Natomiast my także osiągnęliśmy cel, na którym nam najbardziej zależało – dodał Prescott. – Amos, jak sądzę, zidentyfikowałeś te okręty?

–Tak, sir. Ostatnio widzieliśmy je po drugiej stronie zamkniętego warpa z systemu Prescott 5. To te same okręty, których brakowało tutaj w czasie pierwszego ataku. Oczywiście oprócz tych, które zniszczyliśmy. 25 monitorów, 32 superdreadnoughty i 25 krążowników liniowych, sir.

–Doskonale. Wyślij proszę wiadomość do kła Zhaarnaka wraz z rozkazem, by rozpoczął atak.

–Aye, aye, sir.

–A my weźmiemy kurs na warpa numer pięć, sir? – spytał Bichet.

–A po co? – zdziwił się Prescott. – Nie spieszy mi się, bo im dłużej będziemy unikać walki, tym dłużej te okręty tu zostaną. Poza tym lepiej będzie nam walczyć z nimi poza zasięgiem rakiet umocnień wokół warpa.

Obecni wymienili znaczące spojrzenia, a Prescott uśmiechnął się w duchu. Wiedział, że nie boją się walki, bo nabrali wiary we własne siły i umiejętności, natomiast obawiali się, że on nie zdoła zapanować nad sobą na tyle, by natychmiast nie skorzystać z okazji do rozliczenia się z zabójcami brata. I to nie zważając na nic.

–Bez obaw, nie zamierzam beczynn timer na nich czekać – dodał z uśmiechem. – Mamy tu jeszcze ze trzy sprawy do załatwienia, jak byście zapomnieli.

–Umocnienia przy pozostałych warpach? – spytała Mandagalla.

–Właśnie. Byliśmy w drodze do trzeciego gdy zjawili się goście. Myślę, że możemy wrócić do zaplanowanego rozkładu jazdy.

*

Sytuacja była nie do zniesienia.

Wróg ignorował obecność okrętów, systematycznie niszcząc umocnienia broniące innych warpów. Flota miała, w wyniku tego tylko dwie możliwości: podjąć działania albo ograniczyć się do roli biernego widza.

Na szczęście mogła korzystać z kanonierek i małych jednostek znajdujących się w systemie, przez który się tu dostała, i zrobiła to, gromadząc odpowiednią ich liczbę, do trzech ataków. Każdy z nich teoretycznie powinien wystarczyć do zniszczenia wroga w tym systemie.

I dlatego Flota nie dała się odciągnąć od warpa, przez którego przybyła, a do rozprawienia się z wrogiem wyznaczyła małe jednostki.

*

–Mądrzej byłoby wysłać promy i kanonierki w jednym natarciu, sir – ocenił Landrum. – Wtedy mielibyśmy poważny problem, by je powstrzymać.

Prescott zgadzał się z nim w zupełności, obserwując, jak resztki trzech ataków samobójczych łączą się w jedna całość. Według Chunga Pajaki chciały tymi trzema fala mi odpędzić 71. Zespół Wydzielony od pozostałych jeszcze umocnień przy warpie numer cztery i zagnać go ku swoim okrętom czekającym przy warpie numer pięć. Nie udało im się to, gdyż Prescott, zręcznie manewrując, utrzymywał się od kanonierek i reszty na dystans tak długo, by myśliwce w serii nalotów zmniejszyły ich liczbę o prawie dwie trzecie, nabierając przy tej okazji doświadczenia.

W końcu Pajaki zmądrzały.

Prescott wyprostował się.

–Sądzę, że nadszedł właściwy czas, żeby dać się dogonić – ocenił. – Skoro wreszcie połączyły niedobitki w jedną falę, to pewnie i tak by im się w końcu udało.

–Chce pan powiedzieć, sir... – zaczął Landrum.

–Przyszła odpowiedź od kłā Zhaarnaka. Powinien właśnie rozpocząć atak – przerwał mu Prescott. – Będziemy trzymali się planu, ale proszę wezwać sztab na odprawę.

–Aye, aye, sir – Landrum zaczął się odwracać, lecz zmarł w połowie ruchu. – Sir, te niedobitki i tak stanowią liczniejszą grupę niż ta, która zaatakowała nas ostatnim

razem. Stracimy więcej myśliwców, powstrzymując atak, a więcej samobójców przedrze się do okrętów.

Zdaję sobie z tego sprawę, Steve, ale nie da się tego uniknąć. A każda kanonierka czy prom zniszczone tutaj ułatwiają zadanie lordowi Telmasie.

Rozdział 15

„...A JA SIĘ WŚLIZNĘ OD KUCHNI”

72. Zespół Wydzielony dokonał tranzytu z systemu Prescott Pięć, w ślad za lawina *Hawków* i *PseudoHawków*. Rozpoznanie bezpośrednio przed atakiem, wykonane przy użyciu sond *RD-2*, potwierdziło wycofanie z systemu pierwszego ugrupowania wrogich okrętów liniowych, dzięki czemu okręty *Zhaarnaka* miały przeciwko sobie jedynie 20 monitorów, 67 superdreadnoughtów, 36 krążowników liniowych i 65 lekkich krążowników.

O ile naturalnie określenie „tylko” było w tej sytuacji odpowiednie.

Pająki nauczyły się trzymać okręty z dala od wylotu warpa, co uniemożliwiło zniszczenie ich przez *Hawki*, ale umocnień stałych nie dało się odsunąć. A składały się na nie 24 forty, 4000 min, 600 boi ECM i 2000 boi laserowych.

Zhaarnak miał szczery zamiar zniszczyć je, zanim pierwszy okręt dokona tranzytu.

Pomóc miała w tym nowa broń – rakietą typu *HARM2* wystrzeliwana z zasobników typu *Hawk* i samonaprowadzająca się na źródła ECM-ów określonej częstotliwości. Powinna stanowić skuteczne rozwiązanie problemu, jaki zaczęło sprawiać masowe używanie przez Pająki ostatnimi czasy boi pozorujących forty czy okręty.

Jako pierwsze tranzytu dokonały lotniskowce uderzeniowe i monitory klasy *Toragon* przystosowane do przewożenia kanonierek i należące naturalnie do *Marynarki Gorm*. Dopiero potem w systemie znalazły się okręty liniowe, w tym flagowy *Hia'khan*. Ledwie systemy tego ostatniego się ustabilizowały, zaczął odbierać strumień danych z poprzedzających go jednostek. Kevin Sanders spojrzął na gładzącego wąsy *Zhaarnaka* znajdującego się prawie na drugim końcu pomostu flagowego i powiedział cicho do *Uaarii*:

–Jeśli się nie mylę, to wygląda na naprawdę zadowolonego.

–Bo jest – odparła *Uaaria*. – Nasze rakiety okazały się skuteczne w starciu bojami ECM trzeciej generacji, a on ich prywatnie nie lubi.

Sanders przypomniał sobie w tym momencie o ofensywie *primaaprilisowej*, jak ją określano, jak też i o tym, że *Kociambry* jeszcze bardziej niż ludzie lubili, gdy się z nich wyśmiewano.

–Chyba go rozumiem – mruknął.

Uaaria spojrzała na niego przenikliwie, czym prędzej więc zajął się analizą danych.

Po fortach i minach pozostało wspomnienie, a wrogich okrętów w pobliżu nie było. Warp znajdował się pięć godzin świetlnych od systemowego słońca zbliżonego do ziemskiego. W układzie było tylko jedno skupisko fortów wskazujące na warpa, niestety był on oddalony od słońca jeszcze bardziej i położony prawie po jego przeciwnej stronie. Natomiast na trzeciej planecie od słońca wykryto źródła energii świadczące o obecności przemysłu i populacji. Niewielkiej jak na Pająki bo rzędu kilkuset milionów, sądząc po natężeniu emisji. Musiała to więc być kolonia i to młoda, bo Pająki miały skłonność do maksymalnego przeludniania planet.

To, że akurat było ich mniej nie zmienia w niczym faktu: skoro były, kwalifikowało się to do użycia Dyrektywy 18 toteż Zhaarnak skierował 72. Zespół Wydzielony ku planecie. Spotkało się to z natychmiastową reakcją pojawiła się pierwsza fala kanonierek i promów samobójczych, a w ślad za nimi następna.

Rozpoczęła się walka z myśliwcami, a ponieważ przechwycenie wszystkich jednostek samobójczych było fizyczną, niemożliwością, pojawiły się pierwsze straty.

Ale mimo to...

Sanders zauważył prawidłowość na moment wcześniej, niż Zhaarnak podszedł do jego stanowiska.

–Ich okręty liniowe unikają walki – oznajmił Zhaarnak tonem domagającym się wyjaśnień.

–Tak, sir – potwierdziła Uaaria. – Wycofują się, by pozostać poza zasięgiem, a do walki wysyłają tylko jednostki samobójcze. Sądząc po liczbie już użytych, wątpię, by jakiegokolwiek towarzyszyły jeszcze okrętom liniowym. Może Pająki uznały, że ich nie potrzebują...

Zhaarnak machnął ręką, jakby lekceważąc trzecią falę samobójców, która właśnie się zbliżała.

–Jest tu skolonizowana przez Pająki planeta, a nigdy dotąd nie ograniczały obrony takiego miejsca do użycia jednostek samobójczych – przypomniał Zhaarnak.

Uaaria i Sanders spojrzeli po sobie.

Żadnemu z nich nie przychodziła do głowy sensowna odpowiedź.

To była prawda – bez żadnych wątpliwości.

System, który wysłał posiłki, najpotężniejszy ze wszystkich Światów, Które Muszą Być Bronione, odmówił oddelegowania jakichkolwiek kolejnych okrętów, by wzmocnić flotę.

Było to coś niesłychanego i sprzecznego z naturalnym porządkiem rzeczy.

Tym niemniej była to prawda.

Naturalnie wyjaśnienia nie podano, ale też nie było potrzebne. Cała flota wiedziała, że budowana przez lata rezerwa przestała istnieć. Ta wojna ciągnęła się znacznie dłużej, niż zakładali planiści, a teraz cały związany z nią wysiłek spadł na trzy systemy z pięciu początkowych. Straty dotąd poniesione wyczerpały rezerwę zbudowaną z myślą nieuniknionym przyszłym spotkaniu starego wroga. Stary wróg pojawił się ponownie, ale nowy wróg nie miał o tym na szczęście pojęcia. Zwiększyło to jednak obciążenia trzech pozostałych Światów, Które Muszą Być Bronione.

Sytuacja była o tyle gorsza, że warp z systemu, w którym toczyły się walki, prowadził do następnego o znacznie liczniejszej populacji, a jeden z czterech będących w tym systemie wiódł do tego, w którym zniknął stary wróg, kończąc tym samym poprzednią wojnę. Zniknął, wykorzystując zamkniętego warpa, ale jego lokalizacji nie udało się ustalić, toteż flota mogła tylko czekać i gromadzić siły. Co też zrobiła.

To jednak było w tej chwili mniej ważne wobec faktu, że dwie grupy były same i nie mogły spodziewać się pomocy w obronie szlaku łączącego pięć systemów, w tym trzy zamieszkane. Druga grupa była związana walka w byłym Świecie, Który Musi Być Broniony, pilnując drugiego końca szlaku, więc także nie mogła przyjść z pomocą zaatakowanej. A najgorsze było to, że wróg kierował się ku zamieszkaney planecie i nawet gdyby grupa zdecydowała się jej bronić wraz z umocnieniami orbitalnymi, mogła nie być w stanie uniemożliwić wrogowi zbombardowania powierzchni planety. A nagłe unicestwienie populacji planety lub sporej jej części wywołał obezwładniający szok. Jaka dokładnie wielkość strat go powodowała, nie zdołano ustalić.

A to oznaczałoby koniec grupy i pozostawienie bez obrony pozostałych systemów, przez które prowadził szlak. I które miały planety lepiej rozwinięte i bardziej zaludnione niż ta.

Rachunek był prosty – okręty musiały się wycofać, pozostawiając obronę

planetarną i orbitalną z rozkazem zadania wrogowi jak największych strat.

Obronę jak i planetę naturalnie spisano na straty.

Trudno było powiedzieć, czy po bitwie manewrowej, która zdawała się trwać bez końca i była gonitwą przez cały system, na bardziej zmęczonego wyglądał Sanders czy Uaaria.

Na okręcie Marynarki Federacji Sanders cały ten czas spędziłby w skafandrze próżniowym ale Flota Chanatu miała nieco inne zwyczaje, zwłaszcza jeśli chodzi o personel pomostu flagowego umieszczony w samym sercu olbrzymiego kadłuba. Nie licząc beamera, a kanonierki nie były weń uzbrojone, każda broń, by mu zagrozić, musiała najpierw przebić się przez połowę okrętu, co dałoby aż za dużo czasu na założenie skafandrów. Wobec tego, by nie utrudniać pracy sztabowi, zdecydowano się na ryzyko i dyżurna obsada pomostu nie miała obowiązku zakładania po ogłoszeniu alarmu skafandrów próżniowych.

Sandersowi niezbyt ta logika przypadła do gustu, ale przyznawał, że dzięki temu znacznie było mniejsze. Postanowił skorzystać z tego i przestał chodzić na pomoście flagowym w kurtce mundurowej, na co nikt nie zwrócił uwagi, jako że orioński wojownik, jeśli nie przebywał w zagrażającym życiu środowisku, nosił tylko bojową uprząż.

Ostatnie dni zrujnowały jego wygląd – miał tłuste włosy i podkrążone oczy, stracił też płynność ruchów. Uaaria, która jako jedyna mogła to zauważyć, nie skomentowała tego, bo sama wyglądała jeszcze gorzej. Należała do rasy niezwykle dbającej o czystość – bardziej nawet niż ziemskie koty – a teraz miała pozlepiane potem futro i opuszczone wąsy, a piżmowy aromat, zwykle delikatny i przyjemny nawet dla Sandersa, stał się znacznie mocniejszy.

Sanders jednakże zwracał tyle samo uwagi na jej wygląd, co ona na jego – oboje koncentrowali uwagę na ekranie, obserwując formację Pająków.

–Naprawdę się wycofują – ocenił cicho Sanders. – To nie jest żaden manewr taktyczny, tylko zwykły odwrót.

–Nigdy nie sądziłam, że zostawią planetę własnemu losowi – przyznała Uaaria.

–Co, niestety, nie znaczy bezbronną – dodał Zhaarnak, niespodziewanie zjawiając się za ich plecami.

Też wyglądał, łagodnie mówiąc na zużytego, a zazwyczaj równie starannie co Uaaria dbał o swój wygląd.

Pajaki rzeczywiście wycofywały się, utrzymując odległość od ścigającego je 72. Zespołu Wydzielonego i osłaniając odwrót atakami kanonierek i promów. Ich celem

były monitory i lotniskowce uderzeniowe, z jednej strony najcenniejsze okręty Zhaarnaka, z drugiej najlepiej bronione i najwytrzymalsze. Na szczęście tak piloci myśliwców jak i załogi kanonierek miały czas przećwiczyć skuteczne metody obrony, za której opracowanie 71. Zespół Wydzielony zapłacił tak wysoką cenę, i samobójcze ataki były znacznie mniej skuteczne. Tym niemniej straty, zwłaszcza wśród myśliwców, rosły, a wszyscy czekali, kiedy wrogie okręty zmienią kurs i staną do walki, co zwiększało napięcie i zmęczenie.

Dopiero teraz stało się jasne, że nie zmienią kursu i nie będą bronić planety, ku której zmierzał 72. Zespół Wydzielony. Naturalnie nie było to równoznaczne z tym, że planeta jest bezbronna – na jej orbicie znajdowało się 17 fortów i stacje, a na powierzchni sześć częściowo podziemnych baz, w których stacjonowało co najmniej 400 kanonierek i 100 pinas. Nie licząc pojedynczych baterii artyleryjskich czy wyrzutni rakiet rozmieszczonych czy to w umocnionych bunkrach, czy na otwartych stanowiskach ogniowych.

Gdy zakończył się atak kanonierek i pinas z powierzchni planety, Zhaarnak z kamienną twarzą przyglądał się liście strat. Obejmowała pięć monitorów, siedem superdreadnoughtów i dwa lotniskowce uderzeniowe. Znacznie więcej jednostek, w tym *Hia'khan*, odniosło uszkodzenia, ale żaden nie był w stanie krytycznym. Odwrócił się od ekranu, wybrał na klawiaturze interkomu numer zapasowego stanowiska dowodzenia i polecił szefowi sztabu, który przebywał tam od chwili ogłoszenia alarmu bojowego:

–Proszę uzbroić myśliwce do ostrzału powierzchni planety.

–A co z fortami, sir? – spytała Uaaria, gdy po otrzymaniu potwierdzenia zakończył rozmowę.

–Mogą poczekać. Wybijemy myśliwcom korytarz raketami i będą wykorzystywały osłonę ECM-ów, a gdy ostrzelamy planetę antymateria... – choć Zhaarnak mówił uprzejmie, było w jego tonie coś, co skutecznie zniechęcało do dalszej dyskusji.

Dla oficerów Federation Navy zaskakująca była swoboda wypowiedzi przysługująca młodszym oficerom w obecności starszych. W ich pojęciu klóciło się to z dumą, przewrażliwieniem na punkcie honoru i skłonnością do szybkiego rozwiązywania problemów w pojedynku cechujących Kociambry. Sanders miał jednak okazję w czasie tego przelotu dowiedzieć się o oriońskim społeczeństwie więcej niż większość specjalistów w ciągu całego życia i sądził, że poznał odpowiedź – wszystko sprowadzało się do honoru i pojęcia farshatok. Zarówno zasady społeczne jak i struktura dowodzenia w Chanacie były praktycznie feudalne i niewzruszone, jednakże obejmowały też skomplikowany system praw, zobowiązań i odpowiedzialności dowódcy wobec podkomendnych oraz ich względem niego. Dla oriońskiego dowódcy nie do pomyślenia było, by podkomendny nie miał prawa do wyrażenia opinii, którą należało wziąć pod uwagę. Byłoby to taką samą głupotą jak pozbawienie dłoni palca.

I dlatego Uaaria spokojnie oświadczyła;

–Rozumiem, co pan zamierza, sir, ale nie wiemy, czy ta populacja Pajaków jest wystarczająco liczna, by Opcja Sziwy zadziałała.

–Sprawdzimy to doświadczalnie, a przy okazji dowiemy się, czy ten sposób działa w systemach o mniejszym zaludnieniu niż macierzyste. To jeden z powodów, dla których chcę tak właśnie poprowadzić atak. Drugim jest nadzieja, że zadziała i będziemy mieli do czynienia z ogłupiałymi po psychicznym szoku załogami.

Teraz ton Zhaarnaka jednoznacznie świadczył, że uważa temat za zamknięty.

Uaaria miała prawo ostrzec dowódcę, nawet jeśli tego nie chciał, ale potem miała obowiązek milczeć i wykonać rozkaz.

Lord Telmasa spojrział na nią z aprobatą i ponownie skupił uwagę na ekranie.

Zaczęła się eksperymentalna masakra.

Najpierw trzy forty zostały zmienione w ruinę przez rakiety, a potem w powstałą wyrwę wleciały myśliwce i wabiki. Naturalnie nie obyło się bez strat, ale nie były one duże, a atak przebiegał zgodnie z planem i w krótkim czasie na powierzchni planety pojawiły się pierwsze rozbłyski antymaterii, które zmieniły się błyskawicznie w ognisty front maszerujący przez kontynent szybciej od pożaru. Po kilku minutach ogień fortów stracił na celności, a zaraz potem i na sile.

Na pomoście flagowym podniosła się nie tyle wrzawa, co pomruk przyciszonych rozmów. Zhaarnak nie zareagował i wydał serię rozkazów.

72. Zespół Wydzielony ruszył ku fortom w ślad za ławą *Hawków*.

Gdy po fortach pozostało tylko wspomnienie, Sanders spytał, wskazując na poważnie uszkodzone stacje orbitalne:

–Teraz kolej na nie, sir?

–Nie. Nie sądzę, by należało tracić rakiety na nie – odparł Zhaarnak, a widząc minę Sandersa dodał: – Wyrzutnie rakiet zniszczyliśmy, stocznie częściowo też, a bez populacji i przemysłu planetarnego i tak są bezużyteczne. Najprościej będzie zostawić je w takim stanie. Kiedy skończą się zapasy, Pająki albo zdechną z głodu, albo pozżerają się nawzajem, a ostatni i tak nie przeżyje. To chyba miłszy koniec, nieprawdaż? A poważnie, nie mamy czasu na zabawę, trzeba uzupełnić amunicję, odesłać ciężko uszkodzone okręty do stoczni i naprawić lżej uszkodzone. I ściągnąć tu transportowce myśliwców, by uzupełnić stany na lotniskowcach. No i wysłać meldunek Raymondowi. Gdy tylko nadejdzie odpowiedź od niego, ruszamy do warpa i następnego systemu.

–Do którego uciekły Pająki – dodała Uaaria. – Zanim zabraliśmy się za planetę.

–Co oznacza, że nie są w szoku. Możliwe więc, że informacja o tym, co się tutaj stało, dotrze do Pająków w systemie Hive 1 szybciej niż nasza do 71. Zespołu Wydzielonego. Interesujące, jakie mogą być tego rezultaty...

Ostatnie okręty jeszcze nie dokonały tranzytu, gdy wysłano już kapsuły z informacją o utracie systemu do drugiej grupy znajdującej się dwa systemy dalej. Łatwo było przewidzieć skutek tych informacji. Był on nieunikniony i groził katastrofą.

Nowy atak stanowił zagrożenie dla systemu, do którego wycofała się właśnie Pierwsza grupa, a to zagrożenie było ważniejsze od utrzymania zniszczonego Świata, Który Musi Być Broniony toteż druga grupa wycofa się z niego. I to mim że oznaczać to będzie utratę jedyne połączenia z resztą floty. Obie grupy zostaną wtedy naprawdę same.

Naturalnie to nie powinno długo potrwać, gdyż pozostałe Światy, Które Muszą być Bronione, zorganizują kontrofensywę tak szybko jak to tylko będzie możliwe.

Niemniej nie była to wcale idealna opcja.

Tyle że liczba opcji stawała się coraz bardziej ograniczona.

Rozdział 16

UTRZYMUJĄC NACISK

To ostatni, sir.

–Dziękuję, Jacques – powiedział uprzejmie Prescott, choć oficer operacyjny nie musiał się w ogóle odzywać, gdyż obserwował holoprojekcję taktyczną i sam widział, jak ostatnie wrogie okręty, zamiast walczyć, dokonują tranzytu przez warpa numer pięć.

Oślaniające odwrót kanonierki i promy przysporzyły trochę kłopotów, niszcząc monitory *Toruulk* i *Amos Huss* oraz uszkodzając tuzin innych okrętów, ale ogień myśliwców, kanonierek i rakiet zniszczył je do ostatniej.

–Co pan o tym sądzi, sir? – spytała Mandagalla.

–Że Zhaarnak zdobył wyznaczony system, o czym wkrótce dowiemy się z wysłanej przez niego wiadomości. Pająki wycofały się, bo telepatia działa szybciej, a chcą zmniejszyć odległość od nowego teatru działań – wyjaśnił Prescott, spoglądając pytająco na Chunga.

Ten skinął głową.

–No cóż, czas dokończyć sprzątanie – ucieszył się Hichet.

–Co? – zdziwił się Prescott.

–Została nam obrona warpa, przez który Pająki uciekły – wyjaśnił Bichet. – Gdy ją zniszczymy, system będzie posprzątany.

–A tak. Można tak powiedzieć. Równocześnie jednak uzupełnimy myśliwce. Steve, zajmij się tym razem z wiceadmirałem Raathaarnem, dobrze?

–Aye, aye, sir.

–Do zniszczenia fortów wystarczą rakiety – dodał Prescott. – A gdy tylko uzupełnimy myśliwce i amunicję, ruszamy za Pajakami. Musimy utrzymywać nacisk, żeby to szybko skończyć. Dlatego zaraz po zlikwidowaniu fortów wyślemy sondy przez warpa.

–Ale sporo okrętów ma uszkodzenia, sir – zaprotestowała Mandagalla.

–Dlatego nie wezmą udziału w sprzątanii, tylko będą dokonywać napraw. Poważniej uszkodzone wrócą do systemu Prescott Cztery, gdzie są okręty warsztatowe. Poradzimy sobie bez nich, bo nie możemy czekać. Na to, że natychmiast zaatakujemy, liczy Zhaarnak. Zrobił to, co obiecał, teraz kolej na nas. Wyraziłem się wystarczająco jasno?

Odpowiedział mu chór potwierdzeń.

System, do którego prowadził warp numer pięć, okazał się podwójny – tworzyły go odległa pomarańczowa gwiazda typu K i czerwony karzeł. Oba miały systemy planetarne, a całość była widoczna na głównym ekranie wiszącym w admiralskiej sali odpraw przełączonym na tryb wizualny.

Nastroje nie panowały najlepsze, mimo że zdobyli system.

Powód był prosty – Pająki nie opuściły go bez walki, a ponieważ pozostały im tylko okręty liniowe, bój manewrowy był długi i zażarty. I kosztował 72. Zespół Wydzielony osiem okrętów liniowych oraz pięć lotniskowców. Na szczęście system był skolonizowany, toteż gdy udało się dotrzeć do planety położonej o pięć godzin i czterdzieści minut świetlnych od warpa oraz mimo ciągłych ataków wrogich okrętów przebić się myśliwcami przez obronę orbitalną, Opcja Sziwy zakończyła sprawę.

Na powierzchni nie wygasło jeszcze ogniste piekło rozpętane przez antymaterię, gdy rozpoczęła się likwidacja fortów i okrętów z ogłupiałymi załogami. Z tych ostatnich uciec udało się, naprawdę niewielu. 71. Zespół Wydzielony był panem systemu planetarnego. Pozostało policzyć straty i zastanowić się co dalej.

–Wiadomość do kła Zhaarnaka została wysłana, sir – zameldowała Mandagalla. – A naprawy są w toku.

–Bardzo dobrze. Amos, miałeś okazję przestudiować zapisy sond, które wróciły przez trzeciego warpa?

System posiadał trzy warpy: ten, przez którego 71. Zespół Wydzielony dostał się do układu, ten, przez którego Pająki uciekły, i trzeci leżący jeszcze dalej od systemowego słońca i pod kątem prostym od pierwszego. Sondy wysłane w ślad za Pajakami wykryły umocnienia broniące warpa i uprzemysłowioną planetę o silnej sygnaturze energetycznej.

–Miałem, sir. System czerwonego karła bez żadnych sztucznych sygnatur energetycznych, umocnień czy wrogich okrętów.

–Dziękuję. – Prescott przyjrzał się obecnym.

Wyglądali na zaniepokojonych, co było zrozumiałe poza Landrumem wszyscy brali udział w operacji „Dezynsekcja” i pamiętali ją aż zbyt dobrze.

–Pytanie, który z warpów prowadzi ku Zhaarnakowi – powiedział spokojnie. – Jacques?

Zapytany najpierw odchrząknął, a potem odparł:

–Wiem, że sondy nie mają zasięgu odpowiedniego, by zbadać cały system, sir, ale z naszych informacji wynika, że to ślepy zaułek. A niedobitki powinny dążyć do połączenia z resztą sił, bo tylko wtedy mogą stawić nam skuteczny opór. Dlatego uważam, że powinniśmy ruszyć za nimi.

Prescott przez chwilę milczał, po czym kiwnął głową.

–Dobrze. Amos, czy masz jakieś wnioski co do długości tego szlaku? – spytał. – Najważniejsza jest oczywiście odpowiedź na pytanie, ile systemów dzieli nas od 72. Zespołu Wydzielonego.

Chung wymownie wzruszył ramionami.

–Nie wiem, sir – przyznał. – Od czasu przelotu możemy odjąć co najmniej pięć godzin świetlnych, a prawdopodobnie dziewięć godzin świetlnych w zależności od tego, którego warpa weźmiemy pod uwagę. Niestety, to jedyny konkret. Według naszych ocen odległość w realnej przestrzeni między systemami Hive Jeden i Prescott Pięć pokonuje się w mniej więcej dwadzieścia cztery godziny świetlne, co znaczy, że dzieli nas co najwyżej dziewiętnaście godzin świetlnych od systemu Prescott Pięć. Według mnie oznacza to trzy systemy planetarne. Dwa do tego, w którym znajduje się obecnie kiel Zhaarnak. Ale to tylko przypuszczenie, sir.

–To by potwierdzało warpa, przez którego uciekły Pająki – dodał Bichet. – Drugi prowadzi do systemu, w którym nic nie ma, nie ma więc też sensu go bronić.

Chung rozejrzał się w nadziei, że ktoś jeszcze zabierze głos, jako że Bichet był od niego wyższy stopniem, ale ponieważ nikt tego nie zrobił, przełknął ślinę i powiedział:

–Wiemy, że żaden z tych dwóch systemów nie jest tym, w którym mamy spotkać się z kłem Zhaarnakiem, sir, bo nieprawdopodobne jest, by przelot między dwoma warpami w jednym systemie trwał tak długo, poza tym nie zgadzają się dane astronawigacyjne przesłane nam przez 72. Zespół Wydzielony. A pamiętać też należy, że uciekając, Pająki wysłały kapsuły kurierskie przez drugiego warpa. Po co by to robiły, jeśli to ślepy zaułek?

Bichet nie wyglądał na przekonanego, ale też spytał z mniejszą niż dotąd pewnością:

–A po co zamykałyby się w systemie nie mającym połączenia z resztą sił?

–Być może po to, by odciągnąć nas od ciągu dalszego tego szlaku przez warpy – odpowiedział mu Prescott. – Gdybyśmy polecili za nimi, stracilibyśmy czas. Poza tym mogły liczyć, iż nie ruszymy dalej, bojąc się zagrożenia tyłów, jakie stanowi

pozostawienie ich tam, gdzie są. Jeśli tak, to się przeliczyły, gdyż uciekło zbyt mało okrętów, by mogły stanowić poważną groźbę.

–Jak rozumiem, sir, zdecydował się pan nie lecieć za nimi? – spytała Mandagalla.

–Zgadza się. Spróbujmy drogi przez system czerwonego karła. Przygotujcie z Jacques'em plan zakładający, że ruszamy zaraz po zakończeniu napraw.

–I powrocie lotniskowców z pełnymi stanami myśliwców, sir – podpowiedział Landrum.

Prescott nie potwierdził, lecz rozejrzał się po obecnych, a dopiero potem się odezwał:

–Już w systemie Hive Jeden powiedziałem, że najważniejszy jest czas. Musimy utrzymać stały nacisk na wroga, by nie dać mu czasu na ściągnięcie posiłków. Reszta jest mniej istotna. Myśliwce znajdują się w systemie Prescott Cztery, a ponieważ jesteśmy o jeden system dalej niż Hive Jeden, czas potrzebny na przelot wydłużył się. Poczekaj, Steve, daj mi dokończyć. Po drugie, straciliśmy tym razem nie tylko myśliwce, ale też sporo lotniskowców, stany myśliwców na pozostałych wcale nie są więc takie niskie. Zgadza się, Steve?

–Dokładnie wynoszą osiemdziesiąt dwa procent maszyn, sir – odparł Landrum zdecydowanie niezadowolony z tego, co słyszy.

–Tak też sądziłem. I dlatego biorąc oba te czynniki pod uwagę, zdecydowałem się kontynuować natarcie bez uzupełniania myśliwców.

Jego oświadczenie wywołało podwójny szok – raz spowodowany treścią, dwa tonem nie dopuszczającym dyskusji. Ciszę, która zapadła, przerwał Raathaarn, najbliższy Prescottowi stopniem:

–Admirale...

Prescott uniósł dłoń, przerywając mu, i dodał:

–Jest jeszcze jeden powód – nacisnął klawisz i na ekranie za jego plecami pojawiła się mapa ukazująca Łańcuch Anderson i Łańcuch Prescott oraz szlak, na którym się znajdowali. – Jak już powiedziałem, niedobitki, które nam uciekły, nie stanowią zagrożenia, ale Drugą Flotę w Siedlisku zaatakowały wrogie siły przybywające z różnych stron. Jedna z flot przyleciała z systemu Hive Jeden, ale pozostałe z innych miejsc. I te właśnie siły mogą w każdej chwili zjawić się w systemie Hive Jeden i odbić go. Nasze lotniskowce przelatujące w takiej sytuacji przez ten system po uzupełnieniu stanów myśliwców zostałyby zniszczone co do jednego.

Mówiąc to, z dużą przyjemnością obserwował Mukerjiego, który nie tyle zbladł, ile zzieleniał. Tchórz rzadko się odzywał w czasie odpraw, ale tym razem strach znów stał się silniejszy od ostrożności.

–Jeśli... jeśli dobrze rozumiem, uważa pan, że Pająki wciągnęły nas w zasadzkę, sir?

–Nie uważam. Nie sądzę, by nawet one były zdolne do poświęcenia jednego z macierzystych systemów jako przynęty. Harnah jako przynęta dla Drugiej Floty to była inna sytuacja – w grę wchodziła słabo rozwinięta i nieliczna kolonia, o czym wówczas nie wiedzieliśmy. To jest nieprawdopodobne, i to nawet nie biorąc pod uwagę ich trudnej sytuacji ekonomicznej, jeśli nasz wywiad ma rację w tej kwestii. Natomiast to, o czym mówię, nie musi być skutkiem zamierzonej zasadzki, tylko tego, że nie zdołały zmobilizować wystarczających sił, by nas powstrzymać. Te siły mogą pojawić się na naszych tyłach i należy brać to pod uwagę. Czy stanie się to w wyniku zaplanowanego manewru, czy w ramach reakcji na naszą ofensywę, to raczej drugorzędna kwestia.

Mukerji rozejrzał się i dotarło doń, że nie jest jedynym, który nie przemyślał strategicznych konsekwencji nowouzyskanych danych astrograficznych. Tyle że nikt inny nie był tym aż tak przerażony jak on. Jednak fakt, że nie tylko on dał się zaskoczyć, dodał mu odwagi do kolejnego zabrania głosu:

–Przecież jeśli Pająki odbiją system Hive Jeden, będziemy odcięci od Federacji, i to bez drogi odwrotu!

–Fakt, będziemy w mniej korzystnej sytuacji od 72. Zespołu Wydzielonego, który będzie miał taką drogę – przyznał Prescott. – I to jest drugi istotny powód, dla którego nie możemy marnować czasu. Najprostszym sposobem uniknięcia takiego zagrożenia jest jak najszybsze połączenie się z 72. Zespołem Wydzielonym. Jestem pewien, że doskonale to rozumiecie, ale chcę, by pojęli to także dowódcy wszystkich dywizjonów i kapitanowie wszystkich okrętów. Dlatego wyruszymy zaraz po zakończeniu napraw, a te mają być ukończone jak najprędzej. Dopilnujcie, by wszyscy wiedzieli dlaczego. I nie chcę słyszeć żadnych wyjaśnień uzasadniających opóźnienia!

Poza Mandagallą nikt z członków jego sztabu, nawet jeśli brał udział w operacji „Dezynsekcja”, nie znał tak naprawdę Iwana Antonowa, jako że wszyscy mieli zbyt niskie stopnie. Teraz zrozumieli, co mieli na myśli starsi oficerowie, mówiąc o nim jako o niepowstrzymanej sile natury. Podobnie postrzegali w tej chwili Prescottta. Choć ani razu nie podniósł głosu.

*

Oceniając rzecz z perspektywy czasu, próba obrony zamieszkanego systemu była błędem, choć powody takiej decyzji były jak najbardziej logiczne. Flota stała się wrażliwa na punkcie utraty możliwości przemysłowych i populacji, która była ich podstawą. A w grę wchodziły dwie uprzemysłowione planety. Ta, która została zniszczona, i ta, która znajdowała się w systemie, do którego wycofały się resztki pierwszej grupy. W końcu Flota powinna choć próbować bronić skolonizowanych planet, bo to był nadrzędny cel jej istnienia. Co więcej, atak wroga z obu stron szlaku powodował, że obrona każdego systemu wydawała się jak najbardziej sensowna.

Teraz było oczywiste, że grupa powinna była stoczyć bitwę w następnym systemie, bo choć nie miał on umocnionego wylotu warpa, nie posiadał także populacji, której eliminacja przez wroga wprowadziłaby załogi w stan stuporu.

Teraz było już na to za późno. Co gorsza, okazało się, że strategia odwrotu także zawiodła – wróg nie dał się zwieść i nie podjął próby zdobycia systemu, do którego wycofały się resztki grupy. System, choć skolonizowany, stanowił ślepy zaułek, toteż z ekonomicznego punktu widzenia i tak był stracony w chwili, w której został odizolowany. Wróg zaś nie pozwolił opóźnić swego natarcia i skierował się ku warpowi prowadzącemu do pustego systemu, za którym znajdował się najważniejszy system całego szlaku.

*

Irma Sanchez wiedziała, że jej dywizjon miał wyjątkowe szczęście.

Z bitew w systemie Hive 1 wyszedł bez szwanku, co dotyczyło naprawdę niewielu dywizjonów, i przez moment myślała, że los będzie im sprzyjał dłużej. Być może dlatego stała się zbyt pewna siebie i przestała ciągle uważać na Darrę oraz ściągać ją ostrym słowem do szyku za każdym razem, gdy zaczynał od niego odstawać.

Ale w sumie i tak mieli znacznie więcej szczęścia niż inne dywizjony, tracąc w następnym systemie tylko jednego pilota.

Ale był to pierwszy pilot, którego straciła jako dowódca dywizjonu.

Oficjalnie nazywało się to akceptowalnym poziomem strat.

Jeśli będzie to sobie często powtarzać, może w to uwierzy... Wolą nie myśleć, ile razy podobna sytuacja spotkała Bruna... ani ile razy ją samą jeszcze spotka. Pocięła się, że może tylko pierwszy raz tak boli.

Idąc korytarzem do sali odpraw dywizjonu, zmusiła się, by przestać o tym myśleć i skupić się na tym, co ważniejsze, czyli na najbliższej przyszłości. Doszła do krótkiej odnogi wiodącej bezpośrednio do sali, gdy usłyszała głosy. Bezwstydnie przystanąła przed załomem i zaczęła podsłuchiwać.

–To prawda, pierwszy, że następny system to będzie spacer? – spytał chorąży Liang. – Że tam w ogóle nie ma Pająków?

–Może byś przestał się miotać i poczekał na odprawę? – zaproponował dostojnie Meswami. – Wywiad na pewno dostarczy ci kompletnych danych.

–No – mruknęła chorąży Nordlund. – Podobno zawsze kiedyś jest ten pierwszy raz.

–Przez ich genialne teorie pewnie nie dostaliśmy uzupełnień – burknął Liang.

–Nikt nie dostał – osadził go Meswami. – I nie pytaj mnie dlaczego, bo decyzję podjął najprawdopodobniej sam Prescott. A teraz bądźcie wreszcie uprzejmi siadać, do cholery. Nawet jeśli wywiad coś spieprzył, stara nam to powie.

Odpowiedział mu zgodny pomruk, po którym zapadła cisza.

Irma zaś ruszyła dalej, zastanawiając się, o jakiej „starej” była mowa.

Dopiero po długiej chwili dotarło do niej, że o niej.

A znacznie później doszła do siebie po tej rewelacji.

Rozdział 17

„ZROBIMY TO, CO MUSIMY!”

Przez system czerwonego karła 71. Zespół Wydzielony przeleciał, nie napotykając oporu, prosto ku oddalonemu o ponad trzy i pół godziny świetlnej warpowi. Ponieważ był to jedyny warp poza tym, którym dostali się do systemu, nie było wątpliwości, dokąd się kierować.

Wysłane przez niego sondy potwierdziły nadzieje Prescottta – podwójny system był tym, w którym miał się spotkać z Zhaarnakiem. Nie dość, że zgadzały się spektra obu gwiazd, to wyloty warpów były umocnione, a w systemie znajdowały się okręty, których parametry przesłał po poprzedniej bitwie Zhaarnak. Tyle że podzielone na dwie grupy, jako że do obrony mieli dwa warpy. Biorąc pod uwagę, jak ciężkie straty w kanonierkach Pająki poniosły w ostatnich walkach, nie należałoby się spodziewać, że będą dysponowały jakąś ich większą liczbą, gdyby nie fakt, że trzecia planeta wyglądała, sądząc z sygnatury energetycznej, na najlepiej uprzemysłowioną ze wszystkich, jakie spotkali dotąd, naturalnie poza systemami macierzystymi. Produkcja dużej nawet liczby niewielkich jednostek w krótkim czasie nie powinna więc być problemem. Gorzej było z nosicielami jednostek, bo tych nie dało się zbudować szybko. Dodatkowym atutem był podział wrogich sił.

Prescott zwołał odprawę zadowolony, że jak dotąd jego obawy nie potwierdziły się i żadne wrogie siły nie odbiły siedliska. Nie okazał ulgi, bo to jeszcze mogło nastąpić, a po radości miałyby to znacznie gorszy wpływ na morale.

Zdał sobie sprawę, że Chung kończy relacjonować, co odkryły sondy, toteż zadał sakramentalne pytanie, czy ktoś chce zabrać głos.

Odpowiedziało mu tylko jedno znaczące chrząknięcie, toteż rad nierad powiedział:

–Admirale Mukerji?

Widać było, że ten zdążył zapanować nad paniką, gdyż odezwał się zupełnie jak ktoś, kto wie, że jego argumenty zostaną odrzucone wyłącznie dlatego, że to on je wygłosi.

–To, co usłyszeliśmy, dowodzi, że miał pan rację, sir: to faktycznie system, do którego z drugiej strony dotarł kiel Zhaarnak. Dlatego też uważam, że pańska druga teoria jest równie prawdopodobna.

Prescott westchnął w duchu – tym razem Mukerji postarał się tak przedstawić sprawę, by jego opinii nie dało się od ręki odrzucić, nie narażając się na oskarżenie o uprzedzenia osobiste.

–Jaka druga teoria? – spytał, dobrze znając odpowiedź.

–Ta, że duże siły Pająków mogą w każdej chwili odbić system Hive Jeden. Prawdę mówiąc, sądzę, że spokojnie mogę powiedzieć w imieniu nas wszystkich, że jesteśmy zaskoczeni, iż to się jeszcze nie stało.

Wnosząc z min reszty obecnych, też tak uważali, co Prescottta nie zdziwiło, jako że sam był tego zdania.

–Co więcej – Mukerji starannie dobierał słowa, ale widać było, że milczenie Prescottta dodaje mu odwagi – zarówno my, jak i kiel Zhaarnak ponieśliśmy spore straty w lotniskowcach, a więc i myśliwcach, których nie da się odtworzyć bez nowych okrętów. A z tego, co powiedział komodor Chung, jasno wynika, że stoimy wobec silnej obrony. Dlatego uważam, że trzeba postępować ostrożnie i przede wszystkim zabezpieczyć to, co już zdobyliśmy.

Nie ulegało wątpliwości, że stał się ostrożniejszy: nie próbował wazeliny, wiedząc, że to nic nie da, ani też nie wspomniał o aspektach politycznych, bo to odnosiło zwykle wręcz przeciwny do zamierzonego skutek.

–Co konkretnie pan proponuje?

–Żeby zamiast atakować, oba zespoły wydzielone wycofały się do systemu Hive Jeden, pozostawiając przy obu warpach grupy osłonowe i posyłając po posiłki. W ten sposób będziemy w stanie oba opanowane jeszcze przez Pajaki systemy izolować, dopóki nie zjawią się siły umożliwiające ich zdobycie, a my będziemy bronić całego Łańcucha Prescottt przed atakiem Pająków, dopóki nie dotrze do nas wsparcie.

Nie dodał, że dzięki temu unikną największego ryzyka, a więc i on sam będzie miał większe szanse na przeżycie. Nie musiał.

–Ktoś jeszcze chce zabrać głos? – spytał Prescottt spokojnie.

–Jestem zmuszona zgodzić się z tą oceną – odezwała się Anthea Mandagalla niechętnie. – Najbardziej martwi mnie to wzmacnianie obrony, o którym mówił Amos. Jeśli dobrze rozumiem, to kolejne forty są w drodze, tak?

–Tak, ma'am – odparł Chung, do którego adresowane było pytanie. – Są holowane z głębi systemu, prawdopodobnie z dotychczasowych stanowisk, czyli wylotów innych warpów. Tak ku warpowi prowadzącemu z tego systemu, jak i sąsiedniemu oddalonemu o osiemdziesiąt cztery minuty świetlne, co potwierdza, że za nim znajduje się system, w którym jest 72. Zespół Wydzielony. Zgadza się to z informacjami dostarczonymi przez kapsuły wysłane przez lorda Telmasę.

Wszyscy odruchowo spojrzeli w stronę ekranu ukazującego ten właśnie wycinek systemu planetarnego obejmujący dwa warpy oddalone od siebie o mniej niż półtorej godziny świetlnej i leżące o prawie pięć i ponad pięć godzin świetlnych od słońca systemowego.

–Pierwsze sondy wysłane przez 72. Zespół Wydzielony wykryły dwanaście fortów przy wylocie warpa – dodał Chung. – Ponieważ Pająki mają zwyczaj przydzielać równe siły do obrony każdego warpa w danym systemie, można założyć, że tego, przy którym jesteśmy, też pierwotnie broniło dwanaście fortów. Teraz jest ich dwadzieścia i ponad dwa tysiące min. A następne forty są w drodze. Logiczne jest, że tak samo została wzmocniona obrona warpa, przez który ma atakować 72. Zespół Wydzielony. Byłbym naprawdę zaskoczony, gdyby Pająki tak nie postąpiły.

Zebrani zareagowali na to zgodnym pomrukiem.

Prescott zaś żałował, że nie pamięta, kto po uzyskaniu dziewięciu głosów przeciwnych od członków rządu, na czele którego stał, oznajmił: dziewięć na tak, jeden na nie, wygrało jednogłośnie nie. Dokładnie tak nie mógł tego rozegrać, bo poza Mukerjim reszcie należało się wyjaśnienie, ale i tak żałował, że nie pamięta nazwiska tego ziemskiego polityka...

–W tej propozycji jest sporo sensu, ale tak nie zrobimy – oznajmił i z trudem powstrzymał uśmiech, widząc, że Mukerji najpierw pojaśniał, a potem oklapł. – Z dwóch powodów. Po pierwsze, nie wiadomo, jakie siły zjawia się w systemie Hive Jeden. Pająki już powinny tam być i nie możemy zakładać, że opóźnienie jest wynikiem braku sił. Może zbierają siły tak duże, by miały nad nami miażdżącą przewagę, a jeśli tak właśnie jest, potrzebna może być zapasowa droga odwrotu. Jedynym sposobem, by ją zdobyć, jest do końca opanować ten szlak przez warpy. Po drugie wiemy, że system, który jest naszym celem, ma więcej niż dwa warpy. Musi mieć ich co najmniej cztery, inaczej Pająki nie miałyby skąd wziąć fortów przeholowanych do wzmocnienia tych dwóch, przez które mamy nacierać. Nie wiadomo, czy są tylko cztery ani też dokąd prowadzą, a co za tym idzie, jakie posiłki mogą przez nie dotrzeć. I nie ma sposobu, by to ustalić.

Zapadła cisza.

–Sir, nic nie wskazuje na to, by do tego systemu dotarły jakieś posiłki – odezwała się po chwili Mandagalla.

–Nie wskazuje. Ale to nie oznacza, że nie dotarły Pamiętajcie, że mamy tylko dane uzyskane przez sondy, a ja pamiętam, co Pająki potrafią zrobić z ECM-ami trzeciej generacji. Poza tym sonda typu *RD-2* nie wykryje zamaskowanych okrętów z wyłączonymi napędami, chyba że na któryś wpadnie. – Prescott niespodziewanie uśmiechnął się. – Tak naprawdę nie wierzę, by w tym systemie zjawily się poważne

posiłki, bo gdyby tak było, to oba nasze zespoły wydzielone wysłały tam tyle sond, że któraś musiałaby się na nie natknąć niezależnie od tego, jak dobrze byłyby zamaskowane. Poza tym Pająki wiedzą, że zagraża im atak z dwóch stron, a nie mają pojęcia, czy do nas nie nadciąga wsparcie. Dlatego gdyby dysponowały większymi siłami, rozmieściłyby je tu, w pobliżu warpów, bo szanse na sukces daje im tylko ich obrona. Jeżeli dostaniemy się do systemu, dzięki większej szybkości zyskamy przewagę w walce manewrowej, a planety nigdzie nie przesuną. Kiedy do niej dotrzemy, będzie to oznaczało koniec, i one o tym dobrze wiedzą. Pamiętajcie, że nie wiadomo, jak biegną szlaki przez warpy z tego systemu. Jeden lub dwa mogą prowadzić do któregoś z systemów macierzystych, ale w długi i pokrętny sposób, toteż posiłki potrzebują czasu, by tu dolecieć. Dlatego liczy się szybkość ataku. Jest to tym ważniejsze, że Pająki wzmacniają obronę warpów i im dłużej będziemy zwlekać, tym będzie ona silniejsza. Dlatego nie wycofamy się, lecz ruszymy, ale po uzgodnieniu planów z Zhaarnakiem. Dostanie on rozkaz zaatakowania jako pierwszy, by odciągnąć od naszego warpa część kanonierek, które muszą tu gdzieś w pobliżu czekać. Krótco po nim wkroczymy my.

–Rozumiem, sir – powiedziała Mandagalla bez cienia entuzjazmu.

A Prescott doskonale wiedział dlaczego: każdego oficera Marynarki Federacji uczono, podając przykład bitwy w Zatoce Leyte, że plan oparty na precyzyjnej koordynacji oddalonych od siebie ugrupowań jest receptą na pewną klęskę. Zasadę tę datującą się jeszcze z czasów flot morskich potwierdziły dwie pierwsze wojny międzyplanetarne, przegrane przez Chanat w znacznym stopniu dzięki zamiłowaniu do takich właśnie skomplikowanych ataków z różnych kierunków, które regularnie rozjeżdżały się w czasie.

–Muszę jednak przypomnieć, sir – dodała Mandagalhi – że choć oba warpy znajdują się niezwykle blisko od niebie, to i tak odległość między nimi spowoduje prawie półtoragodzinną zwłokę w łączności i...

–Spokojnie, lord Telmasa dysponuje pełną liczbą myśliwców i dowolną liczbą *Hawków*, a co ważniejsze... – Prescott urwał, nie bardzo wiedząc, jak to powiedzieć.

No bo jak wytłumaczyć obecnym, wśród których nie było żadnego oriońskiego wojownika, że braterstwo krwi oznacza absolutne wzajemne zaufanie oraz że przez te lata współpracy osiągnęli z Zhaarnakiem etap, w którym rozumieli się bez słów?

Poza tym Zhaarnak przed rozpoczęciem operacji ostrzegał go dokładnie przed tym samym co Mandagalla. Choć podobnie jak inni oriońscy wojownicy w głębi ducha uwielbiał takie skomplikowane operacje.

Na myśl o tym uśmiechnął się, ale uśmiech ten był przelotny.

–Uwierz mi, że możemy być pewni, iż Zhaarnak robi, co doń należy – podjął już poważnym tonem. – A ponieważ próba odcięcia jest jak najbardziej realna, zmodyfikujemy nieco metodę ataku. Po pierwsze użyjemy wszystkich pozostałych *Hawków* i *Ambamów* w pierwszej fazie, by zniszczyć forty i miny. A jako pierwsze tranzytu dokonają krążowniki liniowe i lotniskowce floty. Symultanicznego tranzytu.

Zrobił przerwę, by dać słuchaczom czas na zrozumienie. W pierwszej chwili reakcją było jedynie zdziwienie, a potem sens tego, co powiedział, zaczął stopniowo do nich docierać.

–Zdaję sobie sprawę, że nigdy dotąd nie stosowaliśmy tej taktyki, jeśli chodzi o jednostki większe od kanonierek, i że jest to dla nas koronny dowód na mentalną przepaść między nami a Pająkami. Dobrze rozumiem wasze uczucia. Ale rozumiem też coś jeszcze: toczymy wojnę o przetrwanie i nie stać nas na luksus pięknego różnienia się od nich. Musimy nauczyć się tego, czego uczyli się nasi przodkowie: by wygrać, czasem trzeba upodobnić się do przeciwnika, przejmując od niego najskuteczniejsze metody walki. Etyczne aspekty stają się mniej ważne, skoro stawką jest przeżycie czterech ras, i dlatego nie pozwolę, by cokolwiek powstrzymało mnie przed likwidacją plagi, z którą walczymy. Czy wyraziłem się jasno?

Nikt z obecnych nigdy dotąd nie słyszał Prescottta mówiącego w ten sposób i nikomu nawet do głowy nie przyszło, by protestować. Nikomu poza Mukerjim:

–Wolno spytać, sir... czy te okręty będą obsadzały załogi złożone z ochotników?

Nim Prescott zdążył odpowiedzieć, co sądzi o obijaniu sobie dupy blachą i o tych, dla których jest to najważniejsze, niespodziewanie odezwała się Mandagalla. Zaskoczenie było podwójne, bo nie dość, że odpowiadała nie pytana, to starszemu stopniem i w imieniu jeszcze starszego stopniem. Ale nie wydawało się to robić na niej najmniejszego wrażenia.

–Nie, ponieważ jest to niepotrzebne, admirale Mukerji. Wszyscy członkowie personelu Marynarki Federacji podobnie jak i pozostałych flot Sojuszu, to ochotnicy, a każdy, wkładając mundur, wiedział, jakie ryzyko się z tym wiąże. Wszyscy też zdają sobie sprawę, że szturmowanie warpów to część codziennej służby, choć najbardziej ryzykowna dla wszystkich biorących w niej udział niezależnie od stopnia. Co więcej, wszyscy wiemy, że Pająki mają w systemie sporą liczbę samobójczych jednostek, które wyślą przeciwko okrętom zaraz po ich tranzycie. Straty wynikające z równoczesnego tranzytu będą mniejsze niż zadane przez samobójców przy klasycznym tranzycie.

Było to tak nieoczekiwane, że Mukerji, zamiast ją zrugać za bezczelność, powiedział niepewnie:

–Przecież jeśli operacja przebiegnie zgodnie z planem, odciągnie je atak 72. Zespołu Wydzielonego.

–Nie wszystkie. Klasyczny tranzyt da im czas na rozwinięcie drugiej fali albo i następnych, zanim w systemie znajdzie się wystarczająca liczba naszych okrętów, by wyrwać się z podejścia do warpa i zorganizować solidną obronę. Jestem pewna, że załogi i oficerowie to rozumieją, zwłaszcza że rozkaz będzie...

Mandagalla urwała nagle i zarumieniła się. Niemalże powiedziała Prescottowi publicznie komplement, a to było zupełnie nie w jej stylu. Zresztą i tak wszyscy wiedzieli, że dla Prescottta Siódma Flota pójdzie w ogień.

Z głośnika zabrzmiał głęboki bas dowódcy związku Shaaldaara:

–Zgadzam się całkowicie. I nie będzie to pierwszy taki manewr. Moje kanonierki dokonały takiego tranzytu do systemu Hive Trzy. *Synklomus* wymaga, byśmy zrobili to za każdym razem, kiedy będzie to niezbędne do obrony Iomusa. A tak właśnie jest teraz.

–Ależ to były kanonierki! Nigdy nie próbowaliśmy tego z normalnymi okrętami, a poza tym to nie byli... – Mukerji w ostatniej chwili ugryzł się w język. – W tych warunkach, panie admirale...

–Nie interesuje mnie, co pan myśli – warknął Prescott. – Zrobimy to, co musimy. Wszyscy.

Zgodnie z oczekiwaniami obie grupy wrogich okrętów miały w końcu zaatakować ten sam system. Było to logiczne, a ponieważ nie ulegało wątpliwości, że pozostają ze sobą w łączności, atak powinien być równoczesny. Dlatego zaskakujące było, że grupa, która pojawiła się wcześniej, nacierając z systemu, w którym zniszczono eskadrę zwiadu, także jako pierwsza rozpoczęła szturm warpa.

Ułatwiło to zadanie Flocie, gdyż wrogie okręty zaczęły się pojawiać pojedynczo w systemie w ślad za automatycznymi zasobnikami z rakietami. Czekwały już na nie kanonierki i małe jednostki jednorazowe utrzymujące pozycje na podejściu do warpa. Wybuchła zacięta walka.

Według informacji Floty każda z grup wrogich okrętów była wystarczająco silna, by pokonać obronę warpa, ale żadna nie zdołałaby tego dokonać, mając dodatkowo do czynienia z rezerwami Floty. Błąd wroga w koordynacji ataku umożliwił Flocie skoncentrowanie tych rezerw na pierwszym z atakujących ugrupowań i pokonaniu każde go z nich z osobna.

Nowe rozkazy zostały wydane i w stronę zaatakowanego warpa, na pomoc fortom, których dwie trzecie już zostało zniszczonych, ruszyły okręty i kanonierki zajmujące dotąd pozycje między obydwoma warpami, by móc z równą szybkością dotrzeć do każdego. Walka przy warpie toczyła się z niesłabnącą zaciętością, ale w systemie znalazły się już wrogie małe jednostki uderzeniowe, które zaczęły walczyć z kanonierkami i małymi jednostkami jednorazowymi. Straty tych ostatnich wzrosły, a ich skuteczność zmalała.

Z planety wysłano kolejne partie kanonierek, by uzupełnić rezerwę, z której część skierowano ku zaatakowanemu warpowi. Pierwotnie kanonierki te przeznaczone były do obrony planety, gdyby wrogowi udało się wdrzeć do systemu, teraz jednak okazja, by mu to uniemożliwić, była zbyt wielką pokusą, aby ją zmarnować. A rezerwa z pewnością poniesie straty w tym boju, toteż należało ją uzupełnić, nim będzie musiała rozprawić się z atakiem na drugiego warpa.

Oczywiście było możliwe, że zanim Flota zniszczy pierwsze atakujące ugrupowanie wroga, drugie zacznie nacierać. Forty i kanonierki nie zdołają go powstrzymać, ale powinny zadać wrogowi wystarczające straty, by Flota wraz z uzupełnioną rezerwą po zniszczeniu pierwszej grupy napastników dała sobie radę z drugą, zdezorganizowaną i osłabioną stratami.

Naturalnie gwarancji zwycięstwa nie było, ale dzięki brakowi koordynacji wroga szanse na nie niespodziewanie znacznie wzrosły.

Raymond Prescott przyglądał się holoprojeksji taktycznej ukazującej dane dostarczone przez ostatnią partię sond. Odległość od warpa, którym Zhaarnak miał atakować, była zbyt duża, by mogły zarejestrować szczegóły, ale detonacje głowic z antymaterią powinny być w stanie wychwycić. Zwłaszcza w dużej ilości.

Informacje dotrą do sensorów z półtoragodzinną zwłoką i dopiero gdy sondy wrócą, będzie wiedział, że atak rozpoczął się zgodnie z planem. Półtorej godziny świetlnej to było, obiektywnie rzecz biorąc, niewiele, ale w tej sytuacji wydawało się nieskończonością.

Wiedział, że atak powinien rozpocząć się dwanaście minut temu, ale dowie się o nim dopiero za siedemdziesiąt dwie minuty, o ile wszystko poszło zgodnie z planem i 72. Zespół Wydzielony nie miał opóźnienia, a...

Rozmyślania przerwał mu Bichet:

–Właśnie wróciły sondy, sir. Tam dzieje się coś dziwnego!

–Mógłbyś nieco dokładniej powiedzieć, o co chodzi? – spytał uprzejmie, idąc ku jego stanowisku.

–Nie jestem pewien, sir – przyznał oficer operacyjny. – Wszystkie okręty, które były w zasięgu sensorów naszych sond, nagle skierowały się ku warpowi, przez który ma atakować kiel Zhaarnak.

–Co?! – zdumiał się Prescott. – Zaczął wcześniej?

–Nie, sir. Sondy nie zarejestrowały żadnych oznak walki.

–To dlaczego koncentrują siły właśnie tam? – Prescott spojrzał pytająco na Chunga.

–Nie wiem, sir – przyznał oficer wywiadu. – Chyba że...

I zamilkł.

–Chyba że co?! – warknął Prescott.

Chung spojrzał nań zaskoczony jego tonem i czym prędzej wyjaśnił:

–Przepraszam, sir, ale właśnie mi to przyszło do głowy. Wiemy, że fala szoku wywołanego Opcją Sziwy rozchodzi się szybciej niż światło. Nie znaleźliśmy żadnych urządzeń do łączności z prędkością większą od prędkości światła, ale też nie

szukaliśmy ich we wrakach. Głównie z racji naszego przeświadczenia, iż taka łączność jest niemożliwa.

–Chcesz powiedzieć, że obrońcy tamtego warpa telepatycznie poinformowali wszystkie Pająki w systemie, że są atakowani? – Bichet starał się, by w jego głosie nie zabrzmiało niedowierzenie, ale nie udało mu się.

–To najbardziej prawdopodobne – potwierdził Chung. – Bo w system łączności nadświatłowej jakoś nie mogę uwierzyć. Tyle że gdyby się z taką szybkością porozumiewały, powinniśmy się już natknąć na jakieś tego dowody. No, chyba że nie zorientowaliśmy się, widząc je, że to one, gdyż zakładaliśmy, że to niemożliwe... Istnieje też prostsze rozwiązanie: straty wśród załóg fortów w wyniku użycia *Hawków* nie mogą być nawet zbliżone do granicznych wywołujących efekt Sziwy, ale na pewno sporo Pajaków zginęło w krótkim czasie. Być może to wystarczyło, by pozostałe Pająki w tym systemie wyczuły to telepatycznie.

–Sugerujesz więc, że „nasze” Pająki wiedzą, że Zhaarnak zaczął zabijać „swoje”, mimo że ich sensory nie wykryły żadnych śladów walki, tak jak nasze? – upewnił się Prescott.

–Uważam, że to najbardziej sensowne wytłumaczenie, sir. Zresztą niezależnie od powodu, wygląda na to, że udało się osiągnąć efekt, jaki miał przynieść pozorowany atak, sir.

Prescott chrząknął potwierdzająco, próbując jak najszybciej przeanalizować niespodziewany rozwój wydarzeń. Miał ruszyć do natarcia dwie godziny po Zhaarnaku, żeby dać Pająkom czas na odkrycie, że są atakowane, i na reakcję. Uznał, że trzydzieści minut wystarczy – okręty i kanonierki osłaniające oba warpy z większej odległości powinny być już na tyle daleko, by nie zdążyć wrócić i wziąć udziału w samej obronie warpa. A z kolei czas ten nie pozwoli im jeszcze dotrzeć do warpa atakowanego przez Zhaarnaka, ten więc nie znajdzie się w obliczu przeważających sił wroga.

Skoro jednak Pająki już wiedziały o ataku i zaczęły reagować, najrozsądniej było przyspieszyć działania i odczekać tylko brakujące do pół godziny minuty...

Odwrócił się do Bicheta i polecił:

–Przyspieszamy atak, Jacques. Jeśli sondy potwierdzą ruch wrogich okrętów, zaczynamy szturm za szesnaście minut od teraz.

–Aye, aye, sir.

*

Flota kontynuowała lot ku zaatakowanemu warpowi w ślad za kanonierkami i resztą rezerwy. Wróg zniszczył forty i patrolujące podejście do warpa kanonierki, ale poniósł poważne straty. Teraz połączony atak rezerwy i Floty powinien zniszczyć go do końca i...

Wszystko się zmieniło, gdy pierwsze forty broniące drugiego warpa stały się celem wrogich rakiet wystrzeliwanych z automatycznych zasobników. Flota nie mogła wiedzieć, czy ten drugi atak był wynikiem opóźnienia, czy też planu wroga. To drugie było możliwe, jako że jego sondy, które tak skutecznie unikały wykrycia, mogły zarejestrować przegrupowanie Floty w stronę zaatakowanego warpa i zawiadomić go o tym, jako że były w stanie samodzielnie dokonywać tranzytu.

Niezależnie jednak od tego, co wróg zaplanował, te siły także poniosą poważne straty w wyniku ataków kanonierek i innych małych jednostek broniących warpa. A Flota miała zbyt dużą przewagę odległości, by siły te po zniszczeniu obrony warpa zdołały ją dogonić, bo tranzytu będą dokonywały w zwykły, ostrożny sposób. Nim się zreorganizują i ruszą w pościg, opóźniany zresztą przez uszkodzone okręty, Flota będzie mogła spokojnie rozprawić się z pierwszą grupą napastników i...

Wszystkie wyliczenia stały się nieaktualne, gdyż wróg całkowicie zmienił taktykę...

*

Forty i kanonierki broniące wylotu warpa dosłownie topniały w oczach pod ogniem *Hawków*, z których część uzbrojono w rakiety przeciwlotnicze drugiej generacji. W starciu z promami były one nieskuteczne, gdyż jednostki te miały zbyt słabe sygnały napędów, ale było ich znacznie mniej niż kanonierek.

Podczas gdy kanonierki znikwały w ognistej ścianie eksplodujących głowic z antymateria, podobne, choć mniejsze wybuchy szły wachlarzami przez pola minowe, gdy *Ambamy* przystąpiły do trałowania przejść przez miny w najskuteczniejszy możliwy sposób, czyli niszcząc je. Równocześnie ponad połowa *Hawków*, zgodnie z zaprogramowanymi celami, zabrała się za forty. Kiedy skończyły się rakiety *Hawków*, dziewięć fortów było już tylko wspomnieniem, pozostałych dwanaście poskręcanyimi i na wpół spalonymi wrakami. Nie można było tego powiedzieć o kanonierkach. Fakt, większość została unicestwiona, a nie przetrwała w całości żadna eskadra, załogi zaś tych, które ocalały, były dezorientowane. Nie sposób przetrwać takiego ostrzału bez żadnych skutków psychicznych, ale wiedziały, co je czeka, toteż choć zdezorganizowane, doskonale wiedziały, co mają robić.

Ponieważ standardową procedurą w chwili wykrycia *Hawków* było jak najszybsze

oddalenie się od nich, teraz ocalałe kanonierki zawróciły ku wylotowi warpa, gotowe dobrać się do długiego łańcucha kolejno wyłaniających się z niego okrętów. Kutry nie poszły w ich ślady, bo ich zadaniem było najpierw ocenienie, które okręty mają stanowić ich cel, a które zniszczą kanonierki. Miały niszczyć monitory i superdreadnoughty, a nie ruszać na to, co akurat nadleci.

Zasady te nagle stały się nieważne, ponieważ 71. Zespół Wydzielony zmienił taktykę szturmowania warpa i równoczesnego tranzytu dokonało 12 lotniskowców floty oraz 52 krążowniki liniowe. 2 lotniskowce i 6 krążowników uległo samozagładzie, ale reszta przetrwała, a ich nagłe pojawienie się tak zaskoczyło obrońców, że zamiast atakować, tkwili nieruchomo, dokonując nowej oceny hierarchii celów.

Przerwa nie trwała długo, lecz była fatalna w skutkach.

Lotniskowce bowiem pozostały w systemie jedynie na tyle długo, by ustabilizować systemy i wypuścić wszystkie myśliwce, po czym natychmiast dokonały tranzytu powrotnego, tyle że już klasycznego. Trwało to tak krótko, że zaatakowane zostały tylko dwa ostatnie, a żaden nie uległ zniszczeniu.

Krążowniki liniowe nie wykonały podobnego manewru, ale Pająki dawno już nauczyły się, że stanowią one znacznie mniej istotne cele od lotniskowców. Na nich więc skoncentrowały się załogi kanonierek, a gdy okazało się, że lotniskowce dokonały tranzytu powrotnego, systemy pokładowe krążowników liniowych ustabilizowały się już i jednostki te otworzyły morderczy ogień przeciwlotniczy prowadzony przez sprzęgnięte siecią eskadry. A w takich okolicznościach nawet okręty rakietowe, zwykle najskuteczniejsze w pojedynkach na małe odległości, okazały się zabójcze. Z prostego powodu – miały zamontowane zewnętrzne wyrzutnie rakiet przeciwlotniczych drugiej generacji i użyły ich do postawienia ściany śmierci, przez którą musiały przelecieć kanonierki.

Jednostki artyleryjskie, między innymi te należące do klasy *Guerriere*, skupiły dodatkowo ogień dział laserowych i fazerów na promach samobójczych, których załogi były równie zaskoczone nową taktyką ataku co załogi kanonierek, toteż ogień okazał się niezwykle skuteczny i ledwie kilka przedarło się przez niego.

A do tego wszystkiego dodać należało ponad 400 myśliwców, z których połowa była stosownie uzbrojona do zwalczania kanonierek i które natychmiast włączyły się do walki. Druga połowa uzbrojona we *FRAM*-y skierowała się ku nie do końca zniszczonym fortom – po jednym nalocie wszystkie były już chmurami powoli ochładzającego się i rzednącego gazu, tu i ówdzie przetykanego na prawdę drobnymi szczątkami. A i tak prawie jedna trzecia eskadr nie znalazła już celu dla swych rakiet.

Krążowniki liniowe i myśliwce nie wyszły z tego starcia bez szwanku, ale straty były

znacznie mniejsze niż w przypadku tradycyjnego ataku, a gdy reszta 71. Zespołu Wydzielonego dokonała klasycznego tranzytu, nie napotkała już żadnego oporu.

Monitory, superdreadnoughty i lotniskowce bez żadnego problemu ustabilizowały systemy pokładowe, zajęły miejsca w szyku i ruszyły w głąb systemu, by złapać okręty Pająków w kleszcze, których jedno ramię stanowił 72. Zespół Wydzielony, a drugie one same...

Przez pole siłowe pokładu hangarowego widać było dysk błękitnej planety, gdy prom wiozący Zhaarnaka rozpoczął procedurę cumowania. Wiedzieli, że planeta nazywa się Franos, ale Prescott wolał na nią nie patrzeć. Skupił uwagę na promie.

Podobnie jak reszta obecnych.

Zniszczenie wrogich okrętów zajęło obu zespołom wydzielonym godzinę, bo tym razem Pajaki nie próbowały uciekać. Nic, co posiadały w systemie, nie było w stanie powstrzymać Siódmej Floty, toteż obrońcy skupili się na zadaniu jej jak największych strat. Potem przyszła kolej na ataki kanonierek i promów samobójczych, dwa zmasowane i kilka mniej licznych – te ostatnie prowadziły jednostki, które dotarły już w czasie walki przez trzeciego warpa. Po każdym Prescott reorganizował skrzydła myśliwskie, skupiając pełne formacje na jak najmniejszej liczbie lotniskowców, a opróżnione z myśliwców wysłał do systemu Prescott 4 po uzupełnienia maszyn i pilotów.

Pod osłoną parasola myśliwskiego Siódma Flota posuwała się powoli ku planecie, niszcząc wszystko, co próbowało stanąć jej na drodze. Ponośliła przy tym straty, ale końcowy wynik bitwy o system nie ulegał już żadnej wątpliwości.

Potem okręty dotarły do planety, obrona orbitalna została zniszczona, a wysłane na zwiad sondy odkryły jej nazwę. Oraz fakt komplikujący ciąg dalszy operacji...

Drzwi zewnętrzne promu otworzyły się, a spod nich wysunęła się rampa i warta trapowa wyprężyła się, oddając honory. Prescott przestał wspominać i uśmiechnął się, widząc stojącego na pokładzie Zhaarnaka.

Gdy oficjalna ceremonia powitalna dobiegła końca i zostali sami, Zhaarnak wskazał ręką przez ramię i spytał:

–Nadal ci to nie daje spokoju?

–A tobie fakt, że nie zastosowaliśmy Opcji Sziwy?

–Ja bym tak zrobił – odparł Zhaarnak szczerze. – Ale nauczyłem się, że honor ludzkich wojowników takich jak ty nie pozwala na eksterminowanie całej rozumnej rasy, z którą nie toczy się wojny, nawet jeśli została sprowadzona do poziomu rzeźnego bydła obdarzonego świadomością. Nie pojmuję dlaczego, bo dla każdego *Zheerllhoii'valkhannaiee* śmierć w takich warunkach byłaby darem bogów, i wątpię, by ktokolwiek z moich rodaków chciał dalej żyć po przejściu czegoś takiego. Ale przyjmuję do wiadomości, że wyznajecie zasadę „póki życia, póty nadziei”. I rozumiem, że gdybym postąpił tak, jak uważam za stosowne, oznaczałoby to spore

reperkusje wewnątrz Sojuszu.

–Można to i tak określić – przyznał Prescott.

Cztery lata temu Sojusz natknął się na planetę Harnah i pierwszy raz zetknął się z istotami rozumnymi sprowadzonymi do roli świadomego bydła rzeźnego. Patrząc z perspektywy czasu, trudno było stwierdzić, dlaczego okazało się to tak szokujące – w końcu wszyscy członkowie Sojuszu byli potomkami rolników i hodowców, a od początku wiadano, że Pająki wszystkich obcych traktują jak pożywienie, toteż zostawienie na każdej z podbitych planet „stada” zarodowego było logiczne. Prościej jednak było sądzić, że po zdobyciu planety Pająki oddawały się orgii obżarstwa, dopóki nie skończyli się mieszkańcy do zjedzenia. Był to okropny los, ale znacznie lepszy od życia w hodowli, a wtedy we władaniu Pająków pozostawały planety zamieszkane tak przez ludzi, jak i przez Kociambry

Teraz Sojusz zetknął się z tym problemem powtórnie.

Prescott nie wiedział nawet, jak pierwotni mieszkańcy Franos wyglądali, bo nie chciał tego wiedzieć. Wystarczyło, że znał nazwę planety – odkryto wystarczająco dużo napisów na zrujnowanych budynkach starożytnych miast, by mieć co do tego pewność. Oraz to, że wiedział o ich istnieniu i o tym, że w zgodnej opinii specjalistów zachowali świadomość. Może odsuwanie tego od siebie było oznaką słabości, ale i bez tego miał wystarczająco wiele problemów.

Po zniszczeniu obrony orbitalnej zajęto się trzecim warpem – postawiono u jego wylotu wszystkie posiadane miny i boje, nie próbując nawet zbadać, dokąd prowadzi, Siódma Flota nie miała sił, by się tym interesować.

A potem wrócili na orbitę Franos.

I serią chirurgicznych nalotów zniszczyli wszystkie bazy kanonierek oraz główne centra militarne na powierzchni. Przy okazji także parę największych miast, w których nie było farm hodowlanych. Dzięki temu populacja licząca miliony zakładników ocalała, ale była odizolowana i niegroźna. Aby mieć pewność, że tak pozostanie, na orbicie ulokowano grupę bojową, której skład został już wyznaczony.

Teraz obaj wsiedli do windy i udali się na pomost flagowy. Dzielił ich od niego spory kawałek drogi, ale przeszli go w milczeniu – nie musieli rozmawiać, gdy spotkali się po tak długiej przerwie, bo znali się zbyt dobrze. I tak jak kiedyś powiedział Kthaara: razem tworzyli całość silniejszą od sumy czynników składowych. I doskonale się nawzajem rozumieli.

Winda zatrzymała się, drzwi otworzyły i obaj stanęli na pomoście flagowym.

Jego dyżurna obsada zamarła w postawach zasadniczych.

–Spocznij – polecił Prescott i spojrział na Mandagallę. - Skończyłaś zestawienie, o które cię prosiłem?

–Skończyłam, sir – odparła i wskazała na jeden z ekranów.

Wylistowane były na nim straty poniesione przez Siódmą Flotę od przybycia do systemu Prescott 5 dziesięć standardowych miesięcy temu. 14 monitorów, 23 superdreadnoughty, 9 lotniskowców uderzeniowych, 13 lotniskowców floty, 31 krążowników liniowych, 3776 myśliwców i 412 kanonierek.

–Jeśli chce pan znać liczbę zabitych i rannych...

–Później – przerwał jej łagodnie Prescott.

Na pomoście zapadła cisza.

Po chwili odezwał się Chung:

–Zrobiłem listę strat Pająków, sir, obejmującą ten sam okres.

I nie czekając na zezwolenie, uaktywnił sąsiedni ekran.

Lista, która się na nim pojawiła, wywołała zgodne westchnienie obecnych, bo rzeczywiście robiła wrażenie: 91 monitorów, 158 superdreadnoughtów, 161 krążowników liniowych i 83 lekkie krążowniki.

–Można to uznać za listę minimum – wyjaśnił Chung. – nie umieściłem na niej kanonierek, promów i pinas, bo nie sposób dokładnie tego obliczyć. Według ostrożnych szacunków, liczba wynosi około 40 tysięcy.

Tym razem westchnienie było głośniejsze.

–Nawet jeśli pominąć forty i kanonierki, i tak daje to stosunek sześć do jednego na naszą korzyść – oznajmił Bichet. – A pod względem tonażu wygląda to jeszcze lepiej

–A wszystko to blednie wobec faktu uśmiercenia wszystkich Pająków w pięciu systemach, w tym jednym macierzystym – dodał Zhaarnak.

–Zgadza się. – Prescott powoli pokiwał głową. – Ale trzeba pamiętać, że straciliśmy w zabitych prawie tyle samo co Druga Flota w Łańcuchu Anderson. I ponad połowa naszych okrętów trzyma się wyłącznie dzięki prowizorycznym naprawom, a tak szczerze mówiąc, nadaje się tylko do stoczni remontowych. Według najnowszej symulacji będziemy gotowi do wznowienia działań ofensywnych nie prędzej jak za półtora roku standardowego.

Spojrzał na Mandagallę, a ta kiwnęła twierdząco głową.

A potem niespodziewanie uśmiechnął się, cieplej niż ktokolwiek z obecnych podejrzewał, że jeszcze potrafi.

–Mimo to Siódma Flota spisała się świetnie. Jestem zaszczycony, iż mogłem nią dowodzić – powiedział formalnie. – Ogłaszam operację „Zemsta” za zakończoną. Teraz utrzymanie inicjatywy zależy od admirał Murakumy i jej Szóstej Floty.

Rozdział 18

ZACISKANIE SIECI

Admirał Vanessa Murakuma przestała wyglądać przez okno gabinetu, który jeszcze rok temu należał do Raymonda Prescottta, i obróciła się wraz z fotelem w stronę gościa.

–Zrobił pan niezłą trasę, panie Sanders.

–Zgadza się, ma'am – przyznał najbezczelniejszy młodszy oficer Federation Navy.

Wyglądał na, delikatnie mówiąc, nieświeżego, choć znacznie bardziej pasowało doń określenie, którego trudno by szukać w słownikach: „rozmemłany”. Wygląd akurat nie był skutkiem długiej podróży. Po prostu zabrano go z lądowiska natychmiast po wylądowaniu promu, który zakończył trasę Hive 1 – Zephrain na skrót przez Alfę Centauri.

–Jak się miewa admirał LeBlanc? – spytała, siląc się na obojętny ton.

Całkiem dobrze, ma'am. Przesyła pozdrowienia i wiadomość osobistą. – Sanders sięgnął do kieszeni i wyjął pudełko z chipem używanym zwykle do przewożenia poufnych informacji.

Teoretycznie nie można było ich używać do celów prywatnych.

Podał go Murakumie z kamienną twarzą i błyskiem oczach.

Ona odebrała pudełko z takim samym wyrazem twarzy i włożyła je do szuflady biurka.

–Naturalnie w systemie Alfa Centauri byłem tylko przelotem – dodał.

–A Siódmą Flotę opuścił pan zaraz po ogłoszeniu zakończenia operacji „Zemsta” – dodała. – Sądzę, że Połączone Dowództwo Sojuszu miało jakiś konkretny cel, wysyłając pana tutaj bez przerwy na złapanie oddechu.

–Przywiozłem także rozkazy dla pani. – Sanders poklepał walizeczkę trzymaną w lewej dłoni.

Pozornie nie różniła się niczym od wielu modeli cywilnych, ale wykonano ją z tego samego materiału co broje Marines, i zawierała zarówno skomplikowany system zabezpieczeń, jak i nader pojemny, jak na swą wielkość komputer.

–Zwykle podobne zadania wykonują kurierzy, poruczniku Sanders – zauważyła

Murakuma.

–Wiem, ma’am. Ale zostałem też wyznaczony na oficera łącznikowego admirała LeBlanca przy Szóstej Flocie, podobnie jak wcześniej przy Siódmej Flocie.

–Aha. Sądzę, że da się pana gdzieś upchnąć w sklepiku komandor porucznik Abernathy – oceniła gospodyni.

Mimo dwóch promocji Marina Abernathy nadal była młoda tak stopniem, jak i wiekiem jak na oficera wywiadu sztabu floty, którym była od chwili odwołania Leblanca do Alfy Centauri. Opanowała jednak młodzieńcza nieśmiałość, powinna więc dać sobie radę z Sandersem

–Sądzę, że ma pan w takim razie udzielić mi pewnych informacji odnośnie tych rozkazów – zauważyła Murakuma. – I podejrzewam, że jest to związane z pańskimi doświadczeniami i wiedzą zgromadzonymi w czasie ostatniego przydziału. Zgadza się?

–Tak, ma’am. Jeśli można?

Murakuma kiwnęła głową.

Sanders wybrał kombinację cyfr w zamku szyfrowym, przyłożył kciuk do skanera i walizeczka otworzyła się, ukazując wmontowany w wieko ekran komputera. Sanders wpisał kod i polecenie i na ekranie pojawiła się mapa ukazująca szlak przez warpy.

Murakuma rozpoznała go, nim jeszcze zaczął mówić.

–Jak pani wie, admirał Prescott ponownie pojawił się w systemie Hive Jeden i zajął niszczeniem obrony warpów, wysłał też przez każdy z nich sondy *RD-2*.

I odkrył, że Hive Jeden jest połączony z Siedliskiem i Łańcuchem Anderson – dodała, nim jeszcze na ekranie pojawił się kolejny szlak przez warpy prowadzący aż do Alfy Centauri. – Szkoda, że nie mogliśmy wam pomóc, ale biorąc pod uwagę siły Pająków trzymające front, i przede wszystkim brak wiedzy, ile warpów w systemach tego łańcucha może zostać wykorzystanych przez Pajaki jako drogi ataku...

Wzruszyła ramionami, nie kończąc – nie musiała: oboje pamiętali operację „Dezynsekcja”.

–Rozumiem, ma’am – podjął po chwili Sanders. – Sondy zostały wysłane przez wszystkie warpy, ale żadna nie wykryła niczego interesującego. Dane zostały naturalnie przesłane do Alfy Centauri. Jak pani wie, w czasie, gdy admirałowie Prescott i Zhaarnak dowodzili jeszcze Szóstą Flotę, sytuacja w systemie Hive Trzy była płynna i dokonywano rajdów do tego systemu, Pajaki nie zwracały specjalnej

uwagi na inne warpy poza tym prowadzącym do systemu Zephrain...

–Nadal nie zwracają – przerwała mu Murakuma. – Wysyłane przez nas sondy wykryły poważne umocnienia tylko przy dwóch warpach: prowadzącym do Zephrain i jeszcze jednym nazwanym warpem numer sześć.

–Admirał Prescott postanowił wówczas to wykorzystać – podjął Sanders – i każdy z biorących udział w rajdach okrętów zabierał zwiększony ładunek sond. Dzięki temu choć po kilka z nich było w stanie wrócić z każdego warpa w tym systemie. Dane zostały naturalnie przesłane do Alfy Centauri. Dopiero ostatnio, gdy Siódma Flota zakończyła już działania, oba te zestawy porównano.

Przerwał, wpisał kolejne polecenie i na ekranie pojawiły się systemy połączone warpami z systemem Hive 3 Jeden z nich pokrył się z jednym z systemów do których prowadził jeden z warpów z Hive 1.

–Chce pan powiedzieć...

–Tak, ma'am. To ten sam system. Analiza spektralna jego słońca, czerwonego karła, wykazała to niezbitie.

–Proszę, proszę... – Murakuma rozsiadła się wygodniej i złączyła dłonie w piramidkę. – Nie dość, że Zephrain sąsiaduje z Hive Trzy, to jeszcze leży ledwie trzy tranzyty od Hive Jeden... kolejny element układanki.

–Właśnie, ma'am. Powoli poznajemy obszar znajdujący się we władaniu Pająków. Irytująco powoli, ale...

–Ale w związku z tym ma pan dla mnie nowe rozkazy – dokończyła Murakuma.

–Słusznie się pani domyśliła, ma'am – pochwalił Sanders, odbierając jej na moment mowę. – Admirał Prescott. nawet gdyby o tym wiedział, niczego by nie przedsięwziął, gdyż dysponował zbyt małymi siłami pod koniec kampanii. A choć jesteśmy prawie pewni, że Pająkom pozostały tylko trzy systemy macierzyste, nie wiemy, ile oprócz tego mają kolonii wspierających każdy z nich. Hive Jeden miał ich pół tuzina, co wskazywałoby na piętnaście do dwudziestu, czyli o wiele mniej, niż zakładaliśmy początkowo, ale to nadal dużo, a dowolna ich liczba może znajdować się wzdłuż Łańcucha Anderson lub w sąsiedztwie systemu łączącego Hive Jeden i Hive Trzy. Wiem, że to żadna nowość dla pani, ale Sojusz zbiera nowy związek taktyczny roboczo zwany Wielką Flotą w systemie Alfa Centauri z zamiarem przebicia się do systemu Hive Jeden wzdłuż Łańcucha Anderson. Zanim to jednak nastąpi, trzeba dostarczyć Siódmej Flocie posiłki, a ponieważ w systemie Zephrain powstała duża baza floty z dobrze rozwiniętą logistyką i zapasami...

–Wydaje mi się, że wiem o tym nieco więcej od pana, poruczniku Sanders –

przerwała mu Murakuma, odzyskując dar wymowy.

–Bez wątpienia, ma'am – przyznał gładko. – Szczegółowe rozkazy są w tym komputerze, ale ujmując rzecz najprościej, dostała pani rozkaz ostatecznego zajęcia systemu Hive Trzy, zniszczenia wszystkich istniejących tam umocnień i okrętów wroga oraz połączenia się z Siódmą Flotą.

Murakuma pochyliła się ku niemu, nie kryjąc radości.

–Więc w końcu wykopiemy ich z systemu Hive Trzy! – Błysnęła zębami w drapieżnym uśmiechu. – Doskonale! Zephrain przestanie wreszcie być zagrożony.

–Rehfrak także – dodał Sanders. – Dlatego lord Talphon jako reprezentant Chanatu jest takim zwolennikiem tego planu.

Murakuma ponownie opadła na oparcie fotela, próbując pogodzić się z myślą, że po pięciu latach standardowych czekania i przygotowaniu do walki dwóch flot wreszcie przestanie czekać na kontratak, który nie nastąpił, sama zacznie atakować.

Duchy nadal ją nawiedzały, choć rzadziej. Nadzieja, że przestaną, gdy opuści Justin, okazała się płonna. Najwyraźniej odległość nie miała dla nich znaczenia.

Spróbuje więc egzorcyzmów ogniem...

Szósta Flota leciała w głąb systemu Hive 3, zostawiając coraz dalej za rufami powoli rozpadające się szczątki, jedyne ślady obrony wylotu warpa.

Zwiad przeprowadzony przy użyciu sond *RD-2* był dokładny, toteż choć nie ulegało wątpliwości, że część odkrytych przez nie fortów to boje ECM, nie było jednak możliwości odróżnienia ich od prawdziwych. Dlatego Murakuma, mając pod dostatkiem rakiet wszelkiego typu, zaczęła od wysłania *Hawków* uzbrojonych w *Harmy 1*. Ich celem były wszystkie forty, ale ocaleć mogły tylko prawdziwe.

I te stały się celem drugiej fali *Hawków* wyposażonych w rakietę z nowym typem głowic. Wbrew rozpaczliwym protestom naukowców nazywano je kumulacyjnymi ładunkami antimaterii, ponieważ tak właśnie działały. Dzięki supergęstemu polu formowanemu tuż przed detonacją cała siła wybuchu skierowana była w jednym kierunku, czyli do przodu. Dzięki temu przechodziły przez osłony i pancerze fortów niczym palnik bogów. Naturalnie nie nadawały się do zwalczania celów tak zwrotnych jak kanonierki, ale tymi zajęła się trzecia fala *Hawków* uzbrojona w rakietę przeciwlotnicze. Towarzyszyły jej *Pseudohawki* i *Ambamy*, które zajęły się minami.

Te nieliczne kanonierki, które przetrwały, padły łupem kanonierek Marynarki Gorm, które dokonały tranzytu jako pierwsze.

Dlatego też okręty Szóstej Floty nie napotkały żadnego oporu po tranzyście, spokojnie uformowały szyk i ruszyły ku wykrytym a odległym okrętom wroga.

Murakuma obserwowała ten lot na holoprojeksji taktycznej swego flagowca FNS *Li Chienlu*. Okręt należał do 61. Zespołu Wydzielonego dowodzonego przez admirał Janet Parkway wraz z pięcioma innymi monitorami, trzydziestoma sześcioma superdreadnoughtami, dwunastoma pancernikami i dwunastoma krążownikami liniowymi. Oprócz tego w skład Szóstej Floty wchodziły jeszcze dwa zespoły wydzielone: 62. i 63.

62. Zespołem Wydzielonym w składzie 6 monitorów, 23 superdreadnoughty i 15 krążowników liniowych, dowodził dowódca związku Maahnaahrd, a wszystkie okręty należały do Marynarki Gorm. 63. Zespołem Wydzielonym dowodził mały kiel *Meearnow'raalphaa*, a należały do niego 23 lotniskowce uderzeniowe, 22 lotniskowce floty i 26 krążowników liniowych eskorty. Całą formację osłaniała sfera kanonierek, także z Marynarki Gorm.

Irytującym problemem był brak dokładniejszych danych o przeciwniku, gdyż myśliwce zwiadowcze były ciągle nękane przez wrogie kanonierki, co uniemożliwiało im skuteczne wykonanie zadania. Należało więc być przygotowanym na wszystko...

–Co z myśliwcami? – spytała Murakuma.

–Wszystkie uzbrojone do zwalczania okrętów, ale obsługi są przygotowane do przebrożenia w razie ataku kanonierek, ma'am – odparł Leroy McKenna.

Od czasu awansu Demosthenesa Waldecka szef sztabu, obecnie już zaczynający siwieć i w randze kapitana, stał się znacznie spokojniejszy. Wiedział, że musi równoważyć temperament dowódcy za dwóch. Z Waldeckiem współpracowało mu się dobrze, ale nigdy go nie polubił, bo nie mógł zapomnieć, że ten pochodzi z Planet Korporacji, w dodatku z rodu co najmniej kontrowersyjnego, jako że dał Federacji doskonałych oficerów, ale i wyjątkowo głupich polityków. Demosthenesa szanował i przyznawał, że należy do tych pierwszych, ale pokrewieństwo z Agamemnonem wystarczało, by o polubieniu go nawet mowy nie było.

Vanessa wiedziała o tym i dlatego była w sumie zadowolona, że Waldeck został dowódcą Piątej Floty. Miała bowiem o jeden problem mniej. Żeby tak jeszcze mieć konkretniejsze informacje o siłach wroga...

*

Dowodzący kanonierką Mansaduk – oficjalnie dla celów administracyjnych posiadający stopień syna chana – kolejny raz zmienił pozycję w fotelu. Stopień był jedynie funkcyjny – pomysł nader wygodny i zaczerpnięty od ludzi obecnie stanowiących część rozszerzonego *lomusa*. A wiercił się, bo długi patrol w ciasnej kabinie był męczący. Nie oznaczało to jednak, że przestał uważać – przydzielony jego jednostce sektor nie mógł stać się luką, przez którą Majaki wśliznęłyby się i zagroziły Szóstej Flocie.

W ostatnim momencie powstrzymał się, by nie przypomnieć o tym Chenghatowi odpowiedzialnemu za sensory. Taka uwaga mogłaby zostać uznana za komentarz do jego poczucia *synklomusa*, a Chenghat był sumiennym operatorem i jeśli tylko cokolwiek zauważy, natychmiast o tym zamelduje.

Okazało się, że jednak nie zdążył, bo Mansaduk zorientował się, podobnie jak reszta załogi, nim ten się odezwał – wyczuli jego napięcie. W następnej sekundzie Mansaduk zobaczył na swoim ekranie to samo: Chenghat przełączył na niego odczyt sensorów. A widać było na nim błyskawicznie gęstniejący rój czerwonych symboli.

Wrogie okręty podkradły się do floty z boku, używając maskowania elektronicznego, i prawie udało im się dotrzeć na najlepsze pozycje do ataku, czyli od tyłu.

W sytuacjach takich jak ta przydawało się odmienne podejście przedstawicieli rasy Gorm do standardów militarnych, które pozostałe rasy uważały za nieomal święte. Mansaduk odwrócił się do łącznościowca i polecił:

–Skontaktuj się bezpośrednio z oficerem łącznościowym Maahnaahrdą i przekaz ostrzeżenie. Musi się o tym dowiedzieć natychmiast!

*

–Rozkaz do wszystkich okrętów: zmiana kursu na 030! – poleciła Vanessa Murakuma. – Chcę, by zwróciły się burtami do wroga!

–Aye, aye, ma'am – potwierdził kapitan Ernesto Cruciero, zbyt dobrze znając ten ton, by próbować jakiegokolwiek dyskusji.

Dopiero gdy przekazał rozkaz, zasugerował:

–Może powinniśmy najpierw sprawdzić te informacje, ma'am, zamiast zmieniać kurs całej floty w oparciu o jeden meldunek.

Murakuma spojrziała na niego przelotnie. Jako oficer operacyjny miał dużo zalet, od inteligencji i zdolności analitycznych zaczynając, a na odwadze pozwalającej bronić swego stanowiska, nawet jeśli oznaczało to dyskusję z nią, jak to miało miejsce teraz, kończąc. Ale nie był wolny od wad, a największą był brak elastyczności i zdolności improwizacji. Jeśli wskazało mu się konkretny cel, zawsze znajdował najlepsze możliwe rozwiązania, ale w szybko zmieniającej się sytuacji z wieloma potencjalnymi zagrożeniami jego zdolności analityczne stawały się wadą. Odruchowo bowiem wybierał zawsze ten sam wariant – utrzymać kurs i przeanalizować dokładnie wszystkie niespodziewane zagrożenia. Niezależnie od tego, czy miał na to czas czy nie.

–Nie, Ernesto – powiedziała spokojnie. – To, co dotąd braliśmy za ich okręty, to boje ECM udające okręty liniowe mające nas zwabić na określony kurs, tak by te prawdziwe mogły zaatakować nas od tyłu, zajmując pozycje przy maksymalnym wykorzystaniu maskowania elektronicznego. Całe szczęście, że załoga tej kanonierki je zauważyła, bo prawie znalazły się w zasięgu skutecznego ostrzału raketowego.

–Zabrakło im dwóch minut – uzupełnił McKenna wstrząśnięty.

Nie dziwiła mu się – jeszcze chwila, a zostaliby ostrzelani z najgorszego możliwego kierunku, co pociągnęłoby za sobą spore straty. Straty i tak będą, ale teraz przynajmniej część rakiet nie dotrze do celu.

A wszystko to dzięki szczęśliwemu przypadkowi...

Odwróciła się i poleciała:

–Komodorze Olivera, proszę przezbroić myśliwce. Czeka je starcie z kanonierkami.

*

Plan prawie udało się zrealizować, a choć trochę zabrakło do pełnego sukcesu, i tak Flota znalazła się w bardzo korzystnej pozycji, gdyż blisko wroga, który dopiero zmieniał kurs po wykryciu jej obecności. Dzięki temu jego małe jednostki uderzeniowe nie będą w stanie atakować kanonierek kilkakrotnie, korzystając z dużej odległości, co preferowały.

Nadszedł czas startu dla załóg kanonierek i wszystkich małych jednostek jednorazowych.

Poza tym zdecydowano użyć w roli jednostek taranujących także lżejszych okrętów – 60 krążowników liniowych i 78 lekkich. I tak nie miały szans przetrwać boju spotkaniowego flot, a w ten sposób mogły zadać wrogowi poważne straty. A być może spowolnić go na tyle, by siły główne Floty, czyli 53 superdreadnoughty, zdołały się doń zbliżyć i nawiązać skuteczną walkę.

*

Murakuma i członkowie jej sztabu odetchnęli dopiero, gdy nadeszły ostateczne meldunki o starciu.

Wedle standardowej taktyki Sojuszu promami zajmowali się piloci Ophiuchi, a ludzie i Kociambry walczyli z kanonierkami. Tak było i tym razem, ale późne wykrycie wroga i konieczność przebrojenia myśliwców spowodowały, że przechwyciły one wrogie jednostki dosłownie w ostatnim momencie. Nie było czasu na staranne planowanie czy przydział celów drugiej i trzeciej kolejności. Skrzydłom lub poszczególnym dywizjom wskazywano strefy, za które były odpowiedzialne, i leciały prosto na przechwycenie. Pozbawiło je to przynajmniej połowy zwyczajowej przewagi i spowodowało wzrost strat.

Ale piloci byli doskonale wyszkoleni i zgrani. Powstrzymali wszystkie promy poza jednym. Ten staranował monitor *Danville Sadat*, niszcząc go wraz z całą załogą, Przez myśliwce przedarło się także 61 kanonierek, które odpaliły rakiety, ale pościg zmusił je, by zrobiły to z maksymalnej możliwej odległości, a taranować nie zdołała żadna. Dzięki temu zniszczone zostały tylko dwa lotniskowce uderzeniowe Federation Navy, a dwa inne odniosły poważne uszkodzenia.

A potem nadleciały krążowniki występujące w roli wyjątkowo dużych samobójców. Myśliwce nie uporały się jeszcze z kanonierkami, a poza tym uzbrojone były pod kątem walki z nimi, nie zaś z regularnymi okrętami. Piloci zrobili, co mogli, mając do dyspozycji jedynie działka laserowe. Wymagało to zbliżenia się na małą odległość do krążowników i wtedy właśnie zniszczonych zostało najwięcej myśliwców.

Przez ich rozpaczliwą obronę przedarła się ponad połowa krążowników.

I trafiła prosto pod lufy krążowników osłony Szóstej Floty. Oraz pod ostrzał rakiet dalekiego zasięgu okrętów liniowych. Takiej lawiny ognia i wiązek energii nie przetrwał żaden, toteż Szósta Flota w wyniku ich ataku nie straciła ani jednego okrętu, choć sporo odniosło uszkodzenia w wyniku detonacji w pobliżu potężnych ładunków antimaterii, jakie miały na pokładach.

–Mogło być gorzej, ma'am – ocenił McKenna, patrząc tak jak i ona na wykaz strat.

–Mogło – przyznała, starając się nie okazać ulgi.

Jeszcze przez chwilę przyglądała się ekranom, po czym wzięła głęboki oddech i odwróciła się do swego szefa sztabu.

–Najbardziej uszkodzone okręty zostawimy tutaj pod eskortą krążowników liniowych i skrzydła myśliwskiego, a sami zajmiemy się superdreadnoughtami.

–Straciliśmy dużo myśliwców, ma'am – ostrzegł Olivera.

–Wiem, ale okręty liniowe prawie nie ucierpiały, a Pająki nie mają już ani kanonierek, ani promów. – Murakuma uśmiechnęła się zimno. – Już od dawna nie stoczyliśmy uczciwego boju spotkaniowego bez udziału myśliwców i kanonierek. Myślę, że nadszedł czas, by im przypomnieć, jak to się robi. A gdyby nie chciały, zmusimy je dzięki przewadze prędkości.

Przez okno promu widać było rosnący w oczach kadłub monitora *Irena Riva y Silva* połyskujący lekko w pomarańczowym blasku systemowego słońca.

Sporą debatę wywołało, kto do kogo ma przylecieć, gdy obie floty się spotkają. Część oficerów uważała, że to Prescott powinien przybyć na pokład *Li Chienlu*, bo Vanessa była starsza stopniem.

Ona sama tego problemu nie miała – znajdowali się w systemie zdobytym przez Prescottta, za który Siódma Flota zapłaciła krwią. Ona była tu gościem, toteż do niej należało złożenie wizyty i poproszenie o zgodę na wejście na pokład.

Nie znaczyło to, że Szósta Flota dotarła tu bez ofiar. Starcie flot kosztowało ją trzy superdreadnoughty i ponad tuzin poważnie uszkodzonych okrętów. Za to Pająkom zostały tylko trzy superdreadnoughty i ponad tuzin poważnie uszkodzonych okrętów, które zdołały uniknąć zagłady, używając maskowania elektronicznego.

Potem Szósta Flota już bez przeszkód przemierzyła system, w którym pierwszy raz zastosowano Opcję Sziwy, i zniszczyła ostatnie umocnienia broniące wylotu warpa w systemie.

Ciąg dalszy był zaskakująco spokojny – system, do którego prowadził warp numer pięć, okazał się nie broniony, podobnie jak pozbawiony życia system Hive 1. Potem zostało tylko wysłać sondy przed dokonaniem tranzytu, by Siódma Flota wiedziała, kto się zbliża.

I koło się zamknęło.

A raczej prawie się zamknęło.

Prom wylądował, Murakuma wstała i obciągnęła kurtkę mundurową. Poczekała, aż drzwi śluzy otworzą się, i wyszła na pokład. Warta trapowa oddała honory, a ona wygłosiła zwyczajową formułkę:

–Proszę o pozwolenie wejścia na pokład, sir.

Odpowiedział jej niewysoki mężczyzna w admiralskim mundurze, którego ostatnio widziała ponad trzy standardowe lata temu w gabinecie Kthaary'zarthana.

–Pozwolenia udzielam. Witam na pokładzie, admirał Murakuma.

–Dziękuję, admirale Prescott – odparła, podając mu rękę.

Uścisnęli sobie dłonie...

...i koło zostało zamknięte.

Prescott puścił jej dłoń i uśmiechnął się.

–No cóż, Kthaara dotrzymał w końcu słowa i dowodzi pani walczącą flotą.

Rozdział 19

OPERACJA ORFEUSZ

Zhaarnak był nieobecny, gdy przybyła Murakuma. Był w systemie Prescott 4; sprawdzał, jak postępują naprawy uszkodzonych jednostek. Potem wrócił i cała trójka zebrała się w kabinie Prescottta.

–Cóż, można by powiedzieć, że weszło słoneczko zwycięstwa – oświadczył niespodziewanie gospodarz.

Zhaarnak omal się nie udławił, a gdy zdołał przełknąć wódkę, spytał:

–Które?

I wskazał okno, przez które widać było oba systemowe słońca.

Murakuma była zaskoczona zarówno poziomem komputerowego przekładu, jak i trunkiem, który Zhaarnak pił. Fakt, znajdowała się na pokładzie monitora, i to będącego okrętem flagowym floty, toteż jak podejrzewała, zainstalowano na nim najlepsze oprogramowanie translatorskie, ale i tak była zdumiona, że potrafił wychwycić że Zhaarnak powiedział to z rozbawieniem. Naturalnie programu nie dało się jeszcze porównać do żywego tłumacza, ale i tak był to zaskakujący postęp.

Natomiast jeśli chodziło o trunek, była przekonana że Zhaarnak, podobnie jak zdecydowana większość jego rodaków, był zagorzałym zwolennikiem destylatu produkowanego w Kentucky na Ziemi, a nie czystej wódki.

Sama pozostała wierna irlandzkiej whiskey i znad jej szklaneczki przyglądała się gospodarzowi. Słyszała, jak zareagował na śmierć brata, i spodziewała się kogoś nie tyle pozbawionego ludzkich odruchów, ile bardzo dobrze je ukrywającego. Przyjemnie się rozczarowała, ale z drugiej strony musiała zweryfikować swoją ocenę w nieco innej kwestii.

Gdy pierwszy raz usłyszała, że przyrównują go pod względem zaciętości do Iwana Antonowa, dostała ataku śmiechu. Teraz zaczynała wierzyć, że może w tym być coś z prawdy. Nie widziała go co prawda w akcji, ale wyczuwała w nim coś... coś, co trudno było jednoznacznie określić, ale czego trzy lata temu nie było, a co dawało do myślenia.

Stojący na biurku komputer był zbyt mały, by zawierać holoprojektor, ale i na płaskim ekranie wyraźnie było widać mapę, w znacznej części znajomą. A zwróciła na to uwagę, bo był on odwrócony ekranem ku kabinie i stał w pobliżu fotela Prescottta.

–Widzę, że już mają nowe nazwy – odezwała się, przerywając milczenie.

Systemy szlaku równoległego do tego prowadzącego przez Łańcuch Prescott, jak i wszystkie, do których odkryto warpy, zostały oznaczone w najprostszy możliwy sposób: literą B i numerem arbitralnie przydzielonym. System czerwonego giganta między Hive 3 a Hive 1 był teraz systemem B04, a ślepy zaułek, w którym nadal znajdowały się Pająki, systemem B11. Obie floty znajdowały się w systemie B10, a B12 leżał między nimi a systemem Faros. Dalej był system B14 i niewiadoma. Bez nazwy pozostały tylko trzy. Jeden, do którego prowadził warp z Hive 3, i dwa, do których prowadziły warpy z Hive 1.

–Lenistwo czy cyferki się skończyły? – spytała, pokazując je palcem.

–A, te... – Po reakcji Prescottta widać było, że czekał na podobne pytanie. – Cóż, dowiedzieliśmy się o nich czegoś nowego i uznałem, że wymagają bardziej indywidualnych nazw.

I urwał.

Murakuma nie dała się sprowokować do zadania oczywistego pytania, więc rad nie rad zaczął wyjaśniać:

–Należy zacząć od tego, że wysłaliśmy sondy przez trzeciego warpa istniejącego w systemie B4 i okazało się, że prowadzi tu.

I wskazał na nienazwaną kropkę połączoną już z Hive 3.

–Interesujące – mruknęła Murakuma – ale...

–Równocześnie zdecydowaliśmy się wykonać rajd, czyli rozpoznanie walką, z systemu Hive Jeden. W grę wchodziły tylko dwa systemy, bo resztę już zidentyfikowaliśmy. W jednym nasze sondy wykryły silne umocnienia, w drugim tylko osłonę złożoną z ciężkich krążowników, tam więc posłaliśmy okręty. Po zniszczeniu ciężkich krążowników zbadaliśmy system i przesłaliśmy sondy przez dwa warpy, które znaleźliśmy. I jak pani sądzi, dokąd te warpy prowadzą?

Miał taką minę, jakby zamierzał wyciągnąć królika z kapelusza, odpowiedź więc była oczywista:

–Kolejny łańcuch...

–Łańcuch Orfeusz – zgodził się Prescott i wyjaśnił, widząc jej minę: – Nasi kartografowie należą do szkoły czerpiącej nazwy z mitologii. Więc mamy Orfeusza Jeden, Dwa, Trzy.

Nacisnął klawisz i na ekranie pojawiły się stosowne napisy. Następnie wskazał na Orfeusza 1.

–Żadna z sond nie dotarła na tyle daleko w głąb systemu, by mogła poszukać warpów, ale silne fortyfikacje i spora liczba okrętów liniowych za nimi sugerują, że to brama do skolonizowanych planet.

–Może do kolejnego systemu macierzystego – dodał Zhaarnak.

–Tego nie wiemy. – Prescott od razu ostudził jego zapał. – Natomiast wszystko wskazuje na to, że łańcuch ten prowadzi do systemu dobrze uprzemysłowionego. Żeby odkryć coś więcej, potrzebna jest normalna wyprawa kartograficzna z silną eskortą. W tej chwili nie możemy sobie na to pozwolić, a najważniejsze jest rozszerzenie perymetru obronnego.

–Ponieważ Siódma Flota jest nadal zbyt słaba – dokończyła Murakuma.

–A na dodatek mamy jeszcze Pająki w systemie B11 i w co najmniej jednym sąsiadującym z systemem Franos. Czy jest to także ślepy zaułek, czy początek szlaku przez warpy, na razie nie wiemy.

–Ale kanonierki regularnie dokonują z niego tranzytów – dodał Zhaarnak.

–Niemniej po przybyciu lotniskowców z tym problemem jesteśmy w stanie sobie poradzić – podsumował uspokajająco Prescott.

Murakuma kiwnęła głową na znak, że wie, o co chodzi. Połączone Dowództwo Sojuszu wysłało sto lotniskowców eskortowych (70 należących do Marynarki Federacji i 30 okrętów Ophiuchi) jako wzmocnienie Siódmej Floty. W okresie trzeciej wojny międzygalaktycznej były to w pełni sprawne bojowo okręty, teraz nie było sensu używać ich w normalnych bitwach, gdyż miały zbyt słabą konstrukcję i obronę antyrakietową i żaden nie przetrwałby pierwszego starcia. Natomiast doskonale nadawały się do obrony warpów, ponieważ mogły zajmować pozycje w bezpiecznej odległości od ich wylotów, a stacjonujące na nich myśliwce przez cały czas patrolowały w dużej liczbie podejście do niego i rozprawiły się z każdym rajdem kanonierek.

–Mimo to Siódma Flota jest zbyt słaba, by podjąć działania ofensywne – podjął Prescott. – Pierwsze z remontowanych okrętów wrócą do linii najwcześniej za miesiąc...

–Za dwa – przerwał mu Zhaarnak. – Z tego, co widziałem w systemie Prescott cztery, to najwcześniej za dwa...

–...a w drodze są spore posiłki – dokończył Prescott. Ale póki co lepiej byłoby, aby

Siódma Flota ograniczyła się do obrony.

–Natomiast Szósta Flota prawie zakończyła usuwanie uszkodzeń – dodała cicho Murakuma.

–Tak też sądziłem. – Prescott spojrział jej w oczy.

–A opanowanie tego łańcucha poważnie wzmocniłoby nasze pozycje obronne – wtrącił Zhaarnak.

Przez moment nikt się nie odzywał, po czym Murakuma zaproponowała rzeczowo:

–Opowiedzcie mi dokładniej o umocnieniach w systemie Orfeusz.

*

Świat, Który Musi Być Broniony, był zagrożony z dwóch kierunków i odcięty od pozostałych takich systemów. Ale wróg nie mógł o tym wiedzieć, toteż jego atak musiał być po prostu ciągiem dalszym próby zdobycia nowych obszarów.

I była to całkowicie udana próba mimo ataku od tyłu wykonanego przez grupę, gdy wróg zajął się pustym systemem na tym samym szlaku przez warpy. Naturalnie grupa musiała samodzielnie wykorzystać tę okazję, bo siły, jakimi dysponował Świat, Który Musi Być Broniony, były ograniczone i nie do wykorzystania poza jego granicami. To byłoby zbyt ryzykowne.

A grupa miała zbyt mało kanonierek, by atak okazał się decydujący. Teraz, po jej powrocie, można było jedynie jak najszybciej uzupełnić te, które straciła, i przygotować, się do obrony.

I tak też zrobiono.

*

Stojąc na pomoście flagowym *Li Chienlu*, Vanessa Murakuma przypomniała sobie, co Prescott mówił o siłach stacjonujących w systemie Orfeusz 1: 33 superdreadnoughty, 75 krążowników liniowych i ponad pół setki ciężkich krążowników obrony warpa.

Na szczęście bez kanonierek.

Tylko że to ostatnie wcale nie było pewne...

Szósta Flota zaczęła operację tranzytem z Hive 1 do systemu Orfeusz 2 w ślad za *Hawkami* i *Ambamami*. Założenie było takie, że rakiety oczyszczą drogę z min, fortów i kanonierek, których na podejściu do warpa było znacznie więcej, niż należało się spodziewać po systemie obsadzonym jedynie przez lekkie siły osłonowe. Sugerowało to, iż Zhaarnak miał rację i gdzieś w pobliżu leżał kolejny system macierzysty.

Oczywiście planu nie udało się zrealizować do końca.

Pająki bowiem kolejny raz wykazały błyskawiczną zdolność adaptacji do nowej broni. Ich odpowiedzią na główlicę typu *Harm* było wyposażenie sporej liczby ciężkich krążowników klasy *Director* w systemy zdalnego sterowania boi ECM i rozmieszczenie tych ostatnich w kilku współśrodkowych sferach wokół wylotu warpa. Jedna była zawsze włączona, ale gdy *Hawki* zniszczyły zbyt wiele z, nich, uaktywniła się następna i tak dalej.

Murakuma o tym nie wiedziała, ale pomna doświadczeń Prescottta i Zhaarnaka wysłała po *Hawkach* sondy, by ocenić skuteczność ostrzału. Gdy okazało się, że ocalało zbyt wiele celów, wzmocniła ostrzał, wykorzystując praktycznie wszystkie posiadane *Hawki*, a dopiero potem dokonała tranzytu i dokończyła eksterminację dwudziestu paru ocalałych ciężkich krążowników. Kosztowało ją to kilka uszkodzonych okrętów. Stała się zdobywczynią pozbawionego życia systemu czerwonego karła.

Uszkodzone okręty odesłała do systemu Zephraim razem z pożyczonymi od Prescottta transportowcami, które miały wrócić jak najszybciej z nowym zapasem *Hawków*.

Mogła sobie pozwolić na rozrzutne ich wykorzystywanie, gdyż magazyny w bazie floty w Zephraim, do których było względnie blisko, pękały w szwach. Siódma Flota, nim się do niej przebiła, gonila resztkami, mając znacznie dłuższą linię zaopatrzenia. Bo problem stanowiła tylko odległość – amunicji w bazach było w bród, odkąd Planety Korporacji przestawiono na pełną produkcję wojenną. To musiał przyznać nawet McKenna, podobnie jak i to, że gdyby nie rozwój ich przemysłu przez ostatni wiek standardowy i wydajność stoczni, Pająki nie tyle pokonałyby Sojusz, ile wręcz go zjadły.

Dzięki przemysłowi Planet Korporacji Federation Navy zdołała nie tylko się odbudować i rozbudować po masakrze, jaką okazała się operacja „Dezynsekcja”, ale też zapewnić całemu Sojuszowi ujednoliczoną amunicję i budować monitory dla słabiej uprzemysłowionego Chanatu Niestety, samo wyprodukowanie broni nie powodowało, że stawała się ona dostępna na froncie – trzeba ją było tam dostarczyć. A odległość dzieląca Siódmą Flotę w ostatniej fazie działań od baz zaopatrzeniowych była naprawdę duża.

Na szczęście zmieniło się to po przebiciu się do niej Szóstej Floty, jako że Zephraim był zaopatrywany bezpośrednio z systemu Rehfrak będącego dużym węzłem tranzytowym Federacji. Gdy ostatecznie zniknęło zagrożenie ze strony Pająków, z Rehfrak do niej popłynął nieprzerwany strumień dostaw, a dalej wyruszały konwoje z zaopatrzeniem dla obu flot.

Mimo to musiała poczekać, aż nowe rakiety do niej dotrą, toteż miała czas, by spokojnie zaplanować ciąg dalszy ataku. Jej prawdziwym celem był system Orfeusz 1, gdzie, jak wiedziała, stacjonują spore siły, toteż najchętniej zostawiłaby system Orfeusz 3 leżący po przeciwnej stronie w spokoju i izolacji. Tylko nie wiadomo było, czy przecięcie tego szlaku przez warpy oznaczałoby jego odcięcie – mógł mieć połączenie z innym szlakiem i gdyby tego nie sprawdziła, ryzykowałaby znalezienie się w pułapce.

Sprawdzenie okazało się operacją szybką i prostą, bo nie napotkano Pająków.

System czerwonego giganta okazał się tak pusty, jak i pozbawiony warpów. Przynajmniej otwartych. Szósta Flota właśnie zakończyła jego badanie, co przy takiej liczbie okrętów i to nie muszących zachowywać standardowych dla Zwiadu Kartograficznego środków ostrożności, gdy tranzytu dokonały kapsuły wysłane przez siły główne z systemu Orfeusz 2 z informacją o ataku Pająków.

Wrogie superdreadnoughty i krążowniki liniowe dokonały tranzytu z systemu Orfeusz 1, przegoniły okręty osłony, które zostawiła w Orfeuszu 2, po czym z ich pokładów wystartowało prawie sześćset kanonierek i ruszyło ku systemowi prowadzącemu do systemu Orfeusz 3, okręty zaś dokonały natychmiast tranzytu powrotnego.

Plan Pająków był prosty – dotrzeć do warpa oddalonego o sześć godzin świetlnych i urządzić tam zasadzkę na Szóstą Flotę. I mało brakowało, aby on się powiódł – jej okręty ledwie zakończyły tranzyt po wyścigu do warpa po otrzymaniu wiadomości wysłanej przez osłonę, gdy kanonierki dotarły w pobliże, 600 było zbyt małą liczbą, by nawet z zasadzki zdołały zniszczyć Szóstą Flotę, ale zadałyby jej poważne straty, gdyby pierwsze dotarły do warpa.

A tak na ich spotkanie wyleciały gorączkowo startujące myśliwce i rakiety odpalane przez każdy okręt, który tylko ustabilizował systemy po tranzyście. Atak został powstrzymany, a raczej zniszczony, ale nie obyło się bez strat: zniszczony został superdreadnought, a dwa monitory, lotniskowiec uderzeniowy i trzy lotniskowce floty wyruszyły w drogę do systemu Zephraim zbyt poważnie uszkodzone, by udało się je wyremontować poza stocznia.

Atak ten skłonił Murakumę do pewnej zmiany planów, elektem czego było właśnie to, że czekała nerwowo wraz z większością podległych sobie sił przy warpie prowadzącym z Hive 1 do systemu Orfeusz 1, podczas gdy reszta Szóstej Floty miała przeprowadzić pozorowany atak przez warpa łączącego Orfeusza 2 z Orfeuszem 1.

–Dowódca związku Maahnaahrd potwierdza gotowość rozpoczęcia ataku zgodnie z planem, ma'am – zameldowała Mandagalla.

–Doskonale – odparła i spojrzała na zegarek.

Maahnaahrd dysponował wyłącznie *Kawkami* uzbrojonymi w *Harmy* i za 12 minut miał wysłać pierwszą ich falę. Fal planowano kilkanaście, a ostatnia miała pojawić się w systemie dopiero za kilkanaście godzin. Mimo sieci przekaźników, które rozstawiali w zdobytych systemach, zwłoka w łączności wynosiła prawie osiem godzin w jedną stronę, toteż Murakuma miała świadomość, że nieprędko dowie się o jakimkolwiek opóźnieniu. Jediną pociechą stanowiła świadomość, że Maahnaahrd był godnym zaufania Gormem, co naturalnie nie było równoznaczne z tym, że nie mógł się spóźnić.

Musiła uzbroid się w cierpliwość i udawać spokój, bo plan mógł się powieść tylko wtedy, gdy Pajaki uznają, że systematyczny ostrzał z systemu Orfeusz 2 jest przygotowaniem artyleryjskim poprzedzającym atak, i odpowiednio przegrupują siły. A na to, by okręty oddaliły się wystarczająco, potrzebny był czas, bo oba warpy dzieliło od siebie dziewięć godzin świetlnych.

Dopiero po ponad dziesięciu godzinach standardowych Marina Abernathy otrzymała wiadomość, na którą wszyscy czekali.

– Sondy wykryły ruch kanonierek w systemie Orfeusz Jeden, ma'am – zameldowała.
– Większość oddała się od naszego warpa i zmierza ku prowadzącemu do systemu Orfeusz Dwa. A w ślad za nimi zmieniają też pozycje okręty liniowe.

– Dały się nabrać! – ucieszył się McKenna. – Uznały atak Maahnaahrda za główny.

– A to znaczy, że mamy otwartą drogę! – zawtórował mu Cruciero.

– Ale jeszcze z niej nie skorzystamy – osadziła go Murakuma. – Muszą odlecieć na większą odległość, żebyśmy mogli spokojnie zakończyć tranzyt, nim wrócą.

I odczekała jeszcze dwie godziny, nim dała rozkaz uaktywnienia *Hawków* i *Ambamów*.

Po ostatnich doświadczeniach skończyła z subtelnością i wysłała ich więcej, niż było potrzeba.

Sposób okazał się skuteczny, bo gdy *Li Chienlu* dokonał tranzytu, po fortach, minach i kanonierkach pozostało jedynie wspomnienie. Natomiast ciężkie krążowniki obrony nie poniosły żadnych strat, ponieważ przezornie trzymały się poza zasięgiem *Hawków*.

Teraz za to zbliżały się, strzelając ze wszystkich wyrzutni. Były jednakże powolne i nim dotarły na odległość umożliwiającą im otwarcie ognia, czołowe eskadry Szóstej Floty zdążyły odzyskać pełną sprawność bojową łącznie z siecią taktyczną. A w starciu ze skoordynowaną obroną okrętów liniowych rakiety ciężkich krążowników nie miały żadnych szans.

Wobec tego załogi krążowników ruszyły do samobójczego ataku.

I stoczyły krótką, ale nader zaciętą walkę. Krążowniki, choć powolne i mało zwrotne, atakowały jednostki stłoczone na niewielkiej przestrzeni, i to wybierając te, które dopiero zakończyły tranzyt i nie miały ustabilizowanych systemów pokładowych. Konieczność ich obrony spadła więc na inne okręty, które wcześniej znalazły się w systemie. W efekcie ciężkie krążowniki zdołały zniszczyć dwa superdreadnoughty i poważnie uszkodzić monitor, zanim same przestały istnieć.

I tak były to jednak mniejsze straty, niż ponieśliby, gdyby nie przeprowadzono ataku pozorowanego. Teraz Murakuma czekając, aż reszta okrętów dokona tranzytu, miała

czas, by spokojnie ocenić sytuację.

Znajdowała się o trzy i pół godziny świetlnej od czerwonego olbrzyma będącego systemowym słońcem. Prawie dokładnie naprzeciwko znajdował się warp prowadzący do systemu Orfeusz 2 znajdujący się o ponad pięć i pół godziny świetlnej od słońca. Ku niemu zmierzały okręty Pająków poprzedzane przez chmurę kanonierek, ale po rozpoczęciu przez nią ataku zmieniły kierunek, wycofując się w głąb systemu.

–Gdy tylko wszystkie okręty zakończą tranzyt, zaczynamy pościg – poinformowała McKennę. – Ale przez cały czas pod parasolem myśliwskim. I uprzedź Ansona, by był przygotowany do walki z kanonierkami, które mogą pojawić się praktycznie z każdej strony.

–Ma’am? – spytał zdziwiony McKenna.

–W systemie Orfeusz Dwa zniszczyliśmy mniej więcej tyle kanonierek, ile są w stanie przewieźć te okręty, z którymi tu mamy do czynienia. A teraz mają ich tyle samo. Uważam, że to potwierdza teorię Zhaarnaka, że gdzieś tu blisko jest system macierzysty. A ten system ma jeszcze jednego warpa. Skoro znaleźliśmy się tu, obrońcy wezwą posiłki; ponieważ nie wiemy, gdzie jest warp, atak może nastąpić z każdej strony. Dlatego chcę stałej osłony myśliwskiej i ciągłego rozpoznania na tyle daleko, na ile wystarczy nam maszyn zwiadowczych.

–Aye, aye, ma’am.

*

Wróg dostał się do systemu z niespodziewanego kierunku, toteż obrońcy natychmiast wysłali kapsuły kurierskie z informacją do Świata, Który Musi Być Broniony. Kanonierek już wysłanych stamtąd było za mało w takiej sytuacji i potrzebna była energiczniejsza interwencja.

Niestety, wszelka pomoc mogła nadejść jedynie przez warpa leżącego prawie dokładnie za tym wykorzystanym przez wroga, tylko w dwukrotnie większej odległości od systemowego słońca. A wróg już rozpoczął pościg za okrętami broniącymi systemu.

*

Pająki broniące systemu Orfeusz 1 znalazły się w sytuacji, która powtarzała się zawsze, gdy nie udało im się utrzymać warpa. Ponieważ miały powolniejsze okręty, nie były w stanie uniknąć bitwy ani nawet kontrolować dystansu, na jakim była toczona. Vanessa Murakuma wykorzystwała przewagę własnych okrętów, gdy Piąta Flota opóźniała posuwanie się Pajaków, broniąc Łańcucha Romulus na początku wojny. Teraz odwołała się do niej ponownie, tyle że w przeciwnym celu.

Myśliwce Ansona Olivera były gotowe, a piloci po walce w systemie Hive 3 nabrali pewności siebie. Obie strony zdążyły poznać słabości i mocne strony przeciwnika, przez co starcie myśliwców z kanonierkami przypominało nieco teatr kabuki. Byli bowiem z reguły w stanie przewidzieć, jak zachowa się przeciwnik. Kanonierki starały się dotrzeć do okrętów i zadać im jak największe straty, myśliwce zaś do tego nie dopuścić.

Nim obie formacje się spotkały, ich czoła rozkwitły eksplozjami antymaterii. Każda oznaczała koniec myśliwca lub kanonierki i wyglądała niczym świetlik na tle czarnego nieba. Murakuma widziała podobny obraz wielokrotnie – pierwszy raz w pozbawionym gwiazdy systemowej układzie K45, a mimo to nie potrafiła oderwać wzroku od głównego ekranu wizyjnego.

Tyle że między K45 a obecną sytuacją istniała jedna zasadnicza różnica. Wówczas posyłała pilotów na śmierć, bo tylko w ten sposób mogła spowolnić atak Pajaków. Powstrzymać go nie była w stanie nawet tak. Teraz zaś to ona miała przewagę i parła naprzód... i czuła satysfakcję duchów obserwujących te stosy pogrzebowe Pajaków, dopóki ostatnia kanonierka nie zmieniła się w ognistą kulę.

–Odwołaj maszyny, Anson – poleciała spokojnie. – Zreorganizuj formacje i każ uzbroić myśliwce do ataku na okręty liniowe.

–Aye, aye, ma'am.

*

Wrogie małe jednostki uderzeniowe unicestwiły kanonierki. Tego zresztą należało się spodziewać, natomiast zaskoczeniem było, że nie zdołały one zniszczyć choćby jednego wrogiego okrętu przy tej okazji.

Mimo to cel główny osiągnęły. Świat, Który Musi Być Broniony, uznał bowiem, że powinien w tej bitwie interweniować w sposób zdecydowany, co oznaczało wysłanie okrętów liniowych. Jednak przesunięcie takich sił wymagało czasu, a wcześniejsze wysłanie samych kanonierek uprzedziłoby wroga o nadciągającym niebezpieczeństwie.

Dlatego też celem obrońców stało się skupienie na sobie uwagi wroga jak najdłużej i zmuszenie go, by wleciał jak najgłębiej w system, tak by potem nie był w stanie uciec. Kanonierki osiągnęły ten cel, choć nie zadawały wrogowi żadnych strat.

Teraz zyskać na czasie miały okręty grupy. Oby zadały przy tym jak największe straty wrogowi.

*

–Zrobimy to ostrożnie i rozważnie – powiedziała Murakuma do swojego oficera operacyjnego. – Mamy wszystkie atuty, obaj z Antonem skoordynujcie więc naloty tak, by unikać niepotrzebnych strat. Celem jest przeciążenie obrony, żeby przedarły się przez nią rakiety, a nie zmasakrowanie myśliwców, by dotarły na minimalną odległość umożliwiającą użycie broni pokładowej.

–Rozumiem, ma'am – potwierdził Olivera.

Vanessa Murakuma nigdy nie była pilotem myśliwskim, ale za to najbardziej przez myśliwców szanowanym oficerem flagowym. Częściowo dlatego, że jej mąż był pilotem, częściowo dlatego, że zawsze starała się postępować tak, by straty wśród nich były jak najmniejsze.

Każdy pilot zdawał sobie sprawę, że w ostatecznym rozrachunku jest spisany na straty. Mogło mu się to nie podobać, ale tak właśnie było, i było to logiczne. Co prawda jego wykszolenie trwało dość długo, ale produkcją myśliwca nie. A na jedną maszynę przypadał jeden pilot (na wersję dowodzenia F-4C trzech członków załogi). Całe skrzydło bazujące na lotniskowcu floty składało się więc z 50 osób i każdy admirał, jeśli miał do wyboru poświęcić je lub krążownik liniowy z tysięczną załogą, decydował się na to pierwsze.

Murakuma też tak robiła, i za każdym razem odczuwała żal. Martwiła ją liczba

zabitych w każdej walce pilotów i ci to doceniali. Starła się te straty minimalizować. Dlatego myśliwcy gotowi byli ryzykować dla niej bardziej niż dla innych.

Coś z tego wszystkiego musiało być słycać w głosie Olivera, bo Murakuma spojrzła na niego dziwnie, ale nie widząc żadnej reakcji, kiwnęła głową i stwierdziła:

–Doskonale, panowie. W takim razie do roboty.

*

Wróg zdecydował się wykorzystać przewagę prędkości i zasięgu równie bezwzględnie, jak zrobiłaby to Flota, gdyby to ona ją posiadała. W normalnych okolicznościach byłoby to złe, bo oznaczało, że jego straty będą znacznie mniejsze niż w klasycznym starciu okrętów, ale tym razem było to dokładnie to, o co chodziło. Takie ataki na daleki dystans były powolniejsze i trwały znacznie dłużej niż starcie flot. I choć wynik był łatwy do przewidzenia, zniszczenie wszystkich okrętów grupy zabierze dużo czasu.

A grupa walczyła właśnie o czas.

Dlatego wszyscy spokojnie przyglądali się nadlatującej pierwszej fali małych jednostek uderzeniowych i wrogim okrętom wchodzącym w maksymalny zasięg swoich rakiet.

Grupa gotowa była ginąć jak najdłużej.

*

Bitwa nadal trwała, gdy Murakuma otrzymała wiadomość, na którą podświadomie cały czas czekała.

Jak dotąd sytuacja rozwijała się po jej myśli – jedną trzecią wrogich okrętów zniszczono, a większość pozostałych uszkodzono, ale nadal pozostało sporo Pająków do zabicia, a one złośliwe cholery nie chciały ginąć szybko.

Nie miała nic przeciwko temu – wolała tracić rakiety niż pilotów, ale im dłużej trwała walka, w miarę jak kolejne ataki myśliwców bądź się kończyły, bądź zaczynały coraz częściej zastanawiała się, gdzie i kiedy pojawią się nowe siły wroga.

Teraz już wiedziała.

–Wykryliśmy nowe ugrupowanie Pająków, ma'am zameldował Cruciero. – Dane są analizowane i powinny lada chwila...

W holoprojeksi pojawił się czerwony symbol ze strzałką oznaczającą kurs. Murakuma przyjrzała mu się uważnie, podobnie jak reszta obecnych.

–A więc warp leży dalej, niż sądziliśmy, i na dodatek prawie dokładnie za naszym – odezwała się po chwili. – Cały czas się od niego oddalaliśmy.

–Zgadza się, ma'am – potwierdził Cruciero. – Nowe siły są dokładnie za naszymi rufami.

–Gdyby były już w tym systemie, kiedy rozpoczęliśmy atak, mogłyby nas wziąć w kleszcze – ocenił McKenna.

–Ale ich nie było – ucięła dywagacje Murakuma. – Znamy skład tego ugrupowania?

–Znamy, ma’am – potwierdziła Abernathy. – Zaraz powinno się wyświetlić...

Miała rację.

I na pomoście flagowym zapadła cisza.

–O kurwa – westchnął: z uczuciem Olivera jako pierwszy.

Miał ku temu powody – listę otwierały bowiem 24 monitory. Potem były 102 superdreadnoughty, 60 krążowników liniowych, 105 lekkich krążowników i...

–Maszyny zwiadu znajdowały się zbyt daleko, by zapis sensorów mógł być dokładny, jeśli chodzi o liczbę kanonierek – dodała Abernathy – ale na pewno jest ich co najmniej tysiąc pięćset, ma’am.

Ponownie zapadła pełna wymuszonego szacunku cisza.

Ernesto – spytała Murakuma – czy przy obecnym kursie osiągniemy warp prowadzący do systemu Orfeusz Dwa, zanim nas przechwycą?

Cruciero spojrzał na nią zaskoczony.

Ale Kevin Sanders odparł spokojnie:

–Właśnie to sprawdziłem, ma’am. Będą blisko, ale nie zdołają nas przechwycić.

–Mimo powolności naszych monitorów?

–Nie, ma’am. Mamy zbyt dużą przewagę odległości – odparł Sanders wyjątkowo zwięźle i bez komentarzy. – Natomiast może się to udać czołowym kanonierkom, ma’am.

–Z nimi moi piloci sobie poradzą – zapewnił Olivera.

–Doskonale. – Murakuma uśmiechnęła się lekko. – W takim razie panie i panowie, sądzę, że operację „Orfeusz” można zakończyć.

*

Wróg zbyt szybko wykrył okręty wysłane przez Świat, Który Musi Być Broniony.

Gdyby chodziło o uratowanie choć części grupy, nagła zmiana kursu przez wrogie okręty oznaczałaby osiągnięcie celu, ale w takiej sytuacji była to klęska, gdyż z obliczeń jasno wynikało, że nowo przybyłe siły nie zdołają przechwycić wroga, zanim ten dotrze do drugiego warpa. A grupa była bezsilna – jej ocalałe okręty nie dość, że w większości poważnie uszkodzone, były na dodatek – nawet te w pełni sprawne - powolniejsze od jednostek wroga. Nie były nawet w stanie utrzymywać odległości umożliwiającej ostrzeliwanie go raketami.

I tak grupa mobilna mogła jedynie beczynnie obserwować ucieczkę wroga, za której uniemożliwienie tak drogo zapłaciła.

Było to doprawdy niewłaściwe.

*

Okręty Szóstej Floty mknęły z najwyższą możliwą prędkością ku zapewniającemu bezpieczeństwo warpowi do systemu Orfeusz 2. Jako tylna straż leciała osłona myśliwska wraz z kanonierkami Marynarki Gorm, śledząca gnające ich śladem wrogie kanonierki, natomiast na pokładach zajmowano się naprawami, jeśli okręty miały jakieś uszkodzenia, lub pełniono normalną służbę, jeśli były w pełni sprawne. Choć bowiem widok coraz bliższych czerwonych symboli działał na nerwy, niebezpieczeństwo im póki co nie zagrażało, toteż nie było sensu utrzymywania załóg w stanie alarmu bojowego.

Na lotniskowcach przebrojono myśliwce, a piloci zjedli błyskawiczny posiłek i rozprostowali nogi. Teraz, już po krótkich odprawach, czekali na rozkaz startu. Ponieważ czasu było dość, nie miało sensu, by siedzieli w kabinach myśliwców.

A goniąca ich chmara kanonierek znajdowała się coraz bliżej, bliżej i bliżej...

*

Źle się stało, że wróg tak szybko odkrył Flotę, bo dzięki temu zdołał uciec. Oczywiście brano wcześniej pod uwagę taką ewentualność, dlatego Flota tak niechętnie opuściła Świat, Który Musi Być Broniony. Podjęto ryzyko ujawnienia swej obecności tylko dlatego, że nadarzyła się sposobność otoczenia i zniszczenia sporego wrogiego ugrupowania.

Plan się nie powiódł i teraz wróg znał siłę, z którą będzie miał do czynienia, co zwiększało jego szanse na sukces w przyszłym ataku.

Jedyna nadzieja pozostała w kanonierkach - same co prawda nie były w stanie znieść wrogiego ugrupowania, ale mogły zadać mu poważne straty.

*

–No dobra – oznajmił kapitan Anson Olivera na częstotliwości myśliwców. – Wszyscy wiecie, co macie robić, zróbcie więc to, jak należy.

Okręty Szóstej Floty były już w systemie Orfeusz 2, ale nie zwolniły. Za to ze wszystkich lotniskowców i jednostek przenoszących kanonierki wystartowały zdolne do lotu maszyny. Na ekranie taktycznym wyglądały niczym diamentowy pył, ale pył ten błyskawicznie uformował szyk i zamarł w oczekiwaniu na podejściu do warpa.

*

Wróg zniknął, dokonując tranzytu do sąsiedniego systemu, nim kanonierki go dogoniły. Tyle wysiłku włożono w to, by doprowadzić do walki. Nie wolno było pozwolić teraz wrogowi uciec.

Kanonierki znajdowały się bardzo blisko wrogich okrętów, gdy te dokonały tranzytu. I w przeciwieństwie do małych jednostek uderzeniowych wroga także mogły samodzielnie go dokonać.

*

Piloci Ansona Olivera byli gotowi na powitanie nieproszonych gości.

Po tylu latach wywiad Sojuszu zgromadził naprawdę dużo informacji o metodach walki Pająków. Zostały one starannie przeanalizowane, a ich efekty posłużyły do opracowania specjalnych programów wyszukujących, w które zaopatrzone komputery pokładowe tak kanonierek jak myśliwców. Programy te umożliwiły zidentyfikowanie w pozornym chaosie masowego tranzytu poszczególnych wrogich eskadr. A to z kolei umożliwiło przydzielenie konkretnym maszynom konkretnych

celów.

Przetrwanie myśliwca czy kanonierki zależy od wielu czynników – doświadczenie, wykształcenie i umiejętności pilota są ważne, ale równie ważna jest współpraca. W dywizjonach Sojuszu podstawowe formacje stanowiły pary wzajemnie osłaniających się i zgranych pilotów. U Pająków były to trójki. Eliminacja choćby jednej maszyny z takiej formacji zmniejszała poważnie skuteczność pozostałych. Zwłaszcza jeśli była to maszyna dowodzenia.

A one właśnie stały się celami kanonierek Marynarki Gorm, które jako pierwsze otwały ogień. W przeciwieństwie bowiem do kanonierek Pająków uzbrojone były w rakiety o dużym zasięgu umożliwiające ostrzał przeciwnika spoza zasięgu *Framów*. Oczywiście obrona antyrakietowa mogła je zniszczyć, nim dotarły do celu.

Tyle tylko, że tym razem jej nie było.

Rakiety bowiem nadleciały, gdy kanonierki Pająków jeszcze nie ustabilizowały systemów po tranzyście. I dlatego każda trafiła w wyznaczony cel, powiększając zamieszanie, jakie jest nieuniknionym elementem symultanicznego tranzytu.

Kanonierki Sojuszu wycofały się po wyczerpaniu rakiet, a do akcji przystąpiły myśliwce; ponieważ pinasy ani promy nie mogły dotrzymać kroku kanonierkom przy tak długim pościgu, piloci *Ophiuchi*, zawsze dotąd wykorzystywani przeciwko nim, teraz mogli dobrać się do głównego celu. I zrobili to w ten sam sposób, co kanonierki Marynarki Gorm.

Zniszczenie eskadry wrogich kanonierek zawsze było rzeczą pożądaną, ale zniszczenie tej samej liczby maszyn z kilku eskadr powodowało obniżenie skuteczności wszystkich. Piloci *Corthohordaa* poprowadzili atak myśliwski, zaczynając od rakiet, a po ich wyczerpaniu przeszli na działka laserowe i walkę w zwarciu. I cały czas starannie wybierali cele.

A potem przyszła kolej na ludzi i Kociambry.

Tych było najwięcej wśród pilotów Szóstej Floty. W pełni wykorzystali zamieszanie spowodowane przez poprzedników. Przed nimi leciały rakiety i choć teraz obrona antyrakietowa kanonierek była już sprawna, była też zdezorganizowana i znacznie więcej rakiet niż zwykle przedarło się przez nią. Na ekranie poszczególne detonacje zaczęły zlewać się w jedną całość, gdy całe segmenty wrogiej formacji przestawały istnieć trafione prawie równocześnie. A potem myśliwce wpadły w pozostałą jej część i odezwały się ich działka laserowe. Ich promieni widać nie było, za to skutki trafień jak najbardziej – kolejne ogniste kule znaczące szeroki szlak wyrąbany przez środek ugrupowania.

Oczywiście kanonierki nie ginęły same. Najcięższe straty ponieśli *Corthohardaa*

prowadzący atak – zginęło 15 procent pilotów. Ostrzał, pod którym się znaleźli, był bardziej skoordynowany niż ten, w który wpadli lecący za nimi ludzie i piloci oriońscy. Ale ich atak przesądził sprawę, dając reszcie przewagę, której nie zmarnowała. Łącznie Szósta Flota straciła niespełna 150 myśliwców, niszcząc 1612 kanonierek.

Tylko 17 z nich dotarło na tyle blisko do okrętów, by odpalić rakiety.

Żadna nie zdołała taranować.

–Zgadza się – powiedział Raymond Prescott. – Odwrót i to do warpa prowadzącego do systemu Orfeusz Dwa był najważniejszą decyzją. I jakoś tak nie wydaje mi się, by był to manewr, który Pająkom w ogóle przyszedłby na myśl. Dzięki takiej elastyczności taktycznej wygramy tę wojnę.

–O przewadze technicznej nie wspominając – dodał Zhaamak. – Jak sądzę, anihilacja kanonierek musiała sprawić dużą przyjemność.

Ponieważ było to stwierdzenie, a nie pytanie, Murakuma tylko się uśmiechnęła, przyglądając się zawartości naczynia, w której odbijało się pomarańczowe słońce systemu B10. Dopiero po chwili odparła:

–Sprawiło. Wpadły za nami, nawet nie zwalniając, i była to największa w historii strzelanina do ruchomych celów. Gdyby nie ich liczba, przypominałoby to strzelanie do kaczek.

–Fakt, w takich stadach kaczki nie występują – uśmiechnął się Prescott. – I żadna nie zdołała taranować?

–Żadna. Uciekło mniej niż dziesięć i sądzę, że dzięki temu okręty liniowe nie próbowały tranzytu, gdy dotarły do warpa.

–Na pewno tak było – zgodził się Zhaarnak. – Nie jestem zachwycony, kiedy Pajaki zaczynają wykazywać zmysł taktyczny, ale jestem zmuszony przyznać, że czasami im się to udaje.

–Częściej, niż bym chciała – przyznała Murakama. – Ale też specjalnego rozsądku nie potrzeba, żeby nie próbować tranzytu przez warpa, gdy się wie, że po drugiej stronie czeka masa gotowych do akcji myśliwców, a ma się okręty zbyt powolne, by dogonić przeciwnika, nawet jeśli szturm tego warpa się uda.

–Prawda. – Zhaarnak pogładził wąsy z namysłem. – Należy założyć, że ten trzeci warp w systemie Orfeusz Jeden prowadzi do systemu macierzystego. Nigdzie indziej nie stacjonują podobne siły.

Żadne z pozostałej dwójki mu się nie sprzeciwiło i na dłuższą chwilę zapadła cisza. W końcu Prescott wziął głęboki oddech i odezwał się:

–To sensowne założenie, choć być może nie do systemu macierzystego, ale buforowego przed macierzystym. To i tak kwestia przyszłości, bo teraz należy utrzymać Orfeusza Dwa. W ten sposób mamy dwie osie natarcia na Orfeusza Jeden, co zmusza Pajaki do podziału sił.

–Możemy więc uznać, że operacja „Orfeusz” przyniosła efekty – dodał Zhaarnak.

–A Siódma Flota w tym czasie też nie zbijała bąków – zrewanżowała się uprzejmię Murakuma.

–Nie, zabijała Pająki – uśmiechnął się Prescott. – Niedobitki w B11 już od dość dawna mnie irytowały, a mając część okrętów po naprawach i pełne stany na lotniskowcach, mogliśmy się wreszcie nimi zająć skutecznie i ostatecznie.

–Niestety, nie da się tego powiedzieć o Pająkach w systemie, do którego prowadzi warp numer trzy z systemu Farnos – burknął Zhaarnak, nie kryjąc niezadowolenia.

–Trzeba by go w końcu jakoś nazwać – westchnął Prescott. – Przypomnij mi, żebym opieprzył kartografów, że jeszcze tego nie zrobili.

Murakuma pociągnęła łyk whisky, by ukryć uśmiech. Od Mariny Abernathy wiedziała, czym skończyła się próba szturmowania tego warpa. Zniszczono forty wykorzystując lawinę *Hawków*, ale sondy wykryły na podejściu do warpa tyle kanonierek, że Prescott z Zhaarnakiem zmuszeni byli przerwać atak. Okręty, które by wysłali, zostałyby po prostu zmiecione z przestrzeni.

–Nadal uważam, że nie trzeba było przerywać – burknął Zhaarnak. – Mogliśmy go zdobyć.

–Może – odparł Prescott w Języku Języków, jak zwykle gdy Zhaarnak wpadał w podobny nastrój. – Ale ponieśliśmy bardzo ciężkie straty, a na to, jak wiesz, nie możemy sobie teraz pozwolić...

Coś w jego tonie spowodowało, że Murakuma przyjrzała się podejrzliwie najpierw jednemu, potem drugiemu.

–Coś kombinujecie – oznajmiła zwięźle.

–Zaraz kombinujecie – obruszył się Prescott. – Po prostu mamy pewną propozycję... Siódma Flota dzięki posiłkom i zakończeniu napraw większości jednostek remontowanych w systemie Prescott Cztery prawie odzyskała zdolność bojową. Za to szósta Flota poniosła pewne straty, dlatego uważamy, że rozsądnie będzie wymienić się rolami. Teraz my przejęlibyśmy inicjatywę.

–A celem ataku byłoby co?

–Siedlisko.

To jedno słowo zabrzmiało niczym wystrzał.

Przez moment Murakuma czuła się oszukana – chciał ją wyłączyć z tej historycznej akcji – ale tylko przez moment. Dopóki nie przypomniała sobie, kto wyprowadził z zasadzki niedobitki Drugiej Floty.

Nikt inny nie miał większego niż on prawa dowodzić siłami, które miały tam wrócić.

–Porucznik Sanchez melduje się na rozkaz, sir!

Irma nie miała pojęcia, po co komandor Georghiu ją wezwał. 94. Dywizjon spisał się całkiem dobrze podczas oczyszczania systemu B11. Nie stracił ani jednego pilota, za to zniszczył tyle kanonierek, że wysunął się na pierwsze miejsce w 137 Skrzydle, a to znaczyło, że jest jednym z najlepszych w całej Siódmej Flocie. Nie chwaliła za to specjalnie pilotów, bo i tak byli dumni i bladzi, ale fakt był faktem.

Podejrzewała, że chodzi o starą sprawę, w której wezwania spodziewała się od paru standardowych miesięcy, ale nie miała pewności. Miała za to bardzo mieszane uczucia, co ją dziwiło.

–Proszę usiąść – zaproponował niespodziewanie gospodarz. – Jak pani sobie bez wątpienia przypomina, gdy została pani pełniącą obowiązki dowódcy 94. Dywizjonu po śmierci komandora Togliattiego, tłumaczyłem, że jest to tylko czasowe rozwiązanie, bo dywizjonem myśliwskim powinien dowodzić komandor porucznik, a pani dopiero od niedawna była pełnym porucznikiem.

–Pamiętam, sir – przytaknęła.

I tak cały czas spodziewała się, że w końcu przyślą jakiegoś zawodowego oficera, żeby zdjął jej z karku całe to dowodzenie. Najwyraźniej w końcu przysłali. Tylko dlaczego jej to nie cieszyło...

–Przyznam, że nie spodziewałem się wówczas, by trwało to szesnaście standardowych miesięcy – podjął Georghiu.

Irma przytaknęła, bo też się tego nie spodziewała.

–Tak jednak wyszło, że oficerowie wyżsi stopniem i o stosownych kwalifikacjach okazywali się bardziej potrzebni gdzie indziej – ciągnął Georghiu. – A ponieważ w tym czasie dywizjon osiągnął... zadowalające wyniki, nie naciskałem. Potem doszedłem do wniosku, że w takiej sytuacji zmiana dowódcy może spowodować więcej szkody niż pożytku dla morale dywizjonu. Dlatego też zaproponowałem kapitanowi Landrumowi przyspieszony awans ze względów organizacyjnych jako najlepsze wyjście. Zgodził się ze mną, ale należało uzyskać akceptację działu personalnego floty i dlatego o niczym pani nie informowałem.

Irma słuchała tego jak krowa grzmotu i dopiero w tym momencie dotarł do niej sens tego, co usłyszała.

–E... przepraszam, sir, ale czy to znaczy...

Twarz Georghiu drgnęła w sposób u każdego innego człowieka normalny dla przelotnego uśmiechu, zupełnie jak szesnaście miesięcy temu.

–Pani awans zostanie ogłoszony za dwa tygodnie, ale sądzę, że już teraz możemy oficjalnie oznajmić, że przestaje być pani pełniącą obowiązki, a zostaje dowódcą 94. Dywizjonu Myśliwskiego – potwierdził ponownie z tym dziwnym tikiem twarzy. – W praktyce to niczego i tak nie zmienia, prawda?

–No... tak, sir – zdołała wykrztusić.

Jak znalazła się na korytarzu, nie bardzo pamiętała, poza momentem wpadnięcia na futrynę drzwi. Sama nie bardzo wiedziała, czy się cieszyć, czy żałować, podobnie jak nie bardzo wiedziała, czego w zasadzie chce...

Zdolność rejestrowania faktów odzyskała dopiero w korytarzu i w zasadzie w ostatniej chwili, bo wychodząc za róg, zobaczyła grupę najwyraźniej czekających na nią postaci. Na czele stał Meswami, za nim Liang i Nordlund, a pozostali za ich plecami skutecznie blokowali przejście. Wszyscy zaś szczerzyli się radośnie od ucha do ucha.

Jak zwykle agencja plotkarska „Jedna Pani Drugiej Pani” (w skrócie JPDP) zadziałała błyskawicznie.

Nawet na tak wielkim okręcie.

Rozdział 20

POWRÓT DO SIEDLISKA

Wcześniejszy zwiad wykonany przez jednostki Siódmej Floty równocześnie z oczyszczeniem B10 ujawnił, że system, do którego prowadził jeden z warpów z Hive 3, to system podwójny, w którym nie było śladu Pająków. Nazwano go B03. Jego drugi warp wiódł do systemu błękitnego olbrzyma nazwanego B05. Posiadał dwa warpy, z których jeden prowadził do systemu lata temu nazwanego Siedliskiem.

Teraz śladem zwiadu ruszyła cała Siódma Flota.

*

Wróg musiał się zorientować, że dotarł do przeciwnego końca szlaku przez warpy, którym od drugiej strony wcześniej zmierzał ku zasadzce. Natomiast nie wiedział, bo nie mógł wiedzieć, co oznaczałoby zdobycie go.

I dobrze, że nie wiedział.

Natomiast Flota i inteligencje kierujące trzema pozostałymi Światami, Które Muszą Być Bronione, aż za dobrze wiedziały. Oznaczałoby to, że każdy z nich zostanie odcięty od pozostałych. Problem polegał na tym, że każdy z nich miał także własne problemy i nie bardzo był w stanie pomóc innym. Jeden nadal prowadził prywatną wojnę ze starym wrogiem, drugi był chwilowo odcięty, a nowy wróg poznał jego lokalizację. Dlatego trzeci mógł liczyć tylko na siebie, podobnie jak wysłana przez niego do wysuniętej obrony Flota. Ta ostatnia zaś miała kłopot, ponieważ wróg mógł zaatakować z dwóch kierunków. Trzeci był bezpieczny, ponieważ prowadził przez zamkniętego warpa, a tego nie sposób było wykryć. A raczej powinien być bezpieczny; odkrycie przez wroga dwóch zamkniętych warpów prowadzących do dwóch Światów, Które Muszą Być Bronione, stanowiło poważne zaskoczenie. Wskazywało to także, iż decyzja o zaniechaniu wypraw zwiadowczych była błędem, ale to był problem na potem. Teraz należało się liczyć z możliwością, że wróg poznał lokalizację zamkniętego warpa, gdyż jego niewykrywalne automatyczne roboty odnalazły któryś z okrętów pikiety zaraz po dokonaniu przezeń tranzytu.

Dlatego Flota zdecydowała się bronić przy użyciu fortów i krążowników liniowych wszystkich wylotów warpów, ale się nie rozdzielać i zająć pozycje w pobliżu warpa z później zniszczonego Świata, Który Musi Być Broniony, bo stąd wiodła najprostsza dla wroga trasa ataku.

Tym razem nie ma mowy o porażce. Wróg mógł sobie być niemile pomysłowy, ale Flota także nie siedziała beczynnie. Kilka nowych technik obronnych powinno być

dla niego zaskoczeniem...

Za oknem z armoplastu bezgłośnie przesunął się olbrzymi kształt kolejnego monitora. Vanessa Murakuma obserwowała go z admiralskiej sali odpraw FNS *Riva y Silva*. Już dawno przestała liczyć, ile takich olbrzymów kierujących się w stronę systemu B05 obserwowała.

W systemie Hive 1 miała pozostać jedynie Grupa Wydzielona 72.4 – osłona złożona z 21 lotniskowców eskortowych i tyluż lekkich krążowników, dowodzona przez wiceadmirala Keitha al-Salaha. Reszta Siódmej Floty leciała ku systemowi B05. *Riva y Silva* miał dołączyć do tej procesji 60 monitorów, 36 superdreadnoughtów, 22 lotniskowców uderzeniowych, 34 lotniskowców floty, 98 krążowników liniowych oraz 11 lekkich krążowników. Nie wspominając o Grupie Wsparcia wiceadmiral Alexandry Cole złożonej z holowników i transportowców.

Murakuma zdała sobie sprawę, że stanął obok niej Zhaarnak.

–Wygląda na to, że mimo wszystko wiara pozostałych członków Sojuszu w potęgę przemysłową Federacji nie była nieuzasadniona – w jego głosie brzmiały nieco mieszane uczucia.

–Aż trudno sobie wyobrazić, że to tylko połowa sił wyznaczonych do tego ataku – zawtórowała mu.

Nim zdążył odpowiedzieć, do sali wszedł Prescott.

–Przepraszam za spóźnienie. O czym gawędziliście?

–Właśnie wspominałam o ofensywie, którą zaplanował Kthaara. Rozumiem, że ten dwustronny atak nazwał operacją „Iwan”. – Murakuma odwróciła się od okna.

–Tak – przyznał Prescott. – Całkiem zresztą sensownie. A z tego, co słyszałem, pierwszy kiel Ynaathar’solmaak zakazał mu osobistego dowodzenia atakiem wyprowadzonym z Alfy Centauri.

–Prawda. Kthaara otrzymał bezpośredni rozkaz chana, by nie opuszczał systemu.

–Nie chciałbym być teraz w jego pobliżu – ocenił ze złośliwą satysfakcją Prescott.

–Dobrze go rozumiem – wtrąciła Murakuma. – Też bym chciała z wami lecieć.

–Już to wielokrotnie omawialiśmy – westchnął Zhaarnak.

–Wiem – burknęła, ale niezupełnie udało jej się ukryć irytację, bo Prescott odezwał się uspokajająco, jak to miał w zwyczaju.

–Ważne jest nie to, kto dowodzi którymś z celów, ale to, że doszliśmy do etapu, w którym dwie floty mogą atakować równocześnie z dwóch kierunków.

–A byłoby jeszcze lepiej, gdyby tyle okrętów nie pokrywało się kurzem tak daleko od frontu – dodał kwaśno Zhaarnak.

Żadne z pozostałych nie odezwało się, bo miał rację, a temat był przykry. Na początku wojny pod wpływem ogólnej paniki politycy, i to nie tylko Federacji, wymusili na Połączonym Dowództwie Sojuszu oddelegowanie nieproporcjonalnie dużych sił do obsadzenia obrony poszczególnych systemów. Z militarnego punktu widzenia nie miało to absolutnie sensu, z politycznego jak najbardziej.

Chanat od dawna systematycznie redukował te siły, wysyłając okręty tam, gdzie były naprawdę potrzebne, czyli na front. Federacja nie, bo mogłoby to wywołać nawrót paniki i względnie sensowne obecne władze zostałyby wówczas zastąpione przez liberalno-postępowych kretynów w stylu Bettiny Wister. A o konsekwencjach objęcia przez nich rządów lepiej było nie myśleć.

–Jeśli się nie mylę, pewien ludzki historyk wojskowości dość dawno temu zauważył, że rząd demokratyczny zawsze będzie najpierw umacniał obronę, czy ma to sens czy nie – dodał Zhaarnak, nie mogąc się powstrzymać przed tą jak najbardziej zgodną z prawdą złośliwą uwagą.

Ponownie żadne z rozmówców nie podjęło dyskusji, choć prywatnie się z nim zgadzali.

–Ważne jest, że mamy na to siły. – Prescott delikatnie zmienił temat. – A jeśli wywiad nie popełnił grubego błędu, Pająkom te siły się kończą.

–To już słyszeliśmy – mruknęła Murakuma.

–Ale nie do końca, bo najnowsze analizy dopiero co otrzymaliśmy. – Prescott robił, co mógł, by poprawić jej humor. – Uaaria i Chung, plus Sanders, nim wrócił do Alfy Centauri, przebadali to, co zostało z przemysłu i okrętów w systemach Hive Jeden i Hive Trzy. Pozwoliło im to nieco uściślić wnioski. Są obecnie przekonani, że Pajaki budowały swoją flotę przez co najmniej sto lat standardowych, najwyraźniej planując krótką, ale nader zaciętą wojnę. Dlatego stworzyły flotę pozwalającą na zalanie przeciwnika okrętami niezależnie od ponoszonych strat.

–Jakiego przeciwnika?! – zdumiała się Murakuma. – Pojęcia wtedy nie miały o naszym istnieniu! To co, zabezpieczyły się na hipotetyczny wypadek napotkania cywilizacji na wysokim stopniu rozwoju?

–Biorąc pod uwagę, jak postępowały ze wszystkimi napotkanymi wcześniej, na niższym stopniu rozwoju, musimy uznać, że to logiczne – odezwał się Zhaarnak. –

Istnienie takich cywilizacji wskazuje na istnienie innych, takich jak nasze.

Zapadła cisza. Jego słowa przywołały wspomnienie pierwotnych mieszkańców Harnah i Franos. Murakuma nie zetknęła się ani z jednymi, ani z drugimi, ale widziała tych kilkuset ludzi spośród milionów mieszkańców Justina, którzy przetrwali, i do tej pory śnili się jej po nocach.

Prescott zaś widział bydło rzeźne na Harnah i dlatego nie miał najmniejszej ochoty oglądać nagrań z Franos.

–Tego nie wiemy – powiedział cicho, przerywając milczenie. – Może było to dla nich zagrożenie czysto hipotetyczne, a może nie...

–Jak to nie? – Murakuma nie ustąpiła.

–Mogły już spotkać taką cywilizację, zacząć z nią wojnę, która została przerwana bez rozstrzygnięcia, i spodziewały się kolejnego spotkania.

–To by tłumaczyło tak potężną rezerwę okrętów – przyznał Zhaarnak.

–Ale to już czysta spekulacja – dodała Murakuma. – A na mnie już czas: muszę wracać na okręt i do systemu B10.

–Zgadza się – westchnął Prescott. – Mieliśmy wypić strzemiennego, a prawie nam się zrobiła z tego normalna narada.

Unieśli szkło.

–Za... – zaczęła Murakuma i zawahała się. – Chciałam wznieść toast za operację „Iwan”, ale właściwie to nie wiem, jak nazwaliście swoją część.

–Prawdę mówiąc, nie nazwaliśmy – przyznał Prescott. – Niech będzie: za powrót do Siedliska.

Zadźwięczało, gdy trzy naczynia zetknęły się ze sobą.

Teoretycznie rzecz biorąc, nie można koordynować działań na odległości międzysystemowe. Praktycznie jest to możliwe choćby do pewnego stopnia, gdyż każdy okręt Marynarki Federacji posiada zegar wskazujący czas standardowy, czyli ziemski. Konkretnie ten z Greenwich z Anglii. Dlatego też wszyscy na ich pokładach wiedzieli dokładnie, kiedy wskaże on 10.30 drugiego sierpnia 2368 na każdym okręcie. A Prescott dodatkowo wiedział też, że wraz z wybiciem tej godziny Keith al-Salah wyśle z systemu Hive 1 do Siedliska pierwszą falę *Hawków*.

Siódma Flota zaś czekała w systemie B05, by o wyznaczonej porze, czyli za dwanaście godzin standardowych, rozpocząć właściwy atak. Sprawę poważnie upraszczał fakt, iż Siedlisko było systemem pozbawionym planet, bo gwiazdę systemową stanowił błękitny olbrzym. Takie gwiazdy z uwagi na masę mają sporo warpów, toteż mogło ich istnieć więcej niż te cztery, o których wiedzieli, ale było to mało prawdopodobne. Za to położenie tych czterech znali dokładnie, toteż ze sporym prawdopodobieństwem mogli przewidzieć lokalizację wrogich okrętów i ich plan.

Wszystkie warpy znajdowały się w dolnej prawej ćwiartce systemu. Najmniej ważny oznaczony numerem trzy prowadził w nieznaną i oddalony był o trzy godziny świetlne od słońca. Znajdował się na godzinie szóstej. W podobnej odległości od słońca leżał warp numer jeden wiodący do systemu Anderson 4 i przewidziany przez Pajaki jako droga ucieczki, bo ich okręty znajdowały się między nim a warpem numer cztery prowadzącym do Hive 1. Był on na godzinie czwartej, w odległości prawie czterech godzin świetlnych od słońca. Najdalszy, bo odległy o ponad pięć i pół godziny świetlnej, był położony na godzinie piątej warp, przez który mieli dostać się do systemu. Takie wzajemne położenie warpów praktycznie uniemożliwiała odcięcie Pająkom drogi ucieczki, toteż zrezygnowano z tego jako celu ataku. Byłoby miło, gdyby się udało, ale jeśli się nie powiedzie, nie będzie tragedii.

Wielogodzinne ataki *Hawków* z systemu Hive 1 powinny przekonać obrońców, że są przygotowaniem artyleryjskim szturmowi, i skłonić ich do stosownego przesunięcia sił. Idealem byłoby sprowokowanie kontrataku kanonierek przez warpa, bo na to czekały myśliwce al-Salaha. I 200 boi ECM udających okręty liniowe, które sensory kanonierek musiały zarejestrować.

Niestety nie było sposobu, by Prescott z Zhaarnakiem się o tym dowiedzieli. Mogli jedynie czekać do wyznaczonej godziny.

No i poczekali.

Punktualnie o 10.30, dwanaście godzin później, Siódma Flota wysłała do systemu Siedlisko jedną potężną salwę *Hawków*, a zaraz potem tranzyt rozpoczęły monitory.

Teraz, patrząc na mapę systemu, bez trudu można było zrozumieć, dlaczego Pająki wybrały go na miejsce zasadzki i dlaczego Druga Flota w nią wpadła. Jedna grupa wrogich okrętów dotarła bezpośrednio z systemu Hive 1, druga z systemu Hive 3, trzecia mogła dotrzeć przez niezbadanego warpa numer trzy. A Druga Flota dała się złapać, bo nikomu do głowy nie przyszło, że Pająki jako przynętę zostawią kolonię, którą mogły obronić bez żadnego problemu.

Część obecnych na pomoście flagowym *Riva y Silva* zastanawiała się, dlaczego oczy Prescottta stały się nagle lodowate. Ci, którzy byli już z nim w tym systemie, wiedzieli.

A potem moment retrospekcji minął, gdyż zaczęły napływać meldunki sytuacyjne.

Hawki spisały się zgodnie z oczekiwaniami. Tak jak je zaprogramowano, najpierw odpaliły te, które były załadowane *HARM-ami*, co wyeliminowało z dalszej walki wszystkie cele pozorne. Potem użyte zostały klasyczne rakiety, już tylko przeciwko rzeczywistym fortom i okrętom. A że było ich dużo, toteż i efekt okazał się zadowalający. Co istotniejsze, Pająki uznały ten atak za pozorowany i ich okręty pozostały na dotychczasowych pozycjach. Ponieważ wszystkie rozkazy wydano już wcześniej, Prescott nie przeszkadzał podkomendnym w ich wykonywaniu, ciesząc się każdą chwilą braku reakcji przeciwnika na pojawianie się coraz to nowych okrętów Siódmej Floty w systemie.

Miał tylko nadzieję, że którejs z kapsuł kurierskich wystrzelonych przez al-Salaha uda się przedrzeć i dowie się, jak wygląda sytuacja przy drugim warpie.

W końcu jednej z kapsuł się powiodło.

Hawki al-Salaha okazały się początkowo mniej skuteczne, niż zakładano, gdyż Pająki zrobiły w końcu to, czego analitycy Sojuszu już dawno się po nich spodziewali – otoczyły wszystkie forty i okręty zagłuszaczami oraz celami pozornymi. Dopiero dostrojenie komputerów następnych fal *Hawków* do używanych przez nie częstotliwości pozwoliło uporać się z tym problemem, choć nadal nie do końca, i celność rakiet wystrzeliwanych przez *Hawki* była mniejsza. Drugi cel natomiast osiągnęły w pełni – przykuły uwagę Pająków tak skutecznie, że nie dość, że przypuściły one kontratak przez warpa, to jeszcze nie ruszyły się przez cały czas tranzytu Siódmej Floty. A to dlatego, że kanonierki, które wróciły z zasadzki w

systemie Hive 1, zameldowały o ponad 200 okrętach liniowych, jakie tam zauważyły.

Wszystko to było zbyt piękne, by mogło trwać wiecznie, toteż choć z punktu widzenia Siódmej Floty lecącej ku Pająkom wyglądało na to, że nic się nie zmieniło, wysłane przodem kanonierki zameldowały, że okręty Pająków rozpoczęły odwrót przynajmniej dwie godziny temu. Pokonały bowiem prawie połowę drogi do warpa, przez który planowały uciec. Znaczyło to, że myśliwce zdołają ich dopaść, ale okręty liniowe w żadnym wypadku.

Prescott po otrzymaniu tej informacji wyraźnie posmutniał, choć od początku miał świadomość, że zmuszenie do walki obrońców systemu jest mało prawdopodobne.

–W końcu chyba się połapały, sir – poinformował go Chung. – Utrzymują kurs uniemożliwiający nam przechwycenie, nim nie osiągną warpa numer jeden, i wysłały kanonierki.

–Widzę – mruknął Prescott, wskazując na holoprojekcję taktyczną.

Pajaki postąpiły tak, jak przewidywali z Zhaarnakiem. Musieli teraz najpierw rozprawić się z kanonierkami, a potem wysłać myśliwce, by zapolowały na okręty dowodzenia.

–Kaź Steve’owi wysłać myśliwce – polecił.

Jednakże nim rozkaz został wykonany, kanonierki nieoczekiwanie zawróciły, rezygnując z ataku.

I nie był to koniec niespodzianek.

–Że co?! – zdumiał się Jacques Bichet, ledwie rozpoczęła się zwołana w trybie przyspieszonym narada.

–Wiem, że to nowość, ale zarazem jedyne logiczne rozwiązanie. – Amos Chung nie był zachwycony, ale już spokojny. – Liczyć to one umieją równie dobrze jak my, więc zorientowały się, że nim uciekną, zdążymy przeprowadzić trzy ataki myśliwskie. Postanowiły więc zrobić wszystko, żeby nam w tym przeszkodzić.

–To dlaczego odwołały już lecące kanonierki? – zdziwił się Landrum.

–Bo zostały one wysłane, nim Pajaki zorientowały się, że nie zdołają uciec bez walki. Uznały, że bez sensu jest w ten sposób tracić kanonierki, a w obliczu takiej liczby myśliwców, jaką dysponujemy, ten atak nie miał szans. Wymyśliły więc coś, co ma większe szanse na sukces.

Chung nie musiał wskazywać na hologram, bo i tak wszyscy odruchowo nań spojrzeli. Przedstawiał on zupełnie nową formację – sferę złożoną z tysięcy czerwonych symboli.

–Centrum stanowią promy i pinasy samobójcze – wyjaśnił Chung. – Otaczają je krążowniki liniowe i lekkie, a zewnętrzną warstwę stanowią kanonierki pozostające przez cały czas w zasięgu rakiet krążowników liniowych.

–Trudno zaatakować taki szyk – przyznała Mandagalla, jak zwykle w podobnych sytuacjach ujmując rzecz łagodnie.

–Trudno – zgodził się Prescott z podziwu godnym opanowaniem, jako że krążowników było 162, a kanonierek ponad 2000.

Zhaarnak przyglądał się temu wszystkiemu na pokładzie *Hiakhana* i niczego nie udawał.

–Musimy zmienić kurs – warknął.

–Zgadza się! – westchnął Prescott. – Wyślemy myśliwce i będziemy jak najdłużej utrzymywać jak największą odległość od tej kuli. A to znaczy, że Pajaki uciekną nieatakowane, tak jak to sobie zaplanowały. Proponuję...

*

94. Dywizjon wystartował jako część najsilniejszego ugrupowania myśliwskiego, jakie Irma Sanchez w życiu widziała – ponad 4000 myśliwców i 600 kanonierek w całości należących do Marynarki Gorm. Cała ta armada pomknęła ku wrogiej kuli, a w ślad za nią ruszyły krążowniki liniowe eskorty.

Mimo to czegoś jej brakowało i dopiero Liang uświadomił jej czego.

–Rozmawiałem z gościem z Osiemdziesiątego Ósmego i on mi powiedział, że Ophiuchi nie wystartowali, bo...

–Zamknij się! – warknęła. – Kiedy będziesz admirałem, możesz się zajmować takimi problemami, a teraz nie blokuj częstotliwości! I trzymaj się szyku!

–Aye, aye, ma'am.

Liang odstawał od szyku minimalnie, ale Irma była podenerwowana i dopiero teraz zdała sobie sprawę czym. Brakiem najlepszych pilotów w znanej galaktyce.

–Dobra, zbliżamy się do punktu Griddle – rozległ się w słuchawkach głos komandora Georghiu. – Przygotować się do ataku.

Ledwie padła komenda, ekran zaroił się od rakiet przeciwlotniczych wystrzelonych przez wrogie krążowniki liniowe.

–Unik! – poleciała. – I za mną!

Zadanie uniknięcia rakiet pozostawiła komputerowi. skupiając się na dotarciu do kanonierek. Rakiet było zbyt| dużo, by człowiek był w stanie sobie z nimi poradzić. Kanonierek też było dużo, ale w tej kwestii miała wprawę. Wpadła najpierw między pierwsze, potem między drugie i nadszedł czas śmierci.

*

Raymond Prescott z jak zwykle kamienną twarzą obserwował rosnącą listę strat. Trudno było mu zachować spokój, bo nie pamiętał, kiedy ostatnio liczba utraconych myśliwców przewyższała liczbę zniszczonych kanonierek. Przyzwyczaili się do odwrotnej proporcji i to bolało.

Powodem były oczywiście rakiety przeciwlotnicze z krążowników liniowych, ale inaczej niż przez nie nie dało się dotrzeć do kanonierek, a bez zniszczenia ich nie sposób było się dostać do krążowników. Pomimo strat myśliwce roznieśli kanonierki i teraz wracały na lotniskowce, a na drodze kuli stanęły krążowniki liniowe

Siódmej Floty.

Wszystkie były okrętami rakietowymi – należały do klas *Dunkerque-C*, *Prokhalon II-B* i *Bolzucha-C*. Były szybkie, zwrotne i silnie uzbrojone. Te dwie pierwsze cechy miały im teraz umożliwić przetrwanie, bo gdyby znalazły się zbyt blisko wrogiej formacji, ta zalałaby je samobójczymi promami i pinasami. Konieczność utrzymywania się poza ich bezpośrednim zasięgiem oznaczała, że nie zdołają powstrzymać Pająków, mogły natomiast zadawać im znacznie większe straty, niż same ponosiły.

I tak też się stało – za cenę 29 własnych straconych wyłączyły z walki ponad połowę wrogich okrętów. Bo to, czy jednostka Pająków została zniszczona, czy też na skutek uszkodzenia napędu wypadła z sztyku, nie miało znaczenia – osłabiała formację. Dlatego też utrata czwartej części krążowników liniowych była dobrą ceną za aż tak poważne uszczuplenie sił wroga.

–Żaden z lekkich krążowników nie ocalał, sir – zameldował Bichet. – Wygląda na to...

Urwał nagle, bo widoczna w holoprojeksji wroga formacja nagle się rozplynęła – krążowniki, które jeszcze istniały, rozwinęły się, wypuszczając jednostki samobójcze osiągające znacznie większą prędkość, i ruszyły ich śladem ku okrętom liniowym.

–Komodorze Landrum, proszę nakazać start wszystkich myśliwców Ophiuchi – poleciał spokojnie Prescott.

–To był ostatni krążownik, sir – zameldowała Mandagalla, nie kryjąc zmęczenia.

Prescott kiwnął głową.

400 świeżych i żądnych krwi *Corthahardaa* wybiło do nogi promy i pinasy, nim choć jedna jednostka zdążyła zbliżyć się do okrętów liniowych na niebezpieczną odległość. Potem pozostało tylko rozstrzelanie krążowników liniowych z bezpiecznego dystansu.

–Co z okrętami liniowymi? – spytał.

–Jeszcze nie zakończyły tranzytu, sir. Oczywiście nie mogliśmy im w tym przeszkodzić...

–Oczywiście – zgodził się Prescott.

Wrogi atak nie uszkodził żadnego z jego okrętów liniowych, ale dał Pająkom czas na ucieczkę bez strat, bo myśliwce zajęte kanonierkami nie zdążyłyby dolecieć do celu, zwłaszcza po poniesionych stratach i koniecznej reorganizacji.

W sumie sytuacja wyglądała nie najgorzej: za cenę 29 zniszczonych i 6 poważnie uszkodzonych krążowników liniowych, 302 kanonierek i 2781 myśliwców Siódma Flota zdobyła Siedlisko.

Zhaarnak w pełni zgadzał się z tą opinią.

–Szkoda tylko, że straciliśmy aż tyle krążowników liniowych – zakończył.

–Zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak skuteczne okazały się przy niszczeniu tego nowego szyku samobójczego. Musimy w przyszłości bardziej je oszczędzać.

–To może się negatywnie odbić na naszej elastyczności taktycznej – ostrzegł Zhaarnak.

–Może, ale... Tym będziemy martwili się później. Teraz trzeba posprzątać obrony pozostałych warpów. Nie chcę, by w tym systemie pozostał choćby jeden żywy Pająk,

–Jasne.

Zhaarnak nie brał udziału w pierwszej bitwie w tym systemie, a niewielu, którzy nie przeżyli tego co Prescott, mogło go zrozumieć. Ale Zhaarnak był w systemie Kliean, Musiał go opuścić wraz ze swymi okrętami... a potem wrócił i odkrył, że dwie planety

wraz z mieszkańcami zostały zmienione w radioaktywne pustynie. Doskonale
pojmował, co dla Prescottta znaczyło zdobycie tego systemu i dlaczego nie chciał, by
pozostał w nim choćby jeden żywy Pająk.

Duchy nadal były obecne.

Ale teraz były zadowolone.

–Tak... – mruknął po chwili Prescott. – Najwyższy czas ostatecznie tu posprzątać.

Rozdział 21

KIM ONI SĄ, DO DIABŁA?

Kthaarę'zarthana obowiązywał wprawdzie wydany osobiście przez chana zakaz opuszczania systemu Alfa Centnuri, ale to nie znaczyło, że musiał siedzieć na planecie Nowa Terra. Nikt tego tak nie ujął, nie siedział więc. Aktualnie znajdował się o prawie cztery godziny świetlne od niej, w pobliżu zamkniętego warpa prowadzącego do systemu Anderson 1. Konkretnie zaś był w drodze do sali odpraw monitora *Hiarnow'kharnak*, okrętu flagowego nowo utworzonej Ósmej Floty.

Gdy do niej wszedł i odpowiedział na powitania, pomyślał ze złośliwą satysfakcją, że nie każdy ma dwa pierwsze kły na swoje rozkazy. Oczywiście nikt nie używał tego tytułu w stosunku do marszałek Ellen MacGregor i nigdzie też nie miała ona lecieć. Jej zadaniem było pozostanie tu wraz z osłabioną Flotą Ojczyźnianą Marynarki Federacji jako wsparcie potężnych stałych umocnień broniących wylotu warpa. Ósmą Flotę miał poprowadzić Ynaathar'solmaak, a jego celem było przebicie się przez Łańcuch Anderson i połączenie z Siódmą Flotą.

Poza nimi obecny był także Marcus LeBlanc, który przybył ledwie godzinę temu z najświeższymi informacjami.

Kthaara dotarł do stojącego u szczytu stołu fotela i zasiadł w nim znacznie powolniej i ostrożniej niż dotąd – wiek zaczynał w końcu dawać znać o sobie.

–Słuchamy, admirale LeBlanc – zachęcił bez zbędnych wstępów.

LeBlanc odchrząknął i zaczął mówić:

–Jak wszyscy wiemy, Pająki już jakiś czas temu domyśliły się, że używamy sond *RD-2*. Nie mamy dowodu, że potrafią je niszczyć, ale wiedzą o nich i odpowiednio się maskują. Dlatego stały dopływ wiarygodnych informacji z zajętych przez nich systemów należy do przeszłości.

–Wiemy – mruknęła MacGregor nie posiadająca cierpliwości oriońskiego wojownika.

–Chodzi o to, że wczoraj otrzymaliśmy ostatnie nagrania zrobione w systemie Anderson Jeden. Pokazują one, że wszystkie okręty dotąd stacjonujące w pobliżu umocnień warpa oddalają się od niego, a równocześnie startują z nich praktycznie wszystkie kanonierki, kierując się w tę samą co okręty stronę.

–I jaki z tego wniosek? – spytał Ynaathar, dla którego nie była to nowa wiadomość.
– Dlaczego się wycofują, skoro jeszcze nie zaatakowaliśmy? I dlaczego zostawiły kanonierki? Większość moich oficerów uważa, że to wybieg.

–Pewności nikt nie ma, sir – przyznał LeBlanc. – Natomiast oczywiste jest, że źle oceniliśmy kurs, jakim to okręty lecą.

Po tych słowach uaktywnił holoprojektor i nad stołem pojawiła się mapa systemu czerwonego karła zwanego Anderson 1. Warp z Alfy Centauri znajdował się w odległości sześciu godzin świetlnych od niego, na godzinie jedenastej. Na dwunastej i zaledwie trzydzieści sześć minut świetlnych od czerwonego karła leżał warp prowadzący do systemu Harnah, na godzinie trzeciej zaś, w odległości trzech i pół godziny świetlnej, znajdował się trzeci warp.

–Pierwotnie sądziliśmy, że Pajaki cofają się do Harnahu – wyjaśnił LeBlanc – a tymczasem ich kurs prowadzi nie tam, ale do ostatniego warpa.

–Którego nigdy nie braliśmy pod uwagę – dodała MacGregor. – Co my w ogóle o nim wiemy?

Nic, ma'am. Admirał Antonow wysłał 19. Flotyllę Zwiadu Kartograficznego, by zbadała system, do którego prowadzi, i ewentualny szlak przez warpy, gdyby taki odkryto, ale wyruszyła ona zaraz po zakończeniu badania systemu Anderson Jeden i była poza zasięgiem łączności, gdy Druga Flota wpadła w zasadzkę. Nie istniała żadna możliwość odwołania jej, a to oznacza, że wszystkie zebrane przez nią dane zostały utracone wraz z nią.

–No tak – zgodziła się MacGregor. – Pajaki mają więc przed sobą długą wycieczkę.

–Prawie cztery godziny świetlne, a to oznacza, że już są za daleko, by w razie ataku pomóc fortom przy naszym warpie. – Ynaathar błysnął zębami w uśmiechu. – Dodaliśmy w prezencie unikatową okazję.

–Zgadza się! – potwierdziła MacGregor. – Same forty możemy zniszczyć bez większego problemu, a Ósma Flota, gdy już dostanie się do tego systemu, to w nim zostanie. Ale musimy działać szybko.

–A jesteśmy na to przygotowani? – spytał Kthaara.

–W sumie tak, niestety 83. Zespół Wydzielony odbywa manewry zbyt daleko, by zdążył dołączyć do reszty, sir – przyznał Ynaathar.

–Czterdzieści szybkich superdreadnoughtów – skrzywił się Kthaara. – Będzie ich brakować...

–Prawda. Ale czekać nie możemy, a reszta Ósmej Kloty jest skoncentrowana tutaj i gotowa.

–A plany i reszta?

–Proszę się nie martwić, lordzie Talphon: sztaby wzięły się do roboty, gdy tylko nagranie zostało potwierdzone. – Ynaathar uśmiechnął się ponownie.

Na moment Kthaarę ogarnęła złość, ale potem uświadomił sobie, że nikt nie musiał go w tej sprawie pytać o zezwolenie. Operacją „Iwan” dowodził Ynaathar, co już wcześniej ustalono. A przy okazji był od niego wyższy stopniem...

Ale z drugiej strony sytuacja nie była aż tak prosta – to on był szefem Połączonego Dowództwa Sojuszu i choć Ynaathar i MacGregor mogli już zdecydować, co chcieliby zrobić, wiedzieli, że konieczna jest koordynacja działań z posunięciami na innych frontach. Dlatego prośba, by Kthaara do nich dołączył, nie była pustą uprzejmością: ostateczna decyzja należała bowiem do niego.

–Doskonale – oświadczył po chwili namysłu. – Zgadzam się. Powinniście zaczynać, gdy tylko będzie to możliwe. A ja powinienem wracać.

I wstał.

–Prośba, lordzie Talphon – odezwał się niespodziewanie Ynaathar. – Admirale LeBlanc, jak sądzę, pański podkomendny, porucznik Sanders, towarzyszy panu.

–Owszem, sir. Siedzi z waszymi specjalistami od wywiadu, próbując jeszcze coś wycisnąć z nagrań dostarczonych przez sondy. Zabiorę go, wracając. – LeBlanc także wstał.

–Proszę, by go pan nie zabierał. Chciałbym go mieć w sztabie na czas tej ofensywy.

LeBlanc spojrział na niego, potem na Kthaarę, potem znów na niego, nie kryjąc zdziwienia.

–Porucznik Sanders niedawno wrócił, sir. Był moim oficerem łącznikowym przy Szóstej Flocie, a wcześniej przy Siódmej Flocie.

–I właśnie dlatego chciałbym go mieć w tej roli, admirale. Tylko pan ma więcej doświadczenia, jeśli chodzi o Pajaki, a wiem, że lord Talphon pana ze mną nie puści, To, co dzieje się w systemie Anderson Jeden, jest dziwne i mnie niepokoi. Potrzebuję oficera wywiadu znającego się na obyczajach Pajaków i potrafiącego interpretować ich zachowania.

Kthaara spojrział pytająco na LeBlanca:

–Admirale...

–Przekażę mu radosną nowinę, sir.

W końcu nastąpiło najgorsze.

Już zniszczenie dwóch Światów, Które Muszą Być Bronione, było złe, odcięcie trzeciego oznaczało katastrofę, tym bardziej że między dwoma pozostałymi istniały tylko dwa połączenia. I oba systemy, przez które przebiegały, były zagrożone przez wroga, choć nie mógł on o tym wiedzieć.

A teraz na dodatek stary wróg znalazł drogą do jednego z nich.

Jeśli oba te systemy zostałyby utracone, Flota jako taka przestałaby istnieć. Istniałyby tylko trzy floty strzegące każda swego Świata, Który Musi Być Broniony, odizolowane i osamotnione.

Co gorsza nowy wróg i stary wróg spotkaliby się i połączyli siły.

Do tego nie można dopuścić.

I dlatego Flota nie miała wyjścia – okręty stacjonujące w systemie musiały zniszczyć starego wroga, nim nowy dowie się o nim. Opuściły więc stanowiska w pobliżu fortyfikacji broniących wylotu warpa, za którym czał się nowy wróg.

A ten wtedy właśnie wysłał na przeszpiegi swoje zamaskowane roboty.

Okręty znajdowały się już zbyt daleko, by zdążyć wrócić na czas do fortów, toteż nie zmieniły kursu. Nowy wróg naturalnie wykorzystał okazję i uderzył bez zwłoki, niszcząc umocnienia, pola minowe i inne automatyczne stanowiska ogniowe broniące warpa. W ślad za automatycznymi wyrzutniami rakiet tranzytu dokonały jego okręty, a były to niemałe siły: 31 monitorów, 84 superdreadnoughty, 87 krążowników liniowych, 60 mniejszych krążowników i 44 nosiciele małych jednostek uderzeniowych. 20 z nich należało do największej klasy.

Były to znacznie większe siły niż te, którymi dysponował w systemie stary wróg, zniszczenie tych drugich stało się więc tym ważniejsze. Trzeba je unieszkodliwić, nim nowy wróg zdoła włączyć się do walki. Okręty, kanonierki i małe jednostki uderzeniowe kontynuowały więc lot, nie zmieniając kursu.

Oslupiałą ciszę przerwał głos admirała Francisa Macomba:

–Kim oni są, do diabła?!

Dowodzący 81. Zespołem Wydzielonym Macomb słynął z niewyparzonej gęby, toteż wszyscy bardzo się zdziwili, że nie rzucił przy okazji kurwą albo dwoma. Zawsze mówił to, co myślał, i to w taki sposób, by rozmówca i słuchacze nie mieli żadnych wątpliwości co do jego intencji.

–Nie wiemy – przyznał spokojnie Ynaathar mający nieco inne przekonania w kwestii, jak powinien zachowywać się oficer flagowy. – Wszystko, co wiemy, to że Pająki walczą z nieznaną flotą, zgadza się?

Pytanie skierowane było do grupki oficerów wywiadu równie wygłupionych jak wszyscy inni.

Jak można się było spodziewać, pierwszy odzyskał głos Sanders:

–Zgadza się, sir. Nie mamy pojęcia, z kim Pająki walczą, wiemy jedynie, czym ich przeciwnik dysponuje: ma dwanaście monitorów, sześćdziesiąt superdreadnoughtów, sześćdziesiąt krążowników liniowych i czterdzieści osiem ciężkich krążowników.

–Ładna siła – ocenił piąty kiel Shiiarnaow'maahzaak, dowódca 82. Zespołu Uderzeniowego.

–Ale nie taka jak nasza – dodała wiceadmirał Samantha Enwright, dowodząca 85. Zespołem Wydzielonym.

–Nie taka – potwierdził Sanders. – I dlatego najprawdopodobniej Pająki zdecydowały się najpierw ich pokonać, a dopiero potem zająć się nami. Zdaje się, że wysłały przeciwko nim wszystkie kanonierki i promy. Nasze analizy dają obcym niewielkie szanse na przetrwanie.

–Ja myślę... – mruknął Ynaathar, przyglądając się wyświetlonym na ekranie liczbom, po czym najwyraźniej podjął decyzję, bo spytał: – Admirale Haathaahn, gdybyśmy teraz wysłali myśliwce, przechwyciłyby kanonierki, nim te dotrą do obcych okrętów?

Widoczny na jednym z ekranów Ophiuchi szybko oprzytomniał i po pospiesznej naradzie z kimś znajdującym się poza polem widzenia kamery odparł:

–Najprawdopodobniej tak, sir. Ale myśliwce operowałyby na granicy zasięgu, nawet z dodatkowymi modułami podtrzymującymi życie.

–W takim razie proszę je przygotować i niech startują natychmiast.

–Chce pan, sir...? – spytał Macomb.

Ynaathar zastrzygł twierdząco uszami.

–Chcę. Zakładam, że każdy, kto walczy z Pająkami, jest naszym potencjalnym przyjacielem. I dlatego gotów jestem mu pomóc, na ile będę w stanie.

Nikt się nie sprzeciwił, ale też na żadnej twarzy Ynaathar nie zauważył żalu, że to nie jej właściciel podjął tę decyzję.

*

Komandor Thaamaandaan doszedł do wniosku, że naprawdę trudno jest równocześnie walczyć i przewartościowywać światopogląd. A długi, bo czterogodzinny dołot do celu w ciasnej kabinie myśliwca wcale w tym nie pomagał.

Myśliwcom Ósmej Floty prawie się udało przechwycić kanonierki, nim te dotarły do okrętów. A raczej udało im się je przechwycić, ale nie oni zrobili to pierwsi, bo wcześniej z obcych lotniskowców wystartowały myśliwce, i to one dopadły kanonierek na kilka minut przed maszynami Ósmej Floty. W sumie dobrze się stało, bo kanonierki zostały złapane w dwa ognie.

Natomiast stworzyło to pewien problem głębszej natury dla wszystkich *Corthahardaa*. Od tak dawna uznawano, że są najlepsi, że przyjęli to za pewnik i nie obnosili się z tym, bo byłoby to świadectwem złych manier. Po prostu traktowali to jako aksjomat.

Teraz musieli zmienić zdanie. Obcy piloci bowiem okazali się lepsi.

Można by rzec, że byli doskonali – jakby stanowili kompletną jedność z maszynami. Byli urodzonymi pilotami myśliwskimi, a ich manewry były niesamowite.

A w dodatku zgodnie z odczytem sensorów pilotowali maszyny typu *F-3*. Dokładnie takie same, na jakich piloci Sojuszu latali ledwie cztery standardowe lata temu, zanim zostały one zastąpione przez *F-4*.

Na zastanawianie się, jakim cudem jest to możliwe, Thaamaandaan nie miał już czasu, bo dotarł do pola walki i teraz jedyną rzeczą godną uwagi było zabijanie i przeżycie.

*

Walka myśliwców z kanonierkami, i to trójstronna, rozgorzała na dobre, a równocześnie okręty Pająków zawróciły i skierowały się ku Ósmej Flocie. Obcy zaś nadal szturmowali umocnienia warpa, tylko że teraz było pewne, że im się to uda, bo forty nie uzyskają pomocy okrętów, które zwały się w klasycznym boju spotkaniowym z jednostkami Sojuszu.

Jak dotąd *Hiarnow'kharnak* nie miał uszkodzeń, czego Ynaathar nieco żałował, bo wtedy miałyby zajęcie i nie musiałyby się zastanawiać, czy właściwie postąpił. A gdy patrzył na rosnącą listę strat, wątpliwości stawały się coraz większe. Co prawda Pająki i tak traciły więcej okrętów, a kiedy obcy przełamią ostatecznie obronę, powinni dołączyć do starcia flot. Wtedy obciążenie Ósmej Floty znacznie zmaleje, a

bitwa szybciej się zakończy.

Tyle tylko, że „powinni” nie oznacza „dołączyć”. Ich motywy mogły być różne, a były zupełnie nieznane, więc nie sposób było przewidzieć, jak zareagują.

A próby nawiązania z nimi łączności byłyby bez sensu. Nie licząc nieznaności języka, istniały jeszcze trudności techniczne, które w środku bitwy, gdy używano zagłuszcaczy, pozornych celów i innych środków wojny radioelektronicznej, niepomrotnie wzrastały. Na próbę dogadania się będzie dość czasu później, toteż...

–Pierwszy kle. – Zdziwiony głos oficera łącznościowego przerwał mu tok myślowy. – Wywołuje nas okręt flagowy obcych.

Ynaathar najpierw przypatrywał mu się przez chwilę, po czym spytał:

–Dobrze zrozumiałem? Wywołują nas?!

–Tak, sir. Używają procedur łączności Marynarki Federacji sprzed paru lat i standardowego angielskiego.

Ynaathar zmusił się, by wyjść z szoku.

**–Proszę potwierdzić i przełączyć na główny ekran wizyjny – polecił, po czym dodał:
– Poruczniku Sanders, zaraz nawiążemy kontakt z niezidentyfikowaną flotą. Proszę tu przyjść, bo może się pan przydać.**

–Aye, aye, sir – potwierdził Sanders, wstając pospiesznie.

W tym momencie ekran wizyjny zamigotał i pojawił się na nim obraz.

Od chwili odkrycia okrętów obcych wszyscy zastanawiali się, jak też mogą oni wyglądać. Nikomu jednak nie przyszło do głowy, że zobaczą zwyczajnie wyglądającą niewiastę w czarno-srebrzystym uniformie.

–Tu kontradmirał Aileen Sommers z Marynarki Federacji dowodząca 19. Flotyllą Zwiadu Kartograficznego. Chciałabym zameldować zakończenie wykonania zadania rozpoczętego w tym systemie pięć i pół roku standardowego temu – wyrecytowała słowa, które przez te wszystkie lata powtarzała sobie w myślach, wątpiąc, czy kiedykolwiek je wygłosi.

Po czym kiwnęła zapraszająco głową i na ekranie pojawiła się istota o piaskowym futerku, niższa od niej i nieodparcie kojarząca się z nietoperzem. Stwór uniósł czteropalczystą dłoń, jak należało rozumieć, w geście pozdrowienia.

A Sommers dodała:

–A jako *de facto* ambasador Federacji Ziemskiej przy Gwiezdnej Unii Crucisa chciałabym poinformować, że Sojusz ma nowego członka.

Rozdział 22

„SĄDZĘ, ŻE MUSIMY

ZATWIERDZIĆ...”

Teraz pan wie, jak to jest być ambasadorem ~ stwierdziła z satysfakcją Aileen Sommers, gdy wyszli z sali odpraw.

–Oficjalnie mianowanym – odciął się mistrz wojny Robalii Rikka, aktualnie ambasador Gwiazdnej Unii Crucisa przy Federacji Ziemskiej, Chanacie Oriona i Stowarzyszeniu Ophiuchi.

Sommers nie skomentowała tej uwagi, rozkoszując się ironią całej sytuacji, jak dotąd jej rozmówca z dyplomacją jakoś nikomu się nie kojarzył. Rikka był oficerem flagowym słynącym z agresywności, która momentami z zalety przeistaczała się w wadę. Był też doskonałym taktykiem, co udowodnił zwłaszcza w drugiej bitwie o Skriischnagar, gdy otworzył drogę do systemu Pajzomo, a potem dalej szlakiem, który rozpoznała 19. Flotylla, aż do systemu Anderson 1. Jego żądza zabijania Demonów spowodowała jednakże, iż niemal przesadził i poniósł tak ciężkie straty, że niewiele brakowało do zniszczenia obu Wielkich Skrzydeł, którymi dowodził. Potem wziął się w garść i zaczął zachowywać rozsądniej, ale mimo to ilekroć myślała o nim jako o dyplomacie, tylekroć na jej twarzy wykwitał szeroki uśmiech.

Poszło mu całkiem dobrze, no ale miał do pomocy cały sztab dyplomatyczno-polityczny towarzyszący Pierwszemu Wielkiemu Skrzydłu w tym właśnie celu. Kampania nie była łatwa, ale udało im się dotrzeć w końcu do systemu Anderson 1, z którego wyruszyła 19. Flotylla. Hafeziego i ją w konsternację wprawiła informacja, że jest on w rękach Pająków, a widok fali kanonierek był jednym z najgorszych w ich życiu. Natomiast wiadomość o okrętach Sojuszu, które wzięły szturmem warp prowadzący do Alfry Centauri, była dla odmiany jedną z najradośniejszych. Wspólnymi siłami wybili Pajaki do ostatniego.

Zwycięstwo nie przyszło łatwo. Pierwsze Wielkie Skrzydło straciło 4 monitory, 14 superdreadnoughtów, 5 lotniskowców uderzeniowych, 7 lotniskowców floty, 18 krążowników liniowych i 12 ciężkich krążowników. Ósma Flota zaś 6 monitorów, 8 superdreadnoughtów, 3 lotniskowce uderzeniowe, 5 lotniskowców floty, 11 krążowników liniowych, nie licząc okrętów uszkodzonych. Fakt, że żaden Pajak tego nie przeżył, był podwójnie miły. Raz sam z siebie, dwa dlatego że wyjaśnienie, kim jest i kim są nowi sojusznicy, wprawiło pierwszego kła Ynaathara i jego sztab w takie osłupienie, że mocno wątpiła, by mogli walczyć ze zwykłą skutecznością.

Ynaathar zresztą, gdy skończyła wyjaśnienia, wysłał ich natychmiast do Alfry Centauri, gdzie rozpoczęły się gorączkowe rozmowy dyplomatyczne. Ich pierwsza

runda właśnie dobiegła końca.

–Lecisz z nami na planetę? – spytał Rikka.

Dobry humor Sommers zniknął jak zdmuchnięty.

–Nie. Mam rozkaz zameldować się u marszałek MacGregor tu na stacji. Chce usłyszeć, co konkretnie robiłam przez ostatnie pięć i pół roku standardowego.

–Ja myślę. Ale jak rozumiem, media i politycy czekają na powierzchni, nie sądzę więc, by to spotkanie potrwało zbyt długo – ocenił Rikka.

W tym momencie podszedł do nich Feridoun Hafezi. Słyszając ostatnią uwagę, uśmiechnął się szeroko, błyskając bielą zębów.

–Właśnie o to chodzi, że nowiny przeciekły na planetę. Marszałek chce z nią porozmawiać, zanim media się do was dorwą i zaczną się cyrk – wyjaśnił.

–Wątpię, by przedstawiciele waszych władz byli zachwyceni opóźnieniem – ocenił Rikka.

–Łagodnie rzecz ujmując. A naprawdę politycy chcą się z nią pokazać, żeby w następnych wyborach móc twierdzić, że to dzięki nim Sojusz zyskał nowego członka.

Sommers posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

A Rikka zadarł głowę i spojrzał jej w oczy.

–Nie będę niczego doradzał, bo to dla mnie obce doświadczenie, ale wiem, jak myślą i działają biurokraci, dlatego pozwolę sobie powiedzieć jedno bez ogródek. W razie problemów w związku z twoim mało standardowym zachowaniem, dzięki któremu przetrwaliśmy kolejne starcie z Demonami, możesz im oświadczyć, że w naszych oczach masz wyjątkowy status. Wiem, że to cię krępuje, ale prawda jest prosta: bez techniki i wykszolenia, które nam udostępniłaś, Gwiezdnej Unii już by nie było. Toteż jeśli będziesz mieć problemy z tego powodu, wasze władze natychmiast dowiedzą się, że mój rząd ustosunkuje się do tego bardzo negatywnie. Przekażę to stosownymi kanałami, ale nie mam pojęcia, czy będą zachwyceni słownictwem.

Sommers na długą chwilę odebrało mowę.

–Dziękuję – wykrztusiła, gdy ją odzyskała. – Ale Sojusz jest ważniejszy od mojej kariery i proszę, byś go nie narażał z tego powodu.

–Co jest dla nas ważniejsze, to już ja ocenię jako przedstawiciel Gwiezdnej Unii, bądź spokojna – zapewnił ją Rikka. – I idź na spotkanie z marszałek MacGregor.

Sommers nie trzeba było tego powtarzać. Choć nadal nie przyzwyczała się do faktu, iż to MacGregor jest marszałkiem. Ciągłe odruchowo myślała o jej poprzednikach, słysząc ten stopień.

–Może z tobą pójde? – zaproponował Hafezi, łamiąc wszystkie zasady wojskowego protokołu.

–Nie. W rozkazie wymieniono tylko mnie – odparła, uścisnęła mu dłoń i ruszyła korytarzem. Nim dotarła do pomieszczenia adiutanta, czuła zamiast żołądka zaciśniętą pięść.

–Tędy proszę, ma'am – adiutant wskazał jej drogę.

–Ale... – zaczęła, bo nie były to drzwi do gabinetu.

–Chcą się z panią zobaczyć w sali odpraw, ma'am – wyjaśnił adiutant.

Nim Sommers zastanowiła się, co może oznaczać liczba mnoga, przekroczyła próg...

I stanęła jak wryta.

MacGregor też tu była, ale oprócz niej obecne były jeszcze cztery istoty z trzech innych ras. Rozpoznając, że ma do czynienia z Połączonym Dowództwem Sojuszu w pełnym składzie, Sommers zasalutowała niczym na finałowych ćwiczeniach musztry w akademii i wyrecytowała:

–Kontradmirał Sommers melduje się na rozkaz!

–Proszę usiąść, admirał Sommers – odezwał się Kthaara'zarthan. – Z marszałek MacGregor już się, jak sądzę, poznałyście, podobnie jak z pierwszym kłem Ynaatharem'solmaakiem, dlatego przedstawię tylko dwóch pozostałych: admirał Thaarzhaan i mówca floty Noraku.

Sommers zdołała coś wymamrotać i z ulgą opadła na fotel stojący po przeciwnej stronie stołu.

Kthaara przyjrzał jej się i oznajmił prawie radośnie:

–Zapewne nie spodziewała się nas pani tutaj, jako że nie podano do publicznej wiadomości informacji o naszej obecności. Wiedząc, jakie wrażenie wywarł pani cudowny powrót ze świata umarłych po tylu latach, chcieliśmy spotkać się z panią, zanim dorwą panią politycy i dziennikarze. Na powierzchni nie mielibyśmy na to żadnej szansy. Jest to spotkanie nieformalne, a nie żadne posiedzenie jakiegoś sądu. Czy do takowego dojdzie, zależy wyłącznie od dowództwa Marynarki Federacji.

Powodem tego spotkania jest chęć usłyszenia wyjaśnień. Po zapoznaniu się z raportem wręczonym przez panią Ynaatharowi w systemie Anderson Jeden mamy kilka pytań.

Ellen MacGregor pochyliła się i dodała:

–Mówiąc krótko, porwaliśmy panią, żeby usłyszeć, co właściwie, do cholery, zrobiła pani w imieniu Federacji i całego Sojuszu.

–Ale zanim zaczniemy, chciałbym się dowiedzieć, jak przebiegał drugi etap działań wojennych – wtrącił Noraku uspokajająco. – Skończyłem na tym, jak nawiązaliście kontakt z Gwiazdną Unią, a Pajaki zdobyły system Rabahl i zostały powstrzymane z pani pomocą w systemie Rey... Rey...

–Reymiirnagar – podpowiedziała Sommers. – To była pierwsza bitwa o Reymiirnagar. Piloci Unii przeszli w niej chrzest bojowy. Pajaki wróciły kilka miesięcy później, ale wtedy Unia miała już o wiele więcej myśliwców. Piloci byli niedoświadczeni, ale nawet całkiem zielony Crucisanin jest takim pilotem, że... no, to trzeba zobaczyć.

–Fakt – przytaknął Ynaathar. – Widziałem ich w akcji w systemie Anderson Jeden. *Corthahardaa* są doskonałe, ale oni lepsi.

–Po drugiej bitwie o Reymiirnagar Unia była w stanie przejść do kontrofensywy – kontynuowała Sommers. – Jej podstawowym celem było odtworzenie drogi do Imperium Zarkolyańskiego przerwanej przez ofensywę Pajaków.

Zamilkła, widząc zdezorientowane miny słuchaczy, zwłaszcza zaś Noraku.

–Moment – odezwał się Kthaara i uaktywnił holoprojektor.

Mapa dołączona do raportu Sommers wraz z nim samym znajdowała się w zabezpieczonym banku danych stacji i teraz pojawiła się nad stołem. Sommers wzięła wskaźnik laserowy i zaczęła referować, podświetlając odpowiednie systemy planetarne.

–Unia i Imperium mają najkrótsze połączenie przez zamkniętego warpa w systemie Giizwahn; druga, dłuższa trasa prowadzi tędy z systemu Jzotayar...

–Zaraz – przerwała jej MacGregor. – Ci Zarkolyanie są członkami Gwiazdnej Unii?

–Mieli do niej przystąpić, gdy my się zjawiliśmy, a zaraz potem nastąpiło przecięcie dróg przez Pajaki. Ale w tym czasie Imperium dowiodło swej wartości. Poza odmiennością fizyczną... – Sommers zdecydowała się nie wdawać w szczegóły, jako że nikt, kto nie widział hologramu obdarzonej mackami istoty zbudowanej na wzór

trójkąta, nie mógł zrozumieć opisu – mają też odmienną psychikę i zasady społeczne. Można ich w sumie określić jako zatwardziałyh kapitalistów gotowych zrobić wszystko dla pieniędzy i pozbawionych jakichkolwiek tradycji militarnych. Zarkolyanie nie są wojowniczy, za to mają potężny przemysł, ale szybko się nauczyli, jak walczyć, i bronili się naprawdę skutecznie.

–Blizsze kontakty z Pająkami wywierają taki wpływ na większość istot – oceniła MacGregor.

–Zgadza się, ma'am. Idealnym wręcz przykładem są Telikanie.

Na moment zapadła cisza, bo z tragedią tej rasy wszyscy mieli już okazję się zapoznać. Sommers wiedziała o niej od znacznie dłuższego czasu, toteż zdążyła się już z nią oswoić. Dlatego teraz nie pozwoliła ciszy trwać zbyt długo i powiedziała:

–Ich planeta ojczysta miała łagodny klimat, a środowisko pozbawione było naturalnych wrogów, toteż rasa Telikan była wyjątkowo pacyfistycznie nastawiona. Teraz... ujmijmy to tak: gdybym była Pająkiem i musiałabym zdać się na czyjąś łaskę, to wybrałabym każdą inną rasę – nie Telikan.

–Nieźła transformacja – ocenił Noraku.

–W rzeczy samej. Telikanie stanowią niewielki odsetek populacji Gwiazdnej Unii, ale równocześnie też osiemdziesiąt procent składu wojsk lądowych. Crucisanie z przyczyn anatomicznych nie nadają się do działań na powierzchni, a Telikanie to społeczność matriarchalna: samice są co najmniej o połowę większe od samców. Dlatego każdemu z dowódców liniowych przysługuje tytuł *talnikah*, w dosłownym tłumaczeniu „matka bojowa”. Tak się złożyło, że pierwszego tłumaczenia dokonywał ksenolog Ophiuchi i nie całkiem mu to wyszło. Marines po obejrzeniu ich w akcji zdecydowali, że najwłaściwsze będzie nieco inne określenie, czyli „kwoka bojowa”, z uwagi na ich nadopiekuńczość.

Wszyscy poza MacGregor słuchali tego wywodu spokojnie, natomiast pani marszałek parsknęła śmiechem i oceniła:

–Założę się, że używają go w oficjalnych dokumentach!... Proszę kontynuować, admirał Sommers.

–Używają, ma'am. Jeśli natomiast chodzi o dalszy przebieg walk, to po odbiciu systemów Menkasahr i Giizwahn otwarte zostało połączenie z Imperium. Okazało się, że Zarkolyanie nie siedzieli beczynn timer, lecz stworzyli sporą flotę i przeprowadzali regularne rajdy, zwłaszcza w systemie Jzotayar, przecinając linie zaopatrzenia prowadzące do systemu Rabahl zmienionego przez Pająki w odpowiednik systemu Zephraim. Następnym celem po połączeniu z Imperium było odbicie szlaku prowadzącego z systemu Reymiirnagar do systemu Pajzomo.

–Czyli tam, gdzie doszło do pierwszego spotkania 19. Flotylli i okrętów Unii? – doprecyzował Noraku.

–Tak, sir. Mistrz wojny Rikka otworzył drogę, wygrywając bitwę o Skriischnagar kosztem poważnych strat. Potem musieliśmy spowolnić tempo ataku z uwagi na straty, ale skoordynowany atak przeprowadzony przez Unię z systemu Skriischnagar, a Imperium z systemu Jzotayar doprowadził do odbicia systemu Pajzomo, co było pierwszym celem ofensywy. W ten sposób system Rabahl został całkowicie odizolowany od obszaru Pajaków. System nadal pozostaje w ich władaniu, bo jest potężnie ufortyfikowany, ale z czasem go odbijemy.

–A jaki był drugi cel ofensywy? – spytał uprzejmie Kthaara.

Sommers przełknęła ślinę, wiedząc, że teraz zaczyna się to, co najważniejsze.

–Po zdobyciu systemu Pajzomo Pierwsze Wielkie Skrzydło pod dowództwem mistrza wojny Rikki, któremu towarzyszył mój szef sztabu kapitan Hafezi i ja, przemierzyło drogę, którą uciekała 19. Flotylla przed Pajakami, tylko w odwrotną stronę. Reszta moich ludzi pozostała na obszarze Gwiezdnej Unii jako instruktorzy i doradcy, Celem Pierwszego Wielkiego Skrzydła było dotarcie do Alfy Centauri, by... sformalizować przystąpienie Gwiezdnej Unii do Sojuszu.

–Aha. – Kthaara powiedział to tonem kogoś, kto wreszcie dotarł do sedna. – Członkostwo w którym już pan jej zaproponowała.

–Tak, sir. Jako dowódca flotylli Zwiadu Kartograficznego pozbawiony kontaktu z dowództwem skorzystałam z przysługujących mi zgodnie z artykułem dwudziestym siódmym paragrafu...

–Znam treść tego artykułu – przerwała jej MacGregor. – Natomiast nie znam żadnego zezwalającego dowódcy flotylli Zwiadu Kartograficznego zwać się ambasadorem czy traktować nowo poznaną rasę jak sojusznika, przekazując jej ściśle tajne informacje dotyczące uzbrojenia czy taktyki. Zna pani może taki przepis, admirał Sommers?

–Nie znam, ma'am – przyznała Sommers, czując pot na czole. – Traktowano mnie jak ambasadora i przedstawiciela Sojuszu z przyczyn formalnych. Była to konieczność niezbędna do sensownej i szybkiej współpracy.

–A pani podjęła decyzję, w imieniu między innymi Chana, że takie powiększenie Sojuszu jest dla nas korzystne, wbrew wszelkim przepisom i zasadom? – spytał podejrzanie uprzejmie Kthaara.

–Tak, sir – odparła zdecydowanie. – W moim przekonaniu działałam na rzecz Sojuszu. Nie dość, że istoty te uratowały życie moich podkomendnych i moje,

zupełnie nas nie znając, to ściągnęły na siebie ponownie uwagę Pająków, z którymi, jak się okazało, walczą dłużej niż my. A jaka jest stawka, wiedziałam, bo doszły mnie słuchy, co Druga Flota odkryła na planecie Harnah.

Po powrocie dowiedziała się na ten temat więcej, ale nie podzieliła się tą wiedzą z Rikką, nie chcąc, by informacje dotarły do jego zastępcy, mistrza wojny Garadden. Była ona Telikanką, jak wszyscy w Gwiezdnej Unii przekonaną, że jej rodacy, których nie zdążono ewakuować, zginęli szybko. Wiedziała, że te wieści będą dla nich straszne, i nie chciała odegrać roli posłańca.

–Miałam tylko dwie możliwości. Zrobić to, co zrobiłam, albo zniszczyć wszystkie lotniskowce i bazy danych na pozostałych okrętach. Wybrałam to pierwsze, wychodząc z założenia, że Sojusz nie powstał po to, by chronić tylko cztery nasze rasy przed zjedzeniem, ale by wytępić Pajaki. A to znaczy, że Sojusz niejako z założenia broni wszystkich zagrożonych przez nie ras, bo tak nakazuje logika i honor. I broni też tego wszystkiego, co jest dla nas wartościowe i słuszne. A zasady, jakimi kierują się w życiu obywatele Gwiezdnej Unii, są takie same jak nasze, co w połączeniu z faktem, że oni jako pierwsi stawili czoło Pająkom, czyni z nich niejako automatycznie członków Sojuszu. Uważam, że postąpiłam słusznie, i wątpię, by ktokolwiek inny na moim miejscu wybrał drugie rozwiązanie.

Ciszę, jaka po tych słowach zapadła, przerwało dopiero ciche mruczenie Kthaary.

–Pozwolę sobie to zreasumować, by mieć pewność, że dobrze zrozumiałem – odezwał się, gdy przestał mruścić. – Z własnej inicjatywy udostępniła pani najnowsze uzbrojenie i zasady jego użycia nieznanemu bliżej tworowi państwowemu i przyrzekła mu pomoc Sojuszu w walce z Pająkami...

–Tak, sir.

–...Zrobiła to pani, by uratować swoich ludzi, zmusić Pajaki do walki na dwa fronty i dodać do Sojuszu członka dysponującego bazą przemysłową prawie równą Chanatowi. Czy tak?

–Tak, sir.

Kthaara usiadł wygodniej i westchnął.

–Cóż, w takich okolicznościach sędzę, że musimy się zgodzić, iż postąpiła pani słusznie, admirał Sommers. Zgadza się pani z tą oceną, marszałek MacGregor?

–Myślę, że tak. Tylko żeby to pani nie weszło w nawyk, admirał Sommers.

I uśmiechnęła się szeroko.

-Będę się starać, ma'am – zapewniła Sommers.

Rozdział 23

OSTATNIA PRZESZKODA

Sztabowcy i dowódcy grup wydzielonych zebrani we flagowej sali odpraw monitora *Hiarnow'kharnak* wstali, gdy wszedł pierwszy kiel Ynaathar'solmaak. Ten ledwie zwrócił uwagę na ów przejaw szacunku. Patrzył wściekle na wiszący na ścianie ekran, na którym widać było planetę Harnah.

Pojęcia nie miał, który idiota przełączył go na tryb wizualny, i nie to było ważne. Widok Harnahu był po prostu ostatnią rzeczą potrzebną podczas tej narady. A nie mógł teraz kazać go wyłączyć, bo to tylko pogorszyłoby sprawę.

Mógł go jedynie ignorować.

Podszedł do wolnego fotela u szczytu stołu i polecił:

–Proszę zająć miejsca.

Obecni usiedli.

Naprzeciwko niego zajęli miejsca ci, którzy poprosili o zwołanie narady: mistrz wojny Rikka, jego zastępca Kazwulla Garadden mająca ten sam stopień i Aileen Sommers.

Ynaathar, choć miał powody uważać się za kosmopolitę, wiedział, że niełatwo jest właściwie odczytać mowę ciała członka obcej rasy. Zwłaszcza jeśli tę rasę znało się krótko. Mimo to był pewien, że Rikką i Garadden targają silne emocje, które starają się trzymać na wodzy, oraz że między Rikką a Sommers istnieje napięcie, którego wcześniej nie było. Wskazywały na to jednoznacznie sztywne pozy i starannie utrzymywany dystans, choć siedzieli obok siebie.

–Narada ta została zwołana na wniosek dowódcy Osiemdziesiątego Szóstego Zespołu Wydzielonego – zagał Ynaathar,

86. Zespół Wydzielony stanowiło Pierwsze Wielkie Skrzydło. Rikka przyjął do wiadomości, że pełna współpraca z pozostałymi flotami Sojuszu wymaga jednolitej organizacji, toteż gdy jego formacja weszła w skład Ósmej Floty, choćby ze względu na procedury łączności trzeba było ujednoczyć nazewnictwo. Poza tym wartość bojowa nowych członków Sojuszu była znacznie większa, niż mogłaby to sugerować liczba okrętów, jakimi dysponowali. Dowiodła tego już pierwsza wspólna bitwa i ponowne zdobycie systemu Anderson 1.

Po zniszczeniu fortów strzegących wylotu warpa 8. Flota rozpoczęła tranzyt. Nie

natknięto się na wrogie okręty, zresztą wszystko wskazywało na ich brak w systemie, za to kanonierek i promów było w nadmiarze. Bazowały na powierzchni Harnahu, ale miały wystarczający zasięg, by atakować na podejściu do warpa. Crucisańscy piloci nie dysponowali jeszcze zmodyfikowaną wersją myśliwca *F-4* o kabynie dopasowanej do ich anatomii, gdyż te były dopiero na etapie wdrażania do produkcji, i to, czego dokonali na przestarzałych *F-3*, wzbudzało tym większy podziw. Ujmując rzecz krótko – przetrącili kręgosłup całemu atakowi, poważnie redukując straty, jakie w innym wypadku ponieśliby piloci innych ras.

Tym bardziej niezrozumiałe było nerwowe podrygiwanie skrzydeł Rikki sprawiających wrażenie, jakby zaraz miały się rozłożyć i jedynie z najwyższym trudem do tego nie dopuszczała.

– Jak wszyscy wiecie – kontynuował Ynaathar – na orbicie planety znajduje się tylko trzydzieści ciężkich krążowników połączonych siecią taktyczną z obroną planetarną w celu wzmocnienia obrony antyrakietowej. Ponieważ nie mieliśmy czasu na dokładne zbadanie tego systemu, nie mamy pewności, czy to jedyne wrogie okręty. Dowolna ich liczba może być zamaskowana i czekać z wyłączonymi napędami na rozkaz ataku. Po doświadczeniach Drugiej Floty nauczyliśmy się nie lekceważyć talentu Pająków do zastawiania pułapek. Jak również wszyscy wiecie, Druga Flota nie zniszczyła populacji Pająków na Harnahu, i orientujecie się dlaczego. Teraz sytuacja jest nieco inna: natura problemu nie zmieniła się, ale trzeba rozważyć możliwość wykorzystania Opcji Sziwy, gdyby okazało się, że Pajaki jednak przygotowały tu zasadzkę. Propozycję rozwiązania zaproponował piąty kiel Shiiarnaow' maazaak dowodzący Osiemdziesiątym Drugim Zespołem Wydzielonym. Otóż po zniszczeniu orbitalnych fortów i krążowników należy na orbicie rozmieścić dość *Hawków*, by ich salwa dała pożądaną efekt, czyli wprawiała Pajaki w szok telepatyczny. Ma on, jak wiemy, zasięg ogólnosystemowy, toteż bez kłopotu poradzilibyśmy sobie z każdymi siłami, jakie czekałyby w zasadzce. Rozwiązanie to, idealne militarnie, ma jednak aspekt etyczny, którego nie sposób ignorować, bo oznacza wybicie wszystkich istot znajdujących się na planecie, nie tylko Pająków. Piąty kiel Shiiarnaow jest tego świadom, tak jak każdy z nas.

Na wszelki wypadek nie dodał, że Shiiarnaow jest przedstawicielem starej szkoły, wedle której najważniejsze jest osiągnięcie militarnego celu. Gdyby na powierzchni byli ludzie czy inni członkowie Sojuszu, być może miałyby to dlań jakieś znaczenie. Świadome rzeźne centaury nie miały żadnego.

– O tym właśnie aspekcie chcieliśmy porozmawiać – odezwał się Rikka i wstał. Jego skrzydła drgały nerwowo. – O Opcji Sziwy dowiedzieliśmy się dopiero w systemie Alfa Centauri, a dopiero tutaj o tym, że planeta zamieszkała jest przez kilka milionów Demonów. Gdy spytałem jednego z moich oficerów łącznikowych, dlaczego nie zastosowaliśmy Opcji Sziwy, dowiedziałem się... Dlaczego nas o tym nie poinformowałaś?!

Pytanie skierowane było do Sommers, ku której się odwrócił, tracąc resztki samokontroli.

Ta przyglądała mu się przez moment, po czym odparła nieszczęśliwym głosem:

–Bo nic nie wiedziałam. Słyszałam tylko plotki o Harnahu przed odlotem, nic konkretnego. Dowiedziałam się prawdy dopiero po powrocie do Alfy Centauri.

–Trzeba było poinformować nas o tych plotkach!

–Nie wierzyłam w nie... bo nie chciałam uwierzyć. Pamiętaj, że skolonizowane przez ludzi planety zostały zdobyte na początku wojny przez Pająki. A skoro nie wierzyłam w te plotki, to nie było o czym mówić.

–Nie powiedziałaś nic, nawet już wiedząc, że to prawda!

–A owszem! Naprawdę chciałbyś, żebym to zrobiła przy pierwszej okazji? Chciałbyś wiedzieć to jak najszybciej?! Garadden też by tego chciała?

Garadden jęknęła głucho. Program translatorski nie był w stanie tego przełożyć, ale i tak wszyscy zrozumieli.

–Możesz mnie uznać za tchórza – dodała Sommers. – Nie będę protestować.

Rikka spojrzał na nią i po chwili odparł spokojniej:

–Ja też głupot naplotłem. Rozumiem, dlaczego nam nie powiedziałaś. Nie miało to nic wspólnego z tchórzostwem. Nikt w Gwiezdnej Unii nigdy ci tego nie zarzuci. Zbyt dobrze nas poznałaś i dlatego domyśliłaś się, jak byśmy zareagowali. Wiesz, jak sama zareagowałaś, mimo że Demony tylko kilka lat władały paroma waszymi planetami. Pomyślałaś, i słusznie, że po stu latach...

Ynaathar już miał oboje opieprzyć za prywatne pogawędki, gdy dotarło doń, o czym mówią, i sklął się w duchu, że wykazał wcześniej taką tępotę.

Czytał raport Sommers, rozmawiał z Rikką i nie miał usprawiedliwienia. Wiedział, że pierwsza wojna z Pająkami zakończyła się nieco ponad standardowy wiek temu ucieczką przez zamkniętego warpa z systemu Telik, ojczystego systemu planetarnego Telikan. Wiedział też, że choć ewakuowano wcześniej tylu z nich, ilu tylko się dało, spora część populacji została na planecie i trafiła pod panowanie Pająków.

Tylko nigdy nie połączył ze sobą tych dwóch faktów: tego i odkrycia, co stało się z pierwotnymi mieszkańcami planety Harnah.

A wniosek był prosty.

I parszywy.

Zwłaszcza dla Garadden wyglądającej niczym przerośnięty miś koala.

Był to czysty zbieg okoliczności, bo koale były ssakami, Telikanie zaś rozmnażali się poprzez składanie jaj, a ich ręce sięgały prawie do ziemi, gdy stanęli wyprostowani.

Ale i tak wszystkim kojarzyli się nieodparcie z wielkimi, kosmatymi i przytulnymi misiami wyglądającymi jak pluszowe maskotki.

Garadden wstała. Wyglądała teraz niczym świeżo wyprany koala, bo jej futro zjeżyło się i włosy sterczały na wszystkie strony. Wizja przyjemniutkiego pluszaka prysnęła, gdy się odezwała, mówiła bowiem niskim i pełnym wściekłości głosem:

–Jednym z ewakuowanych był mój przodek płci żeńskiej. Gdy my, dzieci, byliśmy na tyle duże, aby poznać prawdę, powiedziano nam to, czego wszyscy w Gwiezdnej Unii byli pewni – że nasze rodziny zginęły po zniszczeniu wszystkich baz danych, aby utrzymać w całkowitej tajemnicy położenie zamkniętego warpa i zapewnić bezpieczeństwo reszcie Unii. Przez cały ten czas wierzyliśmy, że ich śmierć, choć obsceniczna, była szybka. Teraz znamy prawdę i wiemy, że koszmar trwał przez całe pokolenia i trwa nadal. Wiemy, że Telik nie jest planetą duchów, ale rzeźnego bydła, które ma świadomość. I że to bydło to nasi krewni!

Wyglądała tak, jakby było jej niedobrze. Nic dziwnego – Telikanie byli roślinożercami, toteż to, o czym mówiła, musiało być dla niej znacznie bardziej obrzydliwe niż dla wszystkożernych ludzi czy mięsożernych mieszkańców Chanatu.

Rikka, choć przy niej wyglądał niepozornie, był równie wściekły. Rozejrzał się powoli po wszystkich obecnych, zatrzymując wzrok na każdym z nich, nim w końcu zatrzymał go na Ynaatharze.

–W tej sprawie wszystkie rasy wchodzące w skład Gwiezdnej Unii są jednomyślnie: nie godzimy się na to, by wraz z Demonami zabijać ich ofiary, i nie będziemy brali udziału w takiej akcji.

–Dziękuję za jasne przedstawienie stanowiska Unii – odparł spokojnie Ynaathar. – Ze swej strony mogę jedynie przeprosić za to niefortunne nieporozumienie. Teraz, skoro znamy już wasz punkt widzenia, należy zastanowić się, co dalej. Sądzę, że piąty kiel Shiiarnaow zechce w tych okolicznościach wycofać swoją propozycję.

Ani on, ani Rikka nie musieli precyzować, że stanowisko Unii jest tak ostre, że zignorowanie go oznaczałoby jej wyjście z Sojuszu. Nie tylko oni byli tego świadomi,

a mimo to Shiiarnaow przez długą chwilę milczał. W końcu odezwał się, i to ku miłemu zaskoczeniu Ynaathara całkiem rozsądnie:

–Oczywiście, że wycofuję tę propozycję. Zresztą tutaj, w systemie Harnah, i tak miał to być jedynie wyraz szeroko rozwiniętej profilaktyki, bo szansa, iż są tu obecne większe siły wroga, jest niewielka. Natomiast trzeba zastanowić się nad taką kwestią: będą inne systemy, w których natkniemy się na podobną sytuację – miliony ofiar żyjące wśród miliardów Pająków. A jeśli towarzyszyć temu będzie duża koncentracja wrogich okrętów lub też niezwykle skuteczna obrona z użyciem chmar kanonierek? Mamy automatycznie pozbawić się przewagi, jaką daje Opcja Sziwy? Czy nasi nowi sojusznicy uprą się, byśmy przestrzegali zasad za wszelką cenę, nie bacząc, ile niepotrzebnych ofiar to spowoduje?

Ynaathar musiał przyznać, że tak jasne postawienie sprawy wymagało naprawdę dużej odwagi, bo było dla wszystkich kłopotliwe.

–Poruszył pan ważny problem, ale proszę zrozumieć, że nie chodzi tu jedynie o zasady – powiedział poważnie Rikka. – Jest to najprawdopodobniej przekłamanie programu translatorskiego, bo w rzeczywistości chodzi o imperatyw kulturalny i religijny, a więc coś znacznie istotniejszego.

–Przecież rozmawiamy o istotach zdegradowanych do poziomu ledwie tłącej się świadomości! – zaprotestowała wiceadmirał Samantha Enwright dowodząca 85. Zespołem Wydzielonym. – Obecnie żyjące na tych planetach osobniki są efektem trwającego przez pokolenia doboru naturalnego, którego celem było uzyskanie grupy gotowej żyć i rozmnażać się przy pełnej świadomości losu, który czeka ją i jej potomstwo. Tak dla nich, jak i dla całej rasy lepiej byłoby, gdyby przestali istnieć. Dla nich śmierć byłaby wybawieniem, dla rasy eliminacją wysoce niepożądanych cech.

–Ich śmierć nie jest jedynym wyjściem – sprzeciwiła się Garadden. – Można poddać ich rehabilitacji, choć będzie to trudne i bolesne tak dla nich, jak i dla rehabilitantów. Musimy jednak podjąć ten wysiłek!

–Wszystko to pięknie brzmi i jest chwalebne w założeniu – odezwał się dowodzący 81. Zespołem Wydzielonym admirał Francis Macomb, ludzki odpowiednik Shiiarnaowa. – Ale rodzi pewien problem taktyczny, z którym najpierw musimy sobie poradzić. Jak mianowicie mamy uwolnić tych, o których potem trzeba będzie się troszczyć? Gdy odkryliśmy, co się stało na planecie Harnah, była mowa o przygotowaniu broni biologicznej, groźnej tylko dla Pająków. Od tego czasu minęło ładnych parę lat i na gadaniu się skończyło, bo taka broń jest zbyt niebezpieczna, by ryzykować jej produkcję. Nadal jesteśmy w punkcie wyjścia.

Obecni pokiwali głowami na znak zgody. W dziedzinie genetycznie modyfikowanej broni biologicznej Sojusz był zacofany, gdyż wszyscy bali się takiej broni.

Doświadczenia prowadzone przez ludzi w laboratoriach, a przez Chanat na własnej planecie macierzystej dowiodły bowiem, że najlepiej nawet zabezpieczone mikroorganizmy bojowe mutują szybciej i skuteczniej, niż przewidywały najgorsze założenia ich twórców, stając się śmiertelnie groźne dla wszystkich. Dalsze prace zarzucono ze strachu, a sam temat stał się czymś w rodzaju kulturowego tabu.

–Oznacza to, że można dokonać „wyzwolenia” jedynie w tradycyjny sposób, czyli wysadzając na powierzchni desant Marines, którzy, że tak powiem, „ręcznie” dokonają selekcji i wybiją wszystkie Pajaki – kontynuował Macomb. – Rozmawiałem z generałem Mondesim, który miał nieprzyjemność dowodzić jedyną taką operacją podczas kontrofensywy admirał Murakumy, a teraz znajduje się w sztabie w systemie Alfa Centauri, więc mam pewne pojęcie, jak by to wyglądało. Otóż w niczym nie przypomina to walki z normalnym przeciwnikiem, którego ducha można złamać, jeśli zada mu się wystarczająco ciężkie straty. To raczej walka z żywiołem, tyle że myślącym i dostosowującym swe ruchy do napotkanego oporu. Żywiołem tworzonym przez miliony jednostek pozbawionych instynktu samozachowawczego. Tym jednostkom jest obojętne, czy zginą czy nie, i nie mówimy tu tylko o żołnierzach, ale o wszystkich Pajakach, bo z pewnością użyją robotników jako osłony wojska w czasie ataku. Pokonają każde pole ostrzału, zaścielając je przy okazji trupami, byle dojść do strzelających. A będzie ich zbyt wielu, by ich wybić nawet krzyżowym ogniem broni maszynowej i nawałami artyleryjskimi. No, a kiedy dojdą do celu, zacznie się obustronna rzeź. Na planecie Harnah są ich miliardy; czy ktoś ma pojęcie, jak wielkie straty poniosą Marines, nim zdobędą tę planetę?

Zapadła cisza. Obecni próbowali to sobie wyobrazić, wiedząc, że Federation Marine Corps nie jest zbyt liczny, a nawet Flota Sojuszu ma ograniczone możliwości przewozowe.

–To nie będzie łatwe – zgodził się Rikka. – I zdajemy Hobie w pełni sprawę z ofiar, jakie poniosą wojska walczące na powierzchni. Dlatego gotowi jesteśmy złożyć wam pewną propozycję.

–Propozycję? – spytał ostrożnie Ynaathar.

–Propozycję. Powinienem przedstawić ją osobiście jako ambasador, ale mistrz wojny Garadden chciała przemówić w imieniu Unii i sądzę, że tak będzie właściwiej.

–Propozycja jest taka – oznajmiła Garadden. – Jeśli pozostali członkowie Sojuszu zgodzą się nie ostrzeliwać planet, na których żyją przedstawiciele ras podbitych przez Demony, Gwiezdna Unia obiecuje wystawić co najmniej pięćdziesiąt procent wojsk biorących udział w ich zdobywaniu konwencjonalnymi metodami.

W pierwszym momencie Ynaathar był pewien, że to kolejne przekłamanie programu translacyjnego.

–Przepraszam, ile? – spytał, nie kryjąc zdziwienia.

–Co najmniej pięćdziesiąt procent sił potrzebnych do zdobycia każdej z nich – powtórzyła Garadden.

Sommers wytrzeszczyła na nią oczy – najwyraźniej dla niej także była to niespodzianka.

–Naziemne Skrzydło jest znacznie mniejsze niż Federation Marine Corps – powiedziała ostrożnie. – I składa się prawie wyłącznie z Telikan wywodzących się z uchodźców. Słyszałaś, co powiedział admirał Macomb? Każda taka planeta może kosztować miliony zabitych!

–Słyszałam – odparła spokojnie Garadden i zmarszczyła nos w uśmiechu typowym dla swej rasy. – Po prostu traktujemy poważnie nasze przekonania.

Ponownie zapadła cisza.

Ale tym razem innego rodzaju.

Przerwał ją dopiero Ynaathar:

–Taką decyzję może podjąć jedynie Połączone Dowództwo Sojuszu, ale jeśli chodzi o tymczasową decyzję dotyczącą przyszłości Harnahu, jestem gotów zgodzić się na waszą propozycję. Do momentu otrzymania innych rozkazów planeta nie będzie ostrzeliwana przez Ósmą Flotę, jeśli nie liczyć stanowisk obronnych biorących udział w ostrzale orbity, gdy zajmiemy się fortami i okrętami tam stacjonującymi. Czy ktoś ma jeszcze jakieś pytanie lub propozycje?

Odpowiedziała mu cisza.

–Doskonale. W takim razie należy zająć się opracowaniem planu zniszczenia wyłącznie obrony orbitalnej oraz zastanowić się, jakie skutki może mieć to nowe podejście taktyczne dla dalszych działań oraz całej operacji przedsięwziętej wspólnie z Szóstą Flotą.

*

Flota czekała.

Niewiele więcej mogła zrobić z uwagi na siłę, jaką dysponowali połączeni teraz starzy i nowi wrogowie, oraz fakt zniszczenia wszystkich okrętów, które tak pracowicie budowano od momentu zniknięcia starego wroga. Teraz obaj wrogowie gotowi byli przeciąć ostatnią drogę łączącą Światy, Które Muszą Być Bronione, a Flota nie miała sił, by zmusić ich do odwrotu. Mogła tylko czekać na atak i liczyć na to, że odległość dzieląca obie wrogie siły odbije się na koordynacji i pozwoli jej pokonać każdego z nich w osobnym starciu.

Dlatego właśnie Flota pozwoliła wrogom zdobyć ostatni system. Nie była to łatwa decyzja, gdyż utrata dwóch Światów, Które Muszą Być Bronione, wraz z ich systemami satelickimi spowodowała, iż każdy uprzemysłowiony system stał się ważny. Nie było jednakże innego wyjścia, a bez tego systemu Flota mogła dalej funkcjonować sprawnie i jako jedna całość. Nie byłoby to możliwe w przypadku utraty któregoś z systemów, w których stacjonowały obie grupy bojowe, czekając na atak.

W ten sposób systemy te także stały się Światami, Które Muszą Być Bronione, bo ich utrata oznaczałaby koniec szans na skoordynowane działania starych Światów, Które Muszą Być Bronione. Dobrze się składało, że systemy te połączone były bezpośrednim warpem, bo umożliwiał on szybkie przerzucanie sił i osiągnięcie przewagi, której Flota od tak dawna nie posiadała. Powinno to zapewnić jej zwycięstwo. Jeśli tak się nie stało, ostateczna klęska była nieunikniona, a o przetrwaniu nie byłoby sensu nawet myśleć.

A to byłoby naprawdę niefortunne.

*

–Właściwie to bardziej twój rejon działań niż mój – odezwał się Raymond Prescott, przyglądając się holomapie.

–Tak? – Zhaarnak podszedł do niego i także utkwiał wzrok w holoprojeksji.

–Oczywiście. – Prescott uśmiechnął się leciutko. – Od początku nauki wbijamy do głów kandydatom na oficerów, że w planowaniu działań najważniejsza jest prostota.

–Co się wielokrotnie sprawdziło w praktyce – dodał Zhaarnak.

–Właśnie. A potem wymyślamy coś, co idealnie pasuje do waszej tradycji

taktycznej, i coś, co wam odruchowo wręcz pasuje, cokolwiek by na ten temat oficjalnie twierdzili pewni admirałowie Floty Chanatu.

–Fakt – przyznał Zhaarnak. – Ale trzeba dodać, że niezależnie od tego, co komu bardziej pasuje, są sytuacje, w których najlepszym rozwiązaniem jest wasza metoda, a są takie, w których skuteczniejsza jest skomplikowana i trudna w koordynacji nasza. Choć przyznaję, iż niepokoi mnie, że tym razem tak wiele zależy od dobrej koordynacji, która nie jest do końca pewna.

Prescott pokiwał głową – wiedział, że Zhaarnak nikomu innemu nie przyznałby się do tego i że jego niepokój jest uzasadniony. Na mapie symbole Siódmej i Ósmej Floty dzieliło ledwie parę centymetrów i trzy symbole oznaczające systemy planetarne: Harnah, Anderson 3 i Anderson 4. Tylko tyle dzieliło floty liczące 720 okrętów od zdobycia całkowitego panowania nad Łańcuchem Anderson.

I najmniejszego znaczenia nie miało to, że według astrofizyków systemy Harnah i Anderson 4 dzieliły w normalnej przestrzeni jakieś 303 lata świetlne. Natomiast to, że między nimi znajdowały się tysiące kanonierek i bliżej nieokreślona liczba okrętów, miało, i to wielkie.

Ponieważ szansa na to, że przedostanie się przez nie jakakolwiek kapsuła kurierska, była żadna, dlatego tak wielkie znaczenie miał rozkład pozostałych szlaków przez warpy, a systemy Anderson 1 i Siedlisko dzieliła naprawdę spora odległość i wiele tranzytów na obszarze kontrolowanym przez Sojusz. Nawet przy zastosowaniu sieci przekaźników na dotarcie z jednego systemu do drugiego wiadomość potrzebowała kilku tygodni.

A żaden inny sposób łączności nie istniał.

A ponieważ te systemy musiały zostać zdobyte niezależnie od poniesionych przy tym strat, starano się skoordynować atak na tyle, na ile to było możliwe. Możliwości nie były jednak zbyt wielkie, i to właśnie niepokoiło Zhaarnaka, bo wszystko sprowadzało się do ustalenia, że Siódma Flota ma zaatakować system Anderson 5 11 marca 2369 roku według standardowego kalendarza ziemskiego. Dokładnie pięć dni wcześniej Ósma Flota miała zaatakować Harnah.

Ani Zhaarnak, ani Prescott nie mieli szans dowiedzieć się, czy ten atak doszedł do skutku.

Niby nie było takiej potrzeby, bo Ósma Flota znajdowała się tak blisko Alfy Centauri, że miała krótkie i całkowicie bezpieczne linie zaopatrzeniowe, toteż nie istniał powód, dla którego miałyby nie wyruszyć w wyznaczonym terminie. A przynajmniej Prescott takiego powodu nie widział. Natarcie mogło ulec pewnemu drobnemu opóźnieniu, mogły w nim wziąć udział nieco mniejsze lub większe siły w stosunku do tych,

których listę przesłał mu Ynaathar, ale byłyby to zmiany nie mające większego znaczenia. Wszyscy w sztabie Ósmej Floty wiedzieli, jak ważny był jej atak mający na celu ściągnięcie na siebie uwagi, a więc i głównych sił Pająków. Dzięki temu atak Siódmej Floty przeprowadzony później i z drugiego końca Łańcucha Anderson powinien dać efekty szybciej i kosztem mniejszych strat.

Mimo tej świadomości i mimo wiedzy, że także muszą zaatakować w wyznaczonym terminie, jeśli operacja nie ma się zakończyć zniszczeniem Ósmej Floty, tak Zhaarnak, jak i Prescott zdawali sobie sprawę, że na wojnie wszystko jest możliwe, a rzadko który plan udaje się idealnie zrealizować.

Pocieszali się, że Siódma Flota odzyskała pełną zdolność bojową i składa się z 60 monitorów, 25 lotniskowców uderzeniowych, 31 lotniskowców floty, 31 krążowników liniowych i 20 lekkich. Dodać do tego należało ponad 5 tysięcy myśliwców i prawie 800 kanonierek.

Ósma Flota była jeszcze potężniejsza – choć miała ledwie 30 monitorów, pod względem superdreadnoughtów i krążowników liniowych przewyższała Siódma Flotę czterokrotnie. Dysponowała też o wiele większą liczbą lotniskowców, a bliskość bazy w systemie Alfa Centauri zapewniała stałe uzupełnienia tak pilotów, jak i maszyn. Nie mogły się z tym równać zapasy zgromadzone na pokładach 21 lotniskowców eskortowych Grupy Wydzielonej 72.4 wiceadmirała al-Sahla.

Taka potęga powinna wystarczyć do przełamania najlepszej nawet obrony i zniszczenia sił, które zdołały wystawić Pająki.

Ale czy tak się stanie...

Odetchnął głęboko, świadom, że musi posłać na śmierć kolejnych podkomendnych, wydłużając tym samym listę ludzi, którzy zginęli, wypełniając jego rozkazy. Już do tego przywykł, bo nie miał wyjścia, ale nie znaczyło to, że ta świadomość przestała mu ciążyć. Wiedział, że ciążyła wszystkim dowódcom, nawet Antonowowi, który tak doskonale to ukrywał. Teraz nadszedł czas na kolejną zapłatę za zabitych cywilów i wojskowych wszelkich ras, i za brata.

–Powinieneś wrócić na swój okręt, bracie – powiedział cicho w Języku Języków, odwracając się ku Zhaarnakowi. – Za trzy standardowe godziny wyruszamy.

–Oby nasze pazury trafiły głęboko – odparł stłumionym głosem i z powagą Zhaarnak.

–Oby, bracie – zgodził się równie cicho Prescott.

*

Plan się powiódł.

Decyzja, by nie podejmować walki w pierwszym systemie z połączonymi siłami obu wrogów, okazała się słuszna, bo wprowadziła zamieszanie w plany wrogów. Oczywiście stało się, że obie wrogie floty miały zamiar zaatakować prawie równocześnie. Różnica miała być tylko taka, by Flota skierowała większość sił przeciwko pierwszemu atakowi, osłabiając obronę drugiego systemu, ale dzięki temu, że Flota oddała pierwszy system bez walki, koordynacja wroga przestała istnieć.

Teraz na miejscu pozostała połowa grupy, której zadaniem było opóźnienie ataku drugiej wrogiej floty, gdyby takowy nastąpił, a reszta okrętów grupy udała się do sąsiedniego systemu atakowanego przez połączone siły obu wrogów. Po raz pierwszy od dawna Flota wiedziała, że zwycięstwo jest bliskie – łącznie w systemie miała 350 okrętów, w tym 63 monitory i 96 superdreadnoughtów, podczas gdy wrogich okrętów było ledwie 180. Na dodatek wróg nie miał pojęcia o obecności drugiej grupy i leciał prosto ku niej.

*

Raymond Prescott przyglądał się holoprojeksji taktycznej, mając nadzieję, że nie widać po nim strachu i przygnębienia.

Holoprojeksja ukazywała mapę systemu Anderson 4, którą pamiętał aż zbyt dobrze sprzed lat. Tyle że tym razem wlecieli doń przez warpa łączącego system z Siedliskiem, oddalonego o pięć godzin świetlnych od systemowego słońca i położonego na godzinie dziewiątej. Pokonanie obrony wroga nastąpiło szybko i kosztem niewielkich strat, i Siódma Flota skierowała się natychmiast ku warpowi prowadzącemu do systemu Anderson 3. Był on oddalony od słońca o cztery i pół godziny świetlnej i znajdował się prawie dokładnie po jego przeciwnej stronie. Okręty Pająków obecne w systemie nie podjęły walki, choć liczyły 30 monitorów, 55 superdreadnoughtów, 96 krążowników liniowych, i teraz wiedział już dlaczego – z warpa, ku któremu zmierzali, wyłoniły się nowe siły. Były jeszcze zbyt daleko, by dało się je dokładnie zidentyfikować, ale z pewnością liczyły nie mniej niż 35 monitorów, 45 superdreadnoughtów i 65 krążowników liniowych. A w ślad za nimi tranzytu dokonywało ponad 500 kanonierek.

Nie był to koniec niespodzianek, gdyż z trzeciego z czterech istniejących w systemie warpów wyleciała kolejna armada kanonierek. Nie była jeszcze znana ich liczba, ale nie ulegało wątpliwości, że jest ich dużo. Tak dużo, że musiały pochodzić z jednego z trzech pozostałych systemów macierzystych.

Wszystko to tworzyło obraz przypominający koszmar senny, a równocześnie wyjaśniało ostatecznie los, jaki spotkał Drugą Flotę – ten system wraz z systemem Anderson 3 łączyły się z co najmniej dwoma systemami macierzystymi. Stąd brały się prawie niewyczerpywalne zapasy kanonierek.

A teraz Siódma Flota znalazła się w tej samej sytuacji...

Amos Chung odchrząknął i powiedział cicho:

–Wygląda na to, że Pajaki przyjęły tę samą taktykę co w Siedlisku, sir.

I wskazał na ekran przedstawiający kulę utworzoną przez krążowniki liniowe, lekkie krążowniki i jednostki samobójcze.

Prescott przyglądał się jej przez kilka ciągnących się niczym wieczność sekund, po czym odetchnął głęboko. Zapanował nad paniką i wziął się w garść. To nie była operacja „Dezynsekcja”, a Siódma Flota nie dość, że o wiele potężniejsza od Drugiej, była też o wiele lepiej zgrana, no i miała doświadczenie w walce z Pajakami. A na pojawienie się samobójczej kuli tym razem byli przygotowani.

–Proszę wywołać lorda Telmasę i pozostałych dowódców zespołów wydzielonych – polecił spokojnym jak zwykle głosem. – I przełączyć ich na ekrany flagowej sali odpraw.

Po czym dał znać członkom swego sztabu, by przeszli do tego sąsiadującego z pomostem flagowym pomieszczenia.

Ledwie zamknęły się za nimi drzwi, Zhaarnak oznajmił bez wstępów:

–Najwyraźniej atak na Harnah nie odciągnął tyłu wrogich okrętów, ilu się spodziewaliśmy.

–Najwyraźniej – zgodził się Prescott.

Żaden nie wspomniał, że atak mógł nie nastąpić.

–Sądzę, że nadszedł czas na plan „Doppelganger” – oświadczył spokojnie Prescott.

*

Gdyby wśród personelu Siódmej Floty znalazł się ktoś, kto by się nie bał, musiałby być osobą pozbawioną wyobraźni lub instynktu samozachowawczego albo umysłowo ociężałą. Nikogo jednak ten strach nie sparaliżował i nie miał wpływu na tempo wykonywania rozkazów.

Plan „Doppelganger” był efektem wielu godzin spędzonych w symulatorach taktycznych obu okrętów flagowych. Pod licznymi względami stanowił adaptację pomysłu Pająków – polegał na przyjęciu takiej samej formacji obronnej utworzonej przez okręty znajdujące się tak blisko siebie, jak tylko pozwalały na to pola siłowe i napędy. W środku tej kuli ulokowano lotniskowce i nosiciele kanonierek, a piloci tych jednostek mieli za zadanie systematycznie atakować zbliżającą się kulę samobójczą i jak najbardziej ją osłabić, nim znajdzie się w zasięgu rakiet cofającej się cały czas Siódmej Floty.

Ogień został także starannie zaplanowany, tak by maksymalnie wykorzystać zasięg i celność różnych typów rakiet. Wszystko to razem złożyło się na najsilniejszą i najgłębszą obronę przeciwlotniczą w historii wojen międzyplanetarnych.

Teraz pozostawało tylko się przekonać, jak teoria sprawdzi się w praktyce.

*

Zaskoczenie w szeregach wroga było najwyraźniej tak wielkie, jak liczyła na to Flota. Gdyby było inaczej, nie kontynuowałby lotu w głąb systemu z siłami znacznie słabszymi niż te, które na niego czekały.

Było też oczywiste, że wróg dostosował swoją taktykę do nowej metody ataku. Nigdy wcześniej nie używał kulistej formacji obronnej, choć była ona naprawdę skuteczna, co Flota wiedziała z własnych doświadczeń. To, że wróg zdecydował się cofać, jeszcze tę skuteczność zwiększało, gdyż konieczność dodania krążowników liniowych jako osłony kanonierek i jednostek jednorazowych redukowało ich przewagę prędkości nad okrętami wroga o połowę. Oznaczało to, że na dogonienie wrogiej formacji będzie potrzebny dłuższy czas, w którym wrogie małe jednostki uderzeniowe będą mogły przeprowadzić wiele ataków.

Było to godne pożałowania, ale małe jednostki uderzeniowe mogły to osiągnąć tylko kosztem sporych strat, a to oznaczało, że wrogie okręty będą tym łatwiejszym łupem następnej formacji mającej przeprowadzić atak.

*

Stephen Landrum obserwował kolejne ataki swoich pilotów, zmuszając się do zachowania spokoju i analitycznego podejścia. Piloci byli naprawdę dobrzy – być może najlepsi i najbardziej doświadczeni w dziejach tej wojny – i stosunek strat był taki, o jakim normalnie można było jedynie pomarzyć.

Ale było ich znacznie mniej niż przeciwników, a kulista formacja Pająków pozbawiała ich przynajmniej połowy zwykłej przewagi taktycznej, bo chcąc atakować właściwe cele, czyli kanonierki, musieli najpierw przebić się przez krążowniki i ich gęsty ogień przeciwlotniczy.

I robili to. Raz za razem.

Ani jeden pilot nie odmówił kolejnego startu, choć każdy atak zmniejszał ich liczbę. Ale zmniejszał także liczbę goniących Siódmą Flotę samobójczych jednostek. Zewnętrzna powierzchnia kuli pod wpływem rakiet, beamerów i laserów, którymi częstowały ją myśliwce, za każdym razem zmieniała się w morze ognistych wybuchów, płonąć niczym magmowa skała prosto z wulkanu.

Albo z piekła rodem.

*

Raymond Prescott przeszedł ze stanu zmęczenia w stan podwyższonej uwagi. Doświadczył już tego wcześniej – w końcu był jednym z dwojga najbardziej doświadczonych oficerów flagowych Sojuszu. Przeżył wstrząs, gdy uświadomił sobie, że tak Vanessa Murakuma, jak i on sam mieli więcej bojowego doświadczenia w dowodzeniu od samego Iwana Antonowa. Nie wspominając o tym, że toczyli znacznie bardziej zacięte walki. Tak to już było, gdy miało się za przeciwnika Pajaki – człowiek albo błyskawicznie zyskiwał doświadczenie, albo ginął.

Mimo to ta bitwa przewyższała wszystko, czego doświadczył dotąd. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz opuścił pomost flagowy w innym celu niż pójście do ubikacji. Nawet posiłki jadał na swoim stanowisku, a zamiast spać, łykał środki stymulujące. Może dlatego coraz trudniej było mu zapanować nad pokusą, by przestać myśleć i wreszcie odpocząć, skoro i tak wszystko skończy się zagładą Siódmej Floty i jego własną śmiercią.

Myśliwce spisały się doskonale – do zewnętrznej warstwy kuli obronnej nie dotarło nic większego od kanonierki. Zewnętrzną osłonę zaś stanowiły lekkie krążowniki i krążowniki liniowe. Prawie 70 z nich zostało zniszczonych, ale przedarło się przez nie ledwie 200 kanonierek i niespełna 100 promów. Gdyby chodziło o jakąkolwiek inną

rasę, Prescott gotów był przyznać, że ich załogi atakowały z wyjątkową determinacją. W przypadku Pająków takie pojęcie było absurdalne, niemniej jednak ich atak był bardziej zacięty niż zwykle.

Naturalnie nie ocalała ani jedna kanonierka, o promie nawet nie wspominając, ale nie to było ważne, podobnie jak mało istotne było, jak wiele zdążyło tylko użyć rakiet, a jak wiele taranować. Liczyły się skutki ataku: 8 monitorów, 12 superdreadnoughtów i 11 lotniskowców zostało zniszczonych. Wraz ze swymi okrętami zginęli dowódca związku Shaalbaar i wiceadmirał Janos Kolchak. Dwunasty mały kiel Yithaar'tolmaa's był zaś gdzieś na zmienionym w płataninę pogiętego metalu i trupów pomoście flagowym swego okrętu *Howmarsihirtalkin*, który jakimś cudem przetrwał podwójne trafienie pełnymi salwami *FRAM-ów*.

Były to poważne straty, ale Siódma Flota zachowała zdolność bojową, a Pajaki przeceniły skuteczność ataku, bo pierwotnie stacjonujące w systemie okręty nadleciały w ślad za jednostkami samobójczymi, nie czekając na siły przybyłe z systemu Anderson 3. Ten błąd uratował Siódmą Flotę, bo choć w boju spotkaniowym straciła 14 monitorów, o mniejszych okrętach nie wspominając, ugrupowanie Pająków zostało całkowicie zmiecione w oczyszczającym ogniu antimaterii.

Teraz zaś zbliżały się okręty, które przybyły z systemu Anderson 3. Jako pierwsze leciały krążowniki liniowe, stale zwiększając odległość dzielącą je od własnych okrętów liniowych, jakby nie mogły się doczekać chwili, kiedy zaczną dobijać uszkodzone w poprzednim starciu okręty Sojuszu.

A równocześnie na ekranie łącznościowym pojawił się Zhaarnak.

Spojrzeli na siebie, wiedząc, że nie muszą mówić o tym, co czują. A o tym, że zbliża się ostatnia bitwa Siódmej Floty, mówić nie chcieli. Dlatego Zhaarnak z rzeczowością maskującą całkiem udanie prawdziwe uczucia zajął się kwestiami bieżącymi:

–Musimy zreorganizować strukturę taktyczną floty.

–Musimy – zgodził się Prescott. – Opuścimy i wysadzimy najbardziej uszkodzone okręty, żeby nas nie spowalniały. Poleciałem już Jacques'owi zająć się tworzeniem nowych eskadr, przyjmując za podstawę okręty dowodzenia, które ocalały.

–Zdołamy zrobić coś takiego w tak krótkim czasie?

–Zdołamy.

Prescott był tego pewien, bo ćwiczyli podobne manewry, choć przyznawał, że słabiej wyszkolony związek taktyczny nie byłby w stanie tego przeprowadzić. Dokonując doboru, należało wykorzystać wszystkie istniejące sprzęgi taktyczne, to zaś, do jakiej rasy należały załogi okrętów przydzielonych do poszczególnych

eskadr, nie miało znaczenia. Szło to tak sprawnie, że napawało go dumą.

Tyle że ta duma miała smak popiołu...

–Chcę, żeby te krążowniki liniowe wpadły w pułapkę raketową – dodał. – Tego się nie spodziewają, więc ich zmasakrujemy.

–A reorganizacja myśliwców?

–Raathaarn i Stephen już się tym zajmują. Przebazujemy wszystkie myśliwce na lotniskowce Marynarki Federacji, bo są najlepiej wyposażone pod względem wymagań pilotów wszystkich ras, a miejsca wystarczy po stratach, jakie ponieśliśmy.

–Dobra, polecę, by Jarnaa skontaktował się z Landrumem.

Zapadła chwila ciszy, którą przerwał Zhaarnak:

–To było dobre polowanie, bracie.

Prescott przyjrzał mu się, mając świadomość, że osobiście się już raczej nie zobaczą, i odparł:

–Prawda, bracie. Nasze pazury trafiły głęboko.

Słowa te kierował zarówno do Zhaarnaka, jak i Andrew.

I wiedział, że Zhaarnak o tym wie i to rozumie.

Przepisy obowiązujące w Marynarce Federacji dokładnie określały, ile lotów w jakim czasie może wykonać pilot myśliwski. Przepisy te, podobnie jak wiele innych, przestały dawno temu mieć jakiegokolwiek zastosowanie w Siódmej Flocie.

Irma Sanchez nie pamiętała, ile lotów odbyła podczas tej bitwy ani też ile razy omal nie poddała się zmęczeniu i żalowi po stracie kolejnych pilotów. Ostatni zginął Meswami, ale w tej chwili nie czuła po nim żalu. Nic już nie czuła. Teraz jej zastępcą był Rolf Nordlund, a w jej dywizjonie poza ludźmi latali młody chana Mnyeearnaow'mirnak i podporucznik Eilonwwa z *Corthahardaa*. Najprawdopodobniej to właśnie trzymało ją jeszcze na nogach – konieczność dowodzenia tą wielorasową mieszaniną zwaną nadal 94. Dywizjonem Myśliwskim. To i twarz błękitnookiej dziewczynki, która czasami pojawiała się jej przed oczyma wyobraźni.

Do rzeczywistości przywróciło ją gniewne prychnięcie, po którym nastąpiła seria miauknięć. Nigdy nie nauczyła się Języka Języków, na szczęście Eilonwwa rozumiał go na tyle, by tłumaczyć sens na angielski.

Tym razem nie potrzebowała tłumaczenia, by zorientować się, o co chodzi oriońskiemu pilotowi:

–Widzę je, poruczniku – oznajmiła, nim Eilonwwa zdążył się odezwać.

Chodziło o kolejną eskadrę promów samobójczych kierujących się ku okrętom liniowym Siódmej Floty. Na szczęście Mnyeearnaow rozumiał komendy wydawane w standardowym angielskim i umiał latać. Wydała więc serię poleceń i dywizjon, utrzymując jaki taki szyk, ruszył kursem na przechwycenie.

Maszyny nie miały żadnego podwieszzonego uzbrojenia, bo ważniejsze były dodatkowe moduły podtrzymywania życia i paliwo umożliwiające dłuższe loty. Do walki z promami i kanonierkami wystarczały pokładowe działka laserowe. Musiały wystarczyć.

Tym razem wystarczyły.

Jeden po drugim promy zmieniały się w miniaturowe supernowe i nic im nie pomogły ani uniki, ani pojawienie się nowej eskadry. Nagle przerwany okrzyk świadczył, że nie była to jednostronna walka. Nie była pewna, czy krzyknęła Johnson czy Jackson, ale wiedziała, że straciła kolejnego pilota...

Ale pozostał tylko jeden prom...

A na jego ogonie siedział myśliwiec Mnyeearnaowa.

I nie strzelał.

Znów rozległo się wściekłe warczenie, miaiiknięcie i wściekły syk.

–Eilonwwa...? – spytała Irma, klnąc w duchu.

–Spust nie działa – przetłumaczył Ophiuchi.

–Mnyeearnaow! Przerwij atak! To rozkaz!

Polecenie zostało zignorowane.

–Kurwa! Nie udawaj, że nie rozumiesz! – ryknęła Irina.

I w tym momencie na ekranie wyświetlił się cel, ku któremu zmierzał prom: FNS *Irena Riva y Silva*. Między okrętem flagowym a promem nie było nic...

–Mnyeearnaow! Przerwij atak! – poleciła ponownie, wiedząc, że mówi na próżno, i orioński pilot musiał zorientować się wcześniej od niej, który okręt chce staranować prom.

W słuchawkach niespodziewanie usłyszała przeraźliwy orioński ryk bojowy, od którego coś lodowatego przeszło jej po kręgosłupie. A w następnej sekundzie myśliwiec dogonił prom i oba zniknęły w oślepiającym wybuchu.

Mimo autofiltrów musiała parokrotnie zamrużyć powiekami, by odzyskać wzrok. Wykonała skręt ku kanonierkom, wiedząc, że pozostali piloci pójdą w jej ślady, i przygotowała się na kolejne starcie.

Które nie nastąpiło.

Bo kanonierki przerwały atak i zniknęły.

–Skipper... – rozległ się niepewny głos Nordlunda.

–Nie wiem, gdzie się podziały, Rolf, ale nie mam im tego za złe. Kontynuujemy patrol.

–Nie, admirale Macomb: nie wyślemy najpierw sond przez warpa – oznajmił pierwszy kiel Ynaathar.

–Ale, sir... – zaczął dowódca 81. Zespołu Wydzielonego i Ynaathar z najwyższym trudem powstrzymał się przed wściekłym prychnięciem i zdrową wiązką.

Walczyli razem i wiedział, że Macomb nie jest *chofakiem*, dlatego się opanował.

–To ostateczna decyzja – przerwał mu tak spokojnie, jak potrafił. – Obaj wiemy, że Siódma Flota rozpoczęła atak dokładnie o wyznaczonym czasie. A skoro Pajaki zdecydowały się nie bronić systemu Harnah, oznacza to, że skupiły siły w dwóch następnych. Nie możemy pozwolić, by całe te siły skierowano przeciwko Siódmej Flocie, bo zostanie ona zniszczona!

–Zgadzam się w zupełności z pańską oceną sytuacji, sir. To logiczne posunięcie ze strony Pajaków, jeśli spisały Harnah na straty. Ale udowodniły już wielokrotnie, że potrafią nas zaskakiwać. Jeśli dysponują większymi siłami, niż sądzimy, mogły zdecydować się na powtórzenie taktyki, która prawie doprowadziła do zniszczenia Drugiej Floty, tyle że tym razem to my jesteśmy celem zasadzki. Zdaję sobie sprawę, że musimy atakować, ale nie chcę tego robić na ślepo. Nie rozpoznaliśmy, co się kryje w pobliżu tego warpa, i nie mamy żadnego planu, bo nie zakładaliśmy kontynuowania natarcia poza system Harnah. Nie jesteśmy gotowi do tych działań i jeśli zaatakujemy zbyt szybko, możemy znaleźć się w takiej sytuacji jak Siódma Flota obecnie.

Ynaathar popatrzył na jego twarz widoczną na ekranie i westchnął w duchu. Po klęsce operacji „Dezynsekcja” ludzie przeżyli szok, co było zrozumiałe. Tyle że nie do końca się z niego wyleczyli. Utrata tylu okrętów, Antenowa i Avram spowodowała, że Marynarka Federacji straciła tę charakterystyczną spokojną pewność, że ostateczne zwycięstwo i tak będzie do niej należało. To podejście strasznie irytowało oriońskich wojowników, bo wiedzieli, że zrodziło się ze zwycięstw nad ich przodkami. W innych okolicznościach ta przemiana sprawiłaby Ynaatharowi ponurą satysfakcję.

W Wojnach Wstydu taki los spotkał jego przodków, byłaby więc w tym swoista sprawiedliwość dziejowa. Tyle tylko, że w tej wojnie ludzie ginęli i walczyli jak prawdziwi oriońscy wojownicy z wrogiem stanowiącym takie samo zagrożenie dla obu ras. Stali się *farshatok* i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, jak bezcenna była ta ich odruchowa arogancja i pewność zwycięstwa.

Dlatego odpowiedział, starannie dobierając słowa:

–Nie będziemy już o tym dyskutować, Francis. Liczy na nas Siódma Flota i nie

zawieziemy jej. To nie jest operacja „Dezynsekcja” i nie będzie jej powtórki. Twoje zastrzeżenia nie są pozbawione podstaw, ale ważniejszy jest nasz obowiązek względem Siódmej Floty. Decyzja o tranzyście do systemu Anderson Trzy bez rozpoznania jest moja i tylko ja jestem za nią odpowiedzialny.

Przez kilka sekund spoglądali sobie w oczy, a potem Macomb kiwnął głową.

–Rozumiem, sir.

–To dobrze. W takim razie wyślij *Hawki* i przygotuj się do rozpoczęcia tranzytu.

*

To była katastrofa.

Nic podobnego dotąd się nie wydarzyło.

I nie powinno się wydarzyć.

A jednak stało się i Flota...

Nie! Nie Flota, bo to, co nastąpiło, na zawsze zniszczyło „Flotę”. To, co zawsze stanowiło jedność i walczyło czy myślało jak jedna istota mająca jeden cel, nagle pękło i stało się dwiema istotami. A być może nawet kilkoma.

Załogi okrętów, które stawily czoło drugiej wrogiej flocie, obserwowały to, co się działo, w stanie, na który nie istniało określenie. Wiedziały tylko, że jedność, która istniała od zawsze i która je łączyła, jest już tylko wspomnieniem.

Gdy bowiem w systemie pojawiły się razem okręty obu wrogów, starego i nowego, grupa wysłana przez Świat, Który Musi Być Broniony, a którego siły jako pierwsze natknęły się na nowego wroga, wycofała się z walki. I to wbrew rozkazom i planowi. Nie zareagowała na zagrożenie jedności i celu, ale na zagrożenie własnego Świata, Który Musi Być Broniony. Zdezercerowała, by bronić własnego kawałka tej jedności. W ten sposób niszcząc ją całkowicie.

To nie mogło się zdarzyć.

A jednak tak właśnie było.

*

–Nie! – Wyczerpanie Prescottta w żaden sposób nie odbiło się na jego zdecydowaniu. – Nie zgadzam się!

Ynaathar spojrział na niego zaskoczony.

Znajdowali się we flagowej sali odpraw oświetlonej pomarańczowym blaskiem obu słońc systemu Anderson 3. Prescott doskonale rozumiał motywy pierwszego kła. Nie miało to jednak najmniejszego znaczenia, jeśli chodziło o jego własne zdeterminowanie.

Obaj z Zhaarnakiem przyprowadzili to, co pozostało z Siódmej Floty, do systemu Anderson 3, korzystając z niespodziewanego wycofania się Pająków. W tym czasie Ósma Flota skończyła z obroną obu warpów, a okręty Pająków zniknęły.

Najprawdopodobniej pod osłoną maskowania elektronicznego zmierzały ku trzeciemu warpowi, którego lokalizacja nadal była dla Sojuszu nieznana. Obaj byli wdzięczni Ynaatharowi za ratunek, ale wdzięczność miała granice.

–Niech pan się przyjrzy liście strat! – oznajmił Ynaathar z dziwnym jak na wyższego rangą oficera szacunkiem wobec młodszego. – Siódma Flota to w tej chwili ledwie wzmocniony zespół wydzielony. Jedynym sensownym wyjściem jest rozwiązanie jej i wcielenie okrętów do Ósmej Floty.

–Siódma Flota to coś więcej niż duży związek taktyczny, sir – zaprotestował Prescott nadal w Języku Języków. – To coś więcej niż suma tworzących ją okrętów i ich załóg. To symbol. Przyznaję, że obecnie nie nadaje się do walki i powinna wrócić do Alfy Centauri po uzupełnienie. Ale nie zgodzę się na jej rozwiązanie i zrobię wszystko, by do tego nie dopuścić. Jeśli nie będę miał innego wyjścia, osobiście zjawię się przed Połączonym Dowództwem Sojuszu. A jeśli nie przekonam jego członków, złożę rezygnację!

–A ja posunę się dalej – zawtórował mu Zhaarnak. – Osobiście przedstawię sprawę *Khana'a'khanaae*, odwołując się do honoru *Zheerlikou'valkhannaiee...* i jego własnego.

–Zdajecie sobie sprawę z konsekwencji? – spytał Ynaathar.

A konsekwencje mogły być drastyczne, bo jeśli chan nie zgodziłby się z nim, Zhaarnak, chcąc uratować honor, miałby tylko jedno wyjście: śmierć.

Zhaarnak spojrział na Prescottta i pojął, że ten doskonale wie o tych konsekwencjach.

–Zdajemy sobie sprawę – odparł zwięźle Zhaarnak. Ale to sprawa honoru. Siódma Flota stała się moim *farnhatok* i rozwiązanie jej byłoby niegodziwością, ze świadomością której nie miałbym ochoty żyć.

Ynaathar przyjrzał się obu legendarnym ojcom honoru klanu Telmasa i zrozumiał, że przegrał.

–No dobrze, doradzę Połączonemu Dowództwu, by nie rozwiązywało Siódmej Floty – skapitulował. – Sądzę, że zgodzą się z moim zdaniem.

–Nie, pani komandor!

Komandor Jeanne Nicot uniosła głowę zdziwiona i spytała ostro:

–Co proszę, komandor porucznik Sanchez?!

Irma odpowiedziała jej spokojnym i niewzruszonym spojrzeniem. Atomy tworzące niegdyś komandora Georghiu wędrowały gdzieś po przestrzeni wewnątrzsystemowej Anderson 4 i nadal nie bardzo rozumiała, dlaczego czuje z tego powodu żal, ale to, że za nim nie przepadała, nie znaczyło, że polubiła jego następcę.

–Zna pani historię 94. Dywizjonu i wie pani, przez co przeszliśmy, ma'am – odparła spokojnie. – W najgorszym momencie zostało nas tylko dwoje: ja i porucznik Meswami. Teraz jest nas czworo: podporucznik Nordlund, podporucznik Eilonwwa, chorąży Chen, to jest Chin, i ja. To o sto procent więcej niż wtedy, ma'am.

–Troje – poprawiła ją Nicot. – Porucznika Eilonwwy nie można liczyć, bo międzyrasowe dywizjony były rozwiązaniem awaryjnym tylko na okres bitwy. A porucznik Nordlund jest zbyt niedoświadczony jak na pani zastępcę... A w ogóle naprawdę sądzi pani, że odtworzy w pełni sprawny dywizjon z samych niedoświadczonych uzupełnień?

–Już wcześniej to zrobiłam, ma'am.

–Hm... rzeczywiście. – Nicot przejrzała leżące przed nią kartki. – Sporo tu o pani... komandor Georghiu miał o pani naprawdę dobre zdanie.

–Że co... ma'am? – wykrztusiła Irma, wytrzeszczając oczy.

–Choć wątpię, by wiedział tak do końca, co o pani sądzić. Napisał w opinii, że ma pani charakterek, zaczynam rozumieć dlaczego... Jeśli pani uważa, że to się da zrobić...

–Gdybym mogła zatrzymać porucznika Eilonwwę, byłoby mi znacznie łatwiej, ma'am.

–To już przerabialiśmy! – prychnęła Nicot. – Różnice w żywieniu, odmienne potrzeby organizmu i cała reszta...

–Nasze lotniskowce uderzeniowe mają na pokładach dywizjony Ophiuchi przez cały czas – przerwała jej Sanchez. – Od czasu ofensywy z Zephraim, ma'am. Ich załogi mają duże doświadczenie w związanych z tym kwestiach logistycznych. Może 94.

Dywizjon dałoby się przenieść na któryś z nich...

Omali nie dodała „dzięki czemu wynieśliśmy się z tego cholernego monitora”, bo uznała, że Nicot może to poczytać za osobistą obelgę.

–Aha, teraz mamy zmieniać stacjonowanie dywizjonów dla pani wygody? Ma pani wysokie mniemanie o sobie, komandor Sanchez.

–Mam wysokie mniemanie o 94. Dywizjonie, ma’am. Podobnie jak każdy, kto zna jego historię i osiągnięcia.

–„Charakterek” to zdecydowanie najwłaściwsze określenie – oceniła Nicot i niespodziewanie uśmiechnęła się. – No dobrze, zaproponuję to kapitanowi Landrumowi. Może coś da się zrobić.

–A porucznik Eilonwwa, ma’am?

–To też, choć przyznam, że byłabym zaskoczona, gdyby się zgodził... Z drugiej strony, jeśli postawi pani na swoim, nie będę miała okazji pani bliżej poznać. Prawie tego żałuję. Prawie.

Rozdział 24

„TEŻ MI KALEKA”

Vanessa Murakuma wstała, narzuciła przezroczysty szlafroczek i podeszła do otwartego okna, za którym widać było rzekę opromienioną porannym blaskiem Zephraïn A.

–Masz pojęcie, jak seksownie wyglądasz? – spytał Marcus LeBlanc, nie ruszając się z łóżka.

–Nie najgorzej jak na starą raszplę – prychnęła.

–Tylko mi tu bez fałszywej skromności!

Na jej wygląd miały wpływ pochodzenie z planety o małej sile przyciągania, jak i kuracja antystarzeniowa – dzięki nim wyglądała na znacznie młodszą, niż w istocie była, ale oprócz tego starała się utrzymywać formę, a teraz świadomość, że Fujiko jednak żyje, wręcz ją odmładzała. Choć z tego ostatniego mogła sobie nie zdawać sprawy.

–Prawie czas – powiedziała cicho.

–Wiem, musisz iść. Któreś z nas zawsze musi. Czy kiedykolwiek będziemy razem dłużej niż kilka dni?

–I tak mamy szczęście, że bywamy razem.

–Fakt, ale powinienem ci towarzyszyć, a nie dekować się tutaj.

–To niezupełnie nasza decyzja, prawda? – przypomniała mu łagodnie.

Do Połączonego Dowództwa Sojuszu dotarło w końcu, że floty Prescottta i Murakumy znajdują się zbyt daleko od Alfy Centauri, by istniał między nimi jakikolwiek liczący się przepływ danych wywiadowczych czy analiz. Podobnie jak i to, że stworzony przez LeBlanca wywiad może już z powodzeniem funkcjonować i bez niego. Połączenie obu tych prawd zaowocowało decyzją o przeniesieniu go do systemu Zephraïn, skąd było znacznie bliżej do miejsca stacjonowania tak Szóstej, jak i Siódmej Floty.

Sytuacja zmieniła się naturalnie po zdobyciu całego Łańcucha Anderson, przynajmniej w odniesieniu do Siódmej Floty, toteż LeBlanc zaproponował, by przydzielono go do sztabu Szóstej Floty jako jedynej działającej z dala od Alfy Centauri. Przekonał się, że w wojsku pod jednym względem nic się nie zmieniło –

wydane rozkazy nie ulegają zmianie, nawet jeśli przestały istnieć uzasadniające je okoliczności.

–Kthaara powiedział, iż nie chce ryzykować, że coś mi się stanie – burknął. – I wydał mi zakaz opuszczania Zephrain. Tak mi się coś widzi, że mu to humor poprawiło: jemu też ktoś zakazał opuszczać pewien system planetarny, nie?

–Przesadzasz – zaprotestowała Murakuma, ale po paru sekundach roześmiała się.

–Może i przesadzam, ale nieszczęśliwi lubią towarzystwo podobnych sobie. Przestałem protestować, bo mógł odwołać wszystko i ściągnąć mnie z powrotem do Alf Centauri. A tak znalazłem się tu, przywożąc ci przy okazji nowe rozkazy.

–Ano – mruknęła ponuro i nagle w pokoju zrobiło się mroczniej i zimniej.

–Nadal ci się ten plan nie podoba? – upewnił się LeBlanc.

–A nie podoba. Aż cieknie z niego nadmierną pewnością siebie. Zaczynając od tej idiotycznej nazwy: „Kaleka”. Idiotyzm!

LeBlanc uśmiechnął się, ale nie zaprotestował. Celem operacji było zdobycie systemu położonego za układem Orfeusz 1, który wszyscy zgodnie uznali za system macierzysty. – Cóż, wysłane przez ciebie sondy ustaliły, że jest on silnie uprzemysłowiony... – zaczął.

–Ładnie to ująłeś! – przerwała mu z irytacją.

Zupełnie zrozumiała, bo zgodnie z informacjami uzyskanymi przez sondy *RD-2* był to system podwójny złożony z pary jasnych gwiazd typu F, a druga z nich oddalona obecnie o cztery godziny dziesięć minut świetlnych znajdowała się zbyt daleko, by można było dowiedzieć się czegokolwiek o jej planetach. Za to bliższa miała nie mniej niż trzy skolonizowane planety o emisjach energetycznych tak silnych, że musiały być naprawdę mocno uprzemysłowione.

–A mimo to Pająki nie podjęły żadnej próby ataku, choć Szósta Flota jest dosłownie za progiem, o czym wiedzą – dodał LeBlanc. – Dowództwo uważa, że powód jest prosty: nie są w stanie z braku okrętów.

–No bo te wyparowały – prychnęła Murakuma. – Albo wiatr słoneczny je rozgonił.

–Może nie całkiem. – LeBlanc po prostu musiał się uśmiechnąć, słysząc jej ton. – Raczej do spółki z Siódmą i Ósmą Flotą wytlukliście je w dotychczasowych walkach, a to, co pozostało z jednostek stacjonujących w tym systemie, to zbyt mało, by atak miał szanse sukcesu.

–Głupie sztabowe wymysły! A przypadkiem przyszła któremuś do łba taka fascynująca możliwość, że ten system może być połączony z innym systemem macierzystym? Albo z obydwojoma?

–Może przyszła, ale przelotnie. Ten medal ma dwie strony, bo może oznaczać, że właśnie dlatego tyle ze stacjonujących w nim okrętów zostało wysłanych do obrony Łańcucha Anderson. Bo musisz przyznać, że sondy wykryły niewiele okrętów liniowych.

–Co absolutnie nic nie znaczy, bo Pająki tak silnie patrolują podejście do warpa, że sondy nie są w stanie przeniknąć w głąb systemu. A sam fakt, że nie wykryliśmy zasadzki, nie oznacza, że jej...

–Spokojnie! – LeBlanc usiadł i uśmiechnął się szeroko. – Tak się składa, że zgadzam się z tobą, nie z Do wództwem Sojuszu. Można by sądzić, że straty poniesione w operacji „Iwan” okażą się skutecznym lekiem, ale niestety tak się nie stało... Nie oprotestujesz tego rozkazu, prawda?

–Nie oprotestuję. Wykonam go, ale podejmę odpowiednie środki bezpieczeństwa.

–Tak też sądziłem... Powinienem ci towarzyszyć.

–Nie – oświadczyła cicho, lecz z mocą. – Prawdopodobnie nie pamiętasz, co sobie kiedyś powiedzieliśmy...

–...na tarasie budynku na Nowej Terze – dokończył z uśmiechem.

–Więc pamiętasz. A zatem i rozumiesz.

–Nie. Nie rozumiałem wtedy i nie rozumiem teraz. Nie jest twoim obowiązkiem usuwać wszelkie zagrożenia z drogi każdego, kogo darzysz uczuciem.

–Masz rację: nie rozumiesz. Tu nie chodzi o żadną moralną odpowiedzialność, a o strach! – Odwróciła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. – Wystarczy, że muszę działać, bojąc się o ciebie. Nauczyłam się, choć nie było to łatwe. Gdybym jeszcze miała świadomość, że od moich decyzji zależy twoje życie...

Nie dokończyła.

Nie musiała – tym razem zrozumiał. W milczeniu wziął ją w objęcia.

Może dlatego, że nie znalazł żadnych sensownych słów.

*

Od momentu przecięcia przez wroga drogi łączącej z obydwoma pozostałymi Światami, Które Muszą Być Bronione, nie było wiadomo, czy utrzymują one nadal kontakt ze sobą, ale z punktu widzenia obrony systemu było to bez znaczenia. System był zdany na siły własne i kolonii, które mu służyły.

Na szczęście były to spore siły, jako że był on najbardziej uprzemysłowiony ze wszystkich. Wróg nie mógł o tym wiedzieć dzięki wewnętrznej astrofizyce systemu planetarnego i stałym silnym patrolom podejścia do warpa. Dlatego sądził, że w systemie są trzy uprzemysłowione planety, podczas gdy w rzeczywistości było ich pięć. Oprócz tego flota systemowa liczyła 25 monitorów, 72 superdreadnoughty, 72 krążowniki liniowe i 90 lekkich krążowników, nie licząc fortyfikacji warpa i tysięcy kanonierek bazujących na planetach

Równie ważna była strategiczna ignorancja wroga, bo nie miał pojęcia, że w przeciwną stronę, i to naprawdę blisko, przebiegał front, na którym od dawna nic się nie działo. Gdyby wiedział i przeprowadził skoordynowany atak z obu stron, sytuacja stałaby się trudna...

A tak dzięki jego strategicznej i taktycznej ignorancji była po prostu niewygodna.

Flota oprócz ciągłego patrolowania warpa zdecydowała się nic nie robić. Wszystkie okręty liniowe zostały rozmieszczone w sporej odległości od jego wylotu, i to z wyłączonymi napędami, dzięki czemu stały się praktycznie niewidoczne.

A na dodatek wróg nie miał pojęcia, jak wiele kanonierek i innych małych jednostek bazuje na powierzchni planet, ani też o nowinkach technicznych, w jakie zostały wyposażone.

*

Vanessa Murakuma uśmiechnęła się ponuro, gdy na głównym ekranie taktycznym *Li Chienlu* zaczęły pojawiać się sygnatury napędów wrogich okrętów. Podejrzewała, że Marcus też by się uśmiechnął, widząc, jak bardzo słuszne były ich podejrzenia. O ile naturalnie nie zamartwiałby się cały czas o jej bezpieczeństwo.

Podejrzenia te spowodowały, że prowadziła atak nader ostrożnie. W głąb systemu zidentyfikowanego jako Hive 2 po przeanalizowaniu tego, co zostało z fortów broniących wylotu warpa.

Fortów było 48, a wspierało je 96 ciężkich krążowników oraz 30 samobójczych lekkich krążowników. Dodać do tego należało 3300 boi laserowych i ponad 8000 min.

Taka obrona wzbudzała szacunek i nakazywała brak pośpiechu, toteż Vanessa zaczęła od postawienia ponad połowy posiadanych min wokół wylotu warpa w systemie Orfeusz 1. Rozmieściła je w sporych odległościach od siebie, ale pola były głębokie – mało skuteczne przeciwko okrętom liniowym, natomiast znacznie bardziej przeciwko kanonierkom, gdyby te na przykład próbowały kontratakować. Potem rozpoczęła ostrzał, stopniując użycie *Hawków*, tak by Pajaki musiały po każdym ostrzale uaktywniać kolejną falę boi ECM. Te z kolei stawały się celem *Hawków 2*, które odpalano jako pierwsze w każdej fali ostrzału raketowego. I tak po fortach zostało tylko wspomnienie, a po krążownikach niedobitki, ona zaś nadal miała do dyspozycji sporo *Hawków* zachowanych na wypadek niespodziewanego zagrożenia.

Które mogło nadejść szybciej, niż podejrzewała, biorąc pod uwagę, jak wiele i jakich wrogich okrętów odkrywały sensory. A przede wszystkim jak blisko wylotu warpa się one znajdowały. Odległość ta zresztą ciągle się zmniejszała, bo po uaktywnieniu napędów Pajaki kierowały się ku jej jednostkom, najwyraźniej mając zamiar stoczyć pojedynek na naprawdę bliski dystans.

–Czekały z wyłączonymi napędami – odezwał się Leroy McKenna, jakby czytając w jej myślach.

–Wygląda na to, że daliśmy się nabrać – oceniła spokojnie.

–Tak bym tego nie ujął...

–I słusznie – przerwała mu. – Bo to niewłaściwa ocena. To ja się dałam nabrać. Na szczęście większość naszych okrętów już zakończyła tranzyt, a myśliwce wystartowały. Jeśli Pajaki chcą boju spotkaniowego, to służę uprzejmie. Specjalnie mówiła głośno, nie po to, by dodać ludziom odwagi, lecz by uprzedzić ich o swoich zamiarach. Znała ich i wiedziała, że tego właśnie po niej oczekują.

*

Pierwsza część planu udała się idealnie.

Niestety nie na wszystkie problemy można było znaleźć dobre rozwiązania. Jednym z takich problemów było to, że kanonierki i mniejsze jednostki nie mogły używać systemów maskowania elektronicznego z przyczyn technicznych i dlatego stawały się łatwym celem rakiet ze zautomatyzowanych zasobników, od których wróg rozpoczynał każdy szturm warpa. Odkąd wróg zaczął uzbrajać je w superszybkie rakiety, których nie dało się przechwycić, kanonierki patrolujące wylot warpa padały ich ofiarą w takiej liczbie, że ocalałe nie były w stanie wykonać zadania.

By tego uniknąć, należało je ukryć przed wrogimi sensorami, a jedynym skutecznym sposobem było wycofanie poza ich zasięg. Tyle że znajdowały się zbyt daleko, by zdążyć zaatakować wrogie okręty liniowe zaraz po tranzycie, czyli wtedy, gdy najłatwiej było je zniszczyć. Lepszym rozwiązaniem było pozostawienie ich na pokładach hangarowych czy zewnętrznych prowadnicach okrętównośców, które mogły czekać zamaskowane bliżej wylotu warpa. Niedogodność tej metody stanowiła ograniczona liczba kanonierek i mniejszych jednostek, które mogły szybko zaatakować wrogie okręty.

Flota zdecydowała, że lepiej mieć ograniczoną liczbę kanonierek zdolnych do szybkiego ataku, niż nie mieć ich w ogóle. I dlatego ledwie czekające w zasadzce okręty uaktywniły napędy, kanonierki i inne małe jednostki zaczęły startować lub odcumowywać od nich, rozpoczynając atak.

*

Nikt z personelu Szóstej Floty nie był zaskoczony nagłym pojawieniem się kanonierek i promów samobójczych. Zdziwienie mógł budzić jedynie fakt, że Pająki nie skoordynowały tego ataku z pojawieniem się znacznie większej liczby kanonierek i promów, które musiały czekać tuż poza zasięgiem sensorów.

*Murakuma zdziwiona nie była, bo zdawała sobie sprawę, że Pająki niewiele mogły zrobić. Ich okręty były wolniejsze, więc mogły przechwycić jej jednostki tylko krótko po tranzycie, w pobliżu warpa, nim te się zamaskują, i wykorzystując przewagę prędkości, zaczną manewrować, jak i gdzie chcą. Gdyby chciały skoordynować atak, musiałyby rozmieścić resztę kanonierek bliżej, ale wówczas wykryłyby je sensory jej okrętów i padłyby ofiarą *Hawków*.*

Było to dla niej nader korzystne, bo mogła rozprawić się z każdą falą osobno.

Myśliwce Ansona Olivera wypadły na spotkanie pierwszej fali i ekran rozbłysł

diamentowym pyłem rakiet odpalonych przez obie strony, a zaraz potem wrogie symbole zaczęły znikać z ekranu niczym zdmuchnięte. Nie znikwały niestety samotnie – towarzyszyły im zielone symbole oznaczające myśliwce, znacznie mniej liczne, ale jednak. A ponieważ Pająkom udało się ukryć okręty naprawdę blisko warpa, kanonierkom pozostała do pokonania niewielka jak na kosmiczne warunki odległość. A to z kolei oznaczało, że myśliwce mają niewiele czasu, by się z nimi rozprawić.

Na szczęście Pajaki nie użyły formacji, która Siódmej Flocie sprawiła tyle problemów. Ogień przeciwlotniczy pinas i kanonierek był wystarczająco nieprzyjemny, ale przynajmniej myśliwce nie musiały przedzierać się przez ścianę ognia zaporowego stawianą przez artylerię przeciwlotniczą krążowników, nim zdołają dotrzeć do celu. Mogło tak być dlatego, że ten system został odcięty od pozostałych, nim wymyślono tę nową metodę ataku, a być może z innych powodów, ale i tak wszyscy na pomoście flagowym uszczelnili kombinezony, gdy pierwsza kanonierka przedarła się przez myśliwce.

*

Dobrze się stało, że Flota nie pokładała zbyt wielkich nadziei w pokładowych kanonierkach, bo ich mizerne osiągnięcia nie wywołały dużego rozczarowania.

Jedynym sukcesem było zniszczenie kilkadziesiątu małych jednostek uderzeniowych i zmuszenie wroga do zużycia sporej liczby rakiet. Byłoby naturalnie lepiej, gdyby zdołały choć uszkodzić jakieś wrogie okręty, ale skoro tak się nie stało, trudno.

Flota nie spodziewała się, że grupa znajdująca się w pobliżu warpa pokona wroga, bo był zbyt liczny, a warp znajdował się zbyt blisko. W najlepszym razie mogła zmusić go do wycofania się z systemu, ale Flota nie była przekonana, czy to najlepsze rozwiązanie. Gdyby bowiem wróg zdołał wycofać się bez walki, Flota musiałaby z nim ponownie walczyć. Decyzję obrony warpa podjęto nie tyle z przyczyn militarnych, ile by utrzymać wroga w niewiedzy co do prawdziwych możliwości systemu, a to wymagało niedopuszczenia go głębiej w przestrzeń systemową.

Dlatego też grupę rozmieszczono tak, by mogła jak najwcześniej zaatakować wrogie okręty. Jeśli uda się jej odeprzeć atak, to dobrze, jeśli nie, do akcji przystąpią siły główne. Naturalnie wówczas grupa już nie będzie istnieć, ale prawdopodobieństwo jej zniszczenia uznano za dopuszczalną cenę, by utrzymać wroga w niewiedzy.

*

Okręty liniowe Pająków zbliżyły się do Szóstej Floty pod osłoną kanonierek i promów. Okręty Murakumy nie mogły utrzymywać odległości uniemożliwiającej pojedynki rakietowy i równocześnie wykonywać skutecznych uników przed atakującymi kanonierkami. Dlatego nim te ostatnie zostały zniszczone, wrogie okręty znalazły się w zasięgu skutecznego ostrzału rakietowego.

Murakuma nie miała nic przeciwko temu, gdyż było ich zbyt mało, by zniszczyć Szóstą Flotę. Mogły zadać jej spore straty, ale tylko tyle. Poza tym z kanonierkami myśliwce poradziły sobie szybko i sprawnie i mogła znów zwiększyć odległość, podczas gdy reorganizowano i uzbrajano skrzydła myśliwskie. To ostatnie szło bardzo szybko, gdyż w starciu z kanonierkami poniesiono niewielkie straty.

Przez chwilę miała nadzieję, że Pajaki wyślą przeciwko niej krążowniki z misją samobójczą, ale nie zrobiły tego. Najwyraźniej według logiki, którą się kierowały, a której nie pojmowała, marnowanie okrętów bez szans na zadanie przeciwnikowi strat było nonsensem. A żadne ugrupowanie krążowników liniowych nie mogło przetrwać

na tyle długo w skoncentrowanym ogniu kilku eskadr monitorów, by móc tym ostatnim w jakikolwiek sposób zaszkodzić.

Po krótkim oczekiwaniu doszła do wniosku, że skoro wróg nie pali się do zwarcia, trzeba go zachęcić...

–Ernesto – rzekła do oficera operacyjnego. – Przekaż Ansonowi, że celem są okręty dowodzenia. A potem wykonaj plan „Rupert”.

–Aye, aye, ma’am.

*

Sytuacja nie była korzystna.

Wróg zdołał zwiększyć odległość od okrętów grupy, a co gorsza pojawiły się ponownie jego małe jednostki uderzeniowe, tylko że tym razem ich celem były okręty liniowe grupy.

Niewiele można było zaradzić. Grupa postara się po prostu zabić jak najwięcej wrogów, nim sama zginie.

*

Myśliwce Ansona Olivera runęły prosto w ogień przeciwlotniczy i przeciwrakietowy wrogiej formacji. Były groźne, szybkie i zwrotne, ale w porównaniu ze zwykłym okrętem niezwykle delikatne i łatwe do zniszczenia.

I dlatego opracowano plan „Rupert”.

Był on w sumie prosty – myśliwce leciały przodem, a w ślad za nimi podążała cała Szósta Flota. Całe dywizjony uzbrojono w rakiety do prowadzenia wojny radioelektronicznej i wabiki, zagłuszacze i inne wynalazki, których zadaniem było ogłupić obronę i odciągnąć jak najwięcej rakiet od realnych celów, to jest myśliwców. Dołączyły do tego pokładowe ECM-y myśliwców oraz uniki zwane „falą Waldeck” utrudniające namierzenie ich komputerom obrony przeciwlotniczej. Ale najważniejsze było to, że okręty liniowe Szóstej Floty zaraz po znalezieniu się w zasięgu skutecznego ognia rakietowego odpaliły salwę ze wszystkich zewnętrznych wyrzutni.

Taka liczba celów spowodowała, że wszystkie stanowiska obrony antyrakietowej skupiły się na nich, przez co siła ognia, na który narażone były myśliwce, spadła o połowę. Jako że każdy kij ma dwa końce, okręty Szóstej Floty także stały się celem rakiet Pająków. Na polach siłowych eksplodowały miniaturowe słońca, doprowadzając do przepalenia generatorów, a potem okręty zaczęły ginąć. Ogień Pająków skoncentrowany był na jednostkach liniowych, ale tu i ówdzie całe eskadry monitorów obrały łatwiejsze cele i skupiły ostrzał na eskadrach krążowników liniowych. Efekt był łatwy do przewidzenia, jako że nie istniał krążownik liniowy zdolny przetrwać takie natężenie ognia. I na ekranie zaczęły wyświetlać się Kody Omega.

Murakuma zacisnęła zęby i uśmiechnęła się z mściwą satysfakcją – ofiara była świadoma i nie poszła na marne. Kosztem kilkudziesięciu maszyn setki myśliwców przedarły się przez osłabiony ogień przeciwlotniczy i dotarły w zasięg beamerów, w które je na ten lot uzbrojono. A cele zidentyfikowały się same, gdyż Pajaki niczego nie zmieniły i okręty dowodzenia nadal dysponowały najsilniejszym uzbrojeniem

przeciwlotniczym wyróżniającym je pomimo zastosowania przemysłnych ECM-ów.

Kontrolerzy błyskawicznie przekazali dowódcom skrzydeł zamiary konkretnych celów, a reszty dokonały beamery, dziurawiąc wrogie monitory i superdreadnoughty oraz niszcząc moduły sieci taktycznej jeden po drugim. Każdy zniszczony moduł i każdy zniszczony okręt dowodzenia dezorganizowały ogień całej eskadry wrogich jednostek. Stawała się ona natychmiast celem dwóch eskadr Szóstej Floty i jej los był przesądzony.

To było drugie założenie planu „Rupert”: natychmiast wykorzystać okazje stworzone przez myśliwce, tak by przeciwnik nie miał czasu na reorganizację.

I wykorzystała ją bezwzględnie.

Obserwując, jak wrogie okręty znikają z ekranu niczym ćmy w płomieniu świecy, czuła satysfakcję. Jej oczy przypominały zamrożony jadeit.

*

Mimo dużego doświadczenia bojowego Murakuma z trudem przyjmowała do wiadomości, że bitwa trwała tak krótko. Każdy weteran wie, że w walce czas płynie wolniej, i sądziła, że jest już do tego przyzwyczajona. A jednak zaskoczyło ją, że takie straty mogły powstać w ciągu ledwie trzydziestu standardowych minut.

Zła na samą siebie, wzięła się w garść i ignorując hałasy wywoływane przez ekipę awaryjną, jak też dzwonienie w uszach, skupiła się na napływających meldunkach.

To była masakra, ale na szczęście głównie Pająków. Mimo to lista zniszczonych i uszkodzonych okrętów Szóstej Floty także była niemała. Bezskutecznie próbowała nie myśleć o liczbie rannych i zabitych, którą oznajmiały wylistowane nazwy okrętów... Gdy na ekranie pojawił się ostatni, odetchnęła głęboko, odwróciła się i dała znak Leroyowi McKennie.

Podszedł, trzymając hełm pod pachą, i stanął, czekając, co usłyszy.

–Najciężej uszkodzone jednostki trzeba odesłać do systemu Orfeusz Jeden. Niech Ernesto się tym zajmie poleciła Murakuma. – I chcę jak najszybciej zapoznać się z proponowanymi zmianami w organizacji floty. Aha, i powiedz Ansonowi, by jak najszybciej wysłał we wszystkich kierunkach zwiad. Wiem, że myśliwce miały dotąd ważniejsze zajęcia, ale brak rozpoznania powoduje, że robię się dziwnie nerwowa.

–Zaraz się tym zajmę.

*

Zniszczenie grupy, choć spodziewane, było godne pożałowania. Można było jednakże uznać tę okoliczność za korzystną, ponieważ powinna wzbudzić u wroga zbytnią pewność siebie. Przekonanie, że najgorsze starcie już wygrał.

Dobrze też się złożyło, że kanonierki z planet drugiego słońca znajdowały się tak daleko za tymi, które wystartowały z bliżej położonych. Gdy wróg wykryje pierwszą falę, będzie przekonany, że to wszystko, co mu zagraża, a nie ledwie drobna część...

*

–Powiedziałaś „osiem tysięcy”?!

Marina Abernathy z trudem przełknęła ślinę i przytaknęła.

–Tak, ma’am. Wiem, że pierwszy meldunek mówił o dwóch tysiącach kanonierek i promów, ale stało się tak dlatego, że myśliwiec, który je zauważył, natychmiast

zawrócił, by o tym zameldować. Reszta jego dywizjonu kontynuowała lot i dlatego odkryła trzy następne fale, każdą równie liczną jak pierwsza.

–Rozumiem – mruknęła Murakuma.

Jej głos prawie odbił się echem od ścian pomostu flagowego, taka panowała na nim cisza. Spojrzała na pobladłego McKennę i powiedziała prawie normalnym tonem:

–Zastanawiam się, czego jeszcze tu nie wykryliśmy.

–Ma’am?

–Zapomnieliśmy, że to system binarny – wyjaśniła nieco niecierpliwie. – Druga gwiazda także jest typu F i choć przeważnie są to gwiazdy zbyt młode, by mieć planety, na których zdążyło rozwinąć się życie, pierwsza ma. Oba układy planetarne powstały w tym samym czasie, więc druga także może posiadać taką planetę, albo i planety. A to znaczy, że nie znamy ani prawdziwych możliwości przemysłowych tego systemu, ani jego potencjału militarnego. Gdyby ci idioci z Połączonego Dowództwa...

Urwała i potrząsnęła gwałtownie głową.

–Teraz to bez znaczenia – dodała. – Najwyższy czas wynosić się stąd.

–Całe szczęście, że nie wlecieliśmy głębiej w system – ocenił McKenna.

–Święte słowa, sir – zawtórował mu Ernesto Cruciero. – Z dwoma tysiącami dalibyśmy sobie radę, ale z ośmioma z pewnością nie. Mamy problem, ma’am, bo nawet jeśli natychmiast rozpoczniemy odwrót, nie zdążymy dokonać tranzytu, nim pierwsza fala do nas dotrze. Złapie nas na samym podejściu do warpa, ma’am.

–Wiem. – Murakuma przez parę sekund przyglądała się w milczeniu holomapie. – Anson, twoje myśliwce będą musiały zrobić wszystko, żeby nie dopuścić do nas tych samobójców.

–Wiem, ma’am – potwierdził cicho Olivera.

*

Oceniając rzecz z perspektywy czasu, byłoby jednak lepiej, gdyby wszystkie 24 tysiące bazujących na planetach kanonierek i małych jednostek jednorazowych mogły dokonać ataku równocześnie, bo wówczas zniszczyłyby wroga. Nawet bowiem te należące do pierwszej fali ataku wystarczyły, by spowodować jego natychmiastowy odwrót, ledwie zostały wykryte. Wróg jak zwykle użył swych małych jednostek uderzeniowych do osłony odwrotu.

One też jak zwykle skupią się na wyładowanych antimaterią jednostkach jednorazowych stanowiących największe zagrożenie dla okrętów liniowych. Zawsze tak postępowały, więc i tym razem tak będzie.

*

Obserwując ekran, Anson Olivera klął z bezsilnej złości – Pająki kolejny raz ich zaskoczyły.

Podobnie jak Murakuma był weteranem – walczył od początku wojny – i choć nadal nie miał pojęcia, jak przetrwał obronę Łańcucha Romulus, wyszedł z niej nawet nie draśnięty. Nie winił Murakumy za straty poniesione przez myśliwce, bo Piąta Flota jako całość poniosła niewiele mniejsze. Tyle że ktoś przebywający na pokładzie superdreadnoughta, gdy ten zostanie trafiony, ma szansę wrócić do domu. A pilot trafionego myśliwca nie.

I dlatego straty Piątej Floty w myśliwcach przekroczyły podczas tej kampanii 300%. Był taki okres, gdy czuł się winny, że przeżył, ale nigdy to uczucie nie było tak silne jak w tej chwili.

Powinien dowodzić obroną, a nie siedzieć w bezpiecznej centrali lotów koordynującej poczynania poszczególnych dywizjonów czy skrzydeł i bezsilnie słuchać fragmentów rozmów zaskoczonych czy spanikowanych żołnierzy, które przebiły się przez zagłuszanie.

Co dziwne, nadal zaskakiwała go pomysłowość wroga. Pająki wielokrotnie już udowodniły, że potrafią wymyślić nową taktykę czy broń, a mimo to za każdym razem, gdy do tego dochodziło, stanowiło to dla wszystkich niespodziankę i wydawało się nienaturalne.

Nie wątpił, że wywiad i naukowcy dojdą, jak Pająki to osiągnęły, ale stanowiło to raczej słabą pociechę dla pilotów, których już stracił... i których jeszcze straci. Istotne w tej chwili było nie jak, ale że Pająkom udało się zminiaturyzować system zagłuszający sieć taktyczną eskadry myśliwskiej do tego stopnia, że zmieścił się na pokładzie kanonierki. Z tego co wiedział, nikomu w Sojuszu się to nie udało, nie

wymyślono więc też metody walki w takiej sytuacji. A za to właśnie płacili życiem jego piloci pozbawieni koordynacji i informacji stanowiących podstawę sukcesu, bo zagłuszanie wpływało także na łączność i sensory pokładowe, choć nie aż tak skutecznie jak na sprzęg taktyczny.

Określenie „walka kołowa” nabrało nagle nowego znaczenia, gdyż całe podejście do warpa stanowiło jedno wielkie kłębowisko maszyn, w którym każdy pilot zdany był tylko na siebie. Gdyby nie to, że piloci Szóstej Floty byli naprawdę doskonale wyszkoleni – Olivera prywatnie uważał, że lepiej niż myśliwi Siódmej Floty – skończyłoby się to paniką i masakrą. A ci, choć przestraszeni i zaskoczeni, stawili czoło Pająkom i choć ginęło ich więcej niż zwykle, nie ginęli sami. A żaden zielony symbol nie zniknął z ekranu, oddalając się od wroga...

Popołudniowe promienie Alfy Centauri A oświetlały gabinet Kthaary'zarthana. Właśnie wkroczyła do niego bezceremonialnie Ellen MacGregor.

–Przeczytałeś – bardziej stwierdziła, niż spytała.

–Właśnie skończyłem. – Kthaara odłożył ostatnią stronę wydruku z raportem Vanessy Murakumy.

MacGregor rozsiadła się wygodnie na pufie, których w pomieszczeniu stało sporo, a które polubiła, mimo że foteli także nie brakowało, i oznajmiła zwięźle:

–Spieprzyliśmy.

–Jak zwykle od razu przechodzisz do sedna, co jest miłe – odparł Kthaara niemalże automatycznie.

–Murakuma ostrzegała nas, że lekceważymy Pająki – prychnęła MacGregor. – I miała rację. Choć nawet jej kryształowa kula nie przepowiedziała zagłuszacza sprzęgu taktycznego kieszonkowych rozmiarów.

–I nie tylko ona nie przewidziała. A już od dawna nie powinniśmy być zaskoczeni ich pomysłowością – dodał Kthaara.

Fakt, że sam był słynnym pilotem, nie stanowił żadnej różnicy dla pilotów, którzy jako pierwsi doświadczyli skuteczności najnowszego wynalazku Pająków. Choć z drugiej strony celów mieli tyle, że sztuką było nie trafić...

MacGregor uśmiechnęła się, jakby czytając w jego myślach.

–Według Murakumy trzy czwarte pilotów tego dnia stało się asami. To określenie z czasów...

–Wiem, z jakich, i wiem, że chodzi o myśliwca, który zestrzelił co najmniej pięć wrogich maszyn – przerwał jej cicho Kthaara.

Szóstą Flotę uratowała waleczność pilotów myśliwskich, ale mając przeciwko sobie 8000 wrogów i techniczną niespodziankę, nie mogli powstrzymać wszystkich. I przez ich rozpaczliwe wysiłki przedarło się nie kilkaset, lecz parę tysięcy kanonierek i promów.

Przed całkowitym zniszczeniem uratowała Szóstą Flotę tylko przezorność i taktyka Murakumy. Konkretnie dwie decyzje: o natychmiastowym wycofaniu się po wykryciu zagrożenia i pozostawieniu w systemie Orfeusz i niewykorzystanych a gotowych do

użycia *Hawków*.

Dzięki pierwszemu posunięciu Szósta Flota dotarła do warpa równocześnie z kanonierkami i wysłała przodem kapsuły kurierskie z informacją o celach i poleceniem natychmiastowego użycia *Hawków*.

Rakiety przeciwlotnicze *Hawków* przetrzebiły napastników tak skutecznie, że z resztą dała sobie radę obrona przeciwlotnicza okrętów liniowych. Większość z nich została jednak przy tej okazji uszkodzona, a nim walka się zakończyła, do warpa zbliżyła się druga fala kanonierek. Murakuma miała ledwie czas, by poczekać na ocalałe myśliwce, zdjąć załogi z najbardziej uszkodzonych okrętów i dokonać tranzytu do systemu Orfeusz 1.

Pająki poleciały w ślad za nią. I natknęły się na przygotowane na taką ewentualność pola minowe. W połączeniu z ogniem okrętów Szóstej Floty i myśliwcami, które natychmiast po tranzyście wystartowały do walki, zdołała je powstrzymać.

–Szósta Flota będzie potrzebowała miesięcy na naprawy – oceniła kwaśno MacGregor.

–Ale musimy uznać, że i tak mamy szczęście. I nie możemy na nie liczyć następnym razem. Zlekceważyliśmy potencjał tego systemu i to się nie może powtórzyć.

–A jakbyśmy zapomnieli, to Murakuma przypomina nam o tym w podsumowaniu swego raportu.

–A tak. I to raczej zgryźliwie – uśmiechnął się Kthaara.

–Można to i tak ująć. – MacGregor wzięła ostatnią kartkę i przeczytała na głos: – „Też mi kaleka!”

Rozdział 25

„NADAL ICH CZUJĘ”

Krażownik liniowy Floty Chanatu *Eemaaka* dolatywał do celu, a na jego pomoście flagowym w milczeniu stali obok siebie admirałowie Raymond Prescott i Zhaarnak'telmasa. Przy czym ten drugi wpatrywał się w główny ekran taktyczny, a ten pierwszy przyglądał się towarzyszowi z ledwie maskowaną troską. Krażownik liniowy klasy *Kweenamak* był raczej mało odpowiednim okrętem na jednostkę flagową dowódcy floty, nie wspominając już o dwóch, ale należał do tych nielicznych okrętów Siódmej Floty, które wyszły nieuszkodzone z operacji „Iwan”. W połączeniu z prędkością, jaką rozwijał, był więc idealny, by przewieźć ich obu, gdy nadeszło zaproszenie od trzeciego wielkiego kła Korazy'khiniaka. I choć żadnemu z nich nie uśmiechała się konieczność zostawienia napraw Siódmej Floty w rękach innych, choćby byli to członkowie ich własnych sztabów, żaden także się nie zawahał, bo choć Koraza nie przysłał rozkazu, honor nakazywał skorzystać z zaproszenia tak sformułowanego, że odmowa byłaby obrazą.

Do takiej misji zresztą orioński okręt pasował znacznie lepiej.

Teraz, gdy prawie dotarli na miejsce, niepokój Prescottta wzrósł do tego stopnia, że położył Zhaarnakowi dłoń na ramieniu.

Główny ekran taktyczny pokazywał mapę systemu planetarnego, w którym się znajdowali. Rejon, ku któremu kierował się krażownik, usiany był symbolami formacji taktycznych, ale to nie one przykuwały uwagę Zhaarnaka, ale dwie planety położone w strefie wolnej i otoczone czerwonym symbolem czterech trójkątów, w Chanacie zastępował on trzy przenikające się trójkąty stosowane przez ludzi jako znak radioaktywności. Symbol ten będzie obecny na mapach tego systemu przez najbliższych kilkadziesiąt tysięcy lat standardowych.

–Nadal ich czuję – powiedział Zhaarnak. – Cztery miliardy cywilów.

–Wiem – odparł równie cicho w Języku Języków Prescott. – Ale nie miałeś wyboru, bracie. Wiesz o tym równie dobrze jak ja... Wiesz też, ile miliardów uratowałeś, wycofując się.

–Być może. – Zhaarnak z trudem oderwał wzrok od ekranu. – Mówisz prawdę, bracie, choć byłbyś jej jeszcze bliższy, gdybyś dodał, jak bardzo pomogłeś mi powstrzymać Pajaki w Alowanie i odbić system Telmasa. Ale są sytuacje, gdy prawda niewiele pomaga. Nadal zastanawiam się, co duchy mieszkańców Klieanu powiedzą o tym, że zostawiłem ich na pastwę Pajaków.

–To duchy *Zheerlikou'valkhannaiee*. Dobrze wiedzą, jakiego wyboru musiałeś

dokonać i ile cię to kosztowało. Podobnie jak wiedzą, że nie mogłeś przewidzieć, co Pająki zrobią, gdy zrozumieją, że muszą opuścić ten system.

–A powinienem – odparł poważnie Zhaarnak. – Fakt, że nigdy wcześniej nie zmieniły planety w radioaktywną pustynię, ale też nigdy wcześniej nie musiały opuścić dużego centrum przemysłowego. Powinienem był przewidzieć, że zniszczą to, czego nie zdążą zjeść i nie będą mogły wykorzystać. Może inni sądzili inaczej, ale nakazując odwrót z systemu Kliean, w głębi duszy wiedziałem, że skazuję jego mieszkańców na śmierć. Tylko sam siebie oszukiwałem, że zdołamy odbić system, zanim Pająki zdążą pożreć większość jego mieszkańców. Ale to było kłamstwo... Masz rację: nie miałem wyboru, musiałem bronić znacznie większej liczby cywilów zamieszkujących kolejne planety, ale byłem świadom, że wycofując się, podpisuję wyrok śmierci na wszystkich mieszkańcach Zhardoku i Masiahnu. Nie zapobiegłbym ich śmierci, zostając, i to też wiem, ale są takie chwile, gdy przychodzą do mnie nocą i z całego serca żałuję, że nie umarłem przed nimi.

–Może to samolubne, ale ja akurat cieszę się, że tak się nie stało. To byłaby znacznie gorsza wojna, gdyby twoje pazury nie strzegły moich pleców, bracie.

–A twoje moich – zgodził się Zhaarnak i odwrócił od ekranu. – Wiem, że duchy istnieją tylko w moim sercu i umyśle. To blizny duszy, które muszą nosić jak wojownik blizny na ciele: nie zapominając, ale też nie pozwalając, by żal i smutek sparaliżowały mnie czy skłoniły do głupiej decyzji... Sądzę, że jedynie Vanessa w pełni to rozumie.

–Możesz mieć rację – odparł Prescott po chwili zastanowienia. – Nigdy pod tym względem nie oceniałem jej walki w Sarasocie i Justinie... Wiem, że musi czuć się winna, ale podobnie jak inni widziałem tylko tych, których uratowała. I jak dobrze i zaciekle walczyła, by odbić Justin. Ale dla niej to wygląda inaczej... patrzy na to jakby z drugiej strony i widzi tylko tych, których nie zdołała ocalić.

–Każdy zapłacił swoją daninę strat, smutku i żalu. To nie jest wojna dla wojowników. Nikt nie może się szczycić wygranym pojedynkiem, bo wróg nie zasługuje na szacunek i nie ma honoru. To zwalczanie zarazy, która masakruje całe planety i z którą nie można walczyć, nie używając tej samej metody. Nienawidzę ich za to i nigdy im nie wybaczę, że zmusiły nas do uznania Opcji Sziwy za dobre rozwiązanie.

Koraaza'khiniak, lord Khiniak, stał na przestronnym pokładzie monitora *Kinaahsa'defarnoo*, obserwując cumowanie kutra z Eemaaka. Monitor klasy *Hia'khan* był znacznie odpowiedniejszą jednostką na okręt flagowy niż pancernik *Ebymiae*, na pokładzie którego spotkali się ostatnim razem, no ale teraz dowodził znacznie większą flotą.

Warta trapowa sprezentowała broń przy dźwiękach kobz, gdy z kutra wyszli ci, na których obecności najbardziej mu zależało. Dlatego ledwie zakończono formalności powitalne, podszedł i przywitał ich na orioński sposób.

–Cieszę się, że was obu widzę, a zwłaszcza z tego, że wygląda pan znacznie lepiej, niż gdy się ostatni raz widzieliśmy, kle Prescott – oświadczył.

–Dzięki, wielki kle. Aż trudno uwierzyć, że minęło ponad siedem lat standardowych.

–Jeśli wam trudno w to uwierzyć, to mnie i moim jeszcze trudniej. Zdawać by się mogło, że wszyscy o nas zapomnieli.

–Taka już natura wojny, a zwłaszcza tej – przyznał Prescott. – Na zmianę albo nuda, albo przerażenie.

–Prawda – zgodził się Koraaza.

Niewielu osobom przyznałby się, że kiedykolwiek czuł strach, ale Raymond'Prescot'telmasa należał do tych wybranych. Uśmiechnął się na myśl o tym i dodał:

–Mam nadzieję, że wybaczycie mi, iż zaprosiłem was po części w nadziei, że zdołacie zmienić tę nudę w coś znacznie ciekawszego.

–Też nam to przyszło do głowy – przyznał Zhaarnak. – Mamy pewne doświadczenie w używaniu metod, do których musi uciekać się dowódca floty, chcąc pokonać bezwład dowództwa. Gdy ostatni raz się widzieliśmy, brakowało nam tego doświadczenia.

–To dobrze – zamruczał z zadowoleniem gospodarz. – Co prawda zaprosiłem was z wielu powodów, ale cieszę się, że w pełni rozumiecie moje motywy. Nie chciałbym, abyście mieli wrażenie, że ściągnąłem was tu pod fałszywym pretekstem.

–To akurat nam nie grozi – uśmiechnął się Prescott.

–Miło mi to słyszeć, ale tymi sprawami zajmiemy się później, bo teraz chciałbym was

zaprosić na przegląd Trzeciej Floty w rocznicę odbicia tego systemu. Uczynicie mi wielki honor, przyłączając się do mnie na pomoście flagowym. Chciałbym usłyszeć waszą opinię o manewrach, które zaplanował mój sztab.

–To dla nas zaszczyt – odparł szczerze Prescott.

–W takim razie przejdźmy na pomost flagowy.

Trzecia Flota robiła wrażenie. Prescott wiedział, że związek taktyczny lorda Khiniaka ma niższy priorytet w przydzielaniu nowych okrętów. Poza tym Trzecia Flota była złożona prawie wyłącznie z jednostek oriońskich i Marynarki Gorm, a Chanat miał znacznie mniejsze możliwości budowy monitorów niż Federacja. Dlatego też liczyła ona więcej mniejszych okrętów. Łącznie w jej skład wchodziło 267 okrętów, ale tylko sześć z nich było monitorami. Poza tym posiadała 68 superdreadnoughtów i 89 krążowników liniowych. Stanowiło to 58% należących do niej jednostek.

Ponieważ struktura organizacyjna także była oriońska, Trzecia Flota miała znacznie więcej myśliwców niż którakolwiek inna. W jej skład wchodziły 52 lotniskowce, a 5 monitorów było jednostkami klasy *Shernaku*, czyli olbrzymimi lotniskowcami. Każdy miał na pokładzie 96 myśliwców. Oprócz tego na pokładach okrętów liniowych bazowało prawie 3000 myśliwców i 400 kanonierek. W fortach broniących warpa prowadzącego do systemu Shanak bazowało zaś ponad 5000 maszyn, którymi natychmiast można było uzupełnić straty.

Niemniej jednak Trzecia Flota była słabsza od Siódmej przed rozpoczęciem operacji „Iwan”. Jednakże obserwując sprawność, z jaką wykonuje skomplikowane i długie manewry, Prescott doszedł do wniosku, że poważnym błędem byłoby oceniać jej wartość bojową jedynie na podstawie tonażu i siły ognia.

Zgodnie z oriońską tradycją, równie długą jak samo istnienie Chanatu, okręt wojenny nie był platformą dla broni, ale bronią jako całość. Zasada ta była odpowiedniejsza dla małych jednostek, a wręcz idealna dla myśliwców i dlatego superdreadnoughty i pancerniki nie były zbyt popularne. Ich załogom znacznie trudniej było wpoić *esprit de corps* i poczucie jedności niezbędne, by okręt stał się taką bronią, ale to nie oznaczało, że nie próbowano, i to czasami z całkiem dobrym rezultatem.

Trzecia Flota osiągnęła niemalże ideał.

Prescott jako weteran dobrze wiedział, co to oznacza pod względem wartości bojowej. Jego i Zhaarnaka Siódma Flota oraz Szósta Flota Vanessy były najlepiej wyszkolonymi i zahartowanymi w bojach związkami taktycznymi, jakie dotąd widział. A przynajmniej tak było do czasu operacji „Iwan”. Murakuma miała lata na dobranie sobie sztabu i najwyższych rangą podkomendnych, a objęła już doskonale wyćwiczoną i zgraną flotę. Dzięki temu działała ona niczym przedłużenie jej własnego systemu nerwowego. Oni z Zhaarnakiem mieli mniej czasu, ale hartowali sztaby i dowódców w bitwie, co dało spodziewane efekty szybciej. Z kolei Ósma Flota nie miała tyle czasu na ćwiczenia co Szósta ani okazji na zahartowanie w zwycięskiej bitwie, toteż nic dziwnego, że brakowało jej tego, co odróżnia doskonały miecz od

dobrego.

Koraaza zaś miał lata na zgranie i wyszkolenie, a radioaktywne cmentarzyska, którymi stały się obie planety, dawały motywację, jakiej mógł pozazdrościć każdy dowódca floty. Nawet przedstawiciele rasy Gorm, a może zwłaszcza oni, byli zdeterminowani, by tym razem odplącić Pająkom, a fakt, że tylko oni i wojownicy oriońscy tworzyli tę flotę, doskonale ogniskował tę determinację nawet i zwykłych członków załóg. Trzecia Flota przypominała rapier w ręku fehmistrza i brak ciężkich okrętów mógł okazać się jej zaletą, a nie wadą, gdyż była szybsza i zwrotniejsza, co znacznie bardziej odpowiadało oriońskiemu sposobowi prowadzenia wojny.

Co prawda trudno było mieć pewność, jak się zachowa zupełnie nieostrzelany związek taktyczny w pierwszej walce, ale Prescott był dziwnie pewien, że rozczarowania nie będzie.

Zakładając, ma się rozumieć, że kiedykolwiek dojdzie do tej walki.

–Zwróciliśmy szczególną uwagę na zwalczanie samobójczych sfer, z którymi ostatnio się zetknęliśmy – dodał Koraaza wygodnie rozparty na poduszkach w sali odpraw. – A ponieważ ani Pajaki, ani my nie operowaliśmy dotąd większymi siłami, można było przetestować różne rozwiązania. Niestety nie wygląda na to, by dowództwo miało zamiar pozwolić nam na próbę w warunkach bojowych.

–Niestety też mam takie wrażenie – przyznał po chwili Prescott i spojrzał pytająco na siedzącego obok Zhaarnaka.

–Sądzę, że lord Talphon i kiel Ynaathar chcieliby, aby Trzecia Flota rozpoczęła atak, ale ich sztaby robią, co mogą, by do tego nie doszło – dodał tenże.

–To dla mnie niestety nie nowina – przyznał spokojnie gospodarz. – Ucieszyła mnie naturalnie wieść o istnieniu Gwiazdnej Unii i jej przystąpieniu do Sojuszu, ale nagłe dodanie jej sił zmieniło cały strategiczny wymiar wojny i spowodowało konieczność zmiany planów na szczeblu Połączonego Dowództwa. Na pewno sami o tym lepiej wiecie, ale to, co spowodowało przyspieszenie rozpoczęcia operacji „Iwan”, doprowadziło też do skierowania wielu przewidzianych dla mnie okrętów do Ósmej Floty. Nie zazdroszczę Ynaatharowi wzrostu sił, bo musiał je mieć, by skutecznie wykonać plan, ale nie podoba mi się, że przez to wykorzystanie Trzeciej Floty znów uległo” opóźnieniu.

–Obawiam się, że niezbyt dokładnie znam ostatnie wydarzenia, jakie miały miejsce na tym froncie – odezwał się Prescott.

–Jest to całkowicie zrozumiałe, bo obaj mieliście dość własnych problemów.

–Fakt – przyznał Prescott. – Jeśli dobrze pamiętam, prawie standardowy rok temu

zdołaliście zlokalizować zamkniętego warpa w systemie Shanak, tak?

–Zgadza się. Pająki nie miały sił na podjęcie nowej ofensywy dzięki naszym, a raczej waszym działaniom na innych frontach, a sądzę, że spore znaczenie miał także los poprzedniej, jaką próbowały tu przeprowadzić. Natomiast musiało je cały czas kusić to, że zarówno bogactwo systemu Kllean, jak i nasza reakcja wskazywały, że tędy mogą się szybko dostać do kolejnych uprzemysłowionych systemów. Może dlatego nie zaprzestały całkowicie działań, choć nie próbuję nawet zrozumieć ich motywów. Sądzę, że wysyłały rozpoznanie w nadziei znalezienia okazji do ataku, którą dałoby się wykorzystać, ale tylko szybko. Nie widzę bowiem innego powodu, dla którego ich okręty ciągle pojawiały się w systemie Shanak.

–Nawet admirał LeBlanc nie potrafi ich zrozumieć – pocieszył go Prescott. – Ja myślę, że to najbardziej prawdopodobny powód, bo gdyby zdecydowały się na postawę absolutnie defensywną, bezsensem byłoby wysyłanie okrętów do tego systemu.

Zhaarnak mruknął krótko na znak zgody i Prescott bez pytania wiedział, o czym myśli: o małym pazurze Shaiaasu, który dowodził flotyllą Zwiadu Kartograficznego sporządzającego mapę systemu Shanak. I który spieprzył robotę, bo wskazał Pająkom drogę przez zamkniętego warpa prosto do systemu Kllean. A potem wbrew rozkazowi Zhaarnaka nie wycofał się do systemu Telmasa, ale poprowadził swoją flotyllę do bezsensownej samobójczej szarży. Wszystkie okręty zostały zniszczone, niczego w zamian nie osiągając, ale zgodnie z oriońskim kodeksem honorowym Shaiaasu oczyścił swe imię z hańby.

Choć, prawdę mówiąc, nie ponosił żadnej winy, bo z pewnością wypełnił rozkazy nakazujące zachowanie ostrożności, tyle że taki rozkaz łatwiej wydać, niż wykonać. Jeśli w systemie, do którego dokonywał tranzytu, znajdował się już wrogi zamaskowany okręt, wykrycie go było właściwie niemożliwe. Za to on mógł wykryć dokonujące tranzytu jednostki i podążać ich śladem. A Shaiaasu nie miał podstaw do podejrzeń, bo skąd miał wiedzieć, że system Shanak jest pierwszym zbadanym w dziejach Chanatu i Federacji, który posiada wyłącznie dwa zamknięte warpy. Naturalnie musiało istnieć ich więcej, ale problem polegał na odszukaniu ich, bo zamkniętego warpa nie da się od tego końca wykryć. Można to zrobić albo od strony otwartego wylotu, albo śledząc kogoś, kto zna lokalizację zamkniętego.

I tak też musiało się stać w systemie Shanak.

Konsekwencją dla czterech miliardów mieszkańców systemu Kllean była śmierć, a gdyby nie desperacka obrona najpierw tego systemu, a potem Telmasy przez Zhaarnaka i Prescottta, ofiar byłoby z dziesięć razy więcej, nim Flota Chanatu zebrałaby wystarczające siły, aby powstrzymać Pająki. Lord Khiniak i tak ledwie zdążył z odsieczą, ale zdążył i system Telmasa utrzymano. A potem kosztem dużych

strat odbił Kliean i Shanak, skąd Pająki wycofały się na tyle wcześniej, że lokalizacji zamkniętego warpa nie odkryto. I gdyby ograniczyły się do obrony tak jak Gwiezdna Unia po ewakuacji systemu Telik, Sojusz do tej pory nie znalazłby położenia tego warpa.

Ale Pająki tak nie postąpiły, najwyraźniej mając nadzieję na wycofanie części sił oriońskich z tego frontu, co mogłyby wykorzystać, i wysyłały do Shanak lekkie krążowniki, które zamaskowane próbowały na bieżąco śledzić, jakie siły Sojusz w tym systemie utrzymuje. Doprowadziło to do wojny krążowników, serii zasadzek i kontrzasadzek oraz starć pojedynczych okrętów czy też ich eskadr tudzież wzajemnego śledzenia się przez całe tygodnie. Ta wojna podjazdowa ciągnęła się latami, aż w końcu czternaście standardowych miesięcy temu załoga krążownika liniowego Floty Chanatu *Basnkykhan* miała szczęście i odkryła lokalizację zamkniętego warpa.

Szczęście jest pojęciem względnym, gdyż ani okręt, ani nikt z załogi nie przetrwał tego odkrycia, ale kapitan był na tyle przezorny, że odpalił kapsuły z dokładnymi danymi, nim pierwsze kanonierki znalazły się na tyle blisko, by wykryć sygnatury ich napędów.

–Nie miałem okazji przedyskutować tego ze sztabowcami lorda Talphona, ale mam wrażenie, że są przekonani, iż Pająki nie wiedzą o naszym odkryciu, bo nie znalazły kapsuł *Basnkykhana* - ocenił Prescott. – Ponieważ krążownik odpalił je, już wycofując się z tego rejonu, nie podejrzewają, że zdołał wyśledzić wcześniej dokładne miejsce tranzytu ich jednostek.

–Też sądzę, że tak właśnie uważają – zgodził się Koraaza. – A skoro tak, to nie ma powodu do pośpiechu. Pająki na pewno umocniły wylot warpa, ale dowództwo jest przekonane, że w mniejszym stopniu, niż można by sądzić, raz z powodu ważniejszych zagrożeń na innych frontach, które otrzymały priorytet, dwa dlatego, że uważają tę drogę za bezpieczną. Fakt, że ciągle wysyłają zamaskowane krążowniki zachowujące te same zasady ostrożności, zdaje się potwierdzać ich ocenę.

–Czyli wychodzą z założenia, że nie należy budzić śpiącego zegeta? - Zhaarnak zastrzygł uszami z lekkim rozbawieniem.

–Częściowo tak – przyznał Koraaza. – Ale sądzę, że w końcu dowództwo zechce wykorzystać to odkrycie do rozpoczęcia ofensywy. Niepokoją mnie tylko dwie rzeczy. Po pierwsze Trzecia Flota osiągnęła szczyt gotowości bojowej i każdy tydzień zwłoki będzie się odbijał na niej negatywnie, bo frustracja i nadmiar ćwiczeń dadzą o sobie znać. Po drugie nie podzielam opinii, że Pająki nie wiedzą, iż *Basnkykhan* odkrył lokalizację warpa. Naturalnie zrobiłem, co mogłem, by sądziły, że nie znamy tej lokalizacji. Moje okręty Zwiadu Kartograficznego nadal „badają” system, a krążowniki liniowe śledzą każdy ich okręt, jaki wykryją. Straciłem przez to

dwa krążowniki liniowe już po zniszczeniu *Basnkykhana*. Jednakże tak ja, jak i mój sztab doszliśmy do wniosku, że wysoce prawdopodobne jest, że Pająki robią dokładnie to samo: starają się utrzymać nas w przekonaniu, iż nie wiedzą, że odkryliśmy położenie tego warpa, a równocześnie na gwałt umacniają jego obronę. Problem w tym, że dowiedzieć się tego możemy, jedynie wysyłając przezeń sondy, a to oznaczałoby przyznanie, że wiemy, i mogłoby być zrobione tylko w sytuacji, gdybyśmy byli gotowi do natychmiastowego ataku.

–A Połączone Dowództwo za bardzo się skupia na innych frontach i nie zezwala na podjęcie ofensywy – dokończył Prescott.

–Zgadza się. Moje siły rosną, choć znacznie wolniej, niż przewidywano, jednakże nie osiągnęły poziomu wyznaczonego za niezbędny do podjęcia działań ofensywnych. Rozumiem powody i logikę takich decyzji, ale...

–...ale jeśli dowództwo się myli, każdy dzień zwłoki zwiększa straty, jakie Trzecia Flota poniesie, gdy w końcu będzie mogła atakować – tym razem dokończył Zhaarnak.

–A to z tego prostego powodu, że Pająki fortyfikują wylot warpa intensywniej niż poprzednio, odkąd doszły do wniosku, że *Basnkykhan* mimo wszystko go znalazł. Valkha Jeden wie, jak silne są obecnie te umocnienia, ale im więcej czasu im damy, tym silniejsze się staną. Jest jeszcze coś: siła ataku na systemy Kliean i Telmasa oraz tempo reakcji, czyli szybkość, z jaką przybyły wtedy posiłki, wskazuje, że niedaleko od Shanaku znajduje się któryś z systemów macierzystych. To także przemawia za jak najszybszym podjęciem ofensywy, bo spowoduje konieczność wzmocnienia przez Pająki kolejnego frontu, co oznacza osłabienie ich sił na wszystkich pozostałych.

–To sensowne argumenty i spójny ciąg myślowy – przyznał Prescott. – Naturalnie obaj z Zhaarnakiem jesteście zwykłymi dowódcami flot, a *droshkhoul* trudzący się nad analizami w strasznych warunkach panujących na Nowej Terrze mogą uznać nasze opinie za pozbawione większej wartości.

Zhaarnak i Koraaza zastrzygli uszami rozbawieni.

–Poważnie mówiąc, podzielam pańskie wnioski. I sądzę, że chciałby pan, żebyśmy te wnioski przedstawili lordowi Talphonowi i marszałek MacGregor.

–Tak. Zgadza się, teoretycznie obaj jesteście tylko zwykłymi dowódcami flot, ale jak napisał dawno temu pewien ludzki pisarz, są zwierzęta równe i równiejsze – odparł Koraaza i z zadowoleniem obserwował zaskoczenie Prescottta.

Ten ostatni zyskał jako znawca kultury i historii oriońskiej taką reputację wśród oficerów flagowych Floty Chanatu, że zaczęli konkurować w pobiciu go jego własną

bronią. I Koraazie sprawiło sporą przyjemność, że w tym pojedynku uzyskał właśnie sporą przewagę nad konkurentami.

–Chodzi mi o to, że lord Talphon na pewno z uwagą przeczytał mój raport – dodał już poważniej. – Podobnie jak pozostali członkowie Połączonego Dowództwa Sojuszu. Ale na ocenę każdego oficera flagowego istotny wpływ ma opinia jego sztabu i przedstawione przezeń analizy. Mam nadzieję, że wasza znajomość ze wszystkimi członkami Połączonego Dowództwa, a zwłaszcza z lordem Talphonem, doda wagi waszym opiniom. Jestem pewien, że zrównoważy to analizy i zniweluje dystans dzielący sztab i dowódcę liniowego. Naturalnie zakładając, że poprzecie moje wnioski.

–Być może przecenia pan nasz wpływ na Połączone Dowództwo Sojuszu – ostrzegł go Prescott. – A zanim się zdecydujemy, chcielibyśmy dokładnie zapoznać się z wszystkimi materiałami, na podstawie których doszedł pan do tego wniosku.

–Naturalnie. Niczego innego się nie spodziewałem. Żeby kogoś poprzec, trzeba najpierw sprawdzić jego informacje i tok myślowy.

–W takim razie, jeśli będę przekonany, że ma pan rację, będę zaszczycony, mogąc pana poprzec – oznajmił formalnie Prescott.

–Ja także – dodał Zhaarnak. – To, co usłyszałem, ma sens, ale jest jeszcze coś, co przemówi do lorda Talphona. Najwyższy czas na *uilknarmę* za Kliean, a nie ma lepszego miejsca, by zaatakować system, z którego wysłano okręty niosące śmierć naszym planetom.

Uniósł dłoń, wysunął pazury i powoli zacisnął dłoń w pięść, zatapiając pazury w ciele. Po czym równie powoli ją rozwarł, ukazując zakrwawione czubki pazurów.

–Powiedziałem niedawno bratu, że nadal słyszę zabitych, bo tak jest – powiedział cicho. – Słyszę ich w snach, a jeśli się uważnie wsłucham, to także na jawie. Ale to już nie są protesty zamordowanych, to żądanie pomsty płynące z radioaktywnych ruin. To głos *Zheerlikou'valkhannaiee* i ja też się do niego przyłączę. Przemówię w pańskim imieniu przed Połączonym Dowództwem Sojuszu. A w moim głosie słyhać będzie żądanie zemsty wszystkich zabitych w systemie Kliean.

Rozdział 26

„I WEŹMIEMY ICH Z MARSZU”

Porucznik Sanders, jeśli się nie mylę? – spytała z nienagannym brytyjskim akcentem wiceadmirał Winnifred Trewayne. – Miał pan jakieś wieści od admirała LeBlanca?

–Ostatnio nie, ma’am – odparł niezwykle zwięźle i poważnie Kevin Sanders. Wiedział, że szefowa Wywiadu Floty nie toleruje swobodnego traktowania form nawet wśród znajomych i równych rangą, a on nie zaliczał się ani do jednych, ani do drugich. – Dopiero przybyłem z resztą sztabu pierwszego kła Ynaathara.

–Oczywiście. Prosto z Anderson Cztery. Sama jestem tu ledwie od dwóch dni.

Trewayne rzadko opuszczała Ziemię. Do Alfy Centauri przyleciała specjalnie na tę naradę, co znaczyło, że jest ona naprawdę ważna.

–Widzę, że marszałek MacGregor czegoś ode mnie chce – dodała Trewayne. – Proszę dołączyć do swego sztabu, poruczniku.

Po czym odwróciła się na pięcie i przeszła na drugą stronę sali.

Spoglądając za nią, Sanders miał przed oczyma obraz sprzed prawie sześciu lat standardowych, gdy był tu ostatni raz z Marcusem LeBlankiem. Wszystko wyglądało tak samo, tyle że teraz była wiosna, a wówczas zima. Natomiast zebrani przy stole tak samo jak wówczas zdawali się skrzyć od złota. Zajął jak wtedy miejsce pod ścianą i czekał. Zgodnie ze zwyczajem wszyscy wstali, gdy wszedł Kthaara – nawet Ynaathar, który we Flocie Chanatu był od niego wyższy stopniem. Sanders, który nie widział go dość długo, bez trudu zauważył oznaki starzenia się – Kthaara poruszał się sztywno, a siwych włosów było zbyt wiele, by móc określić jego futro jako czarne.

–Jak część z was wie – zagał Kthaara po zajęciu miejsca – miałem nadzieję, że obecni będą także kiel Prescott i kiel Zhaarnak, niestety są nadal w drodze z systemu Shanak, gdzie odbyli naradę z lordem Khiniakiem. Wnioski przystali kurierem i dlatego od tej kwestii rozpoczniemy.

Kthaara przerwał na moment, spojrzał na admirała Curtisa Treadmana i kła Haairdaahn’usaihka, najstarszych stopniem w Połączonej Komisji Strategicznej. Spojrzenie to zdecydowanie nie było przyjazne, a obaj wymienieni nie wyglądali na zachwyconych, choć żaden nie spuścił wzroku.

Kthaara uśmiechnął się lekko i kontynuował:

–Obaj poinformowali mnie, że całkowicie zgadzają się z wnioskami lorda Khiniaka oraz jego propozycjami. Zwłaszcza Kiel Prescott jest przekonany, że lord Khiniak ma słusność i Pająki wiedzą, iż odkryliśmy położenie zamkniętego warpa w systemie Shanak, w związku z czym intensywnie umacniają jego wylot. Jestem świadom, że tutaj panuje przekonanie wręcz przeciwne i że nie ma dowodów na udowodnienie żadnej z tych dwóch opinii. Znam także, podobnie jak i wy, analizy dowodzące, że Pająki nie są tego świadome. Zawsze byłem i nadal jestem pod wrażeniem dokładności tych analiz i wiem też, że próba przewidzenia toku myślowego Pająków jest, łagodnie mówiąc, problematyczna. Niemniej jestem także pod wrażeniem argumentów zaprezentowanych przez obu wspomnianych oficerów. Kiel Prescott ma rację, przypominając, że choć nie powinniśmy przypisywać swoich motywów i logiki Pająkom, nie możemy także opierać się na założeniu, że są one całkowicie nieprzewidywalne. Przyznaję też, że analizy winny opierać się bardziej na danych niż na ocenie zamierzeń wroga, ale należy te dane analizować w każdy możliwy sposób. A Pająki niezależnie od różnic psychicznych mają do czynienia z takimi samymi jak my ograniczeniami czysto fizycznej i materiałowej natury. Dlatego proponuję, byśmy przyspieszyli ofensywę z systemu Shanak, tak jak proponował to lord Khiniak. Czy ktoś chce w tej sprawie zabrać głos?

Oczywiste było, że Kthaara wyraził właśnie swoje osobiste zdanie, a fakt, że tak podkreślał stanowisko Prescottta, był piękną zagrywką, bo wybijał ewentualnym przeciwnikom z rąk argumenty, że to czysto orioński punkt widzenia. Sanders, mając okazję zaobserwować, jak działają Prescott z Zhaarnakiem, był pewien, że przewidzieli to i odpowiednio sformułowali swoje raporty. Co naturalnie nie znaczyło, że decyzja już zapadła i wszyscy się na nią zgodzą.

Mówca Floty Noraku odchrząknął basowo na znak, że chce zabrać głos. Przez lata istnienia Połączonego Dowództwa Sojuszu dał się poznać jako oficer ostrożny, ale niezależny od oriońskiego punktu widzenia, a wieść niosła, że to właśnie on był zwolennikiem oceny sytuacji w Shanaku, z którą nie zgadzał się dowódca Trzeciej Floty.

–Zapoznałem się naturalnie z raportami kła Prescottta i kła Zhaarnaka – zaczął Noraku jak zwykle spokojnie, po czym przekrzywił głowę, przyglądając się uważnie Kthaarze. – Jestem też zdania, że lepiej być ostrożnym w analizie zamiarów Pająków. Wszyscy przekonaliśmy się, że bezpieczniej jest opierać analizy na znanym rozmieszczeniu i sile wroga, niż próbować przewidzieć, co on zrobi w konkretnej sytuacji. Taki pogląd miałem na wszystkie nasze działania, a zwłaszcza na front, za który odpowiada Trzecia Flota.

Dla Sandersa brzmiało to niczym przygrywka do wyrażenia całkowicie odmiennego stanowiska niż to zaprezentowane przez Kthaarę. Uważał taką postawę za błąd. Żył duży szacunek dla Prescottta i Zhaarnaka i wiedział, że tego pierwszego przecucie jeszcze nigdy nie zawiodło. Był też pewien, że LeBlanc zgodziłby się z jego oceną.

–Niemniej jednak – dodał po krótkiej przerwie Noraku tym samym tonem – w tym wypadku sędzę, że należy się zgodzić z lordem Khiniakiem, admirałem Prescottem i kłem Zhaarnakiem.

Sanders zdołał zapanować nad skłonnością dolnej szczęki do opadnięcia. Coś w mowie ciała Gorma mówiło mu, że Noraku jest bardzo zadowolony z efektu, jaki wywarł. A był on duży – nawet Kthaarę zadziwił. Niczego podobnego nie było jednak słyhać w głosie Noraku, gdy dodał:

–Rozsądnie jest zawsze brać pod uwagę opinię oficera dowodzącego w danym miejscu, a argumenty lorda Khiniaka były spójne i przekonujące.

Gdy skończył, przez długą chwilę panowało milczenie, a potem Kthaara otrząsnął się i spoglądał kolejno na pozostałych członków Połączonego Dowództwa Sojuszu z pytającą ustawionym uchem. Nikt się nie odezwał, choć Sanders miał wrażenie, iż marszałek MacGregor z trudem panuje nad chęcią radosnego wyszczerzenia zębów.

–Doskonale – oznajmił Kthaara tonem wskazującym, że decyzja zapadła. – Skoro jesteśmy zgodni, przygotuję i wyślę rozkazy dla lorda Khiniaka. Teraz przejdźmy do właściwego tematu tej narady: planowanego ataku Ósmej Floty na system Hive Cztery.

Atmosfera w sali natychmiast uległa zmianie. W opinii Sandersa debata nad pomysłem lorda Khiniaka w zasadzie nie wzbudzała emocji, ale teraz miano poruszyć kwestię, co do której stanowiska zostały już jasno wyrażone i nikt nie zamierzał ustąpić. Widział wyraźnie, że Ynaathar zeszywniał, zauważyli to także Robalii Rikka i Aileen Sommers siedzący obok.

Ponownie jako pierwszy zabrał głos Noraku – po zwyczajowym odchrząknięciu:

–Całkowicie rozumiem konieczność jak najszybszej eliminacji Hive Cztery. Wiem też, że z analizy wraków w systemie Anderson Cztery wynika, że znajduje się on za drugim warpem. Natomiast nie mamy pojęcia, ile systemów dzieli Anderson Cztery i Hive Cztery, a to oznacza atak na oślepiec.

–Może niezupełnie – odezwał się Kthaara. – Pierwszy kle...

Ynaathar wstał i skłonił się lekko.

–Lepiej niż ja, lordzie Talphon, zrobi to mistrz wojny Rikka.

Wywołany poruszył lekko złożonymi skrzydłami, nim się odezwał:

–Gdy porucznik Sanders dostarczył nam analizy i specyfikacje techniczne umożliwiające zidentyfikowanie, w którym systemie macierzystym zbudowano dany

okręt czy fort, porównaliśmy je z informacjami przechowywanymi w naszych bankach danych i wynik okazał się nieco zaskakujący, ale nie ulegający wątpliwości. Wszystkie okręty Demonów, które walczyły z nami w poprzedniej i w tej wojnie, pochodziły z systemu Hive Cztery.

Wokół stołu zapanowało poruszenie – poza Kthaarą niewielu o tym wiedziało.

–No dobrze – odparł Noraku – ale to odkrycie może rzutować na pański osąd. Bez obrazy naturalnie...

–Nie ma się o co obrażać – wtrącił Rikka.

–Chodzi mi o to, że może pan mieć większą skłonność do agresywnej postawy wobec systemu, który jest właśnie tym, z którym pański kraj od tak dawna walczy. A poza tym jaki to ma związek z ustaleniem położenia systemu Hive Cztery?

–Poruczniku Sanders – powiedział w odpowiedzi Ynaathar.

Sanders podszedł do klawiatury programującej holoprojektor umieszczony w przeciwnym do zajmowanego przez Kthaarę końcu stołu i uruchomił urządzenie. Nad blatem pojawiła się holomapa ukazująca Łańcuch Anderson od Alfy Centauri do systemu Anderson 4. Z tego systemu prowadziła odnoga do następnego oznaczonego jako B21 i dalej już jako przerywana, czyli niepewna. Z systemu Anderson 1 prowadził zaś szlak przez warpy do Gwiezdnej Unii, którym przybyli Rikka i jego okręty. Sanders podświetlił drugi system w tym szlaku.

–Jak państwo pamiętacie, siły Gwiezdnej Unii w drodze do nas natknęły się w systemie B25 na duże ugrupowanie wroga, które jednak po krótkiej walce wycofało się przez zamkniętego warpa, którego lokalizacji niestety nie udało się odnaleźć – wyjaśnił.

Nacisnął kolejny klawisz i w holomapie pojawiła się następna przerywana linia prowadząca w dół z systemu B25.

–Niepokojące – zauważył admirał Thaarzhaan.

–Zostawiłem tam stosowne siły na wypadek powrotu Demonów – uspokoił go Rikka.
– Proszę kontynuować, poruczniku Sanders.

–Analiza odczytów sensorów dotyczących wrogich okrętów biorących udział w walce potwierdziła, że zbudowano je w systemie Hive Cztery. – Sanders wskazał obszar, ku któremu zmierzały obie przerywane linie. – Natomiast co ważniejsze, niektóre z okrętów, z którymi siły Unii zetknęły się w systemie B25, pojawiły się potem w systemie Anderson Cztery.

–To pewne? – zadudnił Noraku.

–Tak, sir. Porównanie danych okrętów Unii i Ósmej Floty nie pozostawia w tej kwestii cienia wątpliwości. A obie bitwy dzieli tak krótki czas, że szlak przez warpy, którym leciały te okręty z systemu B25 przez Hive Cztery do systemu B21, nie może być długi.

–Inaczej mówiąc, między Anderson Cztery a Hive Cztery nie może znajdować się zbyt wiele systemów – podsumował Ynaathar. – Osobiście uważam, że tylko jeden i że system Hive Cztery leży zaraz za B21.

–Nawet przyjmując, że to założenie jest słuszne, nie wiemy, z jakimi siłami mielibyśmy do czynienia w systemie B21. – Noraku nie krył sceptycyzmu. – Nie wysłał pan tam sond, prawda?

–Generalnie nie wysyłamy tam sond, by nie alarmować Pająków, ale zaraz po bitwie o Anderson Cztery jednak to zrobiliśmy, znamy więc obronę warpa przynajmniej w ogólnym zarysie. Stanowi ją osiemdziesiąt ciężkich krążowników należących do klas *Danger* i *Derringer*, dwadzieścia lekkich krążowników taranujących klasy *Estoc*, trzydzieści dwa tysiące min i nieco ponad jednaście tysięcy boi z różnym uzbrojeniem.

Thaarzhaan nastroszył pióra i oświadczył:

–Ale obrona Hive Cztery nadal pozostaje kompletną niewiadomą!

–Nie do końca – odezwał się niespodziewanie Kthaara. – Nie dysponujemy co prawda konkretnymi danymi, ale nasi analitycy zdołali dojść do pewnych wniosków w oparciu o informacje dostarczone przez wywiad. Zgadza się, marszałek MacGregor?

Ellen MacGregor wyglądała na targaną sprzecznymi uczuciami podobnie jak Thaarzhaan. Odpowiedziała z nietypowym dla siebie wahaniem:

–Szef Wywiadu Floty wiceadmirał Trevayne w drodze tutaj miała okazję skonsultować je ze specjalistami z New Atlantis. Admirał Trevayne?

–Oczywiście, ma'am.

Trevayne miała zwyczaj przekrzywania głowy i spoglądania na rozmówcę wzdłuż długiego prostego nosa, co z jakichś powodów mało komu się podobało.

–Dzięki uzyskaniu dostępu do danych dotyczących strat Pająków, czyli strat poniesionych przez Hive Cztery po wznowieniu działań wobec Gwiezdnej Unii, i porównaniu ich ze stratami poniesionymi w systemie Anderson Cztery, przy założeniu, że poziom uprzedzenia i obrony tego systemu jest porównywalny z

dotychczas zniszczonymi, nasi analitycy zgodnie doszli do wniosku, że system Hive Cztery został praktycznie pozbawiony okrętów.

Noraku parsknął śmiechem, który zabrzmiał jak grzmot, po czym oznajmił:

–Dzięki takiemu rozumowaniu prawie straciliśmy Szóstą Flotę w Hive Dwa! A dlaczego system Hive Cztery nie miałby wyprodukować podobnej liczby kanonierek? Ósma Flota może znaleźć się w podobnej sytuacji co Szósta. Nadal uważam, że powinniśmy poczekać, aż Szósta Flota będzie w stanie wesprzeć jej atak, tak jak to pierwotnie założyliśmy.

Aileen Sommers, mimo że jako kontradmirał nie liczyła się tu zupełnie, dzięki pełnieniu roli ambasadora nie mogła zostać wykluczona z tego spotkania. I teraz to wykorzystała:

–To, co spotkało Szóstą Flotę, jest właśnie argumentem za jak najszybszym zdobyciem systemu Hive Cztery, sir. Proszę pamiętać, że Siódma Flota nadal nie osiągnęła gotowości bojowej i jeszcze długo nie osiągnie, choć naprawy i zgrywanie uzupełnień cały czas trwają. A jeśli nie uderzymy szybko, to Pająki będą miały czas na przygotowanie takiej właśnie obrony, o jakiej pan mówi. System Hive Dwa był zagrożony od momentu zakończenia operacji „Orfeusz” i najprawdopodobniej Pająki od razu skoncentrowały się na budowie kanonierek. System Hive Cztery jest zagrożony bezpośrednim atakiem znacznie krócej i nie zdążyły tego zrobić na taką skalę. Ale jeśli poczekamy, aż Siódma Flota osiągnie pełną gotowość bojową, z całą pewnością zdążą.

W sali zapadła cisza. Skorzystał z niej Sanders, by niepostrzeżenie wrócić na swoje miejsce.

–Lordzie Talphon – odezwała się w końcu MacGregor. – To faktycznie nie są dowody, lecz poszlaki i logiczne wnioski, ale uważam, że choć z odmiennych powodów, mamy tu do czynienia z taką samą sytuacją jak w Shanaku. Zakładając, że ocena odległości dzielącej Anderson Cztery i Hive Cztery jest prawidłowa, a skłonna jestem się zgodzić, że jest, decydujące znaczenie ma to, czy damy Pająkom czas na zbudowanie takiej liczby kanonierek, z jaką zetknęła się admirał Murakuma. Nie możemy sobie na to pozwolić, a to oznacza, że nie możemy czekać na Siódmą Flotę. Musimy atakować teraz.

–Zgadza się – stwierdził zwięźle Thaarzhaan.

Noraku przyglądał się im z nieprzeniknioną twarzą; po czym spytał Ynaathara:

–Jest pan pewien, że Ósma Flota przebije się przez obronę B21 i Hive Cztery bez konieczności dłuższej przerwy pomiędzy atakami? I czy jest pan tak przekonany, że dzieli je tylko jeden tranzyt, by zaryzykować taki ciągły atak?

–Jestem.

–Zatem, lordzie Talphon, wycofuję swoje obiekcje.

–Doskonale – Kthaara uśmiechnął się, pokazując zęby. – W takim razie, jak to ludzie mawiają: „Weźmiemy ich z marszu”.

Rozdział 27

„A WIĘC ZOSTAŁY DWA.

Dobrze, że zostawił pan rezerwę *Hawków*, sir – ocenił Robalii Rikka.

–Jeszcze lepiej, że zasugerował pan wystanie przodem kanonierek – odwzajemnił uprzejmość Ynaathar.

I był szczery.

Rikka kiwnął głową, a Ynaathar przeniósł spojrzenie z ekranu łącznościowego na główny ekran wizualny ukazujący system czerwonego karła zwany B21. Systemowego słońca nie było widać, gdyż znajdowało się za rufą w odległości trzech i pół godziny świetlnej, podobnie jak nie było widać pozostałości po obronie warpa rozniesionej przez *Hawki*.

Ocena sił broniących warpa okazała się prawidłowa, bo umocnień stałych nie było, ale zwiększona do 96 liczba ciężkich krążowników mogła okazać się problemem dla przewidzianej do ataku liczby *Hawków*. Dlatego po zakończeniu ostrzału za radą Rikki przed okrętami tranzytu dokonały kanonierki. Pozwoliło to na uaktualnienie namiarów celów, z którymi już bez kłopotu poradziły sobie rezerwowe *Hawki*. Dzięki temu nie stracił żadnego okrętu, a jedynie kilkanaście kanonierek i większą niż planował liczbę *Hawków*, a Ósma Flota była już w drodze do oddalonego o ledwie 48 minut świetlnych drugiego warpa.

I żadne wrogie okręty nie blokowały jej drogi.

A w jego ocenie warp ten prowadził prosto do systemu Hive 4.

I dlatego Ynaathar wątpił, że dotrze do niego bez walki.

Atak nastąpił w najgorszym, możliwym momencie.

Świat, Który Musi Być Broniony, koncentrował jak zwykle uwagę i siły na starym wrogu, a konkretnie na zamkniętym warpie, przez który wróg ten niedawno przeleciał. Istniało ryzyko, że zdołał on odkryć położenie tego warpa podczas walki z siłami, które wycofały się z tego systemu, i dlatego wszystkie okręty liniowe, których remonty dopiero co zakończono, zostały skierowane do obrony tego warpa odległego o dwa systemy międzyplanetarne. Atak zaś nastąpił z przeciwnej strony i dokonały go połączone siły obu wrogów, które teraz znajdowały się w systemie sąsiadującym ze Światem, Który Musi Być Broniony.

Flota zrobiła, co mogła – okręty liniowe zostały natychmiast odwołane, a te znajdujące się w systemie, w którym byli wrogowie, czyli 37 krążowników liniowych i 30 lekkich, podążały śladem wroga, zamaskowane w oczekiwaniu na posiłki.

A te w postaci większości kanonierek, jakie Flota miała do dyspozycji, właśnie dokonywały tranzytu, korzystając z faktu, iż wrogowie byli zbyt daleko od warpa, by to odkryć.

*

Ynaathar od długiego już czasu nie opuszczał pomostu flagowego, ale zbyt wiele się działo, by mógł sobie na to pozwolić. Pojawienie się kanonierek i jednostek samobójczych stanowiło najlepszy dowód, że warp prowadzi do systemu Hive 4 – z żadnego innego miejsca nie mogły nadlecieć ich takie chmary. Na ich spotkanie wysłał prawie wszystkie myśliwce, zostawiając tak nieliczny parasol lotniczy, że admirał Haathaahn dowodzący lotniskowcami ostro zaprotestował. Szybko też okazało się, że miał rację, bo skorzystały z tego zamaskowane kanonierki Pająków, o istnieniu których nikt nie wiedział, i przyłączyły się do ataku. Żadna nie przedostała się przez osłonę złożoną z krążowników liniowych i ciężkich, ale te z braku wsparcia myśliwców poniosły bardzo poważne straty.

Nie żałował jednakże swojej decyzji, gdyż przez myśliwce nie przedarła się żadna kanonierka, pinasa czy prom samobójczy, a na dodatek na podstawie analizy ich kursów udało się zawęzić obszar, w którym musiał znajdować się warp. Teraz przeszukiwały go krążowniki 234. Flotyli Zwiadu Kartograficznego włączonej w skład Ósmej Floty w tym właśnie celu.

A on czekał na meldunek, że go znaleziono.

Nie musiał czekać długo – dostrzegł Sandersa zbliżającego się z kartką w dłoni i równocześnie na głównym ekranie taktycznym pojawił się symbol warpa.

Nie zwlekając, wydał rozkaz wysłania sond.

*

–Jak wszyscy widzicie, choć niewiele sond zdołało powrócić, nie ma cienia wątpliwości: to system Hive Cztery – ogłosił Ynaathar zebranim członkom sztabu i dowódcom zespołów wydzielonych.

W jego głosie nie było tryumfu, bo wszyscy oni podzielali wcześniej jego przekonanie i to, co widzieli, tylko je potwierdzało. Dwie najbliższe żółtemu słońcu planety były zamieszkałe i uprzemysłowione, a analiza ich sygnatur energetycznych nie pozostawiała żadnych wątpliwości – należały do Pająków, i to od dawna. Sondy wykryły też kilkadziesiąt źródeł napędów należących do krążących po systemie frachtowców. Było to możliwe, ponieważ wylot warpa znajdował się zaledwie godzinę świetlną od systemowego słońca, czyli gwiazdy typu G.

–Szybkość, z jaką zlokalizowaliśmy warpę, daje nam bezcenną przewagę, gdyż możemy zaatakować zaskoczonych i nieprzygotowanego przeciwnika – dodał.

–Właśnie! – ucieszył się Shiiarnaow’maazhaak dowodzący 82. Zespołem Wydzielonym, który w opinii Ynaathara czułby się znacznie lepiej w czasach niezależnych dowódców, nim ludzie zmusili Chanat do nauczenia się zorganizowanego sposobu prowadzenia wojny.

Francis Macomb przyznał mu rację głuchym pomrukiem.

Robalii Rikka zaś nerwowo poruszył skrzydłami.

–Rozumiem sensowność tego argumentu – powiedział. – Ale zużyliśmy więcej *Hawków*, niż się spodziewaliśmy, a nie jesteśmy w stanie ich uzupełnić.

Shiiarnaow spojrział na niego wściekle, ale odpowiedział w miarę uprzejmie:

–Nie możemy czekać na *Hawki*, bo stracimy przewagę czasową! Musimy atakować, nim te *chofaki* otrząsną się z zaskoczenia.

–Bo inaczej przepadną wszystkie korzyści z tak szybkiego odnalezienia warpa – zawtórował mu Macomb.

–Fakt – przyznał Rikka. – Zgadzam się.

–Wołałbym dokonać dokładniejszego rozpoznania tego systemu – odezwał się dowódca związku Haaldaarn mający pod sobą 83. Zespół Wydzielony. – Nie odkryliśmy żadnych okrętów liniowych. Mogą być zamaskowane.

–Albo może ich tam w ogóle nie być – odpalił Shiiarnaow.

–Ryzykowne założenie – ocenił Haaldaarn.

–Niemniej jeśli prawdziwe, stwarza niepowtarzalną okazję – wtrącił Rikka. – Mimo wcześniejszych obiekcji jestem za tym, by ją wykorzystać.

Spojrzął gdzieś w bok, poza zasięg kamery, najprawdopodobniej na holoprojekcję pokazującą dom Demonów. Gdy ponownie zerknął w kamerę, miał taki wyraz twarzy, że wszystkim zrobiło się zimno.

–Chciałbym osobiście wypróbować na tym systemie skuteczność Opcji Sziwy tak szybko, jak to tylko będzie możliwe – powiedział spokojnie.

Ynaathar rozejrzał się po obecnych i stwierdził, że nikt nie ma ochoty na dalszą dyskusję.

–Doskonale. Skoro mamy ich wziąć z marszu zgodnie z rozkazem lorda Talphona, to weźmiemy – oświadczył.

*

Atak kanonierek okazał się błędem, ponieważ zmarnowano w ten sposób znaczną część dostępnych jednostek, które byłyby znacznie skuteczniejsze obecnie, bez osiągnięcia jakiegokolwiek rezultatu. Co gorsza, pozwolił on wrogom na znacznie szybsze zlokalizowanie warpa i rozpoczęcie ataku wcześniej, niż zakładano.

Fakt, że chcąc to wykorzystać, wrogowie zaatakowali w pośpiechu, dysponując znacznie mniejszą niż zwykle liczbą zautomatyzowanych zasobników rakietowych. Pozwoliło to przetrwać ich ostrzał większości krążowników obrony, które zadały wrogom poważne straty, niszcząc prawie w całości dwie pierwsze fale wrogich okrętów. Potem jednakże wroga flota, całkiem pokaźna pomimo poniesionych strat, znalazła się w wewnątrzsystemowej przestrzeni Świata, Który Musi Być Broniony, podczas gdy okręty Floty dopiero dokonały doń tranzytu.

A warp, przez który wróciły, znajdował się na obrzeżach systemu, co pozwalało stoczyć z wrogiem walkę, zanim dotrze na tyle blisko planet, by móc skorzystać z pomocy ich fortyfikacji orbitalnych. Gdyby Flota i forty działały razem, miałyby spore szanse, gdyż wrogowie wyczerpali zapasy automatycznych zasobników rakiet.

Sytuacja była jednakże... niezadowolająca.

*

Z 3 monitorów, 54 superdreadnoughtów, 26 krążowników liniowych i 90 lekkich krążowników, które nadleciały z warpa odległego o sześć godzin świetlnych od systemowego słońca, po starciu z myśliwcami zostało naprawdę niewiele szczątków i ledwie kilka wraków. Żaden z wrogich okrętów nie dotarł nawet na odległość skutecznego ostrzału rakietowego do okrętów liniowych Ósmej Floty. Podobnie jak żadna z kanonierek czy promów bazujących na planetach, które próbowały je wesprzeć.

Teraz Ynaathar mógł poświęcić całą uwagę widocznej na głównym ekranie wizualnym błękitnej planecie odległej o siedem minut świetlnych od słońca. Druga planeta znajdowała się w odległości dziesięciu minut świetlnych i leżała prawie po przeciwnej jego stronie. Na głównym ekranie taktycznym widać było zbliżające się do niej zielone symbole.

Ynaathar spojrział na chronometr i w tym samym momencie usłyszał za plecami głos Sandersa:

–Mistrz wojny Rikka powinien mieć już ją w zasięgu, sir.

Ludzie mieli skłonność do zbędnego gadania, pewnie dlatego, że znacznie dłużej byli istotami stadnymi, i Ynaathar wiedział o tym, ale mimo wszystko od czasu do czasu nadal go to zaskakiwało.

–Widzę – odparł zwięźle, ucinając rozmowę.

Robalii Rikka z oczywistych przyczyn dowodził atakiem na drugą planetę. Atak ten zresztą był atakiem głównym, który miał zostać przeprowadzony jako pierwszy. Nie dość, że miał do tego prawo jako przedstawiciel rasy, którą zaatakowały okręty z tego właśnie systemu, to w dodatku dowodził związkiem taktycznym stanowiącym jedną trzecią sił Ósmej Floty. Teraz te okręty wraz z 84. Zespołem Wydzielonym, w skład którego wchodziła większość lotniskowców Ynaathara, zbliżały się do planety oddalonej o szesnaście minut świetlnych od reszty floty.

–Z tego co wiemy, mistrz wojny Rikka prawie dotarł na pozycję – oznajmił dowódcą zespołów wydzielonych, które miały zaatakować bliższą planetę. – Dlatego rozpoczniemy działania zgodnie z planem,

Nikt się nie odezwał.

Za to okręty zajęły wyznaczone pozycje i rozpoczęły ostrzał rakietowy. Ogień nie był skierowany przeciwko planecie, lecz fortom, i miał na celu rozpoznanie siły ich ognia. Zgodnie z oczekiwaniami obrona antyrakietowa Pająków dobrze sobie z nim radziła, toteż po kilku minutach zaprzestano marnowania amunicji, ograniczając się do salw burtowych oddawanych co pięć minut.

Choć Robalii Rikka nie wiedział, czy Ynaathar zajął zaplanowaną pozycję do ataku, był równie jak on pewien, że tak się stało. Skupił się więc na obserwowaniu ataku myśliwców zmierzających ku bladoniebieskiej planecie Pająków.

Była chłodniejsza od drugiej, a większość wody stanowiły czapy polarne. Druga planeta też nie miała rewelacyjnych warunków klimatycznych – była gorąca i wilgotna podobnie jak Wenus w okresie poprzedzającym loty kosmiczne. Warunki te nie przeszkadzały Pająkom i skolonizowały obie, doprowadzając naturalnie do zatłoczenia ich, według standardów wszystkich innych ras.

Aileen Sommers podeszła i stanęła obok niego. Jeszcze parę lat temu czuł się nieswojo, gdy ktoś tak duży jak człowiek znalazł się tak blisko. Nawet ona, choć była średniego wzrostu. Teraz przyzwyczał się. Zwłaszcza do niej.

–Stacja i forty orbitalne mogą już nie mieć kanonierek, ale reszta uzbrojenia została – zauważyła półgłosem.

–Ale nasze myśliwce zostały odpowiednio uzbrojone, a zaraz zaczniemy prowadzić ogień wspierający – odparł spokojnie.

Kiwnęła głową; wiedziała, że znaczna część myśliwców ma podwieszane wyłącznie rakiety z głowicami ECM.

–Mam nadzieję, że to wystarczy – powiedziała niej zbyt pewnie.

–Wystarczy. A jeśli Opcja Sziwy zadziała tak jak dotychczas, wystarczy, że niewiele myśliwców dotrze nad planetę.

Spojrzała mu w oczy i stwierdziła, że coś się w nich zmieniło lub przybrało na sile, odkąd dowiedział się o Opcji Sziwy. Teraz było oczywiste, że interesuje go wyłącznie liczba zabitych Pająków. A to, ilu członków sił zbrojnych Sojuszu zginie w walce, nie interesuje go w ogóle. Sądziła dotąd, że zdążyła go dobrze poznać; teraz zaczęła wątpić, czy w ogóle go poznała...

Czwarty wylęg Rozatii Nawa odruchowo zacisnął stopy, omijając zgrabnym unikiem kolejną rakietę. Była to typowa reakcja na zagrożenie – jego przodkowie używali stóp do miażdżenia przeciwników, choć były one równie chwytne jak ręce. Tak długo jednak stanowiły główną broń, że teraz odruchowo chciał złapać Demona, który odpalił rakietę.

Zapanował nad instynktem, zmuszając się do rozluźnienia kończyn i lekkiej korekty kursu. Olbrzymia stacja kosmiczna nie była jego celem, podobnie jak żaden z 27 fortów orbitalnych krążących po orbitach tak obliczonych, by pokrywać ogniem wszystkie podejścia do planety. Spora część z nich znajdowała się pod intensywnym ostrzałem okrętów próbujących pomóc przedostać się przez tę obronę myśliwcom.

Jego dywizjon, z którego już ubyło zresztą dwóch pilotów, uzbrojony był we *FRAM-*y i należał do tych, które korzystając z ognia okrętów oraz ECM-ów wystrzelonych przez inne dywizjony, miały się przedostać nad samą powierzchnię planety i ostrzelać ją. Czołowym nie bardzo się udało, bo większość dopadły rakiety przeciwlotnicze, ale z obliczeń wynikało, że stosunkowo niewiele było potrzebnych, by zmienić planetę w piekło.

Jakby już nim nie była...

Przecież to właśnie stąd lierschtga, zły bliźniak Kkrullotta, boga światła, wysyłał Demony, by zabijały dzieci brata...

Z dużym trudem zmusił się, by o tym nie myśleć i skupić się na pilotowaniu myśliwca. W końcu był zawodowcem i weteranem – jednym z pierwszych wyszkolonych przez ludzi i jednym z naprawdę niewielu z tego grona, którzy jeszcze żyli.

Nim całkowicie wrócił do rzeczywistości, okazało się, że dzięki odruchowym reakcjom nabytym na ćwiczeniach i ugruntowanym przez doświadczenie przeprowadził pozostałe maszyny swego dywizjonu przez strefę śmierci i teraz nadlatywał nad pogrążoną w ciemności półkulę, gdzie znajdowało się wyznaczone jako cel planetarne centrum obronne.

Odnalazł je bez trudu, zablokował namiar, by rakiety nie zboczyły z kursu, i odpalił wszystkie w jednej salwie. Zaraz potem zrobiła to reszta jego dywizjonu. Powierzchnia rozbłysła dziesiątkami oślepiających eksplozji i poczuł radość graniczącą z uniesieniem. W następnej sekundzie przestał czuć cokolwiek, gdyż w jego myśliwiec trafiła rakietą przeciwlotnicza.

Nigdy się nie dowiedział, że była jedną z ostatnich celnych w całej obronie systemu

Hive 4.

*

–Udało się!

Ynaathar zignorował radosny okrzyk Sandersa i uważnie przyjrzał się komputerowym analizom ognia antyrakietowego fortów okrążających planetę. Potwierdziły one słowa Sandersa i oznaczały, że przed kilkoma sekundami parę miliardów Pająków wyparowało.

–Na to wygląda – powiedział cicho i dodał głośniej: Opcja Sziwy okazała się skuteczna, nie marnujmy więc czasu. Rozpocząć bombardowanie planety, tak jak zaplanowano. Powinien wystarczyć jeden przelot.

–A forty, sir? – spytał ktoś.

–Ignorować, chyba że wejdą w linię ognia. Głównym celem są naziemne stanowiska.

I tak też się stało – Ósma Flota rozpoczęła ostrzał od dalekonośnych rakiet, w miarę zbliżania się do planety stopniowo przechodząc na te o mniejszym zasięgu.

I rzeczywiście wystarczył jeden przelot, by na powierzchni rozpętała się ognista burza, która pochłonęła wszystko, co żywe.

Gdy nadszedł meldunek od Rikki, na obu planetach nie było żywych Pająków.

*

Kevin Sanders chciał spać.

Nie było w tym nic dziwnego, bo czas pokładowy i planetarny różnią się od siebie. Według jego organizmu była teraz trzecia rano. Fakt, że przez okna gabinetu Kthaary wpadały promienie popołudniowego słońca, niczego nie zmieniał. A ponieważ Sanders miał złożyć meldunek osobiście, bo tak mu kazał Ynaathar, nie miał wyjścia i musiał stawić się natychmiast na wezwanie Połączonego Dowództwa Sojuszu.

Co też zrobił. Właśnie skończył mówić, starając się przy tym nie ziewać.

–A więc Ynaathar nie zniszczył fortów orbitalnych? – upewnił się Noraku.

–Nie, sir. Ale dotyczy to tylko fortów na orbicie pierwszej planety, dokładnie dwudziestu trzech, i stacji kosmicznej. Cztery zostały zniszczone w trakcie walki, a mistrz wojny Rikka zlikwidował wszystkie otaczające drugą planetę. – Stacja może być samowystarczalna, jeśli chodzi o wyżywienie personelu – zauważyła MacGregor.

–To możliwe, choć mało prawdopodobne, ma'am. Forty na pewno nie są, a bez dostaw z planety ich załogi za długo nie pociągną. Stację wykończy brak części zamiennych. Tak przynajmniej uznał pierwszy kiel i zdecydował, że szkoda na nią marnować rakiet. Jeśli jego decyzja zostanie zmieniona, naturalnie ją zniszczy.

–Niech zostanie, jak zdecydował – odezwał się Kthaara i odwrócił ku holomapie.

Zajmowała teraz całą przeciwległą część sali, bo rozrosła się niczym bluszcz – dodano wszystkie dane astrograficzne uzyskane przez Trzech Muszkieterów Sojuszu, jak nazywano Murakumę, Prescottta i Zhaarnaka. Wyróżniały się w niej dwa krwistoczerwone symbole oznaczające dwa martwe systemy macierzyste.

Ciszę przerwał głos Ellen MacGregor:

–A więc zostały dwa...

Rozdział 28

„WRACAMY”

Idąc korytarzem biegnącym tuż przy burcie *Li Chienlu*, dotarli do okna, za którym w blasku Orfeusza 1 lśniły stacjonujące nieopodal okręty. Ich widok, zamiast ucieszyć, wkurzył Marcusa LeBlanca.

–Cholerni politycy! Choć właściwie to nie tyle oni są winni, ile skretyniali wyborcy. Gdyby ta banda baranów tak głupio nie głosowała, o Bettinie Wister wszyscy by dawno zapomnieli. Ale nie, muszą zachowywać się jak banda półgłówek. Mamy tu najlepszy przykład: okręty liniowe uwiązane w obronie systemowej, a lotniskowce eskortowe wysłane na front!

Vanessa uśmiechnęła się – nadal była w euforii po otrzymaniu nagrania Fujiko, które przebyło długą a powikłaną drogę z Gwiezdnej Unii, toteż odparła radośnie:

–Trudno się ludziom dziwić: skoro Pająki dotarły do Alfy Centauri, mogą pojawić się wszędzie. Nawet cywile sobie to uświadomili i nie chcą być bezbronni.

–A są. To właśnie powinien zrozumieć nawet najgłupszy! I pewnie by zrozumiał, gdyby politycy i sprzedajne ścierwa typu Mukerjiego nie robili ludziom wody z mózgu. Obronę przed Pająkami zapewnić mogą jedynie siły równe tym, którymi atakują. A takiej floty nie da się trzymać w każdym skolonizowanym systemie Sojuszu.

–Cicho bądź, bo jeszcze ktoś cię usłyszy! I przestań się bez sensu wkurzać, bo ci zaszkodzi. Ciesz się, że te lotniskowce tu dotarły... podobnie jak ty sam – ostatnie zdanie wypowiedziała nieco poważniej niż poprzednie.

–Też prawda – przyznał nieco radośniej.

Nadal miał zakaz towarzyszenia Szóstej Flocie, gdy ta rozpocznie atak, ale zdołał wydusić z Połączonego Dowództwa Sojuszu zgodę na pobyt w systemie Orfeusz 1, co sprawiło mu sporą satysfakcję i poprawiło humor. Do sali odpraw wkroczył już w normalnym nastroju.

Zebrani wstali, gdy Murakuma weszła, natychmiast więc rozkazała:

–Spocznij! – po czym dodała: – Proszę siadać. Jak część z was wie, mamy szczęście gościć admirała LeBlanca. Zapoznał się on z danymi uzyskanymi w czasie naszego natarcia na system Hive Dwa pięć standardowych miesięcy temu i ma nam sporo do powiedzenia. Proszę, admirałe LeBlanc.

–Dziękuję, ma’am.

Nikt nawet się nie uśmiechnął, słuchając tej formalnej wymiany wojskowych uprzejmości. LeBlanc zaś włączył holoprojektor i nad stołem pojawiła się holomapa systemu Hive 2.

–Na szczęście tuż przed wycofaniem się z systemu sensory pokładowe ostatnich okrętów wykryły następną falę kanonierek – zagał. – Powiedziałem „na szczęście”, bo analiza ich kursu pozwoliła ustalić, że nadlatywała ona z kierunku komponentu B, można więc było uznać za pewne, że posiada on co najmniej jedną uprzemysłowioną planetę.

–Oprócz tych, jakie ma komponent A – dodał nieco słabo Leroy MacKenna.

–Właśnie tak – zgodził się LeBlanc. – Oznacza to, że system Hive Dwa jest znacznie bardziej uprzemysłowiony i ma znacznie większą populację niż którykolwiek z dotąd znalezionych i zniszczonych.

–Ciekawe, czy to nie ten pierwotny, w którym ta rasa wyewoluowała – powiedział półgłosem Ernesto Cruciero, bardziej do siebie niż do innych.

–Wątpię, by same Pająki to pamiętały. – Marina Abernathy wzruszyła lekko ramionami. – Poza tym co to ma za znaczenie?

LeBlanc odchrząknął i przejął kontrolę nad ciągiem dalszym odprawy.

–To wyjaśnia zdolność wyprodukowania takiej liczby kanonierek i innych małych jednostek w tak krótkim czasie. Dobra informacja jest taka, że według naszych ocen zniszczyliście wszystkie stacjonujące w systemie okręty liniowe, a tych się nie da zbudować w pięć miesięcy. Naturalnie tu zaczynają się spekulacje i nie można zignorować możliwości ściągnięcia przez Pająki posiłków z innego systemu, bo nie mamy pojęcia choćby o tym, ile warpów posiada Hive Dwa. Uważam jednak, że warto zaryzykować i ponownie zaatakować go, jeśli znajdzie się sposób na olbrzymią liczbę kanonierek, z którymi na pewno się tam spotkacie.

–Sądziliśmy, że znaleźliście taki sposób – wtrąciła Murakuma. – W postaci lotniskowców eskortowych klasy *Mohrdenhau*.

Przy tych słowach kiwnęła lekko głową w stronę osiemdziesiątego siódmego małego kła Meearnowa’raalphay poprzednio dowodzącego złożonym z ciężkich krążowników 63. Zespołem Wydzielonym. Jego dowództwo przekazał trzynastemu małemu kłowi laashmaahrowi’freaalkitahnowi, najwyższemu rangą oficerowi płci żeńskiej we Flocie Chanatu, sam zaś objął nowo utworzony 64. Zespół Wydzielony. Składał się on z 80 lotniskowców eskortowych klasy *Mohrdenhau* oraz 60 krążowników liniowych i ciężkich stanowiących ich osłonę.

Jednostki klasy *Mohrdenhau* zbudowano przed wybuchem wojny i stanowiły typowo oriońskie rozwiązanie – przy wielkości nieco większej od ciężkiego krążownika zabierały na pokład po 24 myśliwce oraz system maskowania elektronicznego. Gdyby przyszło im uczestniczyć w klasycznym starciu flot, zostałyby zniszczone w ciągu paru minut, ale do służby patrolowej w rejonach przygranicznych nadawały się wręcz idealnie. Ostatnio wykorzystywano je do eskortowania konwojów. Teraz chan zwolnił je z tego zadania, uznając, że zagrożenie ze strony Pająków spadło tak bardzo, że nie ma sensu wiązać okrętów w taki sposób. Mógł sobie na to pozwolić, bo nie miał na karku rozmaitych durnych polityków czy ogłupiałego społeczeństwa. Zamiast nich Szósta Flota powinna otrzymać kilkanaście lotniskowców uderzeniowych, ale te tkwiły rozparcelowane bez sensu po różnych systemach Federacji. Murakumie ani trochę się to nie podobało, ale głośno nie narzekała. W końcu różnica między delikatnymi lotniskowcami z 1920 myśliwcami na pokładzie a niczym była zasadnicza.

–Lotniskowce te nie nadają się do szturmu warpa, o czym wszyscy wiemy – dodała spokojnie.

–Ale do walki z kanonierkami jak najbardziej i w tej roli właśnie je wykorzystamy. Dzięki odkryciom admirała LeBlanca mamy też kilka innych pomysłów, które omówimy na odprawach poszczególnych zespołów wydzielonych. Bo, panie i panowie, decyzja zapadła: wracamy.

Boje, którymi Flota usiała wylot warpa, były ciągle włączone. Naturalnie wróg będzie świadom możliwości, że to one są źródłem danych rejestrowanych przez sensory jego zautomatyzowanych sond, ale nie będzie miał pewności, że tylko one. Założenie, że Flota wezwała wszystkie, dostępne siły do obrony tak ważnego systemu, było bowiem logiczne.

Niefortunnie się składało, że te obawy wroga były nieuzasadnione.

Nie było bowiem skąd takich sił wezwać. Świat, Który Musi Być Broniony, został odcięty od wszystkich sobie podobnych, a połączenie zachował tylko z czterema innymi systemami przy pomocy trzech warpów. Za jednym z nich przebiegał front, gdzie od dawna czekała na okazję inna i wroga flota, i należało tam utrzymać stosowne siły.

A co ważniejsze wróg nie mógł się dowiedzieć o tym, że w systemie są nie trzy, lecz cztery warpy. Czwarty, zamknięty, prowadził do systemu zasiedlonego przez źródło pożywienia, które na krótko uzyskało status wroga. Ujawniło się niespodziewanie i w nie najwłaściwszym momencie, ale techniką dysponowało tak prymitywną, że wystarczyły same kanonierki, by zniszczyć je w przestrzeni. Niestety na planecie jego opór był niezwykle trudny do pokonania.

Gdyby to źródło pożywienia ujawniło się choć połowę cyklu wcześniej, Flota uznałaby to za satysfakcjonującą okoliczność. W tej sytuacji nie było czasu na przygotowanie właściwie wyposażonej wyprawy kolonizacyjnej. Przetransportowano odpowiednią liczbę osobników wraz ze wszystkimi niezbędnymi urządzeniami, ale planeta była wymagająca, a jej środowisko groźne. Flota nie była pewna, czy kolonia zdoła przetrwać, zwłaszcza w razie jakichś nieprzewidzianych zagrożeń. Podjęto jednakże decyzję, by nie wysłać tam nowych transportów czy to sprzętu, czy kolonistów, bo stał się to Świat, Który Musi Pozostać Ukryty. Niedawno byłoby to nie do pomyślenia, ale ten nowo podbity świat mógł okazać się ważniejszy niż wszystkie przedwojenne Światy, Które Muszą Być Bronione. Nie można było więc ryzykować, że zamaskowane roboty wroga badające system odkryją istnienie zamkniętego, prowadzącego doń warpa.

Była szansa, że z czasem przekształci się on w Świat, Który Musi Być Broniony. Jeśli do tego dojdzie, będzie on musiał zachowywać szczególną ostrożność i nie wysłać okrętów przez warpa łączącego go z obecnym Światem, Który Musi Być Broniony. Będzie też musiał być gotów na spotkanie w odległej przyszłości któregoś z obecnych wrogów.

Wysłano kapsuły kurierskie do pozostałych Światów, Które Muszą Być Bronione, z

tą nowiną, ale nie było wiadomo, czy którekolwiek dotarły do celu. Podobnie jak nie wiadomo było, czy kolonia przetrwa w tak trudnych warunkach, które okazały się groźne nawet dla w pełni rozwiniętych Światów, Które Muszą Być Bronione. Przynajmniej jednak wróg nie miał pojęcia o jego istnieniu. A także o tym, że ten Świat, Który Musi Być Broniony, został osaczony z dwóch kierunków. Gdyby o tym wiedział, zorganizowałby równoczesny atak na obu frontach, co bardzo utrudniłoby sytuację Floty. I tak została zmuszona do podzielenia sił, by bronić obu kierunków, a siły te uległy poważnemu uszczupleniu. Ostatni atak wroga oprócz zniszczenia broniących warpa umocnień zlikwidował także wszystkie istniejące monitory. Nowe budowano, ale to wymagało czasu... prawdopodobnie dłuższego, niż Flota miała.

W sumie sprawy nie wyglądały niezadowalająco. Ostatni atak odparto, a straty w kanonierkach i pozostałych jednorazowych jednostkach uzupełniono. Umożliwiło to utrzymanie w systemie większości z dostępnych 144 superdreadnoughtów, bo 102. wraz z 72 fortami stanowiły obronę zamkniętego warpa. Kanonierki powinny poradzić sobie z kolejnym atakiem na Świat, Który Musi Być Broniony, zwłaszcza przy wykorzystaniu zagłuszaczy, które sprawiły tyle problemów wrogom.

Vanessa Murakuma westchnęła z ulgą, gdy *Li Chienlu* zakończył tranzyt, a na pomost flagowy zaczęły napływać meldunki o stratach. Usłyszał ją jedynie McKenna, bo starała się zrobić to cicho. Uśmiechnął się półgębkiem.

–Dużo uszkodzonych okrętów – powiedział półgłosem. – Ale niewiele zniszczonych.

Szturm warpa odbył się mniejszym kosztem, niż się spodziewała, bo sondy informowały o dużej liczbie okrętów, zbliżonej do tej przewidywanej przez LeBlanca. Naturalnie brali poprawkę na to, że część z nich to boje ECM, ale postanowiła postąpić tak, jakby wszystkie były prawdziwe, zużyła taką ilość *Hawków*, jakby były petardami a nie kosztującą miliony bronią. W efekcie 23 forty, które Pająki zdołały umieścić na podejściu do warpa, zostały całkowicie zniszczone. Inne rakiety zajęły się samobójczymi jednostkami, których było wyjątkowo mało, toteż kanonierki, które ocalały, zdołały zadać okrętom pierwszej fali jedynie niewielkie straty.

Gdy pojawiły się pierwsze analizy komputerowe szczątków, stało się jasne dlaczego.

–Większość tych okrętów okazała się ECM-ami! – oznajmiła Marina Abernathy.

–Nic nie mówiłem o zmarnowanych *Hawkach!* - zastrzegł się McKenna. – Po to zostały wyprodukowane.

Murakuma uśmiechnęła się lekko.

–Ciekawe, gdzie w takim razie podziały się prawdziwe okręty – dodała Abernathy.

–Jestem pewien, że admirał LeBlanc będzie zaintrygowany – zapewniła ją Vanessa.
– Natomiast może to znaczyć, że kryją się zamaskowane gdzieś w głębi systemu. Dlatego zachowamy wszelkie środki ostrożności i poczekamy tu, aż wszystkie okręty zakończą tranzyt, a potem chcę mieć najsilniejszy możliwy parasol myśliwski, i to przez cały czas. Nim Anson go zorganizuje, odeślemy uszkodzone okręty i zreorganizujemy eskadry.

–Aye, aye, ma'am – potwierdził McKenna.

–A potem – Murakuma uśmiechnęła się zimno – rozpoczniemy operację „Nobunaga”.

Ponieważ nie istniała żadna forma łączności z Pająkami, nie trzeba było stosować niektórych standardowych środków bezpieczeństwa, jak choćby nadawać operacjom bezsensownych kryptonimów, które nie mówiły nic o tychże operacjach. Dlatego

Murakuma wybrała na kryptonim tej operacji nazwisko postaci historycznej. Oda Nobunaga, japoński wódz z XVI wieku, słynął z tego, że zaskakiwał wrogów błyskawicznymi atakami na niespodziewane cele.

–Chciałabym wiedzieć, co też sobie Pajaki pomyślą, analizując nasz kurs – powiedziała półgłosem bardziej do siebie niż do członków swego sztabu.

*

To było... nieoczekiwane.

Pozostałe okręty Floty, które nie stacjonowały w pobliżu warpa i przetrwały szturm, zamaskowane śledziły wroga. Zamiast bezskutecznie atakować wielokrotnie silniejsze ugrupowanie wrogich okrętów, czekały na przybycie bazujących na planetach kanonierek, by ruszyć do walki wraz z nimi.

A kanonierki były już w drodze.

Problem polegał na tym, że wróg niespodziewanie skierował się ku dalszej z gwiazd systemu, a Flota, choć podążała jego śladem, nie miała szans go dogonić, gdyż jego okręty były szybsze i wyleciały wcześniej. Kanonierki, które wystartowały z baz planetarnych, zdołają go przechwycić, ale ich atak nie będzie tak skoordynowany, jak powinien być.

*

Przed okrętami Szóstej Floty znajdowała się gwiazda klasy F, czyli Hive 2 B. Pod względem masy była prawie równa Hive 2 A, która znajdowała się o cztery godziny i dziesięć minut świetlnych za ich rufami. Hive 2 B położona była prawie dziewięć godzin dwadzieścia minut świetlnych od warpa prowadzącego do systemu Orfeusz 1, co przy maksymalnej prędkości wynoszącej nieco ponad 3% szybkości światła, jaką były w stanie rozwinąć monitory, oznaczało cztery i pół dnia lotu. Ponieważ Szósta Flota musiała zachować stosowną odległość od planet komponentu A, które znajdowały się prawie na drodze, przelot trwał sześć dni standardowych.

Był to naprawdę długi lot wewnątrzsystemowy, a wydłużały go ciągle ataki coraz to nowych fal kanonierek, pinas i promów bazujących na planetach.

Były mniej groźne, niż można by sądzić, gdyż zagłuszacze dawało się łatwo wykryć, gdy było już wiadomo, czego szukać. Znane zagrożenie zaowocowało też nawet formacją obronną – zewnętrzną warstwę sfery stanowiły okręty liniowe, a w jej środku leciały lotniskowce jako znacznie łatwiejsze do zniszczenia. Wystartowały z nich myśliwce, gdy tylko wrogie jednostki znalazły się przy granicy ich maksymalnego zasięgu, ale zamiast wdawać się w walkę z kanonierkami, odpalały cały ładunek rakiet, ledwie przekroczyły granicę zasięgu tychże, ogień każdego dywizjonu starannie skoordynowano, a ich celami były kanonierki wyposażone w zagłuszacze. Oczywiście przy tak dużych odległościach sporo rakiet przechwytywała obrona antyrakietowa, lecz wystarczająco dużo docierało do celu, by operacja zakończyła się sukcesem. A same myśliwce pozostawały przez cały czas poza zasięgiem zagłuszaczy.

Maszyny następnie wróciły na lotniskowce po kolejne rakiety, a Szósta Flota przez ten czas uciekała przed kanonierkami. Dawało to myśliwcom czas na drugi atak, znacznie skuteczniejszy, bo uchowało się niewiele kanonierek wyposażonych w zagłuszacze. Tym razem doszło do walki kołowej: nie sposób było powstrzymać wszystkich kanonierek, pinas i promów, ale myśliwce zdołały unicestwić większość z nich, a wśród reszty wprowadzić chaos i dezorganizację. Następnie przyszła kolej na rakiety z okrętów liniowych, a potem na pociski bliższego zasięgu, aż do obrony antyrakietowej, gdy samobójcze jednostki zbliżyły się na minimalną odległość. Za każdym razem docierało ich niewiele, toteż straty cały czas utrzymywały się na akceptowalnym poziomie. Naturalnie nie oznaczało to, że nie bolały. Murakuma zmusiła się jednak do ignorowania ich, skupiając na podjęciu decyzji, od której mogły zależeć losy całego przedsięwzięcia.

Znajdowali się na tyle blisko systemu B, by stwierdzić, że uprzemysłowione są druga i trzecia planeta od słońca, przy czym trzecia leżąca czternaście minut świetlnych od niego miała sygnaturę energetyczną równą sygnaturze najlepiej rozwiniętych planet Pająków, z jakimi Sojusz się do tej pory zetknął. Znajdująca się dziesięć minut od słońca druga planeta była słabiej uprzemysłowiona.

–Okręty Pająków zostały w tyle tak bardzo, że można ich nie brać pod uwagę – oznajmiła Marina Abernathy na ostatniej odprawie. – Już nawet nie używają maskowania elektronicznego. Natomiast zbliżają się do nas dwie kolejne naprawdę groźne fale kanonierek.

Na obecnych wywarło to niewielkie wrażenie – zagrożenie, jeśli jest stale obecne, w końcu powszednie, a liczby przestają szokować, zwłaszcza gdy okazuje się, że rzeczywistość nie jest aż tak groźna, jak się pierwotnie wydawało.

–Wygląda na to – zauważył Cruciero, przyglądając się wyświetlonym na ekranie wyliczeniom – że myśliwce zdołają wrócić z ataku na planetę, uzupełnić amunicję i przechwycić je, nim będą w stanie zaatakować nasze okręty.

Mimo że powiedział to spokojnym i neutralnym tonem, Anson Olivera spojrział na niego bykiem, nie po raz pierwszy w ostatnim czasie.

–To myślenie życzeniowe, komodorze – oznajmił lodowato. – A co będzie, jeśli forty mają jakąś nową broń i atak się nie uda? A nawet jeśli się uda, oznacza to dwie akcje bez chwili przerwy dla pilotów.

Nie dodał „jak zwykle”, bo nie musiał.

Cruciero już miał ripostę na końcu języka, lecz nie odezwał się, widząc uniesioną dłoń Murakumy. Ta jeszcze przez chwilę milczała, po czym najwyraźniej podjęła decyzję.

–Jeśli najpierw wyślemy myśliwce przeciw kanonierkom, będą miały do czynienia z normalnie funkcjonującymi Pająkami. A potem i tak będzie ich czekać nalot na planetę – powiedziała rzeczowo. – Natomiast jeśli uda się zrealizować Opcję Sziwy, twoi piloci, Anson, posprzątają kanonierki bez strat i wysiłku. Wiem, że dwie misje w tak krótkim czasie to dla nich duże obciążenie... ale tak właśnie zrobimy. Dokończcie podwieszanie *FRAM-ów* i startujcie.

–Aye, aye, ma'am – potwierdził niezbyt zadowolony, ale pogodzony z losem Olivera.

*

Piloci dobrze wiedzieli, dlaczego otrzymali takie rozkazy. Nie skakali z radości, ale rozumieli motywy dowództwa. I mieli świadomość, że każdy inny rozkaz byłby w tych okolicznościach dla nich gorszy.

W nalocie miały wziąć udział wszystkie zdolne do lotu myśliwce, toteż start i przydział celów trwały nieco dłużej niż zwykle. Jako wsparcie mieli mieć ostrzał setki *Hawków*, które Murakuma specjalnie w tym celu oszczędzała. Ich celami były wyłącznie forty i choć zdawało się mało prawdopodobne, by wybiły bezpieczny korytarz dla myśliwców, na pewno odciągną od nich część ognia i przynajmniej uszkodzą niektóre forty.

Obserwujący ich Olivera z trudem powstrzymywał się tak przed spoglądaniem przez ramię na ekran taktyczny ukazujący zbliżającą się falę kanonierek, jak i przed poganianiem pilotów. Zajmowali pozycje z wprawą weteranów wiedzących, co należy robić, i nie marnujących czasu. Gdyby zaczął ich poganiać, wprowadziłby jedynie zamieszanie i opóźnił cały proces. Wiedział o tym, ale i tak z trudem się hamował.

W końcu byli gotowi.

Olivera wziął głęboki oddech, sprawdził stan wszystkich maszyn i uaktywnił mikrofon.

–Tu Pierwszy do wszystkich – powiedział spokojnie. – Wykonać „Nobunagę Trzy”.

Dla miliardów Pająków na planecie widniejącej przed nimi nastał ostatni świt.

*

Na jedno pytanie uzyskano odpowiedź.

Dezorientacja telepatyczna obejmowała cały system, nawet rozległy i podwójny.

Wróg miał znacznie więcej małych jednostek uderzeniowych, niż Flota sądziła, gdyż prawie 2000 bazowało na niezwykle małych nosicielach wielkości ciężkich krążowników obronnych, z którymi Flota się dotąd nie zetknęła. I użył wszystkich do jednego nalotu na trzecią planetę drugiego systemu. Nalot ten zmienił ją w radioaktywną pustynię pomimo obrony orbitalnej, a wywołany przez to szok umożliwił wrogowi prawie bezkarne zniszczenie tak umocnień orbitalnych, jak i dwóch fal kanonierek, nim te dotarły do celu. Małe jednostki uderzeniowe wroga miały dość czasu, by po spustoszeniu planety wrócić na nosiciele, uzupełnić amunicję i atakować wybrane przez siebie cele w wybranym czasie.

Następnie wróg skierował się ku drugiej planecie. Flota była zmuszona pozostawić ją samej sobie. Kiedyś byłoby to nie do pomyślenia, ale obecnie nie istniała inna możliwość, gdyż kanonierki i inne jednostki lecące śladem wroga niczego by nie osiągnęły – ich załogi nie nadawały się do walki. Musiały zostać odwołane, tym bardziej że gdy wróg zniszczy drugą planetę, efekt szoku zostanie jeszcze przedłużony.

Nie wiadomo było, czy tylko przedłużony, czy także wzmocniony, a jeśli tak, to do jakiego stopnia, gdyż nastąpi, zanim szok wywołany zniszczeniem pierwszej planety minie. Flota nie miała pojęcia, jakie mogą być tego skutki, bo nigdy wcześniej do czegoś podobnego nie doszło. Było całkiem możliwe, że wszystkie siły obrony systemu zostaną na długo sparaliżowane.

A gdyby to nastąpiło, wróg mógłby bez przeszkód zniszczyć wszystkie jego planety. Rozwiązanie było tylko jedno - wysłanie do boju sił, które nie odczuwały szoku telepatycznego, bo nie było ich wówczas w systemie. – A istniały tylko jedne takie siły.

–Informacja potwierdzona, ma'am – zameldował Cruciero. – Przez trzeci warp dokonały tranzytu do systemu duże siły Pająków.

I wskazał na holoprojekcję.

O istnieniu tego warpa w systemie komponentu A wiedzieli jedynie dzięki otaczającym go umocnieniom, natomiast nie mieli pojęcia, dokąd prowadzi. Leżał cztery godziny świetlne od słońca i prawie pod kątem prostym w stosunku do kursu Szóstej Floty.

Murakuma spojrzała na ocenę wrogich sił i zaklęła w duchu – co prawda nie było wśród nich żadnego monitora, ale za to ponad setka superdreadnoughtów...

Szósta Flota wróciła bez walki po zbombardowaniu obu planet komponentu B i zniszczeniu otaczających je fortyfikacji orbitalnych, bo Pajaki unikały starcia. Całą drogę sztab zastanawiał się, czy lepiej się wycofać, czy dokończyć pustoszenie systemu. Pajaki nadal wykazywały objawy szoku, o czym świadczyło kilka utarczek z drobnymi grupami kanonierek, które znalazły się w pobliżu. Korzystniejsze było zajęcie się trzema pozostałymi planetami, ale Pająkom pozostały tysiące kanonierek, promów i pinas, a Szósta Flota, choć straciła niewiele okrętów liniowych, poniosła duże straty w myśliwcach i krążownikach tak liniowych, jak i ciężkich stanowiących najskuteczniejszą osłonę przed samobójczymi atakami.

Murakuma skłaniała się ku tej właśnie decyzji, ale nowe, świeże i poważne siły wroga zmieniały sytuację raczej diametralnie...

–Też miałabym ochotę zostać i oczyścić system z Pająków – przyznała. – Taki zresztą miałam zamiar. Ale te sto superdreadnoughtów zmienia sytuację. Ernesto, zdążymy się wycofać do warpa czy zdołają nas przechwycić?

–Nie zdążą, ma'am. I sądzę, że nawet nie będą próbować, gdy się przekonają, że nie zamierzamy atakować planet – przyznał z pewnym żalem Cruciero.

–Doskonale – westchnęła Murakuma. – W takim razie wycofujemy się. Leroy, poinformuj o tym, proszę, dowódców wszystkich zespołów wydzielonych.

–Aye, aye, ma'am.

Sztabowcy zajęli się wykonywaniem rozkazów, a Murakuma ponownie przyjrzała się holoprojekcji taktycznej. Była to najrozsądniejsza decyzja i wszyscy członkowie sztabu się z nią najwyraźniej zgadzali.

Dlaczego zatem oprócz żalu targały nią też wątpliwości?

Rozdział 29

DUCHY KLIEAN

Przepraszam, że przeszkadzam, sir, ale myślę, że powinien pan to zobaczyć.

Trzeci wielki kiel chana Koraaza'khiniak, lord Khiniak i dowódca Trzeciej Floty, usiadł na pośłaniu, słysząc słowa pazura chana Thaariahna'reethnau. Kabina, w której znajdowało się pośłanie, była mała i surowa, ale położona tuż obok pomostu flagowego i CIC, co, jak Koraaza odkrył, było zbyt kuszące. Projektanci co prawda założyli, że będzie używana tylko w sytuacjach długotrwałej walki lub manewrowania, a nie jako stałe miejsce noclegu dowódcy floty przez dłuższy czas, ale to on decydował, gdzie śpi, nie oni.

Naturalnie ta decyzja mogła nie najlepiej wpływać na morale, a na pewno nie wywierała dobrego wpływu na jego sen, ale nie zamierzał jej z tych powodów zmieniać. A przeprowadził się kilka dni po otrzymaniu rozkazu zezwalającego na atak, bo stwierdził, że tak jest znacznie wygodniej. I nie bardzo go obchodziło, jak zostanie to odebrane przez podkomendnych. Był zniecierpliwiony czekaniem i chciał rozpocząć ofensywę jak najwcześniej. Chciał też, by oni byli tego świadomi i dzielali jego podniecenie i chęć walki.

Co najważniejsze wiedział, że tak jest.

Wątpił, by ktokolwiek nie należący do Trzeciej Floty, z wyjątkiem Prescottta i Zhaarnaka'telmasy, zdawał sobie sprawę, że ten związek taktyczny po siedmiu standardowych latach oczekiwania nie jest już zwykłym *farshatokiem*, lecz *vilka'farshatokiem* - grupą wojowników jednego klanu i jednej krwi. Nie miało znaczenia, w jakim klanie ci wojownicy się urodzili czy też do jakiego oficjalnie należeli. Dotyczyło to nawet Gormów, których miał pod swymi rozkazami.

Niestety zezwolenie na rozpoczęcie ofensywy nie było pozbawione warunków, w których wyczuwał rękę Noraku. Gdyby mógł postąpić tak, jak chciał, wysłałby jedną falę sond, a po ich powrocie zaprogramował cele w komputerach celowniczych *Hawków* i rozpoczął atak. Ryzyko, jakie się z tym wiązało, zostałyby zrównoważone na dłuższą metę utrzymaniem elementu zaskoczenia.

Należało wziąć pod uwagę także inne czynniki. Te same, które zmusiły Zhaarnaka do wycofania się z systemu Kliean. Trzecia Flota była bowiem głównie zaporą na drodze kolejnego natarcia Pająków. Fakt, że w miarę upływu tych siedmiu lat standardowych, czyli prawie czternastu oriońskich, ryzyko takiego natarcia coraz bardziej malało, ale nawet teraz nie można było całkowicie wykluczyć takiej ewentualności. A tylko Trzecia Flota mogła powstrzymać Pająki przed dotarciem do gęsto zaludnionych systemów.

Koraaza podejrzewał, że Kthaara został ze względów politycznych zmuszony do obwarowania rozkazu tymi warunkami, które postawił pod wpływem Noraku, który choć trzymał się z dala od polityki, był osobnikiem nader ostrożnym i przewidującym najgorsze. Uczciwość nakazywała przyznać, że choć jego metodyczne i flegmatyczne podejście doprowadzało chwilami Koraazę do szału, te akurat warunki nie były bezsensowne.

Ponieważ Pająki coraz bardziej ograniczały się do obrony, nie mógł stwierdzić, że ofensywa z systemu Shanak była niezbędna. Cenna i użyteczna jak najbardziej, ale niezbędna nie. Była w stanie skrócić wojnę, ale Koraaza nie oszukiwał sam siebie i przyznawał, że dla niego te motywy były równie istotne jak żądza wzięcia udziału w walce wynikająca z kodeksu honorowego. Jedne powody oczywiście nie wykluczały innych, a oriońscy wojownicy na własnej skórze przekonali się, że pragmatyzm Gormów czy ludzi jest równie ważny jak honor, jeśli chodzi o planowanie operacji wojskowych. Koraaza prywatnie zresztą uważał, że jego rodacy wszystkiego uczą się na własnych błędach, inne lekcje jakoś tak szybko ulegały zapomnieniu. A z pragmatycznego punktu widzenia dla Sojuszu znacznie ważniejsze było, aby Trzecia Flota uniemożliwiła Pająkom jakąś desperacką ofensywę w ostatnim momencie, niż to, by sama przeszła do działań zaczepnych.

A skoro tak, to trzeba było zakładać, że ta ofensywa się powiedzie, a nie zakończy zniszczeniem Trzeciej Floty. Dlatego Połączone Dowództwo Sojuszu znalazło gdzieś posiłki i wysłało je w ślad za rozkazem przeprowadzenia dokładnego rozpoznania obrony warpa i podejścia do niego oraz takiej części systemu B06, jak to tylko będzie możliwe.

Sondy szybko ustaliły, że jest to system podwójny składający się z gwiazdy typu K4 i czerwonego karła mających łącznie dziesięć planet, w tym jedną uprzemysłowioną, oraz imponujący pas asteroidów. Oczywiście było też, że ta samotna planeta nie mogła być źródłem potężnej armady, która zagroziła systemom Alowan i Hairnow w początkowym okresie wojny, ani też floty znajdującej się dwie minuty świetlne od wylotu zamkniętego warpa.

Naturalnie zamiast tej floty mogły tam być same boje ECM trzeciej generacji, ale to zdawało się mało prawdopodobne. Obecność bowiem ponad setki okrętów liniowych i co najmniej 70 fortów typu VI znaczyła, że Pająki zorientowały się, iż lokalizacja warpa przestała być tajemnicą. Logika nakazywała więc przygotowanie do obrony, a nie organizację zasłony dymnej. A ta obrona była solidna, bo postawiły przynajmniej dziesięć tysięcy min wspartych paroma tysiącami boi laserowych i zagłuszaczy. Do tego w pobliżu fortów rozmieszczono ponad 40 ciężkich i lekkich krążowników.

Biorąc pod uwagę, jakie straty Pająki ostatnio poniosły, nawet Koraaza był zaskoczony siłą tej obrony. Bezpieczniej było bowiem uznać, że forty i okręty są prawdziwe, nie elektroniczne, i na tym założeniu oparto wszystkie plany. Z drugiej

strony obecność tych okrętów przemawiała na rzecz teorii, iż w pobliżu znajduje się system macierzysty. Jeśli dzieliły go od tej kolonii jeden czy dwa tranzyty, kolonia ta zyskiwała olbrzymie znaczenie strategiczne, a skoro Pajaki odkryły skutek Opcji Sziwy, stało się dla nich jasne, że nie mogą dopuścić okrętów Sojuszu w pobliże swoich planet, bo ich zbombardowanie jest równoznaczne z eliminacją zorganizowanej obrony całego systemu. A to z kolei znaczyło, że muszą bronić przede wszystkim obrzeży systemu. I rozmieszczenie ich sił w systemie B06 właśnie to odzwierciedlało.

Koraaza był przekonany, że zdoła dostać się do tego systemu kosztem stosunkowo niewielkich strat, ale problem stanowiło to, iż nie sposób było przewidzieć, co Pajaki mogą mieć w rezerwie. „Stosunkowo niewielkie straty” w jednych okolicznościach mogły stać się nieakceptowalnie wysokie w innych. Konkretnie wtedy, gdyby Pajaki dysponowały drugą, silniejszą flotą czekającą poza zasięgiem sensorów sond i na wszelki wypadek zamaskowaną. Było to nader mało prawdopodobne, ale doświadczenia Drugiej Floty pozostały na zawsze w pamięci strategów Sojuszu, toteż nie mogli oni odrzucić ewentualności, że 70 fortów i 40 krążowników stanowi przynętę, której jedynym zadaniem jest spowodowanie jak największych strat u nacierającego, by tym skuteczniej został on zniszczony przez czekające w zasadzce siły. A wtedy droga do systemu Shanak i dalej stanie otworem, a Pajaki dobrze się orientowały, że czekały tam na nie olbrzymie łupy.

Te właśnie powody skłoniły Połączone Dowództwo Sojuszu do znalezienia i wysłania Trzeciej Flocie posiłków oraz obwarowanych warunkami rozkazów. Wieść o posiłkach zaś wzbudziła w Koraazie mieszane uczucia. Z jednej strony ucieszył się ze wsparcia i zwiększenia sił, z drugiej wiedział, że nowo przybyłe załogi, nawet jeśli dobrze wyszkolone i zmotywowane, będą właśnie nowe. I obce.

Niewielu cywilów, a i niestety nie wszyscy oficerowie flagowi, tak naprawdę rozumiało, do jakiego stopnia duży związek taktyczny, jak na przykład Trzecia Flota, stanowi jedną żywą istotę. Flota jako całość miała oczywiście wspólną doktrynę, tradycje, sprzęt i zasady szkolenia, toteż nie istniał żaden logiczny powód, dla którego nie można byłoby zespołu wydzielonego czy innego związku taktycznego zorganizować z pozbieranych zewsząd okrętów czy eskadr i posłać w bój.

Teoria ta jak każda inna niezwykle rzadko pokrywała się z praktyką, jak pokazywała to historia czy to ludzkości, czy też *Zheerlikou'valkhannaiee*. Poza nielicznymi wyjątkami taka zbieranina, nawet silniejsza od przeciwnika, brała zwykle srogie cięgi. Powód był prosty – w bitwie najważniejsze były: zrozumienie celu, zaufanie i jedność. I to od sztabu dowódcy zaczynając, na załodze pojedynczego okrętu kończąc. Praca zespołowa, wyszkolenie i świadomość, że gdy padnie rozkaz, tak ten, który go wydał, jak i ci, którzy go otrzymali, będą pewni, co on oznacza, czyli zgranie całej formacji stanowiło podstawę zwycięstwa.

Wysłanie w bój zbieraniny, która nie jest zgrana, było tym samym co posłanie w bój wojowników z połamanymi pazurami i rękami przywiązanymi do pleców. Dlatego siedem standardowych lat temu Zhaarnak'telmasa i Raymond Prescott musieli tak rozpaczliwie bronić systemów Alowan i Telmasa, nim Trzecia Flota przybyła na odsiecz. A czas ten był mu potrzebny, by zbieraninę okrętów przybyłych, skąd tylko się dało, zgrać choćby na tyle, by zdołały ruszyć tym samym kursem w ciągu godziny po otrzymaniu rozkazu.

Posiłki, które doń zdążyły, na pewno zwiększą siłę ognia Trzeciej Floty, ale ich dowódcy i załogi nie będą zgrane z resztą. I taki stan rzeczy szybko się nie zmieni, a więc pod tym względem osłabia jej zdolność bojową.

Póki co jednakże jeszcze się nie pojawiły. A choć nie otrzymał jednoznacznego zakazu rozpoczęcia ataku przed ich przybyciem, jeśli nadarzy się jakaś sprzyjająca okazja, był świadom, że dowództwo oczekuje po nim wstrzymania się z atakiem do chwili przybycia posiłków. Każdy wielki kiel powinien kierować się własną oceną sytuacji, ale gdyby rozpoczął operację przed zebraniem wszystkich wyznaczonych sił, a ta by się nie udała, musiałby się gęsto tłumaczyć, dlaczego zawiódł zaufanie chana. Tym bardziej że wiedział, iż te brakujące okręty są już w drodze.

Taki rozwój wydarzeń był mało prawdopodobny, a Koraaza miał pewność, że analitycy w końcu ujawnią przewidywane zamiary i prawdziwe siły Pajaków. Sond *DR* miał pod dostatkiem, a ponieważ rozkazy jednoznacznie uniemożliwiały mu atak z zaskoczenia, wysyłał je falami, chcąc zebrać jak najwięcej informacji. Był też przekonany, że analizy potwierdzą jego teorię, ale dopóki to nie nastąpi, był zmuszony do zachowania ostrożności. I dlatego poza wysyłaniem sond i eliminacją każdej kanonierki, która odważyła się pokazać w systemie Shanak, nie robił niczego. I nie zamierzał, dopóki nie uzna, że może zaatakować, nie narażając bezpieczeństwa systemów położonych na tyłach.

A na to, że potrwa to całe tygodnie, które Pajaki wykorzystają na przygotowania do zbliżającego się ataku, nic nie mógł poradzić.

Poza spacerowaniem w kółko po pomoście flagowym niczym wkurzony zeget, by „zachęcić” oficera taktycznego do zdwojenia wysiłków.

Chyba że coś poważnego właśnie się wydarzyło...

–O co chodzi? – spytał, przecierając oczy.

–Właśnie wróciła ostatnia partia sond, sir. – Oficer operacyjny podał mu elektrokartę.

Koraaza wziął ją, i nie spuszczać wzroku z jego twarzy, zastrzygł pytająco uchem.

–Z odczytu sensorów wynika, że wszystkie okręty liniowe się wycofują, sir.

–Wycofują? – powtórzył ostro.

–Odczyty wszystkich sensorów są zgodne, sir. Jest naturalnie możliwe, że to część planu, by wciągnąć nas w pułapkę, ale to mało prawdopodobne. Pozwoliłem sobie wysłać następną grupę sond, by to sprawdziły, ale nie sądzę, by dostarczone przez nie informacje zmieniły wynik tych analiz.

Widać było, że z trudem panuje nad entuzjazmem, ale był zbyt dobrym oficerem, by pozwolić sobie na to, aby jego nadmiar pewności siebie doprowadził Trzecią Flotę prawie do klęski. Koraaza postanowił wziąć z niego przykład, nim uaktywnił elektrokartę i dokładnie przestudiował informacje, które zawierała.

Powód nagłego opuszczenia tak długo zajmowanych przez Pająki pozycji był nieznan, ale odczyty jednoznaczne – Pająki wycofywały się nagle, i to nawet nie próbując tego ukryć w jakikolwiek sposób. Prędkość, z jaką odlatywały ich okręty, wskazywała na nagłą konieczność, a kierowały się w głąb systemu.

–Wygląda na to, że analiza CIC jest prawidłowa, przynajmniej jeśli chodzi o to, że nie wygląda to na zaplanowany manewr – przyznał Koraaza. – Pozostaje natomiast problem, dlaczego to zrobili. Nie przeczę, że wycofanie najgroźniejszego elementu obrony jest bardzo uprzejme z ich strony, ale rodzi oczywiste podejrzenia.

–To prawda, sir, niemniej stwarza nam doskonałą okazję. Zakładając naturalnie, że nie jest to wcześniej przećwiczony manewr mający na celu wciągnięcie nas w pułapkę.

–A tej ewentualności nie sposób wykluczyć po tym, co spotkało Drugą Flotę – zgodził się Koraaza. – Na dodatek nasze wzmocnienie jeszcze nie przybyło... Z drugiej strony nie możemy dopuścić, by obawa wpędziła nas w bezczynność. W bitwie nigdy nic nie jest pewne do końca... Poza tym, że ten, kto próżnuje, unikając wszelkiego ryzyka, nigdy nie odniesie zwycięstwa.

Wyłączył elektrokartę, odłożył ją na bok i sięgnął po uprząż.

–Dobrze się spisałeś – pochwalił. – Zjawię się na pomoście, nim wrócą wysłane przez ciebie sondy. Ale nie będziesz czekał bezczynnie. Przed tobą kilka naprawdę pracowitych godzin, bo chcę, by flota jak najszybciej osiągnęła stan alarmu bojowego. I chcę mieć gotowy plan ogniowy dla *Hawków*, gdy tylko wydam taki rozkaz!

–Aye, aye, sir!

To był naprawdę nieodpowiedni moment.

Flota cały czas obawiała się, że wróg w końcu zaatakuje przez zamkniętego warpa, który wcześniej umożliwił zniszczenie dwóch wrogich Światów, Które Muszą Być Bronione. Flota tak właśnie by postąpiła... Kiedy tylko odkryłaby lokalizację zamkniętego warpa, a dokładna analiza już dawno wykazała, że wróg to zrobił. Flota nie miała pewności, ale analizy sugerowały, że pewien wrogi krążownik liniowy był w pozycji umożliwiającej namierzenie tranzytu jednego z krążowników zwiadowczych i mógł zdążyć wysłać kapsuły z informacją, nim został zniszczony.

Taka możliwość dodatkowo komplikowała sytuację strategiczną. Zgodnie z przedwojenną doktryną otwarty wylot warpa winien zostać otoczony masywnym pierścieniem umocnień i pól minowych w momencie, w którym stało się jasne, że wróg poznał lokalizację zamkniętego warpa. Tym bardziej warpa leżącego tak blisko Świata, Którego Musi Być Broniony, i prowadzącego do bogatych systemów wroga. Jedynym sposobem na zyskanie pewności, że wróg takiego warpa nie użyje, było zaprzestanie wykorzystywania go, ale łupy zdobyte dzięki niemu przez Flotę i świadomość, że w pobliżu są następne, nie pozwalały na to. A żeby wiedzieć, kiedy nadarzy się okazja, którą Flota mogłaby wykorzystać do ataku, musiała wysłać przez tego warpa okręty zwiadowcze.

Zgodnie z przedwojenną doktryną było to uzasadnione ryzyko, ale przy wcześniejszym ufortyfikowaniu wylotu warpa. Niestety straty, jakie wszystkie elementy Floty poniosły w ciągłych bitwach z wyjątkowo upartym nowym wrogiem, do którego dołączył niedawno stary wróg, wymagały kompromisu. Pasywna postawa nowego wroga na tym froncie sugerowała, że taką może ona pozostać – straty, jakie już poniósł, mogły skłonić go do pełnego przejścia do obrony, podobnie jak na froncie, na którym po raz pierwszy nastąpił kontakt z nowym wrogiem. W połączeniu z faktem, że był to zamknięty warp, przyznano mu niższy priorytet zagrożenia. A Flota nie była w stanie umacniać każdego stanowiącego potencjalne zagrożenie miejsca, tak jak wymagała tego przedwojenna doktryna, ponieważ nie dysponowała odpowiednimi środkami, jeśli miała uzupełniać poniesione w walce straty i produkować kanonierki w potrzebnych ilościach. Trudności te wystąpiły, zanim jeszcze wróg zniszczył pierwszy Świat, Którego Musi Być Broniony.

Rezerwa zbudowana po utracie kontaktu ze starym wrogiem, a pierwszym kontakcie z nowym, przestała istnieć, zanim nowy wróg ustalił lokalizację tego zamkniętego warpa. Od tego czasu prawie wszystkie nowe okręty także stały się tylko wspomnieniem. Podobnie jak 60% stoczni, hut, statków górniczych, dzięki którym je zbudowano. I dlatego nawet przy pełnym wykorzystaniu możliwości Świata, Którego Musi Być Broniony, do którego został przydzielony ten element Floty,

nie istniała możliwość zbudowania należycie silnych umocnień. A nie było także mowy o pozostawieniu go bez obrony, bo tędy prowadziła prosta droga do Świata, Który Musi Być Broniony. Bez niego zaś tak forty, jak i okręty nie mogły funkcjonować.

Ponieważ kanonierki i inne małe jednostki pozostały z konieczności w Świecie, Który Musi Być Broniony, można było stworzyć jak najsilniejsze stałe umocnienia. Zrobiono to, rozmontowując, przeholowując i ponownie składając forty broniące warpów w Świecie, Który Musi Być Broniony, oraz wspierając je wszystkimi pozostałymi okrętami Floty. Chronienie Świata, Który Musi Być Broniony, spoczęło w ten sposób na kanonierkach, które można było szybko budować w dużej liczbie.

Na dłuższą metę niemożliwe było utrzymanie tego systemu wobec liczebnej przewagi wroga i Flota zdawała sobie z tego sprawę, ale nie pozostało jej nic innego, niż próbować. Postępowanie obu wrogów dowodziło, że kieruje się tą samą logiką co Flota, a to upraszczało możliwości wyboru, bo istniały tylko dwie ostateczne opcje: zwycięstwo lub śmierć. Bo odwrót strategiczny na upatrzone pozycje nie wchodził już w grę.

Flota wiedziała, że ma przewagę strategiczną, bo wróg nie orientował się, że zagraża równocześnie z dwóch stron Światowi, Który Musi Być Broniony, niestety nagłe pojawienie się zamaskowanych robotów zwiadowczych mogło ten stan rzeczy zmienić. Oznaczało to, że wróg rzeczywiście poznał lokalizację warpa w sposób, jaki założyła Flota. Nieco wcześniej zaatakował z drugiej strony Świat, Który Musi Być Broniony, ale został odparty. Flota nie zmieniła rozmieszczenia swych sił, uznając je za najlepsze możliwe. Tym bardziej że wróg dzięki atakom w różnych miejscach i w różnym czasie często zaskakiwał ją w nieodpowiednim momencie. Ponieważ wróg nie wiedział, że do tego Świata, Który Musi Być Broniony, prowadzą dwie drogi, ryzyko, że zaatakuje równocześnie, było niewielkie.

Sytuacja zmieniła się diametralnie po otrzymaniu rozpaczliwego wezwania ze Świata, Który Musi Być Broniony. Flota nie miała wyboru, bo bez niego ten system przestawał mieć jakiegokolwiek znaczenie, a jedyną siłą, jaka mogła zareagować, były właśnie okręty Floty tutaj stacjonujące. Dlatego wszystkie wyruszyły natychmiast i z pełnią możliwą prędkości... akurat na chwilę przed pojawieniem się kolejnych zamaskowanych robotów zwiadowczych wroga.

Przez moment Flota zastanawiała się, czy bronić warpa, czy ratować Świat, Który Musi Być Broniony, ale tylko przez moment. Jedynym bowiem powodem istnienia Floty była ochrona Światów, Które Muszą Być Bronione. Nie było to jej główne, ale po prostu jedyne zadanie. Bez nich jej istnienie przestawało mieć sens. Dlatego wycofała się mimo świadomości, że w ten sposób stwarza wrogowi doskonałą okazję do ataku.

Mogła liczyć jedynie na to, że wróg nie jest do niego gotowy i że zdąży wrócić, nim ten atak nastąpi.

Koraaza przyglądał się głównemu ekranowi taktycznemu, czując na sobie wzrok wszystkich dowódców zespołów wydzielonych. Nie byli obecni fizycznie, lecz doskonale wiedział, że tak jak on studiuje ekrany taktyczne i czekają na jego decyzję. I dobrze wiedział, co myślą... Posiłki zwiększyłyby siłę Trzeciej Floty o co najmniej 25%. To nie była błahostka. A mimo to...

Specjalnie nie obejrzał się na podzielony główny ekran łącznościowy pomostu flagowego ukazujący twarze podkomendnych. Ta decyzja należała do niego i tylko do niego. A prawdę mówiąc, choć rozważał wszystkie powody, by nie atakować, w głębi serca już ją podjął...

–Przepraszam, sir – rozmyślenia przerwał mu głos Thaariahna – ale plan ogniowy dla *Hawków* jest gotów.

–Tak? – mruknął, nie odwracając się.

–Tak, sir. Mały kiel Kraiisahka opracowała szczegóły. *Hawki* są gotowe do akcji i zaprogramowania.

–Rozumiem... – Koraaza starannie ukrył uśmiech, słysząc wystudiowany, obojętny ton.

Kraiisahka'khiniakahn była najmłodszym z jego dowódców zespołów wydzielonych, a równocześnie najbardziej obiecującym. Była także jego synową. I to synową, którą naprawdę lubił. W Chanacie nie istniały żadne przesady zabraniające nepotyzmu, a że w Federacji są to przesady bez praktycznego zastosowania, dawno się przekonał. Kraiisahka jednak na samym początku zdecydowanie, choć z szacunkiem oznajmiła, że do wszystkiego chce dojść samodzielnie. Było to chwalebne podejście, bo dowództwa flagowego nie można powierzać komuś, kto nie udowodnił, że jest go wart, ale nie każda zasada musi być przesadnie przestrzegana, polecił więc Thaariahnowi dyskretnie mieć ją na oku. Ponieważ była starsza stopniem od oficera operacyjnego i miała charakterek co się zowie, zadanie nie było ani proste, ani miłe.

–Pokaż szczegóły – polecił i poczekał, aż wyświetlą się na ekranie.

Przyjrzał im się uważnie i chrząknął z satysfakcją. Biorąc pod uwagę, iż *Hawki* będą miały do czynienia z dużą koncentracją rozmaitych środków wojny radioelektronicznej, Kraiisahka zdecydowała się użyć ich więcej, niż powinna, byle tylko mieć pewność zniszczenia właściwych celów. Na szczęście zgromadził imponujący zapas *Hawków* nauczony doświadczeniem, że lepiej zużyć ich więcej, niż wydaje się to niezbędne, i uniknąć strat w czasie samego szturmu warpa. Doszedł do tego, tracąc zbyt wielu podkomendnych na skutek „oszczędnościowego” myślenia,

będącego efektem przedwojennych problemów finansowych Floty Chanatu, w trakcie odbijania tego systemu. Zhaarnak zwracał mu na to uwagę, gdy planował atak, ale stare nawyki trudno przełamać. Dokonały tego dopiero świadomość strat i obfitość dostępnego sprzętu dzięki możliwościom produkcyjnym Federacji. Same straty zresztą byłyby wystarczającym powodem.

Sprawdził plan raz jeszcze, po czym w końcu odwrócił się ku ekranowi łącznościowemu.

–Akceptuję plan małego kła Kraiisahki – oznajmił formalnie. – Proszę natychmiast ogłosić alarm bojowy. Ostrzał rozpoczynamy za kwadrans, a atak za dwadzieścia pięć minut.

*

Potężne forty czekały otoczone rozległymi polami minowymi w prawie kompletnym mroku, bo światło systemowego słońca było tu naprawdę słabe. Nie przeszkadzało to jednak ich załogom, które lubiły półmrok.

Nagle ich sensory wykryły ruch, a moment później stał się on widoczny nawet gołym okiem, gdyż kilkadziesiąt z dokonujących symultanicznego tranzytu zasobników uległo samozniszczeniu, tworząc ścianę ognia, zupełnie jakby bóg wojny Hiarnow'khanark i jego wysłannik śmierci Valkha sięgnęli ku istotom, które zamordowały tak wielu ich wyznawców.

Pająki obsadzające forty i krążowniki wsparcia miały akurat dość czasu, by zrozumieć, że przybyły po nie Duchy Klleanu.

A potem zasobniki odpaliły rakiety.

*

Koraaza przyglądał się ekranowi z mściwą satysfakcją. Plan ogniowy co prawda kosztował Trzecią Flotę połowę *Hawków*, ale po fortach nie było ani śladu. Podobnie jak po krążownikach i kanonierkach, które przestały istnieć, nim pierwszy okręt Trzeciej Floty dokonał tranzytu. A *Hawków* było dość w magazynie w systemie Hairnow. Dzięki tym zużyтым cała Trzecia Flota znalazła się w systemie B06 bez straty jednego okrętu.

Był to typowo ludzki atak, ale ta świadomość sprawiła mu jedynie satysfakcję. Wojownicy oriońscy mieli zwyczaj uczyć się tak od wrogów, jak i od sojuszników i był to mądry zwyczaj. Mimo to pozostawali sobą. Teraz nadszedł czas, by zademonstrować, co to znaczy.

–Dostaliśmy pierwsze dokładne meldunki dotyczące planety, sir – zameldował Thaariah. – Obrona orbitalna jest minimalna: stacja średniej wielkości i sześć fortów.

–A kanonierki?

–Jak dotąd ani jednej. Mogą czekać, aż się zbliżymy, ale to nie pasuje do dotychczasowych zwyczajów Pająków.

–Nie pasuje – powtórzył z namysłem Koraaza, czesząc pazurami prawej ręki wąsy.

Cały czas przyglądał się symbolowi oznaczającemu wrogie okręty. Te nadal leciały obranym przed atakiem kursem, jakby wydarzenia w systemie w ogóle ich nie

interesowały. Było to co najmniej dziwne, biorąc pod uwagę, jak długo na ten atak cierpliwie czekały. Wyjaśnienie najbardziej logiczne było takie, że inne natarcie Sojuszu spowodowało zagrożenie celu znacznie ważniejszego, któremu leciały na ratunek. A takim celem mógł być jedynie któryś z pozostałych systemów macierzystych. Niestety było to tylko przypuszczenie, bo całkowita nieznamość szlaków przez warpy z tego systemu uniemożliwiała jakąkolwiek próbę weryfikacji tej teorii.

Zastanawiały go trzy sprawy. Pierwsza – gdzie dokładnie znajdował się warp, ku któremu zmierzały Pająki. Próbowaly co prawda używać maskowania, ale przy rozwijanej przez ich okręty prędkości nie miało to szans na sukces, a teraz śledził je dywizjon myśliwców skonfigurowanych do roli rozpoznawczej osłaniany przez sześć skrzydeł myśliwskich, o skutecznym zamaskowaniu się nawet nie miały więc co marzyć.

Nurtowało go też, ile czasu zajmie im dotarcie do tego warpa. Ten, przez którego Trzecia Flota dokonała tranzytu, znajdował się obecnie prawie sześćdziesiąt minut świetlnych za rufami jej okrętów. Pająki leciały kursem prawie prostopadłym do jego jednostek i oddalone były o prawie godzinę świetlną. A jedyna uprzemysłowiona planeta, odległa o cztery minuty świetlne od systemowego słońca, a prawie dwie godziny świetlne od jego okrętów, znajdowała się dokładnie pod kątem prostym w stosunku do jego sił. Wiedział, ile czasu zajmie mu dotarcie do niej, natomiast nie wiedział, czy zdąży ją zbombardować, nim wrogie okręty dokonają tranzytu.

Nie wiedział też, i to była trzecia nurtująca go sprawa, czy stosunkowo nieliczna, sądząc po sygnaturze energetycznej, populacja planetarna będzie wystarczająca, by Opcja Sziwy wywołała szok. To zaś rodziło pytanie, czy lepiej ścigać wrogie okręty, czy zbombardować planetę. Pościg miał tę zaletę, że mógłby dokonać tranzytu i zaatakować je zaraz potem, nim zdążą się przygotować do walki.

Jeszcze przez dłuższą chwilę przeczesywał wąsy, po czym zwrócił się do oficera łącznościowego;

–Proszę mnie połączyć z małym kłem Kraiisahką.

–Jest połączenie, sir.

Rzeczywiście na głównym ekranie łącznościowym pojawiła się twarz synowej.

–Jak widzę, plan użycia *Hawków* powiódł się znakomicie. Gratuluję, to była dobra robota – pozwolił sobie na dumę w głosie i w uśmiechu, ale na tym poprzestał, nie chcąc wywoływać niepotrzebnych zadrażeń.

–Dziękuję, sir – odparła formalnie.

–Teraz przechodzimy do następnego etapu i w tych warunkach nadszedł czas na plan „Zhardok Trzy” – oświadczył, z dumą obserwując, że na jej twarzy nie pojawił się ślad rozczarowania. – Proszę powrócić ze swymi okrętami do systemu Shanak i użyć lotniskowców do przetransportowania tych rezerwowych myśliwców. Maszyny pokładowe na czas tej operacji proszę przekazać pod rozkazy małego kła Huaady. Każdy transport myśliwców po osiągnięciu tego systemu ma zostać w pełni przygotowany do akcji i także przekazany pod jej rozkazy.

–Rozumiem, sir – odparła spokojnie.

Jedenasty mały kiel Huaada’jokhaaraahn dowodziła 33. Zespołem Wydzielonym, w skład którego wchodziły 24 lotniskowce floty wraz z eskortą. Z kolei 34. Zespół Wydzielony, którym dowodziła Kraiisahką, liczył 28 lotniskowców, ale eskortowych, plus okręty osłony. Oznaczało to nie tylko, że dysponuje znacznie mniejszą liczbą myśliwców, ale także i to, że jej okręty są znacznie delikatniejsze i nie mają prawa znaleźć się w rejonie operowania kanonierek oraz promów samobójczych, jeśli tylko można będzie tego uniknąć. Od początku wiedziała, że dowodzi, praktycznie rzecz biorąc, zespołem transportowym i że zlecając jej opracowanie i przeprowadzenie ostrzału przy użyciu *Hawków*, Koraaza zapewnił jej większy udział w bitwie, niż mogła tego oczekiwać.

–Ostatnie dwa transporty czeka inne zadanie – dodał Koraaza po chwili przerwy. – Proszę zostawić je pod swoją komendą i udać się w kierunku planety. A potem zastosować Opcję Sziwy.

Mimo zaskoczenia odruchowo wyprostowała się, przyjmując postawę zasadniczą.

–Rozkaz, sir – potwierdziła, nie kryjąc dumy.

–Doskonale. W ciągu czterdziestu godzin oczekuję meldunku o całkowitym wykonaniu zadania.

–Rozumiem, sir.

Zastrzygł uszami z aprobatą i gdy ekran stał się czarny, odwrócił się do Thaariahna.

–Słyszałeś? – spytał.

–Słyszałem, sir. – Głos Thaariahna brzmiał znacznie mniej entuzjastycznie od głosu Kraiisaliki i Koraaza omal nie zachichotał.

Oficer operacyjny był osobnikiem dokładnym i metodycznym. Rozumiał logikę tego, co Koraaza zaplanował, ale improwizacja z samego założenia była dlań czymś obraźliwym i nieprzyzwoitym.

Koraaza także wolałby się do niej nie uciekać, ale miał zbyt mało lotniskowców, a zbyt dużo myśliwców, których będzie potrzebował, gdy w końcu dogoni Pajaki. Gdyby mógł poczekać na posiłki, miałby dwukrotnie więcej lotniskowców, ale ponieważ nie mógł, jedynym rozwiązaniem było zastosowanie metody etapowej. Dzięki rotacji myśliwców na dostępnych lotniskowcach był w stanie potroić liczbę posiadanych i gotowych do akcji maszyn. Minus stanowiło to, że na pokładach mogła przebywać tylko jedna trzecia z nich, reszta z braku miejsca musiała latać do momentu wylądowania. Powodowało to olbrzymi wysiłek obsługi technicznych, jak i samych pilotów, oraz konieczność pozostawiania przy tej metodzie przy każdym tranzyście, co mogło sprawić problemy, zwłaszcza gdyby musiał się szybko wycofać.

Jednak możliwość jednoczesnego użycia ponad 6300 myśliwców była warta trudów i niewygód, zwłaszcza gdyby napotkał samobójczą sferę, jak nazywano najnowszą formację Pajaków.

–Doskonale – powiedział. – W takim razie ruszamy w pościg. Wątpię co prawda, byśmy zdołali dogonić Pajaki, nim dokonają tranzytu, ale istnieje szansa, że Opcja Sziwy będzie wykonalna i zadziała, nim to zrobią. A gdyby tak się stało, chcę być jak najbliżej, żeby nie zdołały otrząsnąć się z szoku.

–Rozumiem, sir. Zaraz przekażę rozkaz na pozostałe okręty.

Lord Khiniak mruknął zachęcająco i ponownie skupił uwagę na głównym ekranie taktycznym. Przypomniawszy sobie ostatnią rozmowę z Zhaarnakiem'telmasą – duchy jeszcze nie były zadowolone, ale będą.

I to wkrótce.

*

Flota nie zwalniała tempa lotu, choć otrzymała wiadomość, że wróg, który zaatakował Świat, Który Musi Być Broniony, po zniszczeniu dwóch planet wycofuje się w kierunku warpa, którym przybył. I że zdąży uciec, nim Flota zdoła go przechwycić. Dobrą wiadomością było to, że ocaleją trzy planety, złą – że Flocie nie uda się zmusić go do walki.

Znacznie gorsze było to, że wycofanie okrętów z tego systemu umożliwiło drugiej grupie wrogich okrętów udany szturm warpa. Co prawda, biorąc pod uwagę, ilu wróg użył automatycznych wyrzutni rakiet, rozpoczynając szturm, było możliwe, że okręty zostałyby zniszczone wraz z fortami, ale nie było to pewne. A tak Flocie nie pozostało nic innego, jak uciekać przed siłami, które miała szansę pokonać w starciu, gdyż wróg mógł zbombardować planetę i w ten sposób zdeorganizować i sparaliżować Flotę.

Jedyną nadzieję dawało wcześniejsze dotarcie do warpa i dokonanie tranzytu. W innym wypadku ostatnie siły mogące obronić Świat, Który Musi Być Broniony, zostaną unicestwione, nim będą mogły wykonać swoje zadanie. Na szczęście od momentu zniszczenia obu planet w tym systemie minęło dość czasu, by załogi kanonierek otrząsnęły się z szoku, Flota będzie więc miała choć jakieś wsparcie.

Flota kontynuowała lot, a na pokładach jej okrętów jak zwykle panowała cisza.

*

–Lecą! – okrzyk przebił się przez gwar panujący na pomoście flagowym.

I przez głośniejsze rozmowy pilotów dobiegające z głośnika na stanowisku farshathkhanaaka Raathnahrna, znajdującego się ledwie dziesięć kroków od miejsca, w którym stał Koraaza, przyglądający się głównemu ekranowi wizualnemu. Rozbłyskiwały na nim krótko minisłońca, gdy myśliwce Trzeciej Floty zwały się z nadlatującą falą kanonierek.

–W lewo Wbite Trzy! – rozległ się szczególnie doniosły okrzyk. **– W lewo...**

Głos umilkł tak nagle, że mogła to spowodować jedynie śmierć.

Koraaza zaklął w duchu, ale nie odwrócił wzroku. Nie tego się spodziewał, ścigając wrogie okręty. Trzecia Flota zbliżyła się do nich znacznie, ale nie zdążyła – była o godzinę standardową lotu, gdy pierwsze okręty Pająków dokonały tranzytu. Kraiisahka także nie zdążyła zbombardować planety – zrobiła to na czterdzieści minut przed osiągnięciem przez Trzecią Flotę warpa, którego wróg tak uprzejmie jej

wskazał.

Koraaza zdawał sobie sprawę, że Pająki będą w stanie bronić skutecznie warpa, co oznaczało znacznie większe straty, ale nie zaprzestał pościgu. W końcu po to właśnie Trzecia Flota rozpoczęła atak – by dopaść wroga, zmusić go do walki i zniszczyć. Musiała więc w ślad za nią dokonać tranzytu.

Trzecia Flota zatrzymała się przed warpem, wysłała sondy, poczekała na ich powrót i przeanalizowała dane. Te okazały się tak rewelacyjne, że natychmiast nakazał tranzyt, bo Pająki wbrew oczekiwaniom nie wykazały najmniejszej ochoty do obrony warpa, ale leciały w głąb systemu z maksymalną prędkością. Oddaliły się już tak bardzo, że sondy z trudem je odnalazły. A co ważniejsze, wylotu warpa nie strzegły żadne fortyfikacje.

I w ten sposób Trzecia Flota, nie napotykając żadnego oporu, dokonała tranzytu, ponownie nie tracąc ani jednego okrętu. Owszem, natknęła się na rozległe pola minowe, ale z nimi poradziły sobie *Ambamy*, natomiast po fortach, które powinny się tam znajdować, nie został nawet ślad. Jedynym logicznym powodem takiego stanu rzeczy było to, że zostały przeholowane tam, gdzie zagrożenie było poważniejsze. A to z kolei oznaczało, że wywiad miał rację i Pająki goniły resztkami.

Ta szczęśliwa passa Trzeciej Floty nie trwała jednak długo, gdyż ledwie pierwsza fala myśliwców zdążyła wystartować do ataku na wrogie okręty, patrolujący flanki piloci zameldowali o nadlatującej wielotysięcznej fali kanonierek, promów i pinas.

Pierwszy raz zobaczyli tak zmasowany atak, a był to widok niewiarygodny, na który nic nie mogło przygotować. Koraaza czytał raporty i sądził, że jest gotów, ale okazało się, że był w błędzie. Nikt, kto czegoś takiego nie przeżył, nie mógł patrzeć chłodno na tę falę śmierci i zniszczenia wypełniającą ekran i paraliżującą samą swą liczebnością. Na szczęście tak załogi, jak oficerowie i piloci ćwiczyli przeciwdziałanie takiemu właśnie zagrożeniu i paraliż rychło ustąpił odruchom. A gdy zaczęli działać, na strach nie było już czasu.

Nikt z personelu Trzeciej Floty nie widział wcześniej równie zaciętej walki kołowej na taką skalę, do jakiej doszło, gdy myśliwce spotkały się z kanonierkami. Ponieważ Pająki spodziewały się myśliwców, kanonierki zostały uzbrojone w rakiety przeciwlotnicze, a te spowodowały poważne straty wśród myśliwców. Piloci jednakże byli doskonale wyszkoleni, a to były warunki, które odpowiadały im jak nikomu w galaktyce, być może z wyjątkiem nowych członków Sojuszu – pilotów Gwiezdnej Unii.

W efekcie tracąc 200 myśliwców, zniszczono ponad tysiąc kanonierek i promów. Naturalnie nie zlikwidowano wszystkich. Celem ocalałych stały się okręt flagowy i lotniskowce klasy *Shernaku* jako największe okręty wchodzące w skład Trzeciej Floty. Koraaza i jego sztab podejrzewali, że tak właśnie się stanie, i zamienili je w

pułapki dla jednostek samobójczych, otaczając okrętami eskorty, których artylerzyści zostali wyszkoleni do współdziałania z myśliwcami operującymi blisko własnych okrętów.

Żaden admirał Marynarki Federacji – może z wyjątkiem Prescottta i Murakumy – nawet nie pomyślałby o czymś podobnym, bo stało to w rażącej sprzeczności z obowiązującą w Federation Navy doktryną używania myśliwców. A zgodnie z nią były one pierwszą linią obrony działającą na dużym dystansie, nim kanonierki dotrą w zasięg okrętowych rakiet. Za obronę na małej odległości odpowiedzialne były okręty, a zwłaszcza obrona przeciwlotnicza i antyrakietowa. Naczelną zaś zasadą było trzymanie myśliwców poza zasięgiem rakiet przeciwlotniczych, bo nawet przy najlepszej identyfikacji celów zestrzelenie własnych maszyn w takim zamieszaniu było pewne...

Koraaza i oficerowie jego sztabu ani myśleli liczyć się z podobnymi ograniczeniami i dlatego opracowali sposób, który ludziom w ogóle nie przyszedłby na myśl. Stworzyli mianowicie taktykę współpracy obrony przeciwlotniczej i myśliwców działających w strefie jej rażenia. Nie była ona łatwa, a ponieważ nic nie jest za darmo, zapłacili za to ponad 20 myśliwcami, bo ludzie mieli rację: zamieszanie zapanowało takie, że najlepiej wyszkoleni artylerzyści i najstaranniej opracowane oprogramowanie identyfikacyjne nie mogły okazać się niezawodne w 100%.

Ale kosztem tych 25 zestrzelonych przez własne rakiety i 32 zniszczonych przez kanonierki myśliwce i okręty unieszkodliwiły ponad 35 samobójczych jednostek. Tylko 9 przedarło się na tyle blisko, by odpalić rakiety, a żadna nie zdołała taranować. Potężne generatory osłon, w które wyposażone były monitory, poradziły sobie z tymi trafieniami na tyle, że żaden nie został poważnie uszkodzony.

Walka zakończyła się sukcesem, ale w drodze były kolejne fale kanonierek, a okręty, które ścigano od sąsiedniego systemu, zawróciły i najwyraźniej miały zamiar towarzyszyć drugiej z kolei z tych nadlatujących fal.

Koraaza przyglądał się głównemu ekranowi taktycznemu, na którym wręcz się roilo od wrogich okrętów. Był spokojny, że jego myśliwce sobie poradzą, ale martwiły go przewidywalne straty, które musiało przynieść zwycięstwo nad tak licznym przeciwnikiem.

–Wielki kle!

Nagły okrzyk spowodował, że obrócił się razem z fotelem. Przez te wszystkie lata nigdy nie słyszał, by Thaariahn choćby podniósł głos, o krzyku nie mówiąc, toteż zaskoczenie było kompletne. A potem jeszcze wzrosło, gdy uświadomił sobie, że w głosie oficera operacyjnego nie ma strachu, lecz zaskoczenie i radość.

Thaariahna poza tym nie sprawiał wrażenia kogoś, kto właśnie pożegnał się ze zdrowym rozsądkiem – wąsy drgały mu radośnie, gdy dodał, wskazując na ekran swego komputera:

–Proszę na to spojrzeć, sir!

–Na co, pazurze chana? – spytał ostro Koraaza.

–Na meldunek z astro, sir.

–A po co? – spytał podejrzenie uprzejmie Koraaza skupiony na zbliżającym się zagrożeniu.

Naprawdę nie miał czasu na rozpraszenie się drobiazgami, choć był pełen uznania dla Thaariahna za zdolność zwracania uwagi na podobnie nieistotne sprawy w takim momencie. Wiele to mówiło o jego zdolnościach do skupiania uwagi.

–Znamy ten system, sir – oznajmił radośnie Thaariahn. – Mamy dość danych, żeby go zidentyfikować bez żadnych wątpliwości.

–Znamy?! – Treść oświadczenia w końcu dotarła do Koraazy.

I nie tylko do niego, bo większość dyżurnej obsady pomostu odwróciła się zaskoczona ku oficerowi operacyjnemu, nim długoletnie odruchy nie przykuły z powrotem ich uwagi do ekranów.

Koraaza natomiast mógł się przyglądać, czemu chciał, spoglądał więc na oficera operacyjnego, nie kryjąc osłupienia.

–Znamy go, sir! – powtórzył ten radośnie. – To Hive Dwa!

–Valkha! – westchnął z uczuciem. – Nic dziwnego, że Pająki wycofały się z B6. Atak admirał Murakumy najwyraźniej się powiódł i musiała zadać poważne straty stacjonującym tu siłom, skoro posiłki były potrzebne tak gwałtownie, i to nawet kosztem oddania nam sąsiedniego systemu!

Czoło drugiej fali kanonierek dotarło do myśliwców lecących na ich spotkanie i w próżni zapłonęły dziesiątki, a potem setki miniaturowych słońc, gdy walka przybrała na sile.

Atak Murakumy musiał się powieść, ale tylko częściowo – w przeciwnym razie załogi kanonierek nie zachowywałyby się normalnie. Nie znaczyło to, że nie zniszczyła populacji którejś z planet, ale że zrobiła to na tyle dawno, że Pająki zdążyły się otrząsnąć, nim trzecia Flota się zjawiała.

Ale być może Murakuma została ostatecznie zmuszona do wycofania się... choć to było znacznie mniej prawdopodobne, bo gdyby obrońcy systemu do tego doprowadzili, nie wzywaliby tak rozpaczliwie pomocy. Jedno było pewne – okrętów Murakumy w systemie już nie było, gdyż Pająki nie leciały bronić pozostałych zamieszkałych planet, ale zwróciły wszystkie siły przeciwko niemu.

Żałował, że wcześniej nie zapoznał się z informacją o zamiarach Szóstej Floty, ale nie istniał żaden powód, dla którego miałby to robić. Nikt w całym Sojuszu nie podejrzewał, że Murakuma i on będą atakowali z dwóch stron ten sam system. Zresztą plany rzadko kiedy pozostają aktualne po nawiązaniu kontaktu z wrogiem, więc i tak nie na wiele przydałaby mu się znajomość jej teoretycznych zamiarów. Natomiast wiedział dość o niej i jej reputacji, by mieć pewność, że jeśli Murakuma musiała się z tego systemu wycofać, zrobiła to na swoich warunkach i w wybranym przez siebie czasie.

I był to przykład, który w istniejącej sytuacji należało naśladować.

–Wycofujemy się do systemu B06 – polecił.

I nawet nie musiał się obracać, by wyczuć zaskoczenie Thaariahna.

Westchnął w duchu, rozejrzał się po pomoście flagowym i wyjaśnił, patrząc na oficera operacyjnego:

–Pokonamy te kanonierki. Jestem pewien, że gdybyśmy poczekali, pokonalibyśmy też następne wraz z towarzyszącymi im okrętami, ale ponieśliśmy bardzo ciężkie straty. W tej chwili mamy dość sił, by utrzymać system B06, bez względu na to, ile kanonierek i okrętów z tych, które tu mają, Pająki rzuciłyby, by go odbić. Nie będę tracił okrętów ani pilotów, atakując bez wiedzy, co osiągnęła tu Szósta Flota. Nie musimy walczyć z pozostałymi siłami broniącymi tego systemu sami, bo znamy drugie prowadzące doń wejście. Wycofamy się i zameldujemy o tym, co odkryliśmy, Połączonemu Dowództwu Sojuszu. Następny atak przeprowadzimy wspólnie z Szóstą Flotą.

Widząc rosnące zrozumienie podkomendnych, zrobił przerwę i pokazał kły w drapieżnym uśmiechu.

–Oddaliśmy dziś honor duchom – oznajmił. – Daliśmy im początek *uilknarmy* i osiągnęliśmy więcej, niż spodziewał się lord Talphon, dając nam rozkaz do ataku. Teraz wiemy, że odkryliśmy drugą oś natarcia prosto do przedostatniego systemu macierzystego, i wątpię, by ktokolwiek jeszcze nie doceniał Trzeciej Floty. A co ważniejsze, wiemy, że to jest system odpowiedzialny bezpośrednio za wysłanie okrętów, które zniszczyły Zhardok i Masiahn. Wrócimy tu, bracia i siostry klanu. Wrócimy tu i dopełnimy zemsty za Kliean!

Rozdział 30

NIEDOKOŃCZONA SPRAWA

Prawdę mówiąc, gdy prosiłem mistrza wojny Rikkę, by zjawił się na konsultację, nie sądziłem, że będzie mi pan towarzyszył – oświadczył Kthaara'zarthan. – Najwyraźniej nie wyraziłem się wystarczająco precyzyjnie.

Ynaathar'solmaak przyjrzał się najwyraźniej zawstydzonemu rodakowi, co temu ostatniemu nie zdarzało się często, i odparł spokojnie:

–Wyraził się pan jak zwykle nader jasno, lordzie Talphon, ale mistrz wojny Rikka jest jednym z moich podkomendnych. Żywię doń pełne zaufanie i za sprawę honoru poczytuję sobie być obecnym, skoro został wezwany na dywan, jak to mawiają ludzie.

–Na dywanik – poprawiła go marszałek Ellen MacGregor zajmująca fotel z lewej strony Kthaary. – I nie został wezwany na dywanik, jeśli o to chodzi.

–Absolutnie nie został! – podkreślił Kthaara. – Proszę pamiętać, że mistrz wojenny Rikka jest nie tylko dowódcą zespołu wydzielonego Ósmej Floty, ale też reprezentantem Gwiezdnej Unii w Połączonym Dowództwie Sojuszu. I to w tej roli zaprosiłem go tutaj. Chcemy przedyskutować kwestie strategiczne, które powinien przedstawić chanowi Gwiezdnej Unii.

–*Rhustusowi Idkowi* - poprawił go Rikka, poruszając nerwowo złożonymi skrzydłami. – To nie monarcha, ale przedstawiciel władzy wykonawczej wybrany przez *Niistka Glorkhus*, czyli zgromadzenie legislacyjne.

–Odpowiada premierowi Federacji Ziemskiej – podpowiedziała Aileen Sommers.

Zarabiając w nagrodę zdecydowanie chłodne spojrzenie MacGregor.

–Dziękuję, admirał Sommers. Mam nadzieję, że pomoże im pani zrozumieć nasze stanowisko w projektowanej operacji wyzwolenia systemu Telik – powiedział uprzejmie Kthaara.

–Sądziłem, że o to właśnie chodzi. – Rikka usiadł prosto na podwyższonym stołku skrzyżowanym z prętem służącym jego rasię za siedzisko. – I dlatego poprosiłem admirał Sommers, by mi towarzyszyła. Liczyłem, że pomoże mi przedstawić, jak... szczególnie znaczenie ma dla nas wyzwolenie tego systemu. Niestety nie było mowy, abyśmy obaj z moim zastępcą równocześnie opuścili Pierwsze Wielkie... to jest chciałem powiedzieć 86. Zespół Wydzielony. Jako Telikanka Garadden byłaby w stanie wytłumaczyć pewne kwestie lepiej niż ja.

–Nie wątpię, ale zapewniam, że znamy historię tego systemu i zdajemy sobie sprawę, co jego wyzwolenie po ponad wieku standardowym oznacza dla całej Gwiezdnej Unii – zapewnił go Kthaara.

–Ale możecie nie być świadomi, jak uradowało nas odkrycie w waszych najnowszych danych astronawigacyjnych systemu Franos. Co prawda nie od razu zdaliśmy sobie z tego sprawę, dopiero po porównaniu z naszymi bankami danych okazało się, że znamy ten system. Znamy wszystkie systemy wokół układu Telik, ale z nieco innej perspektywy wizualnej. Tam toczyła się pierwsza wojna z Demonami.

Kthaara kiwnął głową w typowo ludzkim geście. Był to z jednej strony odruch nabyty w wyniku wieloletniego obcowania z ludźmi, z drugiej świadomy wybór – po latach z Sommers Rikka na pewno go rozpoznawał, a strzyżenia uszami mógł nie rozpoznać.

Sojusz zakończył porównywanie danych astrograficznych z Gwiezdną Unią, na czym obie strony skorzystały. Gdyby Zhaarnak i Prescott dysponowali tymi danymi, ich ofensywa wyglądałaby nieco inaczej. Ponieważ ich nie mieli, decyzja, by nie atakować systemu zajętego przez Pajaki, o którym nawet nie wiedzieli, że nazywa się Telik, była jak najbardziej logiczna. Poza tym nawet gdyby go opanowali i dowiedzieli się o kolejnym świadomym bydle rzeźnym Pająków, i tak nic by nie zrobili, bo Sojusz nie miał jeszcze wówczas opracowanych zasad postępowania w takich wypadkach. A warpa prowadzącego do Gwiezdnej Unii i tak by nie znaleźli, bo był to zamknięty warp.

–Od pokoleń żyliśmy ze świadomością – oznajmił Rikka z zaskakującym naciskiem – że w każdej chwili możemy wysłać flotę do systemu Telik, nie musząc szturmować w tym celu warpa. Ale ryzyko było zbyt wielkie i nie odważyliśmy się. Teraz możemy to zrobić i zrobimy!

Kthaara mruknął gardłowo, co było równoznaczne z nieco nerwowym odchrząknięciem.

–Oczywiście, że tak. Znamy historię systemu i jesteśmy świadomi, że nowa sytuacja zmienia możliwości taktyczne. Systemem Telik trzeba się oczywiście zająć, bo to niedokończona sprawa, a im ekonomiczniej to zrobimy, tym lepiej.

–Tym bardziej że system Telik nigdzie nie ucieknie – dodała MacGregor.

–Właśnie – zgodził się Kthaara. – Atak nie musi nastąpić natychmiast, bo Gwiezdna Unia zaangażowała poważne siły we wspólną kampanię przeciwko obu pozostałym systemom macierzystym, jak też w odbicie systemu Rabahl.

Rikka otulił się mocniej skrzydłami, słysząc nazwę Rabahl. System przypominał wrzód, i to wyjątkowo złośliwy, bo dotąd opierał się próbom zdobycia go i ciągle

pochłaniał nowe ofiary.

–To jest dokładnie to, czego chcemy uniknąć w systemie Telik – przyznał. – Ciężki, krwawy i niepewny szturm dobrze umocnionego warpa.

–W takim razie poczekajcie, aż Flota Sojuszu będzie w stanie was wesprzeć.

Przez moment wyglądało na to, że Rikka porządkuje? myśli, i tylko Sommers, która go znała, była świadoma, że zmusza się do zachowania spokoju i mówienia rzeczowym tonem.

–Dla was może nie istnieć sprawa pośpiechu. Nie rozumiecie, co Telik dla nas znaczy, bo nie doświadczyliście niczego podobnego, za co powinniście być wdzięczni losowi. Doceniam deklarację wsparcia i rozumiem, że wasze stanowisko wynika jedynie z chęci zmniejszenia naszych strat. Wiem też, że propozycja, byśmy poczekali, jest absolutnie szczerą. Ale jak sami przyznajecie, pomoc nie nadejdzie szybko, bo wszystkie siły potrzebne są na innych, ważniejszych frontach. To jest dla mnie także zrozumiałe: to jest wasza wojna. Przyłączyliśmy się do niej i nadal będziemy to robić, ale Telik to część naszej wojny. Wojny, która zaczęła się o wiele wcześniej.

–A macie dość sił, by samemu zdobyć Telik? – spytała MacGregor.

–Największe siły są zaangażowane w zdobycie Rabahlu lub przydzielone do Ósmej Floty, ale zbudowaliśmy rezerwę złożoną z lotniskowców i mniejszych okrętów liniowych z myślą o wykorzystaniu w zdobyciu Rabahlu, Teraz zostały przydzielone do Piątego Wielkiego Skrzydła mistrza Shinhay Harkki, którego zadaniem jest zdobycie systemu Telik... natychmiast.

Spoglądając na przypominającego głaz Rikkę oraz Kthaarę i MacGregor próbujących znaleźć argumenty, by wybić mu tę głupotę z głowy, Sommers zdecydowała, że musi interweniować. Przełknęła nerwowo ślinę, odchrząknęła i oznajmiła:

–Przepraszam, ale jestem przekonana, że w tej sprawie musimy respektować stanowisko Gwiezdnej Unii, sir.

Oboje spojrzeli na nią, nim więc otrząsnęli się ze zdtimienia, Sommers wykorzystwała fakt, że jest nieoficjalnym ambasadorem Federacji Ziemskiej, a nie tylko zwykłym kontradmirałem:

–Tu nie chodzi o militarną kalkulację. Ta złożona wiek temu przysięga to... Przepraszam, lordzie Talphon, nie znam zbyt dobrze oriońskiej filozofii, by znaleźć dokładny odpowiednik, ale to coś takiego jak u ludzi umowa społeczna. To coś podstawowego dla tego, czym są jako społeczeństwo. Skoro teraz sądzą, że mają

szanse wypełnić tę przysięgę, muszą spróbować. Gdyby postąpili inaczej, zdradziliby samych siebie.

Ku jej zaskoczeniu ciszę, jaka zapadła, przerwał nie Kthaara czy MacGregor, ale Ynaathar.

–Admirał Sommers ma rację, choć nie do końca rozumie, o czym mówi. Cierpi na tę dziwną ludzką przypadłość: niechęć do nazywania rzeczy po imieniu i otwartego mówienia o honorze. To często prowadziło do nieporozumień między nami, a i teraz wprowadza w błąd mniej bystrych członków *Zheerlikou'valkhannaiee*. Tutaj mamy do czynienia właśnie ze sprawą honoru. A w przeciwieństwie do admirał Sommers ja wiem dokładnie, jakiego przykładu szukała. To *shirnask*. Nie Gwiezdnej Unii jako państwa, ale wszystkich jej wojowników i obywateli indywidualnie.

Mówiąc ostatecznie zdanie, patrzył Kthaarze'zarthanowi prosto w oczy.

Kthaara gwałtownie usiadł prosto, a MacGregor w jednej chwili stała się śmiertelnie poważna.

Sommers wiedziała znacznie mniej o oriońskiej koncepcji pojmowania honoru niż marszałek MacGregor, ale orientowała się, że *shirnask* oznacza wierność danemu słowu i stanowi podstawę honoru każdego mieszkańca Chanatu Orion. Określenie *shirnowmak*, czyli „ten, który złamał słowo”, było drugą w kolejności obelgą ustępującą jedynie *chofakowi*.

–Nie chcemy, by złamali słowo – odezwał się cicho Kthaara – i jeśli w jakikolwiek sposób to zasugerowałem, przepraszam, bo nie było moim zamiarem obrażanie honoru naszego sojusznika. Powodem naszej troski jest jedynie niemożność wsparcia ataku ciężkimi okrętami liniowymi, które uważamy za niezbędne do odbicia systemu Telik, jak i obawa, że bez nich straty Unii będą poważne. Rozmawiamy jak *farshatok* z *farshatokiem*, pragnąc jedynie, by powstrzymali cios, póki nie będziemy w stanie stanąć u ich boku.

–Rozumiem to, lordzie Talphon, i sądzę, że mistrz wojny Rikka także to rozumie – odparł z powagą Ynaathar. – Ale ich przysięga nie zobowiązuje do działania, gdy będzie to bezpieczne, ale natychmiast. Zwłoka narazi ich nie tylko na zarzut, że są *shirnowmak* ale też *theermish*.

Twarz MacGregor straciła jakikolwiek wyraz, gdy padło to drugie słowo. *Theernowlus* tłumaczone na angielski jako „ponoszenie ryzyka” było podstawowym pojęciem oriońskiego honoru i stanowiło główny powód, dla którego tak entuzjastycznie przyjęli oni ideę myśliwca. *Theernowlus* wymagał bowiem, by każdy wojownik i wódz brali udział w wykonaniu każdego planu, jaki wymyślili lub pomogli wymyślić, i ponosili związane z tym ryzyko. Zaprzeczeniem tej idei było wysłanie

innych do walki i pozostanie samemu w bezpiecznym miejscu. Była to zdrada. Istniało tylko kilka wyjątków od tej reguły: kategoriyczny zakaz bezpośredniego dowódcy, inne poważniejsze zobowiązania lub niemożliwa do przewyciężenia przeszkoda fizycznej natury. Ale nawet wówczas, choć wojownik nie był winny *theermish*, czyli „unikania ryzyka”, nie miał prawa do żadnych korzyści czy sławy z tytułu realizacji tego planu, choćby był najgenialniejszy.

–I na koniec jeszcze coś, lordzie Talphon – dodał Ynaathar. – Przyjmując patent, każdy oficer Floty Unii składa przysięgę, a jednym z jej elementów jest zgoda na poniesienie każdej ofiary, która miałaby przyspieszyć wyzwolenie systemu Telik. Każda zwłoka z ich strony, jeśli uważają, że są w stanie odzyskać ten system planetarny, oznaczałaby więc popełnienie *hiri'k'now*.

Powiedział to neutralnym tonem, ale MacGregor i tak westchnęła, a Kthaara drgnęła. *Hiri'k'now* było złamaniem *hirikolusa*, stosunku lennego i przysięgi wierności składanej przez każdego oriońskiego oficera chanowi. Nie istniało większe przestępstwo w Chanacie Oriona. Każdy kto miał je na sumieniu, stawał się *dirguasha*, „ścierwem jeszcze żywym”, czyli pozbawionym klanu wyrzutkiem którego bezkarnie mógł zabić każdy w dowolny sposób

–Powiedziałem to, lordzie Talphon, ponieważ sędzę, że nie zdawał pan sobie sprawy z tego aspektu problemu – odezwał się Ynaathar, przerywając ciszę. – Sam o tym nie wiedziałem, dopóki mistrz wojny Rikka nie stanie się *farshatokiem* w Ósmej Flocie. Zapłaciliśmy wysoką cenę i poważnie obraziliśmy ludzi, nie do końca pojmując ich kodeks honorowy, gdy byli naszymi wrogami, a potem – w początkowym okresie – sojusznikami. Nie chcę być winny podobnej ślepoty odnośnie do Gwiezdnej Unii.

Kthaara i MacGregor spojrzeli na siebie i prawie równocześnie ona wzruszyła ramionami, a on postawił na baczność uszy. Następnie Kthaara zerknął w pierw na Ynaathara, potem na Rikkę, a na koniec powiedział:

–Dziękuję za wytłumaczenie sprawy, której nie mogliśmy pojąć przez brak wiedzy, pierwszy kle. Mimo troski o wysokość strat nie możemy naturalnie zakazać Gwiezdnej Unii jakichkolwiek działań, bo Telik, jak słusznie powiedział mistrz wojny Rikka, to część ich wojny. Możemy jedynie namawiać do ostrożności, ale jeśli jest ona kwestią drugorzędną, a nawet trzeciorzędną, jak się okazuje, nie ma to sensu. Pozostaje więc jedynie zająć się ustaleniem, w jaki sposób możemy w jak największym stopniu przyczynić się do zwiększenia szans na sukces tego ataku.

–Po pierwsze potrzebujemy oficera łącznikowego przy Piątym Wielkim Skrzydle – oceniła MacGregor.

–To akurat żaden problem, ma'am. – Sommers niespodziewanie się uśmiechnęła. – Znaczna część personelu 19. Flotyli Zwiadu Kartograficznego jest rozsiana po całej

Unii, pełniąc role doradców i instruktorów. Są też w Reymiirnararze, gdzie stacjonuje Piąte Wielkie Skrzydło. Tej grupie przewodzi jeden z moich najlepszych oficerów; zaczynała co prawda karierę jako kartograf, potem jednak uzyskała dodatkowe specjalności. Jest młoda, ale pochodzi z naprawdę dobrej rodziny.

System, do którego dokonali tranzytu, niczym się nie wyróżniał, a systemowe słońce, od którego byli oddaleni o prawie sześć godzin świetlnych, było jak najnormalniejszą gwiazdą klasy G. Mimo to komandor porucznik Fujiko Murakumie ani przez myśl nie przeszło, by to głośno powiedzieć, bo wszystkie obecne na pomoście flagowym Nietoperki wpatrywały się w główny ekran wizualny jak urzeczone, a Telikanie z nabożnym wręcz skupieniem i na stojąco. Żaden nie siedział.

I żaden się nie odzywał, co nadawało całej scenie charakter zgoła religijnej ceremonii. Dlatego sama skupiła uwagę na głównym ekranie taktycznym przedstawiającym mapę systemu Telik.

Symbol Piątego Wielkiego Skrzydła znajdował się tuż obok zamkniętego warpa usytuowanego na godzinie ósmej w stosunku do słońca. Na godzinie czwartej był jedyny otwarty warp wiodący do systemu Franos, w którym czekał wiceadmirał Eustace Sung z 36 lotniskowcami eskortowymi, z których 17 należało do Marynarki Federacji, reszta do Ophiuchi. Tworzyły one 93. Zespół Wydzielony. Telik był drugą planetą układu, odległą od słońca o sześć minut świetlnych. Aktualnie znajdował się na godzinie piątej.

Najważniejsze zaś było to, że czerwone symbole wrogich jednostek widniały tam, gdzie były według informacji regularnie przesyłanych przez admirała Sunga, co oznaczało, że lokalizacja zamkniętego warpa, mimo wykorzystania go przez Piąte Wielkie Skrzydło, powinna po zostać dla Pajaków tajemnicą. Bowiem sondy wysłane natychmiast po zakończeniu tranzytu nie wykryły żadnej wrogiej jednostki, która mogłaby to zauważyć.

–Udało się, cholera! – ucieszył się stojący obok niej kapitan Mario Kincaid z Federation Marine Corps. – Pajaki najwyraźniej nigdy nawet w przybliżeniu nie zdołały ustalić lokalizacji tego warpa, bo wszystkie ich siły są albo przy wylocie otwartego, albo na orbicie!

Fujiko nieco zeszywniała, bo nie lubiła, gdy ktoś mówił o tym, co było widoczne na pierwszy rzut oka, ale Kincaid przynajmniej zrobił to szeptem, nikt więc poza nią tego nie usłyszał. Jak na Marine wręcz żywcem wyjętego z reklamówki Korpusu było to niezłe osiągnięcie. A w jej opinii był typowym seryjnie wyprodukowanym egzemplarzem młodszego oficera Korpusu, łącznie z wąsikiem modnym wśród oficerów Marine Raiders. Żeby było śmieszniej, nie należał do tej elitarnej formacji, bo flotyllom Zwiadu Kartograficznego ich nie przydzielano, wychodząc z założenia, że desantów na świeżo odkrytych planetach raczej przeprowadzać nie będą. Każdy jednak mógł sobie pomarzyć...

Nie przeszkadzałoby jej to, gdyby nie pewien niefortunny zbieg okoliczności, który spowodował przerwę w łączności z Federacją akurat podczas przekazywania listy zaległych awansów. Informacja o awansie Kincaida przyszła przed przerwą, a jej po, przez co przez kilka dni standardowych byli równi stopniem. Kincaid próbował to wykorzystać z pośpiechem dorównującym brakowi subtelności, być może by nie wypaść z roli Marine. Ustawiła go do pionu szybko i sprawnie i odtąd w ich wzajemnych relacjach obowiązywały zasady oficjalnej uprzejmości. Nie miała zamiaru zmieniać ich jako pierwsza, żeby przypadkiem znów nie zaczął sobie nie wiadomo czego wyobrażać.

Właściwie był przystojny i niegłupi; gdyby tylko przestał się zachowywać jak nadęty kogut...

Dalsze rozmyślenia zdążające w zdecydowanie niebezpiecznym kierunku przerwał jej Shinhaa Harkka.

–Wygląda na to, że nas nie zauważyły, sir – powiedziała, by przerwać ciszę.

–Co nie jest zaskakujące, ale miło zyskać potwierdzenie, że nie znają położenia zamkniętego warpa.

–I dlatego nie ma tu ani jednego ich okrętu – dodał z uśmiechem Kincaid. – Dotrzemy do planety, nim się zorientują, że w ogóle tu jesteśmy. Zdobycie tego systemu byłoby naprawdę szybkie i bezkrwawe, gdyby nie...

I zamarł, uświadamiając sobie, co właśnie palnął.

Fujiko omal nie zgrzytnęła zębami.

Ale Harkka nie wydawał się urażony tym, co usłyszał.

–Ma pan rację, kapitanie Kincaid. Niemniej obecność znacznej populacji Telikan na tej planecie jest potwierdzona, a to, jak pan wie, wyklucza Opcję Sziwy.

–Wiem, sir.

–I dlatego w ogóle wykluczaliśmy możliwość użycia głowic z antymaterią przeciwko celom planetarnym – dodał Harkka. – Telik będzie próbą zdobycia takiej planety na nasz sposób, a jak wiecie, w tym konkretnym przypadku mamy specjalne powody, by znaleźć skuteczne rozwiązanie tego trudnego problemu. Sądzymy, że z pomocą działu uzbrojenia Marynarki Federacji to się udało. Jako oficer łącznikowy przydzielony do desantu będzie pan miał, kapitanie, okazję przekonać się o tym na własne oczy.

Kincaid odruchowo się wyprostował, co nie było specjalnie taktowne w stosunku do

Nietoperka, i uśmiechnął się promiennie:

–Tak jest, sir.

*

Odkąd wróg opanował sąsiedni system, wiadomo było, że ten będzie jego następnym celem, ale po wstępnym rozpoznaniu atak nie nastąpił. Było to zastanawiające. Istniała teoria, że wróg niechętnie stosuje duże siły wobec planet, na których znajdują się źródła żywności wcześniej używające narzędzi, ale była ona niepotwierdzona.

Zwiad sąsiedniego systemu wykazał obecność jedynie niewielkich nosicieli małych jednostek uderzeniowych dobrych do obrony, ale nieprzydatnych do szturmowania, toteż Flota uznała, że systemowi chwilowo przynajmniej nic nie zagraża, i kontynuowała budowę nowych kanonierek. Duża część bazujących na planecie kanonierek i małych jednostek jednorazowych patrolowała rotacyjnie wylot warpa na wypadek zaskakującego ataku, ale nic szczególnego się nie działo...

Niespodziewanie odczyt sensorów diametralnie zmienił ocenę sytuacji.

*

Radość z sukcesu pierwszego nalotu była na pomoście flagowym wielka, choć wszyscy się go spodziewali, bo okręty Piątego Wielkiego Skrzydła, wykorzystując maskowanie elektroniczne, dotarły z niewielką prędkością tak blisko, że forty orbitalne i sama planeta znalazły się w zasięgu myśliwców, a Pajaki nadal nie odkryły ich obecności. Harkka nie użył, do rozpoznania myśliwców, lecz sond, bo te miały systemy maskowania elektronicznego, i jego ostrożność sownie się opłaciła. Pajaki bowiem dowiedziały się o ich obecności dopiero w chwili startu myśliwców. A wtedy na skuteczną obronę było już za późno.

Dwie trzecie maszyn uzbrojonych w standardowe głowice nuklearne i beamery skierowało się ku planecie. Ich celem były bazy kanonierek, centra obrony i większe skupiska stanowisk przeciwlotniczych. Cele te zniszczono z chirurgiczną wręcz precyzją, prawie nie ponosząc przy tym strat i nie powodując ofiar wśród telikańskiego „bydła rzeźnego”. Jedna trzecia zaś uzbrojona w rakiety z głowicami z antimaterią rozprawiła się w tym czasie z 72 fortami orbitalnymi.

Wszystkie myśliwce po powrocie zostały uzbrojone w normalne rakiety i wyruszyły przeciwko ostatniemu celowi, czyli stacji kosmicznej. Jej załoga miała jednakże dzięki temu czas, by obsadzić stanowiska i przygotować im gorące przyjęcie, toteż radość na pomoście flagowym gasła, w miarę jak rosły straty.

W końcu Sbinhaa Harkka odwrócił się od głównego ekranu taktycznego i oznajmił:

–Musimy przerwać atak.

–Dlaczego, sir? – spytała Fujiko. i Kincaid był zbyt zdumiony, by się odezwać.

Młodszy oficerowie z zasady nie zadają żadnych pytań oficerom flagowym, ale zasada ta nie obowiązywała personelu 19. Floty, rozsianego w rolach doradców i wykładowców po całej Unii, toteż zachowanie Fujiko nie wywołało zdumienia.

–Bo nie mogę tracić myśliwców w takim tempie. Spora część kanonierek i wszystkie okręty znajdują się w pobliżu warpa. A raczej znajdowały, bo już są w drodze tutaj.

Fujiko zerknęła na wykaz stanu wrogiej floty wyświetlony na jednym z pomocniczych ekranów. 1 monitor, 10 superdreadnoughtów, 20 krążowników liniowych i 106 lekkich krążowników, kanonierek nie licząc, bo było ich zbyt wiele.

–Gdybyśmy zdołali przesłać wiadomość do systemu Franos, admirał Sung mógłby przyspieszyć atak, sir – wtrącił Kincaid. – Ma kilkaset myśliwców, a obrona warpa została bardzo poważnie osłabiona.

–Ale nie ma okrętów liniowych ani lotniskowców uderzeniowych – wtrąciła Fujiko. – Jego lotniskowce nie przetrwają na tyle długo, by myśliwce zdążyły z nich wystartować. Tam jest czterdzieści fortów, sto jedenaście ciężkich krążowników i szesnaście lekkich, że nie wspomnę o dwóch tysiącach osmiuset bojach i ośmiu tysiącach min. A najgorsze jest to, że nie ma *Hawków*, którymi mógłby sobie oczyścić drogę...

–Bo tak nam się spieszyło z rozpoczęciem ataku – dokończył Harkka spokojnie.

Fujiko nie odezwała się, bo była to święta prawda.

–W każdym razie sytuacja jest taka, że admirał Sung nie może nas wesprzeć, dopóki nie znajdzie się w tym systemie, a nie znajdzie się, dopóki nie otworzymy mu drogi – podsumował Harkka.

–Kwadratura koła – mruknął pod nosem Kincaid.

–I dlatego bitwę z Demonami musimy stoczyć z dala od planety, żeby nie mogły wziąć w niej udziału ocalałe kanonierki bazujące na jej powierzchni, bo wszystkich na pewno nie zniszczyliśmy, i ta przeklęta stacja kosmiczna. Wybaczcie, muszę wydać stosowne rozkazy.

I odwrócił się.

A raczej zaczął się odwracać, bo zamarł w połowie ruchu – jego wzrok padł przypadkiem na główny ekran wizualny, na którym widać było nieosiągalny od stuleci cel. Był już tak blisko, a równocześnie nadal tak daleko.

Kincaid odchrząknął cicho i powiedział:

–To jedynie chwilowa zwłoka, sir. Wrócimy tu, gdy tylko zniszczymy ich okręty. Pająki tam na dole już żyją na kredyt.

Fujiko zaniemówiła z wrażenia.

A Harkka kiwnął z wdzięcznością głową.

–Dziękuję. Rozumie pan, co czuję, kapitanie. A ja rozumiem pańskie pragnienie, by wreszcie zająć się prawdziwym powodem naszego przybycia.

I tym razem odwrócił się i odszedł.

–No, no – mruknęła Fujiko. – Nie spodziewałam się tego po panu, kapitanie.

–Serdeczne dzięki, ma'am, bo to pewnikiem był komplement. A tak na marginesie, nie powinna pani przypadkiem zwracać się do mnie „majorze”, jak długo jesteśmy na pokładzie?

–Jeśli pan nie zauważył, we Flocie Unii obowiązują raczej odmiennie brzmiące nazwy stopni, pomyłka nie wchodzi więc w grę. A to, co powiedziałam, nie było komplementem, tylko wyrazem zdumienia z racji nawrotu pańskich dobrych manier. Jak sądzę, jest to stan przejściowy, ale zawsze to miłe...

–Harkka miał rację: on i ja naprawdę się rozumiemy. Szkoda, że tylko my.

I odruchowo spojrzął na widoczną na ekranie błękitnobiałą kulę. Tak samo jak mistrz skrzydła Harkka.

Fujiko dopiero w tym momencie pojęła, że dla niego planeta ta oznacza szansę wzięcia udziału w prawdziwej walce, i to pierwszy raz w tej wojnie. Szansę na walkę, w której rodzą się legendy Korpusu, a których w tej wojnie było niewiele... A to, że w takiej masowej rzezi także może zginąć, po prostu nie przychodzi mu do głowy, bo jak wszyscy młodzi czuje się nieśmiertelny.

–Może nie tylko... – powiedziała tonem, jakiego nigdy u niej nie słyszał.

Pająki w systemie Telik postawiły wszystko na jedną kartę i zaatakowały utworzoną ze wszystkich okrętów samobójczą sferą. Tworzące jej zewnętrzną warstwę tysiące kanonierek, pinas i promów stanowiły zagrożenie, którego nie sposób było zlekceważyć, bo choć Piąte Wielkie Skrzydło składało się z imponującej liczby okrętów, nie było wśród nich ani jednego monitora, a zaledwie 4 lotniskowce uderzeniowe i 24 superdreadnoughty. Poza tym 30 lotniskowców floty, 60 pancerników, 42 krążowniki liniowe i 90 ciężkich krążowników, które reszta sojuszniczych flot już jakiś czas temu uznała za okręty zbyt mało i słabo uzbrojone, by używać ich w starciach flot.

Załogi tych okrętów miały natomiast motywację, o jaką naprawdę trudno nawet w walce o przetrwanie, a tym była ta wojna. Dla nich był to moment historyczny i jodyny. Moment, na który przygotowywali się od paru pokoleń. Fujiko spodziewała się, że Harkka przemówi przed bitwą, ale nie zrobił tego.

Było to zbyt wiele.

Teraz bitwa rozgorzała na dobre, a jej przebieg był tak niezwykły, że uciszył nawet gadatliwego zwykle Marine.

–To nie jest walka! – westchnął w końcu. – To... coś... innego...

Fujiko kiwnęła głową, nawet sobie z tego sprawy nie zdając.

–Gdyby istniał sposób na zniszczenie każdej komórki Pająków w tym systemie, spróbowaliby go – powiedziała równie cicho.

–Nie zwracając uwagi na straty – dokończył równie cicho.

Harkka wysłał do walki wszystkie zdolne do lotu myśliwce i ich piloci wspięli się na wyżyny swoich umiejętności. Latali wręcz jak nawiedzeni, dwojąc się i trojąc w sposób zapierający dech w piersiach. Fujiko w życiu nie widziała takiej sztuki pilotażu i takich umiejętności. Tyle że tym razem myśliwce nie były tarczą, lecz włócznią. Nie broniły bowiem własnych okrętów przed samobójczymi atakami, ale wybiły w małych jednostkach Pająków korytarz wiodący prosto do ich okrętów i utrzymywały jego ściany, gdy Piąte Wielkie Skrzydło leciało tym tunelem ognia i śmierci, by zetknąć się z wrogiem w pojedynku artyleryjskim toczonym na niewiarygodnie małe odległości.

Z tej niesamowitej walki Fujiko pozostały jedynie urywki wspomnień oraz uczucie ogólnego rozbicia wsparte imponującą kolekcją siniaków. Uprząż przeciwurazowa chroniła przed złamaniami, ale nie przed poobijaniem w wyniku gwałtownych ruchów okrętu. A tym miało wręcz imponująco podczas tej bitwy. Zapamiętała też własne przerażenie i jego zapach – skafander próżniowy oczyszczał powietrze, którym oddychał znajdujący się w nim człowiek, ale strach miał inną woń i była pewna, że ją czuła.

Po bitwie zaś czuła przede wszystkim zmęczenie. I niedowierzenie, że żyje. Tego pierwszego nie zlikwidował nawet porządny sen, na który mogła sobie pozwolić, bo Piąte Wielkie Skrzydło, albo raczej to, co z niego zostało, po unicestwieniu wrogich okrętów leciało ku otwartemu warpowi. Gdy wróciła na pomost flagowy, przecinali właśnie pas asteroidów leżący piętnaście minut świetlnych od słońca. Gdy dotrą do warpa, czeka ich kolejna walka, ale po tej, którą przeszli, jakoś jej to nie wzruszało. A po zniszczeniu umocnień, gdy w systemie pojawi się 93. Zespół Wydzielony...

–Dobrze, że Sung ma kilkaset myśliwców – odezwał się niespodziewanie poważnie Kincaid, jakby czytając w jej myślach. – Bo te, które nam zostały, ledwie wystarczą na przebicie mu drogi. O ile wystarczą...

–Muszą – przerwała mu zdecydowanie. – A stację możemy zniszczyć tylko, używając myśliwców, bo okrętów liniowych mamy zbyt mało. No i będzie potrzebny parasol lotniczy przed kanonierkami. Tak tymi, które ocalały na powierzchni, jak tymi, które przetrwały bitwę. A w pobliżu planety będziemy stanowili atrakcyjny, bo mało ruchliwy cel.

Na wzmiankę o planecie oczy Kincaida rozbłysły.

–A potem wrócimy na planetę Telik! – oznajmił radośnie.

Fujiko przyjrzała mu się z rozbawieniem.

Ogarnęło ją też jakieś niewyraźne uczucie, którego nie potrafiła zidentyfikować...

Rozdział 31

„WRACAMY DO DOMU”

Dla większości ludzi widok pokoju pełnego ubranych w mundury i wyprężonych na baczność koali byłby naprawdę zabawny.

Dla kapitana Maria Kincaida z Federation Marine Corps nie był. Podobnie bowiem jak wszyscy członkowie personelu 19. Flotyli Zwiadu Kartograficznego znał Telikan i wiedział, na co ich stać.

Fakt, wyglądali jak przerośnięte koale z gorylimi łapami, ale mundury mieli dopasowane do anatomii. A zielonoczarne naszywki na rękawach wszystkich świadczyły, że należą do Naziemnego Skrzydła. Wszyscy też byli oficerami, a przyjęli postawę zasadniczą na powitanie dowódcy: mistrza bitwy Haraddy Brokken.

Telikanie tworzyli większość wojsk lądowych, jako że Nietoperki do walki w terenie raczej się nie nadawały, natomiast siły mające odbić planetę Telik składały się wyłącznie z nich. I nikt w Gwiezdnej Unii nie kwestionował tego. Telikanie przed pojawieniem się Pająków byli rasą matriarchalnych roślinożerców. Spotkanie z Pająkami wyleczyło ich z pacyfizmu równie błyskawicznie jak skutecznie, ale tradycji militarnych z oczywistych powodów nie mieli. Dlatego też zwyczajnie Federation Marine Corps przejęli z entuzjazmem neofitów, czasami posuwając się do przesady – oficerowie Marines na przykład nie prężyliby się jak rekruci na powitanie generała porucznika, a taki był odpowiednik mistrza bitwy.

Brokken była zbyt stara i doświadczona na uczenie się nowych sztuczek, machnęła więc im łapą na znak, że mają usiąść, podeszła do mównicy i wyprostowała się. Mierzyła 175 centymetrów, co nawet jak na Telikanę było sporo.

–To ostatnia odprawa – oznajmiła. – Mistrz skrzydła uznał system Telik za bezpieczny, a nasi sojusznicy zajęli się utrzymaniem parasola lotniczego i polowaniem na niedobitki Demonów w zewnętrznej przestrzeni systemowej. Mamy więc pełną kontrolę nad przestrzenią otaczającą Telik i możemy przystąpić do desantu.

Nie rozległ się żaden dźwięk, bo to, co czuli zebrani, było czymś więcej niż niecierpliwością i nie trzeba było słów. Nawet Kincaidowi.

Znajdowali się w głównej sali odpraw jednego z transportowców, które dołączyły do pozostałości Piątego Wielkiego Skrzydła po zniszczeniu stacji orbitalnej. Kincaid przyleciał tu promem z okrętu flagowego i dopiero w drodze uświadomił sobie, że Fujiko dziwnie miło go pożegnała. Musiał jej widocznie coś uprzejmego powiedzieć, ale nie potrafił sobie przypomnieć co...

Transportowiec nie był jednostką dowodzenia, toteż nie miał stosownego wyposażenia, ale nie było ono potrzebne, bo Brokken nie zamierzała dowodzić z orbity. Była dowódcą liniowym i miała zamiar jak zawsze towarzyszyć żołnierzom. Tak właśnie dowodziły bojowe kwoki (bo oficjalnego określenia „bojowe matki” nie używał nikt, kto je poznał). Kincaid wątpił poważnie, czy nawet bezpośredni rozkaz by ją przed tym powstrzymał. Była to spekulacja czysto teoretyczna, jako że nikt takiego rozkazu jej nie wydał ani go wydać nie zamierzał.

Uruchomiła holoprojektor i obok mównicy pojawiła się holomapa planety. Czarnymi trójkątami zaznaczono na niej cele zniszczone ostrzałem z orbity, a zielonymi kółkami miejsca lądowań.

–Jak wiecie, celem pierwszych desantów jest zdobycie centrów, w których zgromadzono Telikan – podjęła Brokken, nie używając naturalnie najoczywistszego określenia „farmy hodowlane”. – Uważamy, że dziesięć dywizji poprzedzonych oddziałami szturmowymi wystarczy, gdyż udało nam się określić położenie wszystkich takich centrów. W utrzymaniu ich wielce pomocna okaże się broń, którą otrzymaliśmy od sojuszników z Federacji.

Mówiąc to, spojrzała wymownie na Kincaida, jedynego nieTelikanina w pomieszczeniu.

Ten lekko skłonił głowę, żałując, że nie ma tu Fujiko, bo coś wypadło odpowiedzieć. Tylko co...?!

–Zrobiliśmy jedynie to, co wy wymyśliście, ma’am – odparł.

Wyszło nienajgorzej – pamiętał nawet, by nie użyć zwrotu *Talnikah*, bo nie zasłużył jeszcze na to prawo, ale musiał uczciwie przyznać, że powiedział jedynie prawdę.

Telikanie byli pod dużym wrażeniem ręcznych wyrzutni rakiet używanych przez Marines – dobrze o tym wiedział, bo był tego świadkiem. Wyrzutnia wystrzeliwała niewielki pocisk wyposażony w napęd, który przez drobną część sekundy rozwijał pewien procent prędkości światła. Dzięki temu pocisk nie zdążył spłonąć w atmosferze, przechwycić go było niemożliwością nawet przy użyciu lasera, a gdy docierał do celu, tworzyła się taka energia kinetyczna, że nie potrzebował żadnej głowicy bojowej. Nie była to bynajmniej nowa broń – istniała od dobrych 150 lat standardowych w wersji przenośnej i nieco większej montowanej na pancerkach. Natomiast nie było większych jej odmian, na przykład takich, które mogłyby zostać użyte z orbity. Telikanie zadali uprzejme pytanie dlaczego?

Skutek był piorunujący i nadal jeszcze sporo taktyków i konstruktorów w Federacji miało ochotę nakłaść sobie po gębach. Powód był prosty: nikt o tym nie pomyślał.

W tej kwestii przyznawał rację Fujiko, która, gdy się o tym dowiedziała, stwierdziła,

że nie ma w tym nic dziwnego: często społeczność prymitywniejsza, stykając się ze znacznie bardziej zaawansowaną techniką tej bardziej rozwiniętej, znajduje dla tejże techniki dodatkowe zastosowania, których nie przewidzieli konstruktorzy, ponieważ ma świeże spojrzenie. Podała mu nawet jakieś przykłady z historii Japonii, ale zdążył je zapomnieć szybciej, niż usłyszał.

Dział uzbrojenia opracował na prośbę Telikan system odpowiedni do zamontowania na promach i dostarczył wystarczającą na potrzeby inwazji liczbę egzemplarzy. Naturalnie wychodząc ze starej zasady, **Jeśli działa, to już jest przestarzałe**, projektanci zabrali się za nowy, silniejszy i mający więcej funkcji, ale Unia nie miała zamiaru czekać, aż skończą.

Brokken wpisała komendę na klawiaturze i zamiast holomapy na ekranach wiszących na ścianach pojawiły się mapy poszczególnych obszarów w dużej skali.

–Każdy z was ma już współrzędne strefy lądowania przydzielonej jego jednostce – oświadczyła. – Zakładam, że twoje oddziały szturmowe, pazurmistrzu Voroddon, są gotowe.

Było to stwierdzenie, nie pytanie, ale Nanzhwahl Voroddon i tak poderwał się na baczność, prężąc w postawie zasadniczej swoje 120 centymetrów. Kontakt z Pająkami wymusił także na Telikanach równouprawnienie płci, w efekcie którego mniejsze i jak dotąd podległe samce zażądały prawa do czynnego uczestnictwa w, jak to określił *Haiezi*, *jihadzie* przeciw Demonom – i otrzymały je. Mimo to do rzadkości należało, by któryś osiągnął stopień odpowiadający generałowi majorowi i dowodził elitarną dywizją. Najwyraźniej Voroddon nie był przeciętnym przedstawicielem swej płci.

Organizacja Naziemnego Skrzydła jeszcze przed przejściem wzorców Korpusu była do niej bardzo zbliżona. Podstawowy związek taktyczny stanowiła dywizja podzielona na trzy pułki. Każdy z nich dzielił się na trzy bataliony: zbroi, lekkiej piechoty i wsparcia wyposażony w pancerze, skimmery pancerne i ciężką broń piechoty. Brokken wydzieliła z każdej dywizji po jednym batalionie pancernych skafandrów zasilanych zwanych potocznie zbrojami i utworzyła z nich dziesięciobatalionową jednostkę, której dowódcą mianowała pazurmistrza Vorodдона. To oni właśnie mieli lądować jako pierwsi.

–Są, *talnikah* – zapewnił.

–Doskonale. – Brokken należała do starej szkoły; w jej głosie i zachowaniu w stosunku do niego było coś, czego nie można już było określić mianem nadopiekuńczości, ale co na pewno nie wystąpiłoby wobec żadnej Telikanki. – Kiedy zdobędziesz lądowiska, desantu dokonają kolejne fale pod osłoną parasola myśliwskiego. Będę im towarzyszyła wraz ze sztabem i oficerem łącznikowym

Korpusu.

Kincaid uważał za duży sukces, że się nie skrzywił, słysząc to. Rozmawiali już o tym wcześniej i choć musiał uznać jej argumenty, nie znaczyło to, że jest zachwycony.

Mimo wszystko postanowił jeszcze raz spróbować:

–Wolałbym towarzyszyć pazurmistrzowi Voroddonowi, ma’am.

–Nie wątpię, kapitanie Kincaid, ale nie wyrażam zgody. Zbędne ryzykowanie życia oficera łącznikowego Federacji poprzez wysłanie go z pierwszą falą desantu nie wchodzi w grę.

–Rozumiem, ma’am – przyznał niechętnie.

–Doskonale. Wszyscy macie szczegółowe plany operacyjne – dodała Brokken i zamilkła.

Po czym pochyliła się, spojrzała na obecnych i wygłosiła zdanie, na które od stu lat czekały pokolenia Telikan:

–Wracamy do domu.

Smród był przejmujący.

Przez stulecia podróży z wykorzystaniem warpów ludzkość zetknęła się z wieloma planetami, ale do kolonizacji wybierała te jak najbardziej zbliżone do Ziemi. A to oznaczało sztywne kryteria dotyczące panujących na nich warunków, takich jak siła przyciągania, barwa i moc światła słonecznego, ciśnienie, barwa roślinności... czy zapachy.

Kincaid czegoś takiego właśnie się spodziewał, ponieważ Telik był planetą bardzo do Ziemi podobną. Znajdował się nieco bliżej słońca, ale świeciło ono trochę słabiej, miał trochę mniejszy księżyc – i to były na dobrą sprawę wszystkie różnice. Toteż gdy prom szturmowy znieruchomiał na lądowisku, przygotował się na upał i duchotę – znajdowali się w tropikach, gdzie na dodatek panowało lato – i na pewną różnicę ciśnienia, którą da się zrównoważyć zwykłym ziewnięciem. Spokojnie więc poczekał, aż opadły rampy desantowe, i wciągnął powietrze, otwierając usta...

...i potworny smród walnął go jak obuchem.

Jedynie desperackie pragnienie, by nie zbląźnić się przed Telikanami, sprawiło, że nie wymiotował.

Pojęcia nie miał, co za środek rozpylono w atmosferze i po co, ale śmierdział upiornie. W głowie mu się kręciło do tego stopnia, że stracił równowagę, i by nie upaść, złapał się najbliższego Telikanina. Już miał wymamrotać przez zaciśnięte zęby przeprosiny, gdy zauważył, że ten też nie wygląda najlepiej.

I w tym momencie przypomniał sobie, gdzie czuł podobny fetor.

Jako młody podporucznik otrzymał przydział na planetę Cimmaron słynącą z hodowli bydła. Pewnego dnia polecono mu wraz z plutonem Marines nadzorować przymusowe przejście jednego z gospodarstw hodowlanych. Chodziło o to, żeby w związku z tym nie dopuścić do zamieszek, a właściciel nie dość, że popadł w długi, to naraził się i służbie medycznej, i wszystkim innym możliwym organom.

Gdy tam przybył, powitał go podobny w natężeniu i typie smród bijący od tysięcy zaniedbanych zwierząt, które upakowano na zbyt małej przestrzeni obory, nie wypuszczano, ale karmiono. Bydło srało więc, gdzie popadło, a upał dokonał reszty.

Zapach nie był dokładnie ten sam – telikańskie gówno nie mogło śmierdzieć tak samo jak krowie – ale to było to.

Wszedł z promu i zaduch stał się jeszcze gorszy.

A do tego doszedł dźwięk...

Kincaid rozejrzył się i bez trudu odnalazł jego źródło. Na zachodzie teren wznosił się stopniowo aż do gór. A przez wypalone ogniem połacie roślinności widać było w oddali szereg długich, niskich zabudowań i przylegających do nich ogrodzonych wybiegów. Zupełnie tak samo wyglądały obory na Cimmaronie. I z tego też kierunku dobiegał zbiorowy ryk tysięcy gardeł. Tyle że gardła te były takiej samej budowy jak gardła otaczających go żołnierzy, a zawroźnienie nie do końca sprawiało wrażenie bezrozumnego. Było w nim coś niemożliwego do opisania, ale niepokojącego...

Coś, czego nigdy nie słyszał w głosie żadnej krowy...

Na szczęście.

Otoczający go Telikanie wyglądali zdecydowanie gorzej od niego. Nie dziwił się im: przypomniał sobie obrazy ludzi, których zastali Marines na Justinie po jego ostatecznym wyzwoleniu, i żołądek znów podjechał mu do gardła. Gorączkowo rozejrzył się, szukając czegoś, na czym mógłby skupić uwagę. Czegokolwiek.

Na błękitnym niebie krzyżowały się trasy patrolujących skimmerów, a wyżej promów szturmowych zniżających lot z kolejną falą desantu. Na ziemi cały perymetr strefy lądowania był rojowiskiem aktywności, gdyż wszyscy przygotowywali stanowiska obronne i schrony bojowe. Bezczylnie stała tylko grupka postaci w zbrojach otaczająca Voroddona. Jak każdy wyższy rangą dowódca miał na polu walki przydzieloną ochronę. Siły zbrojne Unii posiadały broje jeszcze przed kontaktem z ludźmi, ale były one masywne i niezbyt poręczne – prymitywniejsze od tych, których Federacja używała w wojnie thebańskiej. Nowy model był nie tylko silniejszy i smuklejszy, ale też dostosowany do potrzeb anatomicznych Telikan.

Voroddon podszedł do rampy desantowej otoczony swoją ochroną. Zasalutował, przykładając pięść do piersi. Przy długości rąk Telikan klasyczne salutowanie musiałoby powodować poważne uszkodzenia cieleśne tak u salutującego, jak i w jego otoczeniu.

–Witamy w domu, *talnikah*. Przepraszam za... Zatoczył ręką wymowny gest. – Wolałbym lądowisko położone dalej od...

–Nie ma problemu, bezpieczeństwo jest ważniejsze od wygody – przerwała mu Brokken. – Poza tym wszyscy prędzej czy później musimy tego doświadczyć. Jak wygląda sytuacja... tam?

I wskazała na odległe, niskie budynki, czym prędzej odwracając od nich wzrok.

–Nie najgorzej. Już jakoś to zorganizowaliśmy, ale niestety musiałem przydzielić tam więcej ludzi, niż planowałem, żeby uniknąć paniki i wypadków. Oni są bardzo...

ogłupiali. Sam pomysł, że istoty wyglądające tak samo jak oni mają moc z założenia przysługującą jedynie Demonom, nie mieści im się w głowach. Nie żeby stawiali opór, ale część z nich była przerażona i nie chciała opuścić budynków. A woleliśmy nie używać siły, żeby nie zrobić im krzywdy.

Kincaid przypomniał sobie o syndromie sztokholmskim, o którym mówiono na zajęciach z historii zwalczania terroryzmu, i doszedł do wniosku, że to tutaj jest znacznie, ale to znacznie gorsze.

–Wkrótce zastąpią was specjaliści i normalna piechota – pocieszyła Voroddona Brokken.

–To dobrze. Nie dość, że to zadanie odciąga potrzebne do przygotowania akcji siły, to jeszcze źle wpływa na morale. Tam jest tak wiele młodych...

Kincaid początkowo nie zrozumiał, na czym polega problem, dopiero potem przypomniał sobie, że u Telikan to samce wysiadują jaja i zajmują się wychowaniem młodych

Brokken najwyraźniej w spontanicznym geście złapała Voroddona za ramię i uścisnęła lekko.

–W takim razie proponuję, żebyśmy zabrali się za odprawę, którą przygotował twój sztab – zmieniła temat, dając mu czas, by wziął się w garść.

–Oczywiście, *talnikah*. Bunkier dowodzenia jest tam.

Ruszyli przez świeżo oczyszczony teren, a Kincaid, korzystając z przewagi szybkości, jaką dawały mu dłuższe nogi, wyminął sztabowców i ochronę i dołączył do pary dowódców, akurat gdy Brokken spytała:

–Z innych lądowisk nie było nowych meldunków?

–Nie. Sytuacja nie zmieniła się od naszej ostatniej rozmowy: desanty okazały się całkowitym zaskoczeniem, a dzięki parasolowi myśliwskiemu opanowaliśmy wszystkie wyznaczone cele.

–Dobra robota. A Demony?

–Zdołaliśmy przechwycić wszystkie wystrzelone przez nich rakiety i strącić wszystkie maszyny, które próbowały nas zaatakować. Teraz robią to, czego się spodziewaliśmy po doświadczeniach ludzi przy wyzwalaniu Justina – koncentrują siły, by zaatakować równocześnie wszystkie strefy lądowania.

–Przepraszam, ale nie rozumiem jednego – odezwał się Kincaid, korzystając z

przywileju oficera łącznikowego. – Dlaczego jeszcze nie ostrzelaliście ich z orbity?

Miał na myśli tuzin zmodyfikowanych stawiaczy min klasy *Buurtahn* zbudowanych na kadłubach krążowników liniowych i przystosowanych do roli okrętów artyleryjskich. Z każdej ładowni można było wystrzelić 5000 kinetycznych pocisków, a każdy okręt miał 15 ładowni.

–Jeśli ostrzelamy te kolumny zbyt szybko, następne ulegną rozproszeniu i będą stanowić o wiele trudniejsze cele, a my chcemy, żeby Demony całkowicie skoncentrowały swoje siły. – Na twarzy Voroddona pojawił się wyraz rozmarzenia. – A wtedy ostrzelamy wszystkie miejsca koncentracji równocześnie.

Znajdowali się w bunkrze dowodzenia, gdy Pająki rozpoczęły atak i przygotowana strefa ostrzału wokół perymetru eksplodowała.

Wizjery spolaryzowały prawie natychmiast, dzięki czemu Kincaid nie oślepl, a jedynie zawirowały mu przed oczyma wielobarwne kręgi. Równocześnie zaś siła wstrząsu cisnęła go, tak jak i innych, na podłogę. Gdy się pozbierał, stwierdził, że wewnątrz unoszą się dwie fale kurzu – jedna tuż pod sufitem, druga tuż nad podłogą. Jego uwagę przykuł ekran, na którym widać było ostrzał innego lądowiska na nocnej półkuli przekazywany przez kamerę któregoś z promów.

Od momentu pierwszego użycia pocisku kinetycznego wiadomo było, że wygląda to niczym komiksowy czy filmowy „promień śmierci”. Teoretycznie powinna tak wyglądać wiązka lasera, ale w praktyce istniała zbyt krótko i była zbyt wąska, toteż efekt był mało widowiskowy. Natomiast pocisk lecący z prędkością 10 % szybkości światła zostawiał za sobą ścianę ognia przywodzącą na myśl taki właśnie promień, zwłaszcza w mroku. Takiej prędkości oko ludzkie nie rejestrowało, toteż salwa odpalona do jednego celu przez któryś z okrętów wyglądała jak kurtyna ognia, a tam, gdzie dotknęła powierzchni, pojawiała się linia oślepiająco białego blasku i gotowała się ziemia.

Każda rakietą dawała przy uderzeniu energię taktyczną głowicy nuklearnej, ale bez radioaktywności i innych pochodnych. Na dodatek można ją było bardzo precyzyjnie wycelować, była więc idealną bronią do walk na powierzchni zamieszkanym planet, których nie chciano zmienić przy okazji w radioaktywne pustynie. Fakt, że każdą ze stref lądowania otaczał teraz szeroki pas ziemi pozbawionej wszelkiego życia tak roślinnego, jak innego; ale rośliny odrodzą się po paru latach, i to bez mutacji.

A Pająki nie.

Brokken spojrziała przez wizjer na wirujące tony kurzu i pyłu otaczające całe lądowisko i skutecznie odcinające obraz tego, co znajdowało się dalej. Na zewnątrz wył wiatr o sile cyklonu wywołany nagłym skokiem termicznym. Był tak mocny, że zagłuszył tysiące przerażonych głosów uratowanych Telikan umieszczonych wcześniej w masowych schronach.

–Pazurmistrz Voroddon – poleciała formalnie. – Gdy tylko pozwolą na to warunki atmosferyczne, rozpoczynamy atak. I chciałabym rozmawiać z mistrzem skrzydła Harkką.

Dziesięć dywizji pod dowództwem mistrza bitwy Brokken znajdowało się na powierzchni i nie, czekając na wsparcie, które było w drodze, a ostatecznie miało osiągnąć milion żołnierzy różnych ras, przeszło do ataku, nacierając za torującymi drogę nawałami z orbity. Głównymi celami ostrzału były miasta Pająków i każda koncentracja wojsk, jaką wykryło czy to lotnictwo, czy okręty na orbitach.

A mimo to Pajaki ciągle atakowały. W bezduszny, milczący sposób, do którego nie sposób było się przyzwyczaić. Żołnierze przemieszani z robotnikami parli milionowymi falami, nie zważając na ogień, byle dotrzeć do linii wroga i odpalić plecakowe ładunki nuklearne. Tu i ówdzie im się to udawało, na szczęście były to odosobnione przypadki. Za każdym natomiast razem, gdy udało im się pokonać strefę ostrzału, dochodziło do zwania wręcz, bo na strzelanie nie było już czasu, a na tak małą odległość nawet najprecyzyjniejszy ostrzał artyleryjski musiałby razić swoich. Telikanie byli przygotowani na straty od własnych pocisków, ale nie byli Pajakami gotowymi zginąć w ten sposób do ostatniego, byle tylko przy okazji zabić jak najwięcej wrogów.

Dlatego Telikanie nacierali szerokim frontem, utrzymując sporą odległość między pododdziałami, przez co nawet jeśli Pajakom udało się użyć przeciwko któremuś ładunku nuklearnego, straty były mniejsze... Cały czas także obecny był parasol powietrzny zapewniany przez skimmery i promy szturmowe wyposażone w broń kinetyczną. Atak prowadziły pododdziały w zbrojach, a lekka piechota w skafandrach kuloodpornych posuwała się za nimi w pancerkach. Jak na własnej skórze odkryli na Justinie Marines, żołnierz bez zbroi nie powinien mieć kontaktu z Pajakami, jeśli chce przeżyć.

Bokker jechała w opancerzonym wozie dowodzenia Voroddona – dostosowanym do potrzeb Telikan modelem *Cobry*. Towarzyszył jej Kincaid. Akurat przyglądał się holomapie planety, której coraz większe połacie miały barwę zieloną w miarę postępów ofensywy. Był to jednak wzrost nieregularny, gdyż tam, gdzie ukształtowanie terenu zmniejszało skuteczność ostrzału artyleryjskiego, Pajaki broniły się lepiej. A gdy tylko mogły, atakowały.

Niespodziewanie taki atak z abstrakcji stał się rzeczywistością. Szpica zameldowała o nawiązaniu kontaktu z lepiej niż zwykle ukrytym wrogiem. Wezwano wsparcie artyleryjskie, a osłony pancerne wizjerów ledwie zdążyły się zasunąć, gdy awangarda Pająków zginęła w ścianie białych eksplozji. Reszta była jednak za blisko, by można było ryzykować użycie czegoś tak... energicznego jak pociski kinetyczne, a na dodatek z zamaskowanych w puszczy lądowisk poderwały się helikoptery zarówno szturmowe, jak i desantowe.

Wóz zatrzymał się, a z przodu rozpętało się piekło. W powietrzu promy dziesiątkowały helikoptery, ale to uniemożliwiało im ostrzał Pająków na ziemi. Załogi dział laserowych i innej broni wsparcia zajęte były przechwytywaniem wrogich rakiet i niszczeniem ich wyrzutni, by żadna głowica nuklearna nie dotarła do własnych wojsk, i podkomendni pazurmistrza zostali zdani na własne siły. Zrobili, co mogli, kładąc wrogów tysiącami, ale i tak żywa fala do nich dotarła.

Z roli biernego obserwatora wybił Kincaida okrzyk:

–Nadlatują!

Jeden z helikopterów przedarł się trafiony jedynie z działka, które uszkodziło mu silnik, bo zniżał lot i ciągnęła się za nim smuga dymu, ale leciał dalej. I to prosto ku pancerce dowodzenia...

–Wynocha! – ryknął ktoś.

Kincaid rzucił się ku wyjściu i czym prędzej usiadł na podłodze. Zobaczył gwiazdy, bo wysokość drzwi dostosowana była do wzrostu Telikan, toteż rąbnął czołem o metal. Potrząsnął głową, zerwał się i wypadł długim susem na zewnątrz. Wylądował rozciągnięty jak długi na ziemi, słysząc rosnący łoskot łopat wirnika zbliżającego się helikoptera. Dodało mu to skrzydeł – przetoczył się na plecy, wstał i pobiegł przed siebie.

Zdążył zrobić nie więcej niż pięć kroków, gdy kolejny wstrząs cisnął nim o glebę, przy okazji przewracając na plecy. Zobaczył, jak helikopter uderza w wóz dowodzenia, a z jego pękniętego i częściowo zmiażdżonego kadłuba wysypują się Pająki. Powoli i niepewnie pozbierał się na nogi, nie mogąc oderwać wzroku od niespodziewanego widoku. Obcych widywał często, ostatnio coraz częściej, ale Pająka na własne oczy ujrzał pierwszy raz. I musiał przyznać, że czegoś równie obrzydliwego dotąd nie spotkał. Już choćby to było wystarczającym powodem, by je wytępić – wszechświat po prostu był za mały, by one i ludzie mogli w nim wspólnie żyć.

Pająki i Telikanie zwarli się w zaciętym starciu, strzelając, kłując i tnąc, czym popadło. Kincaid sięgnął po pistolet, ale jego dłoń natrafiła na pustkę – ani pistoletu, ani kabury. Musiała się urwać przy którymś z upadków. Zobaczył Pająka zmierzającego ku nieruchomej postaci i z przerażeniem rozpoznał w niej Brokken. Czyjaś kula trafiła go, ale nawet nie zwolnił, a Kincaid stał jak sparaliżowany.

W przeciwieństwie do Voroddona, który długim susem dopadł Pająka, złapał go za dwie nogi i szarpnął. Wsparty serwomotorami zbroi rozerwał go na dwie części i został zalany wnętrznościami i krwią zabitego.

A w następnej sekundzie inny Pająk władował w niego i w jego ofiarę cały

magazynek pocisków przeciwpancernych. Przy małej odległości nawet zbroja przed nimi nie chroniła.

Ten widok zmobilizował Kincaida. Sięgnął ku cholewie buta, nad którą miał przypiętą pochwę bojowego noża, wyjął go błyskawicznym ruchem i skoczył ku Pajakowi. Dopadł go w dwóch długich susach, nim ten skończył zmieniać magazynek, i wbił nóż w jedno z czułych miejsc w kadłubie, które zapamiętał ze szkolenia. Nóż wsparty wagą jego ciała i impetem wszedł głęboko, a Pajak zaczął się gwałtownie miotać. Jednym z odnóży rozorał mu udo, ale Kincaid to zignorował i pociągnął nóż w górę. Śmierdzący płyn trysnął z rany, zalewając go niczym z węża, i tym razem nic już nie było w stanie powstrzymać go przed rzyganiem.

I to wielokrotnym.

Gdy nie miał już czym wymiotować, rozejrzał się niepewnie.

Pajak był martwy, podobnie jak wszystkie inne wokół. Kręcili się przy nich ubrani w zbroje Telikanie. Utykająca Brokken dokuśtykała zaś do leżącego pod rozdartym Pajakiem Voroddona i przykucnęła przy nim. Machnięciem łapy przegoniła medyka – i tak nie mógł już pomóc pazurmistrzowi – i przez długą chwilę przyglądała się przestrelonemu, zbryzganemu od wewnątrz krwią wizjerowi jego hełmu. Potem delikatnie go pogładziła i wstała z trudem, przytrzymując się najbliższego żołnierza.

A potem odwróciła się do Kincaida.

–Żałuję, że znalazł się pan w niebezpieczeństwie, kapitanie, ale nie jest mi przykro – powiedziała. – Gdyby nie pan, już bym nie żyła. Zawdzięczam panu życie.

–Nie ma o czym mówić... *talnikah*.

Brokken kiwnęła głową.

Minął ponad standardowy miesiąc mniej lub bardziej zażartych walk, nim Telik został uznany za na tyle bezpieczny, by mógł na nim wylądować mistrz skrzydła Harkka. Oczywiście na planecie były jeszcze Pajaki, ale ich zorganizowany opór został przełamany, a wszystkie większe skupiska, ośrodki miejskie, zakłady przemysłowe i infrastruktura wojskowa zniszczone. Polowanie na mniejsze grupy czy pojedyncze osobniki trwało i trwać miało jeszcze długo, bo na planecie wielkości Ziemi kryjówek jest dużo. Niemniej przestały stanowić jakiegokolwiek liczące się zagrożenie.

Prom Harkki wylądował na obrzeżach dawnej stolicy, po której pozostał tylko zeszlony krater, efekt trafienia rakieta z głowicą nuklearną. Gdy Harkka zszedł po rampie, podeszła doń prawie już nie kulejąca Brokken i zasalutowała. Po czym powiedziała po prostu:

–Witamy w domu.

Wśród wysiadających z promu sztabowców była też Fujiko, a Kincaid jak zwykle należał do sztabu Brokken. Fujiko naturalnie podeszła do niego i przeżyła wstrząs – nie widzieli się ledwie miesiąc, a on postarzał się o parę lat.

–Marzenie się spełniło – powitała go zgryźliwie. – Zostałeś nawet ranny.

–Zostałem – odparł zwięźle.

Przekrzywiła głowę zaskoczona.

–Mowę też ci odebrało? Ciekawe powikłanie po ranie uda. W sumie powinnam się czuć urażona: żadnej radości na mój widok.

Na twarzy Kincaida zagościł cień dawnego uśmiechu.

–Cieszę się, że cię widzę. I cieszę się, że Telikanie odzyskali dom... tylko jakoś trudno mi to okazać. Wiesz... wielu naszych zginęło. Bardzo wielu...

–Wiem. – Przygryzła wargę. – Ale... nie zdajesz sobie sprawy z konsekwencji tego, co się tu wydarzyło?

–Chodzi ci o to, że Pajaki stopniowo traciły na wojowniczości w miarę wzrostu liczby zabitych? To na pewno ucieszy Połączone Dowództwo.

Okazało się, że Opcja Sziwy działa nie tylko wówczas, gdy znaczna liczba Pajaków zginie równocześnie; po przekroczeniu pewnej, chwilowo jeszcze nieznanej liczby

ofiar, następował efekt lawiny. Nie był aż tak spektakularny, za to trwały, a im więcej Pająków zabijano po przekroczeniu tej granicy, tym bardziej pozostałe głupiały.

–To też – przyznała Fujiko. – Ale chodziło mi o coś innego: o skuteczność ostrzału kinetycznego. To rozwiązanie problemu istniejącego od momentu odkrycia Harnahu!

Kincaid nieco poweselał, gdy sens jej słów dotarł do niego.

–Fakt, dzięki temu realne staje się odbicie wszystkich takich planet bez milionowych strat – przyznał.

–Właśnie. A to znaczy, że wreszcie naprawdę możemy wygrać tę wojnę. I to nie niszcząc samych siebie! – Wręcz pojaśniała, mówiąc to.

–Nie niszcząc samych siebie... – powtórzył, ponownie poważniejąc. – Obawiam się, że dla mnie może być nieco za późno...

Przyjrzała mu się uważnie i ujęła pod boki.

–Pieprzysz! – stwierdziła rzeczowo, a widząc jego ogłupiałą minę, dodała łagodnie: – Tu już się wojna skończyła, przeżyłeś i nawet zostałeś lokalnym bohaterem. Zapomnisz to, co najgorsze, a wkrótce wszędzie nastanie pokój. Młodzi Telikanie... zresztą nie tylko oni, dzieci wszystkich ras... nasze dzieci będą żyły we wszechświecie oczyszczonym z Pająków.

Coś musiało do niego dotrzeć, bo ponownie poweselał.

Tym razem na dłużej.

Rozdział 32

„WEŹMIEMY JE SPOSOBEM”

Odległa o prawie pięć godzin świetlnych gwiazda będąca elementem A systemu Hive 2 była Murakumie dobrze znana. Tranzyt z systemu Orfeusz 1 miał jednak tym razem zupełnie inny przebieg.

Głównie dlatego, że Pająki doszły do słusznego wniosku, że po poniesionych stratach wylotu warpa nie zdołają obronić, nawet więc nie próbowały. Patrolowały go jedynie kanonierkami, i to w dużej liczbie, w tym także wyposażonymi w zagłuszacze.

Rozwiązanie było proste – Murakuma przeznaczyła do wstępnego ostrzału tyle *Hawków*, że z niedobitkami kanonierek piloci 62. Zespołu Wydzielonego poradzili sobie prawie bez strat.

A potem Szósta Flota dokonała tranzytu, nie napotykając żadnego oporu. A była to ponownie liczna i silna flota: 11 monitorów, 71 superdreadnoughtów, 18 pancerników, 34 lotniskowce uderzeniowe, 24 lotniskowce floty, 76 krążowników liniowych oraz lotniskowce eskortowe klasy *Morhdenhau* osłaniane przez 10 krążowników liniowych, 30 lekkich krążowników i 20 niszczycieli. Dodać do tego należało także znajdującą się pod komendą małego kła Mearnowa Grupę Wydzieloną 64.1 dowodzoną przez komodora Paula Taliaferra. W jej skład wchodziło 11 krążowników liniowych dowodzenia klasy *GuerriereC*, 31 holowników floty klasy *TurbineB*, zbudowanych na kadłubach krążowników liniowych, i klasy *Wolf 424*, zbudowanych na kadłubach pancerników, oraz 15 transportowców i 9 okrętówstoczni klasy *KruppA*.

Murakuma uśmiechnęła się, patrząc na okręty Taliafera. Stanowiły niespotykaną mieszankę i sporą zagadkę, ale wkrótce ich obecność stanie się zrozumiała. Na razie niewiele osób domyślało się, co miała na myśli, mówiąc na odprawie poprzedzającej tranzyt: „Weźmiemy je sposobem”.

Na jej dobry humor wpłynęła też kolejna wiadomość od Fujiko. Ta szła znacznie krócej i zawierała dziwne uwagi na temat pewnego kapitana Federation Marine Corps. Uwagi te były zdecydowanie negatywne, ale było ich też zbyt wiele, by odczytywać je dosłownie. Fujiko wysłała je dzień po zdobyciu planety Telik – 9 grudnia 2369 roku standardowego. Dzięki połączeniu Unii z resztą Sojuszu systemem przekaźników łącznościowych dotarła do Vanessy po 23 godzinach i 22 minutach, co świadczyło o tym, że łączność działa z normalną prędkością. Teraz miała na głowie ważniejsze rzeczy niż odpowiadanie córce, ale i na to przyjdzie niebawem pora. Obecnie najbardziej nurtowało ją, gdzie też jest Trzecia Flota trzeciego wielkiego kła Koraaży...

–Gdzie, do diabła, jest Trzecia Flota? – rozległ się obok poirytowany głos McKenny.

Nie było to pierwsze pytanie tej treści, jakie zadał w ciągu ostatnich godzin.

–Nie zapominaj, że jesteśmy trzydzieści sześć minut świetlnych od warpa, którym ma się tu dostać – upomniała łagodnie, jako że postanowiła starać się być miła i wyrozumiała.

–Nie zapomniałem, ma’am. Ale jesteśmy tu wystarczająco długo, by odebrać sygnał od lorda Khiniaka... gdyby go wysłał. A myśliwce zwiadowcze są bliżej tego warpa niż my.

–Wiesz, jak bywa z łącznością na dużych odległościach. Fakt, mieliśmy dokonać tranzytu równocześnie, ale... – W ostatnim momencie ugryzła się w język, by nie rozpocząć wykładu: Leroy równie dobrze jak ona był świadom kłopotów z koordynacją oddalonych sił. – Gdyby ten tranzyt nastąpił równocześnie, ponownie zacząłabym wierzyć w cuda. Poczekajmy jeszcze, zanim zaczniemy panikować.

–Aye, aye, ma’am. – Widać było, że McKenna nie jest zachwycony, ale rozumie jej argumenty i powody ich głośnego wypowiedzenia.

Murakuma pochyliła się ku niemu i dodała znacznie ciszej:

–Wiem, że się tu zjawi. I ty też o tym wiesz.

–Jak długo będziemy czekać, ma’am?

–Zobaczymy. Póki co możemy spokojnie zająć się wszystkimi problemami organizacyjnymi, abyśmy byli gotowi, gdy Trzecia Flota przybędzie.

–Aye, aye, ma’am.

*

Okręty lorda Khiniaka pojawiły się w systemie szybciej, niż Murakuma się spodziewała, toteż odetchnęła w duchu z ulgą, niczego jednak po sobie nie pokazując. Warp, przez który dokonały tranzytu, znajdował się o 120° od tego, przez który dotarła Szósta Flota, oraz cztery godziny i dwadzieścia minut świetlnych od głównego systemowego słońca. Okazało się, że oriońskie okręty napotkały taki sam opór jak jej i tak samo sobie z nim poradziły. Nie było to zaskakujące, bo jak wynikało z danych zebranych przez sondy, Pająki wycofały się w pobliże trzech skolonizowanych planet systemu, zdecydowane bronić ich za wszelką cenę.

Murakuma nie miała zamiaru dać im ku temu okazji – po to właśnie zabrała ze sobą okręty Taliaferra. I dlatego obie floty wyruszyły ku uzgodnionemu miejscu spotkania położonemu z dala od tych trzech planet.

Dwadzieścia cztery minuty świetlne od słońca leżał pas asteroidów – było to bardzo daleko, bo zwykle gazowe giganty powstają tuż poza granicą występowania na planetach wody. Jak jednak dawno już odkryli astronomowie, zasady tworzenia się planet były we wszechświecie regularnie łamane, a w tym wypadku musiał to być wpływ masywnej gwiazdy stanowiącej element B tego systemu binarnego. Zresztą powody były mało ważne, ważne że ten właśnie pas asteroidów wyznaczono na miejsce spotkania.

A gdy ono nastąpi, Vanessa Murakuma przejmie dowództwo obu flot – będzie miała pod rozkazami naprawdę imponujący związek taktyczny – sama Trzecia Flota liczyła bowiem 240 okrętów.

Leroy McKenna spojrzał na nią porozumiewawczo i mruknął:

–Jestem ciekaw, co też Pająki sobie myślą...

*

Przybycie dwóch ugrupowań wrogich okrętów, choć było nieco zaskakujące, w sumie nie robiło Flocie większej różnicy, ponieważ nie broniła wylotu żadnego warpa. Jej siły zostały skoncentrowane między wrogiem a uprzemysłowionymi planetami.

Zadziwiająca natomiast było to, że żadne z wrogich ugrupowań nie skierowało się ku tym planetom. To niezrozumiałe zachowanie spowodowało zwłokę w podjęciu decyzji i gdy ta w końcu zapadła, okazała się nie najlepsza. Wysłano bowiem kanonierki i inne jednostki jednorazowe przeciwko ugrupowaniu, które pojawiło się w systemie jako pierwsze, ale zwłoka spowodowała, że drugie wrogie ugrupowanie

znalazło się na tyle blisko, by jego małe jednostki uderzeniowe zdołały wziąć udział w walce. Stracono przez to dużą liczbę jednostek, nie osiągając żadnych korzyści.

Dlatego też zapadła decyzja, by nie przeprowadzać następnych źle skoordynowanych ataków, ale wysłać wszystkie dostępne kanonierki i małe jednostki jednorazowe w jednym skoncentrowanym natarciu, które musi przełamać wrogą obronę.

–I zgodnie z rozkazami Połączonego Dowództwa Sojuszu przejmuję dowodzenie nad połączonymi flotami Trzecią i Szóstą – zakończyła formalnie Vanessa Murakuma.

–Potwierdzam podporządkowanie się pani rozkazom, admirał Murakuma – odparł równie formalnie Koraaza'khiniak.

Uroczystość, jak to przeważnie bywa, była nieco spóźniona, bo Murakuma dowodziła obiema flotami, już odpierając atak kanonierek. Ale dopiero teraz oba okręty flagowe znalazły się na tyle blisko, że można ją było przeprowadzić bez specjalnej straty czasu.

Atak był nie tyle bezładny, ile nieprzemyślany – przy dużej odległości różnica prędkości między kanonierkami a promami zawsze dawała o sobie znać z całą mocą i rzutowało to na skuteczność, bo albo powodowało spowolnienie kanonierek, albo rozdzielenie ataku na dwie części. Tym razem nastąpiło to drugie i choć sporo kanonierek wyposażono w zagłuszacze, nie stanowiło to problemu dla myśliwców, zostały bowiem wyposażone w rakiety przeciwlotnicze z głowicami samonaprowadzającymi na źródła emitujące sygnały o tej właśnie częstotliwości. Ponieważ zagłuszacze były znacznie silniejsze od sensorów pokładowych myśliwców, do wypadków nie doszło. A po zniszczeniu kanonierek z zagłuszaczami przyszła pora na normalną walkę kołową z użyciem laserów i rakiet przeciwlotniczych z pozostałymi kanonierkami.

Jak zwykle było ich zbyt dużo, by myśliwce i artyleria okrętowa zdołały je wszystkie zniszczyć, ale wspólnymi siłami zlikwidowano przytłaczającą większość. Te, którym udało się wykonać zadanie, uszkodziły kilkanaście okrętów, ale wyłączyły z walki zaledwie kilka. Nader korzystny wynik z punktu widzenia Murakumy.

Na dodatek znacznie powolniejsze promy zawróciły wraz z drugą falą kanonierek lecących ich śladem i ruszyły do baz planetarnych. Najwyraźniej Pająki doszły do wniosku, że lepsze efekty osiągną, gdy okręty Sojuszu zbliżą się do planet, a to prędzej czy później musi nastąpić, skoro chcą je zniszczyć.

Był to całkiem logiczny wniosek.

I całkowicie błędny.

–A więc teraz wszystko w rękach komodora Taliaferra. – Głos lorda Khiniaka wyrwał ją ze wspomnień.

–Tak, gdy tylko zdołamy znaleźć właściwe asteroidy. A przyznać należy, że kryteria są wyśrubowane.

–Tak to już bywa z inżynierami – przyznał Koraaza. – Ale to duży pas, powinniśmy więc znaleźć odpowiednie. To co, zaczynamy?

–Jak najbardziej, lordzie Khiniak. Jak najbardziej.

*

Flota uznała, że odległość od okrętów wroga jest zbyt duża, by zaistniała szansa na skoordynowanie ataku wykonywanego przez jednostki o tak różnych prędkościach, zrezygnowała więc z niego, koncentrując siły na trzech planetach i wokół nich. Wróg musi się do nich zbliżyć, a, wówczas atak będzie łatwiejszy, a przewaga liczebna lepiej wykorzystana.

Zastanawiające natomiast było zachowanie wroga. Odbiegało od wszystkiego, co dotąd prezentował. Najwyraźniej przygotowywał się tym razem do długiej kampanii i zaczął od zbudowania baz na trzech dużych i sześciu mniejszych asteroidach. Ponieważ Flota nie posiadała żadnej stacji w pasie asteroidów, informacje o poczynaniach nieprzyjaciela mogły dostarczać tylko wysłane na zwiady kanonierki. A niewielu udawało się przebić przez sferę małych jednostek uderzeniowych wroga otaczającą jego okręty i asteroidy i przetrwać na tyle długo, by wysłać kompletny meldunek. Często więc odtwarzano całość z fragmentów. Z informacji tych wynikało, że wróg rozpoczął od rozmieszczenia na asteroidach stanowisk przeciwlotniczych i antyrakietowych.

Wśród takich fragmentarycznych danych znalazła się też informacja, że najmniejsze nosiciele małych jednostek uderzeniowych zniknęły, czyli najprawdopodobniej zamaskowały się, ale nie wydała się ona Flocie specjalnie istotna.

*

–Zbliżamy się do Młota Trzy – zameldowała pilot.

Zajmujący fotel drugiego pilota, z którego bezceremonialnie wyprosił członka załogi, komodor Taliaferro burknął coś w odpowiedzi. Pilot pokiwała głową, jako że niczego więcej się nie spodziewała, i skupiła się na utrzymaniu kursu.

Paul Taliaferro nie był ani chamem, ani ponurym mizantropem, jak głosiła plotka. Czasami nawet zdarzało mu się żałować, że nie potrafi być istotą towarzyską, bo w opinii wielu, w tym jego byłej żony, nieumiejętność współżycia z ludźmi zamykała mu drogę do awansów. Takie momenty były jednak rzadkie, bo nie miał na podobne rozmyślenia czasu... ani motywacji. Gdy chodziło o przedmioty martwe, wszystko było łatwe i proste: dawało się je kształtować odpowiednimi narzędziami i każdy problem miał logiczne, choć niekoniecznie proste rozwiązanie. Ludzie natomiast byli irracjonalni i denerwujący oraz mieli skłonność do bezsensownego komplikowania sobie życia. A co dziwniejsze, zwykle mieli mu za złe, jeśli wskazywał najskuteczniejszy sposób rozwikłania jakiegoś problemu. I prawie nigdy z jego rad nie korzystali. Przestał więc ich udzielać, nadal nie mając pojęcia, dlaczego tak postępują.

Admirał Murakuma była inna. Ona go rozumiała, a przynajmniej słuchała uważnie i bez żadnych uprzedzeń. Fakt, czasami dziwnie się uśmiechała. Dała mu do rozwiązania naprawdę interesujący problem. A potem także możliwość i środki niezbędne do zrealizowania tego, co wymyślił. A w dodatku zostawiła go w spokoju i pozwoliła działać.

Dalsze wspomnienia przerwał mu widok rosnącej przed dziobem asteroidy, którą nazwali Młotem 3. Prom leciał z zapalonymi reflektorami, a on widok miał także przez przednie, nie tylko boczne okna – właśnie z uwagi na to zajął miejsce drugiego pilota. Przyglądał się asteroidzie uważnie, bo była to ostatnia inspekcja. I to ostatniej asteroidy, bo wszystkie pozostałe już sprawdził.

Młot 3 był nieco nierówną kulą o średnicy prawie 400 kilometrów – już w XX wieku zdano sobie sprawę, że asteroida powyżej pewnej masy nie może mieć nieregularnego kształtu, bo uniemożliwia to jej własna siła grawitacji. W Układzie Słonecznym istniały tylko cztery asteroidy tego typu, natomiast tutaj aż się od nich roilo. Pas asteroidów, mimo że miał znacznie większą średnicę, był równie gęsty jak ten w Układzie Słonecznym, było więc w czym wybierać. Trzy Młoty znaleziono po krótkich poszukiwaniach, a sześć mniejszych Młotków praktycznie samo w tym czasie się znalazło.

A potem przyszedł czas budowy. Na każdej z trzech dużych asteroid zainstalowano ponad 100 automatycznych stanowisk artylerii przeciwlotniczej i drugie tyle obrony antyrakietowej, a pod powierzchnią wydrążono przepastne magazyny oraz moduły sieci taktycznej, dzięki którym ogniem byli w stanie sterować operatorzy z pokładów okrętów dowodzenia. Młotki miały odpowiednio słabsze uzbrojenie.

To zresztą była mniej ważna część prac konstrukcyjnógórnicznych. Jej celem bowiem było zapewnienie asteroidom przetrwania na czas niezbędny do wykonania zadania. Najważniejszy był napęd, a tego niestety w przeciwieństwie do uzbrojenia nie dało się przetestować.

–Daj mi komandora Lina – polecił Taliaferro, a ledwie pilot wykonała polecenie, warknął: – I co z tą usterką tarczy amortyzacyjnej?

–Nie jesteśmy pewni, czy w ogóle jest jakaś usterka, sir – odparł Lin Yuhsiang znajdujący się w centrum dowodzenia na powierzchni asteroidy. – Mamy mało doświadczenia w budowie napędów pulsacyjnych, a przerywanie pracy, żeby odpowiadać na pytania, niezbyt nam pomaga!

Pilot zbladła, spodziewając się średnich rozmiarów wybuchu.

A Taliaferro zachichotał zadowolony z reakcji bratniej duszy. Przypomniała mu się przy tej okazji zabawna sytuacja z fazy planowania. Otóż napęd pulsacyjny

opracowany w czasach, kiedy ludzie raczkowali w przestrzeni, był także z jakiegoś powodu zwany napędem oriońskim. Gdy informacja o tym, że tak nazwany napęd ma zostać użyty, dotarła do Kociambrow, poczuli się zaszczytni, a nikt nie miał serca powiedzieć im prawdy.

Napęd pulsacyjny wymyślono w XX wieku, acz nigdy nie zastosowano go w praktyce. Był to jeden z wielu pomysłów, jak można poruszać się po kosmosie, używając czegoś lepszego od chemicznych silników raketowych. Ten pomysł był równie prosty co prymitywny – należało za statkiem odpalić serię mikroładunków nuklearnych i pozwolić im pchać go do przodu. Wymagało to oczywiście zainstalowania solidnej osłony amortyzującej, ale technicznie było jak najbardziej wykonalne. Natomiast niepraktyczne, bo wszyscy bali się wysłania w przestrzeń statku wyładowanego paroma setkami mikrobomb nuklearnych.

A potem nastąpił przełom w badaniach nad normalnym, czyli grawitacyjnym napędem, i ten pomysł odszedł do lamusa podobnie jak wymyślone przez Juliusza Verne'a działo, z którego można by wystrzeliwać kapsuły z Ziemi na Księżyc.

Mniej więcej w tym samym czasie trafił tam pomysł bojowego wykorzystania „zabójców dinozaurów”, czyli dużych asteroid, do bombardowania planet. Okazało się bowiem niepraktyczne zastosowanie do tego napędu grawitacyjnego, a próba holowania kończyła się przepaleniem generatorów promieni ściąających, ledwie holownik zaczynał nabierać prędkości.

Natomiast Vanessa Murakuma chciała w ten sposób załatwić Pająki pozostające w systemie Hive 2, przedstawiła więc pomysł Paulowi Taliaferrowi.

Ten naturalnie z punktu stwierdził, że to niemożliwe.

A potem zaczął myśleć.

W samotności, rezygnując niemalże ze snu i posiłków.

I wymyślił, a kiedy przedstawił jej swój pomysł, poparła go przed Połączonym Dowództwem Sojuszu.

I postawiła na swoim.

–Coś panu powiem, komandorze – stwierdził rzeczowo. – Na zdecydowanie, czy jest uszkodzenie, a jeśli tak, na naprawienie go, ma pan dokładnie tyle czasu, ile zostało do odpalenia napędu Młota Trzy.

–A... ale, komodorze...

–Nie ma „ale”, komandorze Lin. Właśnie skończyłem sprawdzać pozostałe asteroidy

i wszystkie są gotowe. Pierwszy w kolejce, czyli Młotek Cztery, ma odpalić napęd za... trzynaście minut i dwadzieścia sekund. Potem już nie będzie odwrotu, a prędzej mnie szlag trafi, niż wstrzymam odliczanie, żeby poczekać, aż pan się na coś zdecyduje.

–Protestuję, sir!

–A protestuj pan sobie do woli, ale na pańskim miejscu wziąłbym się do roboty, bo Młot Trzy ruszy o wyznaczonym czasie. Jak pan nadal na nim będzie, to czeka pana ciekawa wycieczka z efektami specjalnymi w postaci bomb fuzyjnych odpalanych pod dupą!

Po czym rozłączył się, nim Lin zdążył odzyskać mowę, i polecił spokojnie pilotowi:

–Wracamy na *Alfreda*. Wywołaj admirał Murakumę.

Czekając na połączenie, przyjrzał się raz jeszcze schematowi części systemu planetarnego A widocznemu na ekranie. Obejmował on wewnętrzną jego część, czyli od słońca do pasa asteroidów. Dziewięć asteroidów zmienionych w broń było rozrzuconych po czterdziestostopniowym łuku, tworząc półksiężyc śmierci. Jeszcze znajdowały się tam, gdzie je znaleziono, bo przeholować ich by się nie dało, a odpalenia napędu pulsacyjnego Pajaki po prostu nie mogły przeoczyć. Sekwencję obliczono więc tak, by zaczynając od najdalszego, wszystkie poleciały razem, kierując się ku tej samej planecie. Młot 3 jako najbliższy niej miał uruchomić napęd jako ostatni, toteż Lin miał wbrew pozorom sporo czasu.

Poza tym Taliaferro i tak nie zostawiłby go na asteroidzie.

Najprawdopodobniej.

Ledwie skończył składać raport Murakumie, kilkaset metrów za Młotkiem 4 rozbłysło miniaturowe słońce. Wywołana eksplozją fala uderzeniowa pomknęła ku asteroidzie, ale jej nie dotknęła. Potem nastąpiła druga... trzecia... i powoli Młotek 4 ruszył z orbity, na której tkwił od niepamiętnych czasów. Gdyby ktoś uważnie go obserwował, dostrzegłby za asteroidą coś, co wyglądało jak łańcuch miniaturowych słońc połączonych strumieniem rozpalonego gazu.

Rozpoczęła się operacja „Orion”.

*

Dużo czasu zajęło Flocie zrozumienie, co zaplanował wróg, bo było to całkowicie nieoczekiwane. Opóźnienie nie było fatalne, ale niekorzystne. Teraz jednakże wszystko wydawało się już jasne, a obliczenia sprawdzano, toteż nie było miejsca na wątpliwości. Orbity, na które zostały przesunięte asteroidy, przecinały orbitę trzeciej planety. Wyzwolona przy uderzeniach energia kinetyczna aż nadto wystarczy, by zabić wszystko co żywe na jej powierzchni, a to oznaczało koniec zorganizowanego oporu w całym systemie.

Okazało się, że oddanie bez walki zewnętrznej części systemu było błędem. A że uczyniono to w oparciu o logiczny i pozbawiony błędów tok myślowy, nie miało już znaczenia. I nie było wytłumaczeniem. Podobnie jak całkowicie nieoczekiwane postępowanie wroga.

Sytuacja miała jednak pewną zaletę. Asteroidy można było wybić z orbity, a w przypadku mniejszych rozbić je na kawałki lub całkowicie zniszczyć. Dzięki antymaterii było to wykonalne. Wróg musiał sobie z tego zdawać sprawę, musiał więc także bronić swych olbrzymich pocisków kinetycznych, które winny podążać niezmiennymi kursami, jeśli miały wykonać zadanie. I choć rozwijały całkiem sporą prędkość jak na ciała niebieskie, to w porównaniu z najpowolniejszym nawet okrętem praktycznie stały w miejscu.

Teraz nie można już było czekać i bronić jedynie sąsiedztwa planet. Należało przechwycić asteroidy tak daleko jak to tylko możliwe, toteż wszystkie dostępne kanonierki i małe jednostki jednorazowe muszą zostać wypełnione antymaterią i wystartować jak najszybciej.

A okręty Floty muszą im towarzyszyć.

*

–No cóż, tego właśnie się spodziewaliśmy, ma'am – ocenił Leroy McKenna.

–Ano spodziewaliśmy się – przyznała Murakuma odruchowo, jako że całą uwagę skupiła na nadlatującej formacji obcych okrętów.

Fakt – zaskoczenia nie było. Nikt, nawet patentowany kretyn czy polityk, nie mógł mieć wątpliwości co do tego, że Pająki potrafią wyciągać wnioski z zaobserwowanych faktów. Musiały więc zdać sobie sprawę, co oznacza zmiana orbit dziewięciu asteroid, toteż wysłały wszystko, co miały, w ostatniej próbie zapobieżenia apokalipsie.

Mieszanina była przedziwna – tysiące kanonierek, promów i pinas, a za nimi 103 superdreadnoughty, 52 krążowniki liniowe i 130 lekkich krążowników. Brak monitorów wskazywał, że wywiad miał rację – Pająkom zabrakło czasu na ukończenie choćby jednego. Zdołały zbudować tylko jeden superdreadnought, co sporo mówiło o ich mocach produkcyjnych.

W holoprojekcji taktycznej ich formacja stanowiła czerwony symbol zmierzający ku kilku zielonym przedstawiającym asteroidy i jej okręty poprzedzane przez myśliwce z 80 lotniskowców eskortowych małego kła Meearnowa. Widać też w niej było jeszcze jeden zielony symbol znajdujący się na wewnętrznym obrzeżu pasa asteroidów. Miała nadzieję, że nie pojawił się on na holoprojekcjach taktycznych wrogich okrętów, choć poruszał się równoległym do nich kursem.

Podszedł do niej Anson Olivera także przypatrujący się temu symbolowi.

–Nadeszło pytanie ze sztabu kła Koraaazy, ma'am – zameldował. – Chce wiedzieć, czy już czas...

–Jeszcze nie – przerwała mu Murakuma.

Oboje znali wyliczenia, ale w końcu wszystko sprowadzało się do wyczucia, a w tym wypadku sytuację komplikowała konieczność wzięcia pod uwagę zwłoki w łączności.

Mimo to Olivera nie musiał długo czekać.

Po mniej niż dwóch minutach Murakuma wyprostowała się i powiedziała:

–Czas, Anson. Wydaj rozkaz laashmaahr.

*

Sygnal dotarł do małego kła laashmaahr'freaalkitahn dowodzącej 63. Zespołem Wydzielonym oraz 33. Zespołem Wydzielonym Trzeciej Floty. Łącznie były to 34 lotniskowce uderzeniowe i 48 lotniskowców floty. Okręty te, używając maskowania elektronicznego, zajęły pozycje na obrzeżu pasa asteroidów, tak by znaleźć się jak najbliżej przewidywanego kursu Pająków, gdy te spróbują je zniszczyć. Teraz z ich pokładów wystartowało ponad 4000 myśliwców uzbrojonych w podwieszane zasobniki z beamerami i runęło ku wrogim okrętom liniowym.

Zostały wykryte w momencie startu, ale ich pojawienie się zupełnie zaskoczyło Pajaki. Od okrętów nosicieli zdołały jedynie odcumować kanonierki i było to wszystko, co zdołało stanąć na drodze myśliwców oprócz rakiet obrony przeciwlotniczej. Bariera ta zniknęła jak zdmuchnięta, gdy wpadły na nią myśliwce, a sekundy później w przestrzeni wykwitła pierwsza minisupernowa, gdy do kanonierek dołączyły superdreadnoughty. Szybko rozbłysło takich eksplozji więcej, choć o różnym natężeniu, jako że nie tylko jednostki Pająków ginęły zmienione w kule ognia.

Atak był równie brutalny co błyskawiczny – myśliwce przeleciały przez wrogą formację i znalazły się po jej drugiej stronie, szybko wychodząc z zasięgu nieskoordynowanego ostrzału.

A na okręt flagowy zaczęły spływać meldunki...

*

–Udało się, ma'am! – oznajmił uradowany Ernesto Cruciero. – Dane są jeszcze niekompletne, ale większość superdreadnoughtów albo została zniszczona, albo ma tak uszkodzone napędy, że nie zdoła utrzymać się w szyku. Dotyczy to także około połowy krążowników liniowych!

Murakuma pozwoliła sobie na przelotny uśmiech aprobaty.

–Doskonale, Ernesto. Przekaż proszę laashmaahr moje gratulacje oraz polecenie, by natychmiast po wylądowaniu myśliwców dołączyła do nas. Poradziliśmy sobie z mniejszym zagrożeniem, ale główne dopiero się zbliża. A żeby poradzić sobie z kanonierkami, będziemy potrzebowali wszystkich dostępnych myśliwców.

Z taktycznego punktu widzenia sprawa była prosta, by nie rzec prymitywna: Murakuma musiała bronić asteroidów, które leciały stałym i znanym kursem, Pajaki musiały je zniszczyć. Obie strony znały prawdę, więc żadne finezyjne manewry nie wchodziły w grę, bo nie były ani możliwe, ani potrzebne.

Nadal zamaskowane lotniskowce laashmaahr dołączyły do sił głównych, co w sumie dało Murakumie 6000 myśliwców. I wszystkie wyruszyły przeciwko kanonierkom. Wywiązała się jedna z największych i najbardziej zaciętych walk kołowych w dziejach tej wojny.

Jak zawsze myśliwce masakrowały przeciwnika i jak zwykle kanonierek, promów i pinas było zbyt dużo, by mogły zniszczyć wszystkie. Przypominało to próbę wylewania wody durszlakiem – przez każdy otwór w parasolu myśliwskim przelatywały strumyki, a potem i rzeki kanonierek, kierując się ku okrętom blokującym drogę do asteroid.

Okręty zaś utrzymywały pozycje, strzelając ze wszystkiego, co tylko mogło trafić nadlatujące jednostki, i niszcząc setki z nich. Oraz ginąc, bo było to nieuniknione, skoro zgodnie z rozkazem Murakumy wycofać się nie mogły. Ponieważ to nie one były celem ataku, przez ich obronę przedarło się wiele kanonierek i znacznie mniej promów. Natknęły się na ostatnią przeszkodę – skoordynowany ogień stanowisk przeciwlotniczych i przeciwrajetowych z samych asteroid kierowany z krążowników dowodzenia klasy *GuerriereC*. Zostały zdziesiątkowane, ale część dotarła do celu i wykonała zadanie.

Dwa Młotki zostały rozbite na tak drobne części, że kurs żadnego nie przebiegał już nawet w pobliżu trzeciej planety.

A potem atak się skończył i poobijana, bo nawet tak wielkim okrętem jak monitor potrząsnęła solidnie wydawałoby się niekończąca się seria samobójczych trafień, Murakuma mogła podsumować i straty i przeanalizować sytuację.

–Pozostałe jednostki Pająków wycofują się w kierunku trzeciej planety – zameldowała Marina Abernathy. Na pewno w celu reorganizacji i centralnego uzupełnienia strat.

–My też musimy zreorganizować siły – oceniła Murakuma. – Ernesto i Anson, opracujcie rozkład jazdy dla lotniskowców, których napędy pozostały w pełni sprawne. Mają udać się do systemów Orfeusz 1 i B06 po zapasowe myśliwce po przekazaniu swoich maszyn pokładowych na uszkodzone lotniskowce. Czeka nas długa droga, a Pajaki tu wrócą.

*

Pająki wróciły, i to nie raz.

Orbity, na których zostały umieszczone asteroidy, zapewniały najkrótszy możliwy czas dotarcia do planety, a napędy nadały im przyspieszenie, z jakim nie poruszały się normalnie ciała niebieskie, ale przy prędkościach okrętów wojennych było to pełzanie. Pająki miały dość czasu, by ponawiać ataki, i robiły to, gdy tylko były w stanie. Ale każdy następny przeprowadzały coraz mniejszymi siłami, bo moce produkcyjne trzech planet nie mogły wyrównać strat, a posiłków Pająki nie miały skąd ściągnąć. Zadały siłom Murakumy poważne straty. Zniszczyły lub wybiły z orbit sześć kolejnych Młotków, a nawet zdołały odchylić kurs Młota 1, tak że omijał szerokim łukiem planetę.

Ale to nie wystarczyło.

*

Wszyscy obecni na pomoście flagowym *Li Chienlu* byli zmęczeni, ale nikt nie zrezygnował z okazji, by obejrzeć, jak będzie ginąć trzecia planeta.

Im bliżej niej znajdowała się asteroida, tym częstsze stawały się ataki Pająków. Ale równocześnie były coraz słabsze, aż w końcu ustały, bo Pająki nie miały już czym walczyć.

A asteroidy przyspieszyły, najpierw pod wpływem przyciągania systemowego słońca, a potem samej planety, która była ich celem.

Obraz na głównym ekranie wizualnym przekazywał jeden z myśliwców lecących śladem Młota 3, który był najbliżej planety. Asteroida miała znacznie mniej regularny kształt niż wtedy, gdy zaczynała podróż, a większość stanowisk artyleryjskich została zniszczona na skutek wielokrotnych trafień, ale nie zeszła z orbity i to było najważniejsze. Obserwując ją, Murakuma doszła do wniosku, że określenie „zabójca dinozaurów” nie bardzo do niej pasuje. Oceniano, że tamta, która trafiła w Ziemię 65 milionów lat temu, miała około 10 kilometrów średnicy, czyli odpowiadała wielkością któremuś z dwóch pozostałych Młotków, które podążały w ślad za Młotem 3, i leciała znacznie wolniej. Gdyby w Ziemię trafiło coś zbliżonego do Młota 3, dotąd nie istniałoby na niej żadne życie. Nawet w postaci mikrobów.

Obraz zmienił się, gdyż myśliwce zmodyfikowały kurs, by nie wejść w zasięg orbitalnej obrony przeciwlotniczej. Po chwili na ekranie widać było panoramę planety z większej odległości. Na jej tle pojawił się niewielki, błyszczący obiekt. Czystym przypadkiem kurs Młota 3 i stacji kosmicznej przecinały się, o czym wiedziała, ale

mimo to miło było zobaczyć, jak stacja zniknęła w wyniku zderzenia z asteroidą. Choć widowiskowe to nie było. Asteroida zaś, znacząc swoją drogę szczątkami stacji, malała na tle błękitnobiałej kuli.

Zderzenie prawdopodobnie nieco wybiło ją z kursu, ale to już nie miało znaczenia.

–Dziesięć sekund do trafienia – oznajmił Leroy McKenna.

Wydawało się, że czas zwolnił...

Gdy do zderzenia pozostały trzy sekundy, zobaczyli coś niezwykłego. Normalny wzór chmur nagle zniknął zastąpiony zestawem współśrodkowych pierścieni, których centrum stanowiła czarna dotąd, a teraz błyskawicznie czerwieniejąca plamka. Młot 3 wpadł w atmosferę i rozgrzewał się pod wpływem tarcia o nią niczym trzystukilometrowej średnicy kula armatnia, tworząc falę uderzeniową, która wybijała dziurę w atmosferze.

Spektakl ten trwał równo dwie sekundy, bo potem asteroida znalazła się po ciemnej stronie, a sekundę później na ciemnej półkuli eksplodowała oślepiająca kula ognia, olbrzymia nawet jak na wielkość planety. Ciemność rozproszyła się, gdy fala ciepła podążyła śladem uderzeniowej, niosąc ze sobą rozszerzający się krąg piekła i ognia. Po ich przejściu na oceanach powstały stumetrowe fale, także rozchodzące się koncentrycznie. Za około godzinę dotrą do innych kontynentów, zalewając wszystko poza najwyższymi łańcuchami górskimi. Każdy uskoki tektoniczny stał się źródłem trzęsień ziemi, ale tego z przestrzeni nie było widać. A powstania nowych wulkanów nie dało się zauważyć, gdyż obraz przesłoniły gigatony ziemi, popiołu i szczątków, które wypełniły atmosferę wyrzucone siłą eksplozji. Powróciły na powierzchnię po ponad godzinie, ale na planecie nie było już nikogo, kto mógłby to ujrzeć.

Uderzenia dwóch Młotków były ledwie zauważalne i prawie niewarte wzmianki.

A Młot 2, który zjawił się jako ostatni, był po prostu marnotrawstwem całkiem dobrej asteroidy.

Murakuma powoli odwróciła się od głównego ekranu wizyjnego.

–Komodorze McKenna, proszę przekazać moje gratulacje komodorowi Taliaferrowi.
– W panującej na pomoście flagowym wręcz absolutnej ciszy jej głos brzmiał czysto i donośnie. – I połączyć się z kłem Korazą. Sądzę, że możemy przystąpić do likwidowania Pająków na pozostałych planetach przy użyciu bardziej... konwencjonalnych metod.

Lord Khiniak i jego sztab zjawili się na pokładzie FNS *Li Chienlu*, gdy połączone floty znalazły się na orbicie parkingowej czwartej planety, którą wysterylizowano jako ostatnią. Teraz już nie musieli się spieszyć. Nadszedł czas na uroczystości.

Był 23 stycznia 2370 roku standardowego.

Nieco ponad standardowy rok temu obie floty powtórnie dokonały tranzytu do systemu Hive 2. Operacja „Orion” trwała długo. I nie była tania: kosztowała prawie jedną trzecią okrętów biorących w niej udział. Łącznie stracono 204 okręty: 7 monitorów, 45 superdreadnoughtów, 20 pancerników, 9 lotniskowców uderzeniowych, 18 lotniskowców floty, 19 lotniskowców eskortowych, 13 ciężkich i 22 lekkie krążowniki oraz 16 niszczycieli. A do tego ponad 42% myśliwców uczestniczących w walkach. Jak na standardy przedwojenne były to straty nie mieszczące się w głowie.

Jak na standardy przedwojenne.

–To potwierdzona wiadomość? – spytał Koraaza, gdy już zasiedli wygodnie z drinkami w dłoniach.

–Tak. Mieliśmy dość czasu, by dokładnie sprawdzić cały system, i nie znaleźliśmy niczego. Komodor Abernathy jest gotowa przysiąc, że nie pozostał w systemie ani jeden żywy Pająk. Proponuję, by do Połączonego Dowództwa Sojuszu wysłać meldunek właśnie takiej treści.

–Wydaje się najodpowiedniejsza – zgodził się Koraaza i westchnął z ulgą. – Pozostał więc tylko jeden system macierzysty.

–I Pajaki w systemie Rabahl – dodała Murakuma.

–A tak. Według ostatnich informacji Unia przygotowuje ostateczny atak na ten system. Będzie to poważna operacja i najwyraźniej chcą się do niej dobrze przygotować.

–I słusznie – stwierdziła Murakuma znająca sytuację dość dokładnie dzięki informacjom Fujiko. – Rabahl nie ucieknie, a Nietoperki chcą dokładnie zapoznać się z nowymi wynalazkami, które od nas dostały.

–I bardzo mądrze z ich strony. Oznacza to, że z tym systemem sami dadzą sobie radę, a przed nami ostatnia ofensywa. W końcu nasze floty spotkają się z flotą kła Prescottta i kła Zhaarnaka. – Koraaza zmrużył oczy o pionowych źrenicach i dodał z rozmarzeniem: – To będzie spotkanie wojowników, przy którym zbledną legendy. Sądzę, że nawet lord Talphon będzie obecny, w końcu chodzi o *vilknarmę* za śmierć

jego brata krwi. Tym razem chan zezwoli mu na wzięcie udziału w zniszczeniu ostatniego systemu macierzystego Pająków we wszechświecie.

Rozdział 33

PEŁNE KOŁO

Marcus LeBlanc dostrzegł znajomą postać mimo tłoku panującego w głównej sali odpraw.

–Kevin!

–Jak się pan ma, admirale... – Zaczął radośnie Sanders, po czym przypomniał sobie o manierach i stanął na baczność.

–Przestań się wygłupiać! – warknął LeBlanc, wyciągając rękę na powitanie. – Z półtora roku cię nie widziałem! Nie wiedziałem, że zjawisz się ze sztabem Ynaathara... Dobrze cię widzieć!

–Pana też, sir. Dobrze pan wygląda – odwzajemnił się Sanders.

Komplement był zgodny z prawdą, choć od ostatniego spotkania LeBlanc nieco bardziej posiwiiał. Najwyraźniej pobyt w systemie Zephraim mu służył. O bliskości admirała Murakumy nie wspominając.

–Serdeczne gratulacje z powodu zasłużonego awansu, sir – dodał Sanders.

LeBlanc burknął coś niezbyt pochlebnego i machnął lekceważąco ręką. Wojna sprzyjała szybkim awansom, ale tylko wśród oficerów liniowych. Dla oficerów wywiadu i innych służb nie uznawanych za bojowe wcale nie następowały one szybko – przykładem wręcz idealnym był Sanders, który nadal pozostawał porucznikiem. LeBlanc natomiast w końcu miał na rękawie szeroki galon i dwa węższe, czyli dystynkcje wiceadmirala. Jak na oficera wywiadu był to zwykle szczyt marzeń.

–Niewiele się tu zmieniło, prawda? – spytał LeBlanc, zmieniając temat. – Ile to już...?

–Pięć standardowych lat i osiem miesięcy – odparł Sanders i uśmiechnął się złośliwie. – Ale takie zebranie trudno zapomnieć. Prawdę mówiąc, zanim mnie pan zauważył, właśnie przypominałem sobie ostatni raz, gdy tu byliśmy.

–Tak... – Przez twarz LeBlanca przemknął cień na wspomnienie operacji „Dezynsekcja”, po której Czarna Dziura Centauri stanowiła jedynie pocieszenie.

–Jedno się nie zmieniło. – Sanders uśmiechnął się jeszcze złośliwiej. – Tyle tu złota łśni w słońcu... sądzi pan, że podłoga się nie zarwie?

LeBlanc zachichotał i rozejrzał się wokół. Poza Kthaarą byli wszyscy członkowie

Połączonego Dowództwa Sojuszu podobnie jak Prescott i Zhaarnak oraz Ynaathar, który oprócz Sandersa przywiózł ze sobą Robaliego Rikkę. A ten z kolei zabrał dowódcę grupy wydzielonej, która niedawno dołączyła do jego 86. Zespołu Wydzielonego. I to on właśnie przyciągał największą uwagę, gdyż dla większości był pierwszym Zarkolyaninem, jakiego zobaczyli na własne oczy. Jego fizyczna budowa mocno różniła się od ludzkiej: miał trzy nogi, trzy ręce, łuskowate ciało mierzące 130 centymetrów, otwór gębowy otoczony trojgiem oczu na szypułkach, które dawały trzystusześćdziesięciostopniowe pole widzenia. Od prawie pięciuset lat standardowych ksenolodzy twierdzili, że tylko istoty zbudowane symetrycznie, czyli dwunożne i dwuręczne, a w wyjątkowych wypadkach centauroidalne, osiągają poziom inteligencji pozwalający na używanie narzędzi. Admirał Dar'sahlak i cała jego rasa byli dlań żywym afrontem.

Nikommu innemu to nie przeszkadzało, ba, wszyscy powitali admirała z radością, bo Imperium zapłaciło nieproporcjonalną wręcz cenę w początkowym okresie wojny i miało dług, który nawet poddani chana rozumieli, choć naprawdę niewiele więcej łączyło ich z tym ucieleśnieniem kapitalizmu, jak ich określali.

Sanders uważał za swoisty paradoks, że kultura całkowicie niewojskowa po takich doświadczeniach z tak bezgranicznym entuzjazmem typowym dla neofitów powitała zmilitaryzowanie.

–O, są spóźnialscy – dodał niewinnie Sanders, widząc wchodzące sztaby flot Trzeciej i Szóstej prowadzone przez idących obok siebie Vanessę Murakumę i Koraażę'khiniaka.

LeBlanc wymamrotał coś i ruszył na ich spotkanie.

A Sanders uśmiechnął się z satysfakcją.

W tym momencie ogłoszono przybycie Kthaary'zarthana i wszyscy, którzy mieli zasiąść przy okrągłym stole, pospieszyli ku niemu. Sztabowcy jak zawsze ustawili się pod ścianami i wszyscy czekali, aż Kthaara zajmie swoje miejsce.

Sanders był świadom, że w Chanacie nie ma kuracji antystarzeniowej. Głównie dlatego, że naturalny czas życia poddanych chana był znacznie dłuższy niż u ludzi, a dla części z nich na dodatek podobne manipulacje byłyby plamą na honorze. Wiedział też, że proces starzenia zaczyna się u Kociambrów bardzo późno, ale gdy już się zacznie, postępuje niezwykle szybko. Mimo to zaskoczył go wygląd Kthaary, którego ostatni raz widział stosunkowo niedawno. Teraz jego futro miało już szarą barwę, przygarbił się zauważalnie, a charakterystyczny płynny krok oriońskiego wojownika przypominający do złudzenia ruchy drapieżnego kota stał się sztywny i dostojny.

W mowie ciała pozostałych oriońskich wojowników zauważył szacunek należny wielkiemu wodzowi, który dożył sędziwego wieku. Zarówno Ynaathar, jak i Koraaza go okazywali.

Kthaara ostrożnie usiadł w fotelu, poczekał, aż inni zajmą miejsca, i odezwał się głosem, który choć nieco stracił na donośności, nadal pozostał pewny i zdecydowany.

–Dziękuję wszystkim za przybycie, zwłaszcza admirał Murakumie i wielkiemu kłowi KoraazieTshiniakowi, zdobywcom systemu Hive Dwa. To, czego dokonali, umożliwiło zwołanie tej narady. Bo jej celem jest zaplanowanie ostatniej kampanii kończącej tę wojnę.

Przez moment w sali panowała kompletna cisza, jakby obecni nie do końca wierzyli, że usłyszeli słowa, które od początku tego konfliktu chcieli usłyszeć, a coraz bardziej wątpili w to, że kiedykolwiek padną.

Potem zaczął się wzmaczać pomruk, który ucichł, gdy Kthaara uniósł dłoń.

–Nie chciałbym zostać źle zrozumiany. Nawet po wysterylizowaniu ostatniego systemu macierzystego Pająków pozostanie jeszcze, jak to ludzie nazywają, „posprzątanie”. Trzeba wyzwolić takie planety, jak Harnah czy Franos, korzystając z wzoru przetestowanego przez naszych sojuszników z Unii. Trzeba wyzwolić system Rabahl – będzie to duża operacja i już przeznaczyciśmy do niej dziesięć procent sił Sojuszu. Na koniec trzeba będzie sprawdzić wszystkie systemy, które kiedykolwiek znajdowały się we władaniu Pająków, i powybijać wszystkie, które się tam jeszcze uchowały. Natomiast ważniejsze jest zajęcie się ostatnim systemem macierzystym. W tej kwestii oddaję głos admirałowi LeBlancowi, który kilka dni temu przybył z systemu Zephraim i zajął się korelacją ostatnich danych astrograficznych. Proszę, admirale.

LeBlanc podszedł do podium, w które wmontowano konsolę sterującą holoprojektorem, i uruchomił urządzenie, równocześnie polaryzując okna. W sali zapadła ciemność. Na ścianie zaś pojawiła się dwuwymiarowa mapa przypominająca obwód drukowany lub antyczny plan metra. Była to największa i najdokładniejsza mapa, jaką obecni dotąd widzieli; zawierała wiele szlaków i węzłów wcześniej nie umieszczonych na żadnej mapie oficjalnej.

–W ciągu ostatniego roku standardowego flotylle Zwiadu Kartograficznego nie próżnowały, a po zdobyciu systemu Hive Dwa prace te zostały dokończone. W tej chwili znamy lokalizację systemu Hive Pięć oraz dysponujemy prawie pełnym obrazem obszaru zajętego na początku tego konfliktu przez Pajaki – dodał LeBlanc.

Wszyscy jak urzeczeni wpatrywali się w mapę, a szczególnie w pięć symboli

przedstawiających systemy macierzyste. Zwłaszcza w jedyny płonący nadal krwistą czerwienią na podobieństwo oka zła.

Dopiero po chwili w sali rozległ się cichy gwar, aż w końcu odezwał się Raymond Prescott:

–A niech mnie... Spodziewaliście się, że tak to będzie wyglądało, gdy po raz pierwszy wpadliście na to, że to pięć centrów?

Pytanie skierował do Amosa Chunga i Uaarifsalathahn.

–Nie, sir – przyznał Chung. – Początkowo byliśmy przekonani, że chodzi o pięć skupisk przemysłowych, każde kierowane przez jeden system. Dopiero kolejne informacje skłoniły nas do zmiany tej oceny i uznania, że to pięć samodzielnych systemów. Nadal dziwi nas, że każdy z nich miał zaledwie kilka kolonii wspierających, ale takie są fakty.

MacGregor potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

–Wiem, że takie są fakty, ale trudno mi się z nimi pogodzić – przyznała. – Fakt, że te systemy były uprzemysłowione na niewyobrażalną skalę, a stopień przeludnienia nie chce się w głowie pomieścić, ale jakim cudem zaledwie pięć systemów było w stanie zbudować i utrzymać tę olbrzymią flotę, z którą tyle lat walczymy?

–Sami znaleźliście odpowiedź na to pytanie, choć nie byliście jej pewni – odpowiedział jej Rikka. – Większość tej floty powstała po pierwszej wojnie z nami jako rezerwa na wypadek drugiej. Sami zrobiliśmy podobnie, tylko że ich możliwości produkcyjne okazały się znacznie większe. Ponieważ natknęli się na was, wykorzystali, co mieli. Jesteśmy i pozostaniemy waszymi dłużnikami – nie chodzi tylko o udostępnienie nowinek technicznych, ale przede wszystkim za to, że zniszczyliście okręty, które miały być użyte przeciwko nam, ponosząc przy tym olbrzymie straty.

Aileen Sommers poruszyła się niespokojnie, ale ponieważ nikt się nie odezwał, nie wytrzymała i powiedziała:

–To nie tak, sir. Walczyliśmy o nasze przetrwanie, nie Unii. Ba, nawet nie podejrzewaliśmy, że Unia istnieje.

–Być może, ale fakt pozostaje faktem: gdyby nie wy, flota ta pokonałaby nas w krótkim czasie. Nawet jeśli wy nie uważacie nas za dłużników, my wiemy, że nimi jesteśmy. Dlatego moje okręty pozostają i pozostaną do końca w składzie Ósmej Floty, choć przydałyby się w systemie Rabahl. Chcemy uczestniczyć w zniszczeniu systemu, którego jednostki napadły na nas jako pierwsze. Uważamy, że tak... nakazuje uczciwość.

–Bo to racja – odezwał się Kthaara. – Wszystkie nasze rasy znają i mają poczucie honoru. Możemy je inaczej definiować i nieco inaczej pojmować, ale tak samo widzimy to, co w nim najważniejsze. I to nas różni od gorszych od *chofaki* przeciwników, z którymi walczymy. I ten honor wymaga, by w dopełnieniu *vilknarmy* brały udział wszystkie rasy. A skoro już o tym mowa, chciałem rzec, że kiel Prescott zaszczycił mnie propozycją związaną z ofensywą na Hive Pięć.

–Wszyscy dowódcy flot ją poparli, lordzie Talphon – zaprotestował Prescott. – Ja ją tylko jako pierwszy przedstawiłem.

–Doceniam to i dziękuję. Niemniej, jak już tłumaczyłem, rozkazy chana zabraniają mi tego. A raczej zabraniały, bo na moją prośbę chan był łaskaw je odwołać. I dlatego korzystając z okazji, chciałbym poinformować, że na czas tej operacji obejmę osobiście dowództwo Wielkiej Floty. – Wywołał powszechny aplauz, który szybko uciszył uniesieniem ręki, po czym dodał, zwracając się do Vanessy: – Admirał Murakuma, jeśli wyrazi pani zgodę, chciałbym dowodzić z pokładu *Li Chienlu*.

Powody takiego wyboru były dla wszystkich oczywiste: nie mógł dowodzić z pokładu oriońskiego okrętu, a ze wszystkich innych flagowiec Murakuma był najodpowiedniejszy, bo to ona jako pierwsza dokonała niemożliwego, czyli powstrzymała ofensywę Pająków. I to w okresie, gdy dysponowały one pełną rezerwą, o której mówił Rikka. Na dodatek teraz wiadomo było, że atak przeprowadzały właśnie okręty z systemu Hive 5. Obecność na pokładzie jej okrętu flagowego dowódców Wielkiej Floty będzie dopełnieniem sprawiedliwości dziejowej.

Sanders spojrzawszy kątem oka na LeBlanca i stwierdził, że ten patrzy na Murakumę i cieszy się jak głupi.

–Ja... – zaczęła Murakuma i urwała. Widać było, że bierze się w garść, bo gdy się ponownie odezwała, wyszło już płynnie: – Jestem zaszczycona, lordzie Talphon.

Sanders stwierdził, że jeśli została o sprawie uprzedzona, świat najwyraźniej stracił doskonałą aktorkę.

–Doskonale – skwitował Kthaara. – Proszę kontynuować, admirale LeBlanc.

LeBlanc podświetlił Hive 5, do którego prowadził warp z systemu Anderson 3, a z drugiej strony szlak przez warpy łączył się z Łańcuchem Romulus. Jego początek oraz liczba systemów pomiędzy Hive 5 a zdobytym przez Pajaki systemem Indra oznaczono linią przerywaną, co znaczyło, że są to niepotwierdzone przypuszczenia.

–Pomiędzy systemami Hive Pięć a Justin, gdzie przebiega linia frontu, znajdują się duże, choć nie do końca rozpoznane siły Pająków – wyjaśnił LeBlanc. – Żeby uniknąć strat i długotrwałej kampanii rozpoczętej szturmem bardzo silnie umocnionego warpa, postanowiliśmy zaatakować od strony systemu Anderson Trzy. Resztą

zajmiemy się później, po zdobyciu Hive Pięć. Im dłużej poczekamy, tym słabsze będą tam Pająki, bo każde zapasy się w końcu wyczerpią, a nowych nie będzie, skoro zdobędziemy jedyne ich źródło.

–Pięknie – zadudnił Noraku. – A z jaką obroną warpa i z jakimi siłami będziemy mieli do czynienia w systemie Hive Pięć?

–W tej chwili kończymy zwiad przy użyciu sond *RD-2*. Jeszcze trochę to potrwa, ale floty wyznaczone do ataku także nie dotarły jeszcze do systemu Anderson Trzy, mamy więc czas. Chciałbym przedstawić odpowiedź dopiero, gdy wyniki rozpoznania oraz ich analizy będą kompletne.

–Zgadza się – wtrącił Kthaara.

Sanders uznał, że koncentrowanie sił, zanim będzie wiadomo, z czym konkretnie przyjdzie walczyć, jest działaniem nieco na opak, ale w tym konkretnym wypadku ma sens, bo system Hive 5 zdobyć muszą, a do ataku wyznaczono wszystkie siły, jakimi w tej chwili dysponował Sojusz. Jeśli okazałyby się zbyt słabe, musiałyby minąć wiele czasu, by zgromadzono potężniejsze. System Anderson 3 stanowił zaś najprostszą oś ataku. W sumie więc sprawa była prosta.

Tyle że jak to napisał Clauzewitz, najprostsze rozwiązania często okazywały się najtrudniejsze.

Następna narada odbyła się standardowy miesiąc później w głównej sali odpraw monitora *Li Chienlu* znajdującego się w systemie Anderson 3. Wszyscy przybyli osobiście, więc nawet na przestronnym pokładzie hangarowym zrobiło się tłoczno od admirałskich kutrów i pinas.

A każdy z przybywających powitany został z pełnym ceremoniałem przez wartę trapową, jakiej w życiu nie widział. Składała się bowiem z przedstawicieli wszystkich ras sprzymierzonych, od ludzi zaczynając, przez Ophiuchi, Zarkolyan i Nietoperki, a na Gormach kończąc. Była to w związku z tym najliczniejsza i najbarwniejsza warta, bo każda rasa posiadała własne mundury lub też ich odpowiedniki w postaci uprząży bojowych u Kociambrów i Ophiuchi. Wszystkie naturalnie zostały doprowadzone do idealnego wręcz wyglądu – skórzane i metalowe elementy lśniły jak lustra, a kantami spodni można było chleb kroić. Prawie trzy standardowe tygodnie trwało też zgrywanie wszystkich pododdziałów i ujednolicanie musztry na tyle, by stanowiła jednolitą i harmonijną całość.

Gdy zebrani usiedli, w sali zgaszono światło, a nad stołem pokazała się holoprojekcja taktyczna ukazująca podejście do warpa i zgromadzoną wokół niego Wielką Flotę. W jej skład wchodziły floty: Trzecia, Siódma i Ósma. Łącznie było to: 81 monitorów, 280 superdreadnoughtów, 19 pancerników, 70 lotniskowców uderzeniowych, 81 lotniskowców floty, 134 lotniskowce eskortowe, 260 krążowników liniowych oraz 150 mniejszych okrętów. Oprócz tego na samym podejściu do warpa rozmieszczono 7700 *Hawków* z różnymi rakietami oraz 200 *Ambamów*.

–Pomimo ciężkich strat w sondach – zaczął Marcus LeBlanc – bo wygląda na to, że Pajaki w końcu znalazły sposób na ich wykrywanie, wiemy obecnie o wszystkim, co nas czeka w obszarze znajdującym się w zasięgu sensorów sondy ulokowanej na podejściu do warpa.

Nacisnął klawisz i obraz zmienił się, ukazując drugą stronę warpa. Zamiast masy zielonych symboli otaczała go masa czerwonych. Znacznie liczniejszych.

–Warp otacza 188 fortów orbitalnych – podjął LeBlanc. – Należą do następujących typów: *Demon Gamma*, *Deuastation Gamma* i *Deuil Gamma*. Mają zbliżoną masę i są o około jednej czwartej większe od największego monitora. Oprócz tego wykryliśmy 144 ciężkie krążowniki obrony oraz 90 lekkich krążowników samobójczych klasy *Epee*. Dodać do tego należy 52 000 min najprawdopodobniej zawierających antymaterię i 1100 boi wyposażonych w broń energetyczną. Większość stanowią działa laserowe, ale nie wiemy dokładnie, jaki procent.

–To wszystko? – spytał Mówca Floty Noraku.

Gdyby odezwał się ktokolwiek inny, można byłoby go podejrzewać o sarkazm. W przypadku Gorma była to jedynie ciekawość.

–Prawie, sir. Należy też wziąć pod uwagę kilkaset kanonierek, promów i pinas rotacyjnie patrolujących wylot warpa. Ponieważ Pajaki muszą wiedzieć, że nasze najnowsze rakiety przeciwlotnicze będące na uzbrojeniu *Hawków* są w stanie poradzić sobie z dowolną liczbą jednostek patrolujących wylot warpa, utrzymywanie tak liczego patrolu może mieć tylko jeden cel. Chcą nas zmusić do użycia jak największej liczby *Hawków*, by ich nam zabrakło później – odpowiedział spokojnie LeBlanc.

W sali zapadła głęboka i wymowna cisza.

Przerwał ją dopiero po długiej chwili Prescott.

–A co z okrętami?

–Nie wiemy o nich nic, sir. W zasięgu sensorów nie pojawił się żaden, a sondy nie są w stanie przeniknąć w głąb systemu. Dlatego tak o siłach stacjonujących w tym systemie, jak i o aktualnym stanie obrony orbitalnej planet nie mamy pojęcia. Jednakże nie znaczy to, że w ogóle nic nie mamy.

Nadusił kolejny klawisz i obraz ponownie się zmienił. Tym razem na holomapę systemu Hive 5 znaną wszystkim od dnia, w którym obejrzeliby ostatnie dane przesłane przez krążownik Zwiadu Kartograficznego FNS *Argiue*. LeBlanc podświetlił trzy najbliższe systemowego słońca planety.

–Należy pamiętać, że druga planeta jest najbardziej uprzemysłowionym światem, z jakim się kiedykolwiek spotkaliśmy, i minimalna jej populacja przekracza trzydzieści pięć miliardów – przypomniał spokojnie. – Trzecia zaś jest planetą podwójną i uprzemysłowione są oba jej komponenty. Proszę sobie wyobrazić łączny potencjał przemysłowy Układu Słonecznego, Alfy Centauri oraz Galloways World. A potem podwoić go. To w przybliżeniu równoważy potencjał tego jednego systemu. Dlatego należy założyć, że siły w nim stacjonujące są duże, a obrona orbitalna będzie imponująca nawet jak na Pajaki. Praktycznie rzecz biorąc, nie można w tej chwili przewidzieć górnej granicy sił, z jakimi możemy się tam zetknąć, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że mogą skorzystać z rezerw zgromadzonych na zapleczu frontu powstrzymującego Piątą Flotę.

LeBlanc rozejrzał się i już bez słowa usiadł.

Natomiast odezwał się Kthaara:

–Teraz wszyscy wiecie, czego się spodziewać, i rozumiecie, dlaczego tak a nie inaczej wyglądają nasze plany. Wszyscy członkowie Sojuszu doceniają rolę, jaką

zgodziła się w tym ataku odegrać Marynarka Imperium, admirałe Dar'sahlakh.

Niemożliwe było odczytanie wyrazu twarzy istoty nie posiadającej tejże twarzy, pozostało więc liczyć na program translatorski, ale ten do przekazywania uczuć średnio się nadawał.

–Jesteśmy zaszczyceni, mogąc tę rolę odegrać, lordzie Talphon – odparł Dar'sahlakh. – Mając na względzie podobną ewentualność, opracowaliśmy krążowniki liniowe klasy *Kel'puraka*, a ich załogi są w pełni świadome przeznaczenia swych okrętów.

–Doskonale. Ponieważ jest to ostatnia odprawa przed rozpoczęciem ataku, czekam na pytania.

Było ich zaskakująco niewiele, toteż spotkanie szybko dobiegło końca i sala opustoszała. Pozostał jedynie siedzący nieruchomo Kthaara.

Powoli wstał i odwrócił się do okna z armoplastu, przez które wpadało słabe pomarańczowe światło odległej o ponad cztery i pół godziny świetlnej małej gwiazdy typu K będącej komponentem A tego systemu binarnego. Stał tak długą chwilę, wpatrując się w przestrzeń, nim dotarło doń, że nie jest całkiem sam. Odwrócił się i dostrzegł filigranową postać stojącą w cieniu.

–Admirał Murakuma – powiedział cicho.

Wywołana zrobiła dwa kroki do przodu, wychodząc na oświetlony pomarańczowym światłem fragment pomieszczenia.

–Przepraszam, lordzie Talphon. Wspominałam ostatni raz, gdy zaproponowałam panu pobyt na swoim okręcie flagowym. Panu i Iwanowi Antonowowi.

Kthaara westchnął cicho i pokiwał głową w typowo ludzkim geście.

–To było dawno temu, ale też to dobrze pamiętam – przyznał. – I przypominam sobie, że marszałek Avram przedyskutowała z panią kwestię tego zaproszenia. Miałem wrażenie, że nie była zachwycona. Uważała, że obaj z Iwanem jesteśmy na tyle starzy, by nie robić z inspekcji wyprawy wojennej, choć pojęcia nie mam, dlaczego tak sądziła. Iwan powiedział mi, że kiedy skończyła mu to długo i dobitnie wyjaśniać, przyznała, że ma zamiar podobnej nauki udzielić pani.

–Ładnie pan to ujął – roześmiała się Vanessa. – Najwyraźniej złość jej nie przeszła przez całą drogę z Alfry Centauri do systemu Justin, bo zrugowała mnie tak, że się farba ze ścian łuszczyła, za narażanie na niebezpieczeństwo dwóch najważniejszych osób w całym Sojuszu.

Uśmiechnęła się do wspomnień, ale uśmiech ten zniknął szybciej, niż się pojawił, gdy przypomniała sobie, co się stało później.

–A potem wręczyła pani najwyższe odznaczenie za odwagę, zgadza się? – spytał łagodnie Kthaara.

–Tak. – Murakuma odruchowo dotknęła baretki na piersi kurtki mundurowej.

–Wszyscy mamy swoich zmarłych – powiedział miękko Kthaara. – Pierwsi, o których pamiętam, zginęli w wojnie thebańskiej, gdy byłem młody i narwany. Iwan dał mi szansę pomszczenia kuzyna, pozwalając nawet pilotować myśliwiec. A potem zostaliśmy braćmi...

–A teraz ponownie szuka pan zemsty – stwierdziła, spoglądając mu w oczy. – W czasie planowania tej operacji ani razu nie wspomniał pan nawet o użyciu asteroid, jak zrobiliśmy to z lordem Khiniakiem. Zastanawiam się dlaczego, lordzie Talphon.

–Powód jest prosty – odparł po chwili. – Jak pani się przekonała w systemie Hive Dwa, muszą one być bronione przed zmasowanym atakiem. Wiadomo, że Pajaki rzucą przeciwko nam wszystko, co mają, a w tym systemie ich siły są znacznie większe niż w Hive Dwa. Konieczność obrony asteroid uniemożliwia stosowanie manewrów, to klasyczna walka na wyniszczenie. Poza tym to długo trwa, a ja chcę tę wojnę skończyć jak najszybciej. Uważam, że zgromadziliśmy tu dość sił, by to zrobić.

–Rozumiem. W ten sposób faktycznie skończymy ją szybciej – przyznała Murakuma, po czym pożegnała się lekkim, ale pełnym szacunku ukłonem i wyszła.

Kthaara obserwował ją, a gdy zamknęły się za nią drzwi, odwrócił się do okna.

Nie powiedział jej wszystkiego. Był bowiem jeszcze jeden powód, którego by nie zrozumiała, a mogłaby uznać, że uważa użytą przez nią metodę za niehonorową. Nie uważał tak, ale w tym wypadku byłaby ona niewłaściwa. W taki sposób eksterminowało się paskudztwo, nie zaś dokonywało zemsty. A choć nawet śmierć wszystkich Pajaków we wszechświecie to było za mało za śmierć Iwana, w ten sposób zrobi mu nieco spóźniony, ale naprawdę imponujący stos pogrzebowy.

Wszystkie okręty osiągnęły stan pełnej gotowości bojowej i Wielka Flota mogła rozpocząć atak.

–Lordzie Talphon... – Leroy McKenna wskazał wyświetlacz odliczający ostatnie minuty.

–Widzę. – Kthaara kiwnął lekko głową, spojrzał porozumiewawczo na Murakumę i odwrócił się do kamery.

Przekazywała jego obraz i głos na wszystkie okręty flagowe flot, zespołów wydzielonych i grup wydzielonych. Jeśli ktoś spodziewał się przemowy, srodze się zawiódł, bo oriońskim zwyczajem im ważniejsza była okazja, tym mniej używano słów. I dlatego Kthaara'zarthan, *khanhaku* Talphon, czwarty kuzyn Khana'khanaaeeee, naczelny wódz Połączonego Dowództwa Sojuszu i dowódca Wielkiej Floty, powiedział tylko jedno słowo:

–Zaczynać!

Rozdział 34

ZEMSTA KTHAARYZARTHANA

Koniec był nieunikniony.

I nie dało się go już dłużej odwlekać.

Flota przygotowała się do walki o Świat, Który Musi Być Broniony, a fale zrobotyzowanych zwiadowców wroga, na które w końcu nauczyła się polować, świadczyły o tym, że atak nastąpi wkrótce.

Flota nie знаła uczuć, gdyż była owocem tylko jednego imperatywu, który kierował rasą, od chwili jej powstania: głodu. I wynikającej z niego żądzy przetrwania. Społeczność ta nie była zbiorem jednostek, ale uosobieniem wszystkożerności kierującej się tylko tym jednym – instynktem.

Przetrwać za wszelką cenę. Przetrwanie było celem i sposobem. Nie inspirowało do tworzenia niczego – ani materialnego, jak sztuka, ani duchowego, jak etyka czy filozofia. I dlatego analitycy Floty mogli w postępowaniu wroga w pełni zrozumieć tylko jedno – kierował się on tym samym imperatywem, choć był marnotrawcą, bo nie wykorzystywał wszystkich źródeł pożywienia, lecz je niszczył.

Prawo przetrwania było surowe i Flota złożyła mu w ofierze wszystkie napotkane

rasy, które podbiła. A teraz okazało się, że na próżno, bo choć analitykom nigdy nawet nie zaświtało w głowie, że możliwe jest podjęcie innej decyzji, to ona właśnie była przyczyną obecnej nieuniknionej klęski. Niemożliwość współistnienia oznaczała bowiem, że albo rasa podbije i zniszczy wszystkich, których napotka, albo to ją spotka ten właśnie los.

To analitycy pojmowali, bo taka była natura świata – silniejszy zjadał słabszego. Tylko w ten sposób mógł przetrwać, a przetrwanie było najważniejsze. Ten, kto nie zje wrogów, musi zostać w końcu zjedzony przez nich, toteż wiedzieli, że to ich spotka, jeśli zawiodą i Flota zostanie pokonana.

A zawiedli.

Patrząc wstecz, trudno było odkryć powody przegranej, ale nawet teraz nie było mowy o rozważaniach, czy można było na początku tej drogi podjąć inną decyzję. Owszem, drobne poprawki w stylu szybszej reakcji na przewagę techniczną wroga czy efektywniejsze wykorzystanie Rezerwy w początkowych ofensywach byłyby wykonalne. Być może należało przeznaczyć siły więcej niż jednego Świata, Który Musi Być Broniony, do pokonania starego wroga. Takich możliwości było dużo i mogły one mieć wpływ na przebieg działań, ale nigdy nie istniała możliwość dokonania innego fundamentalnego wyboru. By nie rozpoczynać tej wojny. Nawet teraz nie brano pod uwagę, że instynktowna reakcja na odkrycie kolejnej inteligentnej rasy mogła być błędem prowadzącym do katastrofy.

A ponieważ nie byli w stanie uświadomić sobie, że istniała możliwość wyboru, nie mieli poczucia winy, czekając na nieuchronne zniszczenie Świata, Który Musi Być Broniony. Na dobrą sprawę czuli wyłącznie dwie rzeczy zbliżone do emocji: rozpacz i nadzieję. Rozpacz, gdyż nie było żadnego ratunku, a nadzieję, bo dotarła do nich wiadomość z innego Świata, Który Musi Być Broniony, o utworzeniu kolonii, czyli Świata, Który Musi Pozostać Ukryty. Pojawiła się więc szansa, że rasa przetrwa. Bo jeśli ta kolonia uzyska kiedyś status Świata, Który Musi Być Broniony, stanie się potężna. I któregoś dnia rasa wróci mądrzejsza, silniejsza i lepiej przygotowana do wojny z obydwojma wrogami. A wtedy zniszczy ich całkowicie, do ostatniego, gdyż stanowią zbyt wielkie zagrożenie. Choć istniała też druga możliwość – że będzie unikała kontaktu z nimi za wszelką ceną i jak najdłużej.

Analitycy nie wiedzieli, która z tych opcji stanie się rzeczywistością, i nie obchodziło ich to, ponieważ nie musieli znajdować rozwiązań tych problemów.

A te, które powinni rozwiązać, wkrótce przestaną być problemami.

I to na zawsze.

Atak rozpoczął się jak zwykle od zmasowanego tranzytu *Hawków*. Najpierw tych uzbrojonych w *Harmy*, by wyeliminować pozorne cele, potem uzbrojonych w rakiety klasyczne i przeciwlotnicze, by zniszczyć forty, okręty i kanonierki.

Była to standardowa przygrywka każdej bitwy.

Natomiast ciąg dalszy zdecydowanie odbiegał od normy.

Rasa Gorm uważana była za solidną, stateczną i opanowaną. Generalnie była to prawda. Dowódca dywizjonu Mansaduk na przykład nigdy nie czuł się oszołomiony, o mdłościach już nie wspominając, w chwili dokonywania tranzytu. Wiedział naturalnie, kiedy ten tranzyt nastąpił, bo każdy, czy to organiczny, czy cybernetyczny mózg był na to wrażliwy, ale nie odbierał tego jako czegoś nieprzyjemnego. Wiedział, że dla ludzi czy wojowników oriońskich jest to niemiłe przeżycie, ale sam do tranzytu podchodził z całkowitym spokojem.

Tym razem było inaczej, bo czy spojrział w prawo czy w lewo, w górę czy w dół, wszędzie widział inne kanonierki. I to gołym okiem, bo upakowane były naprawdę ciasno na ograniczonym obszarze. Musiały być, bo inaczej nie zdołałyby równocześnie dokonać tranzytu, wyznaczono bowiem do tego zadania wszystkie kanonierki, jakimi dysponowała Wielka Flota.

Samozniszczenie większej niż zwykle ich liczby było w tym wypadku nieuniknione i tylko niewielkie pocieszenie stanowiła świadomość, że była to najszybsza śmierć z możliwych.

–Naprzód! – usłyszał w słuchawkach.

I w następnej sekundzie wszechświat się przeniecował, a jego kanonierka znalazła się w systemie Hive 5.

Największy symultaniczny tranzyt w dziejach Sojuszu właśnie został zakończony.

Seria gwałtownych rozbłysków ze wszystkich stron świadczyła o tym, że naprawdę wiele kanonierek pojawiło się w tym samym miejscu co inne i uległo zagładzie. Ale z dywizjonu Mansaduka tylko jedną spotkał ten los. Reszta w ślad za jego kanonierką pomknęła ku samobójczym promom i pinasom.

Rakiety przeciwlotnicze *Hawków* zostały zaprogramowane tak, by ich celem były wyłącznie kanonierki, i zniszczyły je wszystkie. Kanonierki Sojuszu zaś uzbrojono do walki z małymi jednostkami i wysłano, by rozprawiły się z promami i pinasami, których na podejściu do warpa było zatrzęsienie. Były one praktycznie bezbronne,

toteż rakiety przeciwlotnicze kanonierek zbierały wśród nich obfite żniwo i momentami eksplozje wyładowanych antymaterią jednostek zlewały się w duże, prawie oślepiające słońca.

Z początku załogi promów i pinas usiłowały unikać rozstrzeliwujących je bezkarnie kanonierek. Ich celem były okręty liniowe zaraz po dokonaniu tranzytu, a nie takie drobiazgi. Ale aby ten cel osiągnąć, musiały ocaleć i zostać na podejściu do warpa. W końcu więc zostały zmuszone do zaatakowania kanonierek, co choć było nieopłacalne dla poświęconych, stanowiło jedyną szansę przeżycia dla pozostałych.

I tak dla załóg kanonierek skończyło się bezkarne polowanie.

Wokół wylotu warpa rozpętała się wściekła walka, bo choć kanonierek było mniej, nie stanowiły wcale łatwych celów, a same przez cały czas atakowały i prawie każdy atak był skuteczny. Mimo to co chwila któraś z nich padała łupem nadlatującego, taranującego samobójcy, bo unikając jednego, nadziewała się wprost na innego, nadlatującego z przeciwnej strony. Promów i pinas zniszczono znacznie więcej, ale pozostało ich zbyt wiele, by same kanonierki mogły sobie z nimi poradzić.

Mansaduk po zniszczeniu kolejnej pinasy spojrzął z niepokojem zupełnie nietypowym dla swej rasy na wyświetlacz HUD. Był najwyższy czas, żeby...

Dokończyć myśli nie zdążył, gdyż wylot warpa rozbłysł eksplozjami ulegających samozniszczeniu jednostek, co stanowiło nieomylny znak, że właśnie nastąpił kolejny symultaniczny tranzyt. Rozbłysków było nieporównanie mniej, bo w tranzycie uczestniczyło o wiele mniej okrętów, ale były potężniejsze, a każdy oznaczał koniec co najmniej dwóch krążowników liniowych.

Drugą falę ataku stanowiły zarkolyańskie krążowniki liniowe klasy *Kel'puraka-B* i krążowniki liniowe dowodzenia klasy *Kel'junar-B*. Ich załogi nienawidziły Pająków szczerze i gorąco, bo uczucia tego nie osłabiał żaden militarny profesjonalizm do pewnego stopnia stępujący ostrość podobnych emocji. Pierwotnie okręty tych klas charakteryzowały się niezwykle silną obroną przeciwlotniczą i używane były do zwalczania jednostek samobójczych przy szturmach warpów. Wersje B zostały zmodyfikowane wyłącznie do roli okrętów przeciwlotniczych – oprócz oryginalnego uzbrojenia obronnego zamiast klasycznych wyrzutni rakiet zainstalowano na nich wielowyrzutniowe systemy uzbrojenia strzelające salwą. Miało to swoje wady i zalety. Wadą była konieczność ręcznego ładowania wyrzutni od zewnątrz, co wymagało wyłączenia napędu i powodowało, że okręt stawał się idealnym celem. No i naturalnie zabierało sporo czasu. Zaletą było znaczne zwiększenie siły ognia, a do tego był on skoordynowany i równoczesny. Eskadra złożona z pięciu okrętów klasy *Kel'purakaB* i okrętu dowodzenia *Kel'junarB* odpalała salwę złożoną z 435 rakiet przeciwlotniczych naraz.

Każda z eskadr stała się w ten sposób centrum rozprzestrzeniającej się fali ognistej śmierci, bo rakiety niczym front burzy niszczyły każdy prom czy pinasę, jaką napotkały po drodze, a ponieważ napotykały ich dużo, momentami widać było zakrzywioną ścianę ognia, gdy detonacje antimaterii zlewały się w jedną.

Salwy te wybiły solidne dziury w jednostkach Pająków, nim te zrozumiały, z czym mają do czynienia. Gdy to nastąpiło, wszystkie kutry i pinasy jakby kierowane jedną wolą przerwały walkę z kanonierkami i ruszyły ku krążownikom liniowym. Kanonierki zaś pognały za nimi, bo choć rakiet już nie miały, pozostało im uzbrojenie pokładowe, także skuteczne, tyle że z mniejszej odległości. I wykorzystały je w pełni dzięki temu, że załogi promów i pinas ignorowały je całkowicie. Zarkolyańskie okręty mogły więc dokonać tranzytu powrotnego, by w systemie Anderson 3 spokojnie załadować wyrzutnie.

Ledwie krążowniki liniowe zniknęły, jednostki samobójcze ponownie zainteresowały się kanonierkami, a wtedy zgodnie z precyzyjnym harmonogramem tranzyt rozpoczęły okręty liniowe Wielkiej Floty. Tym razem był to klasyczny tranzyt, a jako pierwsze pojawiły się w systemie Hive 5 zarkolyańskie superdreadnoughty klasy *Shyl'narid-A* i *Shyl'tembra*. Były to powiększone wersje przeciwlotniczych krążowników liniowych, tylko że każdy miał pięć razy więcej wyrzutni, czyli dysponował siłą ognia eskadry krążowników liniowych.

Promy i pinasy ponownie porzuciły kanonierki i runęły ku superdreadnoughtom. A te kolejno odpalały, co miały, niczym gigantyczne strzelby śrutowe. To już nie była masakra promów i pinas. To była egzekucja.

Kanonierki wykorzystały ten czas na przegrupowanie i gdy niedobitki samobójczych promów i pinas z typowym dla Pająków uporem nadal kierowały się ku superdreadnoughtom, przechwyciły je, nim te dotarły do celu. Z dywizjonu Mansaduka pozostały tylko trzy maszyny, ale ich zadanie pozostało takie samo – wybić samobójców do ostatniego, by nie dotarli do okrętów liniowych.

I wykonały je.

Flota przeanalizowała wyniki obrony warpa i uznała, że są niezadowalające.

Nie było nadziei na przeszkodzenie wrogowi w tranzycie, bo odkąd zaczął on wykorzystywać zautomatyzowane wyrzutnie rakiet, którymi rozpoczynał każdy szturm warpa, taka możliwość przestała istnieć, ale Flota spodziewała się, że poniesie on większe straty, nim opanuje wylot warpa. Nie wzięła w symulacjach pod uwagę, bo wziąć nie mogła, nowych krążowników liniowych i superdreadnoughtów. Analiza ich sygnatur i parametrów wykazywała, że są to poważnie zmodyfikowane okręty należące do starego wroga, ale dotąd nie miały one tak silnego uzbrojenia przeciwko kanonierkom ani też nie dokonywały symultanicznych tranzytów. Wszystko to w połączeniu z wcześniejszym tranzytem wrogich kanonierek spowodowało znacznie szybsze zniszczenie małych jednostek patrolujących wylot warpa, niż zakładano. I to nim pojawiły się wyznaczone dla nich cele. Nie były więc w stanie zlikwidować przewidywanej liczby wrogich okrętów.

Mimo to straty wyniosły ledwie 2500 jednostek, co stanowiło mniej niż 10% dostępnej ich liczby w tym systemie, a produkcja nowych szła pełną parą.

Gorzej sprawa miała się z okrętami, bo wrogowie dysponowali ponadtrzykrotną przewagą nad Flotą w ich liczbie, a jeszcze większą w sile ognia, gdyż prawie połowę jednostek Floty stanowiły lekkie krążowniki. Okręty te mogły jednak wezwać wsparcie w postaci bazujących na planetach kanonierek i małych jednostek jednorazowych, a samych kanonierek było 24 tysiące. Część z nich wyposażono już w zagłuszacze drugiej generacji. A w ocenie Floty wrogowie nie dysponowali więcej niż tysiącem kanonierek i 10 tysiącami małych jednostek uderzeniowych.

Dlatego też choć Flota miała do czynienia z większymi siłami wroga, zwycięstwo nie było niemożliwe. Największą jej słabością były różnice prędkości osiągane przez rozmaite jednostki, ale odpowiednio wykorzystana przewaga liczebna powinna to zrównoważyć. Flota oceniała, że ma jedną szansę na trzy, by zadać czułym na tym punkcie wrogom takie straty, aby skłonić ich do przerwania natarcia.

Tym razem.

*

Kthaara'zarthan i Vanessa Murakuma stali na pomoście flagowym *Li Chienlu* i obserwowali, jak Wielka Flota przyjmuje szyk bojowy, co po tranzycie zawsze trochę trwało. Strat jak dotąd nie ponieśli żadnych, poza oczywiście zarkolyańskimi przeciwlotniczymi krążownikami liniowymi i kanonierkami. Kilka superdreadnoughtów miało lekkie uszkodzenia, ale nie eliminowało ich to z dalszej walki. Teraz kończono formować szyk pod osłoną myśliwców i wkrótce cała armada ruszy ku planetom.

–Sądzi pan, że Pająki mają dla nas jakieś techniczne niespodzianki? – spytała.

–Niespodzianek z samego założenia nie da się przewidzieć, ale sądzę, że mają. Przekonaliśmy się na własnej skórze, że są pomysłowe, a w sytuacji, w jakiej się znalazły, zastosują wszystko, nad czym dotąd pracowały, bo nic innego im nie pozostało. Mam jednak nadzieję, że podjęte przez nas środki zrównoważą to zagrożenie.

Patrząc na prawie sformowany przez zielone symbole szyk, trudno się było z nim nie zgodzić. Sojusz nauczył się zdobywać systemy macierzyste Pajaków, a Kthaara wykorzystał wszystko, co się dotąd sprawdziło. Okręty liniowe i lotniskowce osłaniane były przez krążowniki wszelkich typów lecące jako pierwsze, a całość otaczała sfera utworzona przez myśliwce i kanonierki. Celem Wielkiej Floty były planety, a taki kurs wymuszał na Pajakach szybkie rozpoczęcie walki, bo wiedziały, że wybicie mieszkańców choćby jednej z planet oznacza koniec obrony systemu. Naturalnie oprócz okrętów wysłały tysiące kanonierek, ale na to wszyscy już byli przygotowani.

–Lordzie Talphon, flota osiągnęła pełną gotowość bojową – zameldował Leroy McKenna.

–Doskonale. W takim razie ruszamy. Czas z tym skończyć!

*

Komandor porucznik Irma Sanchez sądziła, że jest przygotowana na kolejny atak Pajaków.

Okazało się, że była w błędzie.

94. Dywizjon wystartował z lotniskowca uderzeniowego FNS *Hephaestus*, na którym bazował jako część zmieniającego się rotacyjnie parasola myśliwskiego. Przydzielony mu czas patrolowania prawie dobiegł końca i Irma pozwoliła sobie na chwilę odprężenia – Lidia miała za parę dni dwunaste urodziny i...

–Skipper! – Głos porucznika Eilonwvy przywołał ją błyskawicznie do rzeczywistości.

Irma nadal nie wiedziała, jakim cudem zdołała go zatrzymać, bo wszystkie wielorasowe dywizjony zostały rozwiązane. To znaczy wszystkie poza 94. Być może była to zasługa komandora Conroya, dowódcy skrzydła na *Hephaestusie*, który wychodził z założenia, że skoro coś działa, nie należy przy tym grzebać.

Eilonwwa znajdował się na skrzydle formacji i najbliższej maszyn zwiadowczych i jako pierwszy dostał przesłane przez nie odczyty sensorów. Irma otrzymała je moment później i z niedowierzaniem przyjrzała się wyświetlonym na ekranie danym. To, co widziała, po prostu nie mogło być prawdą!

–Budzimy się! – rozległo się w słuchawkach radosne zawołanie Conroya po którym nastąpiła seria precyzyjnych rozkazów.

Wyprowadziły one Irmę z szoku wywołanego widokiem kilkunastu tysięcy kanonierek, promów i pinas nadlatujących niczym ściana śmierci i upakowanych gęściej, niż zdawało się to możliwe. 94. Dywizjon dołączył do pozostałych maszyn osłony, lecąc jej na spotkanie.

A za nimi z lotniskowców startowały dyżurne dywizjony. Piloci pozostałych gnali do maszyn, by jak najszybciej do nich dołączyć. Wielka Flota wysłała do walki wszystkie posiadane myśliwce i kanonierki.

Pierwsze dywizjony zaczęły odpalać rakiety, ledwie znalazły się na tyle blisko, by pociski typu *FM-3* dotarły do celu. Praktycznie rzecz biorąc, piloci nie musieli celować, bo jednostki Pająków były tak blisko siebie i było ich tyle, że główice samonaprowadzające musiały znaleźć jakiś cel. I faktycznie, wzdłuż całej ściany zaczęły wykwitać oślepiające eksplozje, i to bardzo często nie oznaczające końca jednej kanonierki, lecz dwóch czy trzech, bo detonacja ładunku antimaterii trafionej przez raketę jednostki niszczyła także lecące najbliższej niej. Przypominało to już nie polowanie na kaczki z karabinem maszynowym, ale łowienie ryb za pomocą granatów.

A mimo to ścianą śmierci zbliżała się ciągle z prędkością wynoszącą 12% prędkości światła, bo myśliwców było za mało, a wybite przez nie dziury natychmiast zapełniały jednostki znajdujące się głębiej w formacji.

By móc osiągnąć pełną skuteczność, myśliwce musiałyby oskrzydlić je w poziomie i w pionie, by razić nie tylko czołowe maszyny. Wtedy miałyby szanse rozbić je i zwalczać poszczególne fragmenty. Niestety było to niemożliwe, bo wrogich jednostek było zbyt wiele, a myśliwce dywizjonów dyżurnych dopiero zbliżały się do miejsca walki. Dlatego też każde skrzydło lub każdy dywizjon po wystrzeleniu rakiet

leciał dalej i wpadał w wir największej walki kołowej w dziejach tej wojny.

W takim chaosie o jakimkolwiek dowodzeniu dywizjonem nawet mowy być nie mogło. Rozbici na pary lub pojedynczo myśliwcy uwijali się, by zniszczyć jak najwięcej wrogich maszyn i *nie* dać się przy tej okazji zabić. Przydały się doświadczenia z ostatnich bitew, gdy Pajaki zagłuszały sieć taktyczną dywizjonów, i opracowane po tych starciach ćwiczenia.

–No dobrze – oznajmiła Irma na zakończenie rozkazu, gdy 94. Dywizjon i Pajaki zbliżali się do siebie z łączną szybkością.25c. – Próbuje latać parami i pilnować nawzajem własnej dupy. Ale głównie... tępcie to robactwo!

A potem wpadli między eksplozje, kanonierki i promy, których było dość, by starczyło dla wszystkich.

A nawet więcej.

Nawet dla weteranów było coś przerażającego w tej lawinie wrogich jednostek, które nadlatywały, nie bacząc na to, ilu ich poprzedników spotkała śmierć. W tym natarciu nie było żadnej taktyki i żadnych manewrów – Pajaki po prostu leciały prosto ku okrętom niczym żywioł, którego jedynym celem jest dotrzeć do przeciwnika.

Irmie zaświtało, że muszą wiedzieć, iż jest to ich ostatnia szansa, że nie mają ani dokąd uciec, ani na kogo liczyć. I że wiedzą, że to ostatni system, jaki im pozostał. Nie przeszkodziło jej to zmienić dwóch pinas w ogniste kule, które połączyły się w jedną, tak blisko siebie były.

Piloci Sojuszu także wiedzieli, że to ostatnia taka bitwa, i też opanował ich bojowy szal...

A potem szczątki pierwszej fali dotarły do krążowników eskorty wspartych przez ostatnie dywizjony myśliwców. W ślad za nią zdążała druga fala, a lecące na jej spotkanie myśliwce nie miały już rakiet.

–Co się dzieje, do cholery?! – warknął Leroy McKennn, tracąc swe zwykłe opanowanie. – Mów!

Żądanie było skierowane pod adresem Mariny Abernathy, a Murakuma uznała, że to nie pora na przypominanie o dobrych manierach. Działo się coś dziwnego i jeśli oficer wywiadu nie wiedziała co, to najwyższy czas, by się tego dowiedziała.

Ponaglona wysłuchiwała jeszcze krótkiej wypowiedzi jednego z podkomendnych, po czym odwróciła się do rozeźlonego szefa sztabu.

–Pająki wynalazły zagłuszacz sieci taktycznej eskadr liniowych, sir – powiedziała spokojnie. – Nie przewidzieliśmy tego, choć powinniśmy, bo to logiczny krok po zagłuszaczu sieci taktycznej myśliwców.

–Ale... przecież tam nie ma nic większego od kanonierki! – McKenna machnął w kierunku holoprojektacji taktycznej, w której resztki pierwszej fali walczyły z krążownikami eskorty i ponosiły znacznie mniejsze straty, niż powinny. – ECM-y drugiej generacji nie dają się aż tak zminiaturyzować, żeby się zmieściły w kanonierkach!

–Jak widać, sir, dają się. Fakt, że są słabe i mają zasięg nie większy niż półtorej sekundy świetlnej, ale na tę odległość są skuteczne.

Murakuma zdecydowała, że czas włączyć się do rozmowy.

–Mają jakąś łatwo wykrywaną częstotliwość tak jak zagłuszacze myśliwców? – spytała.

–Mają, ma'am.

–Doskonale. Ernesto, przekaz Ansonowi, by polecił wszystkim myśliwcom skupić się na niszczeniu kanonierek emitujących sygnały o parametrach, jakie mu podasz. Niech wyjaśni pilotom, dlaczego to takie ważne.

–Aye, aye, ma'am – potwierdził Cruciero. – Wygląda na to, że do części dowódców skrzydeł i dywizjonów już to dotarło, bo robią to z własnej inicjatywy.

–I bardzo dobrze, ale ci, którzy walczą z drugą falą, mogą nie wiedzieć o istnieniu zagłuszaczy.

–Zaraz przekażę, ma'am.

–Samo zniszczenie zagłuszaczy nie przywróci natychmiast sprzęgu, ma'am –

odezwała się Abernathy. – Trzeba restartować system, a to wymaga trochę czasu...

–Rozumiem. – Murakuma nie czekała, aż oficer wywiadu skończy. – Ale innego wyboru nie mamy.

–Należałoby też uprzedzić dowódców eskadr liniowych, czego się mają spodziewać.
– Kthaara odezwał się po raz pierwszy od chwili rozpoczęcia walki z kanonierkami.

I wskazał na holoprojekcję taktyczną, w której przez tarczę krążowników i myśliwców zaczynały przenikać pierwsze czerwone symbole wrogich jednostek.

–Wygląda na to, że powinniśmy się przygotować na gorszy atak samobójczy, niż się spodziewaliśmy – dodał spokojnie.

*

Bitwa przybrała na sile, gdy druga fala kanonierek, pinas i promów przemieszana z myśliwcami dotarła do krążowników eskorty walczących pojedynczo, nie jako elementy skoordynowanego systemu ognia. Wszystkie jednostki Sojuszu prowadziły ogień z maksymalną szybkostrzelnością, a w sercu tego chaosu myśliwce szaleńczo manewrowały, by zniszczyć jak najwięcej wyposażonych w nowe zagłuszacze kanonierek.

Tych na szczęście było mniej, niż pierwotnie sądzono. Najwyraźniej Pająki nie zdążyły jeszcze wdrożyć masowej produkcji tego wynalazku. Było ich jednak dość, by zredukować skuteczność ekranu krążowników, i naprawdę dużo jednostek samobójczych przedarło się przez niego, po czym runęło ku eskadrom liniowym i kryjącym się za nimi lotniskowcom.

Najbardziej poszukiwanymi celami okazały się od dawna biorące udział w walkach okręty dowodzenia – takie na przykład jak flagowiec Siódmej Floty FNS *Irena Riva y Silva*.

*

Potężny cios wstrząsnął okrętem przy wtórze ogłuszającego dźwięku przypominającego uderzenie w olbrzymi bęben. Nawet w ochronnym kokonie opancerzonego fotela, wbity w uprząż antyurazową Raymond Prescott stracił przytomność, gdy kolejny samobójczy prom staranował jego okręt flagowy.

Prom nie dotarł naturalnie do samej burty monitora, bo czegoś takiego nie przetrwałby nawet tak masywny okręt. Został zniszczony przez sprzężone działka laserowe obrony przeciwlotniczej, ale na tyle blisko okrętu, że siła eksplozji jego ładunku zniszczyła połowę napędu i potrząsnęła okrętem jak zabawką.

Prescott odzyskał przytomność i potrząsnął głową, w której dzwoniło i huczało, jakby wybuch nadal trwał. Skutecznie uniemożliwiało mu to myślenie, ale instynktownie spojrzął na ekran taktyczny fotela. A potem na jego ekran łącznościowy, który nagle pojaśniał, ukazując znajome oblicze.

–Musisz opuścić okręt! – Głos Zhaarnaka przebił się przez zakłócenia łączności, choć obraz dziwnie drgał i falował. – Pająki zorientowały się, że twój okręt ledwie się broni, i zlatują się zewsząd. Wynoś się z niego natychmiast!

Prescott zdawał sobie sprawę, że Zhaarnak ma rację, ale nie byłby sobą, gdyby najpierw nie zajął się innymi sprawami.

–Dobra, zaraz mnie tu nie będzie – obiecał – ale chcę, żeby najpierw admirał Meyers ze sztabem 71. Zespołu Wydzielonego się ewakuował, a potem...

Amos Chung z twarzą zalaną krwią płynącą gdzieś pomiędzy włosów przerwał mu gwałtownie, przekrzykując dźwięk alarmów i jęki rannych.

–Meyers i reszta są martwi, sir! Bezpośrednie trafienie w zapasowe stanowisko dowodzenia. To samo trafienie wygięło rury ewakuacyjne z pomostu, musimy użyć windy!

–No dobra. – Prescott odblokował uprzęż antyurazową. – Amos, powiedz Mandagalli...

–Ona też nie żyje, sir!

Przez moment Prescott siedział jak sparaliżowany.

–Raaymoond – zawył Zhaarnak niczym ranna pantera.

–Leci! – krzyknął jakiś niedobitek z sekcji taktycznej.

–Idziemy, sir! – zarządził Chung i złapał Prescottta pod ramię.

Z drugiej strony zrobił to Jacques Bichet i wspólnymi siłami bardziej wyciągnęli go niż wyprowadzili ku windzie. Dopiero na kilka kroków przed jej drzwiami Prescott zaczął poruszać się o własnych siłach, co się dobrze składało, bo teraz pod Chungiem ugięły się nogi i jemu trzeba było pomagać.

Zdążyli wsiąść do windy – ledwie ta ruszyła, kolejny młot giganta walnął w okręt.

*

Irma Sanchez odwróciła wzrok od oślepiającej kuli ognia. I oto nie było już żadnego wielorasowego dywizjonu, ale na żal po poruczniku Eilonwvie nie miała teraz czasu. Wraz z drugą falą Pająków znalazła się poza mocno już dziurawą ścianą krążowników i zmierzała ku okrętom liniowym. Korzystając z chwilowej przerwy, bo wokół zrobiło się dziwnie pusto, spojrzała na ekran HUD.

Najbliżej niej znalazł się monitor klasy *Howard Anderson* bardziej przypominający wrak, z którego w kilku miejscach wyciekała atmosfera. O jego stanie dobitnie świadczyło to, że opuszczały go promy, kutry i pinasy, a wokół robiło się coraz gęściej od kapsuł ratunkowych. Dopiero w tym momencie zauważyła identyfikację podaną przez komputer: *FNS Riva y Silva*, okręt flagowy jej własnej Siódmej Floty. Zadziały odruchy wyrobione przez lata, i prawie nie myśląc o tym, co robi, położyła maszynę w ciasny skręt.

Ośłona kabiny ściemniała prawie w tym samym momencie, gdy na wyświetlaczu HUD pojawił się Kod Omega...

*

Prom nie był szybszy od fali uderzeniowej powstałej, gdy *Riva y Silva* zmieniła się w ognistą kulę, a na dodatek miał słaby kompensator bezwładnościowy, rzuciło więc nim niczym szalupą po wzburzonym morzu. Prescott omal nie stracił przytomności po raz kolejny, a sytuację pogarszał fakt, że niewiele widział, bo wtórna eksplozja w szybie windy mocno zmatowiła wizjer jego hełmu, Szkody wyrządziła większe, bo ponad połowa kontrolki skafandra wyświetlona na ekranie HUD świeciła na żółto, a nie zielono. Zdołał jednak dostrzec, że Amos Chung leży nieruchomo w przejściu między fotelami nie dlatego, że stracił przytomność.

Pulsująca czerwona kontrolka między ramionami jego skafandra oznaczała ustanie czynności życiowych.

W następnej sekundzie okazało się, że prom też solidnie ucierpiał, gdyż usłyszał w słuchawkach przerywany głos pilota:

–Panie admirale... wszyscy... napęd zniszczony... kanonierka... katapultuję!

Zadziały lata treningów i pozorowanych alarmów. Jak wszyscy w przedziale desantowym usiadł w fotelu, zatrzasnął uprzęż antyurazową. I uśmiechnął się gorzko: wśród żółtych i zielonych kontrolki jego skafandra wyświetlonych na wewnętrznej powierzchni wizjera jedna płonęła czerwienią. Była to kontrolka autotranspondera, który powinien od chwili znalezienia się skafandra w próżni

nadawać sygnał lokalizujący. Szansa na znalezienie pojedynczego człowieka, nawet z działającym transponderem, była niewielka, i to naturalnie przy założeniu, że ktoś pamiętał o zorganizowaniu poszukiwań w trakcie bitwy. Bez niego szanse wynosiły dokładnie zero.

To uszkodzenie było dla Raymonda Prescottta wyrokiem śmierci, ale co dziwne, uspokoiło go to. Każdy, kto zaciągał się do Federation Navy, zdawał sobie sprawę, że może zginąć. Był natomiast jeden rodzaj śmierci, którego wszyscy się bali – śmierci samotnej, w próżni, męki aż do wyczerpania systemu podtrzymywania życia.

Na szczęście istniał sposób, by taki koniec przyspieszyć...

*

Irma Sanchez zauważyła uszkodzony prom tylko dlatego, że ściagała kanonierkę, wbita w fotel siłą przeciążenia. Żeby ją dogonić, musiała bowiem włączyć dopalacz.

Nie było czasu na staranny, przepisowy atak, a pewność, że trafi, zyskiwała, jedynie podlatując niebezpiecznie blisko kanonierki, ale tylko tak mogła ocalić ludzi w promie...

*

Uszkodzenia promu musiały być poważniejsze, bo pierwsza próba katapultowania nie powiodła się.

Ktoś krzyknął, że kanonierka ich namierza, a potem coś o jakimś myśliwcu...

*

Komputer pokładowy zawył ostrzegawczo, gdy myśliwiec został namierzony przez radar celowniczy kanonierki, ale Irma to zignorowała. I tak miała tylko jedną szansę – wycelowała wzrokowo, co według wszystkich instruktorów w Brisbane było śmiertelnym grzechem, i nacisnęła spust działek laserowych.

Kanonierka eksplodowała natychmiast, jako że promienie laserów mają prędkość światła.

Ale moment wcześniej odpaliły rakiety, które leciały z mniejszą prędkością.

*

Za drugim razem się udało.

Raymond Prescott poczuł solidne, choć nieco tępawe kopnięcie w tyłek, i znalazł się w przestrzeni akurat na czas, by obserwować ognisty koniec kanonierki. Odpalenie ładunku katapultującego przy okazji ostatecznie wykończyło radio jego skafandra.

Jego stopień oznaczał, że był pierwszy w kolejce, a katapultowanie ze względów bezpieczeństwa następowało pojedynczo. Ładunek jego fotela też musiał być nie całkiem sprawny, bo nadał mu ruch wirowy, dzięki czemu mógł zobaczyć, jak prom rozlatuje się na kawałki.

I trafiła go nagła cholera na wredotę losu – Jacques Bichet i wszyscy pozostali na pokładzie zginęli, żeby on mógł się uratować, a tymczasem przez uszkodzony transponder był już trupem. Jakby na przekór postanowił, że się nie podda i nie

skończy ze sobą, jak uprzednio planował.

Odblokował uprzęż antyurazową i odepchnął się energicznie od fotela, który, nadal wirując, oddalił się gdzieś w pustkę. Włączył dysze manewrowe skafandra; na szczęście działały. Ustabilizował delikatnymi manewrami swoją pozycję.

Gdy wszechświat przestał udawać karuzelę, nie miał już nic do roboty, mógł więc oddać się rozmyślaniom. Taki koniec był tyleż niemiły, co niespodziewany – zawsze sądził, że zginie w ataku, tak jak Andy. Tak jak załoga jego okrętu flagowego i członkowie jego sztabu, z którymi tyle lat ćwiczył i walczył, aż stali się prawdziwymi *farshatokami*...

Na szczęście możliwości systemu podtrzymywania życia skafandra były ograniczone, a on sam nie całkiem sprawny, o czym świadczyła żółta kontrolka, koniec nadejdzie więc szybciej, niż się początkowo obawiał. Zdecydował, że gdy będzie się zbliżał, wybierze którąś z gwiazd i będzie się jej przyglądał, aż ogarnie go ciemność...

*

Jakimś cudem Irma zdążyła się katapultować.

Ani nie wiedziała, ani nie pamiętała jak. Teraz wierny myśliwiec nie istniał, a ona koziółkowała w przestrzeni, resztką sił utrzymując zawartość żołądka na miejscu i wmawiając sobie, że silny transponder, w który wyposażono skafander próżniowy każdego pilota, jest całkiem realną szansą na ratunek. Po każdej bitwie przeszukiwano rejony, w których się toczyła, głównie z myślą o pilotach myśliwskich.

Skafander pilota pod wieloma zresztą względami był lepszy od standardowego – miał większy zapas paliwa do silniczków manewrowych, dłużej działający system podtrzymywania życia, a nawet płynny koncentrat odżywczy. Ten ostatni co prawda był całkowicie pozbawiony smaku, ale swoje zadanie spełniał.

Teraz skorzystała z silniczków manewrowych, by znieruchomić w przestrzeni, co prawie natychmiast wpłynęło kojąco na jej żołądek, po czym rozejrzała się. Bitwa oddaliła się, i to dość znacznie, bo eksplozje antimaterii przypominały rój świetlików, a wokół nie było nikogo, bo jej wezwania przez radio pozostały bez odpowiedzi.

Uzbroiła się więc w cierpliwość i dryfowała, zmuszając się, by nie spoglądać na wyświetlacz chronometru.

*

Irma Sanchez dryfowała samotnie od dość długiego czasu, który subiektywnie wydawał się fragmentem wieczności, gdy dostrzegła w oddali inny skafander próżniowy. Był standardowy, co oznaczało członka załogi okrętu Marynarki Federacji, ale nie odbierała sygnału jego transpondera. Uznała, iż został uszkodzony, i odruchowo pomanewrowała ciałem, by ustawić się na wprost nieszczęśnika, po czym ustawiła dysze manewrowe skafandra.

Gdyby sama była w standardowym skafandrze próżniowym, nie doleciałaby z braku paliwa – w jej skafandrze skończyło się, gdy była dwadzieścia metrów od nieruchomej sylwetki – ale dotarła siłą rozpędu i złapała ją w może niezbyt elegancki, ale za to skuteczny uścisk. Na szczęście ten, którego trzymała, miał dość przytomności umysłu i paliwa, by ustabilizować ich po tym spotkaniu, bo inaczej wirowaliby w kretyńskim tańcu naprawdę długo.

Nim Irma przytknęła wizjer swojego hełmu do jego wizjera, obejrzała sobie towarzysza, na ile mogła. Musiał dosłownie uciec grabarzowi spod łopaty – skafander był tak osmalony i spalony z przodu, że nie sposób było nawet odczytać nazwiska, o stopniu nie wspominając. A nazwisko wypisywano na prawej piersi.

Spora część kontrolek świeciła na żółto, sygnalizując ograniczoną sprawność, ale poza jedną żadna nie była czerwona, więc przynajmniej na razie mężczyźni nic nie zagrażało. Ta jedna czerwona to był, jak się wcześniej domyśliła, transponder. Wizjer helmu w trzech czwartych stracił przezroczystość, więc niewiele przezeń dostrzegła poza otwartymi, utkwionymi w niej oczyma.

–Cały jesteś? – spytała.

–Mniej więcej. – Głos był niezbyt wyraźny i brzmiał dziwnie staro jak na członka załogi.

Był spokojny, ale odruchowo kojarzył się z kimś o szpakowatych skroniach...

–Dziękuję... chyba – dodał. – Po skafandrze sądząc, jesteś pilotem myśliwskim.

–Jestem. Komandor porucznik Irma Sanchez, dowódca 94. Dywizjonu – przedstawiła się i dodała gorzko: – O ile 94. jeszcze istnieje.

–Ale masz szansę, że ktoś cię znajdzie dzięki transponderowi. A teraz ja także ją mam. Tak, naprawdę dziękuję, komandor Sanchez. Jestem...

–Nieważne – przerwała mu nieuprzejmie. – Właśnie straciłam możliwość manewrowania, ale to i tak by mi się na nic nie przydało. Za to wcześniej straciłam maszynę, żeby uratować prom, w którym byłeś, więc mi nie dziękuj. Nie uczyniłam ci żadnej grzeczności, tylko po prostu byłam głupia. Jak zwykle.

Mężczyzna nie obraził się, za to powiedział z namysłem:

–94. Dywizjon... zdaje się, że coś sobie przypominam... Z *Hephaestusa*, tak? Ostatni wielorasowy dywizjon, zgadza się?

–Był. Mieliśmy pilota Ophiuchi, i to doskonałego. Zginął w tej bitwie. – Z jakiegoś niezrozumiałego dla niej powodu, gdy to powiedziała, puściła blokada i wylały się żale. – Został zabity tak jak wszyscy, którzy powinni byli żyć! Jak mój ukochany w systemie Golan, gdy przybyły Pająki... Został, bo nie dało się ewakuować wszystkich. Tak jak rodzice dziewczynki, którą się zaopiekowałam. A Pająki ich zeżarły! Rozumiesz? A teraz jestem, kurwa, pilotem, żeby móc zabijać pierdolone Pająki! Zabijam je i zabijam, a to kurewstwo mnoży się jak pojebane. Końca, kurwa, nie widać i mam już tego dość!

Zabrakło jej tchu, skończyła więc równie nagle, jak zaczęła. I dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że nawrzeszczała na Bogu ducha winnego człowieka.

–Przepraszam – powiedziała. – Nie chciałam cię ogłuszyć.

–Nie przejmuj się. A co do tego... sędzę, że rozumiem. Też straciłem przyjaciół. I to wielu, gdy eksplodował *Riva y Silva*. A wcześniej... straciłem brata.

–Cholera. Nie powinnam się była wywnętrzać.

–Nie ma sprawy. Powiedz, co się stało z tą dziewczynką?

–Adoptowałam ją. To wszystko, co mogłam zrobić po... po poronieniu.

–Przykro mi.

–Za parę dni będzie miała dwanaście lat. Rzadko ją widuję, tylko kiedy dostaję dłuższy urlop. A za każdym razem, gdy ją widzę, od poprzedniego minęło tyle czasu, że... cholera, znowu się rozklejam! Dlaczego ja ci to wszystko mówię?!

–Prawdopodobnie dlatego, że jestem jedynym dostępnym słuchaczem – poinformował ją dziwnie radośnie. A tak w ogóle cieszę się, że to zrobiłaś. Przypomniało mi to, po co robimy to, co robimy.

–Eee?

–W jednym się pomyliłaś: koniec Pająków jest bliski. I nastąpi tu w tym systemie.

–Może i nastąpi, tylko tobie i mnie robi to niewielką różnicę. Prawda jest brutalna: nawet z działającym transponderem mamy niewielką szansę, bo poszukiwania zaczyna się zwykle po bitwie, a ta toczyła się na sporym obszarze. I jeszcze mogła się nie skończyć. Wątpię, żeby nas znaleźli.

–Sędzę, że jesteś zbytnią pesymistką – zabrzmiało to tak, jakby opowiedział sobie tylko znany dowcip, który wybitnie poprawił mu humor, bo zachichotał.

Zanim Irma zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, w słuchawce jej skafandra rozległ się nagle sygnał wywołania.

Załogę promu stanowiły Kociambry, ale był z nimi jeden człowiek w randze porucznika. Gdy Irma wyszła ze śluzy, kończył właśnie coś mówić do jej towarzysza, który był już bez hełmu, ale stał tyłem do niej.

–...i czeka na pana, sir.

W jego tonie słychać było duży szacunek, rozmówca musiał więc być dużo wyższy rangą... Zaczęła się zastanawiać, komu też się naraziła brakiem uprzejmości.

–Dziękuję. – Mężczyzna pochylił się nad modulem łączności, na którego ekranie widać było oriońskiego wojownika, i zaczął miauczeć, mruzczyć i wyć.

Wprawilo to Irmę w jeszcze większe zdumienie, bo z tego, co wiedziała, człowiek nie był w stanie posługiwać się oriońskim.

–Jak bitwa? – spytała porucznika. – Dość długo tam tkwiłam.

–Wygraliśmy, ma'am. Kanonierki zadały nam spore straty, ale nie aż takie, by okręty Pająków miały szansę, gdy przybyły. Musiały liczyć, że nas osłabią i że to wyrówna siły, ale się przeliczyły. Większość naszych okrętów liniowych wyszła z ataku samobójców z całymi napędami, mogliśmy więc utrzymywać duże odległości od ich okrętów i rozstrzelać je rakietami bez konieczności użycia dział.

–A reszta samobójców?

–Przyleciała za późno. Bez wsparcia własnych okrętów niewiele zdołały osiągnąć, choć straty ponieśliśmy poważne. Ale wszystkie okręty Pająków albo przestały istnieć, albo są wrakami bez napędów, które nadają się tylko na złom. Tych ostatnich jest zresztą niewiele.

Irma z ulgą oparła się o ścianę i dopiero po chwili przypomniała sobie, co ją dręczyło od chwili zobaczenia promu.

–Jakim cudem nas znaleźliście? I co robiliście tak daleko od głównego miejsca walk?

–Jak to co?! – zdumiał się porucznik. – Kieł Zhaarnak nakazał szukać do skutku, no to szukaliśmy.

–Kieł Zhaarnak? – Teraz to Irma wytrzeszczyła na niego oczy. – A co on...

I urwała, bo jej towarzysz niedoli przestał miauczeć i odwrócił się do niej.

Zobaczyła bowiem dobrze znaną twarz – choć nigdy wcześniej się nie spotkali. Widywała ją często na ekranach. Pierwszy raz przed bitwą o system Hive 3, gdy Prescott jako admirał dowodzący Szóstą Flotą ogłosił podkomendnym, że wyruszają, by zniszczyć pierwszy macierzysty system Pająków i zabić wszystkie, które w nim zstaną. Wśród tych podkomendnych była też pełna wściekłości i pałająca żądzą zemsty pilot Sanchez świeżo po szkole myśliwskiej w Brisbane.

–O kurwa! – powiedziała teraz cichutko.

Prescott uśmiechnął się do niej dziwnie ciepło. Ten uśmiech zupełnie nie pasował do opowieści, które krążyły o nim od czasu śmierci brata.

–Spytałem Zhaarnaka o stan 94. Dywizjonu – powiedział Prescott. – Okazuje się, że trzech piloci są na pokładzie *Hephaestusa*.

–Dziękuję, sir. Panie admirale, przepraszam za...

–Na litość boską, nie przepraszaj! Jak sama powiedziałaś, i to raczej dość dosadnie, o ile pamiętam, uratowałaś mi życie. I zrobiłaś coś jeszcze.

–Sir?

–Przypomniałaś mi o czymś, co straciłem z oczu po śmierci brata. Przypomniałaś mi, dlaczego toczymy tę wojnę. A ten powód jest prosty i podstawowy. Walczymy dla twojej córki. Dla przyszłości jej i innych takich jak ona.

Przez chwilę wydawało się, że niesłyszalne zazwyczaj odgłosy towarzyszące pracy promu stały się nienaturalnie głośne...

A potem Prescott znów stał się sobą:

–Lecimy na flagowiec Zhaarnaka. Wielka Flota dokonuje reorganizacji przed ostatecznym zaatakowaniem przestrzeni wewnątrzsystemowej. A lotniskowce wracają do systemu Anderson Trzy po rezerwowe myśliwce. Walka o ten system jeszcze się nie zakończyła.

Irma wyprostowała się.

–W takim razie, sir, jeśli to możliwe, chciałabym wrócić na *Hephaestusa*.

–Po tym wszystkim?! Na lotniskowcu już wiedzą, że przeżyłaś, ale się ciebie nie spodziewają. Powinien przynajmniej obejrzeć cię lekarz.

–Nic mi nie jest, sir. A jeśli dostaniemy uzupełnienia, będę potrzebowała każdej chwili, by zgrać z nich dywizjon na tyle, na ile się tylko da, zanim zaatakujemy którąś

z planet.

Prescott pokiwał głową i uśmiechnął się.

–Dobrze. Sądzę, że to da się załatwić, komandor Sanchez.

Kthaara stał nieruchomo na pomoście flagowym *Li Chienlu* i przyglądał się głównemu ekranowi wizyjnemu ukazującemu jasnoblękitne, bliźniacze planety zajmujące trzecią orbitę, licząc od słońca. W oczach patrzącego z tej odległości prawie się ze sobą stykały.

Nie chcąc mu przeszkadzać, Murakuma spytała półgłosem McKennę:

–Znamy już wysokość strat?

–Znamy, ma'am. Jak się spodziewaliśmy, w drugim starciu były niewielkie, nie straciliśmy żadnego okrętu, a dziewięć zostało uszkodzonych, praktycznie nie zmienia to więc wcześniejszych obliczeń.

Za tymi pozornie spokojnymi słowami kryło się 29 monitorów, 36 superdreadnoughtów, 5 lotniskowców uderzeniowych, 21 lotniskowców floty, 41 krążowników liniowych, 33 lekkie krążowniki oraz kilka tysięcy myśliwców. Do listy strat omal nie dołączył Raymond Prescott, którego uratował jakiś pilot myśliwski.

Ale Leroy miał rację – te straty Wielka Flota poniosła we wcześniejszym starciu z kanonierkami i okrętami Pająków. Po dotarciu do wewnętrznej części systemu okazało się, że kanonierek, promów i pinas pozostało Pająkom stosunkowo niewiele, a wszystkie ocalałe lotniskowce miały pełne stany myśliwców i amunicji. Myśliwce przechwyciły Pajaki daleko od okrętów, po czym zdążyły wrócić, uzupełnić amunicję i zaatakować ponownie. W efekcie do okrętów dotarło ledwie kilkadziesiąt samobójczych jednostek, a większość z nich unicestwiono, nim mogły odpalić rakiety lub taranować.

Kthaara odwrócił się powoli, jakby niechętnie porzucał kontemplację widoku, który tak długo oglądał.

–Myśliwce są gotowe? – spytał.

–Tak, sir. Uzbrojone i gotowe do startu.

–Doskonale. – Kthaara wziął głęboki oddech. – W ostatnim starciu straciliśmy tak niewiele myśliwców, że możemy zrealizować plan podstawowy. Jak pani uważa, admirał Murakuma?

–Zgadza się, sir.

Plan podstawowy zakładał równoczesny atak na obie planety. Plan zastępczy opracowany na wypadek, gdyby straty w myśliwcach były poważne, przewidywał

atak tylko na jedną.

–Doskonale – powtórzył Kthaara i ponownie odwrócił się ku ekranowi wizyjnemu, po czym dodał cicho: – Wykonać!

*

Z Floty nie pozostało wiele, ale nawet te resztki wiedziały, że zawiodły.

Wrogowie ponieśli potężne straty, ale nie zostali złamani. Być może Flota udzieliła im przez lata tej wojny zbyt skutecznych lekcji, bo jeszcze niedawno takie straty spowodowałyby wycofanie się. A być może wrogowie wiedzieli to, co wiedziała Flota – że to jest ostatni Świat, Który Musi Być Broniony.

W sumie było to bez znaczenia. Istnienie rasy, której Flota broniła przez tyle stuleci, nieubłaganie dobiegało końca. Flocie pozostało tylko zabić tylu wrogów, ilu zdoła, nim zostanie zniszczone życie na pierwszej planecie, bo to będzie koniec zorganizowanego oporu. Nie było to wielkie zadanie i nie było nawet logiczne, ale dla rasy nie znającej nawet pojęcia współżycia nie istniała możliwość negocjacji czy kapitulacji.

Pozostała jej tylko walka do końca.

*

Atak był prosty i brutalny.

Okręty Wielkiej Floty zasypały dwie stacje i część z 50 fortów krążących po orbitach obu planet gradem rakiet, a myśliwce wpadły z maksymalną prędkością w wybity przez rakiety korytarz, gdzie ogień obrońców był słabszy. Nie bawiono się w cele pozorne i zagłuszanie. Tym razem najlepszą obroną myśliwców była prędkość.

Nie zwolniły nawet, gdy znalazły się już poza strefą fortów, bo tym razem nie miały ostrzelać wybranych celów. Ich zadaniem było zniszczenie całego życia na planecie, nie było więc sensu bawić się w subtelności. Wykonały jeden przelot, pozwalając, by siła grawitacji planety zadziałała jak proca, i odpaliły rakietę w największe miasta znajdujące się na drodze. Resztę załatwiła kumulacja wybuchów antymaterii i wywołane przez nią kataklizmy. Obraz był przekazywany na główny ekran wizualny na pomoście flagowym *Li Chienlu*. Gdy na powierzchni obu rozszalały się burze ogniowe, Kthaara'zarthan zajął się meldunkiem o stratach. Zniszczonych zostało ponad czterysta myśliwców.

–Wysłać lotniskowce do systemu Anderson Trzy po uzupełnienia, sir? – spytała Murakuma.

–Sądzę, że nie ma takiej potrzeby. Biorąc pod uwagę wpływ Opcji Sziwy na psychikę Pająków, jestem przekonany, że nasze myśliwce, nawet osłabione, dadzą sobie radę z pozostałymi planetami.

-A co robimy z fortami orbitalnymi, sir?

-Dobić. A potem bierzemy kurs na drugą planetę.

-Aye, aye, sir.

Irma Sanchez zdołała wyrwać się z radosnej uroczystości powitalnej, jaką na *Hephaestusie* uczczono jej zmartwychwstanie, i nawet zdołała się przespać, gdy lotniskowiec był w drodze do systemu Anderson 3. Potem dostała ośmiu niewiarygodnie młodych pilotów i drogę powrotną spędziła na oszalałej improwizacji. Pod koniec nie była wcale pewna, czy cieszy się z odnalezienia w próżni.

Potem nastąpił atak na bliźniacze planety, który przebiegł tak szybko, że wszystko zlało się w jedną całość. A potem zabrali się do następnej planety. Wolniej i spokojniej, bo załogi fortów już były w szoku i najpierw wybito je, potem zmieniono planetę w ogniste piekło. A teraz przyszła kolej na planetę położoną najbliżej systemowego słońca.

Dopiero widząc, jak rośnie na ekranie myśliwca, uświadomiła sobie, że to ostatnia uprzemysłowiona planeta w ostatnim systemie macierzystym Pająków. I zdziwiła się, że nic nie czuje.

Dopiero wtedy dotarło do niej, że wyczerpała się w niej nienawiść. I to dość dawno temu. Kiedyś miałaby w takiej sytuacji przed oczyma twarz Armanda, teraz przypomniawszy sobie słowa Prescottta i zobaczyła jedenastoletnią dziewczynkę.

Po czym spojrziała na kalendarz i poprawiła się: już dwunastoletnią.

Przed nią eksplodowały forty rozstrzeliwane w zasadzie bez walki przez okręty Wielkiej Floty, a niedługo potem posłała cały ładunek *FRAM*ów w powierzchnię planety, życząc w duchu córce szczęśliwych urodzin. I zupełnie obojętnie przyglądała się, jak maszerująca ognista ściana pustoszy planetę, by nie pozostało na niej nic, co mogłoby zatruć kolejne młode życia.

A potem nastąpiła cisza.

Epilog

I w ten sposób zmarnowała się przemowa, którą tak starannie przygotowałem – westchnął Robali, Rikka. – Zobaczymy się niedługo, już w Unii.

–Zgadza się – potwierdziła Aileen Sommers. – Zgromadzenie Legislacyjne zatwierdziło moją nominację, informacja przyszła dzisiaj. Zostały jeszcze formalności w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, ale to już pewne.

–I znów będziesz ambasadorem Federacji Ziemskiej przy Gwiezdnej Unii, tyle że tym razem ze wszystkimi stosownymi akredytacjami – dokończył Rikka. – Muszę

przyznać, że była to wyjątkowo rozsądna decyzja... biorąc pod uwagę twój status u nas. A tak przy okazji, gratuluję z powodu awansu.

W ostatnim momencie zmienił zakończenie zdania, które pierwotnie miało brzmieć: „...jak na waszych polityków”, bo uznał, że wystarczy złośliwości. Jak na ten raz.

–Serdeczne dzięki – prychnęła. – Awansowali mnie na całe pięć minut przed przeniesieniem w stan spoczynku w sąsiednim pokoju. Komuś musiało przyjść do głowy, że emerytowany wiceadmirał robi większe wrażenie od emerytowanego kontradmirała.

–Ta sama zasada powinna działać w stosunku do attache wojskowego, no nie? – spytał retorycznie Hafezi. – Powinni więc ze mnie zrobić kontradmirała, a wszystko, na co ich było stać, to komodor.

–Ale nadal w aktywnej służbie, więc nie desperuj – przypomniała mu Sommers.

–E tam... – burknął nieprzekonany.

Rikka uśmiechnął się.

–Twoja pozycja u nas nie ma nic wspólnego z twoim stopniem, ale jeśli twoi przełożeni uważają, że jest inaczej, i dlatego dali ci od dawna zasłużony awans, to ja na pewno nie będę wyprowadzał ich z błędu.

–Czyli coś dobrego wynikało ze złych pobudek – dodał Hafezi tym razem z autentycznym żalem.

–W tym wszechświecie rzeczy dobre są taką rzadkością, że naprawdę nie ma sensu rozpatrywać powodów, gdy już się wydarzą. – Rikka poruszył skrzydłami i dodał: – Nie mogę dłużej odwlekać odlotu. Do zobaczenia w Unii.

I wyszedł, pozostawiając ich przy oknie poczekalni zlokalizowanej przy zewnętrznym panczeru stacji kosmicznej krążącej po orbicie Nowej Terry. Światło Alfy Centauri odbijało się w kadłubach okrętów Pierwszego Wielkiego Skrzydła, dawniej 86. Zespołu Wydzielonego Ósmej Floty, gotowych do powrotu do Gwiezdnej Unii, gdzie nie skończono jeszcze sprzątnięcia.

–I co... zastanowiłaś się? – spytał Hafezi nieco zbyt lekko.

–Tak – odparła miękko.

–I?

Odwróciła się ku niemu i powiedziała:

–Są pewne problemy.

–Jakie?

–Nie mamy dość czasu przed wylotem do Unii.

–Mamy. A nawet gdybyśmy nie mieli, można to zrobić tam. Zdaje się, że nawet sama mogłabyś to zrobić: ambasador ma prawo udzielać ślubów.

–Bądź poważny! Poza tym nie mieliśmy okazji spytać twojej rodziny. Co o tym pomyślą?

–Sądzę, że się zgodzą. A jeśli nie, to i tak niczego nie zmieni.

–A ty?

–Co „Ja”?! Nie powiedziałem ci wystarczająco jasno, że nic...

Położyła mu palec na ustach, uciszając skutecznie, i uśmiechnęła się wreszcie.

–Jesteś pewien, że wszystko przemyślałeś? Jak choćby to, że mam wyższy stopień i będziesz musiał mnie słuchać?

–Po pierwsze zawsze tak było, a po drugie już nie jesteś w czynnej służbie – odpalił z uśmiechem.

I porwał ją w ramiona.

*

Vanessa Murakuma uściskała Fujiko ostatni raz.

–To na razie. Wiem, że się spieszysz, bo ten twój Marine, jak mu tam... Kincaid, czeka.

–Prosił, żebym mu pokazała co ciekawsze miejsca, bo na Nowej Terze był tylko raz – wyjaśniła cierpliwie Fujiko. – A poza tym to nie jest żaden „mój Marine”! Jest nadęty, irytujący i... czego się uśmiechasz?!

–Bo mi się wesoło zrobiło, kochanie. Zmiataj, bo się spóźnisz! – Vanessa pogoniła córkę i obserwowała, jak ta prawie biegnie do najbliższej windy.

A potem sama pospieszyła w drugą stronę, bo też była już prawie spóźniona.

*

Gabinet Ellen MacGregor miał panoramiczne okno, z którego rozciągał się wspaniały widok na ocean, i to ze sporej wysokości. Ale gospodyni nie sprawiała wrażenia nim zainteresowanej. Wskazała Murakumie fotel naprzeciwko swego biurka i unosząc kartkę papieru, spytała bez żadnych wstępnych uprzejmości:

–Co to jest?

–Moja rezygnacja, ma’am.

–Drugą dostałam wczoraj od Marcusa LeBlanca. Naprawdę chcecie się przenieść na to zadupie na Pograniczu?

–Nazywa się Gilead – uściśliła Murakuma.

MacGregor aż się wstrząsnęła.

–To niedorzeczność. Nie przyjmuję tej rezygnacji – oznajmiła.

–Obawiam się, że pani musi, ma’am. Uzyskałam opinię prawnika i wiem, że mam pełne prawo do...

–Na litość boską, tylko bez szczegółów! – przerwała jej MacGregor. – Spróbujmy dojść do jakiegoś sensownego kompromisu, by połączyć wasze prywatne interesy z interesami floty.

Słyszając ostatnie słowa, Murakuma zaczęła się mieć na baczności. Czowała, że za

chwile ktoś tu będzie próbował ją zmanipulować.

–Słucham – powiedziała ostrożnie.

–Doskonale. Ja też zasięgnęłam paru opinii i mogę pani zaproponować permanentny status oficera nieaktywnego, ale pozostającego w służbie. Wiem, że to nietypowe, ale wykonalne. A finansowo znacznie lepsze.

–Hmm... – Murakuma przyjrzała jej się równie uważnie co podejrzliwie.

I nie wyczytała nic z przypominającego maskę oblicza.

–Wtedy będzie pani mogła reaktywować mnie w każdej chwili – oceniła.

–Nie. Decyzja, czy przyjąć prośbę o powrót do służby, będzie zależała wyłącznie od pani. – MacGregor położyła szczególny nacisk na słowo „prośbę”.

–Dostanę to na piśmie?

–Oczywiście.

–Cóż... potrzebuję ze dwóch dni, żeby to przemyśleć – zdecydowała głównie przez uprzejmość Murakuma.

–Proszę bardzo: dwa standardowe dni – podkreśliła gospodyni.

Różnica była konkretna, bo planetarna doba miała 62 godziny.

–Dziękuję, ma’am. – Murakuma wstała.

A MacGregor pożegnała ją radosnym machnięciem ręki.

I starannie ukrywaną pewnością, że osiągnęła, co chciała.

*

Murakuma skierowała się do sali, w której właśnie zakończyła się odprawa, i podeszła do Marcusa gawędzącego z Kevinem Sandersem.

–Poruczniku Sanders, jak rozumiem, wkrótce odlatuje pan na Ziemię? – spytała zamiast powitania.

–Zgadza się, ma’am. Dostałem przydział do wywiadu floty.

–No to admirał Trevayne postawiła na swoim. Ma szczęście, że pana dostała.

–Dziękuję, ma’am. Dostałem przydział do... sekcji zajmującej się Chanatem. – Nawet Sanders nie zdobył się na otwarte przyznanie, że Federacja szpieguje sojuszników.

–Czyli będziesz pracował dla kapitana Korszenki – dodał LeBlanc.

–Zgadza się. Lecę właśnie z nim, choć pojęcia nie mam dlaczego. Żywi, zdaje się, przekonanie, że jestem trochę... nietypowy.

–Ciekawe, skąd mu to przyszło do głowy? – zdziwiła się ze śmiertelną powagą Murakuma.

–Pojęcia nie mam – odparł tym samym tonem LeBlanc.

Sanders odchrząknął nieco nerwowo.

–Będę leciał, sir. Do zobaczenia, ma’am – powiedział i oddalił się pospiesznie.

Oboje poczekali, aż wyjdzie, i dopiero wtedy parsknęli śmiechem.

Po chwili wyszli na taras, który stał się ich regularnym miejscem spotkań, gdy tylko wichry wojny przywiały ich na tę planetę.

–I co? – spytał LeBlanc. – Rozmawiałaś z nią?

–Tak. Ma propozycję.

–No nie! Chyba się nie...

–Na nic się nie zgodziłam! Powiedziałam jej tylko, że się zastanowię. Posłuchaj...

*

Kthaara’zarthan odwrócił głowę, słysząc zbliżające się kroki dwóch osób, i

uśmiechnął się dziwnie ciepło jak na wojownika o takiej reputacji. A potem ponownie odwrócił się do obrazu, który oglądał. Obaj podeszli i stanęli obok niego, nie przerywając panującej w muzeum ciszy. Było już po godzinach otwarcia, ale dla Kthaary zrobiono wyjątek, by mógł w spokoju po raz ostatni przed odlotem zobaczyć z obrazem.

–To naprawdę zadziwiające dzieło – powiedział wreszcie cicho, nie odrywając wzroku od enigmatycznego uśmiechu, który od ponad ośmiuset lat standardowych urzekał widzów.

–Prawda – zgodził się równie cicho Prescott.

Nie dodał, że Kthaara należy do naprawdę nielicznej grupy oriońskich wojowników, którzy znają na tyle dobrze ludzką mimikę i uczucia, by rozumieć, jak szczególny jest ten obraz.

–Ona wie o czymś, o czym nie wie reszta z nas – ocenił Zhaarnak.

Prescott uśmiechnął się i był to niemalże jego stary uśmiech, z okresu sprzed śmierci brata. Uśmiechał się tak od dnia bitwy o Hive 5, ale w tym uśmiechu było coś jeszcze: coś podobnego do uśmiechu kobiety z portretu.

Zhaarnak także się uśmiechnął, tyle że w duchu, przypominając sobie, jak bardzo się zmienił przez te lata, odkąd Raymond nauczył go prawdziwego znaczenia słowa „honor”. Jego własnego i ludzkiego. Oraz przypomniał mu to, o czym zapomniał ogarnięty wstydem i bólem – co naprawdę znaczy *Farshalah'kiah*.

–Zastanawiam się, co to za sekret – powiedział po chwili.

–Nie ma sekretu, młodszy bracie – odparł Kthaara, ignorując to, że Zhaarnak odruchowo się wyprostował. – To nie jakaś wiedza nieznana nam, ale świadomość, że ona pamięta o czymś, o czym my zbyt często zapominamy.

–Czyli? – spytał Prescott.

–Że życie należy przeżyć w pełni. Od ośmiuset waszych lat ona jest martwa, a mimo to nadal żyje tu, na tej ścianie, podziwiana przez twoją rasę i tych z mojej, którzy mają oczy, dlatego że nigdy o tym nie zapomniała. Dzięki temu przypomina nam o tym wszystkim.

Odwrócił się powoli od obrazu. Teraz już wszystko robił powoli – nie dało się go już wziąć za bezszelestnego wysłańca śmierci o czarnym jak smoła futrze, którym był, gdy poznali się z Antonowem. Ale teraz wiedział, czemu służyło to wszystko, co widział w swym długim życiu.

–Jesteśmy wojownikami – powiedział w zadumie. – Wszyscy trzej. Ale sądzę, że w tej wojnie były okresy, gdy zapomnieliśmy o powodach, dla których nimi zostaliśmy... Stojąc tu, rozmyślałem o innych wojownikach, których znałem. O Iwanie, ale nie tylko o nim. Wszyscy już nie żyją... cześć należała do *Zheerlikou'valkhannaiee*, ale nie wszyscy. Myślałem zwłaszcza o Angusie MacRorrym i o admirale Lantu, którzy walczyli w poprzedniej wojnie. Słyszałeś o admirale Lantu, Raymondzie?

–Słyszałem – odparł zwięźle Prescott.

Wszyscy oficerowie Marynarki Federacji znali historię admirała Lantu, który w początkowej fazie konfliktu dowodził thebańską flotą i odniósł serię wspaniałych zwycięstw. A potem został największym zdrajcą w dziejach swej rasy.

–Nienawidziłem go – przyznał Kthaara. – Obwinałem go o zdradzieckie zabicie mojego *khanhaku*, bo to okręty pod jego dowództwem zniszczyły w pierwszej bitwie tej wojny eskadrę mojego kuzyna. I zrobiły to zdradziecko, ale Lantu podobnie jak pozostali był przekonany, że wojna Federacji z Chanatem trwa nadal. To właśnie chęć wypełnienia *vilknarmy* doprowadziła do spotkania z Iwanem. A w końcu to Lantu nauczył mnie, na czym polega prawdziwy obowiązek wojownika. Zdradził wszystko: ojczyznę, wiarę, towarzyszy broni, bo dowiedział się tego, czego nie wiedział żaden z nich: że święta matka Ziemia i cała związana z nią wiara to kłamstwo wymyślone przez *chofaków* rządzących planetą, by manipulować resztą przez siedemdziesiąt waszych lat i rozpocząć wojnę. Bezsensowną wojnę religijną, której wygrać nie mogli, a ceną za klęskę, gdyby walczyli do końca, byłaby Dyrektywa Osiemnasta. Oni też się o tym dowiedzieli, ale z fanatykami religijnymi nie da się rozmawiać, można ich tylko wytłuc do ostatniego, nim swoją nienawiścią i głupotą ściągną nieszczęście na innych. A gdyby jego rasa walczyła do końca, tak jak chcieli, zadałaby ludziom takie straty, że Iwan musiałby zbombardować ich planetę. Żeby do tego nie dopuścić, przyłączył się do ludzi i pomógł im jak najszybciej pokonać swoich rodaków. Dzięki temu oszczędził im konsekwencji zaślepienia i głupoty ich własnego rządu. Gdy zrozumiałem, dlaczego zrobił to, co zrobił, nie mogłem go dłużej nienawidzić, choć naprawdę próbowałem. Nienawiść była wygodna, dawała cel, zaciętość i satysfakcję. A on mnie tego wszystkiego pozbawił, uświadamiając, że wojownik nie walczy, by niszczyć, lecz by chronić. Rozumiesz, Raymondzie?

–Tak... – odpowiedział cicho zapytany, przypominając sobie pewną komandor i jej córkę.

–Nie powiedziałem i nigdy nie powiem, że wojownik ma zapomnieć o krzywdach czy ich nie pomścić – dodał Kthaara – ani nie porównuję Theban z Pająkami. Ale nie możemy zapominać, dlaczego zostaliśmy wojownikami ani kim jesteśmy, bo to jest równie ważne jak to, z kim walczymy. Jak dawno temu nauczał Shaasaal'hirtalkin, ten, kto nie potrafi wyzbyć się komfortu, jaki daje nienawiść, i kto walczy tylko po to,

by niszczyć, nie ma honoru. Bronimy życia. Życia, które ona reprezentuje. I miłości życia, która jest tajemnicą ukrytą w jej uśmiechu.

Zamilkł i przyjrzał się obu oficerom. Prescott już został mianowany dowódcą Home Fleet, co oznaczało, że w ciągu jakichś dziesięciu lat będzie marszałkiem. Zhaarnak'telmasa miał przed sobą podobną karierę we Flocie Chanatu. Różnili się od niego i jego „braciszka” Iwana Groźnego... ale równocześnie byli nieomal identyczni.

–Więcej lat temu, niż chciałbym pamiętać – podjął cicho – Iwan opowiedział mi, jak admirał Anderson pilnował jego kariery i jak dumny był z jego osiągnięć. Gdy doprowadził do mianowania go głównodowodzącym w tamtej wojnie, przekazał mu jakąś tajemną iskrę. Ogień, który jest cenniejszy od życia. Teraz, bracia klanowi, ja mam tę iskrę. To właśnie ona pozwoliła nam stworzyć Sojusz. Nauczyła nas ufać sobie i walczyć razem, choć z początku były tylko wzajemne podejrzania. A mimo swej siły jest to delikatny płomień. I wśród ludzi i wśród *Zheerlikou'ualkhannaiee* znajdują się tacy, którzy zechcą się cofnąć, wrócić do tego, co było, bo zagrożenie ze strony Pająków zniknęło. Nasi przywódcy będą chcieli zapomnieć o wojnie, która kosztowała tyle ofiar i pieniędzy. Skupią się na odbudowie i tak być powinno, ale nie chcąc pamiętać, otworzą drogę tym, którzy pragną, byśmy wszyscy zapomnieli, że staliśmy się *farshatokami*. Będą próbowali wrócić do czasów podejrzeń i braku zaufania i do pewnego stopnia im się to uda. Nie nastąpi to szybko i wątpię, bym tego doczekał, ale nastąpi. A od was zależy, na ile im się to uda. Bo teraz wy jesteście strażnikami płomienia *Farshalah'kiah*. Pamiętajcie o tym i pamiętajcie przekazać go innym, tak jak ja przekazałem go wam.

–Przekażemy, lordzie klanu – przyrzekł Zhaarnak.

Prescott jedynie skinął głową.

–To dobrze – powiedział miękko Kthaara, kładąc im dłonie na ramionach.

Nie był już młody ani silny, ale przez moment, gdy zacisnął dłonie, poczuli młodego wojownika.

–To bardzo dobrze – powtórzył, a potem dodał już zupełnie innym tonem: – Wystarczy części oficjalnej. Mój prom odlatuje za godzinę, jeszcze więc zdążymy wypić strzemiennego!

I ruszył ku wyjściu rażno, jakby mu ubyło lat.

Obaj admirałowie poszli za nim.

A na ścianie pozostał portret tajemniczo uśmiechniętej kobiety.

–Ależ Agamemnonie – zaprotestowała Bettina Wister – doskonale wiesz, że admirał Mukerji nigdy nie zrobiłby tego, o co oskarża go ta paskudna baba!

Agamemnon Waldeck przyjrzał się jej z bardzo starannie ukrywaną pogardą poważnie się zastanawiając, czy w ogóle zadała sobie trud przeczytania tego, co napisała Sandra Delmore. Był prawie pewien że nie zleciła po prostu któremuś z fagasów przejrzeć go i podanie jej „istotnych szczegółów”.

On sam przeanalizował rzecz dokładnie i nie miał wątpliwości, że zostały rzetelnie opisane autentyczne wydarzenia. Nie był tylko pewien, kto był źródłem przecieku do prasy. Pasowało mu to do LeBlanca, który przechodził na emeryturę, a że oficerem wywiadu był dobrym, o całej sprawie musiał wiedzieć. Po prostu zaczekał na właściwy moment i wykorzystał swą wiedzę.

–...a nawet gdyby to była prawda – kontynuowała Wister – to miał do tego pełne prawo. I to nie było żadne tchórzostwo, ale sensowna ostrożność. Każdy rozsądny oficer świadom polityki rządu próbowałby powstrzymać takiego narwańca jak Prescott, który zupełnie niepotrzebnie ryzykował życie podkomendnych i całość powierzonych mu okrętów. I jeszcze to nedorzeczne oskarżenie o niesubordynację! Gdybym tam była, dopiero by usłyszał, jakim jest idiotą! Mukerji był wręcz uprzejmy!

–Bettino, Prescott nie należy do moich ulubieńców odezwał się Waldeck, siłąc się na spokój. – I podobnie jak ty, zawsze uważałem, że Terence właściwie ocenia współzależność między władzą cywilną a wojskową strukturą dowodzenia, ale otwarty sprzeciw wobec decyzji do wódcy floty w samym środku bitwy, i to w obecności nie tylko jego sztabu, ale całego dyżurnego personelu pomostu flagowego, nie jest ani rozsądny, ani właściwy.

–Ale Prescott jest narwanym idiotą! – oświadczyła pobudzona. – Ludzie mogą sobie w tej chwili nie zdawać z tego sprawy, ale to się zmieni! Już ja dopilnuję, żeby prawda o nieudacznictwie i nieudolności, które wyszły przy okazji tej ofensywy primaaprilisowej, stała się powszechnie znana. I o bitwie o Prescott Pięć też! Bohater wojenny jak z koziej dupy trąba! On się zachowuje tak, jakby sam był którymś z tych oriońskich prostaków!

Waldeck otworzył usta... i zamknął je bez słowa. Człowiek czasami intuicyjnie wiedział, kiedy dalsze wyjaśnienia nie mają sensu – to była właśnie jedna z tych chwil. Mukerji był użytecznym narzędziem od lat, ale był też śmierdzącym tchórzem i dlatego przestał być użyteczny. A zepsute narzędzia się wyrzuca.

Dzięki Sandrze Delmore Mukerji był właśnie zepsutym narzędziem.

I to zepsutym ostatecznie.

W tej chwili wyborcy, łącznie zresztą z elektoratem Wister, głupszym niż średnia w Federacji, byli przekonani, że Raymond Porter Prescott samodzielnie pokonał Pajaki i prawdopodobnie własnoręcznie ukatrupił ostatniego. Fakt, że każdy średnio kompetentny oficer potrafiłby pokonać Pajaki, mając do dyspozycji tyle okrętów, myśliwców i rakiet, ile wyprodukowały Planety Korporacji, umknął wszystkim. Prescott był bohaterem, a to znaczy, że każdy, kto się poważy powiedzieć o nim złe słowo, stanie się wrogiem publicznym, któremu motłoch nie okaże cienia litości.

Było to głupie, ale niestety prawdziwe. I ta właśnie ślepa adoracja była powodem wściekłości czytelników, gdy Delmore przedstawiła przebieg tak zwanej konfrontacji między Mukerjim a Prescottem. Gdyby rzecz wyszła na jaw za kilka lat, barany z Planet Centralnych zapomniałyby, co Prescott dla nich zrobił. Teraz jeszcze dobrze to pamiętali, a media wyczuły krew, nieważne zresztą czyją, i podchwyciły historię z entuzjazmem. Można było być spokojnym, że będą ją wałkowały na wszystkie możliwe sposoby przez ładnych parę miesięcy.

O ile naturalnie jego komitet nie podejmie stosownych kroków, neutralizując źródło powszechnego oburzenia. Czyli mówiąc krótko, nie odda im Mukerjiego na pożarcie.

To było już zresztą przesądzone, natomiast prawdziwym problemem dla Waldecka była Wister. Na czas wojny zdołał ją zakneblować, ale obecne zachowanie świadczyło, że ostatnie siedem lat noszenia kagańca, gdy nie mogła dać upustu swojej głupocie, doprowadziło ją do przekroczenia granicy idiotyzmu. Nie docierało do niej, że sam fakt, iż wojna się skończyła, nie oznacza automatycznego powrotu do tego, co było przed jej wybuchem.

Jak każdy ograniczony i rozpuszczony dorosły chciała powrotu rzeczywistości, w której była pępkiem świata, i gotowa była na wszystko, by to osiągnąć. A publiczna chryja mogła mieć w tej sytuacji wysoce nieprzyjemne konsekwencje dla jej politycznych sojuszników.

Wychodziło na to, że podobnie jak Mukerji stała się popsutym narzędziem, tyle że jej należało się pozbyć ostrożniej. I być może dzięki rewelacjom Delmore właśnie nadarzyła się ku temu okazja. W ten sposób mógłby załatwić dwie sprawy równocześnie, jeśli naturalnie właściwie to rozegra... Byłby w stanie zdystansować się od Mukerjiego, gdyby ustawił sprawę tak, że to właśnie Wister była jego politycznymi plecami. A to było wykonalne, jeśli da się jej mówić podczas publicznych przesłuchań. Jeśli będzie pieprzyła takie bzdury jak przed chwilą, błyskawicznie straci wiarygodność. A wtedy do utraty tchu mogą oboje z Mukerjim dowodzić, że to on wszystkim sterował i o wszystkim wiedział. A wówczas jako przewodniczący szacownej komisji będzie zmuszony z racji oczywistych dowodów tchórzostwa i niekompetencji Mukerjiego wystąpić przeciwko jego politycznej

patronce...

Naturalnie z prawdziwym żalem.

Zawsze należało mieć w odwodzie kogoś, na kogo można wszystko zwalić, pozbywając się go przy okazji.

Rozważył raz jeszcze wszystkie za i przeciw, po czym powiedział z pełną zatroskania powagą:

–Obrona Mukerjiego będzie ryzykowna politycznie.

–Obrona przed złośliwymi potwarzami rozgłaszanymi przez taką szumowinę i beztalencie jak Prescott, to jedyne słuszne postępowanie! – odpaliła, ignorując drobiazg, iż jak dotąd Raymond Prescott w tej sprawie nie powiedział ani słowa.

–Nie powiedziałem, że to nie byłoby słuszne – odparł tym samym pełnym zatroskania i powagi tonem. – Powiedziałem tylko, że musiały to zrobić ktoś gotowy zaryzykować karierę polityczną w imię obrony zasad.

–Nigdy nie wahałam się ani chwili w obronie czegoś, w co wierzyłam! – zadeklarowała.

Waldeck uśmiechnął się tryumfalnie.

W duchu.

–W takim razie – oznajmił z podziwu godną samokontrolą – polecę, by niezwłocznie rozpoczęto zbieranie dowodów w tej sprawie.

Dom Sanchezów stał na szczycie wzgórza wychodzącego na ocean Orphicon. Ramon i Elena czasami zastanawiali się, czy go nie sprzedać, bo domostwo było rozległe, a oni coraz starsi. Powstrzymywało ich to, że wnuczka bo córka, gdy adoptowała małą, była w tej kwestii stanowcza – lubiła bawić się nad urwiskiem. Początkowo jej pilnowali, ale potem się przyzwyczaili. Teraz też tam była, tyle tylko że się nie bawiła, lecz stała, spoglądając w morze, jakby na kogoś czekała.

Bo rzeczywiście czekała.

Lidia Sanchez, urodzona jako Lidia Siergiejewna Borisowna na planecie Golan, o której dorośli starali się nie mówić, stała, słuchając wrzasku ziemskich mew pod niebem błękitnym niczym jej oczy. Wiatr rozwiewał jej włosy i bawił się sukienką, ale nie czuła chłodu.

Matka się spóźniała.

Była to jedyna matka, jaką знаła. Wiedziała, że kiedyś miała inną i ta pojawiała się czasami w jej snach, śpiewając kołysanki o Babie Jadze, Żar Ptaku czy Wasilisie. Nazywała ją Lidoczką.

Nikt inny tak jej nie nazywał, może dlatego że mieszkańcy nie mieli rosyjskich korzeni. Była tylko jedna osoba, która tak do niej mówiła...

–Lidoczka!

Odwróciła się i zobaczyła kobietę biegnącą ścieżką prowadzącą od domu. Kobieta w czarnym mundurze ze srebrnymi obszyciami. Kurtka mundurowa była rozpięta pod szyją, jakby biegnąca już chciała się jej pozbyć.

–Mama! – pisnęła i pobiegła na jej spotkanie.

Ich uścisk trwał i trwał, a wiatr rozwiewał i mieszał włosy czarne i blond.

Gdy Irma Sanchez w końcu zdołała wydusić głos ze ściśniętego gardła, powiedziała:

–Tak mi przykro, kotku, że nie zdążyłam na twoje urodziny.

Lidia zachichotała.

–Nic nie szkodzi, mamó – zapewniła i chciała ją uściskać jeszcze silniej, ale odskoczyła z okrzykiem: **– Auć!**

Przyjrzała się temu, co ją ukłuło – był to złoty lew ostro kontrastujący z czarną

materiał kurtki mundurowej.

Orientowała się, co to jest, bo dziadkowie byli bardzo dumni, gdy się dowiedzieli, jakie odznaczenie otrzymała córka. Teraz jednak nie bardzo wiedziała, co powinna powiedzieć.

–Ładny – oceniła w końcu.

–Ładny? Fakt – powiedziała cicho Irma i uniosła medal wiszący na wielobarwnej wstążce.

Jej wzrok był nieobecny, jakby patrzyła gdzieś bardzo daleko... i chodziło nie tylko o odległość, ale i o czas, bo spoglądała poza zasłonę oddzielającą żywych od martwych. Przed oczyma stanęli jej Eilonwwa, Meswami, Georghiu, Togliatti... i Armand. No i dziecko bez imienia, bo nie tylko nie zdążyło się urodzić – nie wybrali jeszcze dla niego z Armandem imienia. Przecież nie musieli się spieszyć...

Nagłym ruchem zerwała najwyższe odznaczenie za odwagę w Federacji Ziemskiej, wzięła zamach i cisnęła je przed siebie. Błysnęło w słońcu i spadło do morza. Miejsce zetknięcia z wodą przesłoniło urwisko.

Lydia przyglądała się jej szeroko otwartymi oczyma.

–Dlaczego to zrobiłaś, mamó? – spytała niepewnie.

–Bo to wszystko już się skończyło, kochanie. A to była część tego, co musiałam zrobić. Czegoś, co nazywa się wojna i jest straszne. Niestety czasami jest to jedyny sposób, by powstrzymać coś jeszcze gorszego. Ale nawet to nie zmienia faktu, że sprowadza nieszczęścia, ból, śmierć, żal i... i... i że się skończyło!

Lidia ciągle się jej przyglądała i próbowała zrozumieć.

–To znaczy, że to, co wszyscy mówią, to prawda? – spytała w końcu. – Że Pajaki już się nie zjawiają?

–Tak, Lidoczko. Pajaki już nigdy się nie zjawiają.

I ramię w ramię odwróciły się i ruszyły ścieżką ku domowi, rozkoszując się bezchmurnym niebem.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2011-01-05

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/